

*Najpiękniejsze*  
**Romanse**

Elisabeth Dored

*Kochalam*  
*Tyberiusza*



# Najpiękniejsze Romanse

W serii

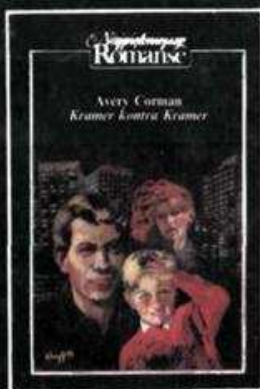
Najpiękniejsze  
Romanse

ukazą się:

Avery Corman  
*Kramer kontra Kramer*

Helena Mniszkówna  
*Gehenna*

Richard Powell  
*Kariera w Filadelfii*



Dystrybutor: ALFA-ETA – Agencja Dystrybucji  
31-021 Kraków, ul. Floriańska 36  
tel. (0-12) 22-57-97

zł 25 000,–

Elisabeth Dored

# Kochałam Tyberiusza

przełożyła Beata Hłasko

Tytuł oryginału norweskiego: Jeg elsket Tiberius

Copyright for the Polish edition by Graffiti Ltd

Okładkę i strony tytułowe projektował:

Andrzej Darowski

Ilustrację na okładce

Jacek Wrzeński

Printed in Poland

Graffiti Ltd

Kraków, ul. Duża Góra 39/33

Zam. nr 3661/91

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca

Kraków, ul. Wadowicka 8

Matce mojej poświęcam

## I

Atia, moja babka ze strony ojca, była piękna, rozpieszczona, a po matce, siostrze Juliusza Cezara, odziedziczyła pychę rodu julijskiego. Wychowała się w dobrobycie, toteż ojciec jej, rozglądając się za zięciem, usiłował znaleźć człowieka, który zapewniłby córce warunki, do jakich przywykła. Wybór padł na jedynaka najlepszego przyjaciela, na Gajusza Oktawiusza, który świeżo owdowiał.

Kantor Oktawiuszów w Welitrach\*[Welitry (Velitraé) - miejscowość na południe od Rzymu, kolebka rodu Oktawiuszów.] stanowił wymarzone podwaliny domowego ogniska, tym bardziej że członkowie tego rodu byli szanowanymi i bogatymi obywatelami. Od wielu pokoleń zakładali kantory w prowincjach, dzięki zapobiegliwości i umiarowi gromadzili majątek, z którym nawet rzymscy finansiści musieli się liczyć. Zresztą już w dawnych czasach byli tak zamożni, że zostali przyjęci do stanu rycerskiego.

Atia jednak lekceważyła małżeństwo zapewniające dobrobyt, wspominała pradawny szlachtetny ród swej matki i marzyła o życiu w środowisku patrycjuszki. Kiedy mój ojciec i ciotka Oktawia przyszedli na świat, na nich skupiła wszystkie swoje ambicje. Z okazji urodzin ojca bez końca wynajdywała znaki wróżące mu zwycięstwa, ale trzeba przyznać, że jej fantazja przekroczyła granice prawdopodobieństwa, gdyż w końcu zaczęła utrzymywać, iż zawdzięcza on swoje istnienie nocy przespanej w świątyni Apollina, gdzie bóg nawiedził ją pod postacią węża; nie mówmy już o tym, jak bardzo to uszczupliło małżeńskie zasługi dziadka.

Dziad ze strony ojca był człowiekiem zdolnym i rozważnym, spokojnie i pewnie wspinał się po szczeblach urzędniczej kariery, którą

zakończył jako namiestnik w Macedonii. Zaledwie osiem lat przeżył w małżeństwie z Atią, gdy nagle zmarł w Nola, w drodze powrotnej do Rzymu.

Babka bardzo prędko otrzymała nową propozycję małżeństwa ze strony konsula Marcjusza Filipa, syna znanego mówcy; była to świetna partia. Związek ów zadowalał obie strony.

Filip był przyjacielem Cyncerona\* [Cyncero, Marcus Tullius Cicero (106-43 r. pne) najslawniejszy mówca rzymski. Po śmierci Juliusza Cezara ostro wystąpił przeciw Antoniuszowi (cykl mów politycznych Filipiki); zamordowany przez zbirów Antoniusza. Wzór mówcy politycznego i symbol walczącego o wolność republikanina.], raczej republikaninem niż zwolennikiem pryncypatu, ale ze względu na Atię usiłował nosić płaszcz na dwóch ramionach. Liczył, że małżonka zrobi to samo, lecz babka moja takich względów nie uznawała. W końcu Filip zaczynał walić pięścią w stół, po czym wywiązywała się awantura, podczas której ojciec mój i ciotka Oktawia popłakiwali, nie śmiejąc podnieść oczu. Po ustaniu burzy matka zabierała dzieci do siebie, obsypywała je pocałunkami, oblewała łzami i przekarmiła słodyczami. Ojciec, z natury słabego zdrowia, popsuł sobie wskutek tego zęby i trawienie na całe życie. Oboje z ciotką Oktawią nabrali też wstrętu do gwałtownych wybuchów uczucia i odznaczali się większym opanowaniem niż przeważnie dzieci.

Babka ubierała dzieci bardzo starannie, ale będąc próżną przywiązywała większą wagę do elegancji niż do praktyczności, wobec czego nawet zimą nosiły zupełnie lekką odzież. Ojciec nabawił się zapalenia pęcherza, ale kiedy zachorował, głos zabrał Filip. Posłano po wyzwolęńca, który uczył się sztuki lekarskiej przy świątyni Eskulapa w Atenach i był wówczas uważany za najbardziej obiecującego lekarza. Nazywał się Antoniusz Muza. Za sowitym wynagrodzeniem przeniósł się on do Rzymu jako lekarz domowy Atii.

Muzie wystarczyło jedno spojrzenie do nocnika, żeby stwierdzić, co chłopcu dolega. Oboje z Oktawią musieli odtąd nosić ciepłe ubrania, a podczas zima również wełniane owijacze na nogi. Zabroniono im wszelkich słodczy i korzennych win, ojcu dawano do jedzenia tylko jarzyny i słodkie owoce. Ponadto musiał wypijać potworne ilości wody

źródlanej. Atia urządzała sceny twierdząc, że lekarz usiłuje zamordować jej syna, Filip również okazywał sceptycyzm. Uważał jednak, że trzeba dać Muzie szansę wykazania się umiejętnościami, a wkrótce i tak sprawdzą, czy chłopcu się polepszy, czy pogorszy.

Od chwili zastosowania diety ojciec najpierw powoli, potem coraz szybciej wracał do zdrowia. Grek zauważył, że kłopoty z wypróżnieniem powtarzają się, ilekroć chłopiec zdenerwuje się kłótniami rodziców, zaproponował więc, aby przenieść go do części domu przeznaczonej dla mężczyzn i tam chować w towarzystwie innych dzieci. Zaproszono synów sąsiadów; najmłodszy z nich, Marek Agrypa, rówieśnik mego ojca, został jego najserdeczniejszym przyjacielem.

Wybierając towarzyszy dla swego pasierba Oktawiana, Filip kierował się różnymi względami. Przede wszystkim byli to chłopcy dzielni i żywi, a poza tym niskiego pochodzenia, toteż nikt nie pytał ich o polityczne przekonania. Filip wiedział jednak, że wychowali się w domu republikańskim, miał więc nadzieję, że Oktawian, stykając się z nimi, uniknie cezariańskich wpływów Atii. Największym kamieniem niezgody w jego pożyciu z Atią było właśnie jej pokrewieństwo z Juliuszem Cezarem.

Z biegiem lat Filipowi coraz trudniej było podtrzymać zaufanie przyjaciół w senacie, nie śmiał bowiem otwarcie zerwać z Juliuszem Cezarem ani zamknąć przed nim drzwi swego domu, jeśli przychodził z wizytą. W takich wypadkach Atia wysilała się ponad miarę, a Cezar, który podbijał serca swoich żołnierzy dzieląc ich trudy, obrabowywał gospodarzy, przyjmując ofiarowywane sobie podarunki. Pełen galanterii prawilł babce komplementy na temat jej młodego wyglądu, wykwintnej kuchni i pięknego domu. Ona zaś promieniowała i rzucała mężowi tryumfujące spojrzenia, co złościło Filipa więcej, niż to było warte. Na szczęście wizyty te nigdy długo nie trwały.

Pewnego dnia Juliusz Cezar odwiedził ich w willi pod Bajami.\*  
[Baje (Baiae) miasto i źródło lecznicze w Zatoce Neapolitańskiej, słynne z pięknego położenia i leczniczych właściwości źródeł.]

Pożegnania się przeciągały, świta czekała przed domem. Konie były wypoczęte, dobrze nakarmione, klacz Cezara tańczyła z zadowolenia. Marek Agrypa trzymał ją za uzdę i niecierpliwie spoglądał ku drzwiom.



Nigdy jeszcze nie przeżył takiego dnia! Czyścił konie, smarował siodło Cezara. Od piwniczego wyłudził amforę wina dla masztalerzy, w nagrodę usłyszał, że porządny z niego chłopak. Dotychczas widywał niekiedy generałów imperatora, obecnie ujrzał Cezara we własnej osobie.

Właśnie Cezar stanął w drzwiach i badawczym wzrokiem obrzucił czekających, zanim raz jeszcze odwrócił się do gospodarza z ostatnim słowem pożegnania. Atię pocałował w policzek, klepnął Filipa po ramieniu, przelotnie uściśnął Oktawiana, po czym pewnym krokiem zszedł po schodach, płynnym ruchem skoczył na siodło i ujął wodze. Na rękach miał tylko jedną rękawicę, Agrypa zauważył, że druga, zatknięta za pas, spadła pod nogi tańczącego konia, gdy jeździec odrzucał do tyłu połę płaszcz. Agrypa jak błyskawica rzucił się pod kopyta, podniósł rękawicę i podał imperatorowi. Cezar wziął ją i z uśmiechem powiedział:

- Bystry jesteś i szybko się decydujesz. Lubię chłopców, którzy nie znają lęku...

Dotychczas ideałem Marka Agrypy był Aleksander, od tej chwili Macedończyk przybrał rysy Cezara. Obojętne było teraz, co myśleli w domu, żadnej roli nie grało, że brat znajdował się w szeregach republikanów - dla Agrypy istniał tylko Cezar, toteż z całym młodzieńczym zapałem i zachwytem zabrał się do studiowania historii jego wypraw. Myśl, że jego przyjaciel, Oktawian, był krewnym wielkiego bohatera, przyczyniała się jeszcze do pogłębienia uczuć przyjaźni.

W marcu tegoż roku ojciec mój i Agrypa przywdziali męskie togi i zostali wprowadzeni na Forum. Filip najchętniej posyłałby ich na naukę do Cyncerona, ale sędziwy mówca wycofał się już i zamieszkał na wsi. Za pośrednictwem swego przyjaciela, Cilnusa\*, [Cilniusowie (Cilnii) - arystokratyczny ród rzymski; najwybitniejszym jego przedstawicielem był Caius Cilnius Maecenas, przyjaciel i doradca Oktawiana Augusta, opiekujący się grupą poetów z Wergiliuszem i Horacym na czele. Przydomek jego (Mecenas) stał się nazwą protektorów sztuki i literatury.] umieścił więc tymczasem chłopców u znanego adwokata, u którego uczył się także Mecenas, syn Cilnusa. Trzej młodzieńcy wkrótce stali się nierozłącznymi towarzyszami.

Ojciec robił wyraźne postępy, zbierał wiele pochwał za miły sposób

bycia oraz inteligencję, a mimo to babka nie była zadowolona. Nieustannie bowiem snuła patrycjuszowskie marzenia i prosiła wuja o poparcie dla syna. Juliusz Cezar wprowadził go do kolegium kapłanów przy świątyni Jowisza, którego członkiem sam został po ukończeniu szesnastu lat. Jako pontifex maximus\* [pontifex maximus (łac.) - najwyższy kapłan.] nie miał najmniejszych trudności z umieszczeniem krewnego w kolegium, czyli w miejscu najodpowiedniejszym dla młodzieńca, który miał się uczyć sztuki godnego zachowania. Ponadto ojciec nawiązywał tam kontakty użyteczne na przyszłość, gdyż za zasłonami świątyni znacznie częściej pociągano za sznurki polityki, niżby ktokolwiek przypuszczał.

W każdym razie Juliusz Cezar robił, co mógł, dla Atii, bo z natury był szkodry i lubił uchodzić za dobroczyńcę. Poza tym było mu żal kobiety wydanej za starego jurystę, który tak wyglądał, jakby potrzebował poparcia większości senatu, zanim się z czymkolwiek odezwał. Szczęściem na pociechę miała syna, jak dotychczas niezwykle uzdolnionego chłopca, zupełnie niepodobnego do mężczyzny, który spośród męskich członków rodu był najbliższy jego sercu. Toteż Cezar chętnie widywał go przy sobie jak najczęściej, w dniach wielkich tryumfów zawsze posyłał po syna Atii.

Ku wielkiemu niezadowoleniu Filipa, a jawnej radości babki, ojciec znalazł się bezpośrednio za rydwanem tryumfatora. A co ważniejsze - był również na długiej liście tych, którzy z okazji tej uroczystości mieli zostać patrycjuszami.

Wydarzenie to miało tak ogromne znaczenie dla babki, że nawet wybaczyła Oktawiuszom i Filipowi fakt, iż byli zwykłymi ludźmi. Mając syna patrycjusza mogła się czuć na Palatynie \*\* [Palatyn (Palatinus mons) - jedno ze wzgórz Rzymu; znajdowały się tam pałace cesarów.] jak w domu.

Ojciec przyjął to wyróżnienie o wiele spokojniej niż babka, bo od dawna słyszał o oczekującej go wspaniałej przyszłości, wobec czego aktualne wydarzenia były dla niego rzeczą normalną. W owym roku tryumfu miał w duchu znacznie mniej wątpliwości niż wuj co do tego, kto będzie następcą Juliusza Cezara.

Podczas uroczystości odszukał go Marek Agrypa. Był przygnębiony i smutny, bo kiedy Cezar wymierzał cios republikanom, aresztowano mu brata, który teraz czekał w więzieniu na wyrok.

Cezar był łagodny, chętnie wybaczał, jeśli ktoś się wstawił i prosił go o łaskę jako zwycięzcę, natomiast gdyby nikt za nim nie przemówił, więźnia spotkałby zwykły los przewidziany w takich wypadkach. Agrypa chodził od jednego do drugiego ze znajomych, ale żaden nie był dość wpływowy, aby mógł pomóc. Dopiero widząc swego przyjaciela Oktawiana w najbliższym otoczeniu Cezara - znalazł drogę wyjścia.

Ojciec przyrzekł zrobić, co się da. Zaraz następnego dnia nadarzyła się sposobność. Cezar, jak zwykle, mało zwracał w cyrku uwagę na to, co się działo na arenie, natomiast żywo rozmawiał z otaczającymi go patrycjuszami. Ojcu udało się skierować rozmowę na wojenne osiągnięcia imperatora, po czym poprosił o uwolnienie brata Agrypy. Cezar kazał sobie dostarczyć informacji o uwięzionym i już po dwóch dniach zwrócił mu wolność w zamian za przysięgę, że więcej nie będzie walczył przeciwko Cezarowi. Od tej chwili Agrypa oddałby życie za ojca, chociaż ten uważał za rzecz naturalną, że jeden podaje drugiemu rękę w potrzebie. Niemniej jednak Agrypa przysiągł, iż nigdy nie zapomni o długu wdzięczności wobec przyjaciela.

Po zakończeniu uroczystości tryumfalnych ojciec rozpoczął służbę wojskową na Polu Marsowym\* [Pole Marsowe {Campus Martius} - plac długości 2 km i szerokości 1900 m, pomiędzy Tybrem a Kapitołem, miejsce ćwiczeń i przeglądów wojsk]. Ciężki to był dla niego okres, gdyż słaby i wątplwy chłopak nie potrafił włączyć broni. Mógł się pocieszyć, że wygodnicki Mecenas spisywał się dużo gorzej, ale ojciec był ambitny, więc trapił się, iż nie należy do prymusów. Z wysiłku rozchorował się i kiedy inni świeżo zaciągnięci, a wśród nich Agrypa i Mecenas, wyruszyli do Hiszpanii do Cezara, on musiał pozostać w domu. Jednakże choć sporo czasu minęło, nim odzyskał zdrowie i mógł przyłączyć się do nich, Cezar przyjął go życzliwie i zatrzymał przy sobie. Rozchorował się ponownie, gdy armia wyruszyła do Afryki, więc musieli odesłać go do Rzymu, bo nie znoślił upałów. Na rozkaz Cezara towarzyszył mu Agrypa.

Dwudziestego trzeciego września ojciec skończył dziewiętnaście lat. Dopełnił swoich obowiązków obywatelskich, skończył naukę na Forum\*\* [Forum Romanum - główny i najstarszy plac w Rzymie, ośrodek życia państwowego i publicznego w starożytnym Rzymie.], odbył także służbę wojskową, był zatem wolny i mógł rozpocząć zdobywanie właściwego

wykształcenia. Dziadek życzył sobie, aby syn został urzędnikiem jak on sam, i w testamencie doradzał mu studia na akademii w Apollonii \* [Apollonia - starożytne miasto na wybrzeżu Adriatyku (dziś Pollina w Albanii)]. Opiekował się nią troskliwie jako namiestnik w Macedonii, do niej też ciągnęły najlepsze siły naukowe. Radził mu także, aby nie spieszył się ze studiami, a raczej wziął przykład z Cyncerona, zamiast z młodocianym pośpiechem przerzucać się z jednego kierunku na drugi. A ponieważ Filip wolał trzymać pasierba z dala od Cezara i grupy wojskowych - popierał rady dziadka, dzięki czemu ojciec zdecydował się na Apollonię. Prosił Marka Agrypę, aby towarzyszył mu na studia, Mecenas także przyłączył się do nich. Pod opieką retora Apollodora z Pergamonu i z gromadką sług przepłynęli Adriatyk i zapisali się na akademię.

Był to najbardziej bez troski okres w życiu ojca. Uczęszczał dosyć pilnie na wykłady, miał jednak sporo czasu na hulanki i kobiety. Często także towarzyszył Agrypie, który odwiedzał miejscowy garnizon wojskowy. Kiedy dowiedziano się, że jest spokrewniony z Juliuszem Cezarem i brał udział w tryumfalnym pochodzie, natychmiast stał się ośrodkiem wszelkich rozrywek i zabaw.

Wiadomości z domu otrzymywał często, Atia bowiem pisywała regularnie i donosiła o wszystkich wydarzeniach. Tej zimy Juliusz Cezar pozostał w Rzymie i przygotowywał się do wyprawy przeciwko Partom \*\* [Partowie - lud zamieszkujący Partię, kraj w Azji, na południe od Morza Kaspijskiego]. Na saturnalia \*\*\* [Saturnalia - rzymskie święta ku czci Saturna i na pamiątkę legendarnego, złotego wieku; zaczynały się 17 grudnia i trwały kilka dni, podczas których składano ofiary Saturnowi, urządzano uczty, zabawy i wesołe pochody] odwiedził Cyncerona w jego willi w Kampanii i ku wielkiemu oburzeniu oratora zabrał ze sobą dwa tysiące żołnierzy, których Cynceron musiał podejmować. Atia i Filip byli również zaproszeni na ucztę, wuj długo z nią rozmawiał. W toku rozmowy dał jej do zrozumienia, że zmieniając testament ostatniej jesieni wyznaczył Oktawiana na swojego głównego spadkobiercę. Wobec tego uważała, że syn mądrze zrobi

przerywając naukę i ruszając z Cezarem przeciwko Partom, aby mieć pewność, iż nie zajdą ponownie żadne zmiany w testamencie.

Na te propozycje ojciec nie odpowiedział.

Zima minęła, zaczęła się wiosna w Apollonii. Kilku studentów pojechało za miasto do przyjaciela, który wydał wspaniałą ucztę. Mecenas, zupełnie pijany, został na miejscu, natomiast ojciec z Agrypą wybrali się w drogę powrotną do domu, ponieważ nazajutrz filozof Atenodoros miał wykład, którego chcieli przynajmniej częściowo wysłuchać. Ponieważ jednak obydwaj nieźle sobie podpiłi, musieli zatrzymać się i odpocząć. Usiedli na pagórku pod wieżą Teogenesa i śpiewali, kiedy nagle przyszło im do głowy wstąpić do słynnego astrologa i zapytać go o przyszłość.

Teogenesa nie pierwszy raz odwiedzali nocą podochoceni młodzieńcy, toteż kiedy uderzyli kołatką, chętnie im otworzył. Wielbiciele Bachusa bywali szcudrzej usposobieni niż trzeźwi, podał więc pomocną dłoń potykającym się na stromych i krętych schodach wieży.

Ojciec ustąpił pierwszeństwa Agrypie, który wymienił godzinę, dzień, rok i miejsce urodzenia. Grek, pracujący według utartych formuł, od czasu do czasu żartował trochę. Śmiali się ze wszystkiego, co mówił, i opowiadali mu o sobie więcej, niżby chcieli na trzeźwo. Wtem zauważyli jakąś zmianę u Teogenesa. Niezmiernie przejęty prawie na nich nie patrzył, ponowił tylko pytania, na które Agrypą przed chwilą odpowiedział. Kiedy się upewnił, iż nie zaszła omyłka, wyprostował się i spojrzał na Agrypę.

- Jeżeli nie zakpięś ze mnie podając fałszywe dane, staniesz się tak bogaty i potężny, że wrogowie Rzymu będą drżeli przed tobą na lądzie i na morzu!

Agrypą był tak zdumiony, że chwila minęła, nim oprzytomniał i usunął się, robiąc miejsce ojcu. Ale ojcu nagle się odechciało; po pierwsze - już zaczynał trzeźwieć i był ogromnie senny, po drugie - z niechęcią myślał, że może horoskop Agrypy okaże się dużo wspanialszy niż jego. Tamci jednak nalegali, w końcu zatem ustąpił i odpowiedział na pytania Teogenesa.

Jeśli astrolog zmienił się stawiając horoskop Markowi Agrypie, to tym razem zaszła w nim dużo większa zmiana. Zaczął coś mrużyć pod nosem, tarł czoło. Nagle padł na twarz przed ojcem i zaczął dukać, co gwiazdy mówią. Po niepokonanych trudnościach ojciec dorozumiał się,

że zdobędzie potęgę, jakiej nikt przed nim nie miał. Zostanie księciem pokoju, władcą ziemi, imię jego będzie niezapomniane, odziedziczą je wszyscy dalsi panujący.

Teogenes szczękał zębami z wrażenia, Agrypa natomiast czuł dreszcz podniecenia. Ojciec pozostał obojętny.

- Powiedziałeś więcej niż inni - stwierdził - ale wszystkie znaki wróżyły mi wielką przyszłość. Tymczasem po prostu studiuję w Apollonii, więc i zapłata będzie odpowiednia....

Po tych słowach rozwiązał sakiewkę, z której posypały się sestercje. Teogenes rzucił się na czworaki, aby je zebrać. Śmiali się, mimo to humory mieli lekko zwarzone i resztę drogi odbyli w milczeniu.

Minęły zaledwie dwa tygodnie, kiedy do ojca przybył wyzwoleńiec babki wysłany w ogromnym pośpiechu. List z dnia piętnastego marca zawierał tylko dwie linijki naskrobane na czekaniu:

Juliusz Cezar zamordowany. Wracaj natychmiast. Twój czas nadszedł. Atia.

„Twój czas nadszedł” - jak to do niej pasowało! Lepiej by zrobiła opisując przebieg wydarzeń, czy chodziło o skrytobójstwo, czy rozruchy, kto za tym się krył. A może nie miała czasu, list był wysłany bez wiedzy Filipa, w przeciwnym razie nie napisałyby ani „wracaj natychmiast”, ani „twój czas nadszedł”.

Wiadomość szerzyła się po Apollonii jak płomień w stogu siana, wszędzie widać było gromadki rozprawiających o tym, co się stało. Niestety, nowiny były niezmiernie skąpe. Oprócz listu Atii można było opierać się tylko na opowiadaniu wyzwoleńca. Nie było ani rozruchów, ani wojny, Cezar zginął na skutek sprzysiężenia w senacie. Ale kim był zabójca i co się działo po wyjeździe kuriera z Rzymu - to pozostało zagadką.

Miasto delegowało przedstawicieli z kondolencjami dla ojca. Dzieńdek jako zarządca Macedonii zrobił tu bardzo dużo, toteż ojciec mógł liczyć na lojalność mieszkańców prowincji. Ofiarowano mu azyl w Apollonii, bo wszyscy wiedzieli, że mordercy imperatora niewątpliwie będą nastawiali na życie głównego spadkobiercy Cezara.

Ojciec dziękował, zapewniał, że skorzysta z zaproszenia w razie potrzeby, tymczasem jednak zamierzał powrócić do Rzymu i rozejrzeć się w sytuacji.

Agrypa radził mu zabrać do pomocy legion macedoński. Mecenasa natomiast - aby możliwie unikał rzucania się w oczy. Chodziło przecież o testament, rzecz zwykłą w ramach prawa cywilnego. Ojciec także wolał pozostać nie zauważony, toteż przyznawał słuszność Mecenasowi.

Wyruszyli z małą świtą, wylądowali w Kalabrii. Tam dowiedzieli się szczegółów wydarzenia z piętnastego marca oraz o jego następstwach. Antoniusz, przyjaciel i towarzysz broni Cezara, dziwnym zbiegiem okoliczności został oszczędzony. Prawdopodobnie miał przyjaźń między spiskowcami albo też ci ostatni wahali się zamordować równocześnie obu konsulów. Natomiast Antoniusz niewątpliwie przyczynił się do masowych demonstracji przy zwłokach Cezara, a później także do plądrowania i podpalania. Dzięki temu tak przeraził zarówno morderców, jak i obrońców prawa, że umknęli z miasta.

W Brundizjum ojciec dostał pismo utrzymane w zupełnie odmiennym tonie niż list wysłany przez Atyę do Apollonii. Oboje z ojczymem jak najusilniej nalegali, aby wyrzekł się spadku po wuju. Dwaj inni krewni, również wymienieni w testamencie, odmówili przyjęcia należnych im części, jakby to była zgnilizna, której bali się tknąć. W każdym bądź razie nie powinien podejmować żadnego postanowienia przed porozumieniem się z rodzicami oczekującymi go w willi w Bajach.

Odpowiadało to znakomicie zamiarom ojca, bo chciał porozmawiać z babką bez świadków, bez Filipa jako cenzora. Pragnął wybać, dlaczego odwodzi go od przyjęcia spadku. Jeśli tak ambitna kobieta całkowicie zmieniała zdanie, musiała mieć po temu ważne powody.

Nieuniknione było, że ludzie go rozpoznają, toteż nim zdążył zjeść i przygotować się do dalszej drogi, wszyscy już wiedzieli, że spadkobierca Cezara przebywa w mieście. Cezarianie zgromadzili się przed gospodą, wznosili okrzyki i wiwatowali, kiedy pokazał się we drzwiach. Wieść o nim wyprzedzała go, w wielu miejscach zatem zbierały się takie tłumy, że był zmuszony zatrzymywać się i przemawiać, nim puszczono go dalej.

Ojciec zawsze wiedział, że Cezar cieszył się ogromną popularnością wśród armii i miał wielu zwolenników w całej Italii. Niemniej zdumiewał go ogrom przywiązania powodujący, że teraz nawet spadkobiercę Cezara witano entuzjastycznie we wszystkich miejscowościach.

Zdaniem Agrypy najcenniejszą częścią dziedzictwa po Juliuszu Cezarze była armia, natomiast Mecenas przywiązywał największą wagę do jego majątku. Dla Atii punktem centralnym było stanowisko społeczne związane z nazwiskiem Juliuszów. Tymczasem na Via Appia między Brundizjum a Neapolem ojciec sam wyraźnie stwierdził, że największy skarb odziedziczony po Cezarze był natury politycznej. Masy ludu można porównać do dojrzałego owocu; jeśli będzie zbierał je ostrożnie, chyba uda się zgromadzić dziedzictwo po Cezarze w bezpiecznym miejscu, w samowładnie administrowanych piwnicach.

Cezar działał zbyt jawnie i pośpiesznie...

Festina lente - spiesz się powoli - oto przyszło motto ojca... Miał dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą. Czas i cierpliwość - to broń, którą niewielu umie się posługiwać...

W willach pod Bajami przesiadywało zgromadzenie niezdecydowanych rzymskich dygnitarzy. Pozbyli się co prawda Cezara, ale Antoniusz zajął miejsce dygnity, a nikt nie miał odwagi mu zaufać. Wobec senatu udawał republikanina, dla plebsu był przyjacielem Cezara. Przywódcy republikanów zbierali wojska na wypadek, gdyby Antoniusz nie zachował się jak należy, w Rzymie panowała anarchia. Znanych ludzi mordowano na ulicach, kto mógł-uciekał z miasta, byle przecze-kać, aż sytuacja polityczna się wyjaśni.

Jedynym człowiekiem raz przynajmniej zdecydowanym był Filip. Zaledwie przywitał pasierba, zaczął mówić o testamentie i ewentualnej adopcji. Odradzał mu przyjęcie spadku, gdyż republikanie wzmocnili się po zabójstwie, a w Rzymie powstał chaos.

Ojciec wszystkiego uważnie wysłuchał, udawał, że się zgadza, ale chciał przedtem zasięgnąć rady prawnika. Ponieważ Cyncero był przyjacielem i najbliższym sąsiadem Filipa, a przy tym adwokatem i politykiem, przeto myślał zwrócić się do niego. Filip uznał ten pomysł za rozsądny, bo nie przychodziło mu do głowy, że stary przyjaciel może postąpić inaczej niż radzić Oktawianowi, aby nie miał nic wspólnego z dziedzictwem po Cezarze.

Ale Cyncero znał treść testamentu, wiedział zatem, że Antoniusz był w nim przewidziany na wypadek, gdyby trzej męscy krewni Cezara odrzucili spadek. Dwaj już zrezygnowali; jeżeli Oktawian zrobi to samo, Antoniusz w sposób zupełnie legalny otrzyma kolosalny majątek zmarłego - a pozycja jego była już za mocna. Kiedy ojciec złożył mu



wizytę i skromnie poprosił wielkiego mówcę o radę w sprawie spadku, Cyncero oświadczył, iż jak najśluszniej ma prawo domagać się tego, co mu się legalnie należy. Zapewnił też ojca, że jeśli przyjmie, chętnie wspomogę go zarówno radą, jak i czynem.

Od Cyncerona ojciec poszedł do mieszkającego w pobliżu Balbusa, zaufanego doradcy finansowego Cezara. Dla niego piętnasty marca był dniem katastrofy, z napięciem więc oczekiwał rozwiązania - jak wszyscy. Kiedy nomenklator\* [nomenclator - niewolnik, który podawał swemu panu nazwiska gości i obywateli spotykanych w mieście] zameldował mu spadkobiercę Cezara, przyjął go jak najserdeczniej.

Balbus również był zdania, że ojciec powinien żądać spadku, i ofiarowywał swoje poparcie w razie potrzeby. Uprzedził go także, że pieniądze przeznaczone na wojnę z Partami zostały wysłane na Wschód przed samym zamordowaniem Cezara oraz że mogą być cofnięte i przekazane ojcu do domu natychmiast po legalnym wejściu w prawa spadkobiercy. Ojciec podziękował i ruszył w powrotną drogę do domu.

Po drodze usiadł nad brzegiem morza i ważył swoje szanse. Na szczęście posiadał własny majątek po Oktawiuszach, babka także bez wątplenia odda mu do dyspozycji swoje zasoby. Ponadto mógł liczyć na pomoc Balbusa, w przyszłości dostanie majątek Cezara i pieniądze przeznaczone na wojnę z Partami. Był zatem dość silny finansowo, by stawić czoło przeciwnikom, natomiast politycznie był niedoświadczony i słaby, choć obietnica pomocy ze strony Cyncerona - to był rzut kością, który mógł przesądzić o grze. A w każdych okolicznościach tak wspinała stawka warta była ryzyka.

Wstał już zdecydowany, po powrocie do willi udał się wprost na pokoje Atii.

Była sama i ucieszyła się na widok syna.

- Przyjmuję spadek - powiedział bez wstępow.

Wstała i postąpiła krok naprzód.

- To jest niebezpieczne postanowienie - zauważyła - i wielkie zadanie, ale na twoją miarę, synu... Niechaj cię strzeże Wenus.

Patrzyła na niego z dumą, a on czuł, że są sobie bliscy jak nigdy.

Atia użyła julijskiego błogosławieństwa mówiąc: „Niechaj cię strzeże Wenus”, ojciec natomiast, rozmyślając wieczorem o przyszłości, zastanawiał się, czy w danej sytuacji nie było właściwsze pozdrowienie Oktawiuszów: „Niechaj strzeże cię Mars”. Będzie musiał stoczyć wiele ciężkich walk, zanim dopnie celu.

## II

Najdawniejszą rzeczą, jaką pamiętam, jest widny pokój: siedzę bezpiecznie i wygodnie na kolanach, nade mną pochyła się twarz tak poważna, że nie mogę wstrzymać się od płaczu. Potem wchodzi Febe, podnosi mnie i kołysząc tam i z powrotem niesie ku drzwiom, ale chociaż uszu moich dobiega znany i kochany głos niańki, nie przestaję płakać, chcę wrócić na kolana tamtej kobiety. Ale drzwi nieubłagane zamykają się między nami.

Febe twierdzi, że nie mogę pamiętać matki, byłam za mała, kiedy nas rozłącono. Może słyszałam tę historię tak często, że wydaje mi się, iż ją zapamiętałam; nawet dorośli, jeśli ciągle o czymś słyszą, wyobrażają sobie, że to przeżyli. Nieraz zaciskałam powieki aż do bólu, chcąc przywołać na pamięć rysy matki, ale twarz jej pozostawała jakby zamazana, zachowałam jedynie wrażenie miłości i dobroci.

To mętne wspomnienie było największym skarbem mego dzieciństwa, nie dzieliłam się nim z nikim prócz Febe, bo zresztą tylko ona opowiadała mi o matce. Ojciec nigdy jej nie wspominał, nawet ciotka Oktawia, która znała wiele moich dziecięcych problemów, nie mówiła przy mnie nigdy o matce. Będąc już dorosłą spytałam ją o powód. Odpowiedziała, że przed moim urodzeniem się poślubiła Antoniusza i mieszkała w Atenach, toteż znała matkę bardzo powierzchownie. Ponadto nie chciała poruszać sprawy może bolesnej dla mnie. Innego powodu nie miała.

Febe natomiast dokładała starań, abym nie zapomniała o matce. Co wieczór, po położeniu mnie do łóżka, siadała na jego brzegu i zaczynała opowiadanie. Mówiła stłumionym głosem, a w mojej świadomości powstawał obraz matki czystej, dobrej i szlachetnej.

- O tak, ona kochała swoją Juliolę - powtarzała Febe, a ja czułam ciepło rozchodzące się po moim ciele. Zасыpiając, chroniłam się w ramiona matki.

Często tak ogromnie pragnęłam usłyszeć te słowa, że przerywałam Febe w środku opowiadania i pytałam, czy mamusia naprawdę mnie kochała.

- Matka kochała cię, odkąd poczęłaś się w jej łonie - odpowiadała bez najmniejszego wahania.

Nie rozumiałam, co to znaczyło, ale słowa te zawsze brzmiały uroczyście, przekonująco.

Mecenas był pierwszą obcą osobą, która zaczęła rozmowę o matce, ale dopiero kiedy dorosłam. Gdy podszedł do mnie w czasie mojego pierwszego ślubu, zauważyłam jego wzruszenie. Później dowiedziałam się, że był dawnym przyjacielem matki.

- Jesteś dzisiaj tak podobna do matki, Julio, że aż mi dziwno - powiedział.

A ja, która znajdowałam się właśnie w najniewdzięczniejszym wieku podlotka, natychmiast zapytałam, czy była ładna. Spojrzał na mnie ze swoim miłym półuśmieszkiem.

- Nie sprawię ci przyjemności, jeśli powiem, że nie jest specjalnie ładna, ale ma przymioty o wiele cenniejsze od urody: jest łagodna, wrażliwa i ma gorące, wierne serce.

Małżeństwo moich rodziców było dziełem Mecenasas, jednym z jego licznych wspaniałych posunięć dyplomatycznych. Ojciec właśnie odnowił pakt przyjaźni z Antoniuszem i przypieczętował go, oddając mu swoją siostrę Oktawię za żonę.

Mało poczynań ojca świadczy wyraźniej o jego bezwzględności niż ten fakt, Antoniusz bowiem był znanym kobieciarzem, do ślubu z ciotką wyrwał się z objęć Kleopatry, po prostu jeszcze pachniał egipską ambrawą. Ciotka wprawdzie była już wdową, niemniej jednak zachowała niezwykłą godność i czystość, toteż zgoda ojca na to małżeństwo zawsze robiła na mnie wrażenie współdziałania w gwałcie.

Ciotka była gwarancją zgody z Antoniuszem, teraz należało rozwiązać problem żywności dla Rzymu, bo flota republikanów blokowała wybrzeże i miasto stale cierpiało na brak chleba. Mecenas wystąpił z wnioskiem, aby nawiązać rokowania z przywódcą republikanów, Sekstusem Pompejuszem, i nakreślił plan działania, z którym ojciec się godził.

Z początku porozumiał się z Skryboniuszem Libonem, człowiekiem mającym duże wpływy, a zarazem teściem Sekstusa Pompejusza. Skryboniusz postawił wszystko na republikę i z troską patrzył w przyszłość

po zwycięstwie ojca i zawarciu zgody z Antoniuszem. Toteż kiedy Mecenasa zwrócił się do niego z propozycją zawarcia porozumienia i wypłacenia odszkodowania za straty wojenne, został mile przyjęty. Warunkiem lekko naszkicowanej propozycji było, aby Skryboniusz wpłynął na zięcia i nakłonił go do rozpoczęcia układów o zniesieniu blokady; jeśli to się uda, należało - zdaniem Mecenasasa - doprowadzić do związku rodów ojca i Skryboniusza i w tym celu zapytał, czyjego siostra jest wolna.

Była wolna, lecz kiedy projekt tego małżeństwa przedłożono radzie rodzinnej, Skrybonia wyraziła sprzeciw. Dwukrotnie już musiała gościć się z rodzinnymi planami małżeńskimi, gdyż wydano ją najpierw za Lentulusa, potem za Scypiona, absolutnie więc nie mogła się pogodzić z myślą o trzecim małżeństwie. A do tego kiedy dowiedziała się, że chodzi o spadkobiercę Cezara, jednego z najgorszych wrogów Skryboniuszów, znanego z okrucieństwa, oświadczyła, że woli sama pozbawić się życia. Jednakże Skryboniusz i Mecenasa nalegali, utrzymując, że wojna lub pokój zależą od tego związku, wobec czego w końcu ustąpiła. Mecenasa napisał do ojca i ogłoszono zaręczyny.

Spytałam kiedyś Mecenasasa, jak matka przyjęła to postanowienie. Czy płakała? Była wściekła? A może zemdląca? Żadna z tych reakcji nie byłaby zdumiewająca. On spojrział na mnie ze zdziwieniem.

- Twoja matka, Julio, jest osobą wykształconą i dobrze wychowaną, a tacy ludzie panują nad sobą. Ujęłaś pytanie zbyt nowocześnie i rażąco wulgarnie.

Prosiłam Febe, aby mi opowiedziała o ślubie rodziców. Oczywiście nie była obecna przy samych zaślubinach, ale pomagała ubierać narzeczoną. Uszminkowano ją mocniej niż zazwyczaj, a mimo to nawet przez czerwony welon prześwitywała spod warstwy pudru jej bladość.

Kiedy matka przeniosła się do domu Oktawiuszów na Palatynie, ojciec był ogromnie zajęty, ale widywali się częściej w okresie przygotowań do rozmów z Sekstusem Pompejuszem. Znała dobrze Sekstusa, toteż udzielała mężowi tylu dobrych rad, że zabrał ją na spotkanie. Przydzielono matce oficjalną świtę, przeto nareszcie odczuła, że jej małżeństwo miało istotnie owo polityczne znaczenie, jakie mu przypisywano.

Obaj jej poprzedni mężowie byli konsulami, toteż przywykła prowadzić dom otwarty. Przez dwa lata była ośrodkiem towarzyskiego życia miasta i wspaniałą panią domu. Obecnie Mecenas działał jako pośrednik, ona zaś wysilała się, aby spotkania były towarzysko udane. Miała tę wielką przewagę, że znała obie strony; widząc, jak bardzo ojca irytuje toga morskiego koloru oraz trójząb Neptuna, z którym Sekstus paraduje, tak długo nalegała na swoją siostrzenicę a małżonkę Sekstusa, aż osiągnęła pożądaną skutek i nazajutrz Sekstus przyszedł ubrany na białą, jak wszyscy.

W czasie uczt potrafiła usunąć obecnych poza zasięg ich głosu, tak że ojciec, Sekstus i Antoniusz mogli swobodnie rozmawiać pod działaniem wina łagodząco wpływającego na ich usposobienia. W końcu znaleźli propozycję odpowiadającą wszystkim trzem. Okoliczność tę obchodzono uroczysto na lądzie i morzu, a matka była osobistością, wokół której wszyscy się skupiali.

Mimo ogromnego rozgłosu, jaki ten pakt zyskał na całym świecie, miał on trwałe skutki jedynie dla mnie. Bo temu sojuszowi zawdzięczam egzystencję: dzięki machinacjom politycznym urodziła się Julia...

Po podpisaniu układu Sekstus wrócił na Sycylię, a matka pojechała do Regium zobaczyć się z bratem i krewnymi. Ciotka Oktawia oczekiwała dziecka Antoniusza; natychmiast po rozwiązaniu popłynęła do Aten, ojciec tymczasem udał się do Rzymu.

Ojca zmęczyły rokowania, toteż kiedy lekarz Muza zalecił odpoczynek, postanowił spędzić parę dni u ojczyma w Bajach. Filip był mało mówny, a ojciec po nieustannych dyskusjach potrzebował właśnie ciszy. Poza tym nie był w willi od śmierci matki i pragnął odświeżyć wspomnienie o niej. W ostatnich latach łączyło ich serdeczne uczucie, a dom zachował piętno jej osobowości. Cieszył się widokiem miejsc, gdzie spędzał lato jako dziecko, zwracał uwagę na każdy zakręt drogi.

Radość jego zmąciła nieco wiadomość, że w domu przebywa gość - młoda kobieta imieniem Liwia Druzylla. Była córką dawnego przyjaciela Filipa, przyjechała z krótką wizytą. Ostatni rok spędziła na wygnaniu poza krajem i świeżo wróciła do Italii. Mężem jej był Tyberiusz Klaudiusz Nero, jeden z czołowych przywódców republikańskich.

Ojciec zmarszczył brwi. Tyberiusz Klaudiusz Nero? Przywódca buntowników i jego zacięty przeciwnik! Nie przypuszczał, że ojczym zaprosił damskie towarzystwo, i to takiego rodzaju.

Uspokoił się jednak, kiedy ją zobaczył, bo Liwia Druzylla była kobietą nieprzeciętnej urody i miłą rozmówczynią. Było mu niemal przykro, kiedy po wieczery wstała, aby udać się na spoczynek. Filip nigdy nie był błyskotliwy, z latami cierpiał na coraz silniejsze zwapnienie żył, toteż towarzystwo Liwii było właściwie miłym urozmaiceniem.

Nazajutrz rano ojciec zrobił obchód domu. Zajrzał do swojego dawnego chłopięcego pokoju, pokiwał głową nad uszkodzonymi drzwiami oraz brzydkim nacięciem na tablicy. Doskonale pamiętał nowy nóż, którym to zrobił. W skrzydle mieszczącym pokoje matki wszystko pozostało jak za jej życia. Jak bezładnie i po kobiecemu były urządzone! W niszy nad łóżkiem dostrzegł mały posążek z brązu - własną podobiznę. Na podstawie widniał napis: Caius Octavianus Turinus. Biedna matka, jakże ogromnie go kochała! A życie miała niełatwe, i on to rozumiał. Zresztą jego także tylko ona rozumiała, ona jedna, jedyna...

Zabrał posążek do swojej sypialni. W gabinecie na Palatynie miał popiersie matki, zamierzał postawić obok brązową statuetkę.

Później, w ciągu dnia, wyszedł na przechadzkę, odświeżał wspomnienia. Wrócił na krótko przed obiadem i wyciągnął się na sofie, na której zwykle kładła się matka. Lubiła patrzeć stąd na morze widoczne w obramowaniu kolumnady i kwitnących pnączy.

Nagle zaszeleściła portiera i do pokoju weszła Liwia Druzylla. Nie zauważyła go, przeszła obok i oparła się o balustradę. Stała zapatrzona na morze. Ciepły powiew rozwiewał jej kasztanowate włosy, ojciec zauważył piękny kształt szyi i ramion. Chwilami silniejszy wiatr szarpał jej suknią, owijając ją wokół stojącej postaci. Diana nie była szczuplejsza ani harmonijniej zbudowana, chłonał ją oczami i marzył, żeby się nie poruszyła. Ona jednak nagle głęboko westchnęła i zeszła ze schodów. Ojciec chciał za nią pospieszyć, lecz jeden sandał wpadł mu pod sofę i nim go odnalazł, już zniknęła.

Po południu przyłapał się na tym, że jej szuka, a przy wieczery spytał mimochodem, jak spędziła dzień.

- Przed południem pływałam - odparła, a po południu po prostu leniuchowałam. Znalazłam sofę z przepięknym widokiem na morze, więc leżałam i odpoczywałam.

Ojciec zagryzł wargi, a po jej odejściu ciągle o niej myślał, choć rozmawiał z Filipem. Kładąc się spać wyobrażał sobie, jak się kąpie,

a potem wyleguje - na tej samej sofie, na której leżał poprzednio.

Następnego dnia błogosławił ojczyma, który poddał myśl, żeby Liwia razem z nim wracała do Rzymu, Filip bowiem sam nie mógł już wybrać się w podróż, a wolał, aby nie odbywała dalekiej drogi z paru tylko sługami. A tak będzie przynajmniej spokojny, że w towarzystwie pasierba nie spotka jej żadna przykrość.

Ojciec po cichu wydał rozkaz, aby nie przeszkadzano im w drodze, i długie godziny zastanawiał się, gdzie najlepiej nocować. Ponadto kazał przejrzeć i nasmarować wszystkie skórzane części przy wozach oraz lektkach, a poduszki wytrzeć. Nawet jadłospis, który dla niego mógł być spartański, został starannie przejrany.

Jeszcze nigdy w życiu dla nikogo tak się nie wysilał, mimo to podróż nie spełniła całkowicie jego nadziei. Przebyli znaczną część drogi, a on nie posunął się ani o krok dalej niż pierwszego wieczoru, kiedy się poznali. Jeżeli miał obalić mur rezerwy, jakim Liwia się otaczała, musiał zdobyć się na decydujące natarcie.

- Mam wyznaczone spotkanie dopiero jutro rano – zaczął badawczo - ale może ty, szlachetna Liwio, spieszysz do miasta?

Spojrzała na niego niepewnie.

- Chodzi mi tylko o to, że niedaleko stąd, koło Jeziora Nemoreńskiego, jest stary, zapomniany ołtarz Diany, który chętnie bym ci pokazał. Jako dziecko wyobrażałem sobie, że tylko ja jeden go znam. Dzisiaj mamy pełnię - czy zatrzymamy się tam do jutra?

- Mnie się nie spieszy - odpowiedziała. - Właściwie pragnęłabym nigdy nie dojechać do Rzymu - dodała nie zmieniając tonu.

Ojciec spodziewał się, że Liwia nie zauważy jego podniecenia, zawałał sekretarza i wydał rozkaz zatrzymania się na postój.

Jedli na dworze. Słońce już zaszło, słudzy zapalili oliwne lampy, ale ojciec kazał je usunąć. Za wzgórzami wschodził księżyc i w jego poświacie malutkie, szare osiedle lśniło srebrzyście między ciemnymi cyprysami.

Jezioro było ukryte w dolinie, toteż znalezienie drogi zajęło im sporo czasu. Ścieżka był wyboista i stroma, Liwia jednak szła tak pewnym krokiem, że nie śmiał wziąć jej pod rękę. Na dnie okrągłej jak arena niecki woda lśniła niczym zwierciadło Diany. Połowa doliny rysowała się wyraźnie w świetle księżycy, druga tonęła w ciemnościach. Nad brzegiem

w kępie krzewów stał ołtarz od dawna nie używany, mech porastał jego stopnie.

Ojciec nakrył głowę rąbkiem togi i nabrawszy wody w stulone dłoń, skropił nią kamienną płytę. Liwia usiadła tymczasem na kamieniu, ale był on za mały dla dwojga, więc ojciec przysiadł obok na ziemi.

- Niektóre miejsca są bardziej święte niż inne - zauważyła półgłosem.

- Tak, tutaj jestem bliżej Diany niż w jej rzymskich świątyniach - odpowiedział. - Mieszkając u dziadków w Welitrach zawsze błagałem, żeby tu przyjechać. Podczas kiedy oni w świątyni składali ofiary Królowej Świętego Gaju, myśmy tutaj bawili się z Oktawią.

Długo w noc gawędzili. Ona wspominała zdarzenia wczesnej młodości, on opowiadał o matce i domu dzieciństwa. Wracając pod górę czuł, że nastrój ich zjednoczył, a kiedy go wyprzedziła, tak strasznie pragnął porwać ją w ramiona, że mu zasychało w gardle i brakowało tchu. Skończyło się jednak na obojętnym życzeniu dobrej nocy przed drzwiami gospody.

Następnego dnia ojciec był w ponurym nastroju i nawet nie próbował tego ukryć. Kiedy przy Porta Capena przesiadali się z wozu do lektyk, był niemal zły widząc, że stanęła przed nim.

- Tyle osób czeka na ciebie, szlachetny Oktawianie, że wolę pożegnać się tutaj. Byłam nudną towarzyszką podróży, ale człowiek niekiedy czuje się przygnębiony. Po tym, co przeżyłam, trudniej zaczynać od nowa, niż sądziłam. Ale wierzaj mi, proszę, że zauważyłam, ile dla mnie zrobiłeś, ile względów okazywałeś mi w drodze. Kiedy odzyskam równowagę i zaprowadzę ład w domu, będę sobie wysoko ceniła możliwość powtórnego spotkania. - Zamilkła na chwileczkę, po czym nie czekając na odpowiedź dodała: - Mam nadzieję, że przyjdiesz, jeśli przyślesz parę słów... i nie będę nadal potrzebowała tylu względów.

Zanim zdążył wymówić słowo, już wsiadła do lektyki bez pożegnania i znikła za bramą.

Na ogół ojciec nie dawał się zaskoczyć, tym razem jednak był prawdziwie zakłopotany. Mimo ulicznego zgiełku przez całą drogę na Palatyn słyszał jej słowa. Podczas powitania na schodach huczały mu one w głowie i nawet w chłodnym przedśionku czuł, że policzki mu płoną.



„Kiedy nie będę potrzebowała nadal względów” - znaczenie mogło być tylko jedno!

Na ojca czekał nawet pracy, ledwo z rana otworzył oczy, już interesanci czekali w kolejce. Następnie w ciągu dnia musiał przejrzeć pocztę. Skryba układał sprawy według właściwej kolejności: najpierw wojskowe, potem związane z polityką zagraniczną, dotyczące senatu na trzecim miejscu, i tak dalej. Na spotkania chodził tylko, jeśli miał do omówienia „zagadnienia nie cierpiące zwłoki. Liczył, że w ten sposób zdoła się uporać w ciągu kilku tygodni z zaległościami powstałymi na skutek jego nieobecności.

Pewnego dnia w czasie konferencji wszedł sekretarz pytając, jaką kolejność mają sprawy prywatne. Ojcu zrobiło się gorąco. Może to Liwia?

- Przedkładać mi natychmiast bez względu na miejsce i czas - odpowiedział.

Niezwłocznie wszedł niewolnik z pismem w rękę. Ojciec w zapale nie spojrzał na pieczęć - pismo było kobiece, rozerwał zwój, by spojrzeć na podpis. Zobaczył: Twoja Skrybonia.

Tak się rozżościł, że nie czytany list rzucił do kosza. Odkąd wyjechał z Mizenum, zupełnie o niej zapomniał, a jeśli nawet miałby o niej myśleć, to w żadnym razie jako o „swojej” Skrybonii. Na pokwitowaniu odbioru wystawionym przez sekretarza skrobął ledwo czytelny podpis: Cezar. Innej odpowiedzi nie wysłał, liczył, że tym sposobem odczyta małżonkę natrętnego pisywania listów.

Minęło kilka tygodni, nim sekretarz znowu zameldował sprawę prywatną. Tym razem starannie obejrzał pieczęć: nie należała do Skrybonii. Pismo zawierało tylko jeden wiersz. Czekaj przed świątynią Kybele\* jutro o zachodzie słońca. L. D. [Kybele - frygijska bogini płodności, Wielka Macierz natury]

Najdroższa Liwia Druzylla nie szafowała słowami. Jeśli to miał być list miłosny, trudno o krótszy. Taka sama musiała być i jego odpowiedź: Przyjdę. C.

Na czułe spotkania nie chadzał od studenckich czasów w Apollonii, toteż czuł się trochę śmiesznie, stojąc pod kępą drzew wpatrzony w wejście do świątyni. Cekał bardzo niespokojny, bo nie wiedział, czy to przypadkiem nie zasadzka. Dopóki nie zobaczy Liwii i nie przekona się,

że jest sama, pozostanie w cieniu. Obiegał plac wzrokiem, wszędzie pusto.

Ze świątyni dochodził ciepły głos tenorowy oraz towarzyszące mu dźwięki tympałów i krotali\*[tympalum - bębenek w rodzaju tamburynu; krotalum - rodzaj kastaniet]. Za chwilę słońce zajdzie; napięcie wzrastało. Nagle zauważył samotną kobiecą postać wymykającą się bocznymi drzwiami i zmierzającą do głównego wejścia. Stała i rozejrzała się po pustym placu. Nie wyłaniał się z cienia drzew, czekał, aż ona się zaniepokoi. Ledwo go dojrzała, podbiegła, wyraźnie ucieszona jego widokiem, toteż przytulił ją, a Liwia nie stawiała oporu. Potem zarzucił na nią tożę i mocno przytuleni odeszli sprzed świątyni.

Przed bramą ledwo dostrzegalną w murze Liwia stanęła i zanim się obejrzał, już ją uchylała.

- Tu wejdziemy. Witaj!

Wszystko to było tak niespodziewane, że ojciec się zawahał, liczył bowiem, że pójdą do domu Klaudiuszów. Liwia roześmiała się figlar-  
nie.

- Chodź, przyjacielu, to nie jest zamach... Tu mam własne gniazdko, które obiecałam uporządkować. Już gotowe... chodź, a może sądzisz, że za krótko czekaliśmy?

Przez cały tydzień ojciec nosił wełnianą chustkę na szyi i udawał, że boli go gardło. Tylko lekarz Muza, który nalegał na zbadanie cezara, widział duże ślady jej zębów! Dzika kocica... Tak wygląda cicha woda i wielka głębia. A uważał ją za zimną i opanowaną. Niekiedy miewał wrażenie, że próbowała go udusić. Prawdziwa suka... Pierwszego wieczora posadzał ją o nietrzeźwość: oczy jej płonęły rozgorączkowanie, na policzki wystąpiły rumieńce, jakich nigdy nie miewała. Potem jednak stwierdził, że była zupełnie trzeźwa.

- Zmieniłaś się - zauważył.

- Na gorsze? - zapytała.

Ojciec rozejrzał się. Co za dziwne miejsce! Liwia odziedziczyła ten dom i część unowocześniła. Stał na placu dawniej należącym do świątyni Kybele. Kiedy przed blisko dwustu laty sprowadzono boginię z Azji do Rzymu, święty okręt osiadł na mieliźnie pośrodku Tybru. Ale westalka Klaudia zdołała własną mocą podnieść go z dna, wobec czego

w podzięce za ten cud Klaudiusze otrzymali kawałek ziemi od Wielkiej Macierzy. Dlatego również Liwia wybrała na miejsce spotkania dziedziniec należący do tej bogini.

- Wysłaś z bocznych drzwi.

- Miałam polecenie dla kapłanów - wyjaśniła. Zauważył, ile się narodziła - w całym domu było przytulnie, ciepło i pachniało tymiankiem. Obiad, złożony z zimnych potraw własnoręcznie przez nią przygotowanych, czekał na jadalnym stole. Wskazała mu namalowane na ścianie atrybuty Diany.

- To jest pamiątka nocy nad Jeziorem Nemoreńskim - powiedziała.

Czarujący odruch, a ona sama - nieporównana. A jednak... jednak było w niej coś nieokreślonego. Coś przed nim ukrywała, czegoś nie chciała okazać, coś mu umykało.

Już nie mógł się z nią rozstać. Nawet pracując myślał o niej. Spędzał u niej każdą noc. Ilekroć przychodził, przynosił jakiś drobiazg. Czasem był to wyborny melon, czasem kamea, waza lub inny przedmiot, który w ciągu dnia specjalnie zwrócił jego uwagę. Nawet podczas najważniejszych rozmów przychodziły mu na myśl różne rzeczy, które mogły się jej przydać, czym prędzej zapisywał je na tabliczce i posyłał sekretarza z rozkazem kupna.

Pewnego dnia przyszło mu do głowy zgolić bokobrody, wobec czego jakaś delegacja czekała całą godzinę, aż będzie gotów. Cieszył się jak dzieciak na myśl o zdumieniu Liwii.

Chcąc zobaczyć się z nią jak najszybciej, pracował w szalonym pośpiechu, mimo to kiedy biegł przez atrium\* [atrium - główna część rzymskiego domu, znajdująca się bezpośrednio za westybulem wejściowym] do wyjścia, godzina była późna. Przed domem usłyszał hałas i w drzwiach natknął się na żonę, która szła ku niemu z wyciągniętymi ramionami. Za nią tłoczyła się gromada służby wykrzykującej powitania.

- Niechaj cię pozdrowię - wołała moja matka - nie masz pojęcia, jak pędziliśmy. Rozumiesz chyba, że byłam zrozpaczona koniecznością odłożenia podróży i bezwzględnie chciałam przyjechać w oznaczonym dniu. Po prostu upadam ze zmęczenia. Co widzisz, zgoliłeś zarost... myślałam, że poczekaś do urodzin... tak więcej mi się podobasz... tak, bezwzględnie... co za niespodzianka... jakie to wzruszające z twojej

strony... nie masz pojęcia, jak tęskniłam...

Ojciec, dotychczas milczący, nagle jej przerwał.

- Nie trzeba było tak spieszyć, Skrybonio. Pracy mam wyżej uszu i właśnie wychodzę na konferencję. Przykro mi, że spędzisz wieczór sama, ale nic zmienić nie mogę.

Widział jej zawiedzioną minę, więc oddalił się czym prędzej.

Nawet komplementy Liwii na temat jego ogolonej twarzy nie ułagodziły złego humoru ojca z powodu przyjazdu mojej matki. Widząc to Liwia zaczęła ocierać policzek o jego twarz mówiąc:

- Gładko wygolone szczęki mają w sobie coś męskiego, przyjemnego...

- Więc nie pierwszą twarz tak pieścisz - przerwał jej kłótniwie.

- Mój mąż, Klaudiusz, też jest gładko ogolony.

Opanowanie Liwii złościło go.

- Śmieszne, wyjeżdżasz ze swoim Klaudiuszem akurat wtedy, kiedy wyskoczyła moja Skrybonia. Przekleństwo... Zapomniałem o jej istnieniu, a tu zjawia się nagle. Najgorsze, że zapowiedziała przyjazd, a ja listu nie czytałem. Wyraźnie oczekiwała serdecznego przyjęcia... czy twoim zdaniem to takie dziwne, że jestem źle usposobiony?

- Nie powinieneś był dzisiaj przychodzić... trzeba było zostać w domu... Jeśli małżeństwo ma być trwałe, coś trzeba w tym celu robić.

Taka była Liwia, Opanowana, mądra, spokojna. Ona nie mogła go kochać. A jednak ojciec zamierzał spytać ją, czy chce porzucić Klaudiusza i wyjść za niego. Nie znosił myśli o Skrybonii, chciał się z nią rozwieść, nie bacząc na względy polityczne.

Pewnego ranka matka weszła do gabinetu, gdzie ojciec zasiadł do pracy. Właśnie otrzymał pospieszonym kurierem wieść, że Sekstus projektuje zerwać pakt zawarty w Mizenum. Gniewnie podniósł głowę.

- Dowiedziałam się, że jesteś sam, więc przyszłam porozmawiać z tobą, prawie nigdy się nie widzujemy - zaczęła.

- Przecież wiesz, ile mam pracy... oczywiście, nie tak strasznie dużo, ale dosyć na cały dzień i większą część nocy.

- Tak, tak, wiem... dlatego nie przychodziłam wcześniej. Ale mamy powód do radości i o tym chciałam pomówić. Czy nie mógłbyś zostać w domu i zjeść dzisiaj ze mną wieczorem?

Patrzyła na niego błagalnie.

Unikał jej wzroku, wszak obiecał Liwii przyjść naprawdę wczesnie. Nie, dzisiaj to niemożliwe, może innego dnia.

- Powiem ci kiedy... innego dnia, gdy będę mniej zajęty.

Matka odwróciła się do wyjścia. Nie powiedziała ani słowa, lecz łzy spływały po jej policzkach.

Ojciec patrzył na nią. Mogła mu tego oszczędzić, nie cierpiał łez. I co ona powiedziała? Jakiś powód do radości? To mogło jedynie oznaczać, że spodziewa się dziecka... jak najbardziej nie w porę, bo myślał o rozwodzie. Dobrze, że czeka go podróż do Galii, skąd dochodzą wieści o niepokojach. A co będzie, jeśli Klaudiusz także zjawi się niespodziewanie? I co powiedzieć Liwii o przypuszczalnej ciąży Skrybonii? O takich rzeczach ludzie chętnie gadają, więc nowina może dojść do jej uszu stosunkowo prędko. Czasami dziwił się, skąd Liwia bierze tyle wiadomości, skoro tak rzadko wychodzi z domu. Prawdopodobnie od kapłanów Wielkiej Macierzy...

Miał wrażenie, że już słyszy na wszystkie strony powtarzaną nowinę o ciąży Skrybonii... Imperator Oktawian oczekuje dziedzica. To była naprawdę rzecz niezwykła. Z swoją matką prawie nic go nie wiązało, toteż z początku miał wrażenie, że sprawa tylko jej dotyczy. Ale przecież to było i jego dziecko... może syn... następca cezara, który poprowadzi dalej dzieło ojca.

Siedział i długo rozważał wszystkie za i przeciw. Nie, na razie nie będzie się rozwodził. Zaczeka do urodzin dziecka... chłopca. Trzeba jednak natychmiast uprzedzić Liwię Druzyllę, aby nie myślała, że od czasu spotkania z nią zbliżał się do Skrybonii.

Na ogół nigdy nie wahał się przed wprowadzeniem w czyn raz podjętej decyzji, obecnie jednak zastanawiał się. Liwia wymagała ogromnych względów. Nagle zrozumiał, jak kolosalną władzę nad nim zyskała.

W końcu uprzedził ją, a zrobił to porywczo, niezręcznie. Zauważył, że się wzdrygnęła i jakby zeszytniała. Ale zaraz odzyskała równowagę.

- Szczęśliwe wydarzenie dla domu Oktawiuszów, gratuluję przyszłemu ojcu.

Głos Liwii brzmiał lodowato, pogardliwie. Ojciec podniósł się i stanął naprzeciwko niej.

- Zaczynasz mnie przekonywać, Druzyлло. Pierwszy raz jestem

pewien twojej szczerości. Wszystkie dotychczasowe czułości były mniej wymowne niż teraz twoja nienawiść. Wiem już, że coś dla ciebie znacząc właśnie teraz, kiedy nie mogę porzucić Skrybonii. Myślałem o rozwodzie, chciałem prosić, byś zrobiła to samo, ale na razie nie mogę, muszę czekać. Jeśli jednak chcesz dać mi więcej niż dawałaś dotychczas, przyjdę, bo należę do ciebie, Druzyll... Nasz stosunek składam w twoje ręce, ty postanowisz.

Po powrocie do domu był bardziej wstrząśnięty, niż chciał przyznać. Miał nadzieję, że Liwia przyjmie wiadomość „rozsądnie” i będzie mógł nadal do niej chodzić. Równocześnie jednak cieszyło go odrobinę wspomnienie twardego spojrzenia, jakim go obrzuciła. Wiedział już, że znaczy dla niej więcej, niż ośmielał się spodziewać.

Miał teraz wolne wieczory, a więc powinien zająć się Skrybonią, ale nie znosił lekko nerwowego tonu, jakim mówiła, ani sentymentalizmu, jaki na pewno zacznie okazywać. Myśl o niej odpędzał, a rozmowę odkładał z dnia na dzień. Aż nagle znowu zjawiła się w gabinecie, widział, że walczy z sobą, aby zrobić wrażenie opanowanej.

- Ponieważ stale jesteś zajęty sprawami państwa, przestałam liczyć, że znajdziesz czas dla mnie. Niemniej powinieneś się dowiedzieć, że oczekuję dziecka w listopadzie.

Udało jej się zachować spokojne, równe brzmienie głosu, ojciec zaś doskonale wiedział, że powinien wstać, wziąć małżonkę w ramiona i uścisnąć, ale serce zapamiętało oziębłą wzgardę Druzylli, więc bezmyślnie powtórzył jej słowa:

- Szczęśliwe wydarzenie dla domu Oktawiuszów, gratuluję przyszłej matce - po czym poklepał ją lekko po ręku.

Po raz pierwszy zobaczył, że oczy matki ciskają błyskawice. Patrzyła na niego jak na jadowitego węża i bez słowa wyszła, trzasnąwszy drzwiami. Ale zanim zniknęła, dostrzegł drżenie jej ramion od powstrzymanego łkania... Wyjazd do Galii będzie prawdziwym błogosławieństwem! Z kobietami zawsze muszą być jakieś sceny. Pamiętał kłótnie matki z ojczymem. A teraz ta historia. Tak, nawet zrównoważona Liwia syczała. Gdyby wiedziała, jak on tęsknił! Nigdzie nie czuł się równie spokojny i odprężony jak w domu obok świątyni Kybele.

Wbrew rozsądkowi wierzył, że Liwia przyśle po niego, ale kiedy dowiedział się o powrocie Klaudiusza do Rzymu, stracił wszelkie

nadzieje na spotkanie. Oczywiście, Liwia była z mężem.

Zaczął liczyć tygodnie dzielące go od wyjazdu, na szczęście pozostały już tylko dwa, kiedy nagle sekretarz zameldował prywatną sprawę i oddał list. Ojciec rozerwał pieczęć: Przyjdz. L. D.

To wszystko. Przerwał pracę i zaczął pisać list, list miłosny, dłuższy, gorętszy niż dawniej i płynący wprost z serca.

Była taka sama jak pierwszego wieczoru. Podniecona, z niezwykle błyszczącymi oczami o źrenicach tak rozszerzonych, że wydawały się czarne. Obyło się bez pytań, bez wyjaśnień - ona po prostu była szczodra.

Niecierpliwie oczekiwany wyjazd stał się teraz ciężkim obowiązkiem. Każdą wolną minutę spędzał u niej, do Skrybonii poszedł dopiero w chwili, kiedy towarzysze podróży już czekali przed domem. Miał na sobie brunatny płaszcz podróżny. Ona najwidoczniej czekała na niego.

- Jadę do Galii, jestem gotów do drogi - powiedział.
- Mówiono mi o tym - odparła. - Szczęśliwej podróży.

Wyszedł zachwycony, że uniknął awantury na odjeźdźnym. Tym razem ojciec pozostał w Galii tylko tyle czasu, ile było konieczne. Drogę powrotną odbył bez przeszkód, toteż dotarł do Rzymu w połowie września. Swoim zwyczajem postarał się wjechać do miasta przed wieczorem, aby uniknąć oficjalnych powitań. Zajrzał do Skrybonii, która już była ocieężała i zniekształcona. Następnie pod pozorem odpoczynku udał się do swoich pokoi, aby po odświeżającej kąpieli pospieszyć do Liwii. Nie mogła wiedzieć o jego powrocie, ale w duchu liczył, że zastanie ją w domu.

Drzwi nie były zamknięte, od pierwszego wejrzenia zauważył, że czekała zarumieniona, podniecona bardziej niż kiedykolwiek. Nawet zimna wieczerza była przygotowana. Liwia nie chciała wyjawić, skąd dowiedziała się, że wróci tego właśnie dnia, powiedziała tylko, że nie wątpiła, iż zjawi się niezwłocznie po powrocie. Roześmiał się.

- Ach, gdybyś wiedziała, jak tęskniłem, na szczęście wiatr nam sprzyjał, toteż z Massylii\* [Massylia (Massilia) - dziś Marsylia] tutaj płynęliśmy z rekordową szybkością.

- Liczyłam każdy dzień i każdą godzinę - powiedziała. - Dobrze, że teraz możemy liczyć je razem.

Zauważyła, że jakby nie słyszał jej słów.

- Mamy teraz powód do liczenia dni... i do oczekiwania... - głos jej załamał się lekko. - Wiesz, będziemy mieli dziecko w lutym.

Ojciec chwilę milczał.

- Czy to ci się wydaje nieprawdopodobne? - spytała.

- Nieprawdopodobne - powtórzył - oczywiście, że to niewiarygodne... chociaż może dziwniejsze jeszcze byłoby, gdybyś go nie miała. Ale wiesz chyba, że w życiu zdarzają się rzeczy, w które trudno nam uwierzyć. Ciężko było dosięgnąć gwiazd, ale w końcu... jestem blisko.

- A więc cieszysz się? - stwierdziła prawie tryumfująco.

- Cieszę? To nie jest właściwe określenie, nawet szczęśliwy jeszcze byłoby za słabe...

W związku z nową sytuacją powstał cały szereg problemów praktycznej natury. Obecnie nie chodziło już o to czy, ale kiedy mają się pobrać z Liwią. Przeszkodą była Skrybonia. Może ona urodzi syna, a Liwia córkę? Pierwszym odruchem ojca było rozwieść się i ożenić z Liwią niezwłocznie. Jednakże należało się zastanowić. Festina lente - spiesz się powoli - ta maksyma zawsze pomagała.

Liwii powiedział, że ze względów politycznych, które muszą uszanować, powinni poczekać z rozwodem do porodu Skrybonii. Był zresztą przekonany, iż Liwia przejrzała jego myśli, bo odpowiedziała tylko, że jej dziecko będzie chłopcem. Uśmiechnął się wobec jej pewności, ale ucieszył równocześnie.

Pewnej listopadowej nocy po powrocie od Liwii zastał wiadomość, że nadszedł czas Skrybonii. Cały następny dzień jeszcze nie urodziła i dopiero późnym wieczorem dowiedział się, że wydała na świat dobrze zbudowane dziecko - dziewczynkę.

Fakt, że to nie był syn, sprawił ojcu ogromny zawód, większy niż przypuszczał. Rozgniewany usiadł i podyktował list rozwodowy, po czym posłał skrybę do położnicy, aby go odczytał na głos przed jego przyjściem.

Matka była tak blada, że aż przezroczysta, a kiedy ojciec wszedł, zamknęła oczy i odwróciła głowę. Ojciec podniósł mnie i nazwał Julią. Potem nie patrząc ani na matkę, ani na mnie, skwapliwie opuścił



kubikulum\*[kubikulum (cubiculum) - sypialnia w domu rzymskim]. Potrzebował świeżego powietrza, pospieszył zatem do Liwii. Matka leżała bez ruchu.

Poród miała ciężki, była bowiem dziesięć lat starsza od ojca i już nie w tym wieku, kiedy kobiety zazwyczaj wydają dzieci na świat. Febe wątpiła, czy przyjdzie do siebie, położne nawet trzymały zwierciadło przy jej ustach, aby się przekonać, czy jeszcze oddycha.

Jednakże cięższe niż poród było owo dodatkowe przejście. Matka była przekonana, że małżeństwo ich będzie dobre, skoro urodziła dziecko, bo wiedziała, iż ojciec ogromnie pragnął dziedzica. Kiedy w końcu po ciężkich zmaganiach się i opanowaniu zaszła w ciążę, ojciec przyjął tę wiadomość jak meldunek o uchwaleniu przez senat pierwszej lepszej ustawy. Nadal spędzał każdą noc poza domem, matce natomiast stale robił wyrzuty i ze złością prosił, aby nad sobą panowała. Osamotniona, napisała do siostrzenicy, małżonki Sekstusa, ta zaś odpowiedziała jej, że cały świat wie o niewierności cezara, toteż zapewne w samą porę Sekstus przemyśliwa nad wznowieniem blokady dostaw zboża.

Matka, oczywiście, podejrzewała ojca o jakiś stosunek, ale specjalnie bolesny i upokarzający był fakt, że stało się to właśnie podczas jej ciąży. Zresztą kochanka ojca też była w odmiennym stanie, i to daleko posuniętym. Ani Liwia, ani ojciec nie usiłowali dłużej ukrywać swego pożycia, bywali wszędzie zupełnie jawnie. Plotkowano na ich temat, nie pojmowano, dlaczego mąż Liwii godzi się z jej postępowaniem.

O matce nikt nie myślał, nikt nie brał jej pod uwagę. Interesował się nią jedynie Skryboniusz Libo, lecz równocześnie ganił siostrę za niespełnienie obowiązku utrzymania przy sobie męża.

Opowiadałam całą tę historię nie w celu wyciągania na jaw dawnych skandali, ale gdy myślę o swoim urodzeniu i poprzedzających je wydarzeniach, dostrzegam krzyczącą niesprawiedliwość w tym, że ludzie bez sprzeciwu przyjęli oświadczenie ojca, kiedy jako przyczynę rozvodu podał trudny charakter Skrybonii i jej odrażające nawyki seksualne. A równocześnie może łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego błagam Matkę

Wenus, aby błogosławiła jej za to, że mnie kochała, zamiast zniechęcić od chwili, gdy ujrzałam światło dzienne. Jak tylko zdrowie matki na to pozwoliło, przeniosłyśmy się z domu ojca do willi Skryboniuszów koło Regium. Mieszkałam tam, dopóki byłam za mała na to, aby mnie odebrano matce. Jednakże pewnego dnia ojciec przysłał po mnie i po moją niańkę Febe.

Prawdopodobnie to właśnie rozstanie zapamiętałam.

### III

Opowiadania Febe o miłości, jaką darzyła mnie matka, były ostoją mego dzieciństwa, nigdy jednak nie podziękowałam jej za uczucie.

Dziwna rzecz, ilekroć myślą cofam się w przeszłość najboleśniej dręczą mnie nie złe uczynki, jakie w życiu popełniłam, lecz dobre, których zaniedbałam. Dlatego też boli mnie myśl o matce i o tylu latach, gdy jako dorosła i niezależna mogłam coś dla niej zrobić. Czemu nie pisałam? Dlaczego jej nie odwiedzałam? Dlaczego się nią nie opiekowałam?

Ze wstydem muszę wyznać, że poza rojeniami dziecięcego wieku matka zniknęła z mojego życia w dniu, kiedy ojciec posłał po mnie i sprowadził do siebie na Palatyn.

Od tej chwili byłam córką ojca.

Nie jestem zupełnie pewna, kiedy to nastąpiło. Febe mówiła zazwyczaj tylko, że byłam bardzo mała, ojciec zaś i Liwia starannie unikali wspomniania wydarzeń z okresu przyścia na świat Druzusa oraz swego ślubu. Moje pierwsze wspomnienia z pobytu na Palatynie sprowadzają się do luźnych obrazów, bo umysł dziecka zachowuje tylko nie powiązane chronologicznie jasne migawki na mrocznym tle.

Pamiętam na przykład schody tak olśniewająco białe i tak długie, jakby prowadziły wprost do nieba. Jednakże stopnie były wysokie, a moje nogi krótkie, toteż niemal wisałam na jednym ręku, kiedy ojciec włókł mnie do góry. Wtedy to poświęcono miejsce pod ołtarz w świątyni Apollina, dotychczas jeszcze słyszę cudowną muzykę płynącą z góry. Zapamiętałam także piłkę nade wszystko ulubioną. Ojciec przysłał ją z zagranicy, była połączana i zdobiona w przedziwne kwiaty. Pewnego razu podczas zabawy wpadła do dużego cebra z gruzem, okropnie płakałam,

kiedy ją myli. Owa niezapomniana tragedia zdarzyła się chyba w czasie przerabiania głównego wejścia do naszego domu, które dzięki poszerzeniu schodów i dobudowaniu kolumn prezentowało się dostojniej obok arkad świątyni Apollina.

Poza tym nie zachowałam specjalnych wrażeń z domu ojcowskiego, takiego, jakim był za moich lat dzieciennych - po prostu był, fakt dla dziecka naturalny, niezależnie od tego czy mieszka w pałacu, czy w chacie. Dopiero po spędzeniu pewnego okresu poza domem zdałam sobie sprawę, że ojciec mieszkał po spartańsku i niewygodnie.

W zestawieniu z ogromnym wejściem atrium wydawało się małe i ciemne. Ściany były z tufów wulkanicznych, bez marmurowej okładziny, posadzka - z najprostszej mozaiki. Za impluwium\* [impluvium - basen umieszczony w podłodze w atrium rzymskiego domu; zbierała się tam woda deszczowa wpadająca przez otwór zrobiony w dachu]wznosił się kolosalny posąg Juliusza Cezara, a dookoła rozmieszczono greckie rzeźby. Jednakże białe postacie sprawiały, że pomieszczenie to wydawało się jeszcze bardziej szarobrunatne i ponure.

Na prawo od wejścia mieściła się kaplica domowa. Tu wchodzący stawał ponownie twarzą w twarz z Juliuszem Cezarem, podczas gdy Wenus, Eneasz i Rea Sylwia zajmowali trzy pozostałe zaszczytne miejsca. Wkoło roilo się od przedstawicieli rodu julijskiego we wszystkich wydaniach, podczas gdy Oktawiusze - do których właściwie należała kaplica - tłoczyli się w jednym kącie.

Na prawo od westybulu znajdowała się wartownia. W innych domach było to pomieszczenie dla odźwiernego i psa. U nas natomiast przesiadywała w nim straż domowa, a ściany obwieszane były najprzeróżniejszą bronią. Przy każdym wejściu do domu stało po dwóch gwardzistów Batawów\*\*[Batawowie (Botavi) - plemię pochodzenia celtyckiego, zamieszkujące wyspę u ujścia Renu] , dwóch pilnowało również drzwi do skrzydła domu mieszczącego gabinet ojca. Zmieniali się cztery razy dziennie, po każdym zlurowaniu warty nowa rezerwa zasiadała w wartowni. Skracali sobie czas grą w kości i przechwałkami, nam, dzieciom, wstęp do nich był surowo zakazany. Mimo to zakradaliśmy się do wartowni,

by wysłuchiwać cudownych historii, jakie opowiadali łamanym językiem. Najczęściej mówili o swoim kraju ojczystym, o pięknych jasnowłosych kobietach Batawii, chociaż nie gardzili ciemnowłosymi, o czym można było się przekonać, kiedy podszczypywali kuchenne dziewczyny.

Oprócz drzwi do kaplicy i wartowni w przedsionku znajdowały się trzecie, prowadzące do pokoi Liwii w jednym skrzydle i ciotki Oktawii w drugim. Tu również stało dwóch batawskich strażników.

Ciotka Oktawia wróciła z Aten, kiedy Antoniusz pojechał do Kleopatry. Z gromadką dzieci zamieszkała u nas na Palatynie. Oprócz syna Marcellusa oraz dwóch córek z pierwszego małżeństwa, Marcelli Starszej i Młodszej, miała córki Antonię Starszą i Młodszą z Antoniuszem, i na dodatek dwóch synów Antoniusza i Fulwii. Nazywali się Antylus i Juliusz, matkę stracili, wobec czego ciotka ich przygarnęła. Oprócz gromadki rozmaitych dzieci wlokła za sobą tłum niewolników i wyzwolenców z trzech domów, toteż chyba nic dziwnego, że Liwia protestowała przeciwko temu najazdowi. Ojciec jednak dokupił kilka sąsiednich domów i przeznaczył zarówno żonie, jak i siostrze oddzielne skrzydło budynku, sam zaś mieszkał pośrodku.

Ogromnie lubiłam przesiadywać u ciotki, było tam gwarno i wesoło, ona sama też nie dorównywała Liwii pod względem surowości. Antonia Starsza była w moim wieku, toteż została moją najserdeczniejszą przyjaciółką, dzieliłyśmy razem sypialnię i długo w noc szeptałyśmy. W części domu za kuchnią, w której mieściły się spiżarnie i rupiecarnie, miałyśmy swoją kryjówkę, gdzie mogłyśmy się bawić, czubić i dokazywać z innymi dziećmi.

Ciotka siadywała w przestronnej sali, haftowała lub przyjmowała wizyty, udając, jakoby nie słyszała naszych hałasów. Ale niech się kóremuś z nas co stało - zjawiała się natychmiast. Szczególne zaufanie zyskiwała sobie tym, że nigdy nie skarżyła. Jeśli ktoś wysłany przez Liwię pytał o mnie, absolutnie nie mogła sobie przypomnieć, czy mnie widziała, czy nie, taka chmara dzieci ciągle biega tam i z powrotem, że trudno mieć pewność.

Liwia nie lubiła śmiechu i wesołości. Zabawa była marnowaniem czasu przeznaczonego na naukę, aby stać się pożytecznym człowiekiem. Ułożyła ścisły rozkład zajęć dla mnie i swoich dwóch synów:

Tyberiusza i Druzusa; gdybyśmy go przestrzegali, nie mielibyśmy ani sekundy odpoczynku od rana do wieczora. Póki była w domu, nie mogliśmy korzystać z wolnego czasu, ale odbijaliśmy to sobie, ledwo wyszła za próg, i ani Febe, ani pedagodzy nie zdradzali nas przy wpisywaniu raportów do domowego rejestru.

Liwia zawsze udawała, że gardzi luksusem i komfortem, podejrzewam jednak, że nie tylko z przypadku wybrała część domu nabytą przez ojca od Hortensjusza. Były tam mozaikowe posadzki, ścienne malowidła i kolumny okładane marmurem. Ogromnie proste umeblowanie natomiast wywoływało ogólne wrażenie szlachetnej wytworności. Od najmłodszych lat lubowałam się w pięknych rzeczach, ale do skrzydła zamieszkałego przez Liwię nie chodziłam nigdy bez istotnego powodu. Jadaliśmy tam, a jeśli wieczorem ojciec był w domu, grywaliśmy w jednym z salonów w gry albo rozmawialiśmy w perystylu\*[perystyl - wewnętrzny dziedziniec rzymskiego domu, ogród otoczony krytą kolumnadą krużganek]. Zazwyczaj przebywałam we własnych pokojach lub biegłam do Antonii Starszej. Jeżeli ojciec był w podróży lub na wyprawie, przenosiłam się do ciotki i tam mieszkalam.

Fakt, że Antoniusz porzucił ciotkę dla Kleopatry, nastroczał ojcu znakomitą sposobność do zerwania ze szwagrem, mimo to wahał się, gdyż miał on nadal licznych popleczników w kraju. Tymczasem jego stosunek do królowej Egiptu zaczął budzić niepokoje, bo od czasów Hannibala nikogo tak nie lękano się w Rzymie jak Kleopatry. Ten właśnie niepokój ojciec postanowił wykorzystać dla osłabienia pozycji Antoniusza, zanim przyjdzie do otwartej walki. Chcąc rozmyślać w spokoju, udawał się na pierwsze piętro, gdzie miał osobny pokój zwany przez niego Syrakuzami; przylegał on do mojego apartamentu, toteż obie z Febe musiałyśmy rozmawiać szeptem i chodzić na palcach, gdy się w nim zamykał. Zawsze pragnęłam, żeby ojciec nie był zmuszony do myślenia.

Ojciec po ustaleniu planu natychmiast zabierał się do urzędowania go, ponieważ tylko w czasie opracowywania projektów spieszył się powoli. Z chwilą podjęcia decyzji przypominał tygrysa, który długo czekał na ofiarę - wykonywał skok nagły i pewny.

Tym razem podwoił straż przyboczną i w towarzystwie Mecenasa oraz paru innych przyjaciół udał się do domu westalek i prosił o rozmowę z ich przełożoną. Wyszła do nich wyraźnie zmieszana tym, że przyszli nie zapowiedziani uprzednio. Na widok straży zmarszczyła brwi. Ojciec spojrział na nią srogo i kazał wydać sobie testament Antoniusza, nad którym miała pieczęć.

W odpowiedzi westalka gniewnie przywołała go do porządku, skarciła za wtargnięcie z uzbrojonymi ludźmi do przybytku pokoju, po czym odmówiła jego prośbie. Z wyniosłością i dumą oświadczyła, że testament jest pod jej świętą opieką i nie wyda go ani żadnym innym dokumentów - chyba że ojciec zamierza pogwałcić prawo.

- Zaraz zobaczymy, co się więcej liczy: twoja świętość czy potęga i majestat Rzymu - odparł ojciec, dając znak strażnikowi.

Ten usunął ją na bok, a cesarz własnoręcznie wyjął ze schowka testament Antoniusza. W przedsiönku upewnił się, że sznur i pieczęć są nie naruszone, wsunął zwój w zanadrze, po czym dopiero wyszedł.

Tłum na ulicach nie spodziewał się niezwykłego zajścia, ale ledwo doszli na Forum i ojciec wszedł na mównicę, już ludzie zaczęli napływać ze wszystkich stron. Stanąwszy na Rostrach\* [Rostra - mównica na Forum w Rzymie, ozdobiona dziobami okrętów (łac. rostrum) zdobytych pod Antium] wyjął zwój pergaminu, prosił świadków o stwierdzenie, że jest zapieczętowany, następnie złamał pieczęć i zaczął głośno czytać ostatnią wolę Antoniusza.

Od dawna dopiekało Rzymianom, że wódz imperium poszedł w służbę Egipcjanki, ale kiedy posłyszeli, że bez skrupułów zapisuje dzieciom spłodzonym z ową nierządnicą rzymskie prowincje, zapłonęli gorączkowym patriotyzmem. A wobec zakończenia testamentu zupełnie wyraźnym życzeniem Antoniusza, aby go pochowano w błotnistej dolinie Nilu zamiast na siedmiu wzgórzach Rzymu, nienawiść buchnęła płomieniem. Tłoczyli się wokół Rostrów, żądni krwi, zemsty, przysięgali pójść za ojcem, dokądkolwiek ich zaprowadzi. Miastem wstrząsnęła fala jakby upojenia walką, toteż gdy westalki złożyły skargę o zakłócenie spokoju świątyni, zagłuszała ją wrzawa wojennych okrzyków i pobrzękiwania bronią.

- Zuchwały jesteś, ceszarze! - szepnął Mecenaz w powrotnej drodze.

Ojciec uśmiechnął się zwycięsko. Antoniusz nie mógł już liczyć na pomoc z kraju - od tego dnia musiał jej szukać gdzie indziej. Jego poplecznicy otrzymali zezwolenie na wyjazd, lecz niewielu zeń skorzystało.

Po powrocie do domu ojciec pośpieszył do Liwii, żeby jej opowiedzieć o swoim śmiałym pociągnięciu. Przyglądał się jej badawczo, bo odniósł wrażenie, że już o wszystkim wiedziała. Zachowała jednak niezmacony spokój, nawet na mgnienie oka nie zdradziła się, że podejrzewa go o oszustwo: o wyjęcie z zanadza innego testamentu niż ten, który ukrył. Powiedziała tylko:

- Przebiegły jesteś, ceszarze!

Liwia, martwym wzrokiem wpatrująca się w swoje wrzeciono, budziła niemal lęk. Jej nieprzeniknioność, która urzekła Oktawiana od pierwszej chwili poznania, nadal wywierała na nim urok. Liwia była niezgłębiona jak morze.

Czasami ojca gnębił jej brak szczerości, ale po namyśle musiał stwierdzić, iż nieufność wobec niej po tym wszystkim, co dla niego zrobiła, byłaby niesprawiedliwością. Może raczej trudności z poprzedniego okresu życia uczyniły ją zamkniętą w sobie, bo przecież w tysiącach drobiazgów okazywała mu troskliwość.

Odkąd Liwia przybyła do jego domu, suchy chleb, który zawsze miał w lektyce i mógł pogryzać między zebraniem i konferencjami, jeśli złe trawienie nie pozwalało mu jeść nic innego - nie bywał już spleśniały. Jeżeli chciał iść na przechadzkę, zjawiała się z dużym kapeluszem słomkowym od słońca; nie zrzędząc pilnowała, aby wszystkie zalecenia lekarza Muzy były wypełnione. Nigdy nie zawracała mu głowy domowymi kłopotami, on zaś potrzebował jej zrównoważenia oraz ładu i spokoju, jaki wokół niej panował.

W okresach rozstań pisywali do siebie regularnie, ojciec nadal ofiarowywał jej tyleż podarunków co początkowo. Pewnego razu dostała uroczy stary gaj oliwny tuż obok Prima Porta\*[Prima Porta - brama na Pałacyźnie]. Kazała tam wybudować dom i urządziła go według własnego upodobania - pod postacią malowideł przyroda wtargnęła aż do wnętrza, w pokoju wychodzącym na ogród siedziało się jak na dworze pośród

kwiatów, drzew i ptaków. Często przebywała w tej willi, a podczas długotrwałych wojen, które ojciec prowadził przeciwko Antoniuszowi i Sekstusowi, mieszkała stale przy Prima Porta. W ten sposób podczas nieobecności ojca unikała przebywania pod jednym dachem z Oktawią. Obie szwagierki żyły bowiem jak pies z kotem i listy do ojca szpikowały drobnymi złośliwościami pod adresem przeciwniczki.

W czasie jego pobytu na Sycylii Oktawia napisała, że spotkała Liwię w mieście. Wyglądała lepiej niż kiedykolwiek, miała włosy uczesane zupełnie inaczej, z rozdziałkiem i była ubrana niezwykle wytwornie. Ludzie mówią, że często widywano ją poza domem, podobno niemal codziennie odwiedzała Klaudiusza.

Liwia ze swej strony pisała pod koniec rozprawy w Egipcie, że nie zna osoby tak ofiarnej jak Oktawia. Mimo to dobrze, że ojciec niedługo wraca, bo jej dzieci prawie dosłownie zaczynają rządzić, ale to się oczywiście skończy, gdy poczują jego twardą rękę. Tymczasem donosi tylko, że Antylus, starszy syn Antoniusza, odwiedził dwóch świadków odczytywania słynnego testamentu.

Ojciec pocierał czoło i wzdychał. Że też baby nigdy nie dadzą mu spokoju...

W Aleksandrii było potwornie gorąco, ojciec nie cierpiał tam niczego, zaczynając od przesadnego luksusu, jaskrawych barw, brudu i much, a kończąc na grubo uszminkowanych kobietach i korzennych potrawach. Od wyjazdu z domu chorował na żołądek, z nieznanых powodów zawsze miewał złe trawienie podczas kampanii wojennych, a szczególnie w czasie potyczek. Dzięki utalentowanemu generałowi Agrypie wojna skończyła się powodzeniem, bitwa pod Akcjum była wielkim zwycięstwem. Jednakże w braku troskliwej opieki Liwii różne dolegliwości dokuczały mu podczas przeprawy z Hellady i w Egipcie. Coraz to nowe przykrości czyhały na niego.

Najwięcej gniewało go, że Kleopatra zdołała odebrać sobie życie, bo od dawna cieszył się myślą, iż będzie szła w jego tryumfalnym pochodzie. Prócz tego chętnie trzymałby ją w rezerwie do rozgrywki z Liwią. Może na myśl o nim i Egipcjance stałaby się aż tak zazdrosna, że oddałaby mu się bez zahamowań z całą naturalnością, o czym marzył.

Inną przeciwność stanowił fakt, że syn Kleopatry i Juliusza Cezara



uszedł, choć ojciec wyraźnie kazał go zabić. Antoniusz oszczędził chłopca, który w tym czasie miał już około siedemnastu lat. Ale ojciec nie mógł kierować się lojalnością. Jako spadkobierca wujecznego dziadka spłacił swój dług uroczystymi igrzyskami i pamiątkowymi napisami - natomiast pozostawienie Cezariona przy życiu było zbyt wielkim ryzykiem. Reszcie dzieci Kleopatry mógł okazać łaskawość, bo świadkowie dobroci bywają przydatni. Cezarion jednak musiał umrzeć, a wobec naznaczenia stosunkowo wysokiej nagrody dla tego, kto przyniesie jego głowę, należało przypuszczać, że chłopakowi pozostało niewiele dni życia.

Oczekując rozwiązania tej sprawy ojciec marnował drogi cenny czas. Poza tym wszystko było gotowe do drogi. W Egipcie zaprowadzono nowe porządki, cały wywóz zboża do Rzymu trzymał w ręku. Realnie biorąc, stał się właścicielem całej doliny Nilu i w porównaniu z nim rzymscy patrycjusze byli drobnymi wieśniakami. Ta myśl dodawała otuchy, a potrzebował jej, czytając listy z domu. Odczytując powtórnie pismo Liwii nerwowo bębnił po stole i myślał o niej i o Oktawii. Wściekał się na wspomnienie Klaudiusza - Liwia go widywała, na tę myśl aż zgrzytał zębami. Niełatwo zapomnieć, co pisała Oktawia.

Wiadomości podane przez Liwii o dzieciach siostry też go nie uspokoiły. Co właściwie zamierzał młody Antylus odwiedzając tych, którzy podpisali testament? Podejrzał zamianę dokumentu? Czy zamierzał oczyścić ojcowską pamięć? Antylus właśnie przywdział męską togę, a w latach młodości człowiek jest idealistą i nie grzeszy mądrością. Musiał wiedzieć, że sprzeciwiając się jemu, cesarzowi, przygotowywał własny koniec. Najlepiej go się pozbyć. Oktawia, oczywiście, będzie się sprzeciwiała. Czyż same niepowodzenia go czekały?...

Zadzwoił na skrybę i podyktował wyrok śmierci na Antylusa. Kiedy go podpisywał, otrzymał wiadomość o zamordowaniu Cezariona. Jakiś Egipcjanin, który przyniósł jego głowę i upomniał się o nagrodę, czekał przed drzwiami i prosił o dopuszczenie go przed oblicze cesarza.

Wprowadzono tego człowieka. Stał przy drzwiach między dwoma strażnikami, lecz gnilny odór zalatywał aż do ojca, przyprawiając go o mdłości. Dlatego też podziękował jak najzwziężej i polecił sekretarzowi wypłacić nagrodę. Ale Egipcjanin, dumny ze swego dzieła, odgarnął na bok lnianą chustę i pokazał zawartość koszyka, który trzymał

pod pachą. Ojciec musiał rzucić nań przelotne spojrzenie, zanim wyprowadzono przybysza i audiencja się skończyła.

Ledwo pozostał sam, gwałtownie potrząsnął dzwonkiem, bo dwie duże niebieskie muchy, które wyleciały z koszyka, zaczęły krążyć po pokoju. Słodkawy odór unosił się nadal w powietrzu, i nawet po zabiciu much i wprawieniu w ruch dwóch ogromnych wachlarzy mdliło go i nadal zbierało mu się na wymioty. Wyszedł do ogrodu, położył się na ławie i to pomogło, ale ledwo jakaś mucha bzyknęła, znowu majaczyło mu się wewnątrz koszyka. Widział przekrój szyi, biały szpik kostny, sterzący przelyk, czarną zaschniętą krew, poszarzałą twarz i włosy przylepione do czoła. Ludzie często wyrażali wątpliwość, czy Cezarion jest rodzonym synem Juliusza Cezara, ojciec też nie był tego pewien. Teraz się przekonał. Ilekroć wspominał głowę, widział przed sobą wujecznego dziada, ale jako młodzieńca, a nie tego, którego znał osobiście - z zastrzonymi rysami i znamionami starości. Nie, to była młoda i szlachetna głowa potomka rodu julijskiego, nie zniszczona pychą i żądzą władzy. Po matce wziął tylko wydatniejszy i bardziej garbaty niż w rodzinie bogini Wenus.

Trochę później tego samego dnia wezwano lekarza Muzę. Jego zdaniem ojciec był przepracowany. Muza sporządził lek wzmacniający i polecił zmianę klimatu. Upał był niezdrowy, wobec czego doradzał ojcu wyjazd z Egiptu. Tym razem łatwo było pójść za radą lekarza, bo po śmierci Cezariona nic już ojca tam nie zatrzymywało. Wkrótce potem flota podniosła żagle i czekała na pomyślny wiatr, aby popłynąć ku północy.

Przeprawa przez Morze Śródziemne była podróżą wypoczynkową, jakiej ojciec potrzebował. Słońce i bryzgi piany stanowiły najskuteczniejszy lek, mdłości minęły, cieszył się myślą o powrocie do domu. Teraz odbędzie tryumf, wobec którego zbledną wszystkie tryumfy Juliusza Cezara. Przodem płynął długi konwój statków załadowanych skarbami, jeńcami, zakładnikami, dziełami sztuki oraz drapieżnymi zwierzętami. Był teraz bezpieczny, u szczytu sławy i dość mocny, by pokazać, że utrzyma się na nim sam.

W Brundizjum czekały pomyślne nowiny. Antylus, najstarszy syn Antoniusza, nie żył. Wychodził ze świątyni Westy, kiedy otoczyli go ludzie ojca. Pobiegł w stronę źródła Juturny, a stamtąd do świątyni kultu Cezara. Tam dopadli go mordercy; uczepiony ołtarza powoływał się

na pokojowe prawo świątyni oraz na pamięć ojca, kolegi i najserdeczniejszego przyjaciela Cezara. Pchnięcie sztyletem w serce położyło kres jego wołaniu.

Klaudiusz od dawna obrócił się w proch. Długi czas wierzył w odmianę losu i potajemnie związał się z Antoniuszem, stopniowo jednak dochodził do przekonania, że ojciec wygra, a wtedy opuścił ręce i nawet żyć już nie chciał. Przestał przyjmować pokarmy, siedział beczynnie zapatrzony przed siebie. Liwia zaczęła do niego zaglądać, ale chęć życia w nim wygasła, toteż wkrótce nastąpił koniec. Po spaleniu zwłok zamknęto dom Klaudiuszów, Tyberiusz przeprowadził się do matki, do willi przy Prima Porta. Młodszy syn, Druzus, zawsze mieszkał z Liwią.

Liwia często przyjeżdżała z willi do miasta, aby wziąć udział w nabożeństwach. Najczęściej bywała w świątyni Kybele, z którą zawsze czuła się związana; tam na ogół dowiadywała się nowin z frontu, gdyż wpływy Wielkiej Macierzy sięgały aż po wybrzeża Morza Śródziemnego.

Pewnego ranka, zaraz po powrocie ze świątyni, otrzymała znak. Stała w ogrodzie, kiedy posłyszała trzepot skrzydeł i zobaczyła orła przelatującego nad domem. W szponach trzymał zdobycz, którą wypuścił akurat nad głowę Liwii. Na ziemię do jej stóp spadła biała kura. Liwia chwyciła kurę pod pachę i pobięła w stronę willi, zwołując domowników. Zjawili się niewolnicy, wyzwoleńcy i sąsiedzi, którym prawie bez tchu opowiedziała o wydarzeniu. Poślano po kapłanów, aby objaśnili znak; augurowie\*[augur - kapłan rzymski wróżący ze zjawisk przyrody, sposobu zachowania się zwierząt itp.] byli zdania, że bogowie w ten sposób zapowiedzieli zwycięstwo cezara.

Cały dzień napływali goście do domu Liwii przy Prima Porta, brama stała otworem, żeby każdy mógł zobaczyć cudowną kurę, która chodziła spokojnie i dziobała ziarno. Fakt, że nie była ani okaleczona, ani oskubana, również dowodził, że wyższe siły brały w tym udział. Oczywiście znaleźli się tacy, którzy w cud nie wierzyli, lecz byli to ludzie źli i bardzo nieliczni. Nim zmierzch zapadł, wróżba zwycięstwa była znana w całym mieście. Toteż kiedy wieść o bitwie pod Akcjum dotarła do Rzymu po paru dniach, Liwia tryumfowała niczym wódz, bo to przecież ona zjednała przychyłność bogów.

Liwia pierwsza pragnęła przywitać ojca po powrocie. Czekwała w Kampanii i wyruszyła na jego spotkanie, skoro tylko doniesiono jej o lądowaniu w Brundizjum. Spotkali się w Benewentum i miała go wyłączenie dla siebie aż do Bajów, gdzie czekali pozostali członkowie rodziny. Po drodze opowiadała wszystkie nowiny i tak jak przedtem ojciec gniewał się o jej odwiedzinach u Klaudiusza, tak teraz oburzał się na Oktawię, ponieważ nie doniosła mu o jego ciężkiej chorobie. Podejrzliwość w stosunku do zwykłego miłosiernego uczynku - to była wyraźna złośliwość, wobec czego bardzo chłodno witał siostrę.

Oktawia знаła brata lepiej niż większość ludzi. Wiedziała, że na co dzień był równego usposobienia, niewiele wymagał, ale potrafił być bezwzględny, jeśli coś mu się nie podobało. Pamiętała wyraz twarzy dziadka, kiedy mówił o pieniądzach i lichwiarstwie w Welitrach, taki sam oziębły wzrok miał brat, jeśli nie mógł dostać tego, czego chciał.

Ona także z natury miała silną wolę, lecz matka zawsze brała stronę syna, toteż ciotka bardzo wcześnie nauczyła się sztuki ulegania. Z latami nauka ta wyszła jej na dobre, szczególnie gdy ojciec postanowił wydać ją za Antoniusza. Tak się zamartwiała myślą o tym małżeństwie, że prawie chorowała, ale jakimś cudem ułożyło się lepiej niż śmiała marzyć. Antoniusz bowiem posiadał sztukę czarowania i jego śmiałe zaloty wywierały głębsze wrażenie, niżby kto myślał. Ale tym boleśniej była jego zdrada, a kiedy w końcu przeszył sobie własnoręcznie serce mieczem w Aleksandrii, ona miała wrażenie, że koniec tego miecza przeciął wszystkie arterie jej serca. Litowała się nad córkami osieroconymi przez ojca, serdecznie współczuła dwóm synom Antoniusza, którymi się opiekowała. Kiedy ojciec kazał zamordować starszego, nie przestawała czynić mu wyrzutów z tytułu jego bezwzględności, a gdy usłyszała, że dzieci Antoniusza i Egipcjanki będą wystawione na widok publiczny w tryumfalnym pochodzie, wstawiała się za nimi. Od razu jednak wyczuła irytację ojca, więc aby uniknąć dalszych przykrości, zdecydowała stawić się z całą gromadką dzieci. Z nienawiścią w sercu myślała o Liwii. Dobrze wiedziała, że poczynania szwagierki kryją się za niechęcią brata i że od Benewentum do Bajów Liwia nie robiła nic innego, jak tylko szkalowała bliskich. Niezrozumiałe pozostawało jedno: dlaczego ten bystry człowiek w pobliżu fałszywej,

świętoszkowatej wiedźmy był zupełnie otumaniony nienasyconą miłością?

Podczas wszystkich uroczystości Liwia i ciotka siadywały razem na trybunach, Liwia po prawej, ciotka po lewej stronie. Tak samo usiadły czekając na tryumfalny pochód, który miał przejść via Sacra\*[via Sacra - najstarsza i główna ulica starożytnego Rzymu]. Nie patrzyły na siebie, ale każda wyczuwała zdenerwowanie drugiej i jakąś dzielącą je, lodowatą przepaść.

Na ławie wystanej dywanami pośrodku tej przepaści wypadało moje oficjalne miejsce. Oprócz Tyberiusza i Marcellusa, którzy jechali w pochodzie, reszta dzieci Liwii i ciotki musiała siedzieć z tyłu za mną. Byłam z tego niezmiernie dumna i usiłowałam zachowywać się zgodnie z poučeniami Febe.

Oczekiwanie jednak przedłużało się, noga mi ścierpła, więc wstałam. Ludzie zaczęli wymachiwać rękami i wołać: „Julia!”; zachwycona - także pozdrowiałam ich ręką. Liwia jednak chwyciła mnie za ramię i z taką siłą zmusiła do zajęcia miejsca na ławie, że zaczęłam płakać, aż ciotka mnie przytuliła. Słyszałam, że rodzinka za plecami parsknęła śmiechem, resztę czasu przesiadywałam spokojnie.

Dzień był pogodny, błękitna kopuła nieba sklepiała się wysoko. Całe miasto było na nogach, na trasie pochodu tłum stał głowa przy głowie aż pod ściany domów. Na dachach też aż się roiło, ludzie czepiali się kolumnad i słupów pamiątkowych. Wszystkie budynki ozdobiono dywanami, girlandami kwiatów, w powietrzu unosił się zapach kadzideł, nastrój był uroczysty.

Słońce stanęło w zenicie, strażnik właśnie zabierał się do wykonania południowego hejnału na Forum, kiedy usłyszeliśmy pierwsze fanfary z via Triumphalis. Przybierały one powoli na sile, narastała także czołobitna wrzawa, a wszyscy zebrani obrócili się w stronę wzgórza Welia. Jednakże słońce raziło w oczy, promienie załamujące się i zapalające iskry w srebrnych trąbach oślepiały nas, toteż w pierwszej chwili nikt nie zauważył, że ojcowie miasta nie szli na czele pochodu. Ojciec bowiem wyznaczył im miejsce za sobą, co określało przyszłe położenie senatu wobec imperatora, ale zanim ktokolwiek pojął to znaczenie, już toczyły się wozy z łupami wojennymi, a wobec nich o wszystkim innym zapomniano. Tłumy wydawały pomruki zachwytu na widok blasku

złota, mieniących się kamieni szlachetnych, setek dzieł sztuki i ozdób z alabastru, porfiru, onyksu.

Aby lepiej uzmysłowić ogrom odniesionych zwycięstw, pokazano olbrzymie plastyczne modele najważniejszych miast Egiptu oraz urządzeń obronnych. I podczas gdy wieziono tarany spod Akcjum, katapulty i drabiny oblężnicze, okrzyki radości i dumy były w niebo. Tylko białe woły ofiarne dla Jowisza pozostały obojętne na zwycięstwa i objawy radości. Ustrojone w wieńce z kwiatów i wełniane barwne wstęgi, szły przed siebie z fatalistycznym spokojem, wyznaczając tempo całemu pochodowi. Dalej postępowali jeńcy, tu powinna była iść Kleopatra wśród wyrażania pięściami, obsypana gradem drwin i przekleństw. Tymczasem niesiono tylko jej posąg naturalnej wielkości, odlany ze szczerego złota. Otaczała go królewska rodzina w kajdanach, a Heliosa i Selene, dzieci Kleopatry, podnoszono wysoko w górę, żeby wszyscy je widzieli. Jednakże większość obecnych litowała się nad dwoma śmiertelnie umęczonymi maleństwami, dopiero kiedy nadeszła świta dworzan królewskich, nastrój uległ poprawie. Obrzucano ich greckimi i łacińskimi wyzwiskami, lecz Egipcjanie udawali głuchych i przez całą drogę nie zmienili wyrazu twarzy.

W przeciwieństwie do wlokących się jeńców - liktorowie\* [liktorowie (łac. lictores) - woźni towarzyszący jako straż przyboczna wyższym urzędnikom rzymskim i cesarzom; na lewym ramieniu nosili związaną czerwonym rzemieniem wiązkę różeg z wystającym z niej toporem] w najwspanialszych paradnych strojach maszerowali różnym krokiem. Wiązki różg uwieńczone laurem trzymali wysoko nad głowami, na ich widok całe Forum zatrzęśło się od wiwatów, tym bardziej że z tyłu już dostrzegaliśmy złocisty blask tryumfalnego rydwanu. Zaprzężony był w czwórkę koni - najszlachetniejszych rumaków, jakich mogły dostarczyć wyścigowe stajnie Rzymu, a tak ułożonych, że każde uderzenie kopyt odpowiadało rytmowi muzyki i kroku liktorów.

Wysoko na poślaczanym rydwanie stał ojciec.

Stał z podniesionym ramieniem, w dłoni trzymał berło z białej kości słoniowej. Szerokie, pogodne czoło wieńczył laur, był tak piękny, zwycięski, że z wyglądu nadawał się raczej na Olimp niż do naszego świata.

Ubrany był w tunikę haftowaną w liście palmowe, a z ramion bogatymi fałdami spływała złotem haftowana purpurowa toga. Miał trzydzieści pięć lat, lecz był w nim majestat, jakby bogowie od urodzenia przeznaczili go na imperatora.

Ciotka na pewno wspomniała Atię. Babka od kołyski przepowiadała ojcu tryumfy, a po zamordowaniu Juliusza Cezara ona jedna wykazała dosyć fantazji i przenikliwości, aby na jego miejscu wyobrazić sobie syna.

Na widok bliskiego już rydwanu nawet Liwia się zarumieniła. Jednym wejrzeniem ogarnęła jeńców i skarby, teraz patrzyła na szczyty i potęgę Rzymu. I wszystko to mogła mieć... wszystko do niej należało...

Wtem wzrok jej padł na chłopców jadących po obu stronach tryumfalnego rydwanu. Byli to: jej syn Tyberiusz i Marcellus, syn ciotki. Tyberiusz jechał po lewej, Marcellus po prawej stronie. Syn Oktawii zajmował szczytniejsze miejsce.

Liwia zagryzła wargi i dumnie odrzuciła głowę. Rydwan mijał trybunę, ojciec nas pozdrowiał, twarz jej się rozpromieniła. Zerwałam się, żadna siła nie była w stanie mnie powstrzymać.

- Ojcze - zawołałam - ojcze!

Wyciągnęłam ku niemu ramiona, podskakiwałam, machałam rękami.

Ojciec mnie nie zauważył... ani Oktawii.

Patrzył tylko na Liwię, tak dumna i zachłanna nie była nigdy. Nawet składając laury Jowiszowi widział ją w myśli. Żadne zwycięstwo nie było zbyt drogo okupione, żaden trud zbyt ciężki dla kobiety takiej jak Liwia...

## IV

Po odbyciu tryumfu życie popłynęło u nas zwykłym trybem. Ojciec był znowu w domu, Liwia z Tyberiuszem i Druzusem sprowadzili się z willi przy Prima Porta, a ja opuściłam apartament ciotki.

Na piętrze nad swoim gabinetem ojciec kazał urządzić mieszkanie dla mnie. Miałam sypialnię, ubieralnię i pokój do czytania, a nadto alkową, gdzie stało łóżko Febe. W nocy niewolnica sypiała na macie pod

moimi drzwiami wychodzącymi na podest schodów, które ojciec miał na oku, jeśli siedział za stołem w gabinecie. Musiałam zachowywać się bardzo cicho, aby nie przeszkadzać jemu ani innym u niego zatrudnionym, poza tym od wczesnego dzieciństwa nauczyłam się pamiętać, że ktoś widzi i słyszy każdy mój krok i słowo.

Febe usiłowała dodać przytulności moim pokojom, zносиła mi poduszki, portiery i dywaniki przed łóżko. Wszystko to było bardzo skromne, niemniej dzięki tym kobiecym fatałaszkom moje mieszkanie wyglądało luksusowo w porównaniu z ojcowskim. On sypiał i pracował w kubikulum. W głębi stało łóżko, nad nim półka; na półce leżał dziennik oraz dzieła dwóch greckich filozofów. W nogach stało popiersie jego matki oraz mały posążek z brązu przedstawiający go jako chłopca. Pod jedną ścianą znajdowała się ława, na której piętrzyły się stopy dokumentów, a przy drzwiach, ustawiony tak, aby padało nań światło dzienne, był stół i mocno już wyszlifowane krzesło. Obok stołek dla tych, z którymi chciał dłużej rozmawiać; na ogół kto przychodził w godzinach pracy, musiał stać.

W cieplej porze łóżko ojca wynoszono do ogrodu, bo lubił sypiać pod gołym niebem. Ponieważ cierpiał na bezsenność, dla skrócenia czasu skryba czytywał mu głośno. Niekiedy budziłam się w nocy i wtedy słyszałam monotonny szmer głosu pisarza na dole. Jak wszyscy ludzie mający lekki sen, ojciec najmocniej zasypiał nad ranem, toteż aby go nie obudzić, i ja wylegiwałam się do późna. Kpili ze mnie, że jestem śpioch, niemniej jednak niedogodności mieszkania blisko ojca wcale nie były przykre, bo dawały mi równocześnie poczucie, że ojciec jest także mój, a nie tylko Liwii.

Początków pisania, czytania i rachunków nauczył mnie ojciec osobiście. Był surowy, kładł szczególny nacisk na to, żebym pisała dokładnie jak on, więc całymi godzinami rysowałam litery według jego wzorów, gdyż niczyje pochwwały nie były mi tak miłe, jak ojca.

Domowi greccy pedagogzy uczyli nas filozofii, literatury, historii, matematyki i astronomii. Prócz nich mieliśmy dwóch nauczycieli łaciny i retoryki. Tych przedmiotów uczyłam się wspólnie z Tyberiuszem, Druzusem i dziećmi ciotki, lekcje bywały nieraz bardzo głośne, jako że żaden z wykładowców nie szczędził kija. Wystarczyło, byśmy czegoś nie rozumieli albo nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, a natychmiast



radośnie bębnil nam po krzyżach. Chłopcy dostawali gorsze lanie niż dziewczynki, bo honor nie pozwalał im krzyczeć, podczas gdy my wrzeszczałyśmy na całe gardło. Najwięcej krzyku robiła Marcella Starsza, bo zaczynała, zanim ją uderzyli.

Mnie na ogół udawało się doskonale, byłam zawsze bardzo pojętna i znakomicie nabierałam pedagogów. Wykryłam, że jeśli grozi mi możliwość przyłapania, najlepiej prosić nauczyciela o wyjaśnienia po lekcji. Patrzyłam na niego uporczywie, więc tracił wszelkie podejrzenia i zamiast użyć kija, poklepywał mnie przyjaźnie. Jeśli robił się zbyt uprzejmy, wołałam, że rozumiem, i uciekałam z pokoju. Gdyby ojciec to widział, na pewno zamordowałby nauczyciela, a nas otoczył eunuchami.

- Julia się mizdrzy - mówiła ze złością Marcella Starsza.

- Ona się mizdrzy do wszystkich chłopców - sekundowała jej Antonia Młodsza.

Osaczyły mnie, sytuacja robiła się groźna, ratowała mnie Febe wołając, żebym prędko szła do Liwii. Równało się to wpadnięciu z deszczu pod rynnę, bo wołałabym przejść przez różgi w towarzystwie moich kuzynek, niż sama iść do Liwii. Jednakże zgodnie z rozkładem dnia miałam uczyć się od niej ręcznych robót, a więc innego wyjścia nie było. Bałam się Liwii, jeśli zostawałam z nią sam na sam, ręce mi się pociły, a w gardle zasychało. Lęk mój był zawsze jednakowy, szłam przedsięwzięciem do jej przybytku niczym przestępca na miejsce kaźni.

Zawsze budziła we mnie przykre uczucia, a raz nawet miałam przywidzenie, którego nigdy nie zdołałam zapomnieć.

Była godzina popołudniowa, ojciec musiał odpocząć. Żeby mu nie przeszkadzać, wśliznęłam się za sofę z moją lalką Korynną. Słyszałam, że ojciec zasnął, bo oddychał głęboko i wypuszczał powietrze z lekkim świstem. Regularność tych dźwięków podziałała na mnie usypiająco, ułożyłam się zatem na podłodze, z Korynną pod głową zamiast poduszki.

Spod sofy widziałam Liwię, siedziała na swoim krześle i drzemała, bo nigdy się nie kładła. Na dworze panowała cisza, było gorąco, drzwi stały otworem, toteż światło padało wprost na nią. Wrzeczono złożyla na kolanach, a głowę z lekka przechyloną do tyłu oparła na poręczy krzesła. Oczy miała prawie, ale niezupełnie zamknięte, więc między rozchylonymi powiekami widziałam lśniące skrawki białka. Sprawiała

przykre wrażenie, niczym zmarła; nagle ogarnął mnie paraliżujący strach.

Chciałam odwrócić się do ściany, nie mogłam się ruszyć... chciałam zawołać ojca, głos mi uwiązł... próbowałam odwrócić oczy, nie mogłam oderwać od niej wzroku. Im dłużej patrzyłam, tym bardziej się bałam, ponieważ twarz jej zatracala ludzki wygląd, zamieniła się w kamienną maskę, demoniczną, nierzeczywistą. Na wąskich wargach zastygł uśmiech zły, tajemniczy, brodę wysunęła do przodu z wyrazem nienawistnej pogardy. Strach przygwoździł mnie ciężarem ółowiu do podłogi.

Nagle ojciec ziewnął, Liwia się ocknęła. Przeciągnął się, zsunął najpierw prawą, potem lewą nogę na podłogę, ojciec bowiem jest ogromnie przesądny w tych sprawach. Stopy ma małe, ale chodzi na przeraźliwie grubych podeszwach, żeby Liwia nie robiła wrażenia wyższej od niego. Pod sofą widziałam tylko jego buty, ale zasłoniły mi okropny widok. Gwałtownie usiadłam i zakryłam twarz ramieniem. Drżałam jak liść, dopiero kiedy ojciec zaczął rozmowę - uspokoiłam się, w końcu wysliznęłam się z kryjówki i uciekłam.

Później wmawiałam sobie, że „maska” była przywidzeniem, prawdopodobnie zasnęłam także i miałam złe sny, bo leżałam na zimnej kamiennej podłodze. Nigdy jednak nie zdołałam siebie przekonać i strach pozostał. Wystarczyło, bym została sam na sam z Liwią, a lęk dławił mnie lodowatą dłońią.

Nienawidziłam ręcznych robót. Podczas gdy wrzecziono - wstrętne przyrząd - kręciło się w moich palcach, Liwia głośno czytała przestarzałych stoików. Nie była to literatura dla dziewczynki, lecz jeśli puszczałam wodze myślom, a wrzecziono kładłam na kolanach, natychmiast słyszałam: „Dalej, dalej Julio!” albo „Julio, noc jest do spania”. Wskutek siedzenia przez długi czas prosto lub pochylania się byłam często tak zmęczona, że mnie plecy bolały.

Mimo najlepszych chęci nie miałam zręczności do robót, ale pomijając brak, uzdolnień uważałam naukę przędzenia i tkania za zbędną. Wyjdę za męża, a wtedy i ja, i cała moja rodzina będziemy używali tylko ślicznych, mięciutkich tkanin kupnych. Liwia osobiście tkła materiały dla ojca, ale wyraźnie nie był tym zachwycony. Tyberiusz i Druzus nie chcieli nosić tog tkanych w domu przez matkę, co stanowiło źródło stałych niesnasek. Ja, na szczęście, nie zasługiwałam na noszenie jej

wspaniałych wyrobów, niemniej bacznie czuwała, żebym się nie stroiła. Marzyłam o tym, żeby dorosnąć i nie nosić ohydnych sztywnych war-koczy. Będę wplatała złotolitą wstążkę we włosy i włożę perły na szyję. A na ramiona zarzucę szal tak lekki i piękny jak welon, którym Venus okryła się wychodząc z morza.

Liwia musiała odgadywać, co mi chodziło po głowie wówczas, gdy wrzeczono nieustannie furkotało albo gdy raniłam sobie palce o krosna, bo nagle odkładała stoików i wygłaszała przemówienie na temat współ-czesnej lekkomyślności oraz obrzydliwej młodzieży.

Pewnego dnia zauważyła, że Febe wyhaftowała mi tunikę koło szyi w drobne ząbki. Zabroniła mi ją nosić, bo haft świadczył o próżności i płochości.

- Mecenasa ma haftowane brzegi rękawów - zaprotestowałam.

Liwia zaczerwieniła się ze złości.

- Mecenasa jest głupcem - odpaliła.

Nie odezwałam się ani słowem, ale ledwo mnie zwolniła, pobie-głam do ojca.

- Mecenasa jest głupcem - oświadczyłam.

- Co ty mówisz? - zapytał ojciec.

- Mecenasa jest głupcem - powtórzyłam - tak powiedziała Liwia.

Ojciec zerwał się i poszedł do niej, a ja zachwycona tym, co zrobi-łam, uciekłam do ciotki.

Już w przedsionku stwierdziłam, że nastrój nie był taki, jak powi-nien. W perystylu stał wściekły Tyberiusz, koło fontanny siedzieli wiel-ce strapieni Druzus z Wipsanią, córką Agrypy. Właśnie wypadła rocz-nica śmierci Marcellusa, więc ciotka z dziećmi poszła do mauzoleum złożyć ofiary. Smutna rzecz, ale ja byłam w wesołym nastroju.

- Będziemy się bawili w Remusa i Romulusa? - zapytałam.

Pożyczyliśmy sukę od sąsiadów, dwie lalki były Remusem i Romu-lusem, najpierw pływały na desce po basenie z liliami, potem wylawia-liśmy je i przystawialiśmy do sutek „wilczycy”. Druzus, występujący w roli pasterza Faustulusa, zarzucał na ramiona dywanik sprzed mojego łóżka, ja byłam Reą Sylwią z wieńcem kwiatów na głowie. Kiedy do-chodziło do założenia Rzymu, Tyberiusz był Romulusem, a Remusem

- Juliusz Antoniusz albo Marcellus.

- Kto będzie dzisiaj Remusem? - spytał Druzus.

- Ja mogę być - pośpieszyłam z odpowiedzią - najpierw Reą Sylwią, a potem Remusem.

Tyberiusz sprzeciwił się; dziewczyna nie może być Remusem. Wobec tak silnego argumentu uległam i zaproponowałam zabawę w patrycjuszy i plebejuszy. „Ty i ja możemy być patrycjuszami, a Druzus i Wipsania plebejuszami.” Zwróciłam się do Tyberiusza i wyjaśniłam, że w ten sposób po każdej stronie będzie jeden chłopiec i jedna dziewczynka. Tłumaczenie brzmiało rozsądnie, choć wypadało na moją korzyść, Tyberiusz jednak miał zły dzień.

- Druzus nie może być plebejuszem, bo ojciec był patrycjuszem, a więc ty i Wipsania będziecie plebejuskami - powiedział wyniośle.

- Mój ojciec jest takim samym patrycjuszem jak twój - zaprotestowałam gniewnie.

- Wcale nie... twój ojciec był plebejuszem jako dziecko, a my zawsze byliśmy patrycjuszami, to wszyscy wiedzą.

Czułam ściskanie w gardle, ale koniecznie chciałam się bawić.

- No a Tarkwiniuszem? - zapytałam prawie ze łzami.

- Tarkwiniuszem możesz być, to lepiej pasuje - odparł Tyberiusz.

- Dlaczego? - spytałam wojowniczo, bo być królem to wstyd.

- Dlatego, że twój ojciec jest królem, a w każdym razie prawie królem.

Dłużej nie wytrzymałam, nastąpił wybuch. Rzuciłam się na Tyberiusza, gryzłam i drapałam go, zalewając się równocześnie łzami. Nagle krzyki zagłuszył głos ojca, obejrzałam się - stał tuż za mną. Rzuciłam się ku niemu i łkałam w fałdach jego togi. Poklepał mnie i spytał, co się tu działo.

- Powiedział, że byłeś plebejuszem, kiedy byłeś mały, a teraz jesteś królem - łkałam, zapominając w podnieceniu, że skarżę.

Tyberiusz podniósł się, starając się ukryć fakt, że miał togę w strzępach. Ojciec zwrócił się do niego i patrząc mu prosto w oczy spytał:

- Powiedziałeś tak, Tyberiuszu?

- Powiedziałem, że byłeś plebejuszem jako dziecko.

Ojciec skinął głową.

- A dalej?

- Powiedziałem także, że jesteś królem, prawie królem w każdym razie - głos Tyberiusza drżał lekko, ale patrzył ojcu prosto w twarz wyzywająco.

Ojciec chwilę milczał, po czym rozkazał:

- Idź się umyć, Julio. Zostaniesz w swoim pokoju i powiesz Febe, że nie dostaniesz kolacji. Musisz się nauczyć panowania nad sobą i nieprzejmowania się drobiazgami i żartami... A ty, Tyberiuszu, chodź ze mną, bo musisz się nauczyć zachowania, jakie przystoi patrycjuszowi, i poznać rzymską konstytucję.

Po tych słowach wyszedł, a za nim Tyberiusz, ja umknęłam do mojego pokoju. Siedziałam sama, głodna, i powoli zaczynałam rozumieć, że postąpiłam podle. Naskarżyłam ojcu, który zawsze patrzył na Tyberiusza lodowatym, surowym wzrokiem. Teraz na pewno daje mu lanie, a może nawet go zabije, wiedziałam przecież, że ojciec zamordował najstarszego brata Juliusza Antoniusza, chociaż dorośli nigdy o tym nie wspominali. A Tyberiusz był najdzielniejszy ze wszystkich chłopców... nigdy się nie bał... miał odwagę patrzeć ojcu prosto w oczy.

Sciemniło się i przyszła Febe. Pocieszyła mnie, bo widziała, jak Tyberiusz wchodził do pokoju ojca, a potem wychodził żywy. A kiedy stwierdziłam, że miała w zanadrzu ciasteczka dla mnie, moje samopoczucie wyraźnie się poprawiło. Jeżeli przeproszę Tyberiusza, może wszystko się ułoży. Ale gdy następnego dnia podeszłam do niego, odrzucił z pogardą moją rękę i odwrócił się tyłem. Efiates\* [Efiates - żołnierz grecki, zdrajca, który w czasie bitwy pod Termopilami (480 r. p.n.e.) przeprowadził wojska perskie na tyły Greków] nie mógł czuć się gorzej; chcąc zasłużyć na przebaczenie, wdrapałam się na najwyższą gruszę. Jestem lekka, więc dosięgnęłam najdojrzalszych gruszek na czubku, lecz Tyberiusz udawał, jakoby nie widział, że mu je zrzucam. Wobec czego dokonałam śmiałego rabunku na półkach z ciastkami w kuchni, ale gdy wetknęłam mu zdobycz do ręki, wyrzucił je z pogardą i zagwizdał na swego psa.

Wieczorem byłam na dnie rozpaczcy; jeżeli nie uzyskam przebaczenia nazajutrz, skoczę z muru na Forum. Kiedy będą mnie nieśli do domu i Tyberiusz zobaczy, że leżę zimna i blada, dozna jakby pchnięcia

nożem w serce. Lecz za późno, bo będę zupełnie nieżywa. A kiedy pomyśli, że niedługo mnie spała, będzie tak żałował, aż skoczy ze skały. Nasze prochy złożą do wspólnej urny i będzie to największy z pogrzebów w Rzymie! I będzie tak smutno, tak okropnie smutno, że wszyscy będą płakali, a najwięcej ja sama, bo opłakiwałam siebie przez sen...

Tyberiusz jest pamiętliwy, toteż ciągle popełniałam samobójstwa. Aż w końcu Muza zaczął mi się podejrzliwie przyglądać, na szczęście jednak zdarzyła się sposobność odkupienia mojej winy.

Pewnego popołudnia wyszłam do ogrodu i zobaczyłam chłopców pełzających na czworakach. Zbliżyłam się nieśmiało, bo już przywykłam, że przyjmują mnie jak psa. Lecz tym razem nie wypędzili mnie, spytałam więc ostrożnie, w co się bawią.

- My się nie bawimy, szukamy - wyjaśnił Druzus. - Tyberiusz wziął nóż ojca i zgiął go.

- Nie wziąłem, tylko pożyczyłem - wyjaśnił Tyberiusz - ale zgiął.

- Ktoś go ukradł? - spytałam ucieszona, że chłopcy znowu ze mną rozmawiają, a wskutek tego zapomniałam o zmartwieniu z powodu zagubienia ojcowskiego noża.

- Nie, on tu gdzieś leży, ale najgorsze, że matka już po nas przysyłała, więc musimy wracać, a ojciec wnet przyjdzie.

Odeszli, a ja zaczęłam systematycznie szukać i znalazłam nóż. Ukryłam go w fałdach sukni i pobiegłam do gabinetu ojca; z przerażeniem zobaczyłam go siedzącego przy stole. Zapukałam leciutko we framugę drzwi i weszłam.

Na mgnienie oka podniósł wzrok, lecz natychmiast wrócił do czytania.

- To ty, Juliola? Aha, póki pamiętam, czy nie widziałaś mojego noża? Leżał tutaj, teraz gdzieś przepadł.

Na szczęście patrzył na papirusowy zwój księgi, więc nie spostrzegł, że się zaczerwieniłam. Szybko dałam nurka pod stół i stamtąd zawołałam.

- O... tu leży - i podałam mu go z tryumfującą miną.

- Nadzwyczajne... kochanie, no, ale masz dużo lepsze oczy niż moje... dziękuję ci. Chodź do ojca, należy ci się znaleźne. Siadaj na kolanach i powiedz, czego pragniesz.

Wiedziałam, że teraz mogę wybrać to, na co mam ochotę, bo chociaż ojciec nie był szczodry, ale nie był też skąpy, a czasami potrafił się

zdobyć na rozrzutność. Siedziałam na kolanach, bawiłam się pieczęcią i namyślałam się. Jednej rzeczy zawsze pragnęłam, ale niełatwo o to prosić. Widząc, że się namyślałam, podsunął:

- Sznurek pereł?

Potrząsnęłam głową. Bransoletę? Nie... W końcu objęłam go za szyję i szepnęłam:

- Welon...

- Welon?

- Tak, taki śliczny, przejrzysty jak ten, który miała Wenus wychodząc z morza.

Ojciec się zastanowił.

- Dobrze - powiedział - postaram się o taki... ale kiedy będziesz go używała? Przecież nie zamierzasz tańczyć?

Byłam zupełnie zbita z tropu. Nie... Nie cierpiałam rzeczy szorstkich, niemiłych. Moja suknia była wprost ohydna, a jeżeli dotknęłam togi ojca, dostawałam gęziej skóry, natomiast tunika była mięciutka i ładna. Wszystko, co piękne, było także dobre i cudowne. Ojciec uśmiechał się. Powoli twarz jego się rozjaśniła, pojawił się na niej wyraz serdeczności, niemal łagodności...

- Nie, moja mała, nie wszystko, co jest piękne, bywa dobre i cudowne. Ale Wenus jest obiecująca i nawet pod przejrzystymi welonami pozostaje sobą. Nie powtarzaj nikomu, o czym rozmawialiśmy, moja boginko, a dostaniesz welon od ojca.

Zsunęłam się z jego kolan i podskakiwałam z zachwytu.

Odszukałam Tyberiusza i powiedziałam mu o nożu i o tym, że dostanę welon, ale nie powtórzyłam, co ojciec mówił, bo to była tajemnica.

- Brawo! - zawołał.

Poczułam się dumna.

- Ale skłamałam ojcu, więc było mi przykro, kiedy mówił o nagrodzie - dodałam, bo jeśli Tyberiusz był taki jak tego dnia, mogłam z nim mówić o wszystkim.

- Dorośli też kłamią - pocieszył mnie - i to częściej, niż myślisz. - Po czym z ponurym wyrazem twarzy dodał: - Gdybym ja miał dostać znaleźne, życzyłbym sobie konia najszybszego w świecie i uciekłbym od ojca, od matki, od wszystkich, i pojechał swoją drogą.

- Musiałbyś życzyć sobie dwóch koni - oświadczyłam zdecydowanie - bo gdybyś uciekł, ja bym pojechała z tobą.

Dostałam od ojca welon niebieski jak morze, srebrem haftowany, byłam w siódmym niebie z zachwytu. Czasami zarzucałam go na ramiona i byłam damą idącą na przyjęcie, niekiedy znowu okrywałam nim głowę i byłam narzeczoną. Wieczorem rozkładałam go na łóżku, gładziłam go, tuliłam doń policzki i rozmyślałam.

Ponieważ ojciec prosił, żebym nikomu nie powtarzała naszej rozmowy, podejrzewałam, że musi mieć wiele tajemnic. Dawniej myślałam, że wszystko opowiada Liwii, bo ludzie dorośli i do tego małżonkowie wiedzą o sobie wszystko. Teraz zaczynałam mieć wątpliwości. Zastanawiałam się, jak to jest, kiedy ludzie są mężem i żoną. Pewnego wieczoru spytałam Febe, czy była kiedy zamężna.

- I tak, i nie - odparła.

- Co to znaczy?- nalegałam zaciekawiona, bo przecież albo ktoś jest żonaty, albo nie.

- To znaczy, że miałam mężczyznę, z którym byliśmy razem...

- I spaliście, i jedliście, i wszystko?- dopytywałam się, a ona potwierdziła.

- Ale nie mieliśmy wesela, rozumiesz?

Jej głos dziwnie zabrzmiał, próbowałam zajrzeć jej w twarz, ale ona objęła mnie i przytuliła.

- Dlaczego nie miałaś wesela, Febe? - spytałam z powagą.

- Bo twoja matka prosiła, żebym z tobą została, Juliolo - szepnęła.

Chwilę milczałam, w mojej świadomości zaczęło świtać: chyba to, że Febe do mnie należała, nie było sprawą zupełnie prostą.

- Jesteś najmilsza ze wszystkich - wyszeptałam, tuląc się do jej piersi - i tak cię kocham, że aż strach.

Nagle przyszło mi coś do głowy, uwolniłam się z jej objęć i zarzucałam niebieski welon na głowę Febe.

- Dostaniesz go ode mnie - zawołałam z dumą - jest dużo piękniejszy niż te głupie welony weselne.

Nie wiem jednak, czy się ucieszyła, bo całując mnie miała łzy w oczach.

Niedługo potem zaręczono moją kuzynkę, Marcellę Starszą, z Agrypą, generałem ojca. Żałowałyśmy jej, bo on był okropnie stary, ale zazdrościłyśmy jej podarunków i z zachwytem myślałyśmy o nowych sukniach na uroczystość zaręczynową. Ślub miał się odbyć za pół roku; razem z Antonią Starszą, moją najserdeczniejszą przyjaciółką, zaczęłyśmy



filozofować na temat przeróżnych tajemnic miłosnych. Ona była od dziecka zaręczona z Domicjuszem, wypełniła też pewne luki, jakie pozostawiło opowiadanie Febe o małżeństwie.

W miarę jak dzień ślubu Marcelli się zbliżał, byłam coraz bardziej przejęta, toteż nauka szła mi źle. Kiedy dowiedziałam się, że jako drużna będę nosiła kądziel panny młodej, podniecenie prawie nie dawało mi spać. Ciągle kazałam Febe wypróbować nowy sposób układania włosów, a zagadnienie, czy włożę naszyjnik, czy nie, stało się ważniejsze od jedzenia i picia. Na tydzień wcześniej kazałam wyjąć swoją suknię i prasować ją, nalegałam także na przymierzenie jej, by sprawdzić, czy dobra. Ku memu przerażeniu i rozpaczy stwierdziłyśmy, że wyrosłam z niej od czasu zaręczyn, w czarnej zatem rozpaczy pobiegłam do ojca. Siedział pogrążony w pracy i nie podnosząc oczu kazał mi porozumieć się w sprawie ubrania z Liwią. Po chwili wahania zebrałam się na odwagę i poszłam do niej. Spojrzała znad kądzieli.

- Znowu nową suknię? - wybuchnęła. - Gdy byłam małą dziewczynką, musiałam donaszać ubranie aż do końca. Zadowolisz się tą, którą masz. Jesteś nieprawdopodobnie próżna.

- Ale jaka ona krótka - pokazywałam z rozpaczą.

- Nie ściągaj tak mocno paska, będzie dłuższa.

- Wtedy wygląda jak koszula - powiedziałam bliska płaczu.

- I tak nikt na ciebie nie zwróci uwagi - oświadczyła i dała mi znak, że posłuchanie skończone.

Poszłam do siebie, zmieniłam suknię na codzienną i z płaczem rzuciłam się na łóżko. Febe jednak uratowała sytuację, przyszywając u dołu pas materiału i w ten sposób przedłużając suknię. Włosy ułożyła mi w rodzaj korony na czubku głowy, co wyglądało dorośle. W dzień ślubu wpadłam do ojca prawie tanecznym krokiem, żeby się pokazać. Właśnie zmieniał togę, lecz popatrzył na mnie, podczas gdy okręcałam się w koło.

- Ależ Juliolo, jesteś już damą... a nie dzieckiem, moją dorastającą córką, i nikt tego nie zauważył. Poczekaj, dostaniesz coś, co chowałem dla ciebie.

Z małej skrzyneczki wyjął puderko. Leżały w nim kolczyki w kształcie muszli, a w każdej osadzona była różowa perła.

- Kazałem je zrobić po naszej rozmowie o Wenus – wyznał mi ojciec.

Byłam tak oczarowana, że zawisłam mu na szyi.

Właśnie przyszła Liwia z chłopcami.

- Czy nie uważasz, że jest za mała na takie rzeczy? - spytała lodowato zgryźliwym głosem.

- Nie - odparł ojciec stanowczo. - Obawiam się, że nie nadażaliśmy za jej rozwojem, patrzymy na nią jak na dziecko, którym przestała być.

Włożyłam kolczyki, było mi gorąco z podniecenia. Liwia spojrzała krytycznie na moje włosy.

- Wyglądasz cudacznie - stwierdziła.

Zauważyłam, że ojciec był zły.

- A ja uważam, że jest ładna - Tyberiusz powiedział to zupełnie niespodziewanie głośno.

Serce mi podskoczyło, krew napłynęła mi do twarzy, ale Liwia tak pospiesznie zwróciła się do syna, że tego nie zauważyła.

- Dobry gust a upodobania - to dwie różne rzeczy, a twoje poglądy, Tyberiuszu, nikogo nie interesują, raczej więc zachowaj je dla siebie.

Usta Tyberiusza przybrały zacięty wyraz, ojciec miał tego dosyć, bo nie powiedział ani słowa, kiedy szliśmy do apartamentów ciotki.

Marcella była urocza jako panna młoda. Ojciec prowadził ją do ołtarza, powoli odzyskiwał też dobry humor, natomiast Liwia przez cały wieczór wyglądała jak gradowa chmura. Obie z ciotką nie znosiły się, teraz gniewało ją, że córka ciotki robi dobrą partię.

Antonia Starsza i ja byłyśmy druhnami, a Terencja, jako pronuba\* [pronuba - mężatka towarzysząca pannie młodej w czasie obrzędów weselnych], miała odprowadzić Marcellę do małżeńskiej sypialni. Po skończeniu obrzędów podeszli do mnie z Mecenasem i powiedzieli:

- Następnym razem twoja kolej, Julio.

Były to oczywiście żarty, ale przyjemność robiło mi, że wszyscy zwracają uwagę, jak duża już jestem. Gdybym nie czuła na sobie przez cały wieczór wzroku Liwii, byłabym zupełnie szczęśliwa. Miałam jednak wrażenie, że coś się stanie.

Następnego dnia wywołano mnie z lekcji greckiego, Liwia przysłała po mnie. To właśnie przeczuwałam; coś się kłuło. Oddychałam szybko, a przed wejściem poprosiłam Matkę Wenus o pomoc. W gardle mi zasychało, nieustannie łykałam ślinę, a zanim otworzyłam drzwi, zamknęłam oczy, by zebrać się na odwagę i zapukać.

Nie była sama, ale jak zwykle pocałowałam ją w rękę, po czym najpiękniej, jak umiałam, pokłoniłam się owej drugiej damie. Nie odzywały się do mnie, stałam więc i czekałam. Rozmawiały bez przerwy, a ja stałam i stałam, aż mi plecy zdrętwiały. Nie śmiałam usiąść, a niewiele brakowało, abym zemdlała, nim gość nareszcie wyszedł.

Kiedy zostaliśmy same, Liwia dała mi znak, abym się zbliżyła. Stałam naprzeciwko niej.

- Nie, chodź tu! - powiedziała klepiąc poręcz krzesła.

Zbliżyłam się, chwyciła mnie za przegub ręki. Druga jej ręka prześliznęła się wzdłuż mego ramienia i pomacała pierś. Odskoczyłam, jakby mnie ukąsiła żmija.

- Patrzcie, jaka wrażliwa! Uważam, że pora porozmawiać z tobą o tym, co znaczy być kobietą. A może mówiła ci Oktawia.

W uszach mi szumiało, ciarki chodziły mi po całym ciele od jej dotknięcia, zdołałam jednak potrząsnąć głową.

- Dobrze. Stój tutaj! - oświadczyła.

Po czym opisała, co znaczy być kobietą.

Wychowywałam się sama, Febe mnie obsługiwała. Przy innych byłam wstydliva, nawet jako dziecko nie lubiłam pokazywać swego ciała. Moje kuzynki biegały nago po kąpieli, ja natomiast wyskakiwałam pospiesznie z wody i jeśli Febe nie czekała z rozpostartym ręcznikiem, aby mnie okryć, wpadałam w furię.

Ciotka zabierała mnie na uroczystości na cześć Wenus, postać bogini wydawała mi się piękna jak marzenie. Widziałam jej cudowne, zaokrąglone ciało, własne tymczasem wydawało mi się szorstkie i brzydkie. Na szczęście ostatnio kształty moje zrobiły się pełniejsze, kości biodrowe przestały mi sterczeć i pośladki się zaokrągliły.

- Tłusta jesteś - zawołał kiedyś Druzus.

Udawałam, że się złoścuję, chociaż byłam zachwycona, gdy mi powiedział, że nie jestem już strasznie chuda. Ale kiedy Liwia dotknęła

moich piersi, przejął mnie zimny dreszcz. Piersi były moją wielką tajemnicą, zauważyłam, że się powiększają, wieczorem obejmowałam je stuloną dłonią jak konchę. Bawiłam się sutkami, które zaczynały się kształtować, ale robiłam to tylko po ciemku, bo nawet wobec siebie wolałam zataić, że dotykam i badam swoje ciało. Teraz zaś ta kobieta, do której czułam instynktowną niechęć, dotknęła mojej najbardziej intymnej tajemnicy i stwierdziła, że potrzebuję objaśnień i uświadomienia... Nie skończyła jednak na informacji, na czym polega dorosłość, gadała dalej o małżeństwie, o stosunkach małżeńskich, o porodach, a ja bałam się tak strasznie, że aż zbladłam i byłam złana potem, zanim skończyła.

Wychodząc od niej do ogrodu, szłam jak lunaticzka. Ogród był na tyłach domu, z dawnego nawyku poszłam w róg, gdzie w żywopłocie znajdowała się dziura prowadząca do wgłębienia pod tarasem świątyni Apollina, często używanej przez nas kryjówki.

Mieliśmy połowę stycznia, dzień był cichy i słoneczny - jeden z tych, które w Rzymie budzą tęsknotę za wiosną. W dole, na bagnach między wzgórzami Welia a Caelius, srebrzyły się w słońcu trzciny suche i pobladłe zimą. Latem żaby kumkały w bajorach, zimą natomiast krzyczały tam dzikie kaczki. Dwa buki z resztkami mizernych uschniętych liści wyglądały zziębnięte i anemiczne między soczystą zielenią pinii i cyprysów.

Nieraz zagrzebywaliśmy się w tym dole jak ptaki, a ponieważ był ukryty pod tarasem, nikt nas dojrzeć nie mógł. Podczas murowania fundamentów świątyni robotnicy zrobili sobie tu skład narzędzi, potem zapomnieli go zasypać po ukończeniu robót. Z via Tryumphalis nikt nas widzieć nie mógł, natomiast my mieliśmy szeroki widok na wzgórze Caelius i nowo budowane domy. Najważniejsze jednak było to, że z naszego ogrodu nie było nas widać, bo dziura w żywopłocie była zamaskowana, a teren wokół świątyni, od tej strony dziko zarośnięty, stanowił cichy zakamarek, do którego dorośli nie znali drogi. Dlatego tam się ukryłam, otumaniona rozmową z Liwią.

Gdyby mnie chociaż nie dotykała! Jej dłoń zamieniła się w szpony, na samą myśl o tym zimno przechodziło mi po krzyżu. A kiedy wspominałam sobie wszystko, co mi opowiadała, drżałam przejęta lodowatym zimnem. Zimą w naszym dole było chłodno o zachodzie słońca, toteż po chwili rzeczywiście zmarzłam i szczękałam zębami. Ale wrócić nie mogłam. W końcu usnęłam.

Znalazł mnie Druzus, ale dopiero wieczorem. Wlókł mnie siłą, szłam za nim bezwolnie, bo ze zmęczenia nie mogłam myśleć. W domu zlekli się, lecz na pytania odpowiadałam tylko płaczem, więc Muza posłał mnie do łóżka, obłożył gorącymi kamionkami, w końcu, po dużym kubku grzanego wina, zasnęłam. Aż dziw, że nie zachorowałam, jednakże dzięki troskliwości Febe powoli wracałam do równowagi.

Niedługo potem stałam się kobietą, Febe masowała mi krzyż, dawała rady i właściwie było to nawet podniecające, że miałam swoją tajemnicę, o której chłopcy nie wiedzieli.

W tym okresie rzadko widywałam Tyberiusza. Wiosną miał przywdziać męską togę, był już za duży, żeby przesiadywać w apartamentach ciotki. Zrobiło się tam pusto, Druzus musiał sprowadzać towarzyszy spoza domu, żeby było weselej. Ja także byłam zbyt duża na zabawy, mimo to nie zawsze mogłam się powstrzymać i biegałam jak za dawnych czasów.

Pewnego dnia idąc do ogrodu ciotki przemykałam długim korytarem. Nagle posłyszałam, że ktoś szepcze moje imię. Z nisz, gdzie stał posąg Marsa, wysunęła się głowa Tyberiusza. Skoczyłam za posąg i spytałam, co on tam robi. Powiedział, że schował się przed Liwią, bo chciała go zabrać na uroczystość zaręczynową, a tego najbardziej nie lubił. Jednakże w chwili, kiedy zamierzał wejść do Oktawii, usłyszał dochodzący stamtąd głos ojca, teraz więc po prostu czekał, aż ojciec odejdzie. Wobec tego i ja nie miałam nic lepszego do roboty, jak tylko ukryć się za Marsem, siedzieliśmy oboje na podłodze i czekaliśmy. Było nam ciasno, więc aby usiąść wygodniej, Tyberiusz opasał mnie ramieniem, a ja się oparłam o niego. Nagle usłyszeliśmy głos Liwii przy drzwiach wejściowych, po czym echo jej stanowczego kroku odbiło się od marmurowych ścian. Ilekroć ona zjawiała się w pobliżu, dostawałam bicia serca, toteż westchnęłam z ulgą, gdy weszła do ciotki.

- Tak się jej boisz? - szepnął Tyberiusz.

- Tak - odparłam drżąc.

Nagle pochylił głowę i oparł policzek o moje włosy, a ręka jego ostrożnie objęła moją lewą pierś i mocno do niej przywarła. Serce mi się tłukło tak mocno, aż w uszach dudniło.

- Jak ci serce bije! - szepnął.

- Twoje też bije - odparłam, bo czułam, że tętnica na jego szyi pulsuje pod moją skronią.

Drzwi apartamentów ciotki otworzyły się, słyszeliśmy pożegnanie ojca i Liwii. Minęli nas, ojciec lekko powłóczył nogą jak zwykle, kiedy deszcz pada lub jest zimno. W końcu drzwi atrium zamknęły się za nimi, lecz my jeszcze chwilę nasłuchiwalismy. Nagle spojrzeliśmy na siebie i nim się opamiętałam, Tyberiusz chwycił mnie w ramiona i całował mocno, gwałtownie. Potem równie niespodziewanie puścił mnie i zniknął w apartamentach ciotki.

Stałam chwilę osłupiała, zanim nareszcie całkiem bezmyślnie ruszyłam w przeciwną stronę, przez atrium i tablinum\* [tablinum - w domu rzymskim pokój na wprost wejścia, przechowywano w nim archiwum rodzinne] do ogrodu na tyłach domu. Właściwie to nie szłam, tylko się ślaniałam. Coś mi w duszy śpiewało, chętnie uściskałabym cały świat...

Pod magnoliami stała ławka. Usiadłam cichutko i wsłuchiwałam się w swoje serce.

Tyberiusz... Tyberiusz... Tyberiusz... - śpiewało serce, w końcu wzięłam patyk i pisałam jego imię wkoło ławki. Dopiero kiedy Febe mnie zawołała, szybko startam je nogą, bo nikt na całym świecie nie powinien wiedzieć, że go kochałam.

W dniu, kiedy Tyberiusz przywdział męską togę, siedziałam na Forum między Liwią i Oktawią i patrzyłam na pochód. W środku szedł ojciec z Marcellusem po prawej i Tyberiuszem po lewej stronie, za nimi długimi szeregami postępowali szesnastoletni chłopcy. Ja widziałam tylko Tyberiusza. Miał nową, mięciutką togę bez obramowania, przylegającą do ciała. Byłam urzeczona, serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Patrzył wprost przed siebie, głowę trzymał tak wysoko podniesioną do góry, że jak zwykle przechylał ją lekko do tyłu. Ludzie widzą w tym oznakę pychy, lecz mnie się to podoba.

Przed naszą trybuną obejrzał się i na mgnienie oka spotkaliśmy się wzrokiem, wiedziałam, że myślał tylko o mnie. Następnie mieliśmy wspólną ucztę, wyznaczono mi miejsce między ojcem a Marcellusem. Po uczcie Tyberiusz podszedł do mnie i pokazał mi nową podręczną tabliczkę, jaką otrzymał z okazji tego dnia od Druzusa. Była z kości słoniowej, pięknie rzeźbiona, a gdy ją otworzyłam, zobaczyłam słowa: Spotkamy się przy zegarze słonecznym. Nieznacznie skinęłam głową i po chwili się wymknęłam.

Czekał na mnie pod drzewem. Całował moje policzki, szyję i usta, zamknęłam oczy, niebo było na tej ziemi. Musieliśmy jednak wracać, a ponieważ zamoczyłam trochę nogi, bałam się, by ktoś nie zauważył, że wychodziłam na dwór. Ale nikt niczego nie spostrzegł.

Następnego dnia poszłam na to samo miejsce w ogrodzie. Na drzewie, pod którym czekał Tyberiusz, było wyrte serce. A w sercu litery J. T.

Pewnego dnia ojciec wezwał mnie do swego gabinetu. Zwykle siadałam na skraju biurka albo leżałam na nim oparta łokciami, tego zaś dnia postawiono obok krzesło, musiałam więc usiąść. Domyśliłam się, że chodzi o coś ważnego.

- Julio - zaczął ojciec - jesteś w tym wieku, że musimy pomyśleć o wydaniu cię za mąż. Kiedy się urodziłaś, obiecałem cię Marcellusowi, ciotka Oktawia zgodziła się i była zadowolona, ale ponieważ nigdy nie wiadomo, co jutro przyniesie, przeto woleliśmy nie ogłaszać publicznie tego postanowienia, lecz zachować je w tajemnicy. Tymczasem miałem inne propozycje, które także rozważyłem, ale im dłużej się zastanawiam, tym bardziej uważam Marcellusa za odpowiedniego. Dlatego zgadzałem się, żebyś tyle czasu spędzała u ciotki Oktawii, a nawet mieszkała u niej podczas mojej nieobecności w Rzymie.

Kiwałam głową i zaczynałam rozumieć. Zawsze lubiałam przebywać u ciotki, czułam się u niej bezpieczna, ale kiedy stwierdziłam, że przeznaczono mnie dla Marcellusa, wszystko wydało się inaczej.

- Dojrzałaś do małżeństwa - ciągnął dalej ojciec. – Skoro tylko chłopcy odbędą służbę wojskową, ogłosimy twoje zaręczyny. Marcellus i Tyberiusz będą mi towarzyszyli na wyprawę do Kantabrii, zamierzam jednak odesłać Marcellusa do domu przed saturnaliaми. Wtedy będziesz już miała skończonych czternaście lat i możecie się pobrać pod koniec grudnia.

Siedziałam zupełnie cicho.

- Nie odpowiadasz mi, Julio.

Z tonu głosu poznałam, że to jest rozkaz.

- Czy muszę wyjść za mąż, ojcze? - spytałam półgłosem.

- Oczywiście - odpowiedział.

- Za Marcellusa?

- Tak, za Marcellusa - pochylił się do przodu i patrzył na mnie bawczo. - Może jest ktoś inny? Taki, którego wolisz?

Liwia mnie zaskoczyła, dotknęła moich piersi, muszę uważać, żeby ojciec nie zbliżył się zanadto do mego serca.

- Nie- skłamałam. - Tylko wolałabym, żebyś mnie spytał, zanim rozmawiałeś z Oktawią i Marcellusem.

- Jesteś za młoda, żeby zrozumieć, co dobre dla ciebie. Ja podejmuję postanowienie, a Marcellus to dobry chłopiec. To jest odpowiednie małżeństwo, rozumiesz.

Tak, rozumiałam. To, co odpowiadało ojcu, musiało także odpowiadać innym. We wszystkim tak było. Ale milczałam; wstałam, żeby odejść.

- Czy jeszcze coś, ojcze?

Potrząsnął głową.

- Mogę odejść?

Skinąłem potwierdzająco, z nawyku przytknęłam policzek do jego policzka, po czym odwróciłam się ku drzwiom. Wyczuwałam, że patrzy za mną.

Na dworze zapadał mrok. Zazwyczaj nie lubiłam wychodzić sama o zmierzchu, tego dnia jednak byłam wdzięczna szarówce. Poszłam do ogrodu, do zegara słonecznego i pod drzewo, tam, gdzie czekał na mnie Tyberiusz. Mogłam jeszcze dojrzeć świeżą ranę na korze w miejscu, które naciął. Nagle objęłam pień drzewa i przytuliłam policzek do niego. Stałam tak, suchymi oczami zapatrzona przed siebie w ciemność.

Od lat ciotka Oktawia była moją najpewniejszą ostoją, a mimo to wzdrygałam się na myśl o przeniesieniu się do niej na stałe. Gdyby nie Marcellus! Usiłowałam powtarzać sobie, że jest miły i dobry, i że wiele osób go lubi. Ale ledwo wyobraziłam sobie ślub z nim, zamierałam z trwogi.

Nie miałam mu do zarzucenia nic określonego, ani go lubiłam, ani go nienawidziłam. W dzieciństwie był beksą, rozpieszczęły go cztery uwielbiające chłopca siostry i matka. Prócz tego był zarozumiały jako następca mego ojca. A w rzeczywistości najbardziej nie podobała mi się jego długa, cienka szyja i wydatna grdyka.

Z okazji ogłoszenia zaręczyn mieliśmy wielkie przyjęcie. Cały dom ustrojono, ojciec był tak uszczęśliwiony jak rzadko. Ja natomiast zupełnie się nie cieszyłam, a poruszałam się jak we śnie.

- Julia wydaje mi się bardzo mizerna - powiedział ojciec do Liwii.



- Po prostu dorasta i zaczyna rozumieć powagę życia oraz odpowiedzialność - odparła.

Liwia za najważniejsze zadanie w życiu uważała właśnie zapoznanie mnie z ową powagą.

Od Marcellusa otrzymałam podarunki i pierścień, który włożył mi na palec, a potem pocałował mnie po raz pierwszy. Wargi jego były wilgotne i miękkie, marzyłam o tym, żeby pobiec i umyć się czym prędzej.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą - zauważyła Febe wieczorem, siadając na skraju mego łóżka.

- Tak, boję się wyjść za mąż.

- A jakie to cudowne, jeśli się dostanie kochanego mężczyznę - szepnęła Febe.

Nagle rzuciłam się jej w ramiona i wybuchnęłam płaczem. Nie starała się mnie pocieszyć, tylko w milczeniu gładziła moje plecy i ramiona. Nigdy nie wspominałam jej o Tyberiuszu, a mimo to byłam pewna, że ona wie wszystko.

Wkrótce po zaręczynach chłopcy wyruszyli z ojcem na wojnę do Hiszpanii. Byłam strasznie nieszczyśliwa. Wszyscy myśleli, że to z powodu wyjazdu Marcellusa, wszak nikt nie wiedział, iż myślę tylko o Tyberiuszu. Febe zapewniała, że na pewno wrócą cali i zdrowi, bo kto sprawnie się dzielnie na Polu Marsowym, ten wyniesie całą skórę z wojennych oparów. To pomogło, bo Druzus opowiadał nam obu, że Tyberiusz był najlepszym rekrutem tego roku.

Odprowadziłyśmy ich na statek i machałyśmy rękami na pożegnanie, póki nie zniknęli. W powrotnej drodze spotkałyśmy pewnego mężczyznę, Lucjusza Winicjusza. Był to znajomy Liwii. Miał blisko trzydzieści lat i choć taki stary, zaczął się do mnie umizgać. Dostałam koszyk leśnych poziomek, odprowadził nas do domu. Następnego dnia przyszedł złożyć wizytę ciotce i Liwii oraz zaprosił nas na wycieczkę do Tuskulum. Ciotce się to nie podobało, a kiedy dostałam ogromny bukiet kwiatów z jego ogrodu, nagle postanowiła, że wyjedziemy do Bajów niezwłocznie, zamiast jak zwykle w końcu lipca. Wszystko stało się tak nieoczekiwanie, że nie zdążyłam powiadomić Winicjusza. Mimo to poradził sobie doskonale. Po kilku dniach pobytu w Bajach spotkałyśmy go na Korso. Ciotka była wściekła i bez owijania w bawełnę oświadczyła, że uważa jego zachowanie za wysoce niewłaściwe i nie przyjmie go więcej w swoim domu.

Ciotka naprawdę oblała Winicjusza zimną wodą, toteż chcąc go pocieszyć za jej plecami, pomachałam mu ręką, nim zawróciliśmy ku domowi. Następnego dnia, kiedy wchodziłam do sklepu, wetknięto mi do ręki list od niego. Zawierał rysunek nadbrzeżnej promenady, a za skałą, gdzieś daleko, oznaczone było krzyżykiem miejsce, w którym Winicjusz miał na mnie czekać nazajutrz rano. Podczas gdy Oktawia rozmawiała ze znajomymi siedząc na ławce, ja poszłam się przejść. Rzeczywiście czekał tam. Usiedliśmy na kamieniu, gawędziliśmy i było mi dobrze, ale kiedy spróbował mnie pocałować, wróciłam do ciotki. Tak spotykaliśmy się codziennie.

Ciotka jednak musiała mieć podejrzenia, bo pewnego dnia powiedział mi, że otrzymał list od ojca, który zwracał mu uwagę na niestosowne zachowanie się, jakim jest interesowanie się zaręczoną panną, i to mając wkrótce wyjść za mąż. Zabraniał mi na przyszłość zbliżania się do mnie pod jakimkolwiek pozorem.

Zrobiło mi się smutno, bo Winicjusz mnie wzruszał, więc powiedziałam mu to. Ucieszył się i twierdził, że możemy przecież znaleźć lepsze miejsce, nie tu, gdzie każdy nas widzi. Jeżeli przyjdę do niego do domu o zmroku, nikt się o tym nie dowie. Ciotka jednak dobrze mnie pilnowała, a prócz tego bałam się ciemności i brakowało mi odwagi, toteż kiedy wreszcie postanowiłam skończyć z Winicjuszem, ulżyło mi w gruncie rzeczy.

W listopadzie skończyłam czternaście lat, na urodziny dostałam od ojca cudne przybory toaletowe ze srebra. Ale najszcześniejsza byłam z listu od Tyberiusza. Przesyłał mi tylko gratulacje, niemniej schowałam ten list do puzderka, ponieważ był odpowiedzią na wszystkie pozdrowienia przesyłane za pośrednictwem Druzusa.

Urodziny Tyberiusza również wypadają w listopadzie, napisałam więc do niego, opowiedziałam, jak nudno w opustoszałym domu i że oboje z Druzusem tęsknimy za nim. „Często siaduję przy słonecznym zegarze” - dodałam wiedząc, że on zrozumie.

Po powrocie z Bajów zajęłam się wyprawą. Nie obeszło się bez walki, Liwia bowiem upierała się przy mocnych i praktycznych rzeczach, ja - przy delikatnych i ładnych. W końcu wmieszała się Oktawia i dostałam taką wyprawę jak wszystkie narzeczone.

Chłopcy wrócili z początkiem grudnia. Wojna z Hiszpanią zakończyła się zwycięsko, ojciec odsyłał część armii do domu na saturnalia,

Agrypie zaś polecił wyprawić mi wesele z Marcellusem i zastąpić go na ślubie.

Był to dla mnie wstrząs, całą jesień odsuwałam myśl o Marcellusie, teraz straszny i nieunikniony fakt zbliżał się z każdą godziną. Gdy spotykałam Tyberiusza, patrzyłam na niego z rozpaczą, on jednak udawał, że niczego nie zauważa. A spotykaliśmy się tak rzadko, że odgadłam, iż mnie unika. Wiedział równie dobrze jak ja, że nie ma dla nas żadnego wyjścia.

Obie Antonie, Starsza i Młodsza, miały być druhami. W przeddzień ślubu wieczorem przyszły mnie czesać, ale tak mnie ciągnęły za włosy, że Febe je odsunęła i sama zwinęła mi włosy w czerwoną siatkę, w której miałam spać.

Następnego ranka znowu się zjawiły razem z Marcella Starszą, która była pronuba, i z tyłu pomocnicami, że obie z Febe byłyśmy jak otumanione.

Ornatrix\*[ornatrix - niewolnica robiąca makijaż, również fryzjerka], którą dostałam po zareczynach, pierwsza rzuciła się na mnie. Krzątała się w nieskończoność, zanim wreszcie podała mi zwierciadło. Wzdrygnęłam się, bo to nie byłam ja, tylko wpatrzona we mnie pięknie malowana lalka z ogromnymi oczami. Ubawiona roześmiałam się, bo teraz to już nie ja, ale tamta nieznamozna zostanie wydana za męża.

Po ornatrix zabrały się do mnie fryzjerki. Włosy, rozdzielone na sześć części, związały przepisowo wełnianą wstążką, zwinęły w loki i mocno upięły pod siatką. Potem włożono na mnie długą, prostą tunikę, Marcella Starsza przepasała mnie wełnianą wstęgą i związała ją, jak należy, w podwójny węzeł. Febe uparła się włożyć mi sandały koloru szafranowego, wobec czego moja garderobiana obraziła się, że jej nie powierzono tej czynności, ale w okropnym rozgardiaszu nikt się nią nie przejmował. Antonia Starsza zarzuciła mi na ramiona szafranową pallę\*\* [palla - długa, szeroka i fałdzista suknia wierzchnia; odpowiednik męskiej togi], i każda choć raz poprawiła fałdy, aby pięknie spływały. W końcu włożyły mi welon osłaniający pół twarzy i przymocowały go małym wianuszkiem mirtowym. Na szczęście byłam tak mocno uszmkowana, że w pomarańczowym było mi do twarzy, bo wiele narzeczonych wygląda zupełnie bezbarwnie w zestawieniu z płomiennie czerwonym welonem.

W końcu byłam gotowa, otworzono na rozcież drzwi do przedsionka, gdzie czekał Agrypa. Od pierwszego rzutu oka zauważyłam, że był zdenerwowany.

- Gotowa jesteś? - spytał.

- Tak - odpowiedziałam rzucając ostatnie spojrzenie w zwierciadło.

Podając mi ramię Agrypa zerknął na mnie w taki sposób, że się zmieszałam.

- Wyglądasz jak zjawisko - wyrwało mu się.

- Gdybyś wiedział, jak długo to trwało, to byś się nie dziwił - odparłam, a on się roześmiał.

Obie Antonie i Marcella stanęły za nami.

Agrypa prowadził mnie po raz pierwszy, toteż z początku nie mogłam wyrównać kroku. Niezliczoną ilość razy chodziłam w procesjach, znałam krok Liwii i Oktawii, nie mówiąc już o ojcu. Uwielbiałam chodzić z ojcem, bo tak jak on nikt kroczyć nie potrafi. W każdym ruchu jest władca, a jego spokój i godność udzielają się osobie, którą prowadzi. Agrypa szedł długim, pewnym i stanowczym krokiem, uchwyciłam rytm dopiero po zejściu na dół.

Gwar tłumu gości zgromadzonych w perystylu dochodził aż do mego pokoju. Kiedy ukazaliśmy się na schodach, zamilkli, a gdy skierowaliśmy się do kaplicy, można by było usłyszeć, jak szpilka spada na podłogę. Po obu stronach ołtarza stali świadkowie, w głębi mistrz ceremonii i ofiarnik z prosięciem. Przed ołtarzem w równej linii ze mną i Agrypa stał Marcellus z Oktawią. Podczas składania ofiary i odbywania auspicjów\*[auspicium - odczytywanie woli bogów z lotu ptaków, z wnętrzości zwierząt ofiarnych, ze zjawisk meteorologicznych itp; odbywane przed każdym ważnym przedsięwzięciem] patrzyłam w ziemię i dopiero kiedy Agrypa połączył moją rękę z ręką Marcellusa, szybko podniosłam wzrok. Marcellus był wzruszony, kiedy wypowiadałam formułę: Ubi tu Caius, ego Caia.\*\* [„Gdzie ty, Kajus, tam i ja, Kaja” - tradycyjna rzymska formuła wypowiedziana przy zawieraniu małżeństwa]

Mój głos brzmiał na szczęście czysto, ale jakby płynął z daleka.

Nastąpił moment ciszy, po czym wybuchnęła burza oklasków i głośno wykrzykiwanych życzeń. Pierwszy złożył mi gratulacje Agrypa,

pocałował mnie, ale zupełnie nie po ojcowsku. Potem zbliżyła się Oktawia, tak wzruszona, że miałam zupełnie mokry welon. Natomiast prawdziwą ulgę poczułam, kiedy podeszła do mnie Liwia i swoim najbardziej urzędowym tonem powiedziała:

- Szczęścia dla Julii.

Nie wiem, jak przetrzymałam obiad, ciągnął się bez końca, ja ledwo skubnęłam jedzenia. Od lat sąsiadowałam przy stole z Marcellusem, dziś jednak nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia.

- Za mało jesz - zauważył z przymusem.

- A ty pijesz za dużo - odpowiedziałam, wiedziałam bowiem, że nie żałuje sobie wina.

Były to jedyne słowa, jakie zamieniliśmy.

Wreszcie uczta się skończyła, wstaliśmy i Marcellus odszedł, aby mnie przyjąć. Goście też się podnieśli, Agrypa pocałował mnie znowu, Liwia pozorowała uściśnienie. W tym momencie zostałam uwolniona spod jej opieki, latami tęskniłam do tej chwili! Ale czułam wewnętrzną pustkę, nie cieszyłam się, bo miałam iść do Marcellusa.

Część skrzydła zajmowanego przez Oktawię przygotowano dla nas. Później mieliśmy przenieść się do willi Marcellusów, ale zanim nauczę się prowadzenia dużego domu, trzeba mieszkać z ciotką.

Jednakże zaślubiny miały się odbyć zgodnie ze zwyczajem, więc prowadzono mnie do nowego mieszkania głównymi schodami na ulicę i dookoła wejściem do apartamentów Oktawii. Na schodach czekali fleciści oraz pięciu mężczyzn z pochodniami, dokoła zaś cisnęły się takie tłumy, że wydawało się, iż deszcz iskier spada na głowy. Na mój widok muzycanci zaczęli grać, zebrani wydawali okrzyki i śpiewali, obrzucając nas gradem migdałów. Juliusz Antoniusz, druhna Marcellusa, prowadził niosących pochodnie, a że był z niego zawadiaka, wywijął swoją tak, iż ludzie wyli ze strachu i z zachwytu. Tuż za mną szła moja garderobiana, a za nią druhny niosące kądziel i wrzeczono.

Kiedy doszłam do schodów domu Oktawii, okrzyki i klaskanie wzmogły się, przystanąłam więc i pozdrowiłam wszystkich ręką.

- Długo to potrwa? - usłyszałam nagle pytanie.

Kiedy się obróciłam, stanęłam twarzą w twarz z Tyberiuszem. On i Kwirynus czekali, żeby mnie przenieść przez próg domu. Nigdy go takim dawniej nie widziałam, wargi miał mocno zaciśnięte i twarz

szaroblada. Na jego widok wszystka krew odpłynęła mi do serca, czułam, że blednę i sama nie wiedząc co robię - wyciągnęłam ku niemu ramiona. Rysy jego zmiękły, podniósł mnie i mocno do siebie przytulił.

Nie wiem, czy Kwirynus też mnie niósł, czy też zwolnił uchwyt zaraz za progiem, wiem tylko, że przez mgnienie oka na całym świecie nie było nikogo prócz Tyberiusza i mnie.

Kiedy dotknęłam stopami podłogi w domu Oktawii, doznałam zawrotu głowy, a gdy Marcellus podawał mi ogień i wodę, ściany jakby się rozstępowały. Dopiero Kwirynus chwycił mnie mocno za ramię i podtrzymał, aż odzyskałam równowagę.

Marcella odprowadziła mnie do sypialni, gdzie Marcellus posadził mnie na ławie. Zdjął ze mnie palę, goście zaczęli się wycofywać.

Kiedy pozostaliśmy sami, pochylił się, by rozwiązać węzeł mego paska, ale pociągnął za niewłaściwy koniec i zacisnął go jeszcze mocniej. Zaczął się z nim szamotać, odgadłam, że wypił za dużo, gdyż zalaływało od niego kwaśnym odorem. Twarz błyszczła mu od potu, ręce miał wilgotne, ciężko usiadł obok mnie. Usiłowałam mu pomóc w rozwiązaniu paska, on tymczasem zaczął mnie całować po szyi. Dostałam gęszej skórki, zeszywniałam pod jego dotykiem. A gdy zaczął ściągać tunikę, chcąc obnażyć mi piersi, nie wytrzymałam. Wyrwałam mu się i skoczyłam za stół, który stał obok.

- Chodź tu! - zawołał ochryłym głosem.

Ani drgnęłam.

- Chodź tu! - zawołał ponownie.

Byliśmy zaślubieni, mógł mi rozkazywać. Nie ruszyłam się z miejsca. Zaklął, wstał i ruszył w moją stronę. W miarę jak się zbliżał, miałam wrażenie, że rośnie niepomierne, że zamienia się w potwora. Był tak pijany i pełen żądz, że słyszałam jego świszczący oddech. Nagle skoczył i chwycił mnie za ramię. Ja także uskokzyłam w bok, lecz miałam nowe sandały, pośliznęłam się i nim odzyskałam równowagę - upadłam. Poczulałam piekielny ból w głowie i wszystko pogrążyło się w ciemności.

## V

Ocknęłam się w szerokim łożu, po jednej stronie siedziała Febe, po drugiej asystent lekarza Muzy.

- Gdzie Marcellus? - spytałam.

- Śpi - odparł lekarz.

Mieliśmy zaproszenie na ucztę w tym dniu, lekarz jednak dał znać, że nie przyjdziemy. Panna młoda była niedysponowana, a pan młody spał; wszyscy uśmiechali się domyślnie.

Następnego ranka Marcellus przyszedł do mnie. Po kąpieli i gimnastyce wyglądał świeży i wypoczęty. Dał znak Febe, żeby wyszła, a gdy spojrzała na mnie pytająco, skinęłam potakująco.

Głowę miałam owiązaną, Marcellus patrzył na mnie jak winowajca.

- Bardzo się uderzyłaś? - spytał. - Nie ruszałaś się, myślałem, że nie żyjesz, więc sprowadziłem Febe, rozumiesz. Ona pobiegła po lekarza i zanieśli cię do łóżka. Potem dali mi coś do wypicia i natychmiast zasnąłem. Widać spałem cały dzień. Słuchaj Julio... ja tobie nic... nic takiego nie zrobiłem. To nie moja wina, że upadłaś.

- Byłeś pijany - powiedziałam ponuro.

- Trochę - przyznał. Nagle na twarzy jego pojawił się cień smutku.

- Nie gniewaj się, Julio, ale widzisz, ja wcale nie miałem ochoty się żenić. Piłem, żeby nabrać animuszu, a zanim ciebie przenieśli przez próg, nalałem sobie jeszcze jeden kubek. Jakoś sobie radziłem, póki nie zostaliśmy sami, a potem zakreśliło mi się w głowie.

- Może kochasz inną? - spytałam.

- Tak, od dwóch lat miałem tę samą dziewczynę i chciałbym mieć ją na zawsze. - Zamilkł, po czym spytał: - A ty, Julio, miałaś chęć wyjść za mąż?

- Nie, ani trochę, zawsze kochałam tego samego chłopca i nie chcę innego... nigdy...

Spojrzeliliśmy na siebie.

- Co zrobimy? - spytałam.

- Nic - odparł Marcellus. - Możemy po prostu udawać, że jesteśmy małżeństwem, tego nikt nie może sprawdzić.

Z ulgą położyłam się z powrotem.

Następnym razem zastał mnie siedzącą. Skoro tylko Febe znalazła się za drzwiami, spytałam, w jaki sposób spotykał się ze swoją dziewczyną. Opowiedział, że widywali się w domu jego przyjaciela, zaproponowałam więc, żeby spotykali się nadal, zawarcie przez nas ślubu nie miało przecież znaczenia. Odpowiedział mi jednak, iż na wiadomość o jego małżeństwie wściekła się ze złości i zagroziła, że jeśli będzie usiłował widywać się z nią nadal, powie o wszystkim swemu ojcu, a ten niewątpliwie zamorduje Marcellusa.

- Na pewno już żałuje - powiedziałam. - Poczekaj trochę, a niedługo będziesz ją miał znowu. A gdzie ona mieszka? Czy ładna?

- Najpiękniejsza ze wszystkich, prześliczna - zapewnił zachwycony Marcellus.

Była córką złotnika z via Sacra, zakochał się w niej przechodząc obok warsztatu ojca, kiedy jeszcze uczęszczał na naukę na Forum.

Ledwo pozwolono mi wyjść, kazałam zanieść się tam w lektyce. Na mój widok powstało zamieszanie, bo całe miasto mnie zna, a właściciel i jego córka podejmowali mnie, jak mogli najserdeczniej. Marcellus miał słusność - była urocza. Oglądałam różne klejnoty, kazałam podawać sobie coraz inne z półek. Podczas gdy ojciec po nie sięgał, przekazałam jej szeptem pozdrowienia od Marcellusa. Wzdrygnęła się.

- Spotkaj się z nim wieczorem, on tylko ciebie kocha i umrze z rozpaczy. Jeśli nie przyjdiesz, zabije się, a ty będziesz winna.

Kazałam odłożyć dla siebie przeraźliwie drogą kłamrę. Po powrocie do domu poszłam do Agrypy, wytłumaczyłam mu, że mam ochotę ofiarować podarunek Marcellusowi, i prosiłam o wyłożenie potrzebnej kwoty do powrotu ojca. Posłał sekretarza po kłamrę i ocenił, że zrobiłam dobry wybór. Przy stole ofiarowałam ją Marcellusowi, był zachwycony. Przynęłam się bliźutko do niego i opowiedziałam o mojej porannej wyprawie. Świadkowie tej sceny prawdopodobnie przypuszczali, że prawimy sobie miłosne słówka, czym byłam zachwycona, bo służba ciągle miała nas na oku i donosiła Oktawii.

Wszystko poszło dobrze. Marcellus chodził do swojej ukochanej, a ja miałam spokój w czasie naszych sam na sam. Właściwie było nam dobrze, bywaliśmy dużo wśród ludzi i przyjmowaliśmy u siebie w domu. Nie potrzebowałam pytać Liwii, co mam włożyć ani z kim przestawać,



choć Oktawia pilnie baczyła na każdy nasz krok. Ciągłe jednak byłam zdenerwowana. Nie znosiłam kłamstwa, a teraz całe moje życie opierało się na zakłamaniu. Najgorzej było po powrocie ojca, często żartował i nazywał mnie młodą mężatką. Pewnego dnia objęłam go za szyję i prosiłam, aby tego więcej nie robił.

- Wolę, żebyś mnie nadal nazywał swoją Juliolą - szepnęłam.

Wzruszony uściśnął mnie, a ja zaczęłam cicho płakać, bo to znowu było oszukaństwo.

Najbardziej jednak cierpiałam z tego powodu, że prawie nie widywałam Tyberiusza. Podobnie jak jego przyjaciele rozpoczął karierę polityczną, ale do nas nigdy nie zaglądał. Nieraz wiedziałam, że on jest w domu podczas moich odwiedzin u ojca i Liwii, ale się nie pokazywał, zrećnie też unikał towarzystwa, gdzie mogłam być zaproszona z Marcellusem. W końcu nie wytrzymałam i zapytałam o niego Druzusa.

- Od twojego ślubu strasznie hula - odpowiedział. - Pije, gra, w mieście zamiast Tyberiusz Klaudiusz Nero nazywają go Biberius Caldo Mero\* [zniekształcone: prawdziwy ognisty hulaka].

Po głosie poznałam, że Druzus jest zaniepokojony. W tym samym czasie Marcellus także okazywał zdenerwowanie, zwierzył mi się, że martwi się o ukochaną.

- Zdaje się, że zaszła w ciążę i kilka razy nie przyszła - powiedział, patrząc na mnie z niepokojem.

- Musisz znaleźć kogoś, kto przeprowadzi wywiad dla ciebie - poradziłam.

Pewnego dnia zapukałam do gabinetu ojca w chwili, gdy Agrypa składał dokumenty.

- Chodź, Julio - zawołał ojciec - już kończymy. Ale, ale... póki pamiętam, Agrypo. Liwia niepokoi się o Tyberiusza. Jest zdania, że najwyższy czas, aby go oficjalnie zaręczyć i niech się żeni.

- Tak, młody Klaudiusz ostatnio zaczął hulać - odparł Agrypa - ale to przejściowe. Prawie każdy z nas przechodził taki okres. Małżeństwo może by mu pomogło do ustatkowania się, ale nie mam wielkiej ochoty zaręczać Wipsanii z kimś, o kim mówi całe miasto. Muszę dbać o jej dobro. Trochę zabaw, jedna lub dwie dziewczyny - to niegroźne, ale

skandale, w które on się uwikłał, są nieprzyjemne. A szkoda, bo Klaudiusz to dzielny chłopak, nawet porównywać go nie można do większości choćby najbardziej obiecujących młodych oficerów. Ale z czasem pewno się wyszumi.

- Masz kłopoty z Tyberiuszem? - spytałam ojca po wyjściu Agrypy.

Chwilę ociągał się z odpowiedzią.

- Cóż, jesteś mężatką, więc mogę ci o tym powiedzieć, bo i tak o wszystkim usłyszysz. Otóż nie koniec na tym, że hula i ma kobiety, ale fruwa z kwiatka na kwiatek i zbiera miód z najstaranniej pielęgnowanych rabatek w całym Rzymie. Miałem kłopoty z tuszowaniem szeregu skandali, które pociągały za sobą rozwody, i zaczynam podzielać zdanie Liwii, że coś trzeba zrobić.

Po powrocie do domu byłam tak zajęta własnymi myślami, że nawet nie zastanowiłam się, dlaczego Marcellus jest tak przygnębiony. Natychmiast po jedzeniu wróciłam do swego pokoju i położyłam się. Jednakże spać nie mogłam, rzucałam się bez przerwy.

Hulanki i gra nie były niebezpieczne, bo Tyberiusz robił to z tęsknoty za mną. Natomiast do szaleństwa doprowadzała mnie myśl, że chadza do innych kobiet. Czemu nie przyszedł do mnie? Do mnie, która kochałam go ponad wszystko na świecie. Czyż tu miód byłby mniej słodki niż gdzie indziej? Chora z tęsknoty pragnęłam być jego kwiatem choćby na jedną, jedyną noc. Tak, jeden, jedyny raz mi wystarczy. Niech mnie potem rzuci i pozwoli usychać. A gdyby spotkał taką, którą pokocha...

Wiłam się na łóżku, wierzgałam nogami, gryzłam poduszkę. Od czasu do czasu łkałam głośno ze smutku i rozpacz.

Nagle we drzwiach stanął Marcellus.

- Co się stało? - spytał wystraszony, dostrzegając w świetle lampy moją wykrzywioną twarz. - Zdawało mi się, że nie śpisz.

- Tak - łkałam - ten, którego kocham, chodzi do innych kobiet.

- Biedactwo. - Usiadł na skraju łóżka. - Jak ty wyglądasz? - zauważył odgarniając mi włosy z czoła i ocierając łzy.

Powoli uspokajałam się, leżałam teraz cicho. Dobrze było mieć kogoś, kto się nade mną użalił.

- Wiesz, że dzisiaj dowiedziałem się o wydaniu za mąż mojej ukochanej. - Wiadomość była tak niespodziewana, że się wzdygnęłam. - Ojciec miał podejrzenia i nagle oddał dziewczynę przyjacielowi, który od dawna o nią zabiegał. Wzięli ślub, mąż wychodząc z domu zamyka drzwi, żeby nikt nie miał do niej wstępu.

Byłam przerażona.

- Przecież ona oczekuje dziecka - wybuchnęłam.

- To właśnie pasuje do tego starego łajdaka - powiedział rozgoryczony Marcellus.

Zapominając o własnym zmartwieniu, chwyciłam go za rękę.

- Co zrobisz? - spytałam.

- Nie wiem - odparł ponurym głosem, patrząc w ziemię. A po chwili: - Słuchaj... czy to nie przykro być samotnym?

- Tak, nie do wytrzymania - szepnęłam.

- Czy nie moglibyśmy spędzić razem tej nocy, Julio, będziemy we dwoje...

Posunęłam się na łóżku, robiąc mu miejsce. Marcellus zgasił lampę, serce zabiło mi prędko i dziwnie.

Wszystkie rzeczy przerażające chodzą stadami. Następnego dnia ojciec wrócił do domu wcześniej niż zazwyczaj. Ledwo uszedł zamachowcom. W jakiś cudowny sposób pozostał cały i zdrowy, spokojny i opanowany w przeciwieństwie do nas. Posłano po Agrypę, oficerowie kręcili się tam i z powrotem, w całym domu panowały rozgardiasz i przerażenie. Nikt głośno nie mówił o tym, co zaszło, ale wszyscy wiedzieli doskonale. Było to sprzysiężenie, na czele którego stał Murena, brat Terencji, małżonki Mecenasa. Ci, oczywiście, nie byli w nic zamieszani, niemniej czuli się ogromnie wzburzeni, a kiedy Terencja wieczorem przyszła odwiedzić ojca, niezmiernie długo rozmawiali w jego gabinecie.

Ledwo przyszliśmy trochę do siebie po zamachu i czekaliśmy, co wyjdzie na jaw podczas procesu, kiedy nagle ojciec ciężko zachorował. Zawsze miał słabe zdrowie. Wystarczą nadmierne upały lub chłody, a nawet jeśli podagra przestaje mu dokuczać, zaczynają się kłopoty z trawieniem albo też dostaje zapalenia pęcherza lub woreczka żółciowego. Tym razem był śmiertelnie chory, Muza nie odstępował go ani dniem, ani nocą.

Było z nim tak źle, że sam oczekiwał już śmierci. Agrypa sprowadził konsula Pizona, rzecznika senatu i męża zaufania. Sprawozdanie o stanie państwa, które ojciec zawsze ma pod ręką, a Agrypa na bieżąco

uzupełnia, zostało głośno odczytane, po czym pouczył ich, co ma robić senat po jego śmierci. W końcu zdjął z palca pierścień i w obecności wszystkich włożył go na palec Agrypie. W ten sposób dał do zrozumienia, że wyznacza go na swego następcę.

My, najbliższa rodzina, czekaliśmy w perystylu. Po jednej stronie siedziała Liwia z Tyberiuszem i Druzusem, po drugiej - Oktawia z Marcellusem i ze mną. W końcu Pizo i senatorowie wyszli, Agrypa zbliżył się do nas. Stał i wyciągnął rękę w moją stronę.

- Julio, ojciec chce cię zobaczyć.

Wstałam, wzrok mój przypadkiem zatrzymał się na Liwii, która siedziała naprzeciwko. Nie widziała ani Agrypy, ani mnie, lecz jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego rękę, na której miał pierścień z ojcowskim sfinksem.

Muza leczył ojca zimną wodą, w jego pokoju pachniało lekarstwami i mokrymi gałganami. Ojciec był wychudzony, jakby go oskubano z ciała, oczu nie otworzył nawet, kiedy podeszłam do łóżka. Od czasu do czasu twarz mu drgała, a równocześnie ręce zaciskały się w skurczu. Uklękłam obok niego i szepnęłam:

- Ojcze!

Otworzył oczy.

- Julia - próbował położyć mi rękę na głowie.

Ujęłam jego dłoń i oparłam ją sobie na ciemieniu, wtedy poczułam, że drży.

Po chwili Agrypa podniósł mnie i wyprowadził. Zwrócił się do Liwii i wówczas obie z Oktawią poszły ku drzwiom. Marcellus przysiadł się do Tyberiusza i Druzusa, zostałam sama na ławie. Czułam jeszcze ciężar ojcowskiej ręki na głowie, widziałam, jak cierpienie znaczy swoim piętnem jego piękne rysy. Zamknęłam oczy i usiłowałam się modlić, ale długa modlitwa Eskulapa, której nauczyła mnie Febe, zamieniła się w bezładne słowa. Dałam spokój i zaczęłam tylko prosić Matkę Wenus ciągle od nowa, aby pomogła Eskulapowi uzdrowić ojca. Cały dzień miałam go przed oczami, a kiedy się położyłam wieczorem, czułam jego wzrok na sobie. Nieugięte spojrzenie szarych oczu. Oczy te rzucały iskry, aż ludzie drżeli, a jeśli patrzyły na kogoś badawczo, zawsze wydobywały z niego prawdę. Nieraz wyobrażałam sobie, że jest zdolny rządzić światem jednym spojrzeniem i jednym ruchem ręki. Teraz spod

na wpół uchylonych powiek patrzyły znużone, a ręce, zaciśnięte kurczowo - drżały. Nawet głos miał tak słaby, że utracił charakterystyczne głębokie brzmienie.

Dotychczas zachowywałam spokój. Teraz ogarnęło mnie przerażenie. Ojciec nie może umrzeć. Nie może! Ścisnęłam poduszkę i szeptałam: „Ojcze, ojczec, ojczec...”

Nagle zaszeleściła portiera przy wejściu do pokoju Marcellusa i on sam stanął na progu.

- Nie, Marcellusie, nie dzisiaj - zawołałam gorączkowo - rozumiesz, że jestem zmęczona... potwornie zmęczona...

- Nie zamierzam cię niepokoić, zaraz pójdę - powiedział stawiając lampę na stole. - Ale o czymś muszę z tobą porozmawiać. Czy widziałś, że Agrypa miał na palcu pierścień ojca?

Skinęłam potwierdzająco.

- Nosi go zawsze w ważnych wypadkach lub podczas nieobecności ojca. Dawniej używał go Mecenaz, ostatnio jednak zawsze dostawał go Agrypa.

- To ja powinienem nosić ten pierścień - powiedział Marcellus.

- Tyyy...?

Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

- Właśnie. Ja. Zawsze zajmuję miejsce po prawej ręce ojca, więc ja muszę być jego następcą. Wszyscy o tym wiedzą, spytaj matki, a dowiesz się.

- Ależ mój drogi Marcellusie - przerwałam - nigdy nie prowadziłeś wojny ani układów, ani nigdy w życiu nie kierowałeś sprawami państwowymi. Chyba rozumiesz, że musiałbyś się nauczyć bardzo dużo, zanimbyś mógł podjąć działalność ojca.

- Oczywiście. Dlatego właśnie wszędzie towarzyszyłem ojcu i umiem więcej, niż myślisz. Gdybym tylko miał pierścień, ludzie robiliby to, co ja chcę, bo mnie muszą słuchać po śmierci ojca.

Patrzyłam na niego bez słowa. W świetle lampy zwykły wyraz lekkiego nadąsania zaznaczał się wyraźniej, a sposób, w jaki trzymał głowę, przypominał mi pozbawioną wyrazu Antonię Młodszą. Nagle zrobiło mi się go żal. Biedak, był miły, ale przecież to nie jego wina, że niezbyt zdolny. Ani nawet ciotki Oktawii, po prostu ojciec został obdarzony w nadmiarze. Westchnęłam i poczułam się stara.

- Naturalnie, że będziesz następcą ojca - pocieszyłam go - i w końcu dostaniesz pierścień. Ale z początku dobrze będzie mieć Agrypa, który wszystko załatwi. To nie potrwa długo...

Marcellus wrócił do siebie, a ja leżąc - rozmyślałam. Ojciec musi żyć nie tylko ze względu na mnie, ale i z powodu Marcellusa. Co stanie się z Rzymem i z nami wszystkimi, jeśli ojca zabraknie?

Chyba ledwo zasnęłam, kiedy obudziły mnie głosy i kroki za drzwiami. Prędko narzuciłam płaszcz, może ojciec przysyła po mnie. A może... jest konający. Gwałtownie otworzyłam drzwi do atrium. Zobaczyłam Marcellę w nocnym stroju, z włosami w strasznym nieładzie, z twarzą zapuchniętą od płaczu.

- Pali się - krzyczała - pali się, nasz dom stoi w płomieniach. Matko, matko - zawołała na widok biegnącej Oktawii - byłabym się spaliła... mogłam zginąć...

Płacz zamienił się w histeryczne łkanie, Oktawia usiłowała ją uspokoić. Podeszłam do niej i mocno ścisnęłam jej ramię.

- Gdzie jest Agrypa?

- Nie wiem... gdybyś widziała, jak iskry lecą, wszędzie, mogłam się spalić...

Łkała dalej, w końcu ciotka pociągnęła ją za sobą do swego pokoju. Zgiełk zwabił niewolników, lecz powoli zaczęli się znów rozchodzić, zostałam sama z Febe.

- Febe, muszę się dowiedzieć, gdzie jest Agrypa, bo on jeden potrafi zrobić tu porządek. Słyszałam, jak powiedział do Muzy, że będzie dzisiaj nocował w domu na wypadek pogorszenia u ojca. Ale Marcella go nie widziała. Poszukaj niewolnika, który ma trochę oleju w głowie.

Sprowadziła mi niewolnika, któremu kazałam pobiec na miejsce pożaru i odszukać Agrypę. Natychmiast po załatwieniu tej sprawy ma wrócić do domu, ale bez marudzenia, bo każe go wychłostać. Podczas gdy czekałam na jego powrót, Febe przeczesła mi włosy i związała je wstążką. W końcu niewolnik wrócił, był tak zdyszany, że ledwo chwycił oddech.

Agrypa zaraz przyjdzie. Jest w drodze. Dom całkiem spalony.

Narzuciłam wełniany płaszcz na ramiona i właśnie weszłam do przedsionka, kiedy zjawił się Marek. Toga jego była pełna wypalonych dziur, czarna od sadzy i popiołów. Włosy miał zwichrzone, a był tak brudny i zmęczony, że twarz pokryła mu się bruzdami. Na mój widok rozjaśnił się na mgnienie oka.

- Jak to, więc to ty czekasz na mnie? Wybacz mój wygląd, ale trochę się paliło. A gdzie jest Marcella?

- Przyszła dobrą godzinę temu zupełnie nieprzytomna. Oktawia zajęła się nią. Czy je zawołać?

- Nie, muszę mieć chwilę spokoju... jestem zmęczony, wierzej mi.

Z tymi słowami rzucił się na krzesło i zamknął oczy. Toga zsunęła mu się z jednego ramienia i zobaczyłam dużą, czerwoną oparzelinę. Ukłękłam obok krzesła i zawołałam Febe. Przyniosła wszystko, co trzeba, oczyściłyśmy ranę octem i obłożyłyśmy płótnem maczanym w oliwie. Jakoś udało mi się obwiązać ją, Marek twierdził, że opaski trzymają się mocno.

- Nie ma to jak kobieca ręka - powiedział, kiedy się podniosłam.

- W jaki sposób się oparzyłeś? - spytałam. - Marcella nic nie mówiła... jak to się zaczęło?

- Daj mi trochę wina na rozjaśnienie myśli i sama się napij, przyda ci się coś na wzmocnienie - powiedział.

Znowu zawołałam Febe, biedna, całą noc musiała biegać. Przyniosła wino i wodę, Marek nalał duży puchar. Upiłam trochę, dobrze mi to zrobiło, bo sama także byłam mocno zmęczona.

- Nie wiem, czy słusznie robię wprowadzając cię w różne sprawy - zauważył, przyglądając mi się badawczo znad pucharu. - Ale coś mi się zdaje, że jesteś dzielniejsza, niżby kto myślał. Poza tym jesteś ojcu najbliższa. A tajemnicy umiesz dochować, prawda?

Skinęłam głową.

- Wiesz, że niedawno był zamach na twego ojca. Obecna choroba jest skutkiem ponownego usiłowania zabójstwa. Tym razem użyto truczyny. Muza sądzi, że zdoła uratować ojca, ale on sam nie jest tego pewien, więc dał mi to - podniósł rękę z pierścieniem. - Stało się to po południu. W nocy spalił się mój dom. Nie śpiam teraz z Marcella, ale w gabinecie jak twój ojciec. Obudził mnie zapach dymu. Kiedy dopadłem drzwi, okazało się, że są zamknięte od zewnątrz. Sam tego zrobić nie mogłem, rozumiesz, Julio. Pożar zaczął się w pomieszczeniu z centralnym ogrzewaniem pod moim gabinetem. Jutro dokładnie zbadam miejsce zarzewia, ale z góry mogę powiedzieć, że ogień podłożono. W zamiarze upieczenia następcy cezara. Nie liczyli się jednak z tym, że

Agrypa ma lekki sen i jest dobrze wygimnastykowany. Nie mogąc otworzyć drzwi, pchnąłem stół pod otwór wentylacyjny, cisnąłem jakimś popiersiem w kratkę, podciągnąłem się i wysliznąłem na zewnątrz. Oparzyłem ramię, zsuwając się wzdłuż ściany. Słuchałam w milczeniu.

- Ale w takim razie zamachowcy muszą mieć pomocników wśród nas - wybuchnęłam przerażona.

- Tak, moja droga, ja tak samo rozumię.

Zgroza mnie ogarnęła.

- Możesz mi pomóc, ustalisz spis służby u ciebie i Oktawii, a także u Liwii i ojca. Podasz datę kupna niewolnika lub rozpoczęcia przezeń służby. Mogłbym prosić sekretarza, żeby to zrobił, ale im mniej będzie wiadomo o moich dociekaniach, tym lepiej. Mam taki spis służby w mojej willi. Porównując je, może trafimy na jakiś ślad.

- Mogłabym poprosić Druzusa, żeby mi pomógł u Liwii - powiedziałam - on zna każdą duszę w całym domu, a łatwo znajdę jakiś powód, żeby się nie dziwił, dlaczego interesuję się służbą.

- Dobrze jest mieć sojusznika z głową - zauważył Marek i ziewnął. - Widzę, że jesteś nieodrodną córką swego ojca. Nie boisz się po tym, co ci opowiedziałem?

- Owszem, dlatego też wolę ustalić spis natychmiast.

- Nie, prześpijmy się, zanim wsadzimy rękę w gniazdo os - stwierdził Marek. - A zresztą gdzie się podzieję tej nocy? Nie mam ochoty budzić Oktawii i wysłuchiwać całej gamy achów i ochów, zanim pójde spać.

- Zostań u mnie - odparłam wstając. - Możesz spać w moim łóżku. - Rzucił mi przelotne spojrzenie. - Ja pójde do Marcellusa - wyjaśniłam.

Marcellus nie obudził się, kiedy położyłam się obok, toteż mogłam spokojnie przemyśleć wszystko, co powiedział Agrypa. Nieraz w życiu miałam wrażenie, że mieszkam na wulkanie. Ostatnio natomiast czułam się dziwnie pewnie, teraz widziałam czerwone strumienie lawy wprost pod nami. Dobrze, że Marcellus śpi snem niewiniątka, pierścień ojca był pożądanym przedmiotem.

Następnego ranka był bardzo zdziwiony moim widokiem, opowiedziałam mu o spaleniu domu Agrypy.

- Wszystko poszło z dymem - wyjaśniłam - biblioteka, zbiory etruskie, wszystkie dzieła sztuki.



Marcellus przeciągał się z zadowoleniem.

- Dobrze mu tak - powiedział tylko. Nie śmiałam protestować.

W atrium spotkałam Marcellę.

- Jak się masz - zawołałam - przyszedł do siebie po tym wstrząsie

Marek opowiedział mi o wszystkim.

- No tak, spał z tobą dzisiejszej nocy - odparła oziębło.

- Nie chciał budzić ani ciotki, ani ciebie, więc odstąpiłam mu swoje łóżko, a sama poszłam do Marcellusa. Był dosyć zmęczony - wyjaśniłam.

- Może ciebie nie obchodzi ludzka opinia, Julio, ale proszę cię, abyś miała wzgląd na mnie, dobierając sobie nocnych gości.

Teraz zdałam sobie sprawę, co miała na myśli.

- Nie obawiaj się, Marcello - rzekłam głosem słodkim jak miód. - W tym wypadku trudno, żeby ludzie więcej gadali, sama dajesz im dosyć powodów.

Zaczerwieniła się ze złości i trzasnęła drzwiami, ja zaś z nieodstępną Febe poszłam do swoich dawnych pokoi w części domu ojca. Tam zamknęliśmy się i ustaliłyśmy spisy.

Więcej niż połowę służby kuchennej sprzedano, a wśród reszty niewolników Marek także starannie przebierał zarówno u ciotki, u Liwii, jak i we własnym domu. Nie napotkał żadnych śladów, które by dalej prowadziły, pozbył się jednak każdego, kogo ewentualnie mógłby podejrzewać. Oktawia była oburzona wtrącaniem się Agrypy do jej domowników i długo trwało, nim dała się ułagodzić.

- Skoro ciotka była taka zła, to jak ugłaskałeś Liwię? - spytałam ciekawie.

- Powiedziałem po prostu, że jeśli nie będzie tak, jak ja chcę, to Muza wprowadzi własną kuchnię dietetyczną, ponieważ lekarz wymaga, aby pacjent otrzymywał pożywienie, od którego nie choruje. Zwykle odparowywać stanowczość bezwzględnością - ojciec zawsze używał mnie do takich zadań, przed którymi sam się wzdragał. Wiesz, że za niego doprowadzałem do furii cały senat. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Zresztą Liwia poddała się natychmiast - dokończył po chwili.

- Czy sądzisz, iż zrozumiała, że miałaś na myśli truciznę?

- Tak, mała sojuszniczko, jestem tego pewien. Jeśli ktoś miał zrozumieć, to na pewno ona.

Ojciec zaczął powracać do zdrowia, w okresie rekonwalescencji przeważnie siadywałam przy nim. Był wyraźnie rad, kiedy Marcellus wypytywał go o różne sprawy państwowe, podczas choroby bowiem zdał sobie sprawę, że musi pomyśleć o następcy.

Często rozważałam, dlaczego ojciec nie adoptował Marcellusa. Prawdopodobnie chciał zachować miejsce następcy dla dzieci, które ja wydam na świat, toteż często wyczuwałam jego wzrok na sobie i za każdym razem odwracałam oczy. Sama tęskniłam do dziecka i całą siłą woli zmuszałam się do pokonywania niechęci przed zbliżeniem z Marcellusem, ale ledwo mnie dotknął, cała jakby sztywniała. Stałam się tak nerwowa i nieopanowana, że kiedy Antonia Starsza, od dawna żona Domicjusza, promieniejąc radością zwierzyła mi się, że oczekuje małego, poszłam do swego pokoju i płakałam rozpaczliwie.

Jednakże nie tylko myśl o przyszłych wnukach powstrzymywała ojca od adoptowania Marcellusa, gdy problem następcy zaostriął się. On raczej nie miał zaufania do kwalifikacji zięcia, a jeśli ktoś postronny chwalał jego przymioty, ojciec wzorem Cyncerona powtarzał, że chwając młodych wysławiamy pokładane w nich nadzieje. Niemniej jednak publicznie robił, co mógł, dla umocnienia pozycji Marcellusa i na każdym kroku dawał mu pierwszeństwo przed Tyberiuszem oraz innymi rówieśnikami.

Kiedy ojciec o tyle wyzdrowiał, że mógł wrócić do pracy, rzekł się urzędu konsula z dniem pierwszego lipca, natomiast umocnił swoją pozycję, rozszerzając zakres władzy imperatorskiej i obejmując godność trybuna dożywotnio. Ostatni manewr był pewnego rodzaju maskowanym zamachem stanu, cała zasługa przeprowadzenia tego bez oporu przypada Agrypie i Mecenasowi.

Z tymi dwoma doradcami ojciec roztrząsał także sprawę następcy oraz zagadnienie, jak najmądrzej pokierować Marcellusem, aby możliwie szybko przebył szczeble tradycyjnej kariery politycznej. Agrypa, szwagier Marcellusa, znał jego charakter i wcale się nim nie zachwycił. A że był prawdomówny, więc nie ukrywał pod korcem swego zdania i raczej zalecał hamowanie niż przyspieszanie kariery Marcellusa.

Ojciec nieraz czuł się urażony, ponieważ uważał, że Agrypa przekracza swoje uprawnienia, a tym razem, kiedy chodziło o kogoś z jego bliskich, po prostu się rozżłościł.

Powiedział krótko i węzłowato, że nie pyta czy, tylko jak najlepiej forytować Marcellusa. Agrypa nie mniej zły, odpowiedział, że przywykł do tego, iż jest wykorzystywany, natomiast nie ma wystarczającego doświadczenia w przypieczętowywaniu cudzych postanowień. Cezar ma wielu znajomych lepiej nadających się do takich zadań, a im rzadziej on sam będzie widywał Marcellusa i słyszał o nim, tym lepiej dla obu stron.

Potem wstał i wyszedł, ojciec został sam z Mecenasem.

Na przestrzeni wielu lat ojciec i Agrypa nieraz miewali gwałtowne utarczki słowne, ale po raz pierwszy nastąpiło otwarte zerwanie. Mecenas robił, co mógł, by zbudować pomost między nimi, ojciec jednak był urażony i zły, Agrypa zaś - nieprzejednany i niecierpliwy. Był zmęczony spełnianiem „ciężkich robót” za cezara, jeśli ten chce ułatwić karierę Marcellusowi - niech sobie radzi sam. Poza tym czuł się przygnębiony. Małżeństwo z Marcella było źródłem samych rozgoryczeń, ponadto stracił dom i swoje zbiory. Do czasu zbudowania nowego domu musiał mieszkać u nas, a nie znosił Liwii, i nawet Oktawia działała mu na nerwy. Podczas choroby ojca dźwigał na sobie ciężar trudnych i gorących dni, a gdy cezarski zmieniał swój stosunek do władzy państwowej, nikt inny prócz Agrypy nie toczył za niego walki na zebraniach ludowych i w senacie.

Podziękowaniem za to wszystko było popieranie Marcellusa - tej wyśmiewanej i ograniczonej latorośli, która tylko marzyła o usunięciu Agrypy przy pierwszej sposobności. Zarozumiały chłopak miał się swobodnie rozwijać bez najmniejszej krytyki ze strony dorosłych i doświadczonych, której nie znosił.

Mecenas wymyślał coraz to nowe projekty kompromisu, w końcu ojciec zgodził się zlecić Agrypie zadanie przeprowadzenia inspekcji na Wschodzie, aby uniknąć starć w okresie pouczania Marcellusa. Agrypa przyjął tę propozycję, lecz rozstanie było niezwykle oziębłe.

Tymczasem dojechał nie dalej jak do Mityleny\*[Mitylena - główne miasto na wyspie Lesbos], gdzie zatrzymał się i prowadził historyczne badania na temat Etrusków, którzy według dawnych podań przybyli na Lesbos. Zleconą sobie inspekcję powierzył dwom młodszym oficerom z dowództwa.

Ochłodzenie stosunków między ojcem a dawnym przyjacielem trzymano w miarę możliwości w tajemnicy, w Rzymie mało kto wiedział, o co chodzi. Życie w mieście płynęło zwykłym trybem, było późne, ciepłe lato, ludzie chętniej rozmawiali o igrzyskach niż o polityce.

Marcellus był edylem\* [edyl-urzędnik rzymski. Do jego obowiązków należało m.in. organizowanie igrzysk] i tego roku miał urządzić w Rzymie igrzyska. Było to jego pierwsze samodzielne zadanie, toteż oboje byliśmy podnieceni i zdenerwowani. Na kilka tygodni naprzód pochłaniały go przeróżne zebrania, prezydował też rozmaitym komitetom, które brały udział w organizowaniu igrzysk.

Jednym z największych kłopotów Marcellusa było, jak jego delikatny naskórek zniesie silne nasłonecznienie w cyrku, miał bowiem jasną skórę i rzyżawe włosy, nie opalał się więc, lecz był płomiennie czerwony. Oczywiście, mógł rozpiąć zasłony nad naszą trybuną, ale jako przewodniczący musiał często schodzić na arenę, więc obawialiśmy się, żeby nie dostał egzemy stojąc godzinami na słońcu z odkrytą głową.

- Czy nie możesz kazać rozpiąć welarium nad całym cyrkiem? - spytałam.

Marcellus zamyślił się.

- To będzie strasznie drogo kosztowało, ale ojciec płaci - rozważał.  
- Znam dziewczynę, która ma szwalnię, może ona przyjmie tę robotę na akord.

Jak powiedziano, tak zrobiono, i w dniu igrzysk cyrk tonął w miłym półcieniu kolosalnego namiotu. Publiczność była prawdziwie zdumiona, a zadowolenie swoje wyraziła gromkimi okrzykami, kiedy Marcellus na zakończenie swej wielkiej mowy ogłosił igrzyska za otwarte.

Cały Rzym stawił się w odświętnych szatach, w rzędach ław widać było prawdziwą rewiew fantazyjnych uczesań, lśniących klejnotów, barwnych strojów, powietrze przesyciła słodka woń kosztownych pachnidła. Dym z pochodni westalek słał się długą wstęgą wprost ponad naszymi głowami, to znaczy Marcellusa i moją; wokół nas lśniły śnieżnobiałe togi, rozlegał się szmer pozdrawiających nas tłumów, nawoływania i śmiechy.

Drżałam z tremy, serce zabiło mocniej w ciszy, jaka zapadła, kiedy umilkły srebrne fanfary i oboje z Marcellusem wstaliśmy na przyjęcie ojca i Liwii - ja miałam odprowadzić ją na jej miejsce, a Marcellus towarzyszył ojcu na czele procesji, w której obwożono wizerunki bogów dokoła areny.

Miałam uczucie zawrotu głowy, a gdy rozległy się wiwaty, na które odpowiadałam ukłonami i ruchem ręki, najchętniej uściskałabym cały świat.

Ludzie mówią, że jestem próżna, ale dlaczego miałabym być inna niż wszyscy? Szalenie lubię być ośrodkiem zainteresowania, potrzebne mi są uroczystości i tłumy. Myślę jednak, że podczas tamtych igrzysk jakieś głębsze uczucia wchodziły w grę. Bo w cichości serca ciągle niepokoiłam się, jak nam obojemu z Marcellusem ułoży się przyszłość. Od małości wyczuwałam ciężar odpowiedzialności i pracy obarczający ojca, wiedziałam zatem, jakie wymagania będą nam stawiane z chwilą przyjęcia przez Marcellusa następstwa po ojcu. Dlatego westchnęłam z ulgą po stwierdzeniu, że igrzyska przebiegają bez zakłóceń, a Marcellus zachowuje się, jak powinien. Ojciec też widocznie nabrał otuchy, pochwalił go za rozpięcie zasłon, dzięki czemu stał się ulubieńcem tłumów.

Przez całe lato panowała pogoda zmienna, natomiast pod jesień rozpoczęła się fala upałów. Nadeszła tak późno, że ludzie już wrócili ze wsi, a powietrze ani drgnęło, żar i parna duchota odbierały wszelką energię. Wraz z upałami przyszła epidemia, która atakowała kiszki.

Najpierw ja zachorowałam. Muza ciężko się biedził przy płukaniu jelit i okładaniu mnie gorącymi kamionkami, a sama ogromnie litowałam się nad sobą, kiedy słaba i niezdolna do niczego leżałam w perystylu, oczekując powrotu do zdrowia.

Ledwo stanęłam na nogi, przyszła kolej na Marcellusa, ale zaniemógł niezbyt ciężko, więc nawet nie zawiadomiliśmy lekarza. Wziął jakiś środek na wymioty, uważał trochę na jedzenie, ale nie przerywał codziennych zajęć. Tymczasem powoli mu się pogarszało, w końcu musiałam posłać po Muzę. Zalecił te same środki co mnie, lecz bez skutku. Marcellus był ciągle jednakowo blady i coraz bardziej wyczerpany.

Ja sama już zupełnie zdrowa, spędzałam przy nim większą część dnia. Nagle dostał jakichś drgawek i kurczów rąk. Wezwałam Muzę,

ten zaś sprowadził swoich asystentów i długo z nimi radził. Po południu zaczęli stosować wodne zabiegi - takie same jak te, które uleczyły ojca.

Pogoda się zmieniła, powietrze było znowu świeże, normalne, epidemia wyniszczająca miasto wygasła. Natomiast z Marcellusem było ciągle jednakowo źle.

W końcu Muza zwołał nas wszystkich na naradę familijną i wyjaśnił, że Marcellus nie cierpi na chorobę epidemiczną, jak początkowo przypuszczano, lecz na tę samą, co ojciec. Zmarnowano dużo czasu, z powodu wielkiego osłabienia chorego stan był krytyczny. Muza wobec tego proponował przewiezienie go do Bajów i zastosowanie kuracji wodnej oraz uzdrawiających i wzmacniających kąpeli.

Ciotka Oktawia załamana się. Ja siedziałam jak skamieniała. Ta sama choroba co u ojca? A więc miał na myśli straszne słowo... trucizna? Zrobiło mi się zimno, spjrzałam na ojca. Jak zazwyczaj siedział bez ruchu, tylko pogłębiła mu się zmarszczka między brwiami. Objął Oktawię.

- Jeszcze jest nadzieja - powiedział. - Jeżeli Muza mógł mnie uratować, zdoła także wyleczyć Marcellusa przy pomocy Eskulapa. Ty i Julia pojedziecie z nim do Bajów i wszystko, co lekarz zaleci, ma być wypełnione. Odpowiedzialnością za to obarczam ciebie, Julio. Pamiętaj, że moją wolą jest, aby niczego nie szczędzono.

Mieliśmy wyjechać nazajutrz, wieczorem bezsennie rzucałam się po łóżku. Nikt nie wymienił słowa „trucizna”, ale tkwiło ono we mnie jak kawał lodu. Muza zręcznie je ominął i wcale nie byłam pewna, co tamci pomyśleli, kiedy mówił o tej samej chorobie, co u ojca. Agrypa mnie wtajemniczył, ale czy ojciec wiedział, z jakiej przyczyny znalazł się u progu śmierci? Czy zdawał sobie sprawę, że w przeciągu krótkiego czasu: dokonano zamachu, usiłowano pozbawić go życia, podłożono ogień, aby usunąć z drogi jego zastępcę, a teraz znowu otruto jego spadkobiercę? Co on przedsięwziął w obronie naszej i własnej? Wszystko, co mogło wywołać niepokojące plotki w mieście, starannie ukrywano, ludzie dowiadywali się tylko o jawnych zamachach. Agrypa zrobił, co mógł, w celu zgłębienia tych brudów, lecz kiedy pytałam o wyniki, odparł, że wszystko prowadzi w jednym kierunku, jednakże poszlaki - to inna sprawa, a świadkowie i dowody - zupełnie inna.

Gdyby chociaż Agrypa był w Rzymie...

Był jedynym... jedynym dostatecznie silnym i bezwzględny człowiekiem, zdolnym nas ratować w nieszczęściu. Jeśli dobrze znałam ojca, on nigdy nie zrobi pierwszego kroku w celu sprowadzenia Agrypy z Mityleny.

Wstałam z łóżka i zaczęłam krążyć po pokoju. Gdybym natychmiast napisała list, mogłabym prosić Mecenasa o wysłanie go, ponieważ stale się porozumiewali przez kurierów. Wczesnym rankiem wezmę lektykę i oddam mu list osobiście.

Febe przyniosła mi przybory do pisania, chwilę siedziałam i ogryzałam ryłec. Miałam dużo do powiedzenia, a pismo musiało być krótkie i sformułowane w taki sposób, aby nikt go nie rozumiał. Najlepiej ograniczyć się do paru wierszy, napisałam zatem:

Drogi Marku. Marcellus cierpi na tę samą chorobę, co ojciec. Przyjedź natychmiast, boję się. Co mam robić? Pozdrawia cię twój sojusznik J.

Działając czujemy się lepiej, toteż położyłam się i zasnęłam. Mecenas ze zdumieniem ujrzał mnie w porze śniadania.

- List do Agrypy? Droga moja, wyślę go niezwłocznie, ale mnie zaciekawiasz. Tajemnice za plecami ojca? Julio, Julio, taka młoda, a taka zepsuta... Nie, nie, nie powiem ani słowa, nie pierwszą tajemnicę powierzono staremu Mecenasowi, ale trochę szantażu muszę użyć. Daj mi całusa, Julio, czy nie uważasz, że choć na tyle zasłużyłem?

Porządnie go ucałowałam i wróciłam do domu z lżejszym sercem, nikt nie zauważył mej nieobecności. Prawie zaraz potem ruszyliśmy w drogę do Bajów.

Czas spędzony tam wspominam jak zły sen, wytrwałam tylko dlatego, że ciotka Oktawia mnie potrzebowała. Jej rozpacz dodawała mi sił, z jej słabości czerpałam moc.

„Odpowiedzialnością obarczam cię, Julio” - powiedział ojciec.

Jeżeli nie siedziałam przy Marcellusie, głaszcząc jego wychudłe ręce, szłam do pokojów ciotki. Trzymała się mnie kurczowo i patrzyła mi w oczy, jakby chciała wyczytać moje myśli. Pocieszałam ją, oczywiście kłamałam, nawet kiedy wszelka nadzieja była stracona.

Zewnętrznie byłam spokojna i opanowana, wewnętrznie natomiast nie mniej wzburzona od niej. Patrzyłam, jak Marcellus walczy i zмага się,

i widziałam, jak równocześnie z każdą godziną staje się coraz bardziej przezroczystry. Współczucie i tkliwość ogarniały mnie jednocześnie z nawałnicą wyrzutów, jakie sobie czyniłam. Nie kochałam Marcellusa, nie byłam dobra dla niego... byłam niedobra. Duchowo i cieleśnie nie należałam do niego, nawet w momentach współżycia. Teraz - za późno. Wszystko, co mogłam zrobić, to zwilżać spierzchnięte wargi, gładzić po ramieniu, trzymać w swoich jego kurczowo zaciskające się dłonie.

Żałowałam strasznie, aż mnie serce bolało; zamykałam oczy, modliłam się i prosiłam Wenus, Eskulapa i wszystkich najłaskawszych bogów Olimpu o pomoc dla Marcellusa. Błagałam ich jak oszalała ciągle i ciągle od nowa, byle nie słyszeć owego wewnętrznego głosu, który szeptał: Julio, teraz będziesz wolna... Julio, gdzie jest Tyberiusz?

Aż wszystko się skończyło.

Zwłoki Marcellusa przewieziono do Rzymu z należnymi honorami. Kiedy mijaliśmy Porta Capena\*[Porta Capena - Brama Kapeńska], miałam wrażenie, że cisza zapanowała w całym mieście.

W czasie pogrzebu szliśmy z Oktawią ramię w ramię za noszami. Okryte były purpurowym suknem, na wierzchu leżała woskowa podobizna zmarłego, bladożółta, nieprawdziwa. Przodem szli jego antenaci, wszystkie pokolenia Marcellusów - aż po czasy królewskie. Ilekroć następny Marcellus przepłynął Styks, tylekroć wyciągano maski i stroje zmarłych ze skrzyń stojących w domowej kaplicy. W naszym wypadku przybrali je najlepsi aktorzy miasta i wspaniały pochód ruszył znajomą drogą przez Forum na Pole Marsowe. Za nami szli ojciec, Liwia, Marcella Starsza i Młodsza, szwagrowie, wszyscy członkowie licznie rozgałęzionego rodu Marcellusów, a za nimi cała miejska familia. Na widok Liwii ciotka zrobiła się szaroblada. Kiwnęła głową, ale trzymając ją pod rękę czułam, że drży.

Ojciec wygłosił mowę.

Nie mogłam oderwać oczu od przygotowanego stosu, jak urzeczona wpatrywałam się w spiętrzone drewno. Na żalobny dźwięk trąb spowiniętych kirem umieszczono na nim nosze, po czym zawołano Marcellusa trzykrotnie po imieniu. Kiedy przykładano pochodnie, Oktawia zrobiła



ruch, jakby chciała tych ludzi powstrzymać, ale się pohamowała i stała sztywna niczym marmurowa kolumna.

Ogień błysnął, drzewo trzaskało, odgłosy te jakby wypaliły się w mojej pamięci. Czułam na twarzy żar stosu, wiedziałam, że Marcellus zamienia się w popiół.

Urnę umieszczono w nowym mauzoleum, które ojciec kazał wybudować w pobliżu Tybru. Marcellus pierwszy zajął tam miejsce, łkałam, bo był taki osamotniony, tak daleko od swego rodu.

Odejście Marcellusa było moim pierwszym osobistym zetknięciem się ze śmiercią i wywarło na mnie niezatarte wrażenie.

Oktawia nigdy nie skrywała przekonania, że Marcellus został otruty, i uważała, iż doskonale wie, kto dał mu truciznę. Stosunki między nią a Liwią nigdy nie były dobre, od tej zaś pory zamieniły się w jawną nienawiść. Położenie ojca nie było łatwe, nie mógł bowiem nie słyszeć oskarżeń rzucanych przez siostrę, ale nie zachwiały one jego zaufaniem do Liwii. Moja sytuacja też była trudna, bo przecież musiałam żyć między nimi.

Muza badawczo mi się przyglądał, w końcu pewnego dnia poprosił o rozmowę. Mówił ze mną zupełnie szczerze, zobowiązał mnie, abym w miarę możliwości trzymała się z dala od wszelkich oskarżeń i utarczek. Gdyby to było zbyt trudne, mogę zwrócić się do niego, znał bowiem równie dużo naszych rodzinnych tajemnic co Mecenasa państwowych. Dał mi wzmacniający lek, zalecił odpoczynek, a już po saturnaliach na tyle odzyskałam siły, że mogłam od nowa podjąć zaniedbywane obowiązki domowe. Było to konieczne, bo ciotka nie dawała już sobie rady. Przestała bywać w towarzystwie, żyła tylko dla córek i wnuków. Jeśli to było nieuniknione, pokazywała się publicznie, ale poza tym wszelkimi sposobami unikała Liwii.

Lgnęła do mnie w przekonaniu, że dzielę jej żałobę. Kiedy zaczęłam wychodzić i bywać wśród ludzi, zdaje się, że miała mi to za złe, ale nigdy nie robiła mi bezpośrednio wyrzutów.

W swej głębokiej rozpaczce nie myślała o tym, że siedemnastolatka inaczej reaguje niż ona - kobieta czterdziestoletnia.

## VI

Zazwyczaj bywałam wśród ludzi w towarzystwie Antonii Starszej i Domicjusza, ale równie często z Marcella. Przyjaźniłyśmy się znowu, a ponieważ Agrypa nadal przebywał poza Rzymem, jak najbardziej wypadało, żeby się mnie trzymała. Zresztą wcale nie przejmowała się nieobecnością męża, a odkąd Klaudiusz Pulcher zaczął jej nadszkakiwać - rozkwitła i poweselała. Pulcher był o dwa lata starszy od Tyberiusza, ale należeli do tego samego towarzystwa i tak się składało, że spotykaliśmy się często.

Pewnego dnia byłam w teatrze z Antonią Starszą i Domicjuszem - zjawilo się tam zresztą całe miasto - niedaleko od nas siedział ojciec z Liwią. W przerwie podeszłam do nich, w drugiej natomiast zostałam na swoim miejscu i wielu znajomych przychodziło się witać. Byłam ostatnio sympatią Grakchusa, który obrzucał mnie czułymi spojrzeniami, tymczasem zaś Antoniusz tak trzymał wachlarz, żeby mu przeszkadzać, bo chciał go wypłoszyć. Byłam tak nimi zajęta, że nawet nie zauważyłam Tyberiusza.

- Witaj, Julio - usłyszałam nagle. - Byliśmy u ciebie wczoraj z Druzusem, ale wyszłaś.

Poprzedniego dnia byłam u Mecenasa, chcąc jednak ukryć zaskoczenie widokiem Tyberiusza, z godnością skinęłam głową mówiąc:

- Tak, już przestałam siadywać na ławce w ogrodzie i wyczekiwać jak za dawnych czasów.

Rzucił mi przelotne spojrzenie, zamilkł i odszedł. Widziałam, że po drodze zatrzymał się i zamienił parę słów z Domicjuszem. Właśnie zwróciłam się do Grakchusa, kiedy otrzymałam słówko od ojca: Twoje towarzystwo jest rażąco młodzieńcze - napisał. Oczywiście, za tym napomnieniem kryła się Liwia i jej poważne pojmowanie życia. Nie przejmuj się, ojczu, z latami wszyscy się postarzejemy - naskrobałam w odpowiedzi. Uśmiechnął się czytając i skinął mi ręką.

Po przerwie moi przyjaciele wraz z Antonią i Domicjuszem wrócili. On pochylił się ku mnie i szepnął:

- Słuchaj, Julio, powiedziałem Tyberiuszowi, że oboje z Antonią jesteśmy zaproszeni po teatrze. Przyrzekł mi odprowadzić ciebie do domu, będzie czekał przed wyjściem.

Na chwilę serce przestało mi bić, a kiedy znowu uderzyło, tłukło się tak silnie, że mi żyły na szyi pulsowały i nie słyszałam od tej chwili ani słowa z przedstawienia. W końcu wstaliśmy, Antonia podziękowała za miłe towarzystwo, Domicjusz zaś odprowadził mnie do lektyki. Tyberiusz już zajął miejsce po jednej stronie. Firanki były zapuszczone, ale wystarczyło światła, bym dostrzegła jego drwiący uśmiech.

- Mała zasadzka, Julio, z rodzaju tych, jakie mogli urządzić Grakchus lub Antoniusz. - Wychylił się, kazał niewolnikom zanieść nas do Prima Porta i znowu zwrócił się do mnie. - Znudziła ci się ławka w ogrodzie na Palatynie, pomyślałem zatem, że może inny ogród lepiej ci się spodoba.

W głosie jego było tyle sarkazmu, że się zdenerwowałam. On to zauważył i wyglądał rozbawiony, ale nic już nie mówił. Odbyliśmy długą drogę przez całe miasto do Prima Porta, nie zamieniwszy jednego słowa. Zatrzymaliśmy się przed wejściem do willi Liwii, ale zamiast wejść do domu, Tyberiusz okrył mnie togą i pociągnął do ogrodu. Nie śmiałam się odezwać ani bronić, szłam z nim wbrew woli. Roześmiał się.

- Droga Julio, czyżbyś się bała? W teatrze robiłaś wrażenie obytej w świecie. Powinnaś teraz szczebiotać i przytulać się do mnie czule, kusicielsko, rozumiesz. Tak zachowuje się doświadczona kobieta. Robisz wrażenie wytrawnej kochanki, Julio... już nie jesteś nieśmiałą uczennicą, prawda?

Nie odpowiedziałam. Gdybym się odezwała, wybuchnęłabym płaczem, a tej przyjemności na pewno mu nie zrobię.

Doszliśmy do maleńkiego nimfeum\*[nimfeum - pięknie ozdobiony wodotrysk poświęcony nimfom wodnym]. Woda szemrała w wodotrysku, między błękitnymi kiściami glicynii lśnił bielą marmurowy tańczący faun. Tyberiusz nagle stanął i puścił mnie.

- Tak chcesz, Julio, prawda? - powiedział gwałtownie przechylając moją głowę, abym musiała spojrzeć na niego.

Patrzyliśmy na siebie, wyczuwałam, że stopniowo łagodnieje. Szaroniebieskie oczy pytały tak natarczywie, że aż pociemniały.

- Nie wiem - odpowiedziałam powoli - sama nie wiem, czego ja chcę, wiem tylko jedno... chcę, czego i ty chcesz, Tyberiuszu... Ty postanowisz.

Ową wiosnę zapamiętałam jak przez mgłę.

Siedzę na ławce pod drzewem magnoliowym w głębi ogrodu Hortensjusza. Słońce zachodzi złocąc czubki pinii na wzgórzu Caelius. Ludzie wracają z Forum - dzień pracy skończony. Słyszę szelest kroków na trawie za moimi plecami i silne ramiona unoszą mnie do góry. Tulimy się do siebie i szepczemy bezładne słowa: Julia... Ukochany... Niedługo pójdę do ojca... Więc pobierzemy się... Julia, moja Julia...

- Zrobiłaś się eteryczna - mówi ojciec, przyglądając mi się badawczo. - Niedobrze jest mówić dzieciom komplementy, ale jesteś tak piękna i otacza cię tylu wielbicieli, że zaczynam się niepokoić. Niedługo będziemy musieli pomyśleć o nowym małżeństwie, Julio.

- Pozwól mi poczekać jeszcze rok, ojcze - błagam, uśmiechając się w duchu. Przecież Tyberiusz poprosi ojca o moją rękę znacznie przed upływem czasu żałoby.

Pewnego dnia Agrypa wrócił do Rzymu. Ucieszyłam się na jego widok, bo budził we mnie uczucie bezpieczeństwa i lubiłam z nim pogadać. Z wielką powagą wysłuchał mojego opowiadania o chorobie i śmierci Marcellusa.

W tym czasie ojciec również był niezwykle poważny. Nietrudno było zauważyć, że stosunki między nim i Agrypą nadal się nie układały. Robili, co mogli, aby przywrócić dawny stan, lecz znając dobrze obu wiedziałam, że to jest sztuczne. Pewnego dnia Mecenasa spędził całe popołudnie u ojca. Wkrótce po jego wyjściu otrzymałam wezwanie do gabinetu. Usiadłam naprzeciwko ojca po drugiej stronie stołu; zauważyłam, że był ogromnie znużony.

- Chciałbym bardzo dowiedzieć się, czy lubisz Agrypę - zaczął ojciec. - Chyba nie masz nic przeciwko niemu?

- Nie, przeciwnie, to bardzo dzielny człowiek - odpowiedziałam chcąc, aby ojciec wiedział, po czyjej stronie opowiadałam się w sprawie między Marcellusem a Agrypą.

- To dobrze, bo upraszcza sprawę - zauważył ojciec. - Po rozmowie z Mecenasem postanowiłem, że wyjdiesz za Agrypę.

Gdyby Jowisz cisnął we mnie piorunem, nie czułabym się bardziej zdrętwiała.

- Ja mam wyjść za Agrypę?

- Tak. Taka jest moja wola.

- Nie mogę... to znaczy nie rozumiem, co Mecenasa ma do mojego małżeństwa... - wyjąkałam.

- Powiedziałaś, że lubisz Agrypę.

- Co innego lubić, a co innego poślubić. Nie mogę wyjść za wszystkich mężczyzn, których lubię. Nie, ojciec... nie za Agrypę.

- Dlaczego?

Spojrzałam mu prosto w oczy.

- Bo kocham innego - powiedziałam, zaciskając dłonie pod stołem.

- Jednego z młodych?

- Tak - szepnęłam - odpowiedniego dla mnie wiekiem.

Ojciec zamyślił się.

- Wydając rozkazy nie zwykłem udzielać wyjaśnień. Dla ciebie jednak zrobię wyjątek. Oczywiście z zastrzeżeniem, że to, co powiem, zostanie między nami.

Skinęłam głową i mocno zacisnęłam wargi w oczekiwaniu.

- Jak wiesz, ostatnio były pewne nieporozumienia między Agrypą i mną. Nie będę zagłębiał się w przyczyny, ale faktem jest, że najpierwszy w kraju generał i pod każdym względem niezastąpiony człowiek zaczął się buntować. Nieporozumienie to może się pogłębić teraz łatwiej niż kiedykolwiek. Wystarczy podejrzenie, że cesarz i Agrypa nie są jednomyślni, a pewne elementy tak się rozzuchwalały, że trudno przewidzieć konsekwencje. Dzisiaj naradzałem się z Mecenasem, przyznał, że trzeba coś zrobić. „Agrypa stał się tak potężny, że masz tylko dwa wyjścia – powiedział mi - albo każesz go zamordować, albo zwiążesz z sobą przez Julię”. Mordować go nie mam ochoty, ale decyzję składam w twoje ręce, Julio.

Siedziałam bez ruchu.

- No? - spytał ojciec po chwili.

- Czy Agrypa prosił o mnie? - zapytałam.

- Nie - odpowiedział ojciec - on nie zna moich zamiarów.

- To może nie zechce - uczepliłam się tej myśli jak deski ratunku.-

Jest przecież żonaty z Marcellą i stary, na pewno nie ma na mnie ochoty, ojciec.

Na twarzy jego pojawił się błydy uśmiech.

- Płonne nadzieje, bo żaden mężczyzna nie odmówi twojej ręki. Spodziewam się go w ciągu wieczora i wtedy się dowiem. Jeśli chodzi o Marcellę, Oktawia już dawno pytała, czy są jakieś przeszkody

do rozwodu z Agrypą. Nadmieniała przy tym, że on lepiej odpowiadałby tobie niż Marcelli.

- Widzę, że w tej sprawie wszystkich pytano o zdanie... oprócz mnie - stwierdziłam z goryczą.

- A zatem sprawa załatwiona - powiedział ojciec.

- Pod przymusem - odparłam zwięźle i wyszłam bez pożegnania.

Spojrzałam ku zachodowi, słońce już zniknęło, za późno iść na ławkę do ogrodu. Poszłam do skrzydła zamieszkanego przez ciotkę. Usiadłam w swoim pokoju zapatrzona przed siebie. Czułam się wewnętrznie odrętwiała.

Febe spytała, czy będę jadła, potrząsnęłam głową. Trochę później ojciec stanął przede mną. Udawał, że nie widzi, w jakim jestem stanie, odezwał się zwykłym głosem:

- Agrypa właśnie był u mnie, wszystko jest w porządku. Chciał z tobą mówić, powiedziałam, że nie czujesz się dobrze, bo uważałem, że musisz najpierw odpocząć. Polecilem zatem przenieść twoje rzeczy stąd do dawnych twoich pokoi u mnie, gdyż uznałem za właściwsze mieć ciebie w pobliżu.

- Taki jesteś troskliwy... bierzesz pod uwagę wszystkie szczegóły - przerwałam mu drwiąco.

- Nie bądź rozgoryczona - poprosił.

- Może czekasz na podziękowanie? - zapytałam. - A więc dziękuję. Oczywiście, jak zawsze, to jest dla mnie najlepsze.

Ojciec wydawał się urażony.

- Każdy myśli o sobie i swoich sprawach, a ja muszę myśleć za wszystkich. Dlatego odwykłem od podziękowań. Rozumiesz, czego od ciebie wymagam, i wyjaśniłem, co się pod tym kryje. Miałem nadzieję, że mi pomożesz.

Pochyliłam głowę, ojciec zaczął gładzić moje włosy.

- Kiedy? - szepnęłam. - Kiedy chcesz?

- Rozwód z Marcella wkrótce będzie przeprowadzony, ale potrzebujesz trochę czasu na przygotowanie się. Powiedzmy: za dwa miesiące. Agrypa wolałby uniknąć przyjęcia zaręczynowego i oficjalnych uroczystości, ja natomiast nalegałem na podkreślenie tej okoliczności wielkim festynem. Zgadzasz się?

Obojętnie kiwnęłam głową, nie mogłam mówić. Nie śmiałam napiąć do Tyberiusza, a kiedy próbowałam wysłać Febe, aby opowiedziała,

co się stało, nie mogła wyjść, bo lekarz siedzący w przedsionku twierdził, że jestem chora i mogę jej potrzebować.

Słyszałam, jak Tyberiusz wszedł po schodach i pytał o mnie, Muza powiedział, że mam gorączkę i muszę mieć spokój. Nikt tego nie zauważył, lecz mój apartament zamienił się w więzienie, w którym siedziałam przykuta wolą ojca.

- Jak długo mam chorować? - spytałam podczas jego najbliższych odwiedzin.

Patrzyłam mu prosto w oczy i po raz pierwszy w życiu dostrzegłam w nich błysk niepewności.

- Jesteś młoda i impulsywna - odparł.

- Więcej niż moje lata liczy się to, że jestem twoją córką... Darzyłeś mnie zaufaniem, chciałam teraz wiedzieć, czym zasłużyłam na nieufność.

Nie odpowiedział mi, lecz tegoż wieczora Muza obwieścił, że nie mam gorączki i nazajutrz pozwolono mi wyjść.

Nie poszłam dalej jak do ogrodu, tam siadłam na ławce w takim miejscu, żeby ojciec mógł mnie widzieć podnosząc oczy znad papierów. Po południu przyszedł do niego Agrypa na rozmowę, a kiedy mnie spotkał, wyglądał na zadowolonego.

- Witaj - powiedział siadając przy mnie. - Już się bałem, że chorujesz na myśl o wyjściu za mnie. Propozycja ojca była zaskoczeniem, ale im dłużej nad nią rozmyślałam, tym bardziej dochodzę do przekonania, że wszystko dobrze się ułoży.

- Nie układało się między tobą a Marcellą - zauważyłam sceptycznie.

Roześmiał się.

- Na szczęście jesteś prostolinijna, sądzę więc, że się dobierzemy - powiedział. - Byliśmy sprzymierzeńcami, myśl zatem o mnie jako o sojuszniku, a będzie nam łatwiej z początku. Kiedy indziej pogadamy o weselu i domu, teraz muszę iść do ojca.

Wstał i odszedł, nie pocałował mnie.

Zgodnie z wolą ojca wesele było huczne. Oficjalne święto w Rzymie i tylu gości, że nikt nie zauważył nieobecności Tyberiusza. Nikt oprócz mnie, bo myślałam tylko o nim, kiedy mnie strojono, przypinano welon. Poprzez wszystkie twarze i głosy widziałam i słyszałam tylko Tyberiusza.

- Tak chciałaś, Julio, prawda? - spytała Antonia Młodsza, trzymając przede mną zwierciadło.

Te same słowa wypowiedział Tyberiusz przed Prima Porta. „Sama nie wiem, czego chcę” - odpowiedziałam wtedy. Było to przed wielu miesiącami. Dzisiaj wiedziałam, czego chcę, toteż kiedy ojciec przyszedł i spytał, czy jestem gotowa, odpowiedziałam: tak. Byłam jednak gotowa nie iść z Agrypą do ołtarza, ale oddać się Tyberiuszowi przy pierwszej sposobności.

Pamiętam tylko fragmenty uroczystości. Uczta trwała długo, lecz zachowałam pozory, i nawet gdy Marek zbliżał się do mnie z ogniem i wodą, byłam spokojna. Straciłam pewność siebie dopiero, kiedy Terencja zaprowadziła mnie do sypialni. Podczas gdy Marek po zdjęciu płaszcza rozwiązywał węzeł mego paska, serce zaczęło mi się tłuc, a na widok szerokiego załanego łóża kroplisty pot wystąpił mi na czoło.

- Prawdziwa komedia takie wesele - zauważył Marek, dokładnie zaciągając portiery. - Pomyśl, jak dobrze byłoby nam, gdyby narzeczeni sami mogli decydować.

Nagle spostrzegł moje drżenie.

- Boisz się, moja droga? - położył mi rękę na czole, poczuł, że jest wilgotne. - Zimno ci... chora jesteś?

Skinęłam głową, wołałam być chora niż przerażona.

- A widzisz, nie powinienem był pozwolić ojcu urządzać oficjalnych uroczystości, tak jak chciał... Po całym dniu musisz być śmiertelnie zmęczona. Chodź, przejdziemy do tamtego pokoju i posiedzimy.

Było tu przytulnie, zwinęłam się w kłębek na sofie. Marek rzucił mi poduszki i togę, przyniósł piecyk z węglami, który postawił w nogach. Następnie poszukał torby podróżnej i wyjął z niej dzban oraz dwa kubki. Dla mnie nalał szczerze do pełna, sobie tylko kilka kropli.

- Nie pijesz? - spytałam popijając drobnymi łykami.

- Nie, moja mała, taki mam zwyczaj podczas wypraw, niczego nie tknę przed bitwą.

- A więc małżeństwo ze mną jest walką - powiedziałam, nie przestając popijać.

Wino mi smakowało, przestałam drżeć, nie było mi już zimno.

- Nie, to nie jest walka - powiedział z uśmiechem - ale muszę przyznać, że w napięciu oczekuję wyniku. Jestem stary, a ty młoda i niedoświadczona... i piękna. Przed ołtarzem powinnaś być raczej powiedzieć „Venus”, a nie „Caia”, lepiej by do ciebie pasowało, Julio, nieskończenie lepiej...



- Czy uważasz mnie za aż tak ładną? - zdziwiłam się.

Przysunął sobie krzesło i zdjął mi sandały. Zaczął mi rozcierać stopy, co było przyjemne, bo miał ciepłe i wrażliwe ręce. Nagle podniósł moją nogę i całował ją delikatnie, jakby kąsał. Dreszcz przejął mnie całą, byłam całkowicie zaskoczona. Kiedy to zauważył, odepchnął krzesło, a ja, wpatrzona w swoje stopy, poruszałam palcami.

- Gdyby twoi żołnierze teraz ciebie widzieli... - wyrwało mi się.

- Potworna myśl - zachichotał, ja także się uśmiechnęłam.

Pociągnęłam jeszcze jeden łyk, uważałam, że jest nam dobrze. Oliwna lampa płonęła ciepłym światłem, deseń portiery był niezwykle ładny, a po całym moim ciele rozchodziło się rozkoszne uczucie. Wszystkie myśli gdzieś się rozwiały, byliśmy sam na sam z Markiem. Zdjął togę, ramiona jego wyglądały na silne, mogły zapewnić bezpieczeństwo, miałam ochotę je pogłaskać. Oplotłam rękami kolana, żeby się nie pochylić i nie dotknąć go.

- Przy pierwszym ślubie też się bałaś? - zapytał.

- Tak bardzo, że aż upadłam... - opowiedziałam mu ówczesne wydarzenia.

- Czy to Marcellus tak cię przeraził?

- Tak. Ale najwięcej bałam się Liwii. Zawsze jej się bałam, pewnego dnia dotknęła mnie w obrzydliwy sposób i opowiedziała, co to znaczy być zamężną. Nie potrafię tego wytłumaczyć, lecz przeraziłam się tak straszliwie, że do końca dnia przesiedziałam w ukryciu.

- Biedactwo - powiedział łagodnym tonem. - Nieraz zastanawiałem się, jak układają się twoje stosunki z Liwią jako macochą - wiesz, że ją znam.

- Ona jest zła, prawda? - zapytałam.

- Zła to nieodpowiednie określenie, jest jadowita.

Usiadł przy mnie na sofie, oparłam się o niego.

- Ale przecież żyłaś później z Marcellusem?

Opowiedziałam o dziewczynie, którą kochał, i o tym, że przyszedł do mnie po jej stracie.

- A może i ty byłaś zakochana w innym? - spytał ostrożnie, głaszcząc mnie po ramieniu.

Już miałam powiedzieć: tak, ale się powstrzymałam.

- Nie - odparłam, spostrzegłam jednak, że zauważył chwilę mego wahania.

W milczeniu gładził mnie po rękę, a ja, zwrócona ku niemu, wygodnie oparłam się o jego ramię.

- Już się nie boisz? - zapytał.

Potrząsnęłam głową, ręka jego ześliznęła się na moje biodro. Znowu przeniknął mnie dziwny dreszcz, przytuliłam mocno twarz do jego szyi.

- Dobrze ci, mała? - szepnął.

Odetchnęłam głęboko, skóra jego przyjemnie pachniała ciepłem. Zamiast odpowiedzi zarzuciłam mu rękę na szyję, palcami dotknęłam gęstych, krótkich włosów na karku. Uniosłam się i mocno ocierałam policzek o jego brodę.

Na ogół budzę się z gwałtownym wzdrygnięciem i od razu zupełnie przytomna. Tego ranka było inaczej. Pierwszy raz światło padało z niewłaściwej strony, na karku czułam ciepło i lekką wilgotność, a pod głową wypukłość mięśni. Dopiero teraz zmysły nawiązały kontakt ze świadomością, nagle przypominałam sobie, że wyszłam za Agrypę. W półcieniu wyglądał jeszcze potężniej niż zwykle. Oddychał miarowo i głęboko, nasłuchując odniosłam wrażenie bezpieczeństwa i spokoju. Przedziwna rzecz: on, taki silny, potrafił być niezwykle delikatny i czuły, aż mi się gorąco robiło na samo wspomnienie. Wyciągnęłam dłoń nad jego piersią, kępki czarnych, kędzierzawych włosów łaskotały mnie... Marcellus miał gładką pierś i... twarde ręce. Nie, wołałam nie myśleć o Marcellusie, on już nie żył, biedny, i nie jego wina, żeśmy się nie dobrali. Chcąc pozbyć się wspomnienia o nim, usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po kubikulum.

O mało co nie roześmiałam się w głos, nasze ubrania walały się po podłodze, a na samym środku leżały mój welon i wianek. Tego bałaganu nawet Febe nie powinna widzieć, toteż wysliznęłam się ostrożnie i poskładałam rzeczy. Ubranie Marka odniosłam do jego ubieralni, gdzie równym rzędem wisały togi i pancerze, własne suknie zabrałam do siebie.

Wianek był straszliwie zmięty, stojąc przed zwierciadłem usiłowałam nadać mu z powrotem okrągły kształt. Byłam tak zajęta, że nie zauważyłam, kiedy Marek się obudził, toteż podskoczyłam słysząc jego śmiech. Oczywiście zarumieniłam się, bo stałam nagusieńka w wianku

na głowie; a im wyraźniej uświadamiałam sobie swoją nagość, tym bardziej się czerwieniłam. W końcu zarumieniłam się chyba cała od stóp do głowy.

- Wenus - śmiał się Marek - Wenus...

Siedział na krawędzi łóżka, podparty na łokciu. Wprost za jego głową w ubieralni wisiał pancerz, zoczywszy go zawołałam:

- Mars!

Jednym skokiem przebył dzielącą nas odległość i jak piłkę rzucił mnie z powrotem na łóżko.

Jedliśmy pomarańczę, z pestek zbudowałam piramidkę na swoim brzuchu. Marek przyglądał mi się sennie. Miałam ochotę coś powiedzieć, lecz nie byłam pewna, jak to przyjmie.

- Słuchaj - zaczęłam zerkając nań z ukosa - obawiam się pokazać wieczorem w towarzystwie.

- Czemu? - miał tylko sobie właściwy wyczekujący sposób wymawiania tego słowa.

- Będę się czerwieniła, kiedy ludzie zaczną mi się przyglądać.

- Nie myśl o nich i będzie dobrze.

- Łatwo ci mówić, jesteś stary i do wszystkiego przywykłeś, ale ja cały czas będę się czuła niepewnie.

Roześmiał się z lekka.

- Prędko, ubieraj się - zawołał, wypychając mnie z łóżka.

- Dlaczego? - zapytałam spoglądając na Marka.

- Moje rozkazy są zawsze wykonywane bez pytania „dlaczego” - powiedział zniecierpliwiony.

- Nie jestem żołnierzem - zaprotestowałam, idąc do swego pokoju.

- Czy myślisz, że tego nie zauważył? - zawołał, nim zamknęłam drzwi.

Kiedy wyszłam od siebie, był już gotów, a niewolnik pakował rzeczy.

- Powiedz Febe, żeby zapakowała ci trochę ubrania i przybory toaletowe - oznajmił.

- Wyjeżdżamy? - wyrwało mi się.

- Tak, uciekamy od towarzystwa, od Rzymu i od Febe - odpowiedział. - Pozostaniemy zupełnie sami, dopóki nie przyzwyczaisz się do tego, że jesteś moją żoną.

- Dobrze, ale ja muszę mieć Febe - sprzeciwiłam się - inaczej nie poradzę sobie z włosami.

- Poddamy je próbie, możesz je nosić rozpuszczone.  
- A ja myślałam, że wysłałam za rozsądnego człowieka - oświadczyłam oburzona.

- Mam nadzieję, że myliłaś się pod wielu względami, moja mała - rzekł i uściśnął mnie aż do utraty tchu.

W drodze powiedział mi, że udajemy się do jego willi w Ancjum, ale nie będziemy mieszkali w głównym budynku, tylko w zwykłej chacie obok domu.

- Nieludzki pomysł - powiedziałam, patrząc na niego z niedowierzaniem.

Zatrzymaliśmy się przed willą, ale zamiast wejść po schodach, poszliśmy w głąb ogrodu do muru, w którym były drzwi. Marek trzykrotnie krótko szarpnął zawieszony tam dzwonek. Jakiś starzec ostrożnie wyjrzał. Na nasz widok pochylił się i ucałował rąbek togi Marka.

- Jak się masz, Sylwiuszu - powitał go Marek. – Wnieś nasze rzeczy i zaopatrz spiżarnię. To jest Julia. Zostaniemy kilka dni. Chodź... - powiedział w końcu, ujmując mnie pod ramię.

Poszliśmy ścieżką nad zatoczkę. Pośród krzewów mimozy stała tam niewielka chata. Fala szemrała na brzegu, korony drzew szumiały.

- To są moje Syrakuzy - powiedział Marek otwierając zasuwę drzwi. - Jeżeli jestem zmęczony, przyjeżdżam tutaj i świat mi się odnawia. Woda jest czysta, powietrze świeże, a ty jedyną kobietą, której noga tu powstała. Teraz jesteśmy Kajusem i Kają - pierwszą parą ludzi na ziemi. Jeżeli będziesz się rumieniła, to tylko sama przed sobą, bo oprócz nas nie ma tu nikogo.

To było czarujące. Jeszcze teraz czuję ciepło nagrzaną ziemi, na której usiadłam, Marek tymczasem rozpałał ogień w chacie.

- Ty wszystko potrafisz - zawołałam na widok dymu buchającego przez otwór nad drzwiami.

- Nie darmo jestem zięciem cezara - odparł żartobliwie.

Każdego dnia przed południem kąpaliśmy się, po czym Marek kazał mi wysychać na słońcu. Zrozumiałam teraz, dlaczego nie zabraliśmy Febe, ona wolałaby widzieć mnie martwą niż opaloną.

- Głupstwo - oświadczył Marek - opalenizna jest ładna. Przed ślubem byłaś taka blada, że przykro było na ciebie patrzeć.

Poczułam ukłucie w sercu, odwróciłam głowę, żeby nie widział łez, które napływały mi do oczu.

- Nie powinienem być tego mówić. Nie lękaj się płakać, lepiej wyładować ból na zewnątrz niż dusić go w środku – rzekł półgłosem.

Usiadłam prosto i spojrzałam na niego. Leżał teraz na brzuchu, głowę oparł na przedramieniu tak, że nie widziałam jego twarzy.

- Czy umiesz także czytać w myślach? - szepnęłam, posypując mu plecy piaskiem.

Był opalony na miedź, tylko szrama na karku połyskiwała białą.

- Teraz opowiem ci historyjkę - powiedziałam w zamyśleniu. - Pewnego razu, dawno temu, kiedy jeszcze byłam mała, u stóp wzgórza Welia mieszkał duży pies. Był to straszny napastnik, podobnie jak ty. Miał także szramy i zwichrzoną sierść jak ty. - Tu poczochnęłam mu włosy. - W tej dzielnicy było dużo innych psów należących do senatorów i konsulów, szczeniaki kwestorów i rosłe psy pretorów\* [senator, konsul, kwestor, pretor - wysocy rzymscy urzędnicy państwowi], ale wszystkie razem bały się Kudłacza, warcząc obchodziły go wielkim łukiem na sztywnych łapach. Bo jeżeli ojciec gwizdnął i zawołał „bierz go”, rzucał się na wszystkie i dawał im szkołę. Dla mnie jednak zawsze był łagodny. Dlaczego tak było, Marku?

- Kto wie... Może nie miał serca tak pełnego szram jak ciało lub może bał się, że mała dziewczynka potknie się na stromej ścieżce Pałacy, a można również wyobrazić sobie, że ją kochał. A ty, Julio, czy lubiłaś choć trochę brzydkiego Kudłacza, ty, przyzwyczajona do wypielęgnowanych piesków pokojowych?

- Owszem, właściwie zawsze go lubiłam. Ale jednego nie rozumiem. Dlaczego przychodził zawsze na gwizdek ojca?

Marek usiadł i zapatrzył się na morze.

- Psy są dziwne - odpowiedział. - Tresura od młodości ma znaczenie... ojciec i Kudłacz razem wzrastali. Ojciec pomógł mu, kiedy brat dostał się do paki, wiesz? A psy są wiernymi zwierzętami.

- Ale nie na tyle, żeby służyły, kiedy ojciec oddaje gwizdek in-nemu, na przykład Marcellusowi.

- Nie, tego nie można żądać nawet od psa.

Siedziałam zamyślona i rzucałam kamyki do wody.

- Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego ożeniłeś się z Marcellą - zauważyłam, zaglądając mu w twarz.

On nadal patrzył na morze, szarozielonkawe oczy były zupełnie zielone. Cień wesołości, rysujący się wokół jego ust, zniknął.

- Niewiele pamiętasz z tego okresu, kiedy ojciec twój wrócił do domu z Egiptu. Był nieobecny wiele lat, Liwia zaś wykorzystując słodycz powitania, ujawniła słabość Oktawii wobec Antoniusza i obudziła podejrzenia cezara mówiąc, że szwagierka wyraźnie troszczy się o dzieci oraz dawnych przyjaciół Antoniusza.

- Doskonale pamiętam tryumf, siedziałam między Liwią i ciotką, była to mniej więcej taka sama przyjemność jak siedzenie między dwoma jezami - powiedziałam z uśmiechem.

- Oktawia w końcu zaniepokoiła się, czy ojciec nie zerwie narzeczeństwa ułożonego od dzieciństwa między tobą a Marcellusem, i wtedy przyszła do mnie szukać pomocy. Wiesz, że armia i flota liczą się, mając mnie za poplecznika mogła być spokojna. W zamian miałam dostać Marcellę. Zgodziłem się, byłem wolny, a Marcella - to dobra partia. Gdyby Oktawia naprawdę trzymała ze mną, jak wtedy proponowała, miałyby mocną pozycję do końca życia, nawet wobec tak szczerwanego gracza, jakim jest Liwia. Jednakże ledwo spełniło się jej marzenie i odprowadziła ciebie z Marcellusem do małżeńskiego łóża, uznała mnie za zbędnego. Skoro tylko zauważyłem, że wiatr zmienił kierunek, przyjąłem propozycje robione mi przez Liwię i zaręczyliśmy Tyberiusza z Wipsanią.

Na chwilę przerwał, nie odezwałam się jednak, czekałam w milczeniu na dalszy ciąg.

- Marcellus, arogancki i dumny, nie skrywał, że dąży do usunięcia mnie i zajęcia mego miejsca. Poskarżyłem się twojemu ojcu, on jednak wziął stronę zięcia, wobec czego zerwałem i wyjechałem. Wolę się nie wypowiadać na temat zachowania się Liwii w tym czasie. W każdym razie nie poszła za moim przykładem, lecz pozostała na miejscu. Skutki tego znasz. Marcellus umarł. Oktawia oskarżyła Liwię o zamordowanie syna; Liwia odpowiedziała oskarżeniem Marcellusa o usiłowanie otrucia poprzednio ojca. Oktawia napisała, wzywając mnie do powrotu, i prosiła o ponowną zgodę. Postawiłem swoje warunki. Miałem dosyć jej

i Marcelli. Ty mnie pociągałaś, malutka. Od dawna nie schodziłaś mi z myśli, twój list napisany podczas choroby Marcellusa przeważał szalę. Zarówno Oktawia, jak Mecenasa, który usiłował pośredniczyć między ojcem a mną, byli skłonni mnie poprzeć, wobec czego znowu wróciłem do Rzymu. Resztę historii znasz. Po okresie namysłu doszło do zgody, ojciec zaproponował mi skoligacenie się ze swoim domem.

Nareszcie rozumiałam udział ciotki w moim małżeństwie oraz wielogodzinną naradę Mecenasa z ojcem.

- Nie przypuszczałam, że ojciec może ulegać wpływom Oktawii albo Liwii - powiedziała. - Byłam pewna, że sam podejmuje decyzje.

- Masz rację - przyznał Marek - ale ojciec zawsze ma na uwadze cele polityczne, i nie sądzę, że walka o władzę kończy się z chwilą wygrania wojny. Toczy się ona nadal po kryjomu, przenosi się z pola bitwy do najbliższego otoczenia ojca. Za rywalizacją Oktawii z Liwią kryją się potężne siły.

- A za mną? - wybuchnęłam, mimo woli oglądając się przez ramię. - Kto stoi za mną, skoro i mnie sobie wyrывают?

- Za tobą stoi ojciec - odpowiedział spokojnie Marek - i przyszłość Rzymu nosisz w swoim łonie.

Pochyliłam głowę i zamknęłam oczy. Przykro być pionkiem w cudzej grze; mocno zacisnęłam zęby. Marek to zauważył i objął mnie.

- Jeżeli wytrzymamy z sobą nawzajem, wszystko będzie dobrze - szepnął. - A wierzę, że wszystko się ułoży, moja mała.

Wieczorem usiedliśmy razem w progu. Powietrze było ostre, otuliłam się włochatą pallą. Marek gawędził, ja natomiast nie mogłam przestać myśleć o popołudniowej rozmowie. W końcu nie wytrzymałam.

- Bardzo bym chciała o coś zapytać. Skoro ożeniłeś się ze mną ze względów politycznych, to znaczy, że nie miałeś na to ochoty, tylko to ci odpowiadało...

- Nie, malutka, mylisz się. Od lat tęskniłem do ciebie.

- Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć.

- Nie, wcale nie. Kiedy wychodziłaś za Marcellusa i miałem zastąpić ci ojca, po prostu tchu mi brakło. Szedłem obok ciebie i wtedy ogarnęła mnie żądza porwania cię i zatrzymania dla siebie. Myślałem, że

nigdy nie skończą się te auspicje, bo dławilo mnie na myśl, że niedoświadczony chłopak będzie ciebie dotykał, moja mała Wenus. Potem dostałem twój list na Lesbos, byłem odąd chory z tęsknoty, a wracając do domu o nikim innym nie myślałem. Czułem, że mówi prawdę.

- Słuchaj - odezwała się nagle - przecież zapomniałam dokończyć ci historyjki o Kudłaczcu. Pewnego dnia przepadł i nigdy więcej nie wrócił. Na jego miejscu pod wzgórzem Welia pokazał się kozioł, prawdziwy, nieprzyjemny, pożądlivy cap... Czy wiesz, że temu właśnie paskudnemu kozłowi ojciec kazał pilnować worka z owsem, kiedy wyjeżdżał do Hiszpanii i Galii? Rozmyślać o uwiedzeniu cudzej narzeczonej przed ołtarzem, pfuj...

- W każdym mężczyźnie siedzi cap - Marek ziewnął, przeciągając się.

- Nie ma usprawiedliwienia... ojciec na pewno taki nie jest - oświadczyłam stanowczo.

Marek wybuchnął głośnym śmiechem.

- Coś podobnego! A zatem ojciec jest wyższy ponad namiętności? W takim razie jesteś jedyną osobą w całym Rzymie, która nie słyszała o jego wypadach. Miał niezliczoną ilość kochanek. Z tych, które znasz, najlepiej może wymieni ć Terencję. Była przyjaciółką ojca od zamachu Mureny. Ojciec przesłuchiwał ją wtedy osobiście, a robił to tak dokładnie, że skończyło się w łóżku. Jej własne położenie jako siostry Mureny i żony Mecenas a także było trochę niemiłe, toteż nie mogła odrzucić afektów ojca. Jak dalece Mecenas przejął się ich stosunkiem, nie wiem, ale jeśli nie cierpi jako kochanek, to na pewno boleje jako kolekcjoner, bo Terencja była jego najcenniejszym dziełem sztuki, długo trzeba by szukać równie subtelnej niewiasty...

Wzdrygnęłam się mimo woli, a Marek, wyczuwając to, ciągnął dalej:

- Według ciebie jestem bezwzględny i cyniczny, prawda? Mogłem oszczędzić ci tych historii. Nie opowiadałm ich w celu odstręczenia cię od ojca, ale pora, abyś dorosła i widziała życie takim, jakim jest. Namiętności i żądza władają światem, moja miła. Jutro wrócimy do domu, bo teraz już poznałaś swojego Kudłacza i zaczynasz się do niego przyzwyczajać. Ufam, iż rozumiesz, że on zna się nie tylko na bitwach i żołnierzach. Nie sądz, że zdołasz wyprowadzić mnie w pole, i wiedz, że nie będę tolerował ani błędzenia po manowcach, ani skoków w bok.



- Dotychczas miałam mało sposobności do schodzenia na manowce i zdradzania - zauważyłam łaskocząc mu ucho koniuszkiem języka.
- W przyszłości też ich więcej mieć nie będziesz, bądź pewna - obiecał, ściskając moje ramię tak mocno, że jęknęłam.

## VII

W drodze powrotnej do Rzymu Marek wyłożył mi plan naszego codziennego życia, a ja pilnie słuchałam.

Życie towarzyskie nie może nas zaprzętać nadmiernie, powinnam zatem przyjmować tylko konieczne zaproszenia. Natomiast muszę być przygotowana na stały napływ odwiedzających, bo z naszym stanowiskiem wiązała się konieczność prowadzenia domu otwartego. Nie miał nic przeciwko programom rozrywkowym dla uatrakcyjnienia wieczorów, lecz uznawał tylko pierwszorzędne, bo nie ma nic gorszego od kiepskich artystów, bez których lepiej się obywać.

Służba była dobrze wyszkolona i godna zaufania, ale prawdopodobnie uznam za potrzebne powiększyć swój własny sztab, zdaniem Marka - niewystarczający. Nie radził mi szukać niewolników na oficjalnym rynku, bo od zakończenia wojny napływ ich był mały, a wybór kiepski. Powinnam raczej dowiadywać się przez znajomych i nie brać pod uwagę ceny, tylko koncentrować się na wartości. Przede wszystkim zaś należy wystrzegać się wprowadzenia szpiegów do domu, toteż nim podpiszę umowę kupna, Marek osobiście sprawdzi mój wybór.

W dawnych czasach powiedziałaby mi, że mam się poradzić Mecenasusa, ale odkąd Terencja została przyjaciółką ojca, nie chciał sprowadzać służby również z jej domu. Prosił o wyjątkową czujność wobec agentów Liwii. Przez długie lata, powodowana uczuciem miłosierdzia, wychowywała podrzutków na „użytecznych ludzi”, a że była niezwykle biegła, przeto w krótkim czasie zaczęto poszukiwać jej wychowanków jako zdyscyplinowanych i uzdolnionych. Powoli znaleźli się oni we wszystkich domach całego Rzymu, dzięki czemu zorganizowała własną sieć informacyjną, zresztą pozyteczną dla spraw politycznych ojca.

Dlatego powinnam uważać, gdyż łatwo mogłam napotkać jej protegowanych, nawet kupując niewolnika u kogo innego.

- Licz na mnie i na Febe, nikt nie orientuje się lepiej od nas w tym, co dzieje się na mieście i w domu ojca, a nikt bardziej ode mnie nie pragnie trzymać Liwii z dała - zapewniłam Marka.

- Tak, z tym sobie poradzisz, a w razie wątpliwości możesz zwracać się do mnie.

Byłam trochę zdenerwowana, bo miałam teraz nową rodzinę i o wiele większy dom do zarządzania, ale trudności okazały się mniejsze, niż sądziłam. Wydając rozkazy mówiłam przyciszonym głosem jak ojciec, ważne polecenia dana osoba musiała powtarzać. Łajałam rzadko, ale ostro, karałam tylko po radzie z Markiem.

Dziwna rzecz, ale najwięcej kłopotów miałam z Febe. W ciągu osiemnastu lat byłam jej wyłączną własnością, teraz musiała dzielić mnie z innymi. Podczas mego pobytu w Ancjum była zupełnie nieprzytomna, po czym płakała z zachwyty, że znowu ma mnie w domu. Na widok moich włosów, zeszywniałych od słonej wody, i opalanej skóry wpadła w histerię. Nie dała mi ani sekundy wytchnienia i natychmiast zabrała się do mnie. Włosy niezwłocznie odzyskały miękkość, natomiast opalenizna stawiała opór wszystkim maściom i pomadom, jakie we mnie wcierała. W końcu straciłam cierpliwość wobec tych nudziarstw.

- Lepiej wyglądać zdrowo niż być sinoblada jak prostytutka z Subury\* [Subura - handlowa dzielnica starożytnego Rzymu] - wybuchnęłam zniecierpliwiona.

Febe podniosła ramiona do góry i zaczęła mruzczyć.

- Czyś ty zwariowała! - zawołał Marek, kiedy mu o tym opowiedziałam. - Ona przeżywa męki zazdrości, a ty wytaczasz takie tarany. Teraz jest przekonana, że wciągnąłem cię w otchłań niemoralności.

Było mi przykro, usiłowałam znaleźć sposób pocieszenia Febe. Do tychczas zawsze wymieniałymy wspomnienia i zwierzenia wieczorami, kiedy się kładłam, teraz przesunęłam tę chwilkę zażyłości na porę śniadaniową. Poza tym mianowałam ją przełożoną nad moimi własnymi służącymi i sekretarzami, tak że nawet imponujący zarządca musiał się z nią liczyć. Ja natomiast prowadziłam ożywioną działalność dyplomatyczną, chcąc utrzymać równowagę między tą parą.

Dom wykończono na nasz ślub; cieszył mnie jego komfort. Po korytarzach na Palatynie, gdzie panowały nieustanne przeciągi, po ciemnych pokojach i zimnych podłogach prawdziwym marzeniem wydawało się centralne ogrzewanie, zamykane drzwi oraz okna, które wpuszczały światło. Apartament dla mnie Marek osobiście wybrał i wyposażył ze szczodrobliwością budzącą mój najwyższy zachwyt. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam łazienkę, nie mogłam się powstrzymać od wydania radosnego okrzyku. Była wykładana bladozielonym marmurem, dno dużego basenu do pływania stanowiła przepiękna mozaika przedstawiająca nereidy i morskie rośliny. Wanna miała kształt muszli, pełne wdzięku delfiny rozpryskiwały gorącą i zimną wodę. Ława do masażu, z wonnego drzewa cedrowego, stała u stóp najpiękniejszej Wenus, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Miałem nadzieję, że znajdziesz łaskę w twoich oczach... - powiedział Marek ubawiony moim zachwytem.

- Łaskę w moich oczach... - wybuchnęłam.

- Pragnąłbym, abyś się nigdy nie znudziła - odpowiedział.

Przez kilka pierwszych dni nie robiłam nic innego, tylko się rozglądałam, po czym zakrzętnęłam się, żeby dom uczynić przytulniejszym, bardziej zamieszkałym. Na trawnikach spacerowały teraz pawie, w basenie pływały łabędzie, w ogrodzie gruchały gołębnice. Między kolumnami zawieszono klatki z ptakami śpiewającymi i kosze rzadkich kwiatów afrykańskich. Nabyłam zasłony i dywany. Kazałam sprowadzić tyłu handlarzy sztuki i antykwiaruszków, że atrium często zamieniało się w targowisko. Jeśli miałam podjąć trudniejszą decyzję, posyłałam po Mecenasa.

- Nie znasz się, Julio, ale instynktownie masz dobry smak, chętnie będę twoim nauczycielem.

Z radością przyjął tę propozycję, bo Mecenas rzadko rozmawiał o sztuce z kimkolwiek poza znawcami.

Dom mieliśmy obszerny, mimo to Marek umiał połączyć rozmaite zewnętrzne i wewnętrzne pomieszczenia oraz apartamenty w organiczną całość. W jednym skrzydle znajdowały się nasze osobiste pokoje, w drugim - Wipsanii oraz gościnne. Wipsania, niewiele młodsza ode mnie, była córką Marka z pierwszego małżeństwa. Aby uniknąć starców, nie widywałyśmy się codziennie; mieszkała z nią siostra Marka, ciotka Polla.

Wokół zewnętrznego dziedzińca mieściły się biblioteka i sale reprezentacyjne, a dokoła wewnętrznego - gabinet Marka i pokoje do pracy. W przeciwieństwie do ojca przeznaczył wygodne pomieszczenia do pracy zarówno dla siebie, jak i dla sekretarzy, kartografowie zaś dostali ogromną salę.

Jednym z wielkich celów, jakie Agrypa sobie obrał, było opracowanie mapy imperium, wolne zatem chwile najchętniej spędzał u geografów. Przejmował się ogromnie rozmieszczeniem miast weteranów i obozów legionistów, w pracowni na piętrze sporządzano typowe wzorce, które on ciągle udoskonalał. Ponadto w najwyższym stopniu interesował się pracami inżynierskimi, wymyślał nowe konstrukcje dla wojska i floty. Jak ogromnie był oddany swoim obowiązkom, świadczy najlepiej fakt, że jako edyl kazał się wprowadzić po całym systemie kloacznym Rzymu.

- Nie masz pojęcia, ile razy musiałem czołgać się na czworakach śliskimi przejściami - powiedział później ze śmiechem.

Otrząsnęłam się na samą myśl o czymś równie obrzydliwym.

- Musiałeś to zrobić? - spytałam.

- Oczywiście nikt mnie o to nie prosił, jeśli to miałeś na myśli. Ale ze względu na warunki sanitarne miasta uważałem inspekcję za potrzebną.

Cokolwiek podejmował, robił to z pasją. Jego pierwszy teść, Attyk\*[Attyk (Titus Pomponius Atticus) - uczonec, bibliofil, wydawca Gako pierwszy wydał książkę z ilustracjami)], przyjaciel Cyncerona, obudził w nim zainteresowanie literaturą, której stał się wybrednym znawcą. Przy Attyku również pogłębiał swoją znajomość filozofii. A równocześnie główną jego manią była etruskologia. Nie wiem, czy rodowód Mecenasusa i jego tradycja najpierw wzbudziły ciekawość Marka, w każdym razie zgromadził największe w Rzymie zbiory etruskie, a historia i pochodzenie tego ludu stanowiły dziedzinę badań, do których stale powracał.

Chcąc sprostać tak licznym zadaniom, pracował niezwykle szybko, toteż zwykły skryba nie mógł za nim nadążyć. Dlatego używał systemu znaków skrótowych, w których sekretarze musieli zaprawiać się tak długo, aż nabyli umiejętności notowania w takim tempie, w jakim mówił.

Agrypa przedłużał sobie dzień, wstając wcześniej. Ja jeszcze spałam,

kiedy rano przechodził do swojej ubieralni, gdzie jadał śniadanie, przyjmował interesantów, wysłuchiwał prośb klientów i petentów. W kąpieli rzadko przesiadywał ponad godzinę lub dwie, stamtąd udawał się do ojca, który dopiero co się obudził. Często prowadzili narady do południa albo też szli razem na Forum lub do koszar. Obiad jadał ze mną, ale zawsze przyprowadzał przypadkowych gości. Po odpoczynku i gimnastyce pracował w domu, chyba że miał wyznaczone spotkanie. Jeżeli nie przyjmowaliśmy lub nie byliśmy zaproszeni na wieczór, odwiedzaliśmy ojca lub Mecenasą, u których do późnej nocy grywaliśmy w kości.

Program Marka trzymał mnie w ciągłym napięciu - odkąd wyszłam za niego, rzadko spotykałam swoich rówieśników. Pewnego dnia robiąc zakupy wpadłam na Kwirynusa, przyjaciela Tyberiusza. Wychodził od handlarza sztuki, powiedział, że zakochał się i właśnie poluje na coś godnego wybranki swego serca. Zaprowadziłam go do antykwarium i pokazałam mu stare zausznice attyckie, które od razu przypadły mu do gustu. Zapytał, czy ja nie mam na coś chęci.

- Owszem - odparłam - miałabym chęć wiedzieć, jak powodzi się Tyberiuszowi, bo mówiono mi, że znowu hula.

Kwirynus skinął głową.

- Po twoim pierwszym ślubie szalał z kobietami, teraz przestały go interesować. Już tylko pije. Wieczorem leży bez przytomności. Jednakże podczas gdy inni przesypiają po pijaństwie cały dzień, nim wytrzeźwieją, on idzie do łaźni, pływa, gimnastykuje się, jeździ konno i pracuje na prześcigi. On się zabija, rozumiesz. Takiego trybu życia na dłuższą metę nie wytrzyma żadna żywa dusza.

- Pozdrowisz go ode mnie, Kwirynusie? Po prostu pozdrów go od Julii.

Spojrzał na mnie niepewnie.

- Dwa razy próbowałam mówić o tobie, myślałam, że to mi pomoże, ale za każdym razem tak mi dogryzł, że więcej nie śmiem.

- Spotykam go przecież, więc powiem to sama - oświadczyłam skracając w stronę domu.

Nie weszłam do wnętrza, usiadłam w ogrodzie. Serce mnie bolało, a im dłużej rozważałam słowa Kwirynusa, tym silniej krwawiła rana, którą Marek zdołał zabić. Pod zewnętrznym strupem była równie czerwona, wrażliwa i otwarta jak w chwili ślubu.

Na szczęście tego dnia Marek wrócił późno, miałam czas się opanować, więc niczego nie zauważył.

- Powiedz mi, jakie masz klejnoty, malutka – zapytał wchodząc do mego pokoju.

Wyjaśniłam, że te, które posiadam, są przeładowane i nieładne. Od ojca dostałam tylko perły, bo Liwia uważała, że ozdoby wpływają demoralizująco. Sama, oczywiście, ma klejnoty rodzinne, które swoją wartością, jako dzieła sztuki, przewyższają nawet fantastyczne skarby jubilerów, ale z nie wyjaśnionych przyczyn jej własne złote i brązowe garnitury są ohydne.

Roześmiał się i oświadczył, że wybrał dla mnie coś w błękitnym kolorze, bo to jego ulubiona barwa. Liczył, że będę zadowolona. Otworzył puzderko, a ja wprost jęknęłam z zachwytu na widok iskrzących się szafirów wielkości winnej jagody.

- To wybrałam, na razie - powiedział. - Jeśli masz jeszcze na coś ochotę, powiedz. Bo kto, jeśli nie ty, ma nosić klejnoty?

Spojrzałam na niego. Ojciec chciał go zabić - prawda, że z konieczności, ale w każdym razie wspomniał o takim rozwiązaniu. Ja sama użalałam się z powodu małżeństwa z nim. Nie dalej jak tegoż popołudnia siedziałam w ogrodzie zboląła i stęskniona do innego. Uświadomiłam sobie to tak gwałtownie, że upuściłam zwierciadło trzymane w dłoni. Zawstydzona odłożyłam klejnoty i zarzuciłam mu ręce na szyję.

- Dziękuję - szepnęłam - ale najbardziej pragnęłabym, żebyś mnie zabrał do tej chatki w Ancjum. Tam moglibyśmy żyć sami... i wtedy byłabym miła, szlachetna i dobra.

Pierwszy raz ustroiłam się w szafiry na przyjęcie u nas w domu. Ojciec i Liwia zapowiedzieli się także, a ja naprawdę wysiliłam się do ostatecznych granic. Sale, wykładane szaroniebieskim marmurem, z białymi kolumnami, zamieniłam w ogród kwiatowy, a tyłu lamp nie widziałam nigdzie w całym Rzymie. Wiedziałam, że jest mi do twarzy w szafirach, Marek przed nadejściem gości rzucił mi spojrzenie pełne uznania.

Spodziewałam się oczywiście, że Liwia popatrzy nieprzychylnym okiem zarówno na mnie, jak i na urządzenie domu, natomiast rozczarowanie sprawił mi ojciec, który unosząc brwi powiedział:

- Chyba przesadziłaś, Julio, czy ta suknia nie jest zbyt wyzywająca?

Nie była, ale może tak wyglądała, ponieważ klejnoty ściągały wzrok na moje piersi.

- Jest nowoczesna - odparłam beztrzesko i nawiązałam rozmowę na inny temat.

Dwa dni później mieliśmy być na wielkiej uczcie u ojca. Długo się namyślałam, jaką suknię włożyć; nie chcąc budzić zgorszenia wybrałam jedną o kroju przypominającym peplum\*[peplum - kobieca szata wierzchnia, rodzaj płaszcza], sięgającą pod samą szyję. Opinała się jednak dość ściśle wokół ciała, gdyż była drobnutko plisowana, ale po narzuceniu dużego zwiewnego szala stwierdziłam w zwierciadle, że wyglądam bardzo przyzwoicie. Marek, który zasiedział się u kartografów, wpadł w ostatniej chwili, żeby się przebrać. Byłam gotowa, tylko na chwilę odłożyłam szal, gdyż poprawiałam kolczyk. Marek na mój widok stanął jak wryty i cicho gwizdnął.

- Co za suknia... jak żyję, nie widziałem szaty, która by do tego stopnia uwydatniała niewieścią topografię. Tak pójdiesz?

- Tak - odparłam. - Ojciec uważał, że suknia, którą miałam ostatnio, jest zbyt wycięta. Dlatego wybrałam dzisiaj inną, pod samą szyję.

- Hmm, całkiem pod szyję, całkiem do ziemi i całkiem wszędzie... biedny ojciec - stwierdził Marek.

- Ale z tym szalem lepiej? - spytałam, zarzucając obłoczek na ramiona.

Marek obszedł mnie dokoła, patrząc badawczo.

- Zrobisz wrażenie... ale już musimy iść. Togę i twarz ułożę po drodze, inaczej będę miał przeprawę z Liwią.

Był w świetnym humorze i mnie nim zaraził.

Jako honorowi goście przyszliśmy ostatni; kiedy nas zameldowano, wszystkie spojrzenia skupiły się na nas. Z uśmiechem witałam ojca.

- Mam nadzieję, że dziś lepiej ci się podobam - szepnęłam.

- Urocza jesteś, Juliola. Ja jestem starego pokroju i przywiązuję wagę do umiaru w stroju, sama rozumiesz.

- Ostatnio ubrałam się dla męża, dziś natomiast dla ojca - odparłam, przytrzymując mocno szal na ramionach.

Zwróciłam się do Liwii. Zazwyczaj witałyśmy się tylko dla formy,

teraz jednak widząc, że ojciec rozmawia z Markiem, zostałam przy niej.

- Jak się miewa Druzus? - zaszczębiotałam słodko, zsuwając szal z jednego ramienia.

- Wspaniale - odparła, prostując się sztywno, zgorazona.

- Pozdrów go, jak będziesz pisała, i powiedz mu, że tęsknię do chwili, kiedy powróci - mówiłam dalej głosem słodkim jak miód, po czym podeszłam do Mecenasa i Terencji.

- Niedługo włączę cię do moich zbiorów - oświadczył Mecenas z miną znawcy.

- Zdejmij szal - poprosiła Terencja. - Najpiękniejsza suknia, jaką widziałam! Że też dostałaś taką w Rzymie!

Wyjaśniłam, że uszyła ją dla mnie niewolnica, którą ciotka Oktawia dostała od Antoniusza, kiedy mieszkali w Atenach.

- Dostałam ją w prezencie ślubnym od ciotki, chętnie ci ją pożyczę, jeśli zechcesz - zapewniłam i poszłam na dalszy obchód.

Terencja dodała mi pewności siebie, posługiwałam się szalem bezwstydnie. Ot, po prostu ześliznął się i wkrótce stałam otoczona kręgiem przyjaciół. Do Antoniusza, Grakchusa, Winicjusza i starej gwardii przyłączyli się liczni przedstawiciele dużo starszych roczników. Marek rozmawiał z jakimiś senatorami, kiedy zerknęłam na niego ponad ramionami mego otoczenia. Uśmiechnął się i w oczach błysnęła mu isierka rozbawienia. Odpowiedziałam uniesieniem jednej brwi i leciutkim mrugnięciem.

- Czarująca - usłyszałam nagle u swego boku, obejrzałam się i stałam oko w oko z Tyberiuszem. - Założę się, że jesteś jedyną kobietą, która tego wieczoru interesuje się własnym mężem, Julio. Gratuluję szczęśliwego małżeństwa.

Pogarda biła z każdego słowa, a wyraz jego twarzy był tak lodowaty, że aż mnie mroził.

- Dziękuję - odparłam - trochę się spóźniłeś z powinszowaniami, ale czas upływa równie szybko tobie, jak i mnie.

Spojrzał na mnie drwiąco.

- A zatem dorostaś ostatnio; jesteś dorosła i obyta w świecie. Piekielnie ci z tym do twarzy, zresztą muszę przyłączyć się do kohorty wielbicieli i powiedzieć, że jesteś wspaniała, Julio.

Nigdy dawniej tak na mnie nie patrzył, czułam, że zdziera ze mnie suknie. Zamiast odpowiedzieć zsunęłam szal z ramion i przewiesiłam go przez rękę.



- Czy nie wybierasz się w tych dniach do Prima Porta? - spytał, parząc złym okiem.

- Owszem, jeślibym miała sprawić tym komuś przyjemność - spuściłam wzrok i nie zwróciłam uwagi, że Marek przyłączył się do nas.

- Witaj, Klaudiuszu - powiedział - dawno się nie widzieliśmy.

- Tak, ale nie z mojej winy, ty się ukrywałeś ostatnio.

- Masz słuszność - odparł Marek. - Pojechaliśmy z Julią do Ancjum, a od powrotu cieszymy się domem i wychodzimy możliwie najrzadziej. Powinieneś pójść za naszym przykładem, Klaudiuszu, i wstąpić w święte związki małżeńskie.

Stałam jak na szpilkach. Dlaczego Marek musiał to właśnie powiedzieć.

Tyberiusz wybuchnął śmiechem.

- Jeszcze mam czas, nim dojdę do granicy wieku, którą ustaliliśmy, Agrypo. Ufam, że Wipsania nie straci cierpliwości, a ty nadal uważasz mnie za zięcia możliwego do przyjęcia.

Po tych słowach pożegnał Marka i mnie uprzejmym skinieniem głowy i odszedł.

- Chodź - powiedział Marek, biorąc mnie pod rękę - to my już wychodzimy.

W lektyce układałam się zwykle w zgięciu jego ramienia i gawędziłam po drodze. Rytmiczny krok tragarzy, szelest kołyszących się zasłon, chwilami przenikające błyski światła, świeży zapach płonących pochodni - wszystko to stwarzało szczególny nastrój. Tego wieczora jednak zaszyłam się w swoim kącie, Marek tymczasem ułożył się wygodnie. Udał, jakoby niczego nie zauważył, odwrócił głowę w przeciwną stronę. Po chwili zaczął pogwizdywać neapolitańską balladę miłą. Był muzykalny, melodia zaś odzwierciedlała słońce, szum fali i żarliwą tęsknotę. Zamknęłam oczy, bo od jego strony zasłony nie były zaciągnięte, więc światło padało mi prosto w twarz. Jak dobrze było tak leżeć i odprężyć się po napięciu!

- Dziwny typ, ten młody Klaudiusz - zauważył niespodziewanie Marek w środku taktu.

Uwaga padła nieoczekiwanie, toteż wzdygnęłam się i poczułam, że krew napływa mi do twarzy. Podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w zielone, badawcze oczy. Nic więcej nie dodał, znowu odwrócił głowę i dalej gwizdał.

Rozbierając się miałam ochotę pozostać w swoim pokoju, ale co noc sypialiśmy razem, wolałam zatem nie postępować w sposób, który mógł wydać się podejrzany. Dlatego też marudziłam w nadziei, że Marek zaśnie, po czym położyłam się ostrożnie na skraj łożka, żeby go nie budzić.

Ale nie miałam chwili spokoju. Ciągle widziałam przed sobą Tyberiusza. Był trzeźwy, lecz oczy nabiegły mu krwią, i czułam, że te oczy przewiercają mnie na wylot, palą mi ciało. Skręcałam się, a z ogromnej tęsknoty gryzłam poduszkę, żeby nie jęczeć.

- Zapomniałaś mi powiedzieć, jak się ojcu podobała suknia - usłyszałam nagle zupełnie trzeźwy głos Marka.

- Nie śpisz? - zawołałam.

- Jakże mogę zasnąć, kiedy się ciągle rzucasz.

- Mogę położyć się u siebie.

- Nie, najpierw opowiedz o ojcu.

Opowiadając uspokoiłam się, wyczuwałam także, że ubawiłam Marka.

- Biedny ojciec... możesz być pewna, że Liwia rozplywała się dzisiaj nad tobą, a jutro przyjdzie Terencja i powie, że byłaś niebiańska.

- Może na drugi raz nie będzie się wtrącała do mojego ubrania - zauważyłam gniewnie.

- Właściwie to jesteś podłą małą wiedźmą - rzekł, przysuwając się i obejmując mnie ramionami.

- Puszczaj, chcę spać - burknęłam, wrywając się co sił.

- Czyżbyś zamierzała zachowywać się jak wiedźma wobec mnie także?

Gryzłam, drapałam, darłam go za włosy, ale on zwyciężył. On zawsze zwycięża, nawet wielkie armie. Przełamał mój opór i zmusił do posłuszeństwa swojej woli, aż w końcu łkałam ze szczęścia, gniewu i rozpacz. Serce mi łomotało, nie mogłam złapać tchu, drżałam i trzęsłam się spazmatycznie.

- Masz, wypij - uniósł mi głowę i wlał do gardła kubek czegoś mocnego. - Teraz zaśniesz - odgarnął mi włosy z twarzy. - Wenus, najukochańsza - szeptał cichutko - zrodziło cię morze, w którym każda kropla jest łzą kobiety... słodką z rozkoszy, słoną od cierpienia i gorzką od żądy.

Były to ostatnie słowa, jakie słyszałam, bo nagle zasnęłam.

Tętniło mi w skroniach, w ustach zaschło, język miałam obłożony.

Ostrożnie otworzyłam oczy, lecz jeszcze prędzej je zamknęłam. Leżałam spokojnie, usiłując sobie coś przypomnieć. Stopniowo wracały strzępy wspomnień... byliśmy na przyjęciu u ojca.

Powoli przewróciłam się na bok i sięgnęłam po dzwonek. Dźwięk jego odbijał się echem w mojej głowie aż do chwili, kiedy Febe przyniosła tacę ze śniadaniem. Na ten widok ścisnęło mnie w żołądku, zbiegało mi się na wymioty.

- Wody - jęknęłam.

Pobiegła po wodę, piłam zachłannie. O, święte driady!

- Jestem chora, Febe, śmiertelnie chora...

Nic nie odpowiedziała, tylko patrzyła na moje ramiona i piersi. Na jednym ramieniu miałam sine odciski palców Marka, a na piersiach czarny obrzęk.

- Nie patrz... to nie moja wina - zawołałam porywczo.

Zamiast mówić, przyniosła mokre ręczniki, jeden położyła mi na czole, drugi na piersiach.

- Jedz - rzekła podając mi tacę.

Przełknęłam parę kęsów, ale natychmiast je zwróciłam.

- Widzisz, muszę poleżeć cały dzień - żaliłam się.

Po odejściu Febe usiłowałam zebrać myśli, ale się rwały. Tyberiusz, zięć, Wipsania... wszystko zniknęło wobec Marka, wobec obrzydliwego, podstępного Marka, który naigrawał się ze mnie. Najpierw w lektyce, potem w łóżku.

Nagle usłyszałam, że mnie woła. Ponieważ nie odpowiedziałam, wszedł do kubikulum.

- Jeszcze leżysz, kochanie? - zapytał.

Przed chwilą ogolony wyglądał irytująco świeżo.

- Jestem chora - oświadczyłam ze złością.

- Głowa boli, Julio? - spytał siadając na brzegu łóżka. - Za szczydrze ci dałem środka nasennego. Jadłaś?

- I wymiotowałam.

Poszedł do siebie i wrócił z czymś podobnym do suchej śliwki.

- Żuj to, a głowa cię przestanie boleć.

Spojrzałam nań z powątpiewaniem, ale zrobiłam, co chciał.

- Popatrz - rzekłam pokazując siniaki.

- Biedna mała, teraz lepiej? - zapytał, pochylając się i dmuchając na nie.

- Będziesz sobie kpił ze mnie! - zawołałam z wściekłością. - Jesteś najgorszy ze wszystkich, brutalny i bezwzględny.

- Czyżby?

- Byłam zmęczona, chciałam mieć spokój, a ty mnie zagadujesz i gwałcisz, a potem jeszcze bawi cię, że mnie boli.

- Spróbuj pomyśleć, Julio, to wymaga wysiłku, ale jest interesujące.

- Po co mam myśleć, jeżeli przez całe moje życie Mecenaz, Liwia, Oktawia nie robili nic innego, tylko myśleli za mnie. A ojciec? Dzięki niemu czynność myślenia stała się niepotrzebna od Galii aż po Partię, a teraz ty zaczynasz. Wszystko, co tobie dogadza, jest oczywiście dla mnie najlepsze.

- Nie podniecaj się tak bardzo... ja chciałem, żebyś ty myślała... samodzielnie, logicznie, jasno. Zapewniam cię, że to daje zdumiewające wyniki.

Odwróciłam się plecami, wcisnęłam głowę w poduszkę, żeby nie słyszeć.

- Zróbmy małe doświadczenie. Ja będę myślał głośno za ciebie, jeżeli się omylę, możesz sprostować. Zacznijmy od wczoraj. Wielkie przyjęcie u ojca, Julia ośrodkiem zainteresowania. Promienna, błyskotliwa, rozdajesz uśmiechy i spojrzenia, nawet byłemu konsulowi zajrzałaś w głąb serca. Jesteś tak zachwycona, że mrugnięciem dajesz mężowi znać o swoim rozbawieniu.

- Możesz być pewien, że będę się tego wystrzegła w przyszłości - mamrotałam w poduszkę.

- Przeciwnie, rób tak dalej, to pocieszające, że pamiętasz, iż jesteś zameżna... Śmieszne, ale zebrania towarzyskie zawsze mnie nudziły, z tobą jednak są zabawne. Interesuje mnie sztuka podbojów i wczoraj zacząłem pojmować znaczenie nowych rodzajów broni, takich jak powiewne szale i drobne plisowanie.

- Co ty bredzisz! - powiedziałam, ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- A więc jesteś w szczytowej formie i tryskasz życiem. Przycho-dzę, żeby cię zabrać i wyjść, wsiadamy do lektyki, ale jesteś tak zamyślona, że nawet nie zauważasz, kiedy zajmuję twoje miejsce. I ja także zamyśliłem się, trochę myślałem o tym, o czym ostatnio rozmawialiśmy... trochę o tobie... trochę o sobie, wcale ci nie przeszkadzałem, byłem pełen względów. Gdyby na moim miejscu znajdował się na

przykład Antoniusz, byłby cię już zacałował, nim tragarze podnieśli lektykę.

Mruknełam, to była prawda.

- W domu chciałem spać, ale ty najpierw skradałaś się, potem wzdychałaś, jęczałaś, aż mnie rozbudziłaś, i wtedy przyszło mi do głowy zapytać, co ojciec powiedział o sukni. A kiedy pomyślałem, w jakim celu suknia miała krój peplum i była plisowana, zachciało mi się tego, na co inni mają ochotę i na co ty chciałaś wzbudzić w nich chęć. Czy uważasz, że jestem bezwzględny brutal, skoro przyszedł do mnie do łóżka i jesteś moją prawowitą małżonką? Czy nie ty byłaś bezwzględna, Julio, broniąc się zębami i pazurkami? Ale po chwili pożałowałaś, byłaś znowu miła, dobra, potulna i żadna kobieta na całym świecie nie potrafi być tak rozkoszna, jak ty tej nocy. Ale próbujmy myśleć dalej... dzisiaj... Bo w tej chwili rozgrywa się scena między Kwirynusem i jego ukochaną, ponieważ cały wieczór ją zaniedbywał i rozmawiał z Julią, a tego żadna dziewczyna nie lubi. Przyszli teściowie Grakchusa roztrząsają zagadnienie, czy zerwać zaręczyny córki, ponieważ Grakchus po raz dziesiąty odkłada ślub. Żona zwymyślała byłego konsula, bo ośmieszał się nadskakując tobie. Wszystkie obecne wczoraj kobiety błogosławią nieznośną Julię i w całym mieście szyje się plisowane suknie. Mężczyźni, którzy pozienieni z zazdrości, kiedy wziąłem cię pod rękę, kiwają głowami i uzalają się nad biednym starym Marciem stojącym w zawody.

Roześmiałam się w głos.

- Mów dalej - prosiłam - nigdy nie przypuszczałam, że myślenie bywa tak zabawne.

- Zbliżamy się do zakończenia. Biedna Julia, tyłu wstrętnych mężczyzn ugania się za nią, jest zmęczona... chce mieć spokój. To jest twoje zakończenie. Moje jest trochę odmienne. Ożeniłeś się z małą, samolubną heterą\*[hetera (gr. hetajra - towarzyska, przyjaciółka) - kobieta trudniąca się prostytutką; hetery odznaczały się dużą kulturą i wykształceniem, bywały przyjaciółkami wybitnych ludzi], Marku, z wiedźmą i furją. Musisz ją prosić, niech się zastanowi. Wtedy pożałuje, zarzuci ci ręce na szyję i powie: „Kochany Marku, myślę tylko o tobie i nigdy nie będę się oglądała na innych mężczyzn”.

Podskoczyłam zapominając o chorobie.

- Najdroższy - szepnęłam - najdroższy, podstępny, rozpustny capie, zarozumiały satyrze... takiej obietnicy nigdy nie uzyskasz.

Marek wstał, był teraz energiczny, zdecydowany.

- Prawda, nie powinienem zapominać, po co tu przyszedłem... miałem ci powiedzieć, że popłynę wzdłuż wybrzeży sprawdzić budowę przystani i portów. To będzie nudne, dosyć wyczerpujące, więc zamierzałem jechać sam. Ponieważ jednak nie chcesz złożyć mi słusznego przyrzeczenia, lepiej cię zabiorę. Zgromadź cały sztab, bo co dzień będą przyjęcia. Febe oczywiście musi jechać. Powiem jej, żeby się wzięła do pakowania.

Po tych słowach wyszedł, nie patrząc na mnie.

Ojciec zawsze kochał morze, od lat chłapiących lubił pływać i łowić ryby w Bajach, zawsze wołał morskie wyprawy od podróży lądowych. Wakacje spędzał na Capri, gdzie żył na sposób prostej miejscowej ludności. Pokpiwał sobie z mieszkańców Capri, oskarżał ich o lenistwo, na skutek którego zbyt lekko brali życie, niemniej jednak chętnie przebywał wśród nich i dzielił ich codzienny żywot.

Jako małe dziecko zawsze z nim przebywałam, toteż polubiłam morze i Capri nie mniej niż on sam. Nawet Liwia nie mogła pozbawić mnie tej radości, jeśli towarzyszyła ojcu, ponieważ siadywała ze swoją siostrą na środkowym pokładzie, podczas gdy ja biegłam sama do ojca albo razem z Druzusem i Tyberiuszem na rufę statku do sternika.

Jeżeli Agrypa myślał, że zabierając mnie na inspekcję wymierzy mi karę, to raz przynajmniej pomylił się całkowicie. Niemniej udawałam obrażoną, starałam się grać rolę Liwii jako punkt centralny na międzypokładzie, ale kobiece towarzystwo wkrótce mi się uprzykrzyło, więc przeniosłam się do Marka. Nie wydawał się zachwycony perspektywą, że będę mu przeszkadzała, skoro jednak zauważył, że siedzę cichutko, gdy on jest zajęty, pozwolił mi zostać. Był widocznie zaskoczony moją znajomością gwiazd i marynarskich określeń na wszystko, co znajdowało się na statku.

Już raz poprzednio wywarłam na nim wrażenie nieoczekiwaną wiedzą. A było to wtedy, kiedy zauważył, że wiem, w jakich krajach i okręgach stacjonują nasze legiony, jak się nazywają kwatery główne i dowódcy legionów. Była to rzecz zupełnie naturalna, ponieważ odkąd

sięgam pamięcią w przeszłość, zawsze siadywałam w nogach ojcowskiego łoża podczas posiłków, później zetknęłam się osobiście ze wszystkimi dowódcami, gdy składali raporty w Rzymie. Ponadto w czasie dyskusji prowadzonych przez chłopców zawsze słyszałam o armii i flocie.

- Kobiety wyczuwa się w tobie instynktownie - rzekł Marek - natomiast nigdy nie śmiałybym przypuszczać, że znajduję w tobie towarzysza.

Tego rodzaju uwagi napełniały mnie radością i pewnością siebie, bo w domu na Palatynie nikt mnie nie darzył uznaniem. Teraz budziła się we mnie ambicja, czułam potrzebę spożytkowania moich zdolności. Potrafiłam dać Markowi fizyczne zadowolenie i z tego powodu czułam się szczęśliwa nie tylko chwilowo, w momencie przeżycia, zyskiwałam bowiem spokój i zupełnie nową wiarę w siebie. Teraz jednak bez żadnej namowy starałam się nadążyć za nim w dziedzinie umysłowej i pod jego kierunkiem zaczęłam pogłębiać swoją znajomość literatury i filozofii. Im więcej czytałam, tym bardziej pochłaniała mnie lektura, dzień w dzień godzinami przesiadywałam w bibliotece. W podróży zaś skrzynie z książkami zajmowały co najmniej połowę miejsca w moim bagażu.

Było nam dobrze razem, znacznie lepiej, niż mogłam przypuszczać. Tak, czasem nawet o wiele lepiej, niż chciałam sama przed sobą przyznać. A bałam się powiedzieć sobie, że jest mi dobrze, bo miałam wrażenie, że czując się szczęśliwa, popełnię zdradę wobec Tyberiusza.

Marek zarówno w domu, jak i poza nim cały dzień przyjmował i wysyłał kurierów. Toteż w Ostii otrzymaliśmy pierwszą pocztę, w której znalazły się dwa listy do mnie. Jeden był od ojca, przesyłał mi parę miłych słów i dwieście pięćdziesiąt sestercji wygranych w kości. Znajac mnie dobrze wiedział, że wydaję je bez trudu, a gdybym była w domu, na pewno bym tyleż wygrała. Już za mną tęsknił i przesyłał pozdrowienia dla Agrypy.

Drugi list był od Juliusza Antoniusza. Pisał, że cały Rzym żyje pod znakiem plisowanych sukien, ale żadnych nowinek ostatnio nie było. W dniu mojego odjazdu wyprawił na pociechę sobie i innym potężną pijatykę. W stosunku do klasycznego sympozjonu nie pozostała ona w tyle pod względem ilości wypitego wina, natomiast w żaden sposób nie da się stwierdzić, że rzymska uczta jest równie uduchowiona jak grecka.

Tymczasem przestrzegamy zasad tradycyjnych, rozmawiamy o kobietach i miłości. W związku z tym mówiono o najslynniejszych zaślubinach tego roku i wysuwano różne hipotezy. „Małżeństwo w Rzymie może się skończyć tylko dwojako - utrzymywał Grakchus. - Jeśli mąż jest bierny, żona się znudzi i pójdzie do Juliusza. Jeśli wręcz przeciwnie: będzie aktywny, zasługuje na współczucie i przyjdzie do mnie. W danym wypadku cała rzecz w tym, że nikt nie wie, czy Agrypa jako małżonek jest bierny czy aktywny”.

Spierano się na ten temat dosyć zapalczywie, w końcu postanowiliśmy się założyć. Stawki były wysokie, stawiano na mnie i na Grakchusa mniej więcej na równi. Wtedy zauważyliśmy, że Tyberiusz się nie zakładał. Myśleliśmy, że nie ma pieniędzy, więc zaproponowaliśmy mu pożyczkę. Zrobił się purpurowy ze złości. „Podwójna stawka na każdego” - zawołał, rzucając czterokrotną sumę na stół. „Czy chcesz powiedzieć, że wygramy obaj?” - zawołałem. „ Wręcz przeciwnie - odparł - żaden z was nie zobaczy Julii, ona nie taka...” - po tych słowach wstał i wyszedł, a my siedzieliśmy zawstyżeni... tym bardziej że Tyberiusz był zupełnie trzeźwy. My zaś, wszyscy bez wyjątku, mocno pijani.

A zatem to jest największa nowina, jaką mogę donieść: ci, którzy pili, już nie piją, a my, dawniej trzeźwi, zaspokajamy tęsknotę i smutek, składając nieustanne ofiary Bachusowi.

List kończyło postscriptum:

Były konsul, twoja ofiara, właśnie się rozwodzi. Nie dlatego, że stracił serce przez ciebie, ale dlatego, że żona na wielkim przyjęciu spowiła bujne piersi oraz całą swoją ciężką wagę w szatę drobno plisowaną o kroju peplum...

Oczywiście, nie mogłam gniewać się na Juliusza za jego zuchwałstwo, ani powstrzymać się od głośnego śmiechu. Wypłynęliśmy już z portu Ostii, Marek, który właśnie usiadł przy mnie na pokładzie, zapytał, czy może również zaznajomić się z dowcipem Antoniusza. Bez namysłu rzuciłam mu list na kolana mówiąc: czytaj. Natychmiast tego pożałowałam, ale było za późno.

Mało kto ma tak wymowne rysy, jak Agrypa. Szczęki o energicznym zarysie, zmysłowe usta, kąciki ust świadczące o wesołym usposobieniu, oczy tryskające życiem pod silnie zarysowanymi brwiami i głębokie zmarszczki między nimi, wyraz zniecierpliwienia, z jakim je unosi - wszystko to odzwierciedla jego silny i skomplikowany charakter. Obserwowałam go podczas czytania listu Antoniusza, twarz jego



kolejno wyrażała gniew, a następnie rozbawienie, jednakże kiedy skończył, jakby się zamknęła. Nie wiedziałam, co myśleć.

- Szkoda - powiedział po chwili.

Spojrzałam na niego pytająco.

- ...marnować w ten sposób życie... Juliusz odziedziczył po Antoniuszu rycerskie przymioty, natomiast karierę wojskową ojciec przed nim zamknął. Na skutek lekkomyślności nie pasuje do służby cywilnej, wobec czego nic nie robi i obja się. W ten sposób marnują się kolejno talenty wojskowe, a ja tymczasem muszę ze świecą szukać uzdolnionych wojskowych w sferach pozbawionych militarnych tradycji. Ojciec uważa, że szkolenie rekrutów i wykształcenie mogą zastąpić odziedziczone zdolności i naukę, którą syn wodza zdobywa przy ojcu, a przecież nic nie zastąpi tego, czego się uczymy od małości, Julio. Robiłem karierę o własnych siłach, wiem, ile to wymaga trudu. A przecież spartański dom, z którego pochodzę, był lepszym miejscem startu niż spokojne i bezpieczne warunki, w jakich żyją nasi rycerze.

W polu liczy się samoopanowanie, a tego nie zdobywa się przez dobre stosunki z cesarem. Dzisiejszej młodzieży brak dawnej rodowej odpowiedzialności oraz chłopskiej wytrwałości i uporu. Nie wie ona, co znaczą wstrzeźliwość i ofiarność, myśli tylko o wygodnictwie. Idealy - to rzecz przestarzała...

Agrypa mówił stłumionym głosem, jak zwykle w chwilach napięcia. Wstał i zaczął chodzić po pokładzie. Zatrzymał się przy burcie i chwilę wodził wzrokiem po horyzoncie.

Ja tymczasem patrzyłam na niego.

Ta zupełnie nieprzewidziana reakcja na list jakże była dla niego typowa! Nawet do głowy mi nie przyszło, że głupia paplanina Juliusza może nasunąć choć jedną poważną myśl. Prawdopodobnie oczekiwałam, że będzie poirytowany bezczelnością młokosa, a może także odrobinę zazdrosny. Zamiast tego litował się nad Juliuszem, widział w nim wykolejonego chłopaka, osieroconego przez ojca, obrabowanego z wielkiego dziedzictwa i celu życiowego... Równocześnie zaś ujawnił mi część troski o rozwój armii pod rządami ojca. Kiedy zaś mówił o wodzu wychowującym syna, usłyszałam lekkie drżenie w jego głosie.

Dawniej kilkakrotnie zauważyłam jego zamyślony wzrok, przypisywałam to stracie Pomponii, córki Attyka, którą niegdyś kochał. Ale

dopiero teraz rozumiałam, że ukrywał inny smutek. I po raz drugi tego popołudnia zrobiłam coś nieprzemyślanego. Podeszłam do burty, stanęłam obok niego i tak jak Agrypa zapatrzyłam się na nieboskłon. Dookoła statku krążyły morskie ptaki, jeden z nich zawisł w powietrzu wprost nad nami.

- Czy wiesz, czego pragnę najbardziej na świecie? - spytałam me-wy, słońca, wiatru i morza.

Marek, duchem nieobecny, pokręcił głową.

- Syna - odparłam. - Syna podobnego do ciebie, którego będziesz mógł wychowywać. Syna, który będzie wodzem... słowem dziecka, Marku, dziecka twojego i mojego.

Powodem tej inspekcyjnej podróży było nierównomierne zaopatrzenie miasta w żywność, wobec czego ludność uzależniona jedynie od państwowego rozdawnictwa zboża, zaczynała się buntować, jeśli nie otrzymała należnej racji.

Ojciec przedyskutował zagadnienie z Agrypa, ale nie dało się zaradzić złu i raz na zawsze zlikwidować darmowego rozdawnictwa zboża i chleba, tak zwanej *annona*, bo jeśli wolne siły robocze miały konkurować z niewolnictwem, musiały być subsydiowane przez państwo. Jednakże istotną przyczyną, dla której *annona* nie została zniesiona, było to, że ojciec nie śmiał dać swoim wrogom tak skutecznej broni, jaką w dziedzinie politycznej stanowiły uprawnienia do rozdawnictwa zboża.

Ongiś powodem braku chleba w Rzymie były światowe nieurodzaje i wojny, obecnie - liczba mieszkańców. Z całej Italii, a nawet z całego świata napływała ludność do Rzymu. Wyludnieniu wsi zapobiegało stałe rozdawnictwo ziemi wysłużonym żołnierzom, natomiast napływu biedoty do miast nie dało się regulować. W owym czasie dwieście tysięcy osób miało kwity na bezpłatny przydział racji zbożowych; Agrypa oceniał, że dzień w dzień należało nakarmić około półtora miliona ludzi. Nic dziwnego, że sieć zaopatrzenia zaczynała się rwać.

Ojciec zapobiegał brakom kupując zboże po wyższych cenach z własnych funduszy, toteż jednym z pierwszych zadań, do jakich Agrypa zabrał się po naszym ślubie, było uporządkowanie zagadnienia żywności.

Ujął sprawę z punktu widzenia praktycznego, wybudował tak ogromne składy, że mogły pomieścić zapasy zboża wystarczające na okres zwyżki cen. Następnie miał się zająć sprawą samego transportu.

Tyber, najważniejsza arteria komunikacyjna Rzymu, roił się od małych stateczków i łodzi, ale podobnie jak port w Ostii był za płytki dla statków większych. Barki wysyłane za morze trzeba było ładować w Kurne, a przede wszystkim w Puteoli, gdzie urządzenia portowe rozbudowano podczas wojny morskiej przeciwko Sekstusowi Pompejuszowi. Jednakże transport przez via Appia\* [via Appia - tzw. Królowa Dróg, jedna z najstarszych dróg rzymskich, łączyła Rzym z portami w Tarencie i Brundyzjum] lub przeładunek na mniejsze jednostki, które mogły wpłynąć do Ostii, wywoływał zbytnie rozdrobnienie i z czasem zupełnie nie wystarczał. Dlatego Agrypa zamierzał wykorzystać i rozbudować inne bliższe porty.

Płynęliśmy na typowym okręcie wojennym, trochę wygodniej urządzone niż zwykle, Marek bowiem lubił komfort, choć nie miał w sobie nic z owego wygodnictwa cechującego Mecenasa. Było nam dosyć ciasno, bo dawne ogromne okręty wojenne zamieniono na lżejsze i zwrotniejsze. Agrypa twierdził, że to było głównym powodem wielkich zwycięstw, jakie odniósł na morzu i objaśniał, że obecnie rzymska flota składała się z szybkich okrętów średniej wielkości.

Dzięki małemu obciążeniu mogliśmy wsiąść w Ostii, skąd płynęliśmy do pozostałych portów wzdłuż wybrzeża. Wszędzie przyjmowano nas górnolotnymi przemówieniami, widziałam narastające zniecierpliwienie Agrypy, kiedy te same słowa powitania powtarzały się raz po raz. Chcąc kryć jego nerwowość, usiłowałam okazać się możliwie jak najbardziej uprzejmą.

- Umiesz się pokazać - powiedział mi. - Liczyłem, że będziesz tylko polowała na ofiary, którym możesz zakraść się do serca, a tymczasem udzielasz się wszystkim i znasz się na hierarchii.

- Nauczyłam się tego od Liwii - odparłam. - Zresztą powinienes brać przykład z ojca, on jest jednakowo uprzejmy i uważny, choćby przemówienie płynęło bez końca.

- Nie wiedziałem, że Liwia jest twoim umiłowanym wzorcem - mruknął kwaśno - a jeśli chodzi o ojca, uważam, że przywiązuje dużą wagę do tego, żebym z nadto nie upodabniał się do cezara.

Po skończonym przywitaniu zwykle prowadzono mnie do domu prefekta, gdzie przedstawiano mi pierwsze damy miasta, Marek tymczasem oglądał drogi i urządzenia portowe w towarzystwie swoich inżynierów i architektów. Dzień zamykał się bankietem, po czym wracaliśmy na pokład.

Podróż inspekcyjna kończyła się w Volturnum, stamtąd musieliśmy wracać do domu drogą lądową, w ostatniej jednak chwili plan ten uległ zmianie, bo Agrypa chciał obejrzeć stocznię koło Neapolu. Nie byłam z tego zadowolona i spytałam, jak długo jeszcze mam się nudzić w damskim towarzystwie. Odparł, że jeśli nie mam chęci schodzić na ląd, mogę zostać na okręcie, ale ta propozycja też mi nie odpowiadała. W rzeczywistości zaś wszystko mi się teraz nie podobało. Czułam się niedobrze. Czyżby słowa mogły sprawdzić się tak prędko? Wmawiałam sobie, że to jest urojenie, i jeśli chywały mnie mdłości, składałam winę najedzeniu. Tego dnia jednak, zanim wysiedliśmy w Neapolu, wymiotowałam i nagle nabrałam niezachwianej pewności. Jak oszalała zaczęłam dzwonić, po czym posłałam Febe po Agrypę. Wszedł i stanął w progu kajuty ze zmarszczonymi brwiami, bo ciągle jeszcze leżałam w łóżku, choć już spuszczone trap.

- Spiesz się - powiedział zniecierpliwiony - dygnitarze czekają na przystani.

- Będę miała dziecko - odpowiedziałam.

## VIII

Agrypa często okazywał się łagodny i czuły, na ogół jednak łatwo było poznać, że przeważnie obracał się wśród mężczyzn. Kpił z sinia-ków, które robiły mi się bardzo łatwo, twierdził, że wyglądam niczym jedyna pociecha zastępu gladiatorów. Jeżeli raziły mnie jego wyrażenia, odpowiadał, że jestem dosyć silna, aby znosić żołnierską strawę. A kiedy narzekałam na potworne obijanie się w podróżnym wozie - bo Marek w przeciwieństwie do ojca zawsze jeździł wyciągniętym galopem - oświadczał, że przyda mi się dobry masaż. Często byłam tak

wściekła, że mnie rozsadzało, i tylko myśl o upodobnieniu się do Marcelli powstrzymywała mnie od dąsów.

Od chwili jednak, kiedy postyszał o mojej ciąży, stał się odmiennym człowiekiem. Zupełnie jakby otulał mnie płaszczem troskliwości i prawie niósł mnie na rękach z Neapolu do Rzymu. On i Febe ciągle coś szeptali i spiskowali za moimi plecami. Gniewałam się na nich za upór, gdyż wtedy często bywałam źle usposobiona.

- Febe nagle umieściła cię na Olimpie - wołałam gniewnie. - Wszystkie twoje zwycięstwa są niczym w porównaniu do tego, że mnie zapłodniłeś.

- I ma rację, bo poczęcie nowego życia jest największym z cudów - odpowiedział spokojnie.

- W każdym razie ten wyczyn nie jest pierwszym cudem, jaki się zdarzył na świecie - zauważyłam zjadliwie.

- Ale pierwszym dla tej, którą zwę swoją - odparł z uśmiechem obejmując mnie.

Poddałam się z westchnieniem i już nie śmiałam wyprawiać awantur. Natomiast zdałam się na Marka i byłam szczęśliwa.

Oczywiście zastanawialiśmy się, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, ja z pewnością liczyłam na syna, bo pragnęłam męskiego potomka, kiedy mewa unosiła się nad statkiem, a jeśli kiedykolwiek miałam wierzyć w ptasie wróżby - to tylko teraz. Naradzaliśmy się, jak go nazwać. Marek proponował imię Gajusz.

- Po ojcu? - zapytałam.

- Po największym Rzymianinie, jaki istniał: po Gajuszu Juliuszu Cezarze - odpowiedział.

Do Rzymu przybyliśmy rankiem. Marek musiał natychmiast iść na naradę do ojca, później jednak miał przyjść do mnie, abyśmy razem obwieścili wielką nowinę. Ojciec jednak zauważył podniecenie Agrypy, wobec czego ten nie potrafił dłużej zachować tajemnicy, i ledwo zdążyłam się przebrać, nomenklator zameldował cezara. Wybiegłam do atrium, ojciec chwycił mnie w objęcia. Głos miał ochrypliwy ze wzruszenia.

Natychmiast po odejściu ojca Liwia kazała się anonsować. Zdążyłam tylko przygładzić włosy i poprawić szal na ramionach, już ukazała się we drzwiach.

Nagle przypomniała mi dawne okręty wojenne, o których opowiadał Agrypa. Pierś wydęta jak żagiel, plecy sztywno wyprostowane jak drzewo masztowe, a olinowanie napięte siłą woli. Lecz pod powierzchnią oceanu wspaniałości, po którym żeglowała, kryła starannie niebezpieczne rostry.

Na mgnienie oka czułam się przytłoczona własną nicością i równie przygnębiona jak za szkolnych lat. Nagle jednak przypomniałam sobie, że Marek przywiązywał wagę do mniejszych statków, i ta myśl dodała mi ducha. Poprosiłam uprzejmie, aby usiadła, i sama zarzuciłam kotwicę, lokując się naprzeciwko niej.

Naturalnie już wiedziała o nowinie, więc przyszła złożyć mi gratulacje. Ojciec ją powiadomił i prosił, aby mi służyła pomocą, ponieważ brak mi doświadczenia z dziećmi. Będzie to dla niej wielką radością... przedtem jednak pragnęła wiedzieć, jakie przygotowania już poczyniłam w związku z tą okolicznością.

Odparłam, że dopiero wróciłam i nawet nie zdążyłam odświeżyć się po podróży.

Oczywiście... bezwzględnie nie powinnam spieszyć się... odpocząć... nie męczyć się... Ona w podobnej sytuacji prowadziła zbyt czynne życie, wobec czego skończyło się nieszczęściem. Później nie miała więcej dzieci. Westchnęła w zamyśleniu.

Równie ważną rzeczą było oszczędzanie sobie zmartwień, jak i fizycznych wysiłków. Nie powinnam troszczyć się osobiście o wszystko, co będzie potrzebne, lecz jej pozostawić zabiegi o to, co niezbędne. Wyprawka dla dziecka, położna, mamka. Miała znajomości i wiedziała o położnej z ogromnym doświadczeniem.

Obudziło się we mnie podejrzenie i spytałam, czy chodzi

Opołożną od Wielkiej Macierzy, bo doskonale pamiętam, że w związku z nieszczęściem Liwii Febe wspomniała o Kybele.

Tak, rzeczywiście, ta sama, wspaniałały człowiek.

- Czy to nie ona pomagała ci wtedy, kiedy przydarzyło się owo nieszczęście, o którym wspomniałaś? - spytałam nagle.

Był to z mojej strony manewr zwiadowczy, spostrzegłam jednak, że trafiłam w sedno.

Liwia pospiesznie zapewniła, że to prawdziwy przywilej zdobyć taką położną, która jest lekarzem, wygłasza odczyty

1 Praktykuje tylko w wyjątkowych wypadkach.

Przerwałam jej oświadczeniem, że nawet na mgnienie oka nie mogę mieć wątpliwości co do osoby polecanej przez Wielką Macierz, ale cała

rzecz w tym, iż nie podejmuję sama żadnych postanowień, bo w moim domu decyduje Agrypa. Niemniej podziękowałam Liwii za jej troskliwość i zapewniłam ją, że ogromnie cenię sobie jej odwiedziny. Odprowadziłam ją aż na schody.

Kiedy Marek posłyszał o tej wizycie, groźnie zmarszczył brwi i natychmiast orzekł, iż moim lekarzem będzie Muza. Położną możemy wziąć od Matki Wenus, a na mamkę sprowadzi się zdrową chłopkę z naszych posiadłości. Z dużym naciskiem polecił zarówno mnie, jak i Febe, abyśmy słuchały tylko Muzy, a wszelkie podarunki dla dziecka, jak ubranka czy zabawki, mają być odkładane na bok i nie używane.

- Nawet od ojca? - spytałam.

- Szczególnie te, które pochodzić będą z domu ojca - odparł zwięźle.

Wieść, że jestem brzemienna, piorunem obiegła miasto. Zasypano mnie powinszowaniami, kwiatami, powoli zaczynałam sobie zdawać sprawę, że to nie tylko Agrypa i ja oczekiwaliśmy dziedzica, ale także Rzym oraz imperium.

Przyjaciółki i dawni przyjaciele wpadali z najprzeróżniejszymi podarkami - nie zjawił się jedynie Tyberiusz. Poprosił tymczasem o dowództwo poza granicami kraju, ojciec dał mu poważne stanowisko na Wschodzie. Tam mógł się wykazać swoimi zdolnościami zarówno jako wódz, jak i dyplomata, przygotowywał się zatem do wyjazdu na kilka lat.

Przyszedł złożyć wizytę pożegnalną Wipsanii oraz Agrypie w dniu, kiedy nie było mnie w domu; wyjechał, nie przekazując mi nawet pozdrowień.

Wkrótce potem ojciec także wyjechał na Wschód. Pierwszy etap podróży obejmował Sycylię i Ateny. Liwia mu towarzyszyła, ponieważ miał pozostać długo poza domem.

Byłam ogromnie rozczarowana faktem, że ojca nie będzie w czasie mego położu, ponieważ miałam najgłębsze przekonanie, że urodzę chłopca, i cieszyłam się, że nareszcie wynagrodzę zawód, jaki sprawiłam mu, będąc tylko dziewczyną. Jednakże względem państwowym zawsze dawał pierwszeństwo przed rodzinnymi. Wydał natomiast odpowiednie rozkazy, aby jak najprędzej dostać wiadomość o przyjściu dziecka na świat. Kiedy mój czas się zbliżał, jeden z najszybszych okrętów stał pod żaglami w Brundizjum, a z chwilą gdy dostałam bólów,

wieże sygnalizacyjne były gotowe do przejmowania wiadomości wzdłuż całej via Appia.

Ciężkie było to przejście.

- Poddawaj się, a będzie ci lżej - prosiła Febe, ocierając mi pot z twarzy w przerwach między bólami.

Nareszcie skończyło się. Miałam wrażenie, że głos Febe płynie z daleka:

- Duży, wspaniale zbudowany chłopiec!

Byłam tak wyczerpana, że wszystko widziałam przez mgłę, z trudem głęboko odetchnęłam i zamknęłam oczy. Kiedy je znowu otworzyłam, Marek z promiennym wyrazem twarzy pochylał się nade mną. Za nim dostrzegłam Oktawię, która kładła tłupeczek obok łóżka. Marek wyprostował się, podjął go z ziemi i z dzieckiem na ręku zwrócił się najpierw ku mnie, potem do pozostałych osób.

- Gajusz jest imię jego - powiedział powoli, uroczyście.

Potem ostrożnie uniósł moje ramię i złożył swego syna przy moim sercu.

Obok wzgórka mej piersi widziałam malutką czaszkę z cieniutkimi włosami przypominającymi roślinny meszek, a przy wdechu czułam mdławy zapach niemowlęcia. Nagle uczucie szczęścia zaczęło mnie dławić, łzy nabiegły pod powieki i gorącym strumieniem popłynęły wzdłuż policzków. Marek chciał je otrzeć, lecz Febe odsunęła go na bok mówiąc, że muszę mieć spokój, wobec czego odszedł.

Febe bez niczyjego upoważnienia objęła komendę i nawet Agrypa musiał pytać, czy może zajrzeć do mnie. Febe decydowała, co mam jeść, pić, jak mi wolno leżeć lub siedzieć, jak długo mam odpoczywać. Bandażowała mnie, masowała, gimnastykowała, w końcu już tylko jęczałam. Ona jednak nie ustępowała zapewniając, że będę jej wdzięczna, kiedy przejrę się w zwierciadle. Czuwała nade mną od urodzenia i nadal zamierzała to robić, aż ją położą na stos. Nie powinnam mieć obwisłych piersi ani szerokich bioder, bo moje zadanie jako kobiety nie kończy się na wydaniu na świat jednego syna. Dziecko nie jest gwarancją wierności męża. Kobiecie, która chce męża utrzymać, nigdy nie wolno się zaniedbywać.

Szeptem błagałam o uwolnienie od tyrana, lecz Marek tylko Potrząsał głową. Nigdy dotychczas nie dostrzegał tak wyraźnie prawdy



zawartej w słowach Katona, który powiedział: „my rządymy światem, a nami kobiety”. Ufał jedynie, że wojsko nie dowie się o zdegradowaniu generała, co poważnie zaszkodziłoby dyscyplinie.

Kiedy wstałam, skierowałam się wprost do zwierciadła, do dużego, pięknego, srebrnego zwierciadła ofiarowanego mi przez Marka, a tak masywnego, że nie robiły się na nim wypukłości. Obracałam się i wykręcałam naokoło, po czym uznałam dzieło Febe za dobre. Marek przyznał, że nigdy nie byłam tak ładna, bo dopiero teraz zyskałam na pewności siebie i dojrzałości, których mi dawniej brakowało.

- Naprawdę nie wiem, co pocznę, Muza odradza mi zabranie ciebie w drogę, ale uczciwie mówiąc, nie mam chęci zostawić cię samą - oświadczył Marek.

- Nie ufasz mi? - spytałam.

- Jeżeli nawet ufam tobie, to nie mam zaufania do innych - odpowiedział. - Dobry oficer nigdy nie podejmuje zbędnego ryzyka.

Ja także nie miałam ochoty puszczać Agrypę samego, bo kobiety galijskie znane były z namiętności i chytryści. A skoro on nie wiedział, co ze mną robić, sama postanowiłam jechać z nim. I w ten sposób oboje z Gajuszem zaokrętowaliśmy się z Agrypą i wzięliśmy kurs na Massylię, a z nami popłynęła - prócz zwykłego sztabu oficerów, architektów i inżynierów - straż moja i mojego syna.

Febe była ogromnie skwaszona na myśl o tej podróży. Była Greczynką, przyjechała z Sycylii, więc Rzym stanowił dla niej najdalej na północ wysunięty bastion cywilizacji. Zgroza ją ogarniała na myśl o Galii, włosy jej się jeżyły na głowie na wspomnienie opowiadań o obyczajach i zwyczajach barbarzyńców. Toteż z radosnym zdumieniem usłyszała na przywitanie w Massylii ojczystą mowę i zobaczyła, że miasto przypomina Neapol zarówno pod względem położenia, jak i budownictwa.

Zresztą ja również byłam zaskoczona Galią. W dawnych miastach portowych panowała grecka kultura, a w majątnościach położonych w prowincji narbońskiej\* [prowincja narbońska (Gallia Narbonensis) - południowa Francja] ludzie żyli mniej więcej tak wygodnie jak w Kampanii.

Marek bardzo szybko uwolnił się od nudnej kontroli administracyjnej, wobec czego zaczęliśmy jeździć na polowania do znajomych Rzymian i Gallów.

Większość spotykanych Gallów kształciła się w Rzymie, mówili oni znakomitą łaciną niczym w literackich salonach Palatynu. Budownictwo miało charakter grecki jak w południowej Italii, jednakże rzymska architektura i komfort tu również zaczynały się rozpowszechniać. Jedzenie było o wiele bardziej urozmaicone niż w Rzymie. Mieli tu nieprzebrane bogactwo ryb i dziczyzny, szczególnie zapamiętałam roladę z dzika pieczoną w różanych liściach, której nie mogłam się oprzeć, choć Febe bezlitośnie stosowała po niej kurację wymiotową. Przepisy najsmaczniejszych dań usiłowałam wydostać za jej plecami, co tak niesłychanie bawiło Marka, że ku rozpaczy Febe dał mi na urodziny gallijskiego kuchmistrza, którego zabraliśmy do Nemausus\* [Nemausus - obecnie Nimes (półd Francja)], gdzie dla upamiętnienia tego dnia Agrypa ufundował miastu nowy ratusz.

Wkrótce potem jechaliśmy wzdłuż Rodanu do Lugdunum\*\* [Lugdunum - obecnie Lyon] od dawna znanym traktem handlowym. Nasi żołnierze poprawili drogę, zbudowano nowe mosty, kamienne schrony, toteż trakt mógł konkurować z najlepszymi drogami państwowymi Italii. Na całej przestrzeni panował duży ruch, straż przednia musiała stale trąbić, aby obwieścić, że maszeruje Agrypa, a jemu każdy musiał ustępować z drogi.

Spotkaliśmy transport germańskich kandydatów na gladiatorów. Marek, wyprzedzając wóz, którym jechałam, zatrzymał się, aby na nich popatrzeć.

- Piękni chłopcy - zauważył.

- Wiesz, do czego bym ich użyła? - spytałam. Zaprzeczył ruchem.

- Jako tragarzy mojej lektyki. Wyobraź ich sobie: jasnowłosi, gładko uczesani, włosy ostrzyżone do ramion, złościoci od słońca i oliwy, aż muskuły lśnią. W krótkich niebieskich tunikach i z zaciśniętymi pasami, aby lepiej uwydatnić szerokość barków. Terencja pozieleniałaby, bo kapadoccy tragarze Mecenasas są wszyscy ciemni.

Agrypa ściągnął wodze tak gwałtownie, że koń się wspiął na zadnie nogi i skoczył galopem przed siebie. Roześmiałam się w głos na widok gniewnego wyrazu jego twarzy.

Lugdunum, położone w szerokiej, żyznej dolinie, rozwija się szybko. Na przedmieściach powstają wytwórnie, przemysł rozrasta się gwałtownie. Napływ niewolniczej siły roboczej do Galii jest duży na skutek granicznych wojen z Germanią, a rynek niewolniczy cieszy się sławą rynku pierwszej jakości.

Dzięki położeniu u zbiegu rzek miasto to jest jednym z najważniejszych ośrodków handlowych na Zachodzie. Wzdłuż nadbrzeży składuje się wywożone towary, można tam zobaczyć: tratwy z drzewem masztowym i innym budulcem okrętowym, nie kończące się szeregi sągów drewna na pochodnie, olbrzymie kufy ze smołą, stosy futer i skór, cuchnące kupy łoju, baryłki wosku, ogromne amfory z miodem, duże ładunki metali, stada bydła.

W mieście roi się od różnorodnych typów, widać Gallów przybyłych z Recji\* [Recja {Raetia) - prowincja rzymska obejmująca Tyrol i północno-wschodnią Szwajcarię] i Belgii, kupców greckich i rzymskich legionistów, żydowskich bankierów i punickich handlarzy wędrownych. Między nimi spotyka się rosłych, jasnowłosych Germanów, na których obie z Febe ciągle miałyśmy ochotę skinać, bo wszyscy Germanowie są jednakowi i wyglądają zupełnie tak samo jak odźwierny w domu ojca. Wśród tego rozgardiaszu trafiają się linokoczkowie, ludzie-wężę, tresowane niedźwiedzie, drogocenne sokoły do polowania, kramy z napojami i jedzeniem, a tyle zamieszania i hałasu nie ma na żadnym rynku w Rzymie.

Mogłam tam chodzić jedynie w towarzystwie Febe, bo na sam widok lektyki ceny się podwajały, a jeśli na dobitkę wysiadła z niej Rzymianka - urastały do zawrotnych wysokości - ale moja Febe, Greczynka, natychmiast sprowadzała je do przyziemnych wymiarów. Uwielbiała targowanie się, używała wszelkich chwytów, poczynając od łez i błagania, kończąc na pogrózkach i przekleństwach, a kiedy podawała mi zdobycz - była dumna niczym zwycięski wódz. Osobiście nie odnosiłam z tego wielkich korzyści, ponieważ zwykłam ją wynagradzać utargowaną kwotą.

Zresztą pokus było niewiele, większość towarów wyrabiano w Italii i znacznie lepszy ich wybór znajdowałam w Rzymie. Jednakże dla ojca wyszukałam cudne szachy z Recji, rzeźbione w drzewie, a dla Marka sprytny mały nożyk, który można było złożyć i nosić w zanadrzu. Był

to podarunek pożegnalny, gdyż jechał na inspekcję wzdłuż Renu i do Confluentes \*. Powrócił przez Lutecję i Melodunum \*\* [Confluentes - dziś Koblenca. Lutecja (Lutetia Parisiorum) dziś Paryż, Melodunum dziś Melun] zmordowany, lecz zadowolony z objazdu. Tego rodzaju inspekcje wszędzie dobrze robiły, a szczególnie w małych miejscowościach, gdzie ospałość łatwo brała górę. Na przykład w Lutecji załogi myślały tylko o łowach na dziki i wilki, natomiast roboty przy nabrzeżach, drogach i mostach leżały odłogiem. Marek śmiał się z planów, jakie nakreślił na najbliższy dziesięć lat, i był przekonany, że po jego wyjeździe się, którzy go podejmowali, nie same błogosławieństwa za nim posyłałi.

Korzystając z nieobecności Agrypy odwiedziłam człowieka, o którym wiele mówiono w Lugdunum. Był Peruzjańczykiem, przez jego ręce przechodziła większość jasnych włosów wywożonych z Germanii do Rzymu. Kiedy zjawiłam się z Febe, oprowadził nas po swoim składzie, gdzie warkocze i peruki wisiały setkami. Miałam ochotę na loki nie robiące wrażenia zbyt sztucznych, on zaś obiecał, że moje zamówienie będzie wykonane z włosów najprzedniejszego gatunku, takiego jak moje własne. I rzeczywiście dotrzymał słowa, bo koki i diademy z drobnutkich loczków, które mi przysłał, miały dokładnie ten sam szaroblondu odcień co moje i także złociste odbłyski. Zademonstrowałam to wszystko Markowi po jego powrocie, oczywiście kręcił głową, ale przyznał, że wyglądam świetnie, i coś tam mruzczał, że świat się nabierze. Już zamierzał wyjść, gdy obejrzał się w progu.

- Prawda! Wspominałaś, że potrzebujesz tragarzy. Kupiłem po drodze dwunastu... równego wzrostu i jasnowłosych. Germanowie na ogół są uprzejmi...

Prędko zamknął za sobą drzwi, ale mimo to musiał usłyszeć moje okrzyki radości.

Z Galii pociągnęliśmy do Hiszpanii, gdzie od lat toczyły się drobniejsze walki. Agrypa zamierzał raz na zawsze uspokoić te bunty; tymczasem chciał pozostawić mnie z Gajuszem w Caesaraugusta \*\*\* [Caesaraugusta - dziś Saragossa]. Prosiłam o pozwolenie udania się bliżej frontu,

aby nasze rozstanie było krótsze, odparł jednak, że prowadząc natarcie woli nie martwić się o bezpieczeństwo moje i syna.

- Nie proszę, żebyś mi pozwolił siedzieć na twoim koniu podczas bitwy - odparłam - ale w obozie za frontem mogę widywać cię od czasu do czasu i śledzić bieg wydarzeń. Nie jestem zabawką, którą się odkłada z braku wolnego czasu. Jeśli zmusisz mnie do pozostania w tym zapadłym kącie, znajdę sobie kochanka, nim zdążysz wyjechać z bram miasta.

Sporunował mnie wzrokiem i oświadczył, że mogę robić, co chcę, ale nie wyjdzie mi to na dobre.

Obozy, których setki są rozrzucone na krańcach imperium, urządziła się według jednego wzoru, toteż ledwo się ulokowałam, ruszyłam na rekonesans. Każda ulica kończyła się na otaczającym nas ślepym murze, oprócz dwóch głównych, zwanych *Cardo* i *Decumanos*, które stanowią drogi wjazdowe i wyjazdowe. Jednakże kiedy chciałam wyjść za bramę, strażę zażądały przepustki, wobec czego musiałam zawrócić i zadowolić się oglądaniem tego, co mieściło się wewnątrz murów.

W jednej części obozu stały baraki, każdy na stu żołnierzy, z drugiej - lazaret, prowiantura i arsenał. Pośrodku umieszczono koszary oficerów oraz kwaterę główną, a od strony południowej prymitywny teatr, arenę i termy. Tam, ku mojej radości, odkryłam małą bibliotekę, szybko jednak stwierdziłam, że czytałam już wszystko, co zawierała. Wieczorem poprosiłam Agrypę o przepustkę, bym mogła poruszać się swobodnie, odparł, iż zgodnie z regulaminem kobietom nie wolno wychodzić za bramę inaczej jak w towarzystwie komendanta, a ani komendant, ani on sam nie mieli czasu mnie eskortować... Następnie poradził, żebym stanęła w bramie i posłuchała, dlaczego nie mogę sama wychodzić. Zrobiłam, jak powiedział; w ciemnościach usłyszałam śpiewy, piskliwe głosy kobiet i wrzaski pijaków dolatujące z kantyn poza murami. Wróciłam z nosem na kwintę.

Życie w obozie przypominało areszt domowy na Palatynie, wszystko toczyło się według ściśle wyznaczonego planu, a dyscyplina była nie mniej ostra jak u Liwii. Żeby zjeść śniadanie, musiałam wstawać na pobudkę.

- Zadowolona jesteś? - spytał Agrypa trochę złośliwie.

- Wolę siedzieć z tobą w więzieniu niż cieszyć się wolnością bez ciebie - odparłam, a on od razu zrobił się miły.

Minęło kilka tygodni, zanim armia była gotowa do akcji.

Ostatniego ranka przed jej wyruszeniem usiłowałam robić dobrą minę, plotłam, co mi ślina na język przyniosła, Marek natomiast był małomówny, odpowiadał półsłówkami. Pożegnaliśmy się w przedsionku, na mgnienie oka przygarnął mnie silnie do piersi, po czym szybko puścił i długim krokiem poszedł do drzwi. Porwałam Gajusza z rąk stojącej obok Febe, ale kiedy wybiegłam na schody, Agrypa już siedział na koniu i żegnał nas podniesieniem ręki. Stałam z dzieckiem na rękę i dawałam mu znaki, ale więcej się nie obejrzałam. Silny, barczysty, jechał na srokatym ogierze ku północnej bramie. Ostatni widok, jaki pamiętam, to jego błękitny sztandar łopoczący na wietrze. Przez kilka dni bolały mnie piersi, tak mocno przycisnął mnie do pancerza.

Meldunki z frontu przychodziły codziennie, powodów do niepokoju nie było, ale wojna jest wojną, a w tych ponurych górach nigdy nie wiadomo, gdzie kryje się zasadzka. Żeby skrócić czas oczekiwania, pisywałam listy do wszystkich znajomych, z wyjątkiem Tyberiusza. Jemu także miałam ochotę posłać kilka słów, bo przecież on również wojował tu w Kantabrii, pomyślałam jednak o Marku i dałam spokój. Napisałam natomiast bardzo długi list do ojca, doniosłam mu, że Agrypa jest na froncie, że Gajusz umie chodzić i wyrasta mu nowy ząb. Strasznie tęskniłam za ojcem, prawie nie śmiałam myśleć o dniu, kiedy się znowu zobaczymy.

Przez cały tydzień nie mieliśmy wieści z północy, lecz dowódca obozów zapewniał, że brak nowin oznacza dobre nowiny. Prawdopodobnie bili się, a na ostateczne rozgromienie wroga zawsze trzeba czasu.

Miał słuszność. Pewnego dnia dowiedzieliśmy się o zwycięstwie i wkrótce Agrypa stał w przedsionku spokojny, pewny siebie, zadowolony, i zdejmował pancerz. Nieprzyjaciela unicestwił, dowództwo przekazał swemu zastępcy, sam miał zająć się niezwłocznie wprowadzaniem nowych porządków w północnej Hiszpanii.

W ciągu najbliższych dni unormowane życie obozowe ulegało nagłym zakłóceniom. Lazaret był przepełniony rannymi, których pielęgnowano do chwili, gdy można było ich zakwaterować u okolicznej ludności. Po odzyskaniu zdolności do władania bronią wracali do legionów, inwalidzi natomiast otrzymywali skromne zaopatrzenie na utrzymanie.

Wzdłuż głównej drogi obozowej ciągnęły ładowne wozy pełne łupów, gromady jeńców człapały jedna za drugą. Całymi dniami przechodzili ulicami legionisci z chorągwiami i trofeami, aby zebrać się na ogromnym placu na południe od miasta, gdzie Agrypa miał dokonać przeglądu armii i dzielić zdobycz.

Wygłosił zwięzłe przemówienie, po czym odznaczył najwaleczniejszych żołnierzy wieńcami, łańcuchami i medalami. Kiedy skończył, rozległy się grzmiące fanfary i zaczęła się parada. Agrypa wysunął się konno przed sztab, trochę dalej, na dłuższym boku pola, gdzie wzniesiono podium, siedziałam ja z Gajuszem na kolanach, za mną stało pięciu oficerów. Tym razem Febe musiała zostać w domu.

Miałam poważne zastrzeżenia co do zabrania Gajusza, Marek jednak uważał, że jeszcze nie urodził się taki Rzymianin, który nie lubi dzieci, a tu chodziło przecież o wnuka cezara.

Na szczęście Gajusz był w świetnym humorze, śmiał się, ale nigdy nie wiadomo, czy osiemnastomiesięczny malec będzie długo zadowolony, toteż miałam prawdziwą treść, jak zachowa się mój syn.

Na głos fanfar ciała jego aż zeszywniało ze zdumienia, na moment wstrzymał oddech. Potem wydał radosny pisk, a kiedy wstałam, zachłystywał się z radości, wymachując jednocześnie rękami i nogami niczym dobosz pałeczkami. Z dumy prawie nie zauważyłam, jaki jest ciężki, Marek zaś rzucił nam z ukosa spojrzenie i uśmiech.

Tego wieczora nie mieliśmy gości; spytałam Marka, czy uważa, że Gajusz nadaje się do wzięcia udziału w pochodzie tryumfalnym w Rzymie.

- Tak, los ci sprzyja - odpowiedział, po czym niespodziewanie zmarszczył brwi. - Obawiam się zresztą, że sprawię ci zawód, Julio, ale po powrocie nie będzie żadnego tryumfu.

Spojrzałam na niego nic nie rozumiejąc.

- Przecież sam mówiłeś, że to zwycięstwo ma znaczenie dla przyszłego stosunku Hiszpanii do Rzymu. Senat na pewno uchwali dla ciebie tryumf.

- W czasie wojny nigdy nie mam nic do czynienia z senatem - powiedział. - Moje sprawozdania idą wprost do cezara. A podległemu wodzowi nie wypada obchodzić tryumfu.

- Ale przecież ty jesteś najwyższym z dowódców... na lądzie i na morzu.

Nie odpowiedział, lecz twarz jego przybrała ponury wyraz, Zapadło milczenie. Po chwili Agrypa spojrział na mnie.

- Jest rzeczą słuszną, abyśmy od dzieciństwa pouczali Gajusza, że inni zbiorą to, co jego ojciec posieje.

- Agrypo!

- Nie możesz liczyć na to, że szanujący się mężczyzna będzie świecił tryumf za lokalną wojnę hiszpańską, kiedy go nie miał za zwycięstwa pod Myle i Akcjum, które zapisane będą w historii wśród najwspanialszych osiągnięć...

Przysiadłam się do Agrypy i ujęłam go za rękę.

- Nienawidzisz ojca? - spytałam.

Zastanowił się.

- Nie - rzekł powoli. - Nie... nie czuję do niego nienawiści. Kiedyś nawet brałem z niego przykład, z młodzięcym idealizmem podziwiałem go całym sercem. Dawałem z siebie wszystko, co mogłem... z dumą patrzyłem, jak moje laury wieńczą jego czoło. Jednakże uczucia wymagają wzajemności, maleńka... w przyjaźni podobnie jak w miłości. Ojciec potrzebował moich umiejętności, moich sił i zwycięstw, lecz dla mnie jako człowieka nie miał miejsca. Mecenas był mądry, nie wiązał się, ja przeciwnie, dobrowolnie pozwoliłem się przykuć. Dlatego tak ciężkim ciosem dla mnie było spostrzeżenie, że dla ojca znaczą tyle co szczeble drabiny, po której wchodzimy... W dniu, kiedy stwierdziłem, że jestem zbyt gorycz, gorycz wypełniła mi serce. A rozżalenie gorsze jest od nienawiści, bo nienawiść jest żywa i czynna, natomiast gorycz zabija i paraliżuje ducha. Okres spędzony na Lesbos był czarną nocą. Pierwszy jaśniejszy promyk to twój list... Bałaś się, Julio, byłaś samotna, potrzebowałaś mnie. Potem wszystko układało się inaczej, ale ojciec temu nie zawinił, bo on wczoraj i dzisiaj pozostaje jednakowy, teraz widzę go takim, jakim jest. Raczej zaszczyt zostania jego zięciem nadał nowe barwy mojemu życiu, bo nasze małżeństwo było po prostu słusznym wyrównaniem za wszystko, co z siebie dałem... Zmiana zaszła we mnie. Życie nabrało sensu i treści dzięki tobie i Gajuszowi...

Nagle wstał i otworzył ramiona.

- Rozumiesz? - szepnął.

Tuliłam się mocno do niego.

- Tak - odparłam - rozumiem, dla Wenus największy jest tryumf miłości.



Długo pozostawaliśmy w Hiszpanii. Najpierw brałam żywy udział w poświęceniu przez Agrypę terenu pod nową świątynię, w inspekcji portów, obozów i miast, przy wytyczaniu dróg i akweduktów. Powoli jednak zaczęło mnie to nużyć. Tęskniłam do domu, do naszego cudownego domu, bo znowu byłam w ciąży i męczyły mnie ciągłe zmiany miejsca i ciągłe przyjęcia.

Ojciec od dawna powrócił na Palatyn. Po trzyletniej nieobecności wrócił do Rzymu w październiku ogromnie zadowolony z podróży. Wszędzie przyjmowano go jako dobroczyńcę i księcia pokoju.

Tymczasem jednak Rzym dał pozostałym mieszkańcom państwa zły przykład niepokoju, bo gdy ojciec wyjechał na Wschód, Agrypa zaś na Zachód, w senacie tańczyły wszystkie małe myszy. Podczas ubiegłorocznego wyboru konsulów - Winicjusz odniósł wtedy zwycięstwo - doszło do kampanii wyborczej do jawnych utarczek. Kiedy ojciec zbliżał się do Rzymu, usiłowano ukryć niepokoje, urządzając huczne i uroczyste powitanie. Władze miejskie nie oczekiwały go, jak zwykle, na granicy miasta, ale wyszły mu naprzeciw kawał drogi, aż do Kampanii, a wszyscy prześcigali się w patetycznych oracjach powitalnych.

Ojciec jednak jest zbyt doświadczonym kotem, żeby dać się wprowadzić w pole naiwnym myszkom - udał, że przyjmuje ich pochlebstwa za dobrą monetę, po czym kocim obyczajem wśliznął się nocą przez miejską bramę i jednym susem stanął w kręgu myszy. Wiele rzeczy było nie w porządku, toteż prosił Agrypę o powrót i zaprowadzenie ładu. Równocześnie chciał, aby najbliższej jesieni razem kandydowali na konsulów.

Staliśmy na pokładzie okrętu i oglądaliśmy się na wybrzeża Hiszpanii. Od lądu powiewała świeża bryza, wkrótce na horyzoncie widać było już tylko wąski skrawek ziemi. Westchnęłam.

- Co to? - zapytał Marek. - Wyglądasz na zmartwioną... a ja myślałem, że się cieszysz.

- Tak, cieszę się. Tęsknię także do ojca, ale równocześnie... pewno będzie znowu tak jak dawniej. Poza tym niepokoje się o Gajusza.

Sprawa polegała na tym, że Gajusz wykorzystywał mój stan i w ostatnich miesiącach zmienił się w tyrana. Na czas podróży Marek wprowadził co prawda dyscyplinę, toteż z ojcowskiego rumaka zdjęto prawdziwego zdobywcę serc, który biegł witać cezara przed willą przy

Prima Porta. Ojciec po prostu się rozplęwał, Gajusz miał wyznaczone miejsce w nogach jego łoża przy stole, to samo, które ja zajmowałam w dzieciństwie.

Byłam ociężała, potrzebowałam pomocy, aby wysiąść z podróżnego wozu, lecz fakt ten przyczynił się tylko do jeszcze serdeczniejszego przywitania z ojcem i nawet obecność Liwii nie zdołała rzucić cienia na te chwile.

Rozwiązanie miałam lekkie, tym razem urodziłam dziewczynkę. Agrypa nazwał ją Julią, a ja dla odróżnienia wołałam na nią swoim dawnym spieszczoneym imieniem: Juliola.

Pokochałam małą z chwilą, kiedy złożono ją w moich ramionach, a Marek, który życzył sobie córki, na jej widok miękł niczym воск. Była delikatnym i pieszczośliwym stworzonkiem, zaczęła się Uśmiechać wcześniej niż ogół dzieci.

Tyberiusz wrócił ze Wschodu w parę miesięcy po urodzeniu się Julioli. Ze zleconych zadań dyplomatycznych i wojskowych wywiązał się w sposób zadowalający, toteż nawet Agrypa, używający znacznie mniej superlatywów niż ja, wyrażał się o nim po przeczytaniu raportu bardzo pochlebnie.

Agrypa, oczywiście, brał udział w oficjalnym przywitaniu, mnie natomiast zaproszono dopiero na ucztę wydaną na cześć Tyberiusza w domu ojca. Cały dzień spędziłam na przygotowaniach, mimo to przyszłam późno i czułam się zaniepokojona i podniecona.

Właśnie oboje z Markiem zmierzaliśmy na nasze miejsce po prawej stronie ojca i Liwii, kiedy nomenklator oznajmił Tyberiusza Klaudiusza Nerona. Wszyscy obecni zwrócili się ku wejściu. Szedł wyprostowany, równie szczupły jak dawniej, lecz rysy mu się zaostrzyły i miał w sobie nową wyniosłość i godność. Był też dużo wytworniejszy.

Wzrok jego przemknął po zebranych, by zatrzymać się na ojcu. Przemknął tak szybko, że prawie nikt tego nie zauważył, ale ja tak. W mgnieniu oka zobaczyliśmy się nawzajem, a jego oczy jakby mnie przeszły na wylot.

Marek zrobił nieznaczny ruch, spuściłam wzrok, by nie dostrzegł błysku w moich oczach. Pod powiekami miałam rozżarzone węgle.

- Robiłaś wrażenie nerwowej dziś wieczór - zauważył Marek w powrotnej drodze.

Przytuliłam się do jego ramienia.

- Nie czuję się zupełnie dobrze... nie jestem pewna, ale chyba znowu będę miała dziecko.

Nie był to zwykły podstęp wojenny. To znaczy, wybór chwili na tego rodzaju zwierzchność był wybiegiem, jednakże już od wielu dni po-dejrzałam u siebie odmienny stan. Domysły te okazały się uzasadnione, byłam znowu brzemienna.

W marcu urodziłam chłopca. Było to ładne, spokojne dziecko, wszyscy dopatrywali się u niego podobieństwa do cezara. Agrypa nadał mu po swoim ojcu imię Lucjusz.

Nareszcie wstałam z połogu i przyglądałam się, jak mamka karmi Lucjusza, Juliola raczkowała na podłodze, a Gajusz, który chciał, żeby z nim wyszła, usiadł mi na kolanach. Wiedział, że jeśli zarzuci mi na szyję tłuste łapki i zacznie szeptać do ucha, namówi mnie na wszystko, co zechce. Nagle Agrypa zajął do pokoju i powiedział, że musi ze mną porozmawiać. Zdziwił mnie jego widok o tej porze dnia, byłam przekonana, że jest u ojca. Powiedział, że właśnie odbyli naradę w pewnej sprawie, dotyczącej w tym samym stopniu mnie, co i jego. Chciał usłyszeć moje zdanie, zanim podejmie decyzję.

Ojciec prosił, abyśmy mu pozwolili adoptować Gajusza i Lucjusza.

- Obu? - zapytałam, jakbym spadła z księżycy.

Skinął głową.

- Spróbuj wytłumaczyć ci, dlaczego Lucjusza także - powiedział.  
- Wiesz, że ojciec niechętnie zrywa z tradycją i zwyczajami i choć ma władzę dyktatorską, usiłuje trzymać się form republikańskich. I nawet teraz, kiedy zamyśla coś równie antyrzymskiego jak przekazanie osiągniętej siłą pozycji w drodze spadku rodowi julijskiemu, chce to zrobić sposobem tradycyjnym, tak, odwiecznie tradycyjnym. Przy pomocy Gajusza i Lucjusza będzie usiłował skupić uwagę ludu na dwóch chłopcach wykarmionych przez wilczycę. Dlatego potrzebuje obu, Lucjusza i Gajusza...

- W jakim stopniu adopcja zmieni nasz stosunek do dzieci? - spytałam mimo woli szorstkim głosem.

- W pierwszych latach różnica będzie prawie niedostrzegalna, ale zwiększy się stopniowo. Ojciec na pewno zechce się naradzać z nami co do ich przyszłości i wychowania, ale prawnie będą jego synami i on

stanie się najwyższą instancją decydującą o ich życiu i śmierci. Naturalnie będą nosili jego imię: Gajusz Juliusz Cezar i Lucjusz Juliusz Cezar.

- A ty, Agrypo, znowu zostaniesz bez syna i dziedzica.

Zamilkł.

Nagle jakaś wewnętrzna tama przerwała się we mnie, otworzyła się przede mną otchłań bezsilności i przygnębienia, z rozpaczy połamałam paznokcie, wpijając palce w poręcz krzesła. Ojciec musi mieć wszystko... wszystko... wszystko! Całe dzieciństwo żyłam tylko dla niego, on decydował o każdym moim słowie i postępku. Nawet niedojrzałe, odporne ciało oddał Marcellusowi, wydzierając mnie ukochanemu. Nie zaważał się nawet użyć mnie jako zapłaty za dług zaciągnięty wobec Agrypy.

A Agrypa, czyż nie oddał wszystkiego? Zdolności, odwagę, pracę, lojalność... tak, nawet laury tryumfatora złożył ojcu u stóp.

A co robi ojciec? Czy zerwał się i spoliczkował Mecenasa, kiedy ten cynicznie szeptał, że są tylko dwa wyjścia: albo zabić Agrypę, albo związać go ze mną? Nie, ojciec siedzi spokojnie i słucha... z zimną krwią i wyrachowaniem... i mnie zmusza do wyboru...

Czułam, że blednę.

- Czy on jest nienasycony? Czy nigdy nie będzie miał dość? - jęczałam.

Marek przytulił mnie.

- Musimy myśleć o dobru chłopców, nie o sobie - odparł.

- Żądania ojca zawsze mają na względzie czyjeś dobro, a czy kiedykolwiek pomyślał o twoim albo o moim?

W gardle tak mnie ścisnęło, że ledwo mogłam oddychać. Marek nie odpowiadał, tylko delikatnie gładził mnie po włosach. Powoli uspokoiłam się, siedziałam zupełnie cicho. Wtedy on zaczął mówić powoli, stłumionym głosem:

- Nie powinniśmy być niesprawiedliwi dla ojca. Szedł za głosem losu i własnej natury, uwielbiał potęgę jak boga. Ale potęga jest zachłannym bóstwem, które ciągle żąda nowych ofiar. Ojciec składa je nie dla przyjemności, ale jako pośrednik tego, komu służy. Na ołtarzu potęgi składał nie tylko cudze, ale własne przymioty. Całą swoją błyskotliwą inteligencję, nieugiętą wolę i dzień w dzień swoje życie poświęcał dla chwały i potęgi Rzymu. To było najwspanialsze dzieło, jakiego mógł dokonać Rzymianin. Jednakże aby to dzieło, wzniesione

z takim trudem i poświęceniem, mogło ostać się w przyszłości, potrzebowaliśmy synów, naszych synów...

- A ty, Agrypo, ich nie potrzebujesz?

- Oczywiście całego świata zwrócone są nie na Agrypę, ale na cezara - odpowiedział.

Adopcja była prostą umową, którą zawarto u nas w domu. Zgodnie z dawnym obyczajem ojciec położył na stole dwie złote monety, po jednej za każdego chłopca.

- Tobie się należą - oświadczył Agrypa, podając mi je.

- Dziękuję - odparłam odsuwając pieniądze. - Ty oddałeś synów i tobie należy się wynagrodzenie. Ja pozostaję ich matką niezależnie od tego, czy noszą twoje imię, czy cezara.

Czas adopcji został bardzo starannie wybrany, ojciec i Agrypa zgodnie orzekli, że powinna się łączyć z uroczystościami Święta Stulecia, jako że ten rok ogłoszono pierwszym rokiem nowego wieku.

Kiedy ostatnio mówiono o uczczeniu przełomu wieku, odłożono uroczystości z powodu wybuchu wojny domowej. Działo się to przed trzydziestu laty i właściwie nie było podstaw kalendarzowych do obchodzenia Święta Stulecia w tym roku. Ale doradca prawny ojca, Atejusz Kapito, potrafił rozgryźć najtwardszy orzech; on więc był zdania, że uciekając się do etruskiej rachuby czasu, według której wiek składa się ze stu dziesięciu lat, a nadto na podstawie pewnych wieloznacznych przepowiedni Sybili\* [Sybilla (Sybilla) - nazwa wróżek u ludów starożytnych] - uznanie tego roku za początek stulecia było uzasadnione.

Po legalnym rozwiązaniu tego zagadnienia senat wyznaczył piętnastoosobowe kolegium do kierowania przewidzianymi w programie ceremoniami religijnymi, zgodnie z tradycją. Tych piętnastu przekazało zarządzenia konsulom, czyli ojcu i Agrypie, wobec czego uroczystości przybrały ów propagandowy charakter, jaki ojciec chciał im nadać.

W głównych zarysach zachowano dawny obyczaj, lecz końcowe obchody przystosowano do nowych czasów i położono nacisk na bogactwo i wspaniałość, jakimi poprzednie stulecia nie mogły się pochwalić. Heroldowie krążyli po całym imperium ogłaszając radosną wieść, do miasta płynęły tak liczne rzesze przybyszów jak nigdy w historii

Rzymu. Nie było mowy o wolnej kwaterze, wszystkie domy i zajazdy były przepełnione, ludzie mieszkali w namiotach i stajniach aż hen po Kampanię.

Agrypa błogosławił los i cieszył się, że zaopatrzenie miasta w wodę jest obfite, na stan sanitarny nie można było narzekać, w niemałym stopniu dlatego, że jako edyl kazał wybudować liczne kloaki w najgęściej zaludnionej części miasta. Były wyposażone w bieżącą wodę i w każdej znajdowało się miejsce dla dwudziestu osób równocześnie.

Pięć dni przed rozpoczęciem uroczystości odbyło się darmowe rozdawnictwo siarki i nafty do osobistego oczyszczenia wymaganego przez obrządek; wobec napływu tysięcy ludzi ze wszystkich stron świata przepis ten był bezwzględnie słuszny i obowiązywał wszystkich uczestników.

Noc między ostatnim dniem maja a pierwszym czerwca była pogodna, księżyc osiągnął pełnię. Koło północy Pole Marsowe zalegały tłumy, wszyscy byli w togach, toteż kiedy procesja powoli sunęła z Forum ku Polu Marsowemu, białe odziane postacie w srebrzystej poświacie księżycowej wyglądały niezmiernie.

Prowadził ją ojciec z nakrytą głową, za nim kroczyli: Agrypa, kolegium piętnastu, flaminowie\* [flamen - kapłan rzymski służący kultowi jednego bóstwa], augurowie oraz inni kapłani, grupy senatu, urzędników oraz dygnitarzy cywilnych i wojskowych imperium.

Ojciec odprawił modły do bogów podziemnych, którzy kierują losami ludu, jego dźwięczny głos wznosił się i opadał w archaicznym rytmie jak przypływ i odpływ nad głowami morza ludzkiego. Kiedy przebrzmiała ostatnia strofa, pod nocnym niebem rozbłysnęły nagle tysiące stosów oraz pochodni na wzgórzach miasta, na dachach domów, w ich czerwonym odbłasku kapłani złożyli na Polu ofiary z dziewięciu jagniąt i dziewięciu królików. Natychmiast po wyjęciu wątroby i nerek nadeszła druga procesja prowadzona przez Liwię i przeze mnie - składała się ze stu dziesięciu rzymskich matron najwyższych rodów, które przygotowywały obrzędową ucztę ku czci Diany.

O wschodzie słońca uroczystości przeniosły się na Kapitol, gdzie ojciec i Agrypa każdy osobno złożyli ofiarę z wołu Jowiszowi, a my, niewiasty, podałyśmy obrzędową ucztę Junonie. Po zapadnięciu zmierzchu

wróciliśmy na Pole Marsowe z ciastem ofiarnym dla Eilety, bogini płodności. Następnego dnia Junonie złożono w ofierze dwie krowy, a Matce Ziemi o północy prośną maciorę.

Codziennie odbywały się igrzyska i widowiska na Polu Marsowym, Agrypa odniósł zwycięstwo w wyścigach, jedną ręką powożąc kwadrygą pierwszy stanął u mety.

Ostatnią ceremonią była bezkrwawa ofiara złożona Apollinowi w świątyni wybudowanej przez ojca na Palatynie. Zakończyło ją odśpiewanie przez dwudziestu siedmiu chłopców i dwadzieścia siedem dziewcząt hymnu napisanego przez Horacego.

Cała ta uroczystość miała stanowić powiązanie między mroczną przeszłością z krwawymi ofiarami dla Diany, bogini nocy i księżycy, z jasną współczesnością pod znakiem Apollina, brata Diany, boga dnia, radości i słońca, opiekuna nauki i sztuki, ulubionego bóstwa ojca - boga nowej ery. Jubileuszowa pieśń Horacego była również symboliczna, bo liczba jej wykonawców zawierała odwiecznie symboliczną świętą liczbę trzy, a równocześnie młodzieńcze głosy były jak obietnica dla przyszłych pokoleń.

W tej urzekającej, cudownej chwili wszystkie oczy zwracały się ku miejscu, gdzie stałam z Lucjuszem na rękę, ściskając dłoń Gajusza - czyli ku dwom cesarzom, spadkobiercom dziedzictwa Romulusa i Remusa. Na tę myśl nagle zawirowało mi w głowie, ale tylko przez sekundę i wyprostowałam się z powrotem. Bo któż ma dziedziczyć wielkość i potęgę Rzymu, jeśli nie ci dwaj, którzy według prawa krwi oraz mocą ustawy mogli nazywać ojcami najpierwszych mężów cesarstwa: imperatorów Augusta i Agrypę.

W przepięknym przedsionku świątyni stały się dymy kadzideł, niebiańskie wonie unosiły się między smukłymi kolumnami i lśniącymi bielą marmurów akantami. Tysiące światel przeglądało się w złotych kielichach, podczas gdy pieśń przenosiła umysły w sferę bogów. Przytuliłam Lucjusza do piersi i oparłam dłoń na głowie Gajusza. Z sercem przepełnionym czułością, dumą i szczęściem prosiłam najłaskawszego Febusa, aby błogosławił przyszłości Rzymu.

## IX

W czasie igrzysk stulecia wyraźnie odczułam zmianę, jaką dla mnie spowodowała adopcja chłopców.

Z punktu widzenia prawnego zawsze byłam na tym samym szczeblu co Liwia, bo wychodząc za mego ojca zajęła ona zgodnie z prawnym określeniem „miejsce córki”, czyli równe mi stanowisko. Niemniej rangą stała wyżej z powodu wieku i godności, natomiast po adopcji ja stałam się matką synów mego ojca, czyli prawnie jakby podwójnie córką. Dlatego też i rangę miałam teraz równą Liwii, ogłoszono mnie nietykalną jak ona i Oktawia. Świątynie Diany i Westy uczyły mnie godnością kapłanki, a wśród kapłanek Wenus, bóstwa rodziny Juliuszów, otrzymałam zaszczytne miejsce. Liwii nie podobało się, że nagle stałam się jedną z głównych postaci Rzymu. Była oczywiście zbyt mądra, żeby okazać swoje niezadowolenie, ale sposób, w jaki otulała się płaszczem, byle mnie nie dotknąć, gdy szłyśmy obok siebie, był wymowniejszy aniżeli słowa. Poszłam więc do ojca i prosiłam go, niech jej wyjaśni, że on, a nie ja, spowodował to nowe zarządzenie; odpowiedział mi jednak z niecierpliwością, że sprawy oczywiste nie wymagają komentarza.

Był to nużący okres. Agrypa został konsulem, wobec czego i moje obowiązki wzrosły, nie mówiąc już o nowych, które mi przypadły. Ojciec życzył sobie, aby odwiedziny na Palatynie były równie częste jak dawniej, ale ja nie miałam ochoty zaniedbywać ani męża, ani dzieci. Chcąc wszystkiemu podołać, powierzyłam Febe zarząd domu, mimo to ucieszyłam się ogromnie, kiedy latem Agrypa przekazał funkcje konsula swemu zastępcy, wobec czego i ja pozbyłam się części obowiązków reprezentacyjnych.

Dwoje ostatnich dzieci przyszło na świat dosyć prędko jedno po drugim, toteż czułam się bardzo wyczerpana, posłano zatem po Muzę. Obaj z Agrypa zastanawiali się, jak mi zapewnić spokój.

Sama byłam zdania, że życie towarzyskie męczy mnie najwięcej, bo obecnie już nie tylko Agrypę oblegano, ale ostatnio i do mnie bez przerwy napływali odwiedzający. Ludzie przypuszczali, że nie ma rzeczy, której nie zdołaliby osiągnąć za moim pośrednictwem, toteż wczesnym rankiem, zanim wstałam z łóżka, już czekali w kolejce. Równocześnie zaś na palcach jednej ręki mogłam policzyć dni miesiąca, w



które spędzałam wieczory w domu sam na sam z Agrypą.

Uzgodniliśmy, że będę przyjmowała raz w tygodniu, w ten sposób uniknę najgorszego. Gości oficjalnych lepiej gromadzić na wielkich ucztach, żeby uniknąć ciągłego kieratu, z którym walczyliśmy. Łatwiej było coś urządzić raz, a dobrze, niż ciągle improwizować programy przyjęć.

Na mój pierwszy dzień przyjęć Agrypa sprowadził paru filozofów, toteż zebrania te przybrały charakter intelektualny, co zawsze mile łechce próżność. Mecenas przyszedł z Propercjuszem i młodym Owidiuszem, a kiedy Horacjusz wstał, aby wygłosić odę ułożoną dla Agrypy, powodzenie już było ustalone. Antonia Starsza, która odwiedziła mnie nazajutrz, zapewniła, że w całym mieście panowała jednomyślność, a w porze śniadaniowej napastowali ją odwiedzający, aby zapewnić sobie zaproszenie na następny dzień przyjęć u Julii. A ponieważ dbałam o niewpuszczanie byle kogo, zaproszenie do nas stało się przywilejem.

Antonia Starsza była dawniej i pozostała moją najserdeczniejszą przyjaciółką. Jej najmłodsza córka była w równym wieku z Gajuszem, prowadziłyśmy więc nie kończące się rozmowy o dzieciach, domu, niewolnikach i wyzwoleniach. Należałyśmy do tej samej sfery, rozprawiłyśmy zatem o ucztach i znajomych, o teatrze i skandalach, o literaturze i sztuce, a dla obu Liwia była źródłem wiecznych utyskiwań. Z wyglądu Antonia była córką swojej matki, Oktawii, choć moim zdaniem pod innymi względami bardziej przypominała swego ojca, Antoniusza, była skora do śmiechu, a także swobodna i przystępna.

Domicjusz, jej małżonek, interesował się myślistwem, końmi, statkami, natomiast jeśli poruszano temat sztuki lub filozofii, bez skrepowania głośno ziewał. Silna budowa i rudy zarost, który zjednał mu przydomek Ahenobarbus\* [Ahenobarbus - Miedzianobrody; przydomek rodu Domicjuszów], nadawały mu wygląd zmysłowy. Obie z Antonią od dawna stwierdziłyśmy, że pewne problemy związane z małżeństwem są nam wspólne.

- Wkrótce wybieram się do Izydy\*\* [Izyda (his) - bogini egipska] - zwierzyła mi się pewnego dnia - nie chcę więcej dzieci, raz musi być temu koniec.

- Nie, nie rób tego - zawołałam przestraszona.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że Domicjusz pójdzie do Kybele - przerwała mi, a myśl o nim jako o kastracie wydawała się tak wariacka, że trudno nam było utrzymać powagę.

- Wszystkie udają się do Izydy prędzej czy później - ciągnęła dalej Antonia - Marcella mówi, że to nie jest niebezpieczne.

- Ale raz na zawsze - sprzeciwiłam się - pomyśl, gdybyś jeszcze chciała mieć dziecko i nie mogła. Już lepiej udać się do Wenus, wiemy przecież, ile tam jest zarejestrowanych.

Antonia wahała się, bo po zimowym skandalu wołała nie figurować na tej liście.

- Nie potrzebujesz podawać swego imienia. Zapłać jakiejś kobiecie, żeby tam poszła, a ty dostaniesz to, co ci potrzebne.

Dobrze wiedziałam, czemu się wzdragała, bo na ostatnich zebraniach w świątyni Wenus nad tym właśnie radziłyśmy.

Sprawa zaś miała się tak: obarczona licznymi obowiązkami bogini ochraniała również kobiety, które oddały się na służbę rozkoszy. Subura - to dzielnica z dawien dawna należąca do Wenus i kwatery rodu Juliuszów, tu, jak i na placu targowym Cezara, roi się od nierządnic. Do uprawiania tego procederu niezbędne jest wpisanie w świątyni Wenus na listę kobiet lekkiego prowadzenia. Kobiety te pozostają pod kontrolą i otrzymują środki zapewniające nierodzenie dzieci. Są one dosyć niezawodne, toteż wiele mężatek chętnie by się nimi posłużyło. W tym celu dawały się wpisać na listę bogini Wenus, a za dodatkową opłatą prowadzące listy zwalniały je od obowiązku uprawiania nierządu.

Tymczasem ostatniej zimy kilka mężatek przyłapano na cudzołóstwie, mężowie wytoczyli im sprawy i żądali surowych kar. Były niewątpliwie winne, ale obrońca wykrył, że figurują w spisach Wenus, i wykorzystał tę okoliczność. Jako rejestrowane prostytutki kobiety te po prostu były obowiązane świadczyć usługi żądającym, więc sędzia musiał oskarżone uwolnić.

Strażniczki moralności z Liwią na czele podniosły krzyk, lecz Po dogłębnych rozważaniach rada bogini Wenus stwierdziła, że nie może nic zrobić w celu uniemożliwienia chętnym wpisywania się na listy. Odmawiając im możliwości korzystania z wiadomych środków, po prostu zmuszono by je do poddania się sterylizacji. Poza tym rejestracja

przynosiła znaczne dochody świątyni, a pieniędzy potrzebuje każdy, nie wyłączając potężnej bogini Wenus.

Skoro raz podjęłyśmy takie postanowienie, obstawałyśmy przy nim, a znaczna część rzymskich niewiast po cichu trzymała naszą stronę. Mężczyźni także, rzecz oczywista; ci natomiast, którzy mieli pretensje do naszej bogini, wiele nie osiągnęli. Jednakże listy Wenus znalazły się w krzyżowym ogniu i niewiasty na świeczniku bały się nimi posługiwać.

Omawiałam tę sprawę z Markiem, podzielał nasz punkt widzenia. Kybele i Izysda budziły w nim odrazę, toteż cieszył się ogromnie z okazji uprzątnięcia wszystkich egipskich brudów.

Ze swej strony do końca życia wołałabym mieć dziecko co roku, aniżeli poddać się takiemu zabiegowi, bo w moim pojęciu równało się to zbezczeszczeniu świętych narządów Wenus. A wspomnianych środków nie lubiłam.

Jeżeli Marek skarżył się, że składam całą odpowiedzialność na niego, odpowiadałam jedynie, że skoro on mną kieruje, musi także ponosić konsekwencje. Ustępował, bo zawsze ulega logice.

- Ale pytanie, czy nie ty mną powodujesz tak samo jak ja tobą - dodał z uśmiechem. - Przez sześć lat ani razu nie myślałam o innych kobietach.

Uważał to za dowód wierności, a ja przyjęłam to wręcz odwrotnie. Znowu nie miałam spokoju. Nawet do głowy mi nie przychodziło, że mój Marek mógł myśleć o innych. Może byłam zbyt zarozumiała. Nie byłam już tak zajęta trojgiem dzieci, ale jak wyglądałam... lepiej uważać... Febe twierdziła, że jeśli kobieta chce utrzymać męża, nie może się zaniedbać.

Wzięłam ręczne zwierciadło i uważnie badałam twarz. Fryzjerka musi nadać trochę mocniejszy odcień szmince do warg... spróbuję makowej czerwieni. Niegdyś, dawno temu, pod magnolią miałam mak wpięty we włosy. „To twój kwiat, Julio - szepnęła Tyberiusz całując mnie - czerń bólu ukryta wśród ognistych płatków”.

Potem całe lato na toalecie stał dzban z makami.

Febe przyniosła mi puzderko z klejnotami. Wydobyłam garnitur z rubinów, którego dotychczas nie nosiłam. Leżał na wierzchu, włożyłam kolczyki, na próbę zapięłam kolię na szyi. Dobrze wyglądam, postanowiłam je włożyć na ślub Antonii Młodszej z Druzusem. Ciotka zaprosiła mnie na pronube, miałam odprowadzić narzeczoną do małżeńskiej

łożnicy. Wesele będzie bardzo uroczyste, wszyscy przyjaciele z lat dzieciennych wezmą udział. Od dawna się cieszyłam.

Kiedy nadszedł ów dzień, Marek, bardziej zajęty niż zwykle, wrócił do domu w ostatnim momencie. Słyszałam, że przewracał wszystko do góry nogami, byle zdążyć na czas. Nie zwrócił uwagi na moją toaletę, dopóki nie wsiedliśmy do lektyki. Zmarszczył brwi.

- Wiesz, że nie lubię czerwieni - powiedział. - Rubiny przypominają mi lampy Subury, a z tą szminką wyglądasz ordynarnie.

- Dziękuję za komplement - powiedziałam ze złością - jakie to miłe z twojej strony, że mówisz mi to dopiero w drodze.

Nie odpowiedział, trwaliśmy w przykrym milczeniu. Natychmiast po przybyciu na miejsce poszłam do pokoju Antonii, gdzie panował rozgardiasz jak przed każdym ślubem.

- Czemu tak późno? - zawołała Antonia Starsza, ledwo mnie zauważyła.

- To wina Marka, naprawdę wstrętny był dzisiaj - zawołałam, zapominając o Wipsanii, która była druhną.

- A kiedy będzie wesele u ciebie, Julio? - spytała nagle Marcella Starsza.

Spojrzałam na nią nic nie rozumiejąc.

- Jako teściowa powinnaś wiedzieć - zauważyła złośliwie, nareszcie zrozumiałam, że miała na myśli Wipsanię i Tyberiusza.

- Zapytaj raczej przyszłej małżonki - odparłam. - Byłam tak zajęta rodzeniem dzieci twemu ojcu, że już zapominałam, co postanowiliście - zakończyłam, zwracając się do Wipsanii.

Z twarzy jej zniknął wyraz nieziemski, a pojawił się ten sam twardy rys co u Agropy. Nagle dostrzegłam, jak ogromnie byli do siebie podobni, i złość, którą czułam w lektyce, zawrzała od nowa. Podczas całego obrządku ślubnego dokuczała jak chory ząb, a byłam tak roztrągniona, że sama podeszłam składać gratulacje orzeczonemu. Dopiero kiedy ojciec zapytał o Marka, przypomniałam go sobie, stał razem z Wipsanią w szeregu składających życzenia.

- Poświęca się dzisiaj dla córki - powiedziałam, nadstawiając ojcu policzek.

Podczas uczyty miałam z lewej strony Azyniusza Gallusa, družbę Druzusa. Stale interesował się Wipsanią, a ona wyraźnie wolała go od innych. Marek twierdził, że łączą ich literackie upodobania, ale inne więzy też na pewno istniały. Widziałam ją na drugim końcu stołu obok Tyberiusza i nagle ogarnęła mnie ślepa żądza zemsty. Wyjdzie za Tyberiusza, ale w każdym razie straci Gallusa.

Jak zwykle miałam ojca po prawej stronie, z początku rozmawiałam z nim, zerkając od niechcenia na Gallusa. Był chudy, subtelny, zewnętrznie pasował do owych uduchowionych sfer, w których obracała się Wipsania. Jednakże łuk jego górnej wargi świadczył, że sprawy tego świata też nie były mu obce.

Po chwili obróciłam się w jego stronę. Po kilku konwencjonalnych zdaniach zrobiłam jakąś bardziej osobistą uwagę, zaglądając mu w oczy. Prawie niedostrzegalnie uniósł jedną brew, po czym uważnie nasłuchiwał, kiedy zniżałam głos. Zanuciłam kilka luźnych dźwięków i z treści jego słów poznałam, że miał dobry słuch.

Bardzo prędko rubiny stały się dla niego najpiękniejszymi klejnotami. Iskrzyły się jak namiętność i miały płomienną głębię miłości. Pochylił się w podziwie nad kamieniem u wycięcia mojej sukni, poczułam delikatną woń pomady na jego włosach. Kiedy podniósł wzrok znad mojej piersi, w oczach płonął mu ciepły odbłask rubinów. Spytał, czy może mnie widywać częściej... samą... abyśmy mogli spokojnie pogawędzić, a ja zaprosiłam go na mój następny dzień przyjęć i zaznaczyłam, że może zostać po wyjściu gości. Ja również czułam, że mamy sobie wiele do powiedzenia.

Biesiadnicy zaczęli zwracać na nas uwagę, wróciłam więc do rozmowy z ojcem, rzuciwszy przelotne spojrzenie na Wipsanię i Tyberiusza. On udawał, że mnie nie widzi, ona natomiast milczała, a kąciki jej ust wyginały się lekko ku dołowi. Nagle wpadłam w cudowny humor, śmiałam się z każdego słowa ojca, w końcu i jego rozweseliłam. Agrypa zupełnie na mnie nie zwracał uwagi.

Po uczcie Gallus usiłował wyprowadzić mnie na taras, jednakże Grakchus pospieszył mi na ratunek, a wkrótce przyłączyli się do nas inni. Gallus mimo wszystko nie ustępował, nie opuszczał mnie ani na chwilę. Od czasu do czasu rzucałam mu różne uwagi stłumionym, przymilnym głosem oraz przelotne, zachęcające spojrzenia. Leciutko

dotknęłam piersią jego ramienia, a na ostatku, gdy już miałam odprowadzać narzeczoną do jej komnaty, staliśmy tak blisko siebie podczas pożegnania, że dotykałam go całym ciałem. Po wyjściu z sypialni małżonków spotkałam w atrium Agrypę.

- Teraz wracam do domu - oświadczył zwięźle. - Idziesz ze mną czy masz inne spotkanie tej nocy?

- Wierna swoim obyczajom wracam z tobą - odparłam.

- Dzisiaj miałem inne wrażenie - burknął.

Miewałam drobne utarczki z Markiem, ale nigdy nie dochodziło do poważnych, zwykle wszystkie były do siebie podobne. Wściekłość i ślepe oskarżenia z mojej strony, łkania, biadanie nad sobą, rozpaczliwy płacz, żal kojące łzy, a na koniec wyjaśnienia i tłumaczenia, uwieńczony niebiańskim pogodzeniem się.

Tego dnia w drodze do domu przeczynałam, że nie skończy się na zwykłej scenie, toteż w milczeniu rozpatrywałam sposoby obrony. Nie wytrzymają natarcia, a już szczególnie palisady sumienia dziwnie kruślały na myśl o smutnym wyrazie ust Wipsanii. Jednakże Marek sam kiedyś wyjaśnił, że z wojskowego punktu widzenia lepiej zrobić nagły wypad aniżeli bronić pozycji nie do utrzymania; postanowiłam zastosować jego taktykę.

Kiedy po powrocie zasiadł na swoim krześle, ja skuliłam się na sofie stojącej naprzeciwko i usiłowałam przyjąć wyraz bez troski. Na stole obok wazonu leżało kilka wędnących liści, które zgarnęłam na kupkę, po czym zdjęłam kolczyki. Marek w milczeniu mierzył mnie wzrokiem. Strzepnęłam z nóg sandały, rozartałam palce, po czym odsunęłam skórkę wokół paznokci i zabrałam się do ich polerowania. On nadal patrzył bez słowa.

- Myślałam dzisiaj o Wipsanii - powiedziałam, odchylając się do tyłu i ziewając - mam wrażenie, że oboje z Gallusem ogromnie są sobą zainteresowani.

- Rzeczywiście?

- Takie odniosłam wrażenie po rozmowie z nim, uważam, że powinnam ci o tym powiedzieć. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak głęboko to sięga. Jako kobieta może więcej rozumiem niż ty. Wipsania jest wrażliwa, toteż dla niej wyrzeczenie się Gallusa będzie ciężkim przejściem. Decydując o jej przyszłości powinieneś wziąć pod uwagę, że jest bardzo delikatna.

- A cóż ty, troskliwa altruistko, proponujesz?

Jego ton mi się nie podobał, ale zapędziłam się tak daleko, że trudno było zmieniać kurs.

- Oczywiście, nie mam żadnych propozycji, chciałam tylko zwrócić ci uwagę na cierpienia i trudności, które ją czekają, jeśli nie dostanie ukochanego.

- Mówisz z własnego doświadczenia, prawda?

Zamilkłam.

- Lepiej powiedz, Julio, ile wycierpiałas ze mną przez tyle lat...

Spuściłam wzrok i nie odpowiadałam. Okropna cisza. Kiedy znowu się odezwał, słyszałam każde słowo tak wyraźnie jak krople deszczu na skale.

- Dziękuję ci za macierzyńską troskliwość o Wipsanię. Choć życie mężczyzny jest nieskomplikowane, nie byłam ślepy ani gdy chodzi o nią, ani o twoje pożycie ze mną. Skoro jednak zwracasz moją uwagę na swoje cierpienia, nie mogę dłużej przyjmować twojej ofiary, dlatego też proponuję ci rozwód, Julio - raz już obrałem tę drogę, jest łatwa i bezbolesna. Bądź pewna, że z mojej strony nie napotkasz przeszkód.

- Wykorzystujesz okoliczności, Marku. Ani przez chwilę nie myślałam żądać rozwodu.

Udał zdziwienie.

- A więc znowu się omyliłem? Czy istnieje więcej tajemnic niepojętych dla mojego męskiego umysłu? Wytłumacz, dlaczego nie chcesz położyć kresu swoim nieszczęściom, Julio?

Skubałam stołę\* [stola - wełniana suknia kobieca noszona na tunice, a pod płaszczem, długa, fałdzista, spięta lub zeszyta na ramieniu. Oficjalny, zaszczytny strój przysługujący wyłącznie matronom rzymskim], zaciskając wargi.

- Nie odpowiadasz? Czy mam sam znaleźć odpowiedź?

Głos jego przybrał groźny ton, wyprostował się na krześle ruchem tak nagłym, że się wzdrygnęłam i podniosłam wzrok.

- Zrobimy tabula rasa\*\* [tabula rasa - czysta tabliczka, nie zapisana karta] - zawołał, jednym ruchem zmiatając ze stołu kolczyki i wazon z kwiatami - precz z kłamstwem i hipokryzją, kiedy masz ze mną do czynienia... Pamiętasz, jak kiedyś powiedziałaś, że ojciec jest nienasycony? Ty także masz swoje dobre strony, moja miła... Nie znosisz myśli, że

mogłabyś stracić choć jedną zdobycz. Biedny Klaudiusz przeszło sześć lat usychał z tęsknoty. Teraz, kiedy nareszcie znalazł czas na założenie rodziny, nie możesz ścierpieć, że będzie prowadził normalny tryb życia, i zaczynasz nienawidzić jego wybrankę. Zamiast pomóc Wipsanii, którą czekają trudne chwile, o czym dobrze wiesz, dokładasz jej ciężaru, usiłujesz popsuć stosunki między nią a Gallusem oraz wspomnienia, jakimi będzie żyła. Uliczna dziewczka ma więcej godności od ciebie. Ale najgorsze jest to, że wobec mnie udajesz troskliwość o nią i jesteś dosyć bezczelna, żeby o tym mówić. Dlatego uważam, że czas najwyższy, abyśmy nareszcie otwarcie się rozmówili. Wiem dobrze, iż posłałaś ze mną do ołtarza na rozkaz ojca, a sercem byłaś gdzie indziej. Jednakże od owej chwili usiłowałem cię pozyskać każdej minuty i godziny. Włożyłem więcej cierpliwości i troski w zabieganie o ciebie aniżeli w jakąkolwiek wyprawę wojenną, którą dowodziłem... nie mówiąc o swojej miłości... i więcej aniżeli zwycięstwo znaczyło dla mnie to, że zaczęłaś mnie nazywać „ukochanym Markiem”... Dla mnie „ukochany” jest najczulszym ze wszystkich nazwań. Dla ciebie może jest inaczej. Wobec twego dzisiejszego zachowania się w stosunku do Gallusa oznacza zapewne wspólne miano dla wszystkich mężczyzn. Ale mówmy o naszym małżeństwie, takim, jakim było na co dzień. Zapewne uważasz, że dawałaś dosyć. O, ja nie zapomniałem o naszej przyjaźni i radości wielu nocy. Jesteś pewno zdania, że dałaś tyle, ile otrzymywałaś, może masz słuszość. Tylko że dla mnie małżeństwo z tobą nie jest handlem wymiennym - daję i biorę, w przeciwnym razie byłoby w zasadzie targiem dokonywanym w Suburze... Budując na podłożu miłości dajemy wszystko... Nie wystarcza, że jesteś miła w dotyku i że przyjemnie cię posiąść. Ani to, że jesteś reprezentacyjna i potrafisz utrzymać pozycję. Nawet twoje macierzyństwo nie wystarcza. Ja żądam wszystkiego! Zastanów się... jeśli jestem zbyt wymagający, nasze drogi się rozejdą. Nie warto żyć w związku, który nigdy nie będzie pełnym oddaniem...

Wstał i poszedł ku drzwiom.

Podniosłam się na wpół, aby za nim pobiec, ale z powrotem opa-  
dłam na sofę w milczeniu, słuchając oddalających się kroków.

Wzrok mój ślizgał się po podłodze, zatrzymał się na kałuży wody z  
wazonu, który potoczył się aż po sofę. Jedna z poduszek spadła i leżała



cała mokra między rozrzuconymi makami i skorupami. Wśród połamanych łodyg coś błyskało czerwienią, na pewno kolczyki. Zamarłam w bezruchu, bo zobaczyłam swój obraz wewnętrzny.

Dopiero kiedy lampa zamigotała i przygasła, ocknęłam się z zadumy. Lekki dreszcz mnie przejął, wstałam. Nogi mi zeszywniały, zsunąwszy się z sofy stąpnęłam na potłuczone skorupy, stopa zaczęła krwawić. Ale bólu nie czułam, przeszłam do sypialni, położyłam się i nakryłam aż na głowę.

Nie wiem, co nazajutrz pomyślała Febe i niewolnice, ja niczego nie wyjaśniałam. Jednakże w ciągu przedpołudnia prosiłam sekretarza, aby odwołał wszelkie wizyty oraz gości, i zostałam w łóżku.

Marek nie wrócił na obiad, dopiero wieczorem usłyszałam go w ubieralni. Kiedy weszłam do jadalni, leżał już na swoim miejscu. Prosiłam za spóźnienie, kiwnął głową i jedliśmy w milczeniu. Przy omlęcie nagle odłożyłam serwetkę.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - rzekłam.

- Wspaniały omlęt - odpowiedział i skinął na niewolnika. - Zawołaj mi nomenklatora.

Nie posługiwaliśmy się nomenklatorem, bo gdy byliśmy sami, woleliśmy spokojnie rozmawiać bez świadków. Teraz zjawił się niezwłocznie i wygłosił mistrzowskie przemówienie na temat omlętu i sposobu jego przyrządzania, następnie, zachęcony przez Marka, popisał się znajomością całego jadłospisu. Na ogół przy gościach był moją dumą, ponieważ opisywał rozkosze jedzenia z talentem i natchnieniem prawdziwego smakosza. Tego dnia jednak słuchałam tyrady ze spuszczonego wzrokiem, ledwie kosztując potraw.

Przy owocach Agrypa wstał i bez słowa poszedł ku drzwiom. Obejrzał się od progu.

- Dzisiaj wieczorem wychodzę, ale jeżeli masz mi coś do powiedzenia, będę jutro w swoim gabinecie.

Kroki jego w sąsiednim kubikulum usłyszałam dopiero późną nocą. Po chwili zakradłam się do drzwi, nastawiłam ucha, czy usnął. Było cicho, tylko od czasu do czasu łóżko skrzypnęło, kiedy się przewracał z boku na bok. W końcu wróciłam na swoje poślanie, ale nie zasnęłam. Następnego ranka, skoro tylko się ubrałam, poszłam do jego gabinetu. W przedsionku kurierzy zerwali się z ławy, a adiutant na mój widok wyprężył się jak struna.

Agrypa siedział za stołem, na moje powitanie podniósł wzrok, ale nie wstał. Zraniona noga dokuczała mi, lecz nie chciałam prosić o krzesło, skoro mi go sam nie podał. Stałam i czekałam, aż on się odezwie, tymczasem Agrypa tylko patrzył na mnie oziębłe. Dobrze, będzie miał, co chce. Jeśli obchodzi się ze mną jak z żołnierzem, ja także będę się zachowywała jak żołnierz. Stałam wyprostowana w milczeniu.

- No... - odezwał się w końcu.

- Przemyślałam wszystko, co mi powiedziałaś i masz we wszystkim słuszność. Pomyliłeś się tylko pod jednym względem i chcę, żebyś o tym wiedział.

Kiwnął głową.

- Powiedziałeś, że dla mnie słowo „ukochany” jest wspólnym mianem wszystkich mężczyzn. To nieprawda. W całym moim życiu powiedziałam to słowo tylko tobie i jednemu mężczyźnie, zanim się pobraliśmy. „Kochany” jest dla mnie imieniem związanym z osobą, tak samo jak dla ciebie.

Patrzył na mnie uważnie.

- Ulegasz nastrojom... może w danej chwili odpowiadało ci nazwać mnie ukochanym.

- W przeszłości wiele rzeczy mówiłam impulsywnie, wiele rzeczy zarówno kłamliwych, jak głupich, ale świętym słowem bogini Wenus nigdy nie szafowałam na wiatr. Jeśli mówiłam: Marku ukochany, to dlatego, że tak myślałam - i myślę - i będę myślała nadal.

Pochyliłam głowę, żeby nie widział moich łez.

- Tylko tyle - dodałam, odwracając się.

Ale zanim doszłam do progu, Marek zagroził mi drogę. Mocno chwycił mnie za ramiona.

- A Tyberiusz?

Po raz pierwszy nie nazwał go Klaudiuszem. Oczy jego zamieniły się w dwie kreski, twarz mu się skurczyła.

Uwolniłam się z jego rąk i spojrzałam mu prosto w twarz.

- Stawiasz trudne pytanie, Marku. Wyrośliśmy razem z Tyberiuszem, był częścią mego życia, jak ojciec, jak Febe, jak słońce i gwiazdy, jeśli wolisz. Cokolwiek myślałam, robiłam, mówiłam, zawsze serce potajemnie pytało, co Tyberiusz myśli i chce. Serce przemawia szeptem, Marku, ale się nie ugnie nawet wobec ludzkiej woli. Nie rozumiesz, oczywiście, trudno zrozumieć drugiego, ale siebie

też niełatwo. Jeśli pytasz o Tyberiusza, nie potrafię odpowiedzieć ani tobie, ani sobie. Z całej duszy pragnęłam sprawę wyjaśnić, wnikając w siebie dostrzegłam pod zrujnowanymi nadziejami i porwanymi na strzępy marzeniami coś jaśniejącego ciepłym, czystym i silnym blaskiem. I oto jedyna odpowiedź, jaką mogę dać na twoje pytanie: ty, mój ukochany, jesteś wszystkim, co mam, ty jesteś dla mnie uosobieniem miłości, dobroci i pewności... A jeśli ode mnie odejdiesz, świat się zawali.

Antonia Starsza będąc u mnie zapytała, czy mam kochanka, bo twierdziła, że jeśli kobieta uśmiecha się do siebie bez przyczyny, to powody mogą być dwa: albo jest w ciąży, albo nawiązała romans.

Zapewniłam ją, że żaden z tych dwóch wypadków nie zachodzi, i sprawiłam jej zawód, bo całe miasto mówiło o mnie i Gallusie, no i oczekiwano skandalu. Antonia spotkała go właśnie poprzedniego dnia i zwierzył się jej, że wybiera się na mój dzień przyjęć.

Owszem, oczekiwałam go, lecz widziałam w Gallusie tylko miłego towarzysza przy uczcie, gdyż z Markiem byłam tak silnie związana, że o nikim innym nie mogłam myśleć.

- Nawet o Tyberiuszu? - spytała niespodziewanie Antonia.

- A cóż, u licha, naprowadziło cię na taką myśl? - przerwałam jej.

- Kochanie, przecież wiesz, że od wielu lat mówią o was, choć nikt nic nie wie; ostatnio rzadziej się o tym słyszy, chociaż zastanawiają się, dlaczego Tyberiusz jeszcze się nie ożenił.

- Kłaniaj się plotkarzom i powiedz, że Klaudiusze żenią się późno, niemniej jednak wyprawimy wesele jemu i Wipsanii przed końcem bieżącego roku.

Po wyjściu Antonii poszłam do Marka. Wobec tego, że Gallus wybierał się do nas nazajutrz, musiałam przyznać się, że nie tylko go zaprosiłam, ale zachęciłam także do zostania po wyjściu gości. Marek głośno się śmiał z moich kłopotów, ale obiecał pomóc. I kiedy Gallus podniecony wśliznął się do małego saloniku Amora na spotkanie sam na sam ze mną, wpadł prosto na Marka z kilku przyjaciółmi.

Po tym przeżyciu Gallus nie spoglądał w moją stronę, ani ja w jego,

lecz Wipsania nie zapomniała. Nastrój między nami stawał się stopniowo tak przykry, że niecierpliwie oczekiwałam dnia, kiedy się od nas wyniesie.

Wipsania nigdy mnie nie lubiła, przyczyną był Agrypa. Co jej wielki ojciec upatrywał w mojej płóchej osobie, to było dla niej zagadką. Mogła ostatecznie zrozumieć, że przesłanki polityczne skłoniły go do poślubienia córki cezara, ale jego widoczne zakochanie było niepojęte i oburzające.

Dlatego również miała do mnie bezgraniczny żal za flirtik z Gallusem. Ta para intelektualistów całymi dniami uśmiechała się z pobłażaniem na widok nas obracających się w przyziemnych sferach. Aż tu kilka moich czułych spojrzeń ściągnęło jej przyjaciela z wysokiego piedestału - tego wybaczyć nie mogła.

Chciałam odkupić swoją winę, toteż wychodziłam ze skóry, żeby jej wyprawę i wesele przygotować, jak należy. Mecenas twierdził, że znakomicie wyrobiłam sobie dobry smak, toteż starałam się, jak mogłam, dla Wipsanii. Nie chcąc jednak, aby przypuszczano, że robię to dla popisania się, ubrałam się w dzień ślubu w najskromniejszą z moich sukien, i jeśli ślubny pierścień, można uważać za ozdobę, to był jedyną, którą włożyłam.

Czekaliśmy, aż Agrypa przyprowadzi narzeczoną. Ojciec z Liwią stali po jednej stronie ołtarza, a ja sama po drugiej. Czułam na sobie wzrok Liwii, wiedziałam, że wypatruje oznak załamania... śladu łez, nerwowego drgnienia albo może cienia bezsennych nocy. Uśmiechnęłam się drwiąco, mój rysz tunek był bez zarzutu... każdy włos, każdy pyłek pudru znajdował się na właściwym miejscu. Nigdy nie byłam tak zadowolona ze swego wyglądu jak wówczas.

Pewno dziwiła się skromności mego ubioru, sądziła, że ją naśladowę. Ale ja jej pokażę przy najbliższym wystąpieniu! Zamierzałam porozmawiać z Markiem i prosić go o sprowadzenie mi z Dalekiego Wschodu jednej z tamtejszych rzadko spotykanych tkanin, zawsze dawał mi, co tylko chciałam, choćby to kosztowało majątek. Całe miasto będzie miało o czym mówić. Będę jaśniała od klejnotów i lśniących jedwabi. Już się widziałam udrapowaną w szatę barwy nocnego nieba i ustrojona w szlachetne kamienie błyszczące wokół szyi jak krople rosy.

Widziałam siebie, żeby nie widzieć tego, który stał naprzeciwko mnie.

Tego, który czekał przy ołtarzu na narzeczoną.

Nareszcie przyszła, blada, w płomiennej czerwieni.

Poczułam w sercu złą radość stwierdziwszy, że jej nie do twarzy w ślubnych szatach. Agrypa połączył dłonie Wipsanii i Tyberiusza, po czym ujął mnie pod ramię.

Gdzie ty, Kajus, tam i ja, Kaja...

Marek mocno przycisnął moje ramię i nie puścił aż do chwili składania życzeń młodej parze.

- Dziękuję, droga teściowo - powiedział Tyberiusz, kiedy go uściśnęłam zgodnie z ceremoniałem.

Wszyscy stojący w pobliżu wybuchnęli śmiechem, ja też się uśmiechnęłam. To rzeczywiście było ogromnie zabawne.

Kiedy dom opróżnił się z gości, usiadłam i nagle poczułam się u kresu sił.

- Byłaś wspaniała dzisiaj, niczym Wenus Zwycięska - zauważył Marek. - Chyba będę musiał cię nazywać Julia Augusta.

Chciałam odpowiedzieć, lecz zamiast tego wybuchnęłam płaczem.

Agrypa spojrzął na mnie, wziął mnie za rękę i podniósł z krzesła.

- Najcięższe walki staczymy sami z sobą i wtedy odnosimy największe zwycięstwa - powiedział spokojnie. - Chodź, pójdziemy do dzieci.

## X

O ślubie tym dużo mówiono, Antonia zносиła mi nowinki... Wszyscy zauważyli subtelną prostotę mego stroju. Według obecnej mody nosiło się mało klejnotów, rzymscy złotnicy wyrwali sobie włosy. Zauważono także, że Agrypa ani na mgnienie oka nie spuszczał ze mnie wzroku, a nikt nie był pewien, co to miało znaczyć.

Ja się śmiałam.

Antonina wdychała i pytała, co robię, żeby utrzymać przy sobie Marka. Jej Domicjusz na razie błądził po manowcach miłości. Po cichu przeprowadziła wywiad, nie wchodziła w grę żadna kobieta z kręgu znajomych ani też żadna z niewolnic. Była temu rada, bo nie zносиła, żeby w domu szeptano po kątach, wołała raczej plotki na mieście. Spytała, czy dzielam jej zdanie, musiałam szczerze odpowiedzieć, że w

ogóle nie zastanawiałam się nad tym, bo u nas ta sprawa nigdy nie była aktualna. Odparła, że nie myślała o Agrypie, lecz w domu ojca musiałam chyba rozważać to zagadnienie, skoro każdy wiedział, że Liwia utrzymywała męża w domowych pieleszach przy pomocy młodych dziewcząt.

Dawniej cesarz miał ten szczęśliwy dar, że potrafił łączyć pożyteczne z przyjemnym i wyłudzał od swoich kochanek dużo tajemnic ważnych dla państwa i dla swego własnego bezpieczeństwa. Wiadomo przecież z doświadczenia, że równie łatwo jest obnażyć duszę, jak i ciało, spoczywając w czułych objęciach i w bezpiecznej ostonie ciemności; tak, jedno łączy się rzeczywiście z drugim. Kiedy jednak niewierność zawiodła cesarza w sferę wpływów Liwii, znalazła ona sposób na położenie kresu temu rodzajowi politycznej działalności małżonka.

Dłuższy czas prowadziła ogromnie podziwianą akcję dobroczynną przygarniając podrutki z ulicy, na którą wynoszono niepożądane niemowlęta. Oczywiście, wybierała przede wszystkim dziewczynki, tych było zawsze najwięcej, i wychowywała je na „pożyteczne istoty”, każąc im uczyć się przędzenia, tkactwa i szycia. Najlepiej zbudowane otrzymywały dodatkowe wykształcenie w sztukach, którym patronowała Wenus, aby umiały zadowolić żądania i namiętności leciwych mężczyzn. Od tej pory cesarz mógł się cieszyć domowymi rozkoszami, a Liwia miała zapewniony spokojny sen.

Tymczasem Antonia ku swemu przerażeniu stwierdziła, że Domicjusz zwietrzył smaczne kąski ukrywane w domu imperatora i radośnie próbował owych smakołyków przeznaczonych dla cesarza. Przygody swego męża Antonia przyjmowała ze spokojem, bo każda kobieta poślubiona Miedzianobrodemu szybko przywykała do patrzenia przez palce na wiele rzeczy. Gdyby jednak Liwia zauważyła sprawki Domicjusza, mogła wykorzystać sposobność, żeby go od siebie uzależnić, a córka Oktawii niczego tak się nie bała.

Z początku zamierzała prosić Druzusa o ostrzeżenie Domicjusza, lękała się jednak lekkomyślności Antonii Młodszej, gdyby ta zorientowała się w sytuacji. Do Tyberiusza nie chciała się zwracać, bo odkąd kupił dom Pompejusza na Karynach\* [Karyny (Carinae) - rzymska dzielnica ludzi bogatych] i wyprowadził się, miała wrażenie, że chciał jak najmniej

wiedzieć, co dzieje się na Palatynie.

- A z Domicjuszem nie możesz szczerze porozmawiać? - zapytałam.

Nie, na to godność jej nie pozwalała; nigdy nie zwracała uwagi na zdrady małżonka. Prawdopodobnie dlatego zawsze do niej wracał i prosił o zgodę.

Biedna Antonia, naprawdę nie miała lekkiego życia z tym łowcą kobiet. Niemniej jednak po jej odejściu myślałam nie o niej, ale o ojcu i Liwii. Surowa strażniczka moralności wychowywała swoje podopieczne na nierządnicę, sam ten fakt był wystarczająco oburzający, ale że ojciec padł ofiarą jej ohydnych wybiegów - to było jeszcze gorsze, na samą myśl o tym czułam się prawie chora.

Poszłam do Marka i poprosiłam, aby ostrzegł ojca, on jednak tylko pokręcił głową. Gdyby rozmowa z cezarem na temat Liwii mogła przynieść się na coś, Mecenas byłby dawno to zrobił. Ale tego jedyne go tematu nigdy nie poruszano w obecności ojca. O Liwii w ogóle się nie mówiło... Nikt... Nawet plebs unikał nazywania jej po imieniu, mówiono tylko o „tej, co siedzi na Palatynie i przędzie”... o bogini losu trzymającej nić życia w swoich rękach.

Marek nie dziwił się mojemu oburzeniu po rozmowie z Antonią, ale jeśli Liwia chce urządzić w swoim domu burdel dla męża, nikt nie może jej powstrzymać. Ojciec przed wielu laty zaczął oglądać się za innymi kobietami, powiadomiona przez Domicjusza Antonia wraz z ciotką Oktawią utrzymywały, że ojciec zawsze zdradzał Liwię, Marek natomiast twierdził, że to była przesada, bo w pierwszych latach nie patrzył na inne kobiety. Z początku był jak opętany, sama przecież słyszałam opowiadanie o tym, że kiedyś w czasie uczty, gdy Liwia leżała obok niego, nagle zniknęli, żeby zaspokoić swoje żądze. Było to na kilka miesięcy przed ich ślubem, a ściślej mówiąc - w dniu urodzin ojca, kiedy kończył dwadzieścia cztery lata. Cały Rzym był zgorszony.

- Chciałabym zobaczyć Liwię szalejącą i roznamiętnioną - przebrałam mu - na pewno użyła eliksiru Kybele, jest najlepszy, piją go zawsze podczas tańców kastracyjnych.

- Nigdy ci nie brakowało erotycznej fantazji - mruknął Marek.

- Kto jak kto, ale ty nie powinieneś się na to skarżyć - zauważyłam

gniewnie - a jeśli chodzi o Liwię, fantazja jest ogromnie potrzebna, żeby wyobrazić ją sobie czerwoną i rozczochną po scenie miłosnej z ojcem między dwoma daniami... pomyśl, Liwia... właśnie ona... i do tego w piątym miesiącu...

Ta scena musiała być groteskowa, tym bardziej że jej ciąża niewątpliwie była widoczna.

- Najlepszy dowód, że Druzus jest moim bratem - ciągnęłam dalej - bo ojciec nigdy nie objawiłby takiego apetytu, gdyby podejrzewał, że Klaudiusz zaglądał do tego miodu. Natomiast jest bardzo prawdopodobne, że wracając do domu po długiej nieobecności miał chęć na smaczny kąsek i ku swojej rozpaczy przekonał się, że ktoś mu domieszał drożdży do ciasta. A inna sprawa, że na ogół ludzie kończą mieszanie ciasta i pieczenie, zanim przyjdą goście i usiądą do stołu.

Marek uśmiechnął się, ale prędko spoważniał. Jego zdaniem fakt, że ojciec prosił kapłanów o danie im ślubu, był oczywistym dowodem, iż Druzus jest jego synem, a nie Klaudiusza, bo kapłani błogosławią ciężarne kobiety tylko wówczas, jeśli ojcostwo jest bezsporne, o czym ojciec wiedział równie dobrze jak wszyscy. Ale Klaudiusz nie stawiał przeszkód, gdy chodziło o stosunek nawiązany przez jego żonę, a potem o rozwód, toteż ojciec uważał, że jego małżeństwo z Liwią da się załatwić od razu po przeprowadzeniu rozwodu ze Skrybonią. Natychmiast po odzyskaniu wolności rozpoczął kroki w związku z ponownym małżeństwem i wtedy dopiero zwrócił uwagę na pewien szczegół poprzednio przeoczony, który - jak się okazało - nie był bez znaczenia.

Otóż Liwia pochodziła z tego samego rodu Klaudiuszów co i jej mąż, a zatem ojca, który zabił się podczas bitwy pod Filipi, zastąpił jej pater familias\* [pater familias - ojciec rodziny; głowa rzymskiej rodziny] rodu Klaudiuszów. A był nim nikt inny tylko tenże Klaudiusz, toteż na zawarciu małżeństwa z Liwią Cezar musiał uzyskać jego pozwolenie. Sytuacja była bezsprzecznie pikantna, a ironiczny Klaudiusz chętnie ją wykorzystał.

Agrypa przebywał wówczas w Galii, lecz cały świat z napięciem śledził cesarskie skandale i każdy list przychodzący z Rzymu był naszpikowany plotkami. Jak zwykle w takich wypadkach, mieszkańcy Rzymu wiedzieli o każdym słowie, jakie padło między obu stronami...



nawet o tych, które wymieniano przy zamkniętych drzwiach.

Kiedy ojciec do niego przyszedł, Klaudiusz był ogromnie uprzejmy i zapewnił, że nie ma żadnych istotnych zastrzeżeń przeciwko zamierzonemu małżeństwu. Będąc przeszło dwa razy starszy od swojej żony, wolał, aby urządziła sobie życie przed jego śmiercią aniżeli później. A wobec bezprawia panującego w tych czasach będzie bezpieczniejsza w domu cezara niż gdziekolwiek indziej. Jedyny problem, jaki się nasuwał, polegał na tym, kiedy małżeństwo może być zawarte. Liwia oczekiwała szczęśliwego rozwiązania w połowie lutego, a zatem według Klaudiusza marzec będzie miesiącem odpowiednim na ślub.

Ojciec w pierwszej chwili sądził, że się przesłyszał. Czyżby Klaudiusz aż tak się zestarzał? Przecież musiał wiedzieć, że Liwia nosi dziecko cezara, a nie męża. Ślub, oczywiście, powinien być zawarty przed połogiem, nie po nim.

Klaudiusz zrobił przeczący ruch ręką. Ponieważ nie sposób dowieść, kto jest ojcem dziecka, więc to ma drugorzędne znaczenie. Przede wszystkim obowiązany jest myśleć o dobru Liwii, gdyż jako pater familias ponosi za nią odpowiedzialność. Jeżeli pozwoli jej wyjść za mąż przed urodzeniem dziecka, przyzna, iż jest ono poczęte z cezarem, a więc w cudzołóstwie. Jeżeli natomiast poczekają, dziecko będzie jemu przypisane i wszystkie plotki ucichną, bo Liwia była jego ślubną małżonką i mieszkali pod wspólnym dachem w okresie poczęcia.

Ojciec oskarżał Klaudiusza, że chce mu odebrać to, co do niego nie należy, Klaudiusz natomiast w swoim przekonaniu brał tylko to, do czego miał prawo... Dobrowolnie żaden mężczyzna nie pozwoli się publicznie napiętnować jako zdradzony małżonek... Ojciec naturalnie mógł kazać zamordować Klaudiusza, ale okres żałoby trwa dziesięć miesięcy, więc dziecko i tak byłoby jego. A poza tym tego rodzaju morderstwo wywarłoby złe wrażenie na tle wydarzeń ostatniej jesieni.

Ojciec zagryzł wargi, był śmiertelnie blady opuszczając dom Klaudiuszów. Jego pierwszym odruchem było biec do Liwii, miał jednak niejasne wrażenie, że oboje z Klaudiuszem wspólnie prowadzą tajemną grę, wolał zatem najpierw przemyśleć sprawę.

Poszedł na ulicę Kybele tak spokojny i opanowany, że Liwia, która wiedziała, skąd wraca, natychmiast przybrała czujną postawę.

Zwykłym głosem powiedział jej, że mogą się pobrać dopiero w marcu, ponieważ zdaniem Klaudiusza jej dobra sława i reputacja Klaudiuszów były ważniejsze niż fakt, kto jest ojcem dziecka.

- Gra rolę opiekuna? - zapytała.

- Chwilowo tak.

Zamilkła. W głosie ojca brzmiał ton nieugiętości, czuła na sobie spojrzenie jego szarych oczu przenikliwie patrzących spod zrosniętych brwi. Powoli podniosła wzrok.

- Kiedy Skrybonia się wynosi? - zapytała, patrząc wprost na niego.

Nadal przykuwał ją wzrokiem, ale dostrzegła, że pytanie to było dla niego niespodzianką.

- Muza jest zdania, że za dwa dni będzie zdrowa.

- Z chwilą kiedy ona opuści twój dom, ja się sprowadzę, żeby być twoją małżonką wobec całego świata. Kiedy zostaniemy prawnie zaślubieni - okaże przyszłość, ale moim życiem ja sama rządę.

Ojciec nigdy przed nikim tak się nie wynurzał, jak wtedy przed Liwią. Złożył głowę na jej kolanach i błagał o wybaczenie; to Klaudiusz złością i podstępem saczył do jego duszy trujący jad. Nigdy, przenigdy nic nie będzie mogło podważyć jego zaufania do niej. Przysięgał ufać jej do końca życia.

Oczekiwała połogu w domu Oktawiuszów. Wszyscy wrzuszali ramionami na jej plebejskie zachowanie się, po całym mieście krążyły złośliwe wierszyki na temat pożycia Liwii z cezarem. Ona jednak zbywała wszelkie plotki z niekłamaną odwagą i nosiła się dumniej niż kiedykolwiek.

Poród był lekki, zgodnie z własną przepowiednią wydała na świat syna. Ojciec podniósł noworodka z podłogi - to było jego dziecko. Potem, niezwykle blady, zwrócił się do obecnych.

- Odeślijcie chłopca do jego ojca, Klaudiusza – powiedział wychodząc.

Klaudiusz czekał. Nazwał go Druzusem, a nadając imię uśmiechał się ironicznie. Było to imię ojca Liwii, w ten sposób oddawał dziecko tej, do której należało. Oddawał syna jej pod opiekę, a fakt, że cesarz go nie dostał, był zemstą za śmierć ojca Liwii.

Trzeciego dnia odbył się ślub, Klaudiusz osobiście prowadził Liwię do ołtarza. Mógł łatwo znaleźć wymówkę i prosić kogoś innego z rodziny

o zastępstwo, wycierpiał jednak w życiu tyle upokorzeń, że nie chciał rezygnować z tryumfów.

Ostatnim policzkiem, jaki Klaudiusz wymierzył cesarzowi, było mianowanie go w testamencie opiekunem jego dwóch synów: Tyberiusza i Druzusa. Czyniąc ojca prawnym opiekunem swego własnego syna, Klaudiusz nie tylko powodował się tajoną pogardą, ale również uniemożliwiał cesarzowi adoptowanie dzieci Liwii.

Nigdy dawniej nie słyszałam historii o urodzeniu Druzusa w takim kontekście. Za mego dzieciństwa coś o niej szeptano, dotychczas jednak cała sprawa kryła wiele sprzeczności i niejasnych punktów, dopiero w wersji Marka stawała się logiczna i pozbawiona niedomówień.

- Większość ludzi wierzy, że między ojcem a Klaudiuszem doszło do pamiętnego układu.

Marek skinął głową.

- Taki jest ogólny pogląd, ale Klaudiusz umarł jako zubożały człowiek, a to by się nie stało, gdyby łączyła go przyjaźń z ojcem.

Prawda... dobrze pamiętałam, jak ciężko było Tyberiuszowi, zanim zdobył sobie majątek po wojnie. Ponadto zauważyłam wrogie spojrzenia, którymi ojciec ogarniał Tyberiusza, zgodnie z powszechną opinią zupełnie podobnego do Klaudiusza.

- Ale w jaki sposób zaszła w Liwii taka zmiana? - spytałam. - Mam na myśli przeistoczenie się z wyzywającej kochanki w cnotliwą i godną szacunku matronę.

Zmiana następowała stopniowo. Po ślubie jeszcze bywała porywczą i namiętą, zanim rok minął, ojciec obwieścił, że oczekują potomka. Marek twierdził, że cesarz, dzieląc się tą nowiną, miał minę tryumfatora. Podły Klaudiusz może zrobić z Liwii ladacznicę, kiedy dowie się o tym, ale tym razem nikt ojcu nie odbierze dziecka - było jego wobec bogów i ludzi.

Wtedy to wydarzyło się owo fatalne nieszczęście - nikt nie wie, w jaki sposób. Podobno chodziło o życie, potem oczywiście więcej rodziców nie mogła. Dla ojca był to nieopisany zawód, a pewnego wieczora, kiedy zauważył, że Liwia zażywa środki podniecające, pożycie z nią przestało mu dawać zadowolenie. Przyznawał, iż nie ma powodów do żalu, zrobiła bowiem wszystko, co leżało w jej mocy, aby mu dogadzać i urodzić dziecko. Jednakże fakt, że to nie on ją podniecał, lecz napoje miłosne, uraził go bardzo dotkliwie, dotkliwiej, niż chciał przyznać.

Jeśli teraz potrzebował kobiet, szedł do innych, bo nie brakowało takich, w których bliskość cezara budziła namiętność.

Większość kobiet w sytuacji Liwii przestałaby zabiegać o władzę nad mężem, ona jednak niczego nie robiła połowicznie. Istnieje wiele sposobów utrzymania przy sobie mężczyzny, Liwia systematycznie była mu niezbędną.

Kiedy ją zdradzał, udawała, że o niczym nie wie, znajomym nie skarżyła się nigdy ani słowem. Ze swej strony pilnowała się, żeby nie dawać sposobności do pomawiania jej o niewierność; w ciągu długotrwałego małżeństwa ojciec zawsze miał co do tego absolutną pewność. Czasem może go złościł brak zazdrości u niej, ale był wdzięczny za oszczędzanie mu scen. Pośród nawału zajęć Liwia sprawiała wrażenie przestronnego, chłodnego atrium w upalny i nużący dzień. Jednakże oprócz miłych półcieni istniały ciemne zakamarki, których oko zgłębić nie mogło; ale przy niej było równie spokojnie i dobrze jak w pobliżu impluwium pokrytego świeżą rosą.

Interesowała się wszystkim, co go zajmowało, ale wystrzegła się ciekawości i nie pytana nie ujawniała swego zdania. Ojciec po stwierdzeniu, że nigdy nie powtarzała, o czym rozmawiali, zaczął jej powierzać wiele swoich problemów. Była niezwykle bystra; gdy stosował się do jej rad, ceniła to sobie, natomiast nie dąsała się nigdy, jeśli postąpił odmiennie.

Ojciec wyczuwał, że Liwia go rozumie... Atia, jego matka, także go rozumiała zupełnie intuicyjnie, Liwia - wręcz przeciwnie - oceniała jego wielkość rozumowo. Podziwiała jego czujność, zimne wyrachowanie, zdolność błyskawicznego zadawania ciosów i nie kryła swego podziwu. Ojcu pochlebiało, że Liwia usiłuje wzorować się na nim.

Jeżeli wieczorem zasiadliśmy do gry, odkładała wrzeczono i przyglądała się nam. Wzrok jej często zatrzymywał się na ojcu, pod łagodnym uśmiechem i żartobliwością dostrzegała wielkiego gracza, który stawiał wszystko, decydował o losach ludzi oraz imperium w sposób równie swobodny, jak suwał pionkami, popijając wino w perystylu oświetlonym lampą oliwną. Jeśli podnosił wzrok, obdarzała go przelotnym uśmiechem i w takich chwilach wzajemne zrozumienie przebłykiwało między nimi niby świetliki w wieczornym mroku.

Stale usiłowaliśmy ją namówić do udziału w rozrywce, jaką jest gra w kości, lecz ona konsekwentnie odmawiała. Człowiek nigdzie tak nie

ujawnia cech swojego charakteru jak przy stole gry, toteż Liwia starannie go unikała. Pod innymi względami nie bała się ryzyka, spekulowała bowiem na swoich posiadłościach i handlowała, opowiadano też, że prowadzi rozległą korespondencję z najodleglejszymi zakątkami imperium.

Z biegiem lat zebrała znaczny majątek i zyskała sobie gromadę klientów. Ilu ich było, tego nikt nie wiedział. Nie wiadomo też, czy zawdzięczała to spekulacjom i ryzykownej grze, czy też zapobiegliwości w drobnych przedsięwzięciach. Miała bowiem talent mieszania swoich pionków w taki sposób, że nikt nie potrafił rozwikłać jej różnych transakcji. Zarabiała drobne sumki na „ciastkach Liwii” w prowadzonym przez siebie zakładzie wychowawczym; zgarniała duże kwoty z codziennej sprzedaży „papierusów Liwii” z warsztatów, które nabyła w Egipcie. Sprzedaż ciastek odbywała się pod szyldem „dobroczynności”, a papierusów - pod hasłem „szerzenia oświaty”.

Oboje z Markiem uważaliśmy tę kramarską działalność za niesmaczną, ojciec natomiast zachował instynkt swoich przodków - bankierów z Welitrów, doceniał więc znaczenie miedziaków w gospodarstwach domowych całego świata i bawiła go wszechstronna przedsiębiorczość Liwii. Nie mniej podziwiał ją za to, że potrafiła nadać wszystkim swoim machinacjom pozory godnych szacunku poczynań.

Zachowywanie pozorów było jednym z głównych punktów jego własnej polityki, a Liwia stwarzała pozory nieposzlakowane. Cały jej wygląd zewnętrzny nakazywał szacunek: wyprostowana postawa, pięknie rzeźbione rysy, zacięty wyraz ust, pełne rezerwy zachowanie się, oziębły głos i zasady tak nieugięte, że nie znosiły najmniejszego sprzeciwu.

Ojciec był dumny z jej wytworności, potomkowi Oktawiuszów imponowało wspaniałe drzewo genealogiczne, na które się często powoływała. Całe miasto wiedziało, jakim szacunkiem cesarz darzy swoją małżonkę, i wystarczyło wymienić ustawę przeciwko zbyt kowemu, aby każdy wybuchnął śmiechem.

Przed kilkunastu laty ojciec chciał zahamować rozrzutność w państwie. Groziła ona nadmiernym rozrostem, opracował więc ustawę, która miała ograniczyć trwonienie pieniędzy, a kiedy sprawę przedłożono senatowi, wziął czynny udział w debacie. Opozycja uważała takie posunięcie za mało skuteczne, ponieważ dążności kobiet do luksusu nie

da się ograniczyć, ojciec natomiast podkreślił, iż do senatorów należy dawanie dobrego przykładu. Jeżeli małżonki nie podporządkują się dobrowolnie, trzeba zabrać się do nich i przywołać do rozsądku.

- Powiedz nam, cesarze, jak karcisz Liwię - zawołał głos z sali.

Uwaga rozpełtała takie huragany śmiechu, że ojciec też musiał się uśmiechnąć.

Jedynym człowiekiem, który Liwii nie ulegał, był Tyberiusz. Jako malec wykazywał spokojny opór, jako dorosły - wyzwolił się całkowicie. W głębi duszy nigdy nie wybaczył matce, że porzuciła ojca dla cesarza. Wszystkie jego wspomnienia z najwcześniejszej młodości wiązały się z Klaudiuszem, pamięć ojca była mu drogą. Nieraz słyszałam, że mieli zwyczaj chodzić trzymając się za ręce, a wieczorami prowadzili długie rozmowy. Pamiętał zwłaszcza wszystko, czego uczył go ojciec, mowę Caecusa\* [Caecus - (Appius Claudii Caecus) - konsul rzymski, zbudował via Appia; w r. 280 p.n.e., gdy Pyrrus zaproponował Rzymianom pokój i senat skłaniał się do jego przyjęcia, wygłosił płomienną mowę, w której zachęcał do dalszego prowadzenia wojny] do senatu umiał na pamięć.

Nawet kiedy Klaudiusz był tak chory, że musieli przenosić go z łóżka na krzesło, nadal uczył syna. Zupełnie jakby chciał zużyć wszystkie siły na wpojenie w chłonny umysł dziecka wszystkich tradycji rodowych i całej wiedzy. W końcu choroba go wyniszczyła, myśli zaczynały mu się plątać. Nagle zapominał o otoczeniu i siedział zapatrzony bezmyślnie w przestrzeń. Tyberiusz jednak nie opuszczał go, godzinami wyczekiwał, aż ojciec oprzytomnieje. Wydawało się, że jego dusza opuszcza wychudzone ciało i przebywa poza nim za każdym razem coraz dłużej i dłużej. Wkrótce miała odejść na zawsze. Pewnego dnia późnym popołudniem Klaudiusz podniósł rękę i długo patrzył na syna.

- Nigdy nie zapomnij, kim jesteś - szepnął.

Tyberiusz ujął dłoń ojca, tak trwali bez ruchu. Kiedy niewolnicy przyszli zapalić lampy, Klaudiusz już nie żył.

Tyberiusz wygłosił mowę pogrzebową. Miał dziewiąty rok, chłopcę głos brzmiał słabo na Forum. Na widok woskowo białych rysów ojca wysoko na noszach płacz chwycił go za gardło, wspominał jednak

ostatnie jego zalecenie i głos chłopca odzyskał spokój. Zwyczajem Klaudiusza bezwiednie odchylił z lekka głowę do tyłu, posługiwał się także zwrotami i dawną mową ojca. Wszyscy zwrócili uwagę na troskliwość, z jaką był wychowany.

Tyberiusz nigdy nie zapomniiał, kim był. Kiedy sprowadził się do nas, irytował ojca cechami odziedziczonymi po Klaudiuszach, ale ze względu na Liwię cesarz usiłował panować nad sobą. Liwia bowiem kochała najstarszego syna jak tygrysica swoje małe i robiła, co mogła, żeby pozyskać jego miłość. Nienawidziła każdego, kto cieszył się jego zaufaniem lub sympatią. Wyjątek stanowiła Wipsania, ją usiłowała oczarować, ale Tyberiusz nadal trzymał się z dala i zachodził na Palatyn nie częściej, niż tego wymagała uprzejmość. Wołał przychodzić do nas, bo szanował i považał Agrypę jako człowieka i wodza, i chętnie prosił go o rady. Marek na to właśnie liczył, ponieważ jego zdaniem Tyberiusz był jedynym mężczyzną zdolnym przejąć po nim wojsko i flotę. Dlatego także przez tyle lat przywiązywał wagę do zaręczyn Wipsanii z Tyberiuszem i tak ogromnie zabiegał o ich małżeństwo.

W mieście jednak nazywało się, że to o mnie chodzi, że to ja zastawiałam sidła na Tyberiusza. I tak by nikt nie uwierzył, gdybym opowiedziała, że moje ugania się za nim polega na rozmowie z brzemienią Wipsanią, podczas gdy Tyberiusz z Markiem rozprawiali w bibliotece o strategii i taktyce.

Wipsanią urodziła chłopca, nazwali go Druzus. Tyberiusza nie było w domu, więc nie mógł podnieść z ziemi pierworodnego, właśnie obaj z ojcem gnali na złamanie karku do Galii, gdzie nagle ponieśliśmy ogromne straty w wojnie przeciwko Germanom.

Za klęskę odpowiedzialny był Loliusz, który miał powierzoną pieczę nad odcinkiem granicy wzdłuż Renu. Był jednym z protegowanych ojca, otrzymał więc stanowisko, do którego nie dorósł. Od czasu do czasu Agrypa musiał robić tego rodzaju ustępstwa w wojsku, bo oficjalnie ojciec był naczelnym wodzem, i stale domagał się, aby w Galii wszystko układano według jego pomysłów. Marek zresztą podejrzewał, że właściwą opiekunką Loliusza jest Liwia, bo odkąd musiała zrezygnować z pozyskania wpływów w armii za pośrednictwem Tyberiusza, czyniła wysiłki w celu zdobycia innych dróg. Ojciec polecił Tyberiuszowi zbadać przyczyny porażki, Agrypa czytywał raporty z wielkim zainteresowaniem. Był ogromnie zadowolony, bo Tyberiusz fachowo i

bez osłonek ujawnił błędy Loliusza i nie bacząc na żadne powiązania i protekcje, domagał się odwołania go.

- W ten sposób Tyberiusz zrobił sobie dozgonnego wroga - oświadczył Agrypa - ja natomiast zyskałem pewność, że pakt, którego Wipsania jest gwarancją, utrzyma się nadal. Teraz jestem spokojny, że polityka nie będzie wkraczała na teren armii, nawet gdybym ja odpadł.

- Domieszka polityki jest dobra - przerwałam mu. - Powiedz raczej, że masz nadzieję, że razem z Tyberiuszem potraficie nie dopuścić do uprawiania przez Liwię kłusownictwa na terenie armii. A poza tym bardzo nie lubię, kiedy mówisz o swoim odpadnięciu. Zupełnie jakbyś już widział swój bliski koniec.

- Ludzie na eksponowanych stanowiskach najczęściej wcześniej umierają - odparł spokojnie. - Nieraz myślę, że zostaniesz sama. Muszę przyznać, że odczuwam niepokój wobec sposobów, jakimi Liwia zdobywa sobie władzę i wpływy.

- Czy uważasz, że powinienam robić jej konkurencję jako jadowity pająk i snuć pajęczyny, gdzie się da, w każdym ciemnym kącie?- spytałam oburzona, odkładając książkę, którą trzymałam na kolanach.

Agrypa nie odpowiedział, już miałam zażartować: niech sobie Liwia piecze i sprzedaje swoje ciastka, ja wolę jeść własne - kiedy nagle zauważyłam na jego czole zmarszczkę znacznie głębszą niż zwykle. Umilkłam zaniepokojona.

Na ogół nie zastanawiałam się dłużej nad własnym postępowaniem i każdą krytykę lekkomyślnie oceniałam jako plotkarstwo. Teraz nagle spojrzałam na siebie... bezplanowo rozrzutna, marnotrawna... uwielbiana przez ojca, noszona na rękach przez Agrypę, entuzjastycznie witana przez całe miasto. Jeżeli przedłużyłam suknię, wszystkie kobiety nosiły szaty do pięć. Kiwnęłam głową z uznaniem, cały świat klaskał. Podobał mi się zbiór wierszy, wszyscy musieli je czytać, lecz jeśli wzruszyłam ramionami, nikt ich nie wziął do ręki. Każde moje zabawniejsze słówko powtarzano jako dowcip, mój salon nadawał ton salonom całego państwa.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, a ja stałam się złoconym kamieniem milowym imperium. Może zaniedbywałam obowiązki o wiele donioślejsze od roli błyskotliwego ośrodka towarzyskiego i kulturalnego? Może jestem potrzebna Markowi dźwigającemu nadludzki ciężar? Spojrzałam na niego. Siedział pogrążony w myślach. Nagle



zauważyłam, że ostatnie lata go wyniszczyły i postarzyły.

- Chcesz, żebym się zmieniła? - spytałam półgłosem, dotykając jego ręki.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Zamierzam być poważniejsza i rozumniejsza, bardziej użyteczna... chcę być dla ciebie podporą i pomocą, jak Liwia dla ojca.

Czoło jego wygładziło się, chwycił mnie za przegub.

- Wcale tego nie chcę - powiedział. - Wszystko, czego potrzebuję, to kogoś, kto nazwie mnie ukochanym, kogoś szczerego, otwartego i wesołego... to jest dla mnie ważniejsze niż strojenie się w najwspanialsze cnoty świata. W moich oczach wiedza i zainteresowanie literaturą znacznie piękniej zdobią niewiastę niż wykszolenie polityczne i zmysł handlowy. Jeżeli wspominał, że martwię się przyszłością, dotyczy to wyłącznie Liwii i celów, jakie ma na widoku. Może jestem podejrzliwy i niesprawiedliwy, ale... obaj z Mecenasek byliśmy świadkami, jak Klaudiusz oddał rękę Liwii ojcu, a nie mogę zapomnieć, że był naszym wrogiem i nie przestał nim być do ostatniej swojej godziny.

## XI

Ojciec z Agrypą zgodnie stwierdzili potrzebę inspekcji w całym imperium. Podczas ostatnich dalekich wyjazdów August z Liwią odwiedzili Wschód, a my z Agrypą Zachód; tym razem było na odwrót. Na skutek klęski Loliusza wyprawa ojca zatraciła cechy propagandowe, nasza natomiast przebiegała zgodnie z przewidywaniami.

Zaprojektowano każdy szczegół, nawet stroje na każdą okoliczność zostały z góry przemyślane. Agrypą, wjeżdżając do głównych miast w charakterze imperatora, miał odpowiednie insygnia, na parady wojskowe kładł pancerz generalski i wieniec zwany *corona civica*\* [*corona civica* - wieniec dębowy, wieńczono nim posagi Jowisza] oraz łańcuchy, albo też strój admirałski z błękitnym płaszczem i złotą koroną z ornamentem w kształcie rostrów. Jeśli miał do czynienia z administracją rzymską, nosił jak zwykle tożę z purpurowym obramowaniem senatorskim.

W niektóre święta musiałam reprezentować boginie, których byłam kapłanką. I tak w Atenach oddawano mi cześć jako miejscowej bogini ogniska domowego, Hestii, w Efezie - jako Artemidzie, najczęściej jednak występowałam w roli Wenus i Romy. Po grecku nazywano mnie Sebaste, co odpowiada naszej łacińskiej Auguście, a zwracając się do mnie tytułowano mnie Euergetes, co znaczy: łaskawa opiekunka.

Marek zaprojektował specjalny fotel-lektykę dla mnie. Siedzenie i oparcie miały formę muszli przytrzymywanych przez delfiny - było to subtelne połączenie symbolu mojego rodu julijskiego z jego własnym emblematem Neptuna. Całość wykonana z kości słoniowej i srebra była godna bogini.

Świta nasza była ogromna, gdyż celem podróży było nie tylko przeprowadzenie inspekcji, chodziło również, i to w dużej mierze, o zaimponowanie, a zatem Agrypa chciał, abyśmy pod każdym względem co najmniej dorównywali tym, których po drodze odwiedzamy. Orszak nasz składał się z doborowego sztabu urzędników i oficerów, którzy musieli przestrzegać ceremoniału dla nich opracowanego. To samo dotyczyło mojej świty niewieściej, oboje zaś ściśle stosowaliśmy się do etykiety. Towarzyszyli nam obaj chłopcy; ich niewolnicy i pedagodzy również dostali specjalne zarządzenia.

Oprócz zwykłego sztabu mieliśmy jeszcze sekretarzy, adiutantów i kurierów, a także majordoma i koniuszego, służących, podчасzego, niewolników, kucharzy, woźniców i tragarzy. Bagaż był proporcjonalny do orszaku, niczego nie brakowało - poczynając od paradnych wozów i srokatego ogiera Agrypy, a kończąc na lektykach i drewnianym malowanym koniku Lucjusza. Same moje klejnoty zajmowały jedną całą skrzynię. Oprócz domowego ołtarza wieźliśmy także posągi Wenus i Neptuna.

Pierwszy nasz postój wypadł w Grecji. Pewnego dnia wczesnym rankiem podpłynęliśmy do Pireusu. Stojąc na dziobie okrętu patrzyliśmy w stronę lądu, bystre chłopięce oczy Gajusza pierwsze rozróżniły na tle nieba dzidę Ateny. Zawołał nas i wtedy ujrzeliśmy niewyraźne kontury Partenonu i zarys Akropolu, który jakby się unosił na fali porannych mgieł. Ten sam widok na przestrzeni wieków witał ateńskich bohaterów powracających z pola walki - na tę myśl zadrzałam. Marek także milczał.

Podczas ostatniej bytności w Atenach ojciec brał udział w misteriach eleuzyńskich\*[misteria eleuzyńskie - uroczystości na cześć Demeter i Persefony obchodzone w Eleusis]. Na ogół tajemne obrzędy go nie interesowały, sądzę, że Liwia jako kapłanka Demeter namówiła go, żeby dał się wtajemniczyć. Agrypa, który należał do szkoły sceptyków, od razu się wymówił, natomiast bardzo gorliwie zwiedzał akademie. Spędzał czas na rozmowach z czołowymi profesorami i starał się prowadzić dysputy z godnymi siebie przeciwnikami.

W końcu Agrypa postanowił spędzić jeden dzień z rodziną, zabrał więc mnie i Gajusza i przechadzając się pod kolumnadami recytował całe ustępy dzieł wielkich ludzi, którzy tu żyli. Zakończył rozmowę Cyclerona z Attykiem, pierwszym swoim teściem, po czym z uśmiechem wspominaliśmy wspólnego ich przyjaciela Poplikolę, który dysputy filozofów uważał za nie kończące się kłótnie i w charakterze rzymskiego prokonsula w Atenach proponował, że ich pogodzi...

Następnie zwiedziliśmy Barwny Portyk na Agorze i zaglądaliśmy do warsztatów skupionych wokół rynku, do których ongiś zaglądał Sokrates, zadając pytania pracującym tam ludziom. Po południu zanieśiono nas na Areopag, Gajusz zasnął na moich kolanach, Marek tymczasem wygłosił obronną mowę Sokratesa. Agrypa postarał się, abyśmy zostali tu sami, więc mogłam wypłakać się, ile serce pragnęło.

Przed wyjazdem z Aten ofiarowaliśmy ogromne sumy na roboty miejskie, na akademie i świątynie. Ja osobiście szczerze zaopatrzyłam Hestię. Pożegnanie było równie serdeczne z obu stron.

Popłynęliśmy teraz na Wschód i po krótkim postoju w Pafos wylądowaliśmy w Syrii, gdzie zgotowano nam wspańnię powitanie. Na całej drodze od portu do Antiochii utworzył się tryumfalny pochód. Prowadził chorąży Agrypy, a za nim maszerowali liktorowie, następnie on sam jechał konno jako imperator. Za nim niesiono mnie na krześle z kości słoniowej, po prawej stronie miałam Gajusza, po lewej Lucjusza, za nami posuwały się sztaby wojskowy i cywilny, na końcu straż i tabory z bagażami. Co chwila musieliśmy stawać, obsypywano nas podarkami, petycjami.

Przedziwnych pachnideł, które mi ofiarowano, wystarczyłoby na pewno dla całego rodu julijskiego poczynając od Wenus, a kończąc na moich potomkach.

Między bramami miasta Antiochii a pałacem legata ulice były wysłane purpurowymi kobiercami i gałązkami palmowymi, witał nas rzymski poseł wszystkich krajów i prowincji Azji. Herod\*[Herod (Herod Wielki Askalonita) - ten sam, który nakazał rzeź niewiniątek w poszukiwaniu Jezusa], król Palestyny, przybył ze wspaniałym orszakiem; po tygodniu rozmów na tematy polityczne, administracyjne i wojskowe Agrypa przyjął zaproszenie do zwiedzenia Jeruzalem.

W czasach, kiedy ojciec prowadził wojny, Herod był jednym z jego najzagorzalszych wrogów, po ukończeniu walk cesarz zarzucał mu przyjaźń dla Antoniusza i Kleopatry. Herod śmiało odparł, że nie chodzi o to, czyim się jest przyjacielem, tylko jakim. Odpowiedź ta podobała się cesarzowi, toteż postawił na Heroda, który za zaufanie odwzajemnił się bezwzględną lojalnością. Dla nas na Wschodzie był prawdziwą ostoją.

Ruszyliśmy drogą karawan do Betsaidy, tam przekroczyliśmy rzekę Jordan. Tam także powitała nas Salome, siostra Heroda. Dla upamiętnienia naszego przybycia nadano Betsaidzie moje imię, zwała się odtąd Betsaida Julia.

W Jeruzalem Agrypa był zajęty od rana do wieczora, od dawna bowiem czuł sympatię do Żydów i usiłował nawiązać z nimi jak najwięcej kontaktów. Dzięki studiom filozoficznym znał ich sposób myślenia oraz monoteistyczne poglądy. Wielowiekowe doświadczenia Izraelitów uważał za ogromnie interesujące, toteż pragnął przyjrzeć się z bliska ich życiu. Przede wszystkim jednak uważał Palestynę za kluczową pozycję militarną w nie ustabilizowanym świecie wschodnim.

Ze swej strony Izraelici uważali Agrypę za sprzymierzeńca, ponieważ unicestwił wpływy Izidy oraz egipskie intrygi w Rzymie; wszak między Palestyną a krajem w dolinie Nilu panowała odwieczna nienawiść. Odtąd Agrypa cieszył się tak wielką popularnością wśród Żydów, że nawet jedną synagogę w Rzymie nazwano jego imieniem.

Wkrótce po naszym przyjeździe Agrypa chciał złożyć ofiarę Jehowie, na pamiątkę tego dnia Herod kazał wyryć jego imię na wrotach

świętyni. Miała się też odbyć wspaniała procesja, Agrypa gotowy czekał. W moim pojęciu był to dowód niekonsekwencji: on, który odbudował Panteon, świątynię wszystkich bogów na Polu Marsowym, chciał składać ofiarę jednemu Jehowie.

- Przeskok od wszystkich do jednego jest mniejszy aniżeli z Rzymu do Jerozolimy - odpowiedział mi.

- Czy nie wystarczy, żeś pomógł ojcu w zdobyciu jedynowładztwa? Po co zamierzasz wspierać Jehowę, aby samowładnie panował na Olimpie? - zapytałam.

Agrypa niecierpliwie wzruszył ramionami.

Podczas gdy Marek miał swoje zajęcia, ja zawierałam znajomości z rodziną Heroda i jego dworem. Nie była to sprawa prosta, bo łagodnie mówiąc rodzinne stosunki króla były zabagnione - w każdym razie według moich rzymskich poglądów. Z dziesięciu żon, jakie miał w ciągu wielu lat, dwie były pierwszymi żonami. Jedna z nich nazywała się Doris, z nią miał syna Antypatra, któremu zgodnie z ustawami tego kraju przysługiwało prawo pierworodztwa. Jednakże kiedy Herod został królem, usunął Doris i wziął sobie nową pierwszą żonę - szlachetnie urodzoną Mariamme, która była odpowiedniejsza na królową. Urodziła mu kilkoro dzieci, ale stopniowo zrobiła się tak kapryśna, że musiał ją przywołać do porządku w tym właśnie czasie, kiedy zaprzyjaźnił się z ojcem. Po niej nie wziął nowej pierwszej żony, powierzył natomiast reprezentację na dworze swojej siostrze Salome.

- Zdaje się, że tu wszyscy tańczą, jak ona zagra - szepnęłam Markowi na stronie.

Odkąd tu przyjechaliśmy, nauczyliśmy się szeptać, bo nawet przy zamkniętych drzwiach można było zauważyć w szparze u dołu migające cienie podsłuchujących.

- Salome niewątpliwie jest żądna władzy - odparł Agrypa - ale przede wszystkim jest skryta i mam wielką ochotę ją rozgryźć.

Zerknęłam na Marka. Salome skryta? Trudno o więcej szczerości w tych okolicznościach... krygowała się na widok Agrypy i gruchała niczym gołębicą do leżącego obok niej przy stole. Kobiety często mówiły omdlewającym głosem, jeżeli Marek im się przyglądał albo śmiał się niskim gardłowym głosem, natomiast ja nie przywykłam do tego, żeby on na nie reagował... wcale nie.

Po zorientowaniu się w zamiarach Salome uciekłam się do oziębłej uprzejmości, co zwykle skutkowało, ona jednak nic sobie z tego nie robiła. W pałacu brata czuła się jak w domu i kiedy Herod prosił, żeby dla nas zatańczyła po uczcie, zaprodukowała syryjski taniec brzucha, nie mający nic wspólnego z natchnieniem Muz, a dużo więcej z najintymniejszą sztuką Wenus. Wiła się wprost nieprzyzwoicie. Zastanawiałam się, czyjej przerwać, czy też obserwować Marka i czekać na zakończenie. I oto co on robi? Przyzywa Salome, wyjmuje drogocenny łańcuch, który miał w pogotowiu, i własnoręcznie zakłada go na jej szyję. Ledwo uwierzyłam własnym oczom.

Wiedziałam, że Herod przygląda mi się spod półprzymkniętych powiek, leżał obok mnie z jednej strony, a jego syn Antypater - z drugiej. Wargi króla, otoczone czarnym kędzierzawym zarostem, były czerwone i nabrzmięte, a nozdrza poruszały się lekko. Oczy Antypatra błyskały jak u dzikiego zwierzęcia, niby przypadkiem musnął mnie ręką i położył ją na mojej dłoni. Jakże łatwo mogłam się zemścić na Marku, nagle jednak wspominałam nasze ostatnie nieporozumienie i cofnęłam rękę. Potem zsunęłam jedną bransoletę z ramienia i rzuciłam ją na ziemię. Salome udała, że tego nie widzi, lecz Herod ją zawołał, więc była zmuszona odbiec w tańcu od Marka do mnie. Podziękowała, a ja zrobiłam jej miejsce obok siebie. Tym razem sytuacja została uratowana. Niemniej jednak byłam zaniepokojona.

Następnego dnia mieliśmy przerwę w programie, pozostaliśmy u siebie i odpoczywaliśmy. Pilnie rozważałam, co będzie rozsądniejsze - udawać, że nic się nie dzieje, czy też otwarcie porozmawiać z Markiem. Siedział pozornie całkowicie pochłonięty greckim tłumaczeniem żydowskich ksiąg, nogi oparł na taborecie. Ilekroć związał dalej papirus, tylekroć pogwizdywał z cicha. Po chwili uwagę moją zwróciła melodia, nasunęło mi się jakieś skojarzenie. Coś znanego... nastawiłam ucha i nagle przypomniałam sobie... tę melodię tańczyła wczoraj Salome. Bez słowa wstałam i przeszłam do swoich pokoi. Zadzwoiłam na Febe, po czym zamknęłyśmy drzwi.

Febe czuła się u Heroda jak ryba w wodzie. Od pierwszego dnia znała wszystkie drzwi, schody, korytarze w obu częściach Pałacu, z których jedna zwała się Augusteum, a druga Agrippeum. Drugiego dnia wiedziała o wszystkim, co się tu działo, poznała wszystkie konkubiny

oraz ich życiorysy. Z ściągniętym greckim wycuciem dramatu śledziła każdą intrygę i każdą machinację i wkrótce w gineceum\* [gineceum - część domu greckiego przeznaczona dla kobiet] wszystko skupiało się wokół niej. Tym bardziej że widząc, iż cieszy się moim zaufaniem, chciano pozyskać jej przychyłność.

Jako Rzymianka nigdy nie zaglądałam do skrzydła przeznaczonego dla żon, natomiast udzielałam audiencji niezliczonym małżonkom i dzieciom króla w moich apartamentach. Febe zwykle dostarczała mi wcześniej informacji, abym mogła swobodnie prowadzić rozmowę. Dotychczas jedynie hamowałam jej potrzebę zwierzeń, tego dnia natomiast pozwoliłam jej dać upust gadatliwości i prosiłam, żeby mi opowiedziała wszystko o Salome. Febe sypała wszelkiego rodzaju wiadomościami, okazało się, że nie ma tak intymnych spraw, które nie byłyby omawiane w gineceum. Z mnóstwa szczegółów wyłowiłam kilka zasadniczych punktów dotyczących życia Salome, które powinny zainteresować Marka. Jak sam zdążył już stwierdzić, była żądna władzy, a jej ambicje zaprowadziły ją i męża tak daleko, że Herod musiał wkroczyć. Szwagra skazał na śmierć, Salome znowu była wdową. Chcąc mieć ją pod kontrolą, kazał jej zamieszkać w swoim gineceum, tam jednak natychmiast objęła rządy i raczej Herod znalazł się pod nadzorem Salome, aniżeli przeciwnie. Trzymała z jakimś wpływowym Arabem. Herod sprzeciwił się ich małżeństwu. Bo polityka Heroda opierała się na lojalności wobec cezara, a w Rzymie przywiązywano większą wagę do dobrych stosunków z Partami niż z Arabami. Wobec tego zagroził Salome, że pozbawi ją praw siostrzanych, jeżeli da się skusić Arabowi, musiała zatem odłożyć na jakiś czas projekt związania się z człowiekiem Wschodu. Jednakże to nie był powód do rozpaczki i kiedy dwaj synowie Heroda wrócili z Rzymu po skończeniu nauk, zarzuciła na nich swoje sieci, aby któregoś schwytać.

Byli to synowie skazanej na śmierć Mariamne; korzystając z propozycji cezara pojechali z nim do Rzymu, aby tam się kształcić. Spotykałam ich często w domu ojca, bo podobnie jak inni przedstawiciele królewskich rodów byli mile widziani przez Liwię, która w ten sposób nawiązywała cenne więzy przyjaźni z przyszłymi królami, podległymi imperium. Herod wielokrotnie zaznaczał, że utrzymanie synów w Rzymie

drogo kosztowało, nie taił jednak, jak bardzo dumny jest z tego, że bywali w domu cezara i zyskali na pewności siebie w zachowaniu. I rzeczywiście, ci dwaj młodzieńcy, o ciemnych twarzach swej rasy i rzymskich manierach, bezspornie budzili zainteresowanie. Niestety, zachowywali się pyszałkowato wobec reszty rodzeństwa, a w stosunku do Antypatra, pierworodnego syna Heroda i Doris, z napastliwą wrogością. Salome robiła, co mogła, by podsycać płomień, i przy każdym nieporozumieniu brała stronę synów Mariamme.

Byli trochę młodszy ode mnie, ale po powrocie z Rzymu już mogli się żenić. Salome jednemu z nich przeznaczyła swoją córkę, a drugiemu córkę króla Kapadocji. Król Kapadocji\* [Kapadocja (Cappadocia) - kraj w Azji Mniejszej, pomiędzy Morzem Czarnym a Armenią] był jednym z sojuszników Liwii; podczas uroczystości weselnych ogromnie zbliżyli się z Salome, z którą później nadal korespondował.

Salome w ogóle często posługiwała się piórem, Febe utrzymywała, że pod tym względem prześcignęła nawet Liwię. Zresztą obie prowadziły ożywioną korespondencję, podczas naszego krótkiego pobytu w Jeruzalem Febe trzy razy zauważyła kurierów z Palatynu.

Podskoczyłam z radości. To była naprawdę ważna nowina. Zainteresuje Marka... ani on, ani ja nie przypuszczaliśmy, że Liwia i Salome są w takiej zażyłości. Odesłałam Febe i wróciłam do Agrypy.

W dalszym ciągu czytał. Jeżeli mógł sobie pozwolić na chwilę ciszy i spokoju, starałam się mu nie przeszkadzać, dziś jednak musiałam zrobić wyjątek. Najpierw chrząknęłam i wyszeptalam jego imię. Skrzywił się gniewnie, ja zaś od razu przystąpiłam do rzeczy i spytałam, czy wie, że Liwia koresponduje z Salome. Spojrzał na mnie ze złością.

- Skąd to wzięłaś? - zapytał.

Wyjaśniłam, że Febe w gineceum pod drzwiami Salome rozpoznała kurierów przywożących listy.

- Ach tak - przerwał mi. - A więc mamy trójkąt: podstawę stanowią dwaj niedoświadczeni młodzieńcy pozostający pod wpływami Liwii, dwa boki - to dwoje jej przyjaciół: król Kapadocji i Salome, a na czubku Liwia Druzylla we własnej osobie, tym razem nie z kądziela,



lecz z piórem w czynnej dłoni. Świetna konstrukcja, akurat odwrotność tej, jaką z ojcem naszkicowaliśmy dla Wschodu.

Marek zaczął przechadzać się po pokoju, po czym nagle stanął i zapytał, czemu, u licha, nie powiedziałam mu o tym wcześniej.

Odparowałam pytanie oświadczeniem, że skąd, u licha, mogłam zgadnąć, że interesuje się Salome, zanim sam o tym wspomniał.

- Nie wiedziałem, że jesteś ślepa, mogłaś mi oszczędzić tych jej wonnych mazideł - zawołał gniewnie.

Tego samego popołudnia Agrypa przeprowadził długą rozmowę z Herodem. Rozmawiali jak mężczyźni i przyjaciele, a tematem była płęć odmienna.

Agrypa twierdził, że kobiety, chociaż wiedzą, że są niezbędne, a może raczej właśnie dlatego, mają okropny zwyczaj chwywania za rękę, jeśli im się poda mały palec - pod tym względem nawet cesarz nie został oszczędzony, lecz Agrypa jako najserdeczniejszy przyjaciel, a oprócz tego współrządca i zięć Augusta, mógł stwierdzić, że wpływ Liwii był zupełnie powierzchowny, szukający zaś u niej poparcia wspierają się na zwietrzałej skale. Rzymianie nie cierpią wojowników w sukniach i zawsze trzymają swoje kobiety krótko i pod strachem - co właściwie jest sprawą bardzo łatwą, bo każdy mężczyzna według prawa może mieć tylko jedną żonę na raz.

Herod pozwolił sobie sądzić, że sprawa monogamii i poligamii mogła dać okazję do wielu dysput. Z własnego doświadczenia wiedział, że mając w domu wiele kobiet, można je wzajemnie wygrywać przeciwko sobie i wszystkie trzymać w garści. Jeśli Agrypa zwrócił uwagę na Salome, to jej samowola wynika z tego, że nie jest jego małżonką, wobec czego on nie ma żadnych erotycznych sposobów na okiełznanie jej. Myślał nawet o wzięciu nowej pierwszej żony, która by mogła siostrę trzymać w ryzach, ale po przeżyciach z Mariamme lękał się obdarzyć obcą kobietę tak wielką władzą.

Agrypa rozumiał troski przyjaciela, ale widział inne rozwiązanie tego problemu. Gdyby Herod pogodził się z najpierwszą swoją małżonką, Doris, uniknęłyby nie znanych a niebezpiecznych czynników. Doris niczym nie zawiniła, po prostu została odtrącona, kiedy dumna Mariamme zdobyła łaski króla. Od tego czasu żyła spokojnie na uboczu, otoczona powszechnym szacunkiem dzięki swojemu zachowaniu się i

mądrości. Była matką pierworodnego syna Heroda, a zatem jeżeli zostanie przywrócona do łask, Marek mógł gwarantować, że wywrze to korzystne wrażenie zarówno w Palestynie, jak i w Rzymie, bo nie da się zaprzeczyć, iż dobra sława króla wielce ucierpiała, kiedy kazał zamordować Mariamne. Tylko bardzo nieliczni wiedzieli, że jej śmierć była koniecznością.

Propozycja ta była, oczywiście, tylko przyjacielską radą, lecz Agrypa napomknął, że osobiście byłby niezmiernie zadowolony, gdyby jego pobyt z rodziną w Judei przyczynił się do ustalenia spokoju i zgody w domu króla.

Myśl o Doris nie była zbyt kusząca, natomiast plan w swojej prostocie - genialny, a ponieważ pochodził od współrządcy cezara, Herod zgodził się natychmiast. Skoro jednak prowadzili rozmowę tak szczerą jak ta, Herod miał ochotę wyjawić inną trudność.

Wszyscy wiedzieli, że polityka Heroda zmierzała do bliskiej współpracy z Rzymem, niemniej jednak nie każdy z jego poddanych rozumiał własne dobro, wobec czego przyjaźń z cezarem wymagała nieustannego wystrzegania się zamachów. Pod tym względem syn jego, Antypater, był nieocenioną pomocą. Co wieczór przeszukiwał sypialnię ojca i odprowadzał go do łóżka, on także stał na czele rozgałęzionej sieci ochrony przed trucicielami. Agrypa powinien domyślać się, ile straży musiano postawić na nogi i do jakich środków się uciekać, aby przyjąć w Jeruzalem zięcia cezara wraz z rodziną... Wszystko poszło dobrze, ale nie trzeba kusić losu ogłaszaniem nowych zmian pałacowych w czasie naszego pobytu. Dlatego też proponował przyjacielowi, aby nie oznajmiał o zawarciu zgody, dopóki nie opuścimy granic kraju.

Agrypa uważał to życzenie za słuszne i natychmiast oznaczył datę wyjazdu.

Kiedy Doris powróci jako królowa i pierwsza małżonka, stanowisko Antypatra wobec synów Mariamne umocni się, a działalność Salome zostanie bardzo ograniczona. Za jednym zamachem Agrypa unicestwił piękne knowania Liwii, toteż był w cudownym humorze, kiedy powtarzał mi ową rozmowę. Chyba zbędne jest zapewnienie, że w pełni dzieliłam jego radość z cudzej klęski.

Liczyłam godziny do odjazdu. Od pierwszej chwili nie lubiłam Jeruzalem. Jehowa była przeciwnikiem sztuki figuralnej, więc przybyszowi

z Aten lub Rzymu, gdzie ulice i place roją się od posągów, miasta Judei wydają się dziwnie opustoszałe. Świątynia była imponująca, lecz w przeciwieństwie do Marka odczuwałam niechęć do prawa Mojżeszowego, szczególnie kiedy zobaczyłam, w jaki sposób Herod stosuje je w życiu. Podobne przeciwieństwa istniały w pałacu królewskim: za wspinałą marmurową fasadą kobierce były szare od kurzu, zasłony przybrudzone, a poduszki, nigdy nie wietrzone, wydawały taką woń, że aż mdliło. Łuki i kolumny raziły wzrok blaskiem złota i drogich kamieni, powietrze było ciężkie od woni kadzideł. Wszędzie tu czuło się przytłaczającą zmysłowość i moja latyńska powściągliwość burzyła się gwałtownie przeciwko wschodniemu środowisku. Toteż w dniu, kiedy pożegnaliśmy Heroda i jego dwór i wsiedliśmy na statek w Askalonie, z trudem ukrywałam radość.

Kotwicę mieliśmy podnieść dopiero o wschodzie słońca, leżałam w swojej koi, słyszałam stukot łodzi objających się o boki statku, podczas gdy wnoszono bagaże na pokład. Zasłonę na korytarz odsunęłam, lecz po upalnym dniu w kajucie było duszno. Dłuższą chwilę rzucałam się na posłaniu, w końcu wstałam i wyszłam na pokład. Agrypa stał obok trapu i pilnował załadunku. Zdziwił się widząc mnie o tej porze, wyjaśniłam mu, że rozmyślanie o rodzinnym życiu Heroda obudziło we mnie gwałtowną potrzebę świeżego powietrza. Zrobiło się chłodno, Marek zarzucił na mnie połę togi, staliśmy w milczeniu, parząc w stronę lądu.

Nocne niebo przed świtem miało odcień zielony, gwiazdy na wschodzie pobladyły. Gdzieniedzie palmy rozpinają strzępiaste liście ponad dachami, białe mury domów lśniły matowo między cieniami o zamazanych konturach.

- Cóż jest bardziej martwego od śpiącego miasta? - zauważyłam.

W dole pod nami opróżniona barka odpływała, ustępując miejsca następnej. W świetle pochodni semickie profile tragarzy rysowały się ostrzej niż za dnia. Nasłuchiwałam ich nawoływań i odpowiedzi naszej załogi. Język grecki brzmiał w ustach Żydów dziwnie gardłowo w porównaniu z wymową Latyńczyków.

- Szczególny naród - zauważył Marek.

- Barbarzyński - odpowiedziałam. - Tęsknię do cywilizacji, chcę uciec od tego mściwego bóstwa, które za winy ojców karze całe pokolenia ich potomków.

Agrypa puścił mnie i czegoś szukał w swoim pasie. Wyjął monetę bitą w Pafos, była na niej moja podobizna.

- Co widzisz? - zapytał, rzucając ją za burzę.

- Plusk, kilka kótek, kilka zygzakowatych blasków, zanim zapadnie w głębie i zniknie - odparłam patrząc w wodę.

- Nasze uczynki też powodują takie kręgi w teraźniejszości, natomiast konsekwencje idą dalej przez pokolenia, jak te zygzakowate błyski.

Dreszcz mną wstrząsnął, Marek ujął mnie pod rękę i razem zeszedliśmy na dół.

Z Askalonu płynęliśmy Morzem Egejskim, nazwa każdej wyspy, którą zwiedzaliśmy, wywoływała echa przeszłości. Wstępowaliśmy do wszystkich ważniejszych portów Azji, w końcu jesienią dotarliśmy do Mityleny, na Lesbos, gdzie wypadło nam zimować. Po drodze gościli nas kolejno to Rzymianie, to Grecy, teraz mieliśmy zamieszkać we własnym domu, w tej samej willi, w której Marek mieszkał podczas długotrwałego nieporozumienia z ojcem.

Codziennie zażywaliśmy błogosławionego odpoczynku. W Rzymie normalne życie ciągle zakłócały tysiączne obowiązki wynikające z naszej sytuacji, tu mieliśmy ciszę i spokój, mogliśmy zajmować się sobą nawzajem i właściwie dopiero w okresie tych kilku miesięcy uprzytomniłam sobie, jak pełne, bogate i harmonijne stało się z czasem moje współżycie z Agrypą. On zauważył to samo, gdyż pewnego dnia, opowiadając o rozgoryczeniu i samotności, jakie tu niegdyś odczuwał, nagle przerwał i rzekł:

- Szczęście jest wielkim przywilejem, Julio, czy ty to rozumiesz?

W głosie jego było tyle wzruszenia, że łzy nabiegły mi do oczu.

Kiedy ucichły zimowe nawałnice, wybraliśmy się do Ilionu. Gajusz, gruntownie przygotowany przez nauczyciela Greka, umiał na pamięć długie ustępy „Iliady”, nawet Lucjusz recytował kilka urywków. Wieczorem, siedząc na skraju ich łóżka, czytałam „Eneidę”, aby wiedzieli, że więzy rodowe łączą ich z dawnymi bohaterami.

Była to prywatna wycieczka, jedyną rzeczą, jaką zrobiono przed naszym przybyciem do Troi, było zamówienie dla mnie wozu, bo nasze paradne pojazdy były za ciężkie na drogę prowadzącą od wybrzeża pod górę. Marek jak zawsze jechał wierzchem, trzymając przed sobą Lucjusza,

Gajusz miał kuca. Był początek marca, silne ulewy podmyły drogę bardziej, niż przypuszczaliśmy. Ruszając powoli z miejsca zastanawiałam się, czy nie lepiej, żebym pojechała na koniu z Markiem, Lucjusza mógł wziąć strażnik. Tak dotarliśmy do miejsca, gdzie rzeka Skamander przecina drogę, wszyscy już przejechali na przeciwległy brzeg i czekali na mnie. Minęliśmy połowę mostu, kiedy nagle koń stanął dęba, wóz uderzył o kruchą poręcz i wywrócił się. Wszystko odbyło się tak prędko, że wprawdzie zdążyłam otworzyć drzwi, ale wydostałam się z wozu dopiero w wodzie. Walczyłam jak szalona, żeby pozbyć się płaszcza i utrzymać głowę nad powierzchnią. W mgnieniu oka dostrzegłam, że rzeka niesie mnie ku brzegowi, toteż silnym podrzutem ciała uchwyciłam się gałęzi zwisającej nad topielą. Ugięłam się pod moim ciężarem, ale wytrzymała, kurczowo uczepona zaczęłam wzywać pomocy. Ręce mi mdlały, ale nie puściłam gałęzi, dopóki Agrypa nie chwycił mnie za włosy. Po wydobyciu mnie na ląd straciłam przytomność.

Poza pęknięciem w kąciu ust nie miałam poważniejszych obrażeń, skończyło się na strachu. Dalszą drogę odbywałam na koniu z Markiem.

- To był zamach - powiedział, zaciskając zęby. Widziałam, jak drgają mu mięśnie twarzy. - Kiedy się przebierałaś, poszedłem na most. Kamień musiał uderzyć konia w brzuch, tylko jeden leżał luzem, a od razu widać, że wykopany.

- Pomyśl, gdyby kuc na niego nastąpił! - przerwałam mu zdrętwiała z przerażenia.

- Albo gdybyś ty nie złapała gałęzi - powiedział.

Osobiście prowadził dochodzenie, każdego, kogo tylko można było podejrzewać, brano w krzyżowy ogień pytań i torturowano. Krzyki rozlegały się w całym Ilionie. Kiedy Agrypa wrócił do domu po przesłuchaniu, głos jego za drzwiami brzmiał jak uderzenia bata, Febe kuliała się drżąc.

- On jest jak rozwścieczona pantera - szepnęła, a kiedy stanął w progu, zniknęła niby cień.

Nigdy go nie widziałam do tego stopnia wzburzonego.

- Zazwyczaj okazujesz łaskawość - odezwałam się z wyrzutem.

- Szlachetnego przeciwnika traktuje się szlachetnie, natomiast ludzie podstępni i mordercy kobiet są nagradzani, jak na to zasługują - odparł szorstko.

- Ale przecież nie umarłam - zauważyłam.

- Babskie gadanie. Jeżeli zapominasz, kim jesteś, musisz pamiętać, czyją jesteś żoną. Próba zamordowania mojej żony nie powinna i nie może ujść bezkarnie.

- Czy trafiłeś na ślad?

- Nie tych, którzy za tym stoją. Dzisiaj jednak taka grzywna została nałożona na Ilion, że za dwa lata wszyscy w tym kraju pójdą z torbami. Jeżeli człowiek ma do wyboru wykryć lub powiedzieć prawdę, czy też dla ratowania życia zaprzedać żonę i dzieci, to sądzę, iż w takich chwilach czuje gwałtowną potrzebę szczerości.

Ze względu na Gajusza pozostaliśmy w Ilionie tak długo, jak zamierzaliśmy i zgodnie z obietnicą zwiedzaliśmy ruiny. Tęskniłam jednak do wyjazdu, bo po obwieszczeniu dekretu Agrypy całe miasto zaległa paraliżująca cisza, a na nasz widok ludzie spuszczaali głowy i patrzyli w ziemię. Liczne delegacje przychodziły prosić o łaskę, Marek jednak nie ustąpił, grzywna będzie ściągana, dopóki nie wykryje się zbrodniarzy.

Wczesną wiosną przygotowywaliśmy się do wielkiej podróży przez Azję. Dała nam się wszystkim we znaki, lecz szczególnie małemu Lucjuszowi. Jeżeli Gajusz zmęczył się siedzeniem na wozie, wsiadał na kuca, natomiast biedny Lucjusz przeważnie siedział na moich kolanach. Agrypa brał go czasem na swego konia, boja ponownie byłam w ciąży i bardzo zmęczona. Zresztą Agrypa też nie czuł się zdrow, dokuczala mu dotkliwie podagra, a bywały dni, że miał tak obrzmiałe stawy, iż przeważnie jechał ze mną na wozie.

Na początku naszej podróży pola i łąki były zielone, lecz z upływem miesięcy otaczający nas krajobraz wypalił żar słońca, wszystko usychało. Powietrze było gęste od pyłu, w końcu czuliśmy się tak umordowani jak owych dziesięć tysięcy Ksenofonta\* [Ksenofont z Aten - filozof grecki; walczył jako ochotnik pod wodzą Cyrusa Młodszego, obwołany po jego śmierci wodzem, przeprowadził dziesięcioletnią armię przez pustynie Armenii na brzeg Morza Czarnego] i z takim samym zachwytem na widok błękitnej tafli morza na północ od Pontu wołaliśmy: Thalassa! thalassa!\* [thalassa (gr.) - morze]

Dalej płynęliśmy statkiem do Kolchidy, gdzie Agrypa ze względów militarnych musiał zatrzymać się na okres miesiąca, ponieważ te najdalej wysunięte placówki zamykały Partom dostęp do morza, aby na tych wodach nie mieszały szyków rzymskim statkom. Był to ostatni etap naszej podróży, toteż skoro Agrypa załatwił swoje sprawy, nareszcie mogliśmy ruszyć w powrotną drogę.

Czas był najwyższy, bo dziecko, które nosiłam, mogło teraz każdej chwili przyjść na świat, ostatecznie ledwo dojechałam do domu urodziłam córkę, którą nazwaliśmy Agrypiną. Miałam nadzieję, że to będzie syn, który weźmie imię po Marku, skoro ojciec zabrał nam dwóch starszych, lecz z westchnieniem musiałam odłożyć spełnienie tego życzenia do następnego razu.

Z okazji tych urodzin nadano mi dodatkowe godności kapłańskie i uczczono mnie wszystkim przywilejami należnymi wielodzietnej matce. Biorąc pod uwagę, że ojcu dałam dwóch synów, a mężowi dwie córki - chyba zasłużyłam na te zaszczyty.

Ojciec z Liwią nadal przebywali w Galii, powrócili do Rzymu latem tego roku, kiedy Tyberiusz i Warus byli konsulami. Napisali, że zjawią się w Rzymie w początkiem lipca, ojciec, jak zwykle, prosił o tryumfalny wjazd. Tymczasem ojcowie miasta postanowili ufundować ołtarz, na którym corocznie składana będzie ofiara z wołu, świni i owcy w podziękowaniu za światowy pokój, jaki August zapewnił imperium. Po ostatniej jego dalekiej wyprawie senat wystawił ołtarz Fortunie Redux koło Porta Capena w podziękowanie za to, że powrócił cały i zdrowy. Ojciec bardzo wysoko cenił ten objaw uznania, ponieważ znakomicie odpowiadał jego polityce propagandowej.

Trzeciego lipca przyjechał z północy, spotkaliśmy go w willi Liwii przy Prima Porta. Wieczorem wróciłam do domu z najmłodszymi dziećmi, wszyscy tymczasem nocowali na miejscu. Następnego ranka wyruszyli razem, na granicy Rzymu witali ich senatorowie oraz ojcowie miasta, którzy przyłączyli się do orszaku.

Ojciec jechał między konsulami Tyberiuszem i Warusem, Agrypa miał po jednej stronie młodego Hateriusza, po drugiej - Gajusza. Gajusz mocno trzymał się togi ojca i szedł niemal tyłem, zapatrzony na Liwię postępującą za nimi z synową, Wipsanią.

W obawie, żeby braciszek nie potknął się, Wipsania położyła mu rękę na głowie, lecz Gajusz nie widział Liwii od wielu lat i chwilowo uważał ją widocznie za osobę budzącą niezmierny szacunek - tak jak ja sądziłam w dzieciństwie - wobec czego niezmordowanie patrzył tylko na nią.

Dalszej kolejności już nie pamiętam, przypominam sobie jedynie, że ciotka Oktawia usiłowała nakłonić rozgniewaną Antonię Młodszą do stłumienia głosu, kiedy Druzus zwrócił żonie uwagę, że powinna raczej iść za matką niż ją wyprzedzać. Jak zawsze od śmierci Marcellusa - ciotka trzymała się na uboczu w obecności Liwii.

W chwili kiedy ten pochód skręcał na Pole Marsowe, gdzie miał stanąć ołtarz, od środka miasta nadeszła druga procesja złożona z kolegów kapłańskich. Śród nich i ja miałam swoje miejsce jako kapłanka bogini Tellus\*[Tellus - prastara rzymska bogini ziemi, personifikacja Ziemi-Żywicielki], obok mnie szła Juliola, która usiłowała pilnować Agrypiny. Agrypina wyglądała jak prawdziwy amorek, ale denerwowała mnie, płacząc się ciągle pod nogami idących przed nami. W końcu jej dwie kuzynki z rodu Emiliuszów złapały małą i jakiś czas przytrzymały.

Jeżeli pamiętam tak dokładnie szczegóły poświęcenia miejsca pod ołtarz, to dlatego, że oboje z Markiem z góry drobiazgowo układaliśmy ceremoniał. I nie tylko sama uroczystość, ale również projekty architektoniczne były tak dokładnie i logicznie opracowane, że artyści zdobiący ołtarz mogli odtworzyć na jego wewnętrznych i zewnętrznych ścianach postacie według tego, jak stały w dniu poświęcenia, a także pozwolić sobie na zabawne scenki czy detale, bez najmniejszego uszczerbku dla ogromnej prostoty całości.

Lato po powrocie ojca spędziliśmy, jak zwykle, w willi „Neptun” pod Ancjum. Agrypie nadal dolegały stawy, mieliśmy jednak nadzieję, że prowadząc spokojny, uregulowany tryb życia, powoli przyjdzie do siebie. Tymczasem wybuchły niepokoje na północno-wschodniej granicy, wobec czego musiał pojechać na inspekcję do Akwilei i Tergeste. Ja po raz piąty byłam w odmiennym stanie, czułam się niezwykle ociężała, toteż pozostałam w domu.



Wyprawa ta była ogromnie wyczerpująca, Agrypa po powrocie czuł się znużony. Stawy miał obrzęknięte, szczególnie dolegały mu nogi, posłałszy zatem po Muzę, który go zbadał. Nie przypuszczał jednak, aby to było coś innego niż dna, przepisał więc gorące kąpiele goryczkowe, dietę w jedzeniu i piciu. To ostatnie zalecenie było najzupełniej zbędne, bo chociaż Agrypa mógł przeć najtęższe głowy, zawsze był wstrzemięźliwy na co dzień, w ogóle nigdy nie przypuszczałabym, że może chorować na podagrę. Muza jednak ogromnie się postarzał, nie chciałam mu więc przeczyć, na głowie nie miał już ani jednego włosa, ręce mu się trzęsły i ledwo widział. Przeważnie mieszkał na wsi. Ojciec wyniósł go ostatnio do stanu rycerskiego za liczne zasługi, pomimo że był Grekiem z urodzenia i wywoleńcem.

- Choroba przychodzi zawsze nie w porę i każdy uważa się za niezastąpionego - powiedział Marek. - Ale gdyby Iliryjczycy zwęszyli, że nie jestem zdrowy, mogliby natychmiast wywołać wojnę.

Mieliśmy willę pod miastem, niedaleko rezydencji Scypiona, tam Marek udał się na wypoczynek. Powietrze było zdrowe, miejsce spokojne, mógł więc unikać drobnych irytacji, jakich przysparzały mu codzienne ranne odwiedziny klientów. Poza tym jeżeli nie pokazywał się na Forum, mniej mówiono o jego zdrowiu.

Dzieci chodziły do szkoły, ojciec chciał codziennie widywać chłopców, musiałam zatem pozostać w mieście, ale jeśli tylko mogłam, jeździłam do Marka. Sama zresztą miałam własne dolegliwości, piątą ciążę przechodziłam gorzej niż poprzednie. A kiedy dziecko zaczęło się ruszać, chwilami dostawałam takich bólów, że robiłam się śmiertelnie biała.

Pewnego dnia Marek wydał mi się bardziej wyczerpany niż kiedykolwiek, zapytałam go więc, czy nie zechciałby się przenieść do mnie i do dzieci, odparł jednak, że opracowuje pewne sprawy, które musi przedłożyć ojcu i senatowi, woli zatem pozostać parę tygodni na wsi.

Miałam złą noc, dziecko nie dawało mi spokoju, nie mogłam usnąć. Rano odczuwałam zmęczenie, a kiedy wychodziłam z basenu kąpielowego, chwyciły mnie bóle, byłabym upadła na stopniach, gdyby niewolnica czekająca z ręcznikiem mnie nie podtrzymała. Po chwili bóle ustąpiły, mimo to ubrawszy się poszłam do Marka i oświadczyłam, że lepiej będzie, jeśli natychmiast wrócę do miasta. Trzeba prosić Wenus

Rodzicielkę o odpowiednią pomoc, bo orientowałam się, że tym razem Febe nie wystarczy. Uzgodniliśmy, że przyślę parę słów, jak załatwiłam sprawę, a gdyby zanosilo się na coś poważnego, Marek wróci niezwłocznie. Spał dobrze i czuł się zwawszy. Pocałował mnie i odprowadził do wyjścia.

Natychmiast po powrocie do domu posłałam niewolnika do świątyni, gdzie polecono mi starą kobietę z dużym doświadczeniem w sprawach położniczych, lepszą od wszystkich innych protegowanych Wenus. Położyła się na moim brzuchu i słuchała.

- Teraz się poruszy - powiedziała uciskając mnie, krzyknęłam głośno. - Nic nie szkodzi - zapewniała, ugniatając mi brzuch. Milczałam.

Dziecko miało złe położenie, nogami do przodu. Poród mógł być bolesny, ale na razie nie położyło niebezpieczeństwo, a jeżeli z góry ustaliło się położenie, łatwo uniknąć uduszenia dziecka. Połóg mógł nastąpić każdej chwili, wobec czego zamierzała sprowadzić pomoc i od razu wrócić do mnie.

Byłam dumna i szczęśliwa, kiedy dowiedziałam się, że moje dziecko ma takie położenie, jakie miał Marek. Nazwano go Agrypą, ponieważ urodził się nogami naprzód. Natychmiast napisałam mu o tej nowinie i prosiłam, żeby wrócił, gdyż zalecano mi ostrożność.

Ponieważ ojciec właśnie powrócił z drogi, następnego dnia pojechałam powiedzieć mu, jak sprawy się mają. Ku mojemu zdumieniu sekretarz oznajmił, że właśnie jest u Agrypy. Ledwo cesarz wszedł do domu na Palatynie, zjawił się posłaniec. Wezwany, odjechał w największym pośpiechu, nie zostawiając żadnych poleceń.

Ogarnął mnie lodowaty strach. Marek posłał po ojca, bo nie chciał mnie przestraszyć, a zrobił to nie bez powodu. Jak skamieniała wsiadłam do lektyki i kazałam się nieść do willi w Kampanii.

Już prawie byliśmy na miejscu, kiedy dogonił nas posłaniec. Ojciec go wysłał, był najpierw u mnie, później na Palatynie, niestety nie mógł nas wcześniej dopędzić. Oddał mi list.

Zanim go otworzyłam, wiedziałam, co zawiera.

Agrypa umarł.

Wszystko, co działo się później, tonie we mgle, miałam Wrażenie, że znajduję się w transie. Znowu wsiadłam do lektyki, wysiadłam, kiedy

się zatrzymała, przywitałam się z ojcem, który czekał na schodach z wyciągniętymi ramionami, odsunęłam go na bok i nogi zanosły mnie tam, gdzie wiedziałam, że leży Agrypa.

Oczy miał zamknięte, głowę owiązaną płótnem. Był przykryty luźno narzuconą togą. Odgarnęłam ją, by odsłonić ręce. Mocne, piękne ręce Marka. Zręczne, szlachetne, ciepłe ręce Marka...

Delikatnie pogładziłam przeguby rąk, miałam wrażenie, że dotykam kości słoniowej. Poczułam ciarki w palcach i nagle zrodziło się we mnie przeświadczenie, że to nie jest Agrypa... to jest kształt... obca postać... ktoś nie mający nic wspólnego z Markiem.

- Marku - szepnęłam. - Marku - powtórzyłam prostując się.

Odwrociłam się, żeby zobaczyć, czy stoi za mną. Był blisko, czułam go ogromnie blisko, ale go nie mogłam dojrzeć, bo zrobiło się ciemno.

- Marku - krzyknęłam możliwie jak najgłośniej.

Usłyszałam odpowiadające mi echo i upadłam prosto na stojącego obok. Na ojca.

Prawdziwym cudem położna zdążyła na czas i uratowała dziecko. Był to chłopiec, urodził się nogami naprzód jak jego ojciec. Sama podniosłam go z podłogi i nazwałam Agrypa. Inni nazwali go Postumus, ponieważ był pogrobowcem.

Rzym wyprawił Markowi Agrypie oficjalny pogrzeb, mowę wygłosił August.

Ojciec niedawno został wybrany najwyższym kapłanem. Od lat już pragnął zdobyć to zaszczytne stanowisko, jakie piastował Juliusz Cezar, lecz którym sam nie mógł się cieszyć za życia poprzednika. Fakt, że ostatni pontifex maximus umarł śmiercią naturalną, poczytywano mu za wielką zasługę. Podczas wygłaszania mowy pogrzebowej zasunęto zasłonę między ojcem a zmarłym.

Za noszami szli najpierw Gajusz i Lucjusz, następnie ja z Juliolą i Agrypiną, na rękę nosłam Agrypę Postumusa.

Za nami szła Wipsania z Tyberiuszem. Musiał mnie mocno ciągnąć za ramię, zanim odeszłam od stosu z popiołami.

Urnę wstawiono do mauzoleum ojca nad Tybrem. Stała tam tylko urna Marcellusa - poza tym było puste.

Zostałam wdową po raz wtóry, mając lat dwadzieścia siedem.

## XII

Na otwarciu testamentu Agrypy czekali z wielkim napięciem. Tego rodzaju zainteresowanie po śmierci bogatego człowieka określa się mianem sympatii, a Agrypa miał się bardzo dobrze. Po fortunie cesarza jego chyba była największa w imperium.

W ostatniej woli wykazał tyleż przezorności, co i za życia. Żołnierze otrzymali dodatkowy żołd, ci, którzy pod nim służyli, dostali określoną sumę pieniędzy, tak samo plebs rzymski. Przewidział również fundusz na walki gladiatorów oraz na darowizny dla licznych świątyń. Szczodrze zaopatrzył oficerów sztabowych oraz swoich przyjaciół, przy czym nie zapomniał o żadnym z naszych sług zarówno w mieście, jak i w posiadłościach wiejskich.

Poza tym głównym spadkobiercą był ojciec, który otrzymywał cztery ósme, Wipsania miała zapisane jedną ósmą i ja z córeczkami trzy ósme. Jedyną istotą, która nic nie dostała, był syn pogrobowiec, ale majątek Agrypy wynosił tyle, że nawet trzy ósme na czworo pozwalały mi żyć razem z dziećmi do końca naszych dni bez trosk finansowych i na tym poziomie, do którego przywykliśmy.

Po dokonaniu podziału, o ile wiem, nikt się nie uskarżał, a mimo to dużo plotkowano w mieście. Od lat złe języki czekały na dobry kąsek, bo nikt się nie spodziewał, żeby małżeństwo między „lekkomyślną córką cesarza” a „nieokrzesanym wodzem” mogło być długotrwałe. Jednakże w miarę jak lata upływały, a dzieci przychodziły na świat w przepiślowych odstępach czasu, przy czym nikt nie mógł podać w wątpliwość ich pochodzenia z prawdziwego łoża, wśród plotkarzy zapanowała cisza wywołana zawodem. Lęk, żeby się nie narazić na niezadowolenie Agrypy, sprawiał, że nieuniknione plotki nie przekraczały granic przyzwoitości, natomiast kiedy zostałam sama, można im było dać swobodny upust. Wykonanie testamentu było ostateczną szansą zajęcia się Agrypą.

„Patrzcie, jak kochał Augusta” - mówiono. - Natomiast pomijano milczeniem to, że wyznaczając na głównego spadkobiercę człowieka, który adoptował jego synów, zatroszczył się właśnie o ich dobro.

„Nie była przy jego śmierci” - wołano z oburzeniem.

„Kiedy sam i cierpiący tkwił gdzieś tam w Kampanii, to posłał po niego, a nie po nią” - zauważył ktoś inny.

Z początku usiłowałam wyjaśnić okoliczności, potem widząc, że nikt się tym nie przejmuje, dałam spokój. Marek za życia przyzwyczaił mnie do zwracania uwagi na opinię ludzką, i wtedy to było łatwe, bo mało plotkowano, a ja miałam się komu użalać. Odkąd odszedł, złość ludzka bezlitośnie dawała mi odczuć moje osamotnienie.

W tym okresie często zaglądałam do ojca. Potrzebowałam wielu praktycznych rad, pewnego dnia posłałam po Atejusza Kapitona, aby wyjaśnił nam kilka spraw natury prawnej. W atrium spotkałam Liwię, która udawała, jakoby znalazła się tu przypadkowo, ale wobec niej zawsze jestem podejrzliwa, toteż od razu zauważyłam, że czekała na mnie.

- Nie zajmuj ojcu zbyt wiele czasu - powiedziała zatroskana widząc, że zmierzam do jego gabinetu. - Ta cała historia z Agrypą ogromnie go wzięła, nie dlatego, aby był niezastąpiony, wcale nie, ale na cezara spadła teraz cała praca Agrypy: A pogrzeb był szczególnie przykry, bez pomocy ojca byłabyś szła sama z dziećmi.

Nie miałam pojęcia, o co jej chodziło, ale na pewno się dowiem.

- Całe szczęście, że ojciec w swoich trudnościach znajduje w tobie pociechę i podporę - powiedziałam znikając w pokoju, gdzie już czekał Atejusz.

- Wybaczcie - rzekłam osuwając się na krzesło, bo byłam ogromnie osłabiona i byle wysiłek pozbawiał mnie tchu. - Jakie przykrości miałeś z pogrzebem Agrypy, ojcze? Liwia właśnie powiedziała, że musiałeś interweniować, żebym nie została sama z dziećmi.

- Ech, nic takiego. Poszczególne grupy chciały trzymać się na ubożu, ponieważ Agrypa nie był patrycjuszem ani nie miał przodków, których należało uczczyć. To było pomyślane jako demonstracja przeciwko mnie, wyraźnie jednak zaznaczyłem, że skoro Agrypa zasługiwał na oficjalny pogrzeb, każdy, kto teraz lub dawniej pełnił obowiązki publiczne, powinien się stawić - dotyczy to również tych, którzy liczą na urzędy w przyszłości. Jak sama widziałeś, wszyscy się stawili.

Przedyskutowaliśmy sprawy, z którymi przyszedł, po czym Atejusz wyszedł, a ja zostałam. Miałam nieodpartą chęć porozmawiania o nagromadzonych doświadczeniach i pragnęłam dowiedzieć się, czy zdaniem

ojca złość lub głupota skłaniały ludzi do gadania. Uderzyło mnie, że plotki miały określony kierunek.

- Niełatwo żyć samej - westchnęłam.

- Nie, kobiecie rzeczywiście niełatwo - odparł ojciec.

- Tak bym chciała, żebyś prosił naszych najbliższych o niedokuczanie mi plotkami znoszonymi z miasta.

Zauważyłam, że się rozsierdził.

- Muszę się troszczyć o miliony ludzi, nie mogę zawracać sobie głowy drobiazgami, jestem zmęczony ciągłymi naleganiami i brakiem spokoju.

- Ja także jestem znużona, ojczec... bo nie myśl, że łatwiej mi jest znosić swoje smutki niż tobie twoje kłopoty. Nie zamierzałam jednak dokuczać ci; proszę tylko: przemów słowo za mną, bo przecież poniosłam bardzo bolesną stratę.

- Mnie też brak Agrypy - odparł, poklepując mnie po rękę.

Beznadziejne. Pożegnałam się i wyszłam. Tu nie znajdę zrozumienia, więcej pociechy dadzą mi dzieci niż ojciec.

Kilka razy pojechałam do willi w Kampanii, aby zrobić porządku. Zabrałam pas i sprzączki Marka, tabliczki z notatkami i brązową, bardzo zniszczoną już torbę podróżną - resztę zostawiłam, niczego nie ruszając. Nie miałam odwagi tam zamieszkać, latem wołałam jechać z dziećmi do willi w Ancjum.

Prócz nas ze znajomych tylko Wipsania z Tyberiuszem i Semproniusz Grakchus mieli tu swoje letnie rezydencje, toteż i spokoju było więcej niż w Bajach, gdzie prowadzono życie towarzyskie tak ożywione jak w Rzymie.

Gajusz powoził i żeglował, Lucjusz tego lata uczył się pływać. Każdy z nich miał własnego kuca, masztalercz regularnie uczył ich konnej jazdy, ponieważ Gajusz od jesieni miał należeć do grupy młodzieżowej, a ja pragnęłam, żeby przodował w turniejach. Zaprawiał się zatem w strzelaniu z łuku, zakładał potrzaski i sidła na ptaki, a Lucjusz z dumą nosił zdobycze. Jeżeli wracali do domu z królikiem albo drozdem, radość była kolosalna, a ja chwaliłam ich tymi samymi słowami, jakich w podobnych wypadkach używał Agrypa.

Marek nieraz krytykował moją słabość wobec próśb i nalegań dzieci, twierdził, że pierwszym przykazaniem wychowawczym jest być spokojnym i konsekwentnym.

„Dzieci i rekruci muszą czuć silną i pewną rękę” - powtarzałam sobie raz po raz.

„Dobrze, że ma oparcie w ojcu” - mówili ludzie z myślą o mnie i pięciorgu moich dzieciach.

Nigdy nad tym nie dyskutowałam, ale ojciec był zbyt zapracowany, żeby miał czas pamiętać o dzieciach w najgorszym wieku. Opracował plan ich wykształcenia, wybrał pedagogów, lecz kwestia wychowania należała do mnie. Z Juliolą i Lucjuszem miałam niewiele kłopotu, natomiast Gajusz i Agrypina przysparzali mi sporo trosk. Ona była najbardziej porywczą ze znanych mi dziewczynek, usiłowałam trafić do niej dobrocią, bo różga ani inne kary nie dawały wyniku. Gajusz także miał wojowniczą naturę, ale również dosyć wrażliwą podobnie jak ja, w końcu musiałam odwoływać się do jego poczucia honoru. Wyjaśniałam mu, że po śmierci jego ojca on był moją jedyną podporą, w ten sposób obudziłam w nim poczucie odpowiedzialności i rozwagę. Nie raz jednak natura brała górę nad zdyscyplinowaniem i pokój dziecinny zamieniał się w plac boju.

Starsze dzieci zabierały mi więcej czasu, natomiast wobec żadnego nie odczuwałam owej nieśmiałej czułości co wobec najmłodszego, maleńkiego Postumusa. Godzinami przesiadywałam przy nim lub trzymałam go na ręku, nigdy nie nużyło mnie doszukiwanie się w dziecku podobieństwa do tego, który odszedł. Jeżeli podnosił brwi zniecierpliwiony, że nie dość prędko dostaje jedzenie, albo jeśli trzymał palce jak Agrypa, czułam, że serce mi się ściska. Cechował go niepokój, jakiego nie miała reszta dzieci. Febe twierdziła, że został napiętnowany atmosferą nieszczęścia w chwili, gdy przychodził na świat. Na samą myśl o tym jeszcze silniej przywiązywałam się do niego.

Długi czas sądziłam, że doceniam, jak dobrze nam było z Agrypa, a jednak dopiero kiedy zostałam sama, zaczęłam sobie uprzytamniać, iż nikt nie zrozumie ani nie oceni tysięcy drobnych więzów współżycia, dopóki się nie zerwą. Czyż zdrowie nie jest rzeczą zwykłą dla zdrowego? A kto wie, co to jest wolność, jeśli nie był więźniem?

Usiłowałam pocieszyć się tym, że mam ojca, dzieci, krewnych, przyjaciół, ale ani rodzice, ani dzieci, ani krewni i przyjaciele nie zastąpią straty męża, z którym dzieliło się życie i myśli.

Jak nigdy dawniej pragnęłam samotności. Jeżeli spotykałam ludzi, pustka stawała się nie do wytrzymania, jeżeli ktoś mnie odwiedził, po

wyjściu gości zamykałam się w swoim pokoju, bo nie wytrzymałam nawet gaworzenia dziecięcego.

Wyjątkiem był Grakchus, który często do mnie zaglądał. Bywał u nas często za życia Agrypy, wiedział, że ogromnie byliśmy sobie bliscy. Nigdy nie wygłaszał frazesów, że życie musi płynąć dalej albo że czas leczy wszystkie rany - wręcz przeciwnie, jemu mogłam powiedzieć, że moje cierpienie wzrasta się z każdym dniem, ponieważ uprzytamniam sobie coraz wyraźniej ogrom poniesionej straty.

Długie rozmowy i jego ciche współczucie uspokajały mnie, wkrótce też przebywanie na świeżym powietrzu i kąpiele morskie z dziećmi przywróciły mi siły fizyczne. Niemniej myśl o powrocie między ludzi nadal mnie przerażała, pozostałam zatem na jesień w Ancjum.

Ojciec, jak zwykle, spędził lato na Capri, ale od dawna wrócił na Palatyn. Ciągłe pisywał z zapytaniem, kiedy wracam do Rzymu, odpowiadałam, że lękam się życia w mieście i zaczekam, aż będzie za zimno na pobyt nad morzem.

Pewnego popołudnia siedziałam na tarasie, Postumus leżał obok mnie pod siatką od komarów, wtem Febe przyniosła mi list od ojca. Usadowiłam się wygodniej na myśl o spędzeniu paru miłych chwil. Ojciec ma własny, pozbawiony sztuczności, niemal pospolity sposób pisania, dzięki któremu od pierwszej linijki odnoszę wrażenie bliskiego z nim kontaktu. Tak było i tym razem, podczas czytania wielokrotnie uśmiechałam się mimo woli.

Skończyłam czytać właściwy list i zabrałam się do postscriptum, kiedy zaparło mi dech. Ojciec pisał:

Dręczy mnie myśl o twojej samotności, a troska o dzieci zmusza do wyszukania kogoś, z kim mogłabyś związać swoją przyszłość. Kobiecej naturze nie odpowiada samotność i wcale nie byłoby dobrze, gdyby dzieci dorastały bez ojca, który by nimi kierował.

Przez całe lato rozważałem to zagadnienie, wybór nie był łatwy. Pragnąłbym uniknąć, żebyś znalazła się w podobnej sytuacji jak teraz, toteż szukałem dla ciebie męża mniej więcej w równym z tobą wieku. Ze względu na dzieci musi być dojrzały i w najwyższym stopniu obojętny. Równocześnie jako mój zięć musi mieć zalety wodza i polityka oraz odpowiednie zaplecze. Po długim namyśle doszedłem do przekonania, że Tyberiusz Klaudiusz Nero spełnia wszystkie te warunki.



Chcąc, abyś przywykła do tej myśli, daję ci znać już teraz, zanim sam z nim omówię tę sprawę. Proszę, abyś w spokoju rozważyła moją propozycję i wzięła pod uwagę wszystkie względy zanim odpowiesz.

August

Upuściłam list na kolana, splotłam mocno dłonie. Czy nie dość, że straciłam Agrypę? Że byłam sama? Że rozpaczliwie tęskniłam do tego, który odszedł?

Daleko jeszcze było do zakończenia czasu żałoby, a ojciec już musiał się zastanawiać, kogo mi dać następnym razem. Następnym razem... Czy nigdy sama nie będę mogła decydować o swoim życiu?

My, kobiety mające obowiązki wobec społeczeństwa, musimy poświęcać się raz, nawet dwa, ale któryż ojciec jest tak brutalny, by łamać życie córki po raz trzeci? Przez dziesięć lat byłam bezpieczna w kochających ramionach Agrypy. Z chwilą jego śmierci prawnie wracałam pod opiekę ojca - byłam w jego ręku, w jego zniekształconych dną rękach, z obrzękłymi stawami i kościanym pierścieniem na wskazującym palcu, aby mógł wodzić piórem. Nagle wyobraziłam sobie tę rękę zniekształconą, ale obdarzoną tyrańską mocą, żelaznym chwytem dyktatorskim. Byłam w jego mocy.

„Troska o przyszłość moją i dzieci” - jak to pięknie brzmiało. Znałam go.

Osobiste względy i egoistyczne cele pokrywał zawsze troską o innych. To nie mnie, lecz jemu potrzebny był Tyberiusz - największy wódz rzymski po Agrypie. Armia była zawsze słabą stroną ojca... czyż nie dlatego potrzebował Agrypy? Teraz jego obowiązki przejmie Tyberiusz, a gwarancja lojalności w obu wypadkach będzie ta sama - moje ciało i moja dusza.

Tyberiusz?

Nagle przyszły mi na myśl słowa Agrypy, kiedy wytłumaczyłam mu, jakie miejsce w moim życiu zajmował Tyberiusz i kiedy wszystko między nami się wyjaśniło. „Zniszczyłem twoje wiośniane marzenia, Julio - powiedział cichym głosem. - Powody, dla których tak postąpiłem, nie były czyste, raczej mieszane - trochę zakochania i żądzy, trochę instynktu samozachowawczego i wyrachowania. Moim usprawiedliwieniem i pociechą może być to, że uratowałem cię od zagłady.

Bo Liwia nigdy nie zdecydowała się oddać Tyberiusza, którego kocha, tobie, istocie nienawistnej.”

„Wiośniane marzenia” - powiedział Agrypa.

Zamknęłam oczy i zobaczyłam magnolię... jej blade kwiaty miały nadal połysk masy perłowej.

I nagle znowu ujrzałam rękę ojca. Chwyciła za pióro i napisała do Tyberiusza wezwanie na rozmowę. Słyszałam jego głos i ton, kupczył mną i dziećmi, omawiał przyszłość, posag, warunki. W ten sposób Oktawiusze bankierzy od wielu pokoleń robili karierę drogą kompromisów.

Głośno jęknęłam i oparłam głowę na stole. Kołysałam się w przód i w tył, by zahamować bieg myśli. Tak zastał mnie Grakchus.

- Co się stało? - spytał wystraszony.

Podniosłam głowę i bez słowa podałam mu list ojca. Przeczytał go i położył obok mnie na stole.

- Myślałam, że Tyberiusz jest po twojej myśli - odezwał się po chwili.

Nie odpowiedziałam.

- Jeżeli masz coś przeciwko tej propozycji, powinnaś oczywiście pojechać i rozmówić się z cesarem - dodał, ujmując mnie za rękę. Wyrwałam mu ją niecierpliwie.

- Nie warto - wybuchnęłam. - Jeżeli ojciec podpisuje się „August”, to jest rozkaz. Prosi, żebym przemyślała sprawę, zanim odpowiem, czyli po prostu mam wyrazić zgodę bez zastrzeżeń.

Grakchus długo siedział w milczeniu. Następnie przysunął się bliżej mnie i pochylił w moją stronę.

- Właściwie zamierzałem czekać, chciałem zostawić ci czas, Julio. Ale może zgodziłabyś się, że ja pojedę i porozmawiam z cesarem?

Potrząsnęłam głową, cóż Grakchus mógł powiedzieć ojcu?

- Nikt poza tobą mnie nie obchodzi - ciągnął dalej - a wobec dzieci... zaopiekowałbym się nimi jak własnymi.

Teraz zrozumiałam i podniosłam ręce obronnym ruchem.

- Przestań - poprosiłam - i nie utrudniaj mi sytuacji, przecież jesteś jedynym człowiekiem, na którego mogę liczyć, z którym mogę rozmawiać. Pomóż mi, Grakchusie. Powiedz, co mam robić. Muszę zapobiec rozmowie ojca z Tyberiuszem. Czy mam pojechać, czy raczej napisać? W liście łatwiej dobrać odpowiednie słowa niż w rozmowie.

Ale co ja wymyślę? Ojciec nigdy nie zmienia raz powziętej decyzji.

Grakchus doskonale znał cezara, toteż uważał za niezbędne odrzucić wszelkie uczuciowe zabarwienie i raczej na zimno skrytykować propozycję. Jeżeli przeprowadzimy porównanie między Agrypą a Tyberiuszem, może uda się wpłynąć na niego. Podzielałam to zdanie.

Usiedliśmy przy stole i napisaliśmy kilka brulionów. Ostatni też mi się nie podobał, ale to było jedyne podłoże sprzeciwu, które ojciec może uzna.

Po dziesięciu latach małżeństwa z Agrypą uważałam Tyberiusza za kiepskiego pretendenta. Cóż znaczyły jego zwycięstwa w porównaniu z odniesionymi przez Agrypę? Jakie usługi oddał ojcu i państwu w porównaniu z Markiem? Wolę raczej na zawsze pozostać bez męża aniżeli wiązać się z kimś o mniejszej sławie. Jako córka cezara i wdowa po wielkim Agrypie lepiej niż ktokolwiek wiem, co za wymagania lud rzymski stawia zięciowi imperatora. Zakończyłam list prośbą o odłożenie wszelkich małżeńskich projektów.

Po przepisaniu listu na czysto chciałam odczytać go jeszcze raz, a Grakchus pochylony zaglądał mi przez ramię, kiedy nagle we drzwiach stanęły Wipsania i Antonia Młodsza.

- Zdaje się, że przeszkadzamy - zauważyła Antonia złośliwie.
- Wcale nie, właśnie skończyliśmy - odpowiedziałam.
- Pomogłem Julii napisać list do cezara - wyjaśniał Grakchus.
- Można pogratulować? - zapytała.
- Czego? - zdziwił się Grakchus.
- Jeżeli wspólnie piszecie list do ojca Julii, to może oznaczać tylko jedno - odparła.
- Brednie - wybuchnęłam, czując na sobie badawczy wzrok Wipsanii.

Na szczęście Grakchus nie dał się wytrącić z równowagi, rozmawiał nadal spokojnie o pogodzie, podczas gdy ja wiązałam i pieczętowałam list. A kiedy po jakimś czasie odjechał, miałam nadzieję, że ten epizod pójdzie w zapomnienie, bo wolałam uniknąć plotek w mieście.

Do końca pobytu w Ancjum nie miałam wiadomości od ojca, natomiast przysłał po mnie zaraz po moim powrocie do Rzymu.

- Rozmawiałem z Tyberiuszem, wszczął rozwód z Wipsanią. Czuję, że błędę.

- A mój list? - zapytałam.

- Był górnolotny i niezrównoważony. Nie doceniasz znaczenia Tyberiusza, a przeceniasz Agrypę. Nie ma ludzi niezastąpionych.

- Czy nie masz innego sposobu związania go z sobą, tylko przeze mnie?

Spojrzał na mnie przenikliwie.

- Potrafiłaś utrzymać Agrypę, potrafisz i Tyberiusza. Grakchusa nie potrzebuję.

- Po raz trzeci wydajesz mi wbrew mojej woli.

- Nigdy nie liczyłem moich obowiązków wobec państwa i nie życzę sobie, aby moja córka liczyła swoje zobowiązania wobec mnie.

A zatem ojciec wiedział, że Grakchus mi pomagał, tak, Antonia Młodsza zawsze wygadała się, zanim zdążyła pomyśleć, a właściwie nic dziwnego, że każde słowo synowej Liwii dochodziło do uszu ojca. Zresztą trochę uspokajający był fakt, że Liwia wiedziała, iż plan dotyczący Tyberiusza wyszedł od ojca, a nie ode mnie. Moja wola wcale się nie liczyła.

Kiedy po powrocie do domu przyszedłem do siebie, usiadłem przed popiersiem Agrypy. Był jak żywy, toteż nieraz rozmawiałam z nim na głos.

- To nie moja wina - szepnęłam - nie moja wina...

Ostatni raz widziałam Tyberiusza w Ancjum we wrześniu.

Powinien był mnie odwiedzić, gdyż wiele spraw mieliśmy do omówienia przed ślubem, czekałam na niego z dnia na dzień.

Mimo to wzdrygnęłam się na dźwięk jego głosu w atrium. Dzieci właśnie miały dostać jeść; siedziałam w saloniku i przesłuchiwałam Gajusza z historii. Lucjusz rysował, po Agrypie odziedziczył pociąg do ryłca; Juliola szyła, Agrypina kotysała lalkę, a Febe przyszła zabrać Postumusa do kąpieli.

- Wybacz, Julio, że bez uprzedzenia zakłócam spokój domowy, ale skoro niedługo mamy go dzielić, chętnie bym z tobą porozmawiał.

Sklonił się i rozejrzał dokoła.

- Tego rodzaju scenę niewielu łączy z twoim imieniem - zauważył z uśmiechem.

Poprosiłam, aby usiadł, dzieciom kazałam się pięknie pożegnać i odprawiłam je z Febe. Gajusz jednak rzucił mi przed wyjściem tak badawcze spojrzenie, że się wzdrygnęłam; chłopak nie mógł przecież odgadnąć, na co się zanosilo.

Zaledwie dzieci zniknęły za drzwiami, poczułam się nagle strapiiona i nieśmiało zerknęłam na Tyberiusza. Często widywaliśmy się w okresie, gdy był moim tak zwanym zięciem, natomiast od owych chwil spędzonych pod drzewem magnoliowym nigdy nie pozostawiliśmy sam na sam. Teraz od razu byliśmy zaręczeni i mieliśmy się pobrać. Jednakże nici zerwanej przeszło dziesięć lat temu nie dało się nawiązać. Sytuacja była tak niezwykła, że nie wiedziałam, co powiedzieć ani co zrobić, a moje zmieszanie pogłębiła jeszcze świadomość, że się rumienię.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko naszemu porozumieniu, ojca i mojemu - powiedział. - Proponowałem, że rozmówię się najpierw z tobą, ojciec jednak utrzymywał, że nie będziesz się sprzeciwiała, wobec czego uznałem to za twoją zgodę.

- Jeżeli wobec tego przypuszczasz, że ja podsunęłam ten projekt, jesteś źle poinformowany - odparłam.

- Tak - ze zdziwieniem uniośł brwi - może jesteś temu przeciwna?

Milczałam, a kiedy powtórzył pytanie, nadal nie odpowiadałam.

- Jesteś mi przeciwna, Julio? - pytał, zmuszając mnie do spojrzenia w oczy.

- Nie - szepnęłam - nigdy nic przeciwko tobie nie miałam, Tyberiuszu, i właśnie dlatego ogromnie mi się nie podoba zawarcie umowy za moimi plecami.

- Taka odpowiedź może znaczyć bardzo dużo i bardzo mało, ale dzisiaj nie będę cię więcej nagabywał. Powiedz mi, jak chciałabyś mieć urządzony dom, znasz mój na Karynach.

Przed odejściem pocałował mnie w rękę.

- Przyjdę jutro o tej samej porze - rzucił mi przez ramię od progu.

Przychodził co dzień tak regularnie, że zaczęłam go wyglądać.

A kiedy przypominałam sobie, że przed wielu laty na wiosnę o tej samej porze dnia łowiłam odgłos jego kroków - zrobiło mi się gorąco.

Pewnego dnia zatrzymano go na jakimś zebraniu.

- Tak późno przychodzisz - zawołałam, gdy nareszcie się zjawił.

- Czekałaś? - zapytał, biorąc mnie w ramiona.

Kiedy czas żałoby minął, złożyłam bogini Tellus w ofierze cielną krowę, zwyczaj tego wymagał od wdowy wychodzącej ponownie za mąż. Teraz nic już nie przeszkadzało zawarciu ślubu.

Tyberiusz prosił, żebym wybrała dzień.

- A może chcesz jeszcze trochę poczekać? - zapytał.

- Kiedyś, dawno temu powiedziałam, że ty masz postanowić, Tyberiuszu, czy pamiętasz?

- Tak - odparł wzruszony - to było przy Prima Porta.

Skinęłam głową.

- To samo powtarzam teraz - oświadczyłam, spoglądając na niego.

Tyberiusz chciał, żebyśmy wzięli ślub w świątyni na Kapitolu według dawnego obyczaju; na sprzeciw ojca oświadczył, że chce zastosować się do zwyczaju Klaudiuszów, tak bowiem żenił się jego ojciec i przodkowie. Mnie zaś powiedział, że ślub w domu byłby dla nas obojga powtórzeniem, a on, zaczynając nowy etap, nie lubi powtórek.

Sprzeciwił się zgromadzeniu krewnych i przyjaciół, czekał sam przed świątynią Jowisza. Po schodach wstępowaliśmy ramię w ramię, stamtąd przeszliśmy do przestronnego, półmrocznego przedsionka, gdzie z lekka błyskały złoto i trofea zdobyczne, tam wziął mnie pod rękę i poprowadził do ołtarza. Ceremonia zaślubin była ogromnie prosta, a kiedy podczas niej składaliśmy ofiarę z chleba, Tyberiusz mocno oparł swoją dłoń na mojej. Jego ramię było silne i spokojne, ja natomiast drżałam.

Uroczysty nastrój świątyni nie opuścił nas w lektyce, oboje milczeliśmy. Tyberiusz leżąc bawił się serdecznym palcem mojej lewej ręki. W przeciwieństwie do nowoczesnego, gładkiego złotego pierścienia, jaki dostałam od Agrypy, ten był antyczny - zwyczajna żelazna obrączka ujęta w drugą szerszą ze złota.

- Ilekroć patrzyłem na twoją rękę, nawet gdy byłaś cudzą żoną, ty-lekroć wkładałem na nią pierścień - powiedział.

Sam przeniósł mnie przez próg, a po ofiarowaniu mi ognia i wody zaprowadził mnie przez sień i perystyl do triclinium\* [triclinium - trzy łoża biesiadne zestawione pod kątem prostym wokół slotu; również nazwa sali, w której ustawiono triclinium].

- Uczta weselna przygotowana dla dwojga - zażartował - prawie wszystkim niewolnikom dałem wolny dzień... lubię ciszę - dodał.

- W takim razie nie powinienesz być żenić się z matką pięciorga dzieci - roześmiałam się.

- Już żałujesz? - spytał.

- To nie ja, tylko ty uwielbiasz samotność - odparłam.

- Nie samotność, lecz spokój, Julio - poprawił mnie - to dwie zupełnie odmienne rzeczy.

Zamilkłam i prawie nic nie mówiłam podczas jedzenia. Właściwie miałam tyle na sercu, że brakło mi słów. Z czymkolwiek się odezwałam, wszystko było nieciekawe, oderwane.

- Czemu jesteś taka milcząca? - zapytał Tyberiusz, kładąc mi rękę na kolanie.

- Życie jest niezwykle dziwne - odparłam; wtedy odczułam ucisk jego ręki w całym ciele i zarumieniłam się.

Oczy mu nagle pociemniały.

- Nie ma pronuby, która by cię zaprowadziła do małżeńskiej sypialni - szepnął.

Wstał pociągając mnie za sobą, wyczuwałam, że mięśnie jego przedramienia napięły się, a ręka w przegubie lekko drżała.

Przystanąłam na chwilę, Tyberiusz otwierał drzwi sypialni. W ustach mi zaschło, szybko przetykałam ślinę. Zauważył to, a kiedy usiadłam na ławie i zdjął ze mnie płaszcz, wrócił do drzwi, by je zamknąć. Następnie spojrzął na lampy, coś uprzątnął ze stołu, po czym gawędząc zaciągał portiery.

Spytał, czy pamiętam dawne czasy w domu ojca na Palatynie, kiedy zamierzaliśmy uciec. On chciał mieć wtedy konia, a ja wybierałam się z nim...

Zamknęłam oczy, żeby się skupić. O, bogowie! Nie miałam wtedy siedemnastu lat.

On z wiekiem stał się wygodnicki, więc teraz wolałby użyć łodzi. Często przemyślał o bezludnej wyspie, gdzie byłoby tylko niebo, morze i bezgraniczna cisza.

Słuchałam z roztargnieniem, bo opowiadał, żeby mi dać czas. pytał, oczywiście, czy mogę sobie wyobrazić, że znalazłabym się w takim miejscu, gdzie bylibyśmy tylko we dwoje, on i ja. Nie odpowiadałam od razu, bo usiłowałam opanować drżenie rąk.

- Czy nie mogłabym odpowiedzieć ci jutro? - spytałam, chcąc zyskać na czasie, bo musiałam najpierw przeżyć chwile, które sprawiały, że serce mi się tłukło i oddychałam pospiesznie.

Jednakże ledwo wymówiłam te słowa, już wiedziałam, że popełniłam błąd - uraziłam go. Tyberiusz puścił zasłonę, a było tak cicho, że usłyszałam szelest materiału.

- Zachowałem marzenia... z czasów, kiedy miałaś siedemnaście lat - mówił powoli. - Zapomniałem, że jesteś doświadczoną kobietą, Julio, że musisz się namyślić do jutra. Jak mogłem przypuszczać inaczej, co za naiwność z mojej strony! Nie bój się... ja się do niczego nie spieszę.

Przeszedł obok mnie nie patrząc i rzucił się na łóżko. Wyjaśniałam, że mnie źle rozumiał, nawet do głowy mi nie przyszło, że można tak zrozumieć moje słowa, przecież odezwałam się bezmyślnie, byle cokolwiek powiedzieć. On musi pojąć, że mnie źle rozumiał.

Beznadziejne. Odkąd jako dzieci bawiliśmy się na Palatynie, wiedziałam, że on potrafi nagle się przeobrazić... Jeżeli podejść i poproszę, by zapomniał moje bezmyślne słowa, po prostu mnie odepchnie jak wówczas, kiedy przeproszałam za dziecinnych lat. Nawet drobny podarunek w postaci kradzionych ciastek rzucił psu.

Twarz jego rozplywała się w cieniu, ale ja wiedziałam, że jego oczy są przezroczyście. Chwilę siedziałam niezdecydowana, ponieważ Tyberiusz ani się nie odzywał, ani się nie ruszał, wobec czego wstałam, zdjęłam welon i wianek. Potem podeszłam do niego i stanęłam tak, żeby nie podnosząc się mógł rozwiązać mój pasek. On jednak leżał nieporuszony z rękami pod głową.

W końcu sama rozsuptałam węzeł i zdjęłam tunikę.

- Zaradna jesteś - odezwał się pogardliwie.

- Chcę ci oszczędzić trudu - odparłam, stojąc bez ruchu w długiej spodniej tunice.

- Wobec tego możesz zdjąć i resztę.

Zrobiłam się purpurowa, odwróciłam się plecami i zsunęłam tunikę. Leżała teraz u moich stóp białym pianistym kręgiem, podniosłam ją i



opasałam się wokół bioder, jak robią prostytutki. Następnie pochyliłam się i odpięłam sprzączkę u pasa Tyberiusza.

- Wiedziałybyś, jak się zachować w Suburze - zawołał.

Głos jego brzmiał ostro, ale mnie nie odepchnął.

- Juliusze czują się w Suburze jak w domu - odparłam spokojnie, klękając.

Zdjęłam mu buty, po czym długo, bez przerwy rozcierałam jego stopy. Następnie tuliłam policzek do jego kostek i z wolna wodziłam ustami coraz wyżej wzdłuż nóg. Później ręce pieściły jego ciało, przywarłam piersiami do kolan Tyberiusza, opasałam jego biodra ramionami i obsypywałam je pocałunkami.

Bogini Wenus, która zna miłość, była mi przychylna, w swej łaskawości napełniła mnie dziką, niepohamowaną namiętnością. Powoli udzielała się ona Tyberiuszowi, aż w końcu pod wpływem moich pieszczot zdradzał z pożądania i z jękiem szczęścia przestał się opierać.

Uniosłam głowę tryumfalnie. Chwycił mnie pod pachy i szarpnął ku sobie, zanurzył palce w moje włosy i oślepił pocałunkami, gryził mnie do krwi i szeptał wyrazy szczęścia, tajemnicę miłości.

Jeszcze było ciemno, kiedy wywłókł mnie z łóżka i zaniósł do domowej kaplicy. Tam zmusił mnie do ukłęknięcia przed ołtarzem. Podłoga była lodowata, drżałam z zimna, bo byłam naga. Lampa się dopalała, w migotliwym jej odbłasku poruszały się wizerunki przodków. Tyberiusz stojący nade mną był do nich tak podobny, jakby zatarła się różnica między żywymi a zmarłymi. Zza pleców jednego z nich wyciągnął krótki sztylet. Krew zakrzepła mi w żyłach. Przez mgnienie oka sądziłam, że chce mnie zabić, on jednak ujął go za klingę i położył na ołtarzu. Tym sztyletem zabił się jego dziad pod Filippi, musiałam położyć na nim rękę, którą Tyberiusz przytrzymał swoją dłonią, i przysiąc, że nigdy nie zniszczę więzów, jakie nas połączyły. Na Westę i wszystkich bogów, na niebo i ziemię, na żywych i umarłych musiałam obiecać, że będę jego po obu brzegach Styksu\* [Styks - mitologiczna rzeka oddzielająca świat żywych od świata zmarłych].

Na pierwsze przyjęcie po naszym ślubie przyszli wszyscy dawni przyjaciele, Antoniusz oraz inni nadszkakiwali mi jak zawsze. Za to kiedy zostaliśmy sami z Tyberiuszem i położyłam się do łóżka, chwycił mój

długi gruby warkocz i okręcił mi go dokoła szyi jak postronek. Twarz miał jakby skurczoną.

- Zdradzisz mnie, zrobię tak - powiedział ciągnąc za warkocz.

Pociemniało mi w oczach, nie wiem czy pod wpływem ucisku, czy zgrozy. Kiedy odzyskałam przytomność, Tyberiusz klęczał przy mnie. Przez tyle lat szatańsko cierpiał z zazdrości, toteż na myśl o innych po prostu tracił rozum, teraz błagał o przebaczenie.

Błysnęło mi wspomnienie tego, co przyjaciele opowiadali mi o życiu, jakie przez pewien czas prowadził, i natychmiast złagodniałam ze współczucia wyobrażając sobie, co musiał przeżywać. Przytuliłam go do piersi i pytałam, co mu wybaczyć - czy to, że mnie kochał? W takim razie ja także powinnam przepraszać, bo serce mam przepełnione miłością.

Pewnego dnia wrócił z uczyty u przyjaciela. Zauważyłam od razu, że pił, bo oczy miał krwią nabiegłe i nie zdawał sobie sprawy ze swojej siły. Chwycił mnie tak mocno, że głośno krzyknęłam. Byłam na tyle głupia, że usiłowałam mu umknąć; Agrypa zawsze był wstrzemięźliwy, więc nie wiedziałam, jak teraz postąpić.

Tyberiusz złapał mnie za ramię, wyrwałam się, więc szarpnął. Coś trzasnęło mi w obojczyku, ramię zwisło bezwładnie, on jednak tego nie zauważył, myślał, że pojękuję z rozkoszy. Dopiero kiedy zasnął, poszłam do Febe, która sprowadziła lekarza. Nastawił mi ramię i podwiązał je temblakiem. Następnego ranka Tyberiusz spytał, co sobie zrobiłam.

- Byłam niezdarna i lekko skrzyłam rękę.

Powoli usiadł, widziałam, że coś zaczyna mu świtać poprzez pijackie odurzenie.

- Zdaje mi się, że kłamiesz - oświadczył wstając.

Koło południa wrócił z term. Usiadł przy mnie, ujął moją zdrową rękę i wpatrywał się we mnie.

- Spotkałem dzisiaj lekarza w termach i dowiedziałem się o ramieniu... Długo rozmyślałem, prawie całe przedpołudnie, i przyrzekam, że nigdy więcej nie skosztuję czystego wina i będę się trzymał w ryzach, żebyś więcej z mego powodu nie cierpiała.

Od tej pory był wstrzemięźliwy w picciu, okiełznał swoje namiętności i siłę. Byłam szczęśliwa widząc, że pod każdym względem troszczy się o mnie. Równocześnie zaś doskonale poznałam jego nastroje, wyczuwałam każdy najlżejszy odcień jego zmiennego usposobienia tak

wyraźnie, jakby chodziło o fizyczny kontakt.

- Jesteś jak napięty łuk - powiedział Tyberiusz. - Drzysz, ile razy spojrzę na ciebie, a jeśli się zbliżam, odnoszę wrażenie, jakby cięciwa miała pęknąć.

Jeżeli byłam u dzieci, zostawiałam drzwi otwarte, żeby wybiec na jego powitanie. Jeżeli czytałam, siedziałam jak na wylocie i nasłuchiwałam jego kroków. A kiedy byliśmy w towarzystwie, usiłowałam pochwycić ton jego głosu poprzez ogólną wrzawę. Odruchowo zwracałam uwagę, z kim rozmawiał, czułam lekkie ukłucie w sercu, jeśli gawędził dłużej z jedną osobą. Dotyczyło to nie tylko Pompei czy Malonii lub innych, z którymi - jak wiedziałam - dawniej utrzymywał stosunki; ale każdej, z którą rozmawiał.

Myśl o nim i Wipsanii była dla mnie prawdziwą torturą. Usiłowałam sobie wmówić, że przecież to było małżeństwo z rozsądku, uzgodnione między nim a Agrypą ze względów militarnych. Układało się harmonijnie, bo dwoje dorosłych osób o wysokim poziomie umysłowym potrafiło dopasować się do siebie. Natomiast kiedy spjrzałam na Druzusa Młodszego, który teraz chował się z moją gromadką, i pomyślałam, że Wipsania była powtórnie brzemienna w chwili rozvodu, miałam wrażenie, jakby mnie ktoś pchnął sztyletem w serce.

Byłam szczupła jak nitka, Tyberiusz swoimi długimi wąskimi rękami mógł objąć mnie w pasie. A ponieważ i twarz mi zeszczupełała, więc oczy wydawały się większe, toteż w końcu przestałam je szminować.

- Ależ moja droga, nic z ciebie nie zostało prócz oczu i ust - powiedziała ciotka Marcja, która przyszła mnie odwiedzić. Następnie ujęła mnie za rękę i cofnęła się o krok, żeby lepiej mi się przyjrzeć. - No i piersi, i biodra - dodała.

- To nie tak mało - zauważyłam z uśmiechem.

Jednakże ciotka Marcja była córką Filipa i najserdeczniejszą przyjaciółką Liwii, a poczucie humoru nie było jej zaletą.

- Na pewno nie masz łatwego życia - westchnęła, głaszcząc mnie po twarzy. - Takie małżeństwo jak twoje, w którym mąż jest sercem gdzie indziej, wymaga rozumu i cierpliwości. Spotkałam wczoraj Tyberiusza, wychodził z konferencji u cezara, a ja właśnie szłam do Liwii. Chwilę gawędziliśmy przed świątynią Jowisza Statora. Akurat mijała

nas Wipsania, gdybyś widziała, jak na nią spojrział. Po prostu pochłaniał ją wzrokiem i oglądał się za nią, póki nie zniknęła. Odwrócił głowę, żebym nie widziała jego łez... Natychmiast pomyślałam o tobie, jak ciebie to musi boleć. Serdecznie ci współczuję, Julio.

Usiłowałam odpowiedzieć, że jest mi znakomicie, ona tymczasem coś mruzczała, że jestem dzielna, i znowu mnie klepnęła po policzku, aż w końcu poszła przywitać się z dziećmi.

Serce moje było jak kosz pełen jadowitych skorpionów, nie mając jednak pewności, czy nie skłamała, trzymałam skorpiony zamknięte i czekałam na powrót Tyberiusza.

- Jak dawno widziałeś Wipsanię? - spytałam spokojnym, naturalnym głosem.

- Nie dalej jak wczoraj - odparł. - Widziałem ją przed świątynią Jowisza Statora, nie pytałem jednak, jak się czuje.

Teraz wyzwoliłam skorpiony! Zerwałam się i krzyknęłam, żeby mi podano lektykę.

- Na Palatyn - rzuciłam tragarzom.

Po drodze bębniłam kłykciami palców o kant lektyki, po czym nie witając się z nikim wpadłam prosto do gabinetu ojca. Spojrzął na mnie ze zdumieniem.

- Jeżeli wydajesz mnie za swoich wodzów, to musisz pilnować, żeby ich żony nie wchodziły mi w drogę - zawołałam, nie panując nad sobą. - Według ostatnich nowin na mieście Tyberiusz tak tęskni do Wipsanii, że ma oczy pełne łez, kiedy ją zobaczy na ulicy. Tego w każdym razie musisz mi oszczędzić.

- Siadaj i opowiadaj z sensem, co się stało - powiedział spokojnie ojciec.

Usiłowałam zapanować nad sobą, ale nie mogłam usiedzieć.

- Co chcesz, żebym ja zrobił? - zapytał.

- To twoja sprawa. Ja nie prosiłam o Tyberiusza, ale jeżeli mam wlec jarzmo, nie zaprzęgaj mnie do wozu o trzech kołach.

Po namyśle ojciec zdecydował prosić ciotkę Polle, siostrę Agrypy, żeby namówiła siostrzenicę do opuszczenia Rzymu na pewien czas - podróż albo pobyt na wsi nie mógł Wipsanii zaszkodzić.

Po dwóch dniach Tyberiusz wrócił z Forum wściekły, oczy miał stalowoszare.

- Co ja się dowiaduję, podobno wypędziłaś Wipsanię z Rzymu? - burknął.

- Po prostu chciałam zapobiec temu, żebyś płakał na środku ulicy - odparłam oziębło.

Spojrzał na mnie jak na lunaticzkę, więc powtórzyłam słowa Marcji.

- W takim razie pierwszy raz widziano Klaudiusza ze łzami w oczach. Czy dziwisz się, że oglądam się za Wipsanią, skoro nie widać u niej żadnych oznak ciąży, a wiem, że była w odmiennym stanie przed rozwodem? Poza tym albo ty, albo Marcja kłamiecie, bo wczoraj przed świątynią Jowisza Statora rozmawiałem nie z nią, lecz z moją matką.

- To była Liwia? - wybuchnęłam. - Więc to ona jest sprawczynią... no tak, teraz już widzę desęń tej mozaiki.

- Milcz - powiedział szorstko - i nie próbuj zwalić odpowiedzialności za twój niecny postępek na matkę. Kiedy dowiedziała się, co narobiłaś, natychmiast poszła do ojca wstawić się za Wipsanią.

- Wspaniała sposobność do zademonstrowania słynnej na cały świat dobroczynności - zawołałam drwiąco i wyszłam, trzaskając drzwiami.

Odkąd poślubiłam Tyberiusza, usilnie starałam się żyć na dobrej stopie z Liwią. Nazywałam ją matką, okazywałam jej szacunek należny od córki. Jej syn natomiast był oziębły i uprzejmy w granicach przyzwoitości, nic więcej.

- Nie widzę powodu, żeby się wysilać - powiedział kiedyś, widząc moje starania. - Matka chętnie obejmuje komendę, jeśli ma sposobność. Wystarczy, że o niej wspomnę, a ty zbierasz się w sobie jak dobry koń idący na przeszkodę. Nie przejmuj się, dobrze ci radzę. Pamiętaj, że stosunki między matką a Wipsanią układały się pomyślnie.

Nic gorszego nie mógł powiedzieć. Łatwo jest dawać dobre rady. Jakkolwiek bym się zachowała wobec świekry, zawsze byłoby źle, ale gdybym to powiedziała, uważałby mnie po prostu za histeryczkę. Poszłam do siebie rozgoryczona i zaczęłam rozmyślać.

Co za naiwność z mojej strony przypuszczać, że szacunkiem i względami potrafię ją ułagodzić! Febe utrzymywała, że Liwia nienawidziła mnie, zanim się urodziłam. A co mówił Agrypa? Że nigdy nie odda

Tyberiusza, którego kocha - mnie, kobiecie znienawidzonej. Oczywiście, oboje mieli słuszość: i Agrypa, i Febe. Będę się miała na baczności i nie wsunę głowy w sidła, które zastawia, dybiąc na moje życie... Co za głupota z mojej strony! Skręcałam się na myśl o moim śmiesznym zachowaniu się i spędziłam bezsenłą noc na bezlitosnym robieniu sobie wyrzutów.

Nazajutrz rano, zawstydzona, poszłam do ojca prosić o odwołanie wygnania Wipsanii. Odpowiedział krótko, że muszę ponieść konsekwencje mego porywczego usposobienia, ponieważ on nigdy nie przeżywa toku podjętej inicjatywy. To była kwestia zasad, ponieważ wydawanie sprzecznych rozkazów kończy się bezładem...

Byłam do głębi zrozpaczona, pragnęłam jedynie naprawić krzywdę wyrządzoną Wipsanii. Dlatego napisałam do niej pytając, czy mogę ją odwiedzić, ponieważ gorzko żałuję i chcę się wytłumaczyć.

Odpowiedź była zwięzła. Odebrałam jej ojca, męża i syna, a nawet próbowałam wydrzeć jej najdroższego przyjaciela. Kiedy to mi się nie powiodło, powodowana nienawiścią pozbawiłam ją stanowiska oraz swobody poruszania się. Ponieważ nie ma we mnie ani iskry miłosierdzia, można tylko zakładać, że chęć odwiedzin kryje złe zamiary. Na pamięć ojca prosi, abym odstąpiła od tego zamiaru. A jeśli zapomniałam, kto był jej ojcem, pozwoli sobie nadmienić, że byłam jego żoną przez dziesięć lat...

Każde słowo było jak uderzenie biczem. Poszłam do Tyberiusza, z którym nie rozmawialiśmy od tygodnia. Siedział w bibliotece.

- Rozsądź między mną a Wipsanią - powiedziałam, podając mu list.

To zrobiło na nim wrażenie.

- Złe słowa - powiedział, zwijając powoli pergamin. - Surowsze niż zasłużyłaś.

- Ty sam, Tyberiuszu, jesteś surowszy od Wipsanii, bo ty mnie znasz, a cóż ona może wiedzieć.

- Sprawiałaś mi zawód, Julio.

- Furie zazdrości chłosczą mnie... myśl, że kochałeś inną, odbiera mi rozum.

Nigdy innej nie kochałem - powiedział półgłosem.

Przerwało nam lekkie pukanie do drzwi, wszedł Musicus, sługa Tyberiusza. Miał rozkaz przypomnieć panu o zebraniu senatu w świątyni Marsa, pod pachą trzymał składany stołek.. Tyberiusz podniósł się niechętnie, musiał wyjść natychmiast. Przedtem jednak wziął mnie w ramiona.

- Oboje potrzebujemy nauki u lekarza miłości - szepnął. - Nie zominajmy słów Owidiusza: sztuką jest kierować miłością.

Usiadłam i rozmyślałam. Przed południem wśród największego tłoku na Forum spotkałam Antoniusza. Wziął mnie poufale za łokieć i odprowadził kawałek drogi. Był mężem Marcelli Młodszej, spytałam go, jak mu się podobają więzy hymenu.

- Po prostu wspinał się - odparł. - Każdemu, kto nie może ożenić się z ukochaną, mogę polecić zamiast tego małżeństwo z mleczną siostrą. Cella co do kreski wie, jak długo należy gotować dla mnie jajko, wie, że lubię mieć spokój przy śniadaniu i rzadko bywam w domu wieczorem. Szkoda, że szczęścia małżeńskiego nie da się odmierzać na wagę, ja bez wątpienia stale na niej przybieram!

Roześmiał się swoim zwykłym urywanym, drwiącym śmiechem, tylko białe zęby błysnęły w ciemnej twarzy rabuśnika.

- A ty, miła moja przyjaciółko, jak ci się powodzi w małżeństwie? Widzę, że pijesz nektar szczęścia...

Nagle spowaźniał.

- Powierzę ci tajemnicę - szepnął - tajemnicę człowieka, który zna życie. Nektar szczęścia nigdy nie bywa bez domieszki, lepiej jednak wypić go razem z piołunem, aniżeli nigdy nie skosztować ani kropli.

Puścił moje ramię i zanim się obejrzałam - zniknął.

Nektar szczęścia?

Oczywiście piłam go. Kochałam Tyberiusza i żyłam w ekstazie... na dźwięk jego głosu robiło mi się błogo, a gorąco, jeśli spojrział na mnie, dla niego mogłam kłamać, mordować, zdradzać.

On na równi mnie kochał. Gdzie jednak był ów cichy żar? Gdzie poczucie bezpieczeństwa, wiara, ufność? Kto był winien ich braku? Może tylko Marek potrafił sprawić, że nasze współżycie odczuwałam jak cichą przystań, gdzie pluszcze drobna fala, gdzie pachną algi i słońce złoci piasek.

Nagle ujrzałam w wyobraźni maleńką chatkę nad zatoką w An-cjum, serce mi się ścisnęło, zaczęłam płakać.

Na zebraniu senatu ojciec przedłożył projekt wojny z Ilirią\*[Iliria (Illyria) - kraj położony na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, dziś część Jugosławii]. Tyberiusza obrano naczelnym wodzem wyprawy. Miał wyruszyć na północ niezwłocznie po zakończeniu przygotowań w Rzymie.

- Jadę z tobą - oświadczyłam natychmiast.
- A dzieci? - spytał.
- To się jakoś ułoży - zapewniłam.

Tyberiusz wydawał się zadowolony. Ja natomiast miałam lekkie wyrzuty sumienia, bo stawiałam na drugim miejscu istoty, za które byłam odpowiedzialna. Gajusz i Lucjusz mieli zostać u ojca, który w charakterze najwyższego wodza przenosił się do rzekomej kwatery głównej w Galii Transpadańskiej, pozostałe dzieci zabierałam z sobą.

Ostatniego wieczoru przed wyjazdem z Rzymu Antonia i Domicjusz odprowadzali mnie z Palatynu do domu. Ich pierworodny syn był rekrutem i miał wziąć udział w wyprawie. Antonia prosiła, żebym go miała na oku, a ja zapewniałam, że Tyberiusz zamierza użyć młodego Domicjusza jako swego ordynansa, a trochę starszego Emiliusza Paulusa jako adiutanta. Rodzice bardzo sobie to cenili.

Na razie Domicjusz znajdował się w fazie wierności, Antonia zaś sprawiała wrażenie spokojnej i odprężonej. Opowiadała najświeższe nowinki krążące po mieście, podobno Gallus się rozwiódł, a kiedy posłyszał, że Wipsania ma opuścić Rzym, natychmiast do niej pojechał, zamierzali pobrać się w przyszłym miesiącu. Ojciec zgadzał się odwołać ją z wygnania natychmiast po zawarciu ślubu. Dobra wiadomość na wyjeźdnym.

Tyberiusz pojechał naprzód, miał czekać na mnie i dzieci w Akwilei\*\*[Akwileja (Aquileia) - silnie obwarowana kolonia rzymska, na zachód od obecnego Triestu]. I rzeczywiście, czekał pod miastem, po czym dwoma skokami znalazł się przy wozie i uniósł mnie w górę.

- Tęskniłem - powiedział, a mnie serce mocniej zakolało.

Był ogorzały od słońca i wiatru, wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, mięśnie grały w doskonale wycwiczonym ciele, była w nim teraz szczerość i świeżość. Na moją uwagę, że jest w dobrym usposobieniu, odparł, że zawsze lubił życie obozowe, tak samo jak jego ojciec. W Rzymie



senat działał mu na nerwy zakłamaniami i lizusostwem, poza tym nie znosił intryg knutych na Forum. Cały Rzym rozsiewał złośliwości i jadowite plotki, toteż gdyby mógł postępować według swojej woli, trzymałby się możliwie jak najdalej od tego wszystkiego.

Pomyślałam sobie, jakże odmiennie dwie osoby mogą patrzeć na to samo. Dla mnie Rzym był całym światem, wystarczało, bym wyszła na ulice miasta, a natychmiast czułam się podniesiona na duchu.

Ruch uliczny, tłumy, nawoływania właścicieli kantorów wymiany, gwar dochodzący z sal sądowych, śpiewne zachwalania towaru przez kupców, zapach girland wędnących na ołtarzach, a także palonego drzewa i kadzideł zalatujących ze świątyni Westy, odór potu, kurzu, słodka woń olejku różanego w miedzianych amforach, kwaśne opary wina i smażonego tłuszczu z kuchni przy świątyniach, ponętny aromat maści i pachnidła; grupy gniewnie spierających się mężów w togach, narady prowadzone półgłosem, szepty spiskujących i przemówienia wygłaszane z mównicy donośnym głosem i odbijające się echem aż na krańcach ziemi - wszystko to dla mnie składało się na Rzym... Złocisty od słońca, zbrunatniały od stuleci. Kipiący życiem. Nieśmiertelny. Niepokonane miasto...

Widząc uśmiech Tyberiusza, nagle przerwałam.

Czyż to, co on wyczuwał: intrygi, nienawiści, złość, jadowitość - nie było dziełem Liwii, jego rodzonej matki? A jeśli teraz wydawał się wyzwolony, to czy nie dlatego, że był z dala od niej?

- O czym myślisz? - zapytał.

- Że wszystko jedno, gdzie się znajdujemy, byłem była razem z tobą - odpowiedziałam, tuląc się do niego.

Wyprawa trwała dwa lata. Latem towarzyszyłam Tyberiuszowi do Dalmacji i Panonii, zimę spędzaliśmy na zamku w Tergeste\*[Tergeste - dziś Triest], gdzie umieściłam dzieci pod opieką Febe.

Pierwszą znajomość z życiem obozowym zawarłam podróżując z Agrypą, przy Tyberiuszu pogłębiłam ją. Powoli zadomowiłam się pod namiotem, a wkrótce przywykłam też do pobudki jak chłopska żona do piania koguta.

Tyberiusz był znany z surowości, żołnierze mimo to lubili go, bo siebie też nie oszczędzał, a przy tym zawsze był sprawiedliwy i sumienny.

- Pamiętam cię jako rekruta - mówił stary podoficer.

- Kiedy wróciłeś z Partii, paradowałem przed tobą w Syrii - oświadczył inny.

- Kiedy robiłeś porządki po Loliuszu, byłem nad Renem - zauważył trzeci.

- Służyłem pod twoimi rozkazami w Windelicji w Recji - wołał inny.

- A dokąd idziemy następnym razem? - zażartował Tyberiusz siedzący na koniu.

- Dokąd nas poprowadzisz, Klaudiuszu - odkrzyknęli.

Mnie także witano czasem słowami: „Widzieliśmy cię w Galii, w Hiszpanii, w Efezie, w Kolchidzie” - robili to jednak dyskretnie, bo wspominali przy tym Agrypę, mnie zaś wzruszał szacunek okazywany mu w ten sposób. Wiele razy jeździłam na inspekcje do obozów zimowych, Tyberiusz bowiem utrzymywał, że mój widok dodaje żołnierzom ducha, a ponieważ są uprzedzeni o przyjeździe córki cesarza, po prostu tygodniami uprzątają i czyszczą obóz. Imiona Juliusza Cezara i Agrypy brzmiały dumnie, a wobec legionów ja reprezentowałam obu.

- Trzech - poprawiłam go. - Nie zapominaj, Tyberiuszu, imienia Klaudiuszów... teraz oni witają mnie jako twoją małżonkę.

Po saturnaliach stwierdziłam, że jestem w ciąży, z napięciem czekałam, jak Tyberiusz przyjmie tę wiadomość.

- Nasze - powiedział tylko, i w tejże chwili zrozumiałam, co znaczy słowo „szczęście”.

We wrześniu urodziłam chłopca w Akwilei, gdzie mieszkałam z dziećmi, Tyberiusz tymczasem miał kwaterę główną w Emonie\* [Emona - dziś Lublana] i zaprowadzał porządki między Sawą a Drawą. Chłopiec otrzymał imię po ojcu, ale wolałszy na niego po prostu „Nero”, żeby nie mylono go z Tyberiuszem.

Wojna skończyła się z początkiem października, nie mieliśmy jednak ochoty wracać, zostaliśmy więc w Akwilei. Było nam tak dobrze, że Tyberiusz ociągał się ze zmianą miejsca, dopiero po otrzymaniu listu

od Druzusa, który go wzywał do powrotu, postanowił wyruszyć w drogę.

Witano nas owacyjnie, musieliśmy wydać bankiet dla ponad tysiąca zaproszonych. Jako gospodyni miałam po jednej stronie ojca, po drugiej Antoniusza, który był konsulem, na szczęście jednak nie czuł się przytłoczony swoim urzędem, toteż śmiałyśmy się i bawiliśmy się doskonale, a Tyberiusz nie spuszczał ze mnie oka.

Życie w Rzymie płynęło zwykłym trybem, ja także wróciłam do dawnych zwyczajów, brałam udział w procesjach i uroczystościach, jakbym nigdy w ogóle nie wyjeżdżała. Z końcem stycznia wydałyśmy z Liwią ucztę dla rzymskich niewiast z okazji ukończenia i oddania do użytku Ołtarza Pokoju. Fakt, że poświęcano taki ołtarz, nie przeszkadzał temu, iż z zapałem kuto broń na nową wojnę. Mieli ją prowadzić wspólnie dwaj bracia Klaudiusze, Druzus dowodząc głównym natarciem ku Albis\*[Albis - łacińska nazwa Łaby], a Tyberiusz uderzeniem z flanki od strony Windelcji.

Uważałam za rzecz naturalną, że będę im towarzyszyła, Tyberiusz jednak obstawał przy tym, żebym została w domu. W przeciwnym razie Antonia Młodsza mogła wyrazić ochotę pojechania z Druzusem, natomiast zwyczaj pozwalał dowódcom zabierać rodziny tylko na zimowe leże - o czym dobrze wiedziałam. Zrobiono wyjątek dla córki cezara, ale gdyby pozwolono Antonii, mogło to stworzyć precedens, a tego chciał uniknąć.

Potulnie uległam, ale byłam bardzo niezadowolona, ponieważ od powrotu do Rzymu Tyberiusz miewał zmienne usposobienie, irytował się byle czym. Parę razy nawet zauważyłam, że chce pewne sprawy ukryć przede mną, drobiazgi, ale to było tym bardziej niezrozumiałe.

Pewnego dnia powiedział, że zaprosił męskie towarzystwo i wolałby, żebym wyszła z domu. Chętnie zgodziłam się spędzić wieczór u Antonii Starszej, obiecałam nie pokazywać się, nawet jeśli wrócę przed odejściem jego przyjaciół, ponieważ przy tego rodzaju okazjach nastrój robił się dość frywolny.

Właśnie powróciłam do swoich pokoi, kiedy usłyszałam, że wychodzą do przedsionka; ale tak cichych biesiadników nigdy jeszcze nie spotkałam. Po głosach poznałam, że byli trzeźwi wszyscy co do jednego.

Podczas gdy Tyberiusz się rozbierał, spytałam, czy wielu się zataczało.

- Tak, wynosili ich do domów - odparł zdejmując pas.

Powiedział prawdę, bo mieli lektyki, ale zorientowałam się, że chce mnie wywieść w pole. Złe spałam, bo zaraziałam się jego niepokojem.

Druzus pierwszy ruszył na północ, Tyberiusz miał wkrótce podążyć za nim.

- Naprawdę nie chcesz, żebym ci towarzyszyła? - spytałam raz jeszcze.

- Na pewno - odparł. - Siedziałybyś sama w Windonissie\* [Windonissa - rzymski obóz wojskowy na terenie dzisiejszej Szwajcarii], ja będę walczył. Na razie musimy uzbroić się w cierpliwość.

Ostatniego dnia byliśmy na pożegnalnej uczcie u ojca. Zabraliśmy dzieci, malutki Nero spał snem niewiniątka na tarasie, Gajusz i Lucjusz bawili się w koniki z Postumusem. Miał trzy lata i pisał z zachwytem, kiedy bracia ciągnęli go za sobą w zaprzęgu. Ze względu na Liwię niepokoiłam się, czy zbytnio nie hałasują, ona jednak mile to przyjmowała. Może uczucia babki przewyciężyły nienawiść do mnie i moich dzieci, bo Nero był najbardziej uroczym chłopczykiem na całym świecie i miał duże, poważne oczy ojca.

Tyberiusz miał odjechać o świcie. Całą noc kręcili się adiutanci, kurierzy, oficerowie sztabowi, a kiedy wyjechali, dom wydał się przeraźliwie pusty. Chwytałam się najprzeróżniejszych zajęć, żeby nie siedzieć beczynnie i nie martwić się.

W ciągu przedpołudnia Febe prosiła, żebym zajrzała do Nerona, miał wypieki, wydawał się rozgorączkowany i zamiast jak zwykle o tej porze rozglądać się po świecie, spał bez przerwy. Ale ponieważ mamka była zdrowa, a innego pokarmu nie dostawał, doszliśmy obie z Febe do przekonania, że to musi być dziecinna choroba - może odra, skoro taki czerwony. Lekarz domowy podzielał to zdanie, nazajutrz jednak chłopek wypróżnienia miał nieregularne, a kiedy zrobiły się zupełnie czarne, ogarnęło mnie przerażenie. Przeniesiono kołyskę do mnie, miałam go przy sobie dniem i nocą... Potem dostał zaparcia, więc robiono mu

enemę, ale wyszła z niego tylko krew. Biedak kręcił się bez przerwy. Posłałam po innych lekarzy, byli niestety równie bezradni jak my. Złożono ofiary w świątyni Eskulapa, wszystko na darmo. W czwartym dniu choroby umarł.

### XIII

Zamierzonej wyprawy nie można było odwołać, więc Tyberiusz nie wrócił do domu. Wszyscy jednak byli ogromnie dobrzy i usiłowali mnie pocieszyć.

Powtarzali mi, że powinnam cieszyć się pozostałymi dziećmi i że jestem szczęśliwa, mając liczną gromadkę. Mówili to oczywiście w najlepszych zamiarach, ale czy matka, nawet mając nie wiem ile dzieci, może nie ubolewać nad stratą choćby tylko niemowlęcia?

Dużo czasu spędzałam wtedy w domu z Febe. Była głęboko i szczerze zmartwiona, toteż krzątała się koło mnie cicho, spokojnie. Zebrała różne drobiazgi i całą ich kupkę położyła mi na kolanach.

Był między nimi powijaczek, siatka przeciw komarom, haftowana kapka, amulet i małe kóleczeko z kości słoniowej, które wisiało na wstążce obok poduszki i które Nero zawsze ogryzał i ślinił.

Wzięłam kółko do ręki, przytuliłam do serca, po czym je ucałowałam.

- Jak ono zżółkło - zauważyłam - było zupełnie białe...

Febe je obejrzała.

- Ostatni raz na Palatynie wyglądało inaczej - dodałam - pamiętam doskonale.

Febe zabrała je do światła.

- Jest poplamione - stwierdziła. - Zmieniło się, odkąd byliśmy u Liwii... i Nero... zachorował.

Bezwiednie powtórzyłam jej słowa.

- Odkąd byliśmy u Liwii... i Nero... zachorował.

Nie rozumiałam. Przerazenie wdzierało mi się do serca niczym zimny kolec żelazny, oniemiała ze strachu patrzyłam na nią. Co ona miała na myśli?

Wystraszona Febe kiwnęła głową.

- To nieprawda! - wykrzyknęłam jak oszalała.

Chwyciła mnie w ramiona, wydzierałam się co sił, lecz ona trzymała mocno, gwałtem posadziła mnie z powrotem na sofie. Wtedy załamalam się i wyłam jak ranione zwierzę. Febe pospiesznie zamknęła drzwi.

Nigdy nie zapomnę Febe w owej chwili. Rozkazywała mi, pocieszała, błagała.

Trzeba się opanować... wrócić do równowagi... nic nie robić, nic nie mówić, o niczym nie wiedzieć.

Spokój... rozważa... opanowanie... dla dobra dzieci... dla bezpieczeństwa dzieci... dla ich przyszłości...

Nie chodziło o mnie... nawet nie o naszego ukochanego małego Nerona. Powinnam myśleć o Gajuszu, Lucjuszu, Julioli, Agrypinie i bezbronny Postumisie, o pozbawionym ojca malcu, szczególnie bliskim naszemu sercu.

Wiedziałam, że miała słuszość. Ale pod wpływem bóleści, wstępu i rozpaczy myśli ciągle mi się kłębiły i niemal bez czucia, ciągle w kółko powtarzałam to jedno pytanie:

- Dlaczego, Febe... dlaczego?...

Troszczyła się o mnie, chciała, żebym wypita łyk wina, zjadła cokolwiek, zamknęła oczy i usnęła.

Nie mogłam. Ciągle widziałam Nerona, w jego błękitnych oczętach świadomość przebłykiwała chwilami niczym spadająca gwiazda. Uśmiechał się niewinnie i spokojnie, a drobna rączka chwyciła powietrze w zamiarze przytrzymania tej, która schylając się nad nim powoli przyciskała białe kółko do jego dziąseł. Na tej twarzy skamieniałej jak maska także pojawił się uśmiech, lecz nienawiści. Drżąc wydałam jęk.

Febe zrozumiała, że nie poradzi sobie ze mną. Co robić? Muza za stary, młodszym lekarzom nie wierzyła. Ojca przede wszystkim należało trzymać na uboczu, ciotka Oktawia, do której dawniej nieraz się zwracała, teraz była chora, córki sądziły, że długo nie pożyje. A zatem tylko Mecenas mógł pomóc, bo umiał dochować tajemnicy i przemówić do mnie odpowiednim autorytetem. Bez mojej wiedzy posłała po niego, przybył natychmiast.

Kiedy stanął we drzwiach i powitał mnie, usiłowałam się opanować, z dawnego nawyku prosiłam, by usiadł, i pytałam, co u niego słychać. Udawał, że nie dostrzega, w jakim stanie się znajduję.

- Jak zwykle, Julio, jak zwykle - powiedział, siadając obok mnie. - Ciało od dawna powinno było zamienić się w popiół, ale jakimś dziwnym sposobem jeszcze się trzyma. Nasiąknięte wodą jak szmata, a mocno czepia się życia. I tak dnie mijają. Najgorsze są noce i bezsenność. Już blisko trzy lata nie sypiam. Ale dłaczego opowiadam ci o swoich dolegliwościach, skoro widzę, że ciebie coś nęka. O śmierci Nerona dowiedziałem się w Tiburze, to się stało tak nagle. Od tej pory nie schodziłaś mi z myśli.

Głaskał mnie po ramieniu, przemawiał spokojnie, pocieszająco, i stopniowo doprowadził do tego, że opowiedziałam, co się stało. W końcu wspominałam o kółku z kości słoniowej, a z jego pytań wywnioskowałam, że zrozumiał. Kiedy zamilkłam, długo siedzieliśmy nie zamieniając słowa.

- Posunęła się dalej niż oczekiwałem - powiedział nareszcie.

- Dalej niż oczekiwałeś! - przerwałam mu. - Przecież człowiek nie czeka spokojnie na morderstwo, Mecenasiu.

Chwyciłam się obu rękami za gardło, miałam wrażenie, że się duszę.

- Teraz rozumiem, co przeżyła ciotka Oktawia po śmierci Marcelusa - skarżyłam się. - Wówczas także wierzyłam jej, ale mimo to nie rozumiałam w pełni oskarżenia... byłam taka młoda, chyba niezdolna do zrozumienia.

W rywalizacji Marcellusa i Tyberiusza wchodziło w grę odsunięcie na bok Liwii. Ale co zawinił mały Nero?

- Niemowlę... potomek jej rodzonego syna... Spłodzony przez Tyberiusza, ciało i krew Tyberiusza! Jeżeli istnieje jakieś wyjaśnienie, to daj mi je, Mecenasiu! Szukam w ciemnościach i nic nie widzę.

Wybuchnęłam łkaniem, Mecenasiu otoczył mnie ramieniem i czekał, aż odzyskam spokój.

- Sama dałaś sobie odpowiedź, Julio. Nero, ciało i krew Tyberiusza, jego i twój syn, żywe świadectwo tego, czego Liwia nienawidzi ponad wszystko, czyli waszej miłości. - Spojrzał na mnie badawczo. - Czy znasz przeszłość Liwii, Julio? Jej młodość i dzieciństwo, okres przed ślubem z cezarem?

- Tylko z czasów, kiedy była jego kochanką.

- A dzieciństwo, pierwsze małżeństwo, narodziny Tyberiusza i okres walki?

Potrząsnęłam głową i odparłam, że w domu ojca nigdy nie było mowy o wojnach domowych, Agrypa także wspominał o nich niechętnie, chyba że chodziło o stronę czysto militarną.

Mecenas odpowiedział, że jeśli chcę poznać człowieka do głębi, muszę go zobaczyć na tle stosunków, w jakich wzrastał, a nie - jak to zwykle bywa - w warunkach, w jakich się żyje samemu. Ilekroć zaczynał interesować się kimś, tylekroć najpierw gromadził informacje o jego środowisku i poglądach, a dopiero potem Uzupełniał swoją znajomość bliższymi danymi. Horacjusz pochodził z nie znanego środowiska, toteż musiał czekać osiem pełnych miesięcy od złożenia wizyty, zanim otrzymał zaproszenie, bo tyle czasu Mecenas potrzebował na zgromadzenie niezbędnych informacji. To nie był snobizm, lecz nieodzowny warunek zrozumienia pisarza i przyjęcia go w odpowiedni sposób. O skuteczności takiego wysiłku najlepiej świadczyła zawarta przyjaźń. Horacy złożył Mecenasowi obietnicę towarzyszenia mu w drodze przez Styks.

Chcąc naświetlić wydarzenia tak, bym zrozumiała Liwii i jej motywy, postanowił opowiedzieć wszystko, co wiedział o niej z nie znanego mi bliżej okresu. Ale to miała być długa historia, a obiecał Horacemu, że przed wieczorem wróci do Tiburu; pisarz właśnie był w okresie tworzenia, z latami zaś stosunki ich tak się ułożyły, że Mecenas musiał asystować przy powstawaniu jego dzieł, to znaczy że Horacy przychodził do niego z nowymi utworami zarówno w dzień, jak i w nocy, a wtedy Mecenas słuchał i wydawał sądy.

Dlatego też proponował, żebym zabrała dzieci, pojechała z nim do jego wiejskiej posiadłości i tam jakiś czas pozostała. Dzieciom dobrze zrobi pobyt na wsi, ja zaś potrzebowałam radykalnej odmiany.

Nie zdążyłam się obejrzeć, już zadzwonił na Febe i wydał jej dyspozycje.

Posiadłość Mecenasu leżała na wysokiej skarpie od strony łąk, wśród których szemrały źródła i szumiały potoki spadające z gór. Orzechy, figowce, kapryfolium i przeróżne pnącza rozrastały się bujnie dając miły cień, podczas gdy równina ciągnąca się w kierunku Rzymu parowała w słonecznym żarze. Wiezorami natomiast było tak chłodno, że musieliśmy wkładać wełniane płaszcze.

Willi była duża, zaciszna, dostosowana do każdej pory roku. Wiele pomieszczeń słabo oświetlonych kryło się na wpół pod ziemią, te służyły



na lato, inne wychodziły na południe, aby podczas zimowych chłódów nie omijały ich żaden cieplejszy promyk słońca. Dom stał na zboczu schodzącym w dół tarasami, toteż ze wszystkich stron przez duże okna i szerokie drzwi widać było prześlizgnięty krajobraz. Na ścieżkach i tarasach, w grotach i altanach ustawiono posągi i marmurowe grupy, za tło służyły im cudowna przyroda i sztuka ogrodnicza.

Podczas codziennych spacerów często rozmyślałam o słowach Mecenasa, że ludzi trzeba widzieć na właściwym im tle. Pewnego dnia nie mogłam się powstrzymać od powiedzenia mu, że jego tło jest królewskie. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Tak jest, Julio. Rzeczywiście, przeniosłem swoje królestwo z Etrurii w świat estetyki, jednakże krew Cilnuszów płynie we mnie i patrzę na życie ich oczami. Wielu uważa mnie za sfinksa i zagadkowego człowieka, ponieważ konsekwentnie odrzucam dowody łaski cezara, a przecież jeśli się siadywało na królewskim tronie, nie zajmuje się później miejsc pośledniejszych. Pewnego razu doradzałem cesarzowi, ażeby włożył diadem, ale Agrypa odradził, i zostało po dawnemu. Tymczasem rzadko rozmawiam o sobie i moim rodzie z Rzymianami, twoja matka była wyjątkiem, ona mnie rozumiała. Skrybonia w ogóle była wspaniałą istotą, zawsze widziałem w tobie jej córkę.

Był wyraźnie wzruszony, jak zawsze, kiedy wspominał moją matkę. Potarł ręką czoło i prosił o wybaczenie tej małej dygresji, lecz starym ludziom myśl łatwo się rozprasza. Nie powinnam się niecierpliwić. Obiecał, że będzie próbował trzymać się tematu, przedstawiając mi własną koncepcję przeszłości Liwii Druzylli.

Mecenas spotkał ją pierwszy raz za młodu w Bajach. Obaj z Agrypą byli w odwiedzinach u Attyka; Agrypa szturmem zdobywał jego córkę, Mecenas natomiast był wolny i niezależny. Wśród gości natychmiast zauważył Liwię, była bowiem piękna i zachowywała się z większą powściągliwością niż inne panny. Dodawało jej to pewnej tajemniczości, bardzo ponętnej, toteż Mecenas powoli zaczął się nią interesować, kiedy nagle dowiedział się, że jest zaręczona i ma wyjść za mąż za Tyberiusza Klaudiusza Nerona, swego krewnego. Klaudiusza uważano za jedną z lepszych partii w Rzymie, Cycero miał nadzieję złapać go dla swojej córki, Tulii, ogólnie jednak oceniano, że zarozumiały orator mierzy zbyt wysoko, polując na głowę jednego z najznakomitszych

rodów rzymskich. Wszyscy też chichotali złośliwie, kiedy Liwia Druzylla odniosła zwycięstwo.

Tradycje rodu Klaudiuszów sięgały założenia Rzymu, w rodzie ich było dwudziestu ośmiu konsulów i wielu słynnych wodzów. Na przestrzeni stuleci bardzo często stykali się z Juliuszami, jako że oba te rody należały do odwiecznego patrycjatu, i tak na przykład fakt, że w czasie wojen Juliusz Cezar i Klaudiusz opowiedzieli się po tej samej stronie, był całkowicie zgodny z dawną linią polityczną obu rodzin.

Jednakże z biegiem lat Klaudiusz zaczął odczuwać pewien niepokój, bo im wyraźniej kształtowały się plany Juliusza Cezara, tym mniej mu się podobały. A kiedy w końcu został pozbawiony godności najwyższego kapłana na rzecz Juliusza Cezara, niepokój jego przeobraził się w jawną nienawiść. Postanowił rozmówić się ze swoim krewnym, Klaudianusem, znanym republikaninem i zagorzałym przeciwnikiem Juliusza Cezara.

Klaudianus wywodził się z młodszej gałęzi rodu i pozwolił się adoptować znanemu politykowi, Liwiuszowi. Z chwilą adopcji przyjął imiona Druzus Liwiusz Klaudianus, ożenił się z córką rycerza z Fundi, który jak wszyscy mieszkańcy gór miał niewielkie wymagania i dużą odporność. Córka odziedziczyła te cechy po ojcu, a równocześnie jego bystrość i siłę woli, toteż każdy, kto znał tę rodzinę, uważał Liwię za nieprzeciętnie wyposażoną.

Klaudianus wcześniej odwodził; między nim a córką istniał ten sam serdeczny stosunek, jaki łączył Cyncerona i Tulię. Liwia towarzyszyła mu wszędzie, jeśli mieli goście, siedziała cichutko z kądzielą i słuchała. Po wyjściu gości Klaudianus rozmawiał z nią jak z równym partnerem o osobach, które go odwiedziły, o tematach z nimi poruszanych. Wcześniej też zaczęła orientować się doskonale w polityce, ponieważ ojciec otaczał się ludźmi tej miary, co Cyncero, Attyk i Filip. Jednakże przysłuchując się ich dysputom godzinami, miała okazje do dziwienia się, dlaczego ci dzielni Pyskacze nie zamieniają pióra na miecze, a togi na pancerz.

Dlatego właśnie tajemnym pragnieniem jej serca szczególnie odpowiadał Tyberiusz Klaudiusz Nero, który odwiedził ich w Bajach w pełnym rynsztunku bojowym. Jak urzeczona patrzyła na wysoką postać w pancerzu i krótkim płaszczu; on zaś wyczuł podziw i obdarzył ją uśmiechem. Serce Liwii żywiej zakochało się, nadal zerkała na niego ukradkiem. Miał potężne mięśnie, a naramienniki podkreślały jeszcze

barczystość postaci. Z brzmienia głosu odgadywała, że był pewien siebie i nawykł do rozkazywania.

Klaudianus zapoznał ją z jej rodowodem, tak że zawsze na wspomnienie dawnych bohaterów odczuwała pełną namiętności dumę rodową. Teraz ideał prawdziwego patrycjusza siedział w tym samym atrium, toteż nie zauważyła, kiedy kądziel wymknęła się jej z rąk. Klaudiusz niespodziewanie obejrzał się i przychwycił jej wzrok, Liwia sięgnęła po kądziel, lecz upuściła ją na posadzkę, a schylając się, żeby ją podnieść, zapłonęła się z wielkiego pomieszania. On spojrzął na nią w zamyśleniu i od tej pory często odwiedzał krewnego.

Klaudiusz jako pater familias mógł sam decydować o swoim małżeństwie; dotychczas uprawiał kłusownictwo w zagajnikach miłości. Z wiekiem jednak odpowiedzialność rodowa zaczynała mu ciążyć, a kiedy zwrócił uwagę na Liwię Druzyllę, powziął ostateczne postanowienie. Była piękna, dobrze wychowana, miała tę ogromną zaletę, że należała do tego samego rodu. Poprosił więc o nią Klaudianusa i pobrali się, ledwo skończyła czternaście lat.

Liwia była młoda, ale nie za młoda, ponieważ na swój wiek wydała się dojrzała, a Klaudiusz miał doświadczenie. Im bliżej ją poznawał, tym wyżej ją cenił. Była równie dobrze zbudowana, jak ładna i wykształcona, a przy tym odznaczała się dużą godnością. Doskonale zauważył jej siłę woli oraz zdyscyplinowanie, co było zasługą Klaudianusa; ilekroć jej wola ścierała się z wolą męża, tylekroć ulegała, chociaż wiedział, że w duchu nie ustępuje ani na palec. Była patrycjuszką, toteż nie nasiąkała intelektualnymi głupstwami, którymi na prawo i na lewo szermowali Liwiusze, lecz po prostu i po dawnemu trzymała się tradycji stoickich. Klaudiusz irytował się, stwierdzając jej biegłość w rachunkach, bo należał do środowiska, które lekceważyło pieniądze, a swoją opinię kształtował według majątku danego obywatela oraz liczby okrętów, jakie mógł wystawić. Niemniej jednak świat stawał się coraz bardziej plebejuszowski, więc może i dobrze mieć w rodzie kogoś, kto znał się na sestercjach i umiał je liczyć. W każdym razie ich sprawy domowe były znowu w takim porządku, jak za życia matki Klaudiusza, i chociaż Liwia miała tylko czternaście lat, potrafiła utrzymać służbę w ryzach tak znakomicie, że doświadczone matrony mogły się na niej wzorować. Klaudiusz uważał, że zrobił dobry wybór, i był ogromnie wdzięczny Klaudianusowi.

Wkrótce po ich ślubie zamordowano Juliusza Cezara. Był to dla nich wielki dzień, gdyż zgodnie z mniemaniem republikanów zgon jego rozwiązał trudności polityczne państwa. Wtem ku swemu przerażeniu mordercy jednogłowego potwora dyktatorskiego stwierdzili, że odrastają mu trzy głowy, i to o wiele gorsze od poprzedniej. Spadkobierca Cezara bowiem sprzymierzył się z jego dwoma dawnymi współpracownikami, z Antoniuszem i Lepidusem, i zawarł z nimi triumwirat. Wszyscy trzej wietrzyli zemstę i krew, toteż tysiące najlepszych obywateli wpisano na listy proskrypcyjne i podczas gdy ofiary umykały jak zaszczute zwierzęta, obsypywano zaszczytami zdrajców oraz nagradzano morderców.

Wszyscy znajomi Liwii albo się ukryli, albo uciekli na Wschód, gdzie połączyli się z armią republikańską. Kiedy ojciec i mąż odjeżdżali, była w odmiennym stanie i musiała ukrywać się u rodziny matki w Fundi. Tam spędziła prawie cały okres ciąży, dziecko urodziła w górskiej jaskini.

Dla Liwii małżeństwo z Klaudiuszem nie kończyło się na dzieleniu łożnicy. Wiele kobiet pożałowało tego mężczyzny, ona została wybrana. Po zajściu w ciążę nie tylko cieszyła się z tego radosnego wydarzenia, ale po prostu uważała za swoje powołanie wydać na świat nowego Klaudiusza, nowego wielkiego męża, bohatera. Swoje przywiązanie do rodu, podziw dla małżonka i ukryty instynkt macierzyński skupiła na przyszłym dziecku, a kiedy pierwszy raz poczuła bicie jego serca, pobladła ze wzruszenia. Pod osłoną nocnych ciemności nosiła ofiary wszystkim bóstwom opiekuńczym macierzyństwa, jakie tylko miały swoje świątynie w pobliżu Fundi, a gorszą niż niebezpieczeństwa i lęk, w jakim żyła, była konieczność ukrywania się niczym szczur w norze, podczas gdy radość i duma rozrastały się w jej sercu równie szybko jak życie, które nosiła w łonie.

Nawet mamkę obawiali się sprowadzić, toteż musiała sama karmić syna piersią. Naciągała wtedy na głowę płaszcz jak namiot, by nie widzieć, że warunki, w których go urodziła, nie były odpowiednie nawet dla niewolnicy. W ten sposób odgradzona od otoczenia zamykała oczy i podczas gdy rozkoszne uczucie karmienia przejmowało ją do głębi, dawała wolny, niczym nie skrępowany bieg myślom. Małe rączki uciskające piersi chwytają już jej wyobraźni rękojeść miecza i dzidy. Szeptala do niego czułe, serdeczne słowa, pełna najzarliwszych pragnień błagała, aby wyssał z jej piersi chytryść i odwagę, nienawiść

i zemstę, siłę i zwycięstwo.

Pewnego wieczora usłyszała szczęk broni, wstrzymała oddech i chwyciła za nóż ukryty pod poduszką. Ale z mroku dobiegł głos Klaudiusza, który w następnej sekundzie już trzymał ją w ramionach; drżąca niczym liść na wietrze nie mogła dobyć słowa. Zrozumiał, z czym się borykała, toteż możliwie najostrożniej usiłował ją powiadomić o śmierci Klaudianusa, bo wiedział, jak ogromnie kochała ojca. Liwia jednak nie chciała być oszczędzana. Pytała o wszystko, musiał opisywać nawet najdrobniejsze szczegóły. Jeżeli próbował wymijających odpowiedzi, złościła się, musiała wiedzieć nawet, jakie były wojenne zawołania, jaki przebieg walki i rozmiary klęski.

W pierwszej fazie bitwy trudno było przesądzić o wyniku, ostatecznie jednak zwyciężył Antoniusz. Nie on jednak, lecz spadkobierca Cezara decydował o losie pokonanych, usiłując pokryć swój mizerny udział dowódcy bezgranicznym okrucieństwem wobec jeńców.

Podobnie jak wielu innych Klaudianus przebił się własnym mieczem. Klaudiusz zamierzał pójść za jego przykładem, musiał jednak przyrzec teściowi, że ucieknie i przekaze Liwii ostatnie pozdrowienia.

Słuchała niespokojna. Oczy miała suche, ale była sinoblada, Klaudiusz po prostu widział, jak zapisywała sobie w pamięci słowa ojca.

- Czy miecz był ostry i przebił serce? - spytała.
- Tak. Glykos naostrzył go, bo stąpił się w bitwie - odparł Klaudiusz, a po chwili dodał: - Śmierć nastąpiła od razu.
- A twój miecz? - spytała. - Jaki był po bitwie?
- Ostrze zmęczyło się kłusaniem - odpowiedział - ale teraz znowu odzyskało moc.

Liwia niespodziewanie rzuciła się ku niemu i wpijając paznokcie w jego ramiona wołała:

- Zamorduj... zamorduj... za to nie ma dostatecznej zemsty.

Klaudiusz nieraz miewał powody do zdziwienia. W rodzie było wiele silnych kobiet, Liwia jednak prześcignęła je wszystkie. Zewnętrznie nie była amazonką, wręcz przeciwnie, miała drobną budowę, ale siły niespożyte. Zupełnie jakby wola pomagała jej pokonywać wszelkie

niebezpieczeństwa, jakby czerpała nową energię z każdego objawu sprzeciwu w stosunku do nowego cezara.

Pojechali przez góry na północ do Umbrii, gdzie zbierali się republikanie z całej Italii. Ale Marek Agrypa, dowódca armii cezara, przepędzał ich z miejsca na miejsce niczym bezpańskie stado. W końcu wycofali się do Peruzji, gdzie zostali osaczeni i obleżeni. Cała zima minęła, zanim głód zmusił ich do otworzenia bram i poddania się.

Przez ten czas Liwia nawet się nie poskarżyła. Pocieszała zniechęconych, opatrywała rannych i jak jastrząb gromadziła żywność dla małego Tyberiusza. Sama nigdy się nie uskarżała na głód, choć tak wychudła, że można było policzyć jej żebra przez tunikę. Natomiast jeśli usłyszała płacz głodnego syna, którego przystawiała do pustyj, obolałej piersi, oczy jej błyszczały dziko.

Pod koniec zimy Peruzja była miastem widm. Mężczyźni wyglądali jak zbrojne szkielety, kobiety zaś jak blade mary. Pancierz obijał się na ciele Klaudiusza; Liwia kładła się możliwie najczęściej, chcąc oszczędzać siły, i żuła skrawek skóry, który gdzieś znalazła, by oszukać ssanie w dołku.

Pewnego dnia, kiedy się położyła, poczuła zapach jądła, woń pieczonego mięsa. Kierując się węchem jak myśliwski pies, dotarła do murów miasta. Stamtąd dostrzegła, że wojska nieprzyjacielskie składają ofiary: zaczęto już piec zarżnięte woły nad ofiarnym ogniem. Pobiegła po Klaudiusza i sprowadziła go na mury. Bez słowa rozebrała Tyberiusza i pokazała małżonkowi sinobladego kościotrupka, z którego pozostały tylko oczy i wzdęty brzuch. Klaudiusz zaciął zęby i odwrócił się. Półgłosem z pasją skrzyknął swoich ludzi i poprowadził wypad, niespodziewanie zjawili się pośród ogłupiałych i bezbronnych wrogów składających ofiary. Kilku ludzi padło, ale pozostali dowlekli zarżnięte woły do miasta.

Popelniali świętokradztwo, lecz jądła starczyło dla wszystkich, a Tyberiusz przestał płakać. Ale tylko na jakiś czas, potem znowu żalił się jeszcze boleśniej, aż się serce krajało. Liwia zaczęła ukradkiem zbierać sznury, każdy kawałek, każdy odpadek, jaki znalazła, chowała pod łóżko, a potem ukradkiem wiązała je razem. Kiedy już miała duży zwój, pokazała go mężowi. Z początku nie chciał uciekać, lecz ona oświadczyła mu, że może robić, co mu się podoba, głód szczerzy do nich zęby jak trupia czaszka, jeśli zostanie w mieście, przyjdzie mu

wybierać między głodową śmiercią a poddaniem się. Ona nie zamierzała poświęcać siebie ani syna dla cezara, wołała umykać, póki czas.

Skończyło się na tym, że pewnej ciemnej i mglistej nocy oboje spuścili się z murów i przekradli między czujkami oblegających. Tylko oni jedni uratowali się z Peruzji.

Uciekali na południe, Klaudiusz zgromadził nową armię w Kampanii. Z każdego domu i posiadłości zagarniał wszystkich, zarówno wolnych, jak i niewolnych, rozdzielał między nich broń nadającą się jeszcze do użytku. Wkrótce jednak zjawił się Marek Agrypa i poskromił powstanie, musieli znowu uciekać przed wrogiem następującym im na pięty. Często ścigający bywali tak blisko, że Klaudiusz porwał Tyberiusza z rąk Liwii, bo nie zdążyliby umknąć, a raz o mało co nie udusił syna przyciskając go do tuniki, by wróg nie usłyszał płaczu dziecka. Kryli się po stodółach i stogach, w końcu dotarli do Salernum. Tam znaleźli schronienie na okrętach Klaudiusza, które na niego czekały, po czym popłynęli na południe ku Sycylii, gdzie połączyli się z flotą republikanów blokującą drogę do stałego lądu.

W końcu można było przypuszczać, że los się odmieni, bo na Sycylii usłyszeli o braku jednomyślności w triumwiracie, a młody cesarz, osamotniony, nie da sobie rady. Wkrótce jednak Liwia wykryła, że republikanie prowadzą tajemne rokowania z wrogiem, Klaudiusz udał się do ich dowódcy, Sekstusa Pompejusza, i żądał wyjaśnień. Pompejusz odpowiedział, że nie jest szpiegiem ani Antoniusza, ani cezara, i dodał, że odwiedzając go następnym razem Klaudiusz powinien zdjąć odznaki swej władzy, gdyż na Sycylii godność pretora chwilowo nie jest uznawana.

Klaudiusz wstał.

- Znałem twego ojca, miał kilka wielkich przymiotów i wiele drobnych - powiedział. - Widzę, że odziedziczyłeś po nim tylko te ostatnie.

Po tych słowach wyszedł bez pożegnania.

Kazał podnieść kotwicę i popłynął na Rodos. Tam oddał czternaście swoich okrętów do dyspozycji Domicjusza Ahenobarbusa, sam zaś z Liwią i Tyberiuszem udał się do Sparty, gdzie Klaudiusze mieli wyrobione stosunki z dawnych czasów. Przyjęto go dobrze, miasto udzieliło mu azylu, toteż nie potrzebowali już lękać się o życie, a mimo to Klaudiusz dotkliwiej cierpiał na wygnaniu niż podczas walk na rodzinnej ziemi.

On, który nigdy nie potrzebował troszczyć się o pieniądze, musiał zaciągnąć pożyczkę, a zwłokę w jej otrzymaniu uważał za osobistą obrazę. Liwia, która znała się na tych sprawach, twierdziła, że muszą żyć oszczędnie, i własnoręcznie spełniała wiele domowych czynności. Klaudiusz też powinien się wziąć do pracy.

- Nie nadajesz się do ciężkiej harówki - zauważył gniewnie.

- Nie ja pierwsza z rodu Klaudiuszów spełniam posługi Westy - powiedziała z opanowaniem. - Pieniądzy mamy niewiele, przydadzą się nam w przyszłości.

Już miał jej porywczo odpowiedzieć, lecz opanował się i wyszedł. Powiodła za nim zatroskanym wzrokiem. Bezczyność go wyniszczała z dnia na dzień w sposób widoczny: posiwał, szczupła postać lekko się garbiła.

Jakże był słaby ten silny mężczyzna! Przyzwyczajony do liczenia tylko na własne siły - stał się bezradny i przygnębiony, kiedy go zawiodły. I wtedy ona, choć nigdy nie miała fizycznej tężyzny, znalazła się w lepszej sytuacji. W przeciwnościach kobiety są odporniejsze i zaradniejsze. Przysięgła sobie, że choćby została całkowicie zdeptana, to i tak znowu się podźwignie i będzie walczyła dla syna i siebie, zaczęła się jednak obawiać, że mąż nie zniesie udręki oczekiwania.

Klaudiusz całymi dniami potrafił siedzieć i rozpamiętywać, co stracił. Stracił chęć do życia, śmierć go nęciła, powstrzymywała go jedynie myśl o synu - dlatego wahał się jeszcze połączyć z przodkami, którzy wcześniej odeszli.

Co powie, kiedy na tamtym brzegu Styksu Tattiusz zapyta o nowiny z Cermalusu albo Atta Clausus o powodzenie rodu? Co powie, jeśli Caecus zechce dowiedzieć się o stosunku senatu do cezara, a gdzie podzieje oczy, jeśli gromada krewnych otoczy go pytając o wyniki bitwy w Peruzji i Kampanii? Cóż mógłby odpowiedzieć? - tylko szepnął słówko: klęska!

Gorsze jednak od konieczności przyznania, że został pokonany, było to, że choć płonął żądzą odwetu, czekał bezczynny i bezradny. Cóż pomoże wzywianie demonów, aby poszarpały w drobne kawałki ciała przeklętych bankierskich potomków, skoro dzień w dzień otrzymywał wieści o nowych osiągnięciach cezara. Nędzny żywot, jaki wiódł tutaj wśród zgrai Greków, nie był odpowiedni dla Rzymianina. Niemniej jednak zbyt wiele krzywd pozostało nie pomszczonych, aby mógł spokojnie odejść i umrzeć.



Liwia także nie miała lekkiego życia, jednakże zajmowała wobec przeciwności odmienną postawę. Klaudiusz mógł powoływać się na różnych filozofów, biadać nad klęską i rozmyślać o śmierci - ale wszak należało uporać się z dniem powszednim, a jeśli on tego nie robił, ona sama musiała sobie radzić.

Pewnego dnia poszła ze służącą do lasu na grzyby i jagody, wtem usłyszała tętent kopyt i zobaczyła oddział nieznanych jeźdźców galopujących w kierunku Sparty. Wybrały zatem ścieżkę na przełaj i biegły co sił, lecz zanim wy dostały się na otwartą przestrzeń, już zostały odcięte od miasta. Nie było innej rady, jak czekać w gaju oliwnym na oddalenie się wojska, usiadły więc nad rowem, oparły się o ścięte pnie drzew i obserwowały równinę w kierunku miasta.

Słońce chyliło się ku zachodowi, w domostwach rozpalono ogień, gotowano strawę. Pod wieczór Lakonikę cechował, szczególnie nastrój. W powietrzu unosił się opar przesycony zapachem żywicy, wina, narzanego pyłu, pieczonej baraniny oraz dymu z węgla drzewnego. Tego wieczora ogniska rozniecone przez wojsko płonęły jaśniej niż inne. Wiele, wiele lat minęło, odkąd kobiety spartańskie nie widywały ognisk wrogich armii.

Nagle obie ze służebną poczuły ostry swąd. Rozejrzały się pośpiesznie: to płonął las. Puścili się biegiem, jeśli zdołają dopaść pobliskiego strumienia, będą uratowane. Pędziły skrajem lasu, wiatr jednak dał w ich stronę, syjąc deszczem iskier. Szaty Liwii zajęły się, toteż gdy dobiegły do strumienia, musiała rzucić się w wodę, by ugasić płomień. Było zimno, a ona zanurzała się kilkakrotnie, wobec czego przeziębła, aż szczykała zębami, lecz nie odważyły się wrócić do domu przed odjazdem żołnierzy, który nastąpił dopiero nad ranem.

Klaudiusz na odgłos zgiełku w obawie, żeby syn nie zdradził się mową, napił Tyberiusza taką ilością wina, że chłopiec zapadł w sen podobny do letargu. Sam, ubrany w greckie szaty, siedział przy łóżku Tyberiusza, podczas gdy żołnierze przeszukiwali dom. Powiedział im, że chłopiec jest śmiertelnie chory, więc dali mu spokój.

W ten sposób uratowali się, Liwia jednak musiała się położyć. Służebna otaczała ją troskliwą opieką, mimo to majaczyła i długo nie mogła przyjść do zdrowia.

Podczas choroby wiele zapomnianych obrazów wyłaniało się z niepamięci, jeden zaś powracał stale, nawet po odzyskaniu przytomności. Odtąd nie mogła się go pozbyć.

Działo się to za jej dzieciennych lat, w Rzymie, podczas igrzysk. Może były to uroczystości z okazji tryumfu Cezara, tego dokładnie nie pamiętała, widziała jednak zarówno lwy, jak i słonie. Ostatni punkt programu miał być niezwykle, toteż każdy wyciągał szyję, kiedy na arenę wjechała platforma z ogromną skrzynią.

Ciągnęli ją niewolnicy z zębami na ostro spiłowanymi i dźwiałami barwionymi henną. Byli hebanowo czarni, pot spływał im po plecach, kiedy odślaniali otwór w bocznej ścianie skrzyni i znikali jak cienie; potem brama zatrzasnęła się z nimi.

Ze skrzyni wypelznął największy wąż, jakiego dotychczas widziano w Rzymie. Liwia obserwowała, jak wyslizguje się przez otwór. Ogon wydobył jednym podrzutem, po czym popełznął kawałek, wzbijając tumany kurzu. Następnie zwinął potężne cielsko, tylko głowa unosiła się nad ziemią na wysokość człowieka. Kręcił nią powoli, jakby się rozglądał, i wtedy zobaczył osła, którego wypchnięto na arenę. Głowa wyciągnęła się ku przodowi, ogon tymczasem wsunął się pod wóz i okręcił dokoła osi. Miał teraz mocne oparcie.

Liwia patrzyła na węża z boku, na widok osła oczy jego błysnęły żółtymi ognikami. Leżał spokojnie na środku areny, tylko od czasu do czasu poruszał językiem. Wśród widzów panowała śmiertelna cisza, toteż nawet z najdalszych miejsc zupełnie wyraźnie słysząc było jego syk.

Osiół zesztyniał i bezwolnie posuwał się naprzód krok za krokiem. Kiedy zbliżył się dostatecznie, wąż z błyskawiczną szybkością opasał go i przyciągnął do siebie. Rozległ się przeraźliwy ryk; nogi bezradnie wierzgały w powietrzu, kości zatrzeszczały - osiół legł martwy. Wąż zwolnił uścisk, zdawało się, że głaszczce swoją ofiarę, pełznąć dokoła i spryskując ją szarą śliną. Następnie zaczął powoli łykać osła, wtedy zupełnie wyraźnie było widać, jak zdobywcę przechodzi coraz dalej przez prężące się cielsko.

Widzowie, którzy zazwyczaj wydawali okrzyki radości, gdy dzikie zwierzęta rozszarpywały i pożerały ludzi, tym razem siedzieli jak urzeczzeni. Nawet kiedy wąż ułożył się do drzemki, nadal panowała cisza, bo nikt nie mógł oderwać oczu od potwora.

Nagle otworzyło się wejście, przez które przedtem wprowadzono osła, teraz zbliżał się do węża samotny Murzyn. Dokoła lewej nogi miał okręcony kawał surowego, krwawego mięsa, a w prawym ręku trzymał nóż o krótkim ostrzu. Oczy gada złośliwie błysnęły, lecz był zanadto ociężały, żeby zdobyć się na coś więcej poza podniesieniem głowy i syczeniem. Murzyn wysunął do przodu lewą nogę i zbliżał się podskakując na prawej. Wąż zwietrzył mięso, więc otworzył paszczę, żeby je połknąć. Murzyn pozwolił gadowi chwycić nogę, dopiero kiedy kolaniem dotknął górnej szczęki, gwałtownym ruchem pochylił się i wbił nóż w miejsce, gdzie zbiegają się najważniejsze ośrodki nerwowe potwora.

Liwia dotychczas pamiętała ogłuszające wrzaski radości. Lud tu pał, krzyczał, a Murzyna wyniesiono w złotej lektyce jak słynnego gladiatora.

Wąż dawno temu wyśliznął się ze skrzyni, teraz wyłaniał się z mroku przeszłości. Ale za każdym razem przeobrażał się w spadkobiercę Cezara, z nim się utożsamiał. Oktawian wśliznął się na polityczną arenę i z wężową przebiegłością kolejno zwalczał przeciwników - dusił ich w uścisku i pochłaniał.

Murzyn pokonał węża prymitywnym podstępem. Czy chytrnością można zwyciężyć młodego cezara? Kleopatra uciekała się do podstępu, gdy inne środki zawiodły. Kazała zanieść się w kobiercu do namiotu Juliusza Cezara i posłużyła się ciałem i rozumem, aby odzyskać to, co utraciła w walce. Liwia porównywała ją z Fulwią, którą codziennie widywała w Peruzji. Obie jednakowo dzielnie i bohatersko walczyły o to, co kochały, lecz Fulwia posługiwała się mieczem, wierzyła w zbrojną siłę i jej saga już się skończyła. Kleopatra natomiast użyła rozumu, toteż nadal rządziła Egiptem w pełni dobrobytu, gdy zdobywca jej kraju od dawna obrócił się w popiół!

Klaudiusz znał Kleopatę osobiście, spotykał również dziedzica Cezara. Liwia pytała, czy według niego Kleopatra zdoła pozyskać sobie nowego cezara tak jak jego poprzedników, odpowiedział na to stanowczo: nie. Nowy cesarz był zbyt inteligentny, by ulegać zmysłom - tylko kobieta równie bystra, odważna oraz wytrwała jak on mogłaby nim zawładnąć.

Liwia powracała do Murzyna z mięsem przywiązany do nogi. Jeżeli ona siebie użyje za przynętę, może potrafi obudzić pożądanie u tego węża; a jeśli w danym wypadku nie powiodą się sztuczki Kleopatry,

ona potrafi znaleźć inne sposoby ujarznienia go. Zalety cechujące dawne matrony, czyli powściągliwość, litościwe serce, dobroczynność, były to niewieście ozdoby, w których Rzymianin wyjątkowo gustował. Jeśli użyje ich w odpowiednich dawkach i ostrożnie zabierze się do dzieła, w końcu dostanie go w swoje ręce. W każdym razie innego wyjścia nie widziała.

Kiedy pierwszy raz wyjawiała swój plan Klaudiuszowi, wybuchnął głośnym śmiechem. Następnym razem, pojmując, że ona mówi to poważnie, odsunął się od niej jak od jadowitego gada. Natomiast za trzecim razem zaczął się zastanawiać, aż w końcu przyzwolił.

W tym czasie dowiedzieli się, że Antoniusz, Pompejusz i spadkobierca Cezara przygotowywali się do zawarcia ugody pokojowej. Klaudiusz natomiast nie miał z kim się sprzymierzyć w celu prowadzenia dalszej walki, ponieważ Domicjusz Ahenobarbus opowiedział się za Antoniuszem. Na nikogo już nie mógł liczyć, tylko na Liwię, a ona była sprytniejsza i wytrzymalsza od wszystkich znajomych mężczyzn.

Zaraz po wyzdrowieniu Liwii zaczęli przygotowywać powrót do Rzymu. Zaczekali na sprzyjające wiatry, po czym opuścili Spartę, opłynęli wybrzeże i skierowali się do Kalabrii.

Układy pokojowe miały być prowadzone w Mizenum, Klaudiusz zamierzał spokojnie czekać na wyniki wraz z Tyberiuszem w Kampanii. Liwia miała połączyć się z nimi w Neapolu.

Do ostatniej chwili omawiali przyszłość rzeczowo, nie biorąc pod uwagę swoich uczuć. Dopiero kiedy lektyka czekała już na nią przed portykiem, Klaudiusz powiedział:

- Ciężka to chwila.
- Dla mnie też nielekka - odparła.
- Bogowie tylko wiedzą... - wybuchnął.
- Nie prosiłam o żadną pomoc, ale miałam nadzieję, że nie będziesz mi przysparzał brzemienia - rzekła Liwia, prostując się dumnie.

Klaudiusz rzucił się na stół, kryjąc twarz w dłoniach.

- Większej ofiary nigdy nie żądano od żadnego z Klaudiuszów - szepnęła.

Spojrzała na niego i wzrok jej złagodniał. Wahala się, walczyła z sobą, aby nie ulec chwili słabości. Nagle słysząc głos Tyberiusza w przyległej komnacie, zdecydowanie ujęła za klamkę.

- Wzdychasz dlatego, że zostajesz z synem? – spytała twardo.

Klaudiusz zerwał się.

- Idź... - krzyknął - odejdz, bo cię zamorduję... zamiast serca masz bryłę lodu, kawał stali...

Szybko zamknęła za sobą drzwi. Ten wybuch przyniósł mu ulgę.

Zajmując miejsce w lektyce była blada i mocno zaciskała wargi.

Liwia zamierzała jechać do Bajów do Marcjusza Filipa, dawnego przyjaciela ojca, który właśnie stracił małżonkę, Atię. Był niezmiernie wzruszony, gdy Liwia powiadomiła go o swoim przybyciu. Równocześnie jednak prosił o wybaczenie, że nie będzie mógł poświęcić się jej wyłącznie, ponieważ jego pasierb, cesarz Oktawian, zapowiedział swój przyjazd natychmiast po zakończeniu prowadzonych układów.

Liwia zapewniła gospodarza, że nie ma nic przeciwko spotkaniu z młodym cesarzem, o którym wiele słyszała. Męskim potomkom rodu pozostawiała sprawę prowadzenia wojen. Jeśli dobrze pamiętała, nigdy dotychczas nie zetknęła się osobiście z cesarzem, choć przyznaje, że jest niezmiernie ciekawa.

Filip odetchnął z ulgą i witał ją serdecznie.

- Resztę historii znasz - powiedział Mecenias. - Słyszałaś, w jaki sposób złowiła ojca i że urodziła Druzusa, bo ty przysłaś na świat, wiesz także, jak odbył się ślub i że Klaudiusz osobiście prowadził ją do ołtarza.

Potwierdziłam. Teraz rozumiałam także przemianę wiernej towarzyski walk Klaudiusza w rozplomioną i rozczochną heterę ojca i dumną Liwię, znaną całemu światu. Jednakże podczas jego opowiadania jedno pytanie ciągle paliło mi wargi; w końcu musiałam je zadać:

- Wybacz moją niedyskrecję, Mecenasiu, ale powinienes mi wyjaśnić, w jaki sposób zdobyłeś te wszystkie wiadomości.

- Musisz się pogodzić z tym, że odpowiedź będzie równie obcesowa jak pytanie. Ponieważ cesarz nie krępował się użyć Terencji do wybadania mnie, ja nie krępowiałem się użyć identycznych sposobów do wybadania jego i Liwii. Znasz Akme, służebną Liwii. Matka Akme wzrastała razem z Liwią i towarzyszyła jej w okresie wojen i wygnania; to odpowiednik twojej Febe. A gdyby ona zaczęła opowiadać, nie miałabyś

wielu tajemnic. Nietrudno stwierdzić, że Akme jest piękną dziewczyną, jej matka była nie mniej urodziwa i dobrze zbudowana.

Po tych słowach zrobiło mi się nieprzyjemnie, ale była to słuszna zapłata za moją ciekawość, więc umilkłam. Mecenaz przyglądał mi się także w milczeniu.

- Skoro zaczęliśmy szczerą rozmowę, zapytam cię, Julio, o coś, co od dawna mnie intryguje - odezwał się po chwili. - Co twoim zdaniem było przyczyną wypadku, kiedy o mało co nie utonął w Skamandrze?

- Zamach - odparłam bez namysłu. - Marek wychodził z założenia, że istniało sprzysiężenie między synami Mariamme, królem Kapadocji i Salome, ponieważ Herod przywrócił do łask Doris i uznał Antypatra za następcę tronu. Podejrzał o współudział Liwie, ale nie miał pewnych dowodów. Chcąc je zdobyć, nałożył na Troję nieludzkie daniny, pragnął dotrzeć do sedna sprawy, ale umarł, zanim do tego doszedł.

Mecenaz pochylił się w moją stronę i bystro zajązwał mi w oczy.

- Mylisz się... Agrypa doszedł do sedna sprawy w związku z zamachem i miał dowody. Był gotów je ujawnić i wtedy umarł. A raczej dlatego umarł.

Patrzyłam na niego oniemiała.

- Czy nie przyszło ci na myśl, że podagra to był dosyć dziwny powód śmierci Agrypy? - zapytał.

- Ooowszem... - odparłam z wahaniem - ale choroba zaczęła się dawno w Azji, diagnozę postawił lekarz ojca.

- Dla tej choroby, o której oboje myślimy, odległość nie stanowi zapory, dopóki istnieją przekupni ludzie. Ale to nie ma nic do rzeczy. Kiedy ojciec przybył do willi w Kampanii, Agrypa był sam. Miał silne bóle, a diagnozę postawiono dopiero po zgonie. Lekarz mógł znać się na rzeczy akurat tak samo jak ty albo ja. Nie śmiem się wypowiadać, na jaką chorobę cierpiał Agrypa w Azji, ale istniał zamiar usunięcia was obojga. Na dolegliwości Agrypy składały się obrzęki stawów i bóle podobne do gośćcowych; pamiętasz chyba, że Muza określał je jako podagrę. A jednak nie mogę uwierzyć, że schorzenie dolegające mu co jakiś czas przez szereg lat nagle spowodowało tak gwałtowne cierpienia, że wszyscy byliśmy zaskoczeni jego śmiercią. Mimo woli cofam się myślą do czasu, kiedy owdowiałaś po raz pierwszy. W wypadku

Marcellusa epidemia zamaskowała prawdziwą przyczynę zgonu, po śmierci Agrypy tak zwana podagra odegrała tę samą rolę. Chcąc jednak zapobiec twojemu wtrącaniu się lub podejrzeniom, wybrano moment poprzedzający urodzenie Postumusa. Siedziałam jak skamieniała.

- Uprzątając rzeczy w willi po śmierci Agrypy, czy nie zauważyłaś śladów, że inni już przeszukali kąty? - zapytał.

- Owszem - odpowiedziałam - i zawiadomiłam o tym ojca oraz Aecjusza, ojciec oświadczył, że chciał się osobiście upewnić, czy w willi nie ma państwowych dokumentów, gdyż obawiał się, aby nie wpadły w niepowołane ręce. To wyjaśnienie, oczywiście, mi wystarczyło.

Nagle zimny pot wystąpił mi na czoło.

- Ale to chyba nie ojciec... nie on... - wyjąkałam, przyciskając ręce do piersi, bo przez chwilę miałam wrażenie, że serce mi stanęło.

Mecenas chwycił mnie za ramię.

- Nie - zawołał - nie, to nie ojciec zamordował Agrypę. Liwia chciała ratować siebie i innych. Ojciec nie miał nic wspólnego z mordstwem.

Kamień spadł mi z serca - nigdy, przenigdy nie darowałabym ojcu, gdyby zamordował Agrypę.

- Czy sądzisz, że on wie, kto popełnił zbrodnię? - szepnęłam.

Mecenas zastanowił się.

- Trudno, żeby nie miał podejrzeń - zauważył. – Kiedy wspomniałem, że choroba ta wydaje mi się dziwna, zgodził się ze mną. Opowiadał, że Agrypa powierzył mu klucz do swoich tajnych dokumentów, ale kiedy przyszedł, zamek był wyłamany, a papiery zniknęły. Mówiliśmy także o tym, jak zapalczywie Agrypa prowadził dochodzenie w sprawie zamachu nad Skamandrem i że może zachodził jakiś związek między tymi dociekaniem a jego nagłą śmiercią. Ojciec wiedział, że pewne dowody wskazywały na Kapadocję i Jeruzalem, ale to była sprawa Agrypy, więc się do niej nie mieszał. Upierałem się, że powinniśmy pójść śladami Agrypy i dotrzeć do sedna sprawy, ale tu August był odmiennego zdania. Po śmierci Agrypy, który silną dłońią dzierżył władzę na Wschodzie, nie mógł narażać państwa na niepokoje, jakimi groziła tego rodzaju rozprawa. Dopóki nie znajdzie odpowiedniego następcy

Agrypy. wszystko musi pozostać jak dotąd. Nie uważałem tego za słuszne zarówno przez pamięć na Agrypę, jak i ze względu na ciebie i dzieci, ale ojciec tego uznać nie chciał. Oświadczył, że Agrypa nie żyje i żadne procesy go nie wskrzeszą. Został odpowiednio uczczony w mowie pogrzebowej oraz przez złożenie prochów w mauzoleum cezara, potomni zaś będą mu oddawali hołd jako mężowi wielkich zasług. Tobie ojciec chciał należycie wynagrodzić poniesioną stratę, dając ci Tyberiusza, którego zawsze pragnęłaś, a o dzieci będzie się troszczył jak o własne.

Na moją uwagę, że bezkarnością rozzuchwała morderców, odparł tylko, że posłuszne narzędzia mogą być przydatne w przyszłości. Nie jestem pewien, co przez to miał na myśli, ale on nie zamierzał udzielać bliższych wyjaśnień. Nadmieniałem, że akceptując w ten sposób śmierć Agrypy, dokonuje wyboru, który mnie nie odpowiada, on zaś odparł, że tak postępując unika dokonania wyboru: wszystko pozostanie jak dawniej. W ramach jego polityki mieści się unikanie zbędnych porachunków. Nie same zapalone głowy są wśród nas, więc nie doszło do otwartego zerwania, ale, jak zapewne wiesz, wycofałem się z życia państwowego. - Tu zrobił małą przerwę, po czym dodał: - Niewielkie znaczenie ma, co robi stabeusz. Ale ludzie zauważyli jakieś nieporozumienie między ojcem a mną i winą obarczają Terencję... To śmieszne, oczywiście, przecież odebrał mi ją prawie piętnaście lat temu.

Mecenas mówił z uśmiechem, choć w głosie jego brzmiało rozżalenie.

- Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego kochasz Horacjusza - zauważyłam półgłosem.

- Tak, to jest prawdziwy przyjaciel - odparł Mecenas.

#### XIV

Mecenas nie chciał puścić mnie do miasta przed powrotem Tyberiusza. Cały czas pisywaliśmy do siebie i już zaczynałam liczyć dni do naszego spotkania.

Wyprawa przebiegała planowo, Albis wyznaczała teraz stałą granicę z Germanią. Druzus już ruszył w powrotną drogę, a Tyberiusz był na wyjeździe, kiedy zdarzył się wypadek. Druzus na skutek potknięcia się konia spadł mu pod kopyta i miał powikłane złamanie nogi. Ojciec,



który jeszcze przebywał w Galii Transpadańskiej, na wiadomość, że wdała się gangrena, kazał Tyberiuszowi czym prędzej dogonić chorego brata.

Wyruszył natychmiast, pędził z niesłychanym pośpiechem. Zastał co prawda Druzusa przy życiu, ale śmierć nie kazała na siebie długo czekać. Zwłoki jego niesiono z Germanii do Rzymu; Tyberiusz szedł pieszo na czele konduktu, który dotarł do granic miasta w pierwszych dniach października.

Cały Rzym wyległ, lud okazywał żal nie mniejszy niż podczas pogrzebu Marcellusa. Zawsze ogromnie lubiłam Druzusa, lecz myśl znalezienia się w orszaku żałobnym obok Liwii była mi nieznośna, toteż pozostałam w domu, udając chorą.

Po zakończeniu uroczystości Tyberiusz przyszedł na Karyny. Straszliwie wychudł, ze znużenia miał bruzdy na twarzy, a na tle czarnej togi był kredowo blady. Zbyt wyczerpany, aby rozmawiać, rzucił się na krzesło. Przynęłam się do niego cichutko i głaskałam go po włosach.

- Dlaczego nie wyszłaś na moje spotkanie i nie oddałaś hołdu Druzusowi? - zapytał. - Widzę, że nie jesteś chora.

- Odkąd pochowałam naszego synka, nie mogę znieść myśli o pogrzebach - odparłam.

Wyraz cierpienia odmalował się na jego twarzy, po czym ujął moją rękę. Więcej nie wspominaliśmy śmierci Nerona.

Po nagłym zgonie Druzusa coś się w Tyberiuszu załamało. Stał się tak zgorzkniały i obojętny, aż mnie serce bolało. Pewnego dnia przypomniałam mu o konferencji, w której miał wziąć udział, w odpowiedzi wzruszył ramionami i zapytał, po co ma się przepracowywać, skoro wszystko i tak idzie na marne. Prosiłam, żeby pamiętał o Druzusie Młodszym, synu, którego miał z Wipsanią, jeśli o mnie już nie dbał. Próbował się opanować, ale ciężko mu to przychodziło.

Liwia nigdy nie ukrywała, że woli starszego syna, i dlatego Tyberiusz zawsze wstawiał się za Druzusem i brał jego stronę. Z tego powodu byli bardziej życzliwi niż zazwyczaj bracia, i nikt tego lepiej ode mnie nie rozumiał, bo chowałam się z nimi, a jednak nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, dlaczego w Tyberiuszu zamarła chęć do życia.

Przypuszczając, że nadwerżył siły podczas długotrwałego marszu za zwłokami brata z Germanii do Rzymu, usilnie nalegałam, aby pozostał

w domu i odpoczął. On jednak złościł się, był ciągle niespokojny i chciał natychmiast wracać na północ. Raz jeszcze prosiłam o pozwolenie towarzyszenia mu, bo na zimowych leżach nie byłabym mu zawadą, odparł jednak oschle, że woli jechać sam. Odmowa zabolowała mnie tak dotkliwie, że łzy stanęły mi w oczach, zobaczył je, odwrócił się i udawał, że nic nie widzi. Teraz naprawdę czułam się nieszczęśliwa.

Nadal pisywaliśmy do siebie, w listach był czuły, powtarzał, że mnie kocha i tęskni. Wszystko to wydawało mi się tym bardziej zawile, że wyczuwałam prawdę w tych zapewnieniach.

Ojciec także przebywał na północy. W dalszym ciągu kierował wojennymi wyprawami dla podkreślenia wobec Tyberiusza i całego świata, że cesarz jest naczelnym wodzem. Bo chociaż składał zięciowi różne dowody uznania, pilnie baczył, aby się nie usamodzielniał jak jego poprzednik. Podczas palenia zwłok Druzusa trzymał się poza centrum Rzymu, a mowę pogrzebową na Forum odczytał Tyberiusz. Ojciec tłumaczył się tym, że nie może składać ofiar bogom podczas żałoby, ale przecież sprowadzenie zwłok Druzusa do Rzymu trwało tyle czasu, że mógł poskładać wszystkie ofiary przed pogrzebem, pomijając i to, że zawsze znalazł usprawiedliwienie dla obchodzenia przepisów, jeśli mu to dogadzało.

Typowym przykładem był sposób, w jaki pocieszył Liwię. Za stratę Druzusa otrzymała wszystkie przywileje i oznaki czci należne z prawa wielodzietnym matkom. Jako uzasadnienie podał, że nie brakowało jej woli rodzenia dzieci, lecz natura uczyniła ją nieplodną - tak napisał ojciec do senatu! Ponieważ Liwia miała już pod pięćdziesiątkę, pismo to sprawiało wrażenie nieco spóźnionego, większość jednak senatu wrzuciła intencja cesarza pocieszenia małżonki. Ze swej strony wiedziałam, iż nic tak nie złości Liwii jak fakt, że mnie, jako matkę licznej gromadki, stawiano za wzór idealnej matrony wszystkim niewiastom imperium, toteż ta decyzja ojca wydawała mi się mniej niewinna niż innym. Nawet z żałoby po synu Liwia wyciągnęła dla siebie korzyści, a fakt, że ojciec do tego dopuścił, świadczył o jego słabości wobec niej.

Ogółem biorąc, był to trudny rok. Ludzie nie przestawali mówić o wypadku Druzusa; szeptano też o różnych złych wróżbach. Po nagle przeprowadzonej czystce w senacie przerażająca cisza zapanowała w mieście. A kiedy ojciec przedłożył projekt ustawy dającej mu prawo odkupywania niewolników, których potrzebował w wypadku procesu,

milczenie przerodziło się w tajemną grozę. Zgodnie z prawem bowiem żaden niewolnik nie mógł świadczyć przeciwko swemu panu, natomiast za pomocą nowego wniosku ojciec wykrętnie omijał prawo i jeśli potrzebował, mógł rozwiązać język niewolnikowi w stosunku do jego dawnych i prawowitych właścicieli. A ponieważ nie było w całej Italii domu bez niewolników, przeto wszyscy zaczęli się lękać szpiegów cezara nawet we własnych czterech ścianach.

Ale nie tylko w Rzymie istniały ukryte nurty, na Wschodzie też było niespokojnie. Herod przybył z Jeruzalem na rozmowę z ojcem; po długich, poufnych naradach uzgodnili zwołanie spotkania w Berytos\* [Berytos - dziś Bejrut] dla rozpatrzenia sprawy przeciwko synom Mariamne. August z Herodem z góry wydali swoje wyroki, ojciec proponował wygnanie, Herod dla pewności kazał swoich synów udusić. Cały cywilizowany świat był wstrząśnięty.

Dla odwrócenia powszechnej uwagi August wydał rozporządzenie przeprowadzenia spisu ludności w imperium. Nakaz ten dotyczył nie tylko obywateli rzymskich, ale wszystkich wolnych ludzi w całym państwie. Od czasu do czasu dokonywano takich spisów ze względów podatkowych, zgodnie z tradycją poprzedzało je złożenie ofiar na Polu Marsowym. Podczas ceremonii pozostałam w domu, Liwia prowadziła procesję niewiast.

Wkrótce potem obchodzono piątą rocznicę zgonu Agrypy wielkimi igrzyskami. Przyszłam z dziećmi czarno ubrana, ojciec, który miał białą togę, zażądał wyjaśnienia tej demonstracji. Nie śmiałam odpowiedzieć, że zamierzam ubierać się na czarno w rocznicę jego śmierci, dopóki nie zostanie spełniona jego ostatnia wola, czyli do czasu wyjaśnienia tajemnicy Skamandra. Ojciec dobrze rozumiał, co miałam na myśli, lecz powiedział tylko, że ma dwie trudne córki: Romę i Julię, i doprawdy nie potrafi stwierdzić, która przysparza mu więcej kłopotu.

Tyberiusz wrócił tymczasem z Germanii z zamiarem kandydowania na konsula, ale był równie nerwowy jak przed wyjazdem. Miałam wrażenie, że usiłował mnie unikać, i gdyby nie pewność, że mnie kocha, podejrzewałabym, iż znalazł inną kobietę.

Mecenas umarł, nie miałam z kim rozmawiać, ani kogo prosić o radę. Cierpiałam w osamotnieniu, aż w końcu postanowiłam rozmówić się

z Tyberiuszem, gdyż tego rodzaju układ stosunków między nami był przykry dla nas obojga.

Pewnego dnia wybierał się łodzią rybacką do Ancjum. Po przybyciu zastał mnie na pokładzie. Rzucił mi podejrzliwe spojrzenie, lecz zrobiłam niewinną minę i powiedziałam, że muszę się trochę przewietrzyć. Ostatecznie Tyberiusz powoli roztąjał, a po południu, gdy w kompletnej ciszy spokojnie kołysaliśmy się na fali, usiadłam obok niego.

Był opalony, ostre rysy jego twarzy wyglądały jak kamea na tle brunatnego żagla. A oczy, w których przeglądało się morze, były błękitniejsze niż zazwyczaj.

- Teraz jest tylko niebo, morze, ty i ja - powiedziałam, a on się uśmiechnął. - Kocham cię - dodałam.

- O, wielka ofensywa! - zażartował. - Ale to jest wzajemne - dodał poważniejąc.

Uklękłam i zajrzałam mu w oczy.

- Jeśli tak jest, to nie rozumiem, dlaczego coś ukrywasz przede mną - powiedziałam.

- Co takiego? - spytał wykrętnie.

- Różne rzeczy... jakże mogę na przykład uwierzyć, że upiliście się na przyjacielskim zebraniu, kiedy wszyscy byli zupełnie trzeźwi?

- Szpiegowaliśmy nas? - spytał gniewnie.

- Wcale nie, ja posługuję się tylko węchem i rozumem, po twoim oddechu poczułam, że nie piłeś nawet wody z winem. Ale to drobnostka... po prostu nic w porównaniu z tym, że gdy jesteśmy sami, zamyszkasz się jak ostryga. Dręczy cię i nęka śmierć Druzusa, ale on był także i moim bratem, i fakt, że nie możemy o nim porozmawiać, bo natychmiast uciekasz, jest dla mnie nie tylko przykry i bolesny, ale również niepojęty.

Oburącz ujęłam jego twarz, widziałam, że walczy z sobą, po czym ciężko westchnął i znowu wzrok jego spochmurniał. Wykrętnie powiedział, że nie mogę zrozumieć, czym dla niego była śmierć Druzusa, dla mnie był tylko przybrany bratem, dla niego natomiast najbliższym i najukochańszym krewnym.

Odparłam półgłosem, że oboje wiemy, kim był Druzus, i że nam obojgu był bliski. Mówiliśmy o tym dawniej: tak jak on przypominał Klaudiusza, tak Druzus był podobny do swojego ojca. Tyberiusz zerwał

się z taką wściekłością, aż się przestraszyłam. Jeśli nie mam nic lepszego do powtarzania jak stare plotki, lepiej bym milczała. Cóż dziwnego, że on milczy, skoro mnie interesuje ludzka gadanina.

Nie odzywałam się. Bo cóż mogłam poradzić, jeśli on nie chciał, żebyśmy się rozumieli. Usiadłam na dziobie łodzi i patrzyłam na ląd.

Kiedy przybiliśmy do brzegu, wyskoczył nie podając mi ręki, dopiero ktoś z załogi pomógł mi wysiąść. A natychmiast po przebraniu się odjechał do Rzymu bez pożegnania się ze mną i dziećmi.

Wrócił następnego wieczora. Złośliwym tonem powiedział, że chce ze mną rozmawiać w cztery oczy. Przyszłam z tarasu do wnętrza domu, a on starannie zamknął za nami drzwi.

- Rozmawiałem z matką, ona jedna zna prawdę o Druzusie - zaczął.

- I jest jedyną osobą, która nigdy jej nie ujawni - przerwałam mu sarkastycznie.

Udał, że nie słyszy.

- Matka miała ciężkie życie, a twoja podwójna gra nie ułatwiła go... nie tylko mnie usiłowałaś wywieść w pole.

- Czy próbowałaś ciebie zwodzić?

Tyberiusz wydobyl jakiś list i podszedł do mnie.

- A tego może nie poznajesz, co?

Był to list, który napisałam do ojca, kiedy chciał mnie wydać za Tyberiusza, ten sam, który Grakchus pomagał mi układać.

- Pokaż - rzekłam - chyba zachodzi omyłka w adresie.

Spojrzał na mnie badawczo.

- Tu jest napisane Cezar August, a nie twoje imię ani Druzusa - zauważyłam złośliwie.

Zaczerwienił się.

- Nie próbuj sztuczek i uników, powiedz, czy pisałaś ten list, czy nie;

- To mój list. Napisałam go, bo nie chciałam być wydana za męża jak niewolnica. Grakchus pomagał mi go ułożyć.

- A zatem uważasz, że potomek Klaudiuszów jest gorszą partią niż Agrypa? Wolałabyś pozostać niezamężna niż związać się z kimś mniej wartym. A więc to twój istotny pogląd, Julio?

- Okres żałoby jeszcze się wtedy nie skończył, odstręczała mnie

myśl o ponownym małżeństwie. Ale najgorsze było to, że miałam być oddana tobie, choć o mnie nie prosileś, i to właśnie dlatego, że nigdy ciebie nie zapomniałam, Tyberiuszu. Prosiłam Grakchusa o pomoc, on tak zredagował list, żeby wyrzucić wrażenie na ojcu.

- Chcesz, żebym w to uwierzył?
- Jeśli nie wierzysz mi, nie rozumiem, po co pytasz.
- Rozmawiałem z Antonią Młodszą.
- Nie wątpię, że Liwia posłała cię do niej.
- Wtedy spędziłaś całe lato z Grakchusem.
- Willa jego sąsiaduje z naszą, a on rozumiał, jak bolesną stratę poniosłam.
- Został tutaj z tobą całą jesień.

Milczałam.

- Antonia twierdzi, że kiedyś was zaskoczyła, byliście tak blisko siebie, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co myśleć. Grakchus udawał, że piszecie list, a ty byłaś ogromnie zmieszana.

- Nie wiedziałam, że Antonia ma kiepski wzrok.
- Wipsania potwierdziła słowa Antonii.
- Widzę, że wczoraj dobrze wykorzystałaś czas.

- Proszę cię, nie odbiegaj od tematu, mówiliśmy o Grakchusie. A więc on ciebie pocieszał? Nawet parę miesięcy po śmierci Agrypy nie mogłaś wytrzymać bez mężczyzny. Myślałaś o Grakchusie, bo ja nie byłem dosyć dobry dla ciebie. Może i teraz ciebie pociesza? A ty jeszcze śmiesz mówić o miłości i o tym, że mnie nigdy nie zapomniałaś.

Roześmiał się drwiąco.

- Pamiętasz naszą noc poślubną, powiedziałem, że pasujesz do Sublicy. Trafiłem w sedno, to jest miejsce dla ciebie, ty przewrotna lądaczniczko!

Wstałam, żeby odejść.

- Myślałam, że zdołamy się porozumieć, Tyberiuszu... ale jeśli tylko tyle masz do powiedzenia, lepiej milczeć.

Cały czas byłam spokojna, jak skamieniała. Teraz jednak nagle uprzytomniłam sobie, że może to będzie koniec, koniec wszystkiego między Tyberiuszem a mną. Smutek i rozżalenie spadły na mnie jak uderzenie morskiej fali, bezwiednie zatrzymałam się i zawróciłam. Krok za krokiem zbliżałam się do Tyberiusza.

- Bolejesz nad stratą Druzusa - syczałam. - Ja także, Tyberiuszu. Ale ja straciłam prócz niego wielu innych, boleję nad stratą Marcellusa... Agrypy... mojego najdroższego małego Nerona... tych wszystkich, których odebrała mi Liwia... tych, których ona zabiła, których zamordowała. Widziałeś to? – krzyknęłam dziko, podnosząc tunikę i ukazując kółko z kości słoniowej, które nosiłam na łonie. Jednym gwałtownym ruchem rozerwałam wstążkę i podsunęłam je Tyberiuszowi pod nos. - Widzisz to? Widzisz plamy po truciźnie? Zamieniła je z jego własnym, kiedy my siedzieliśmy obok. Wtykała mu je do ust, kiedy uśmiechał się z ufnością. Wyobrazasz ich sobie, Tyberiuszu, twoją matkę i twoje go syna?

Tyberiusz był kredowobiały, skóra ściągnęła mu się na policzkach.

- Oszalałaś...- jęknął.

- Nie - powiedziałam stanowczo - nie oszalałam, to ona jest opętana... opętało ją pragnienie zemsty, nienawiść i złość. - Z trudem chwytając oddech, trzymałam się krzesła tak silnie, aż mi kostki na rękach pobielały. - Możesz wybierać, Tyberiuszu... Już dokonałeś wyboru między nią a mną. Ona jest twoją matką; ona cię nosiła w łonie. Odejdź... tak... idź. Ale jeżeli zostaniesz ze mną, która kochałam cię, odkąd jesteśmy rodzeństwem, musisz nauczyć się rozróżniać prawdę od kłamstwa, miłość od nienawiści.

Odszedł - wokół mnie świat opustoszał.

Nie płakałam, nie szlochałam, ból i żal wypaliły się, serce pokrywała warstwa zimnego popiołu. Codzienne życie płynęło zwykłym torem pośród szarzyny i apatii.

Nadszedł list, w którym Tyberiusz formalnie zapytywał, czy chcę rozwiązać nasze małżeństwo, czy też wolę żyć w separacji. Pod tym względem chętnie zastosuje się do mojego życzenia.

Odpowiedziałam równie formalnie, że nie mam zwyczaju łamania składanych przysięg, lecz jeśli on chce rozwodu, nie będę się sprzeciwiała. On z kolei wyraził zadowolenie z powodu zbieżności naszych poglądów i stwierdził, że jemu wystarczy separacja, zapytywał jednak, czy ma się wyprowadzić do któregoś z przyjaciół, czy też może nadal pozostać na Karynach - dom ten łatwo urządzić tak, byśmy mieszkali w nim oddzielnie.

Nie miałam zastrzeżeń co do takiego urządzenia, ale chyba jemu będzie nieprzyjemnie mieszkać pod jednym dachem z przewrotną la-daczną.

Prosił o wybaczenie słów rzuconych w złości, liczył, że zdołam za-pomnieć, co powiedział w chwili wzburzenia.

Odpowiedziałam, że zapomnienie nie jest zależne od naszej woli, ale zrobię, co się da, aby wymazać z pamięci nasze obopólne wspo-mnienia.

Na tym skończyła się ta korespondencja, w październiku przenio-słam się na Karyny, gdzie już przygotowano apartament dla mnie i dzieci. Tyberiusz zatrzymał dla siebie jedno skrzydło domu, lecz dzieli-liśmy atrium. Zaraz w pierwszych dniach spotkałam go tam, zrobił ruch, jakby chciał do mnie podejść. Ale odwróciłam głowę i minęłam go z krótkim pozdrowieniem.

Kiedy został wybrany konsulem razem z Pizonem, nie wzięłam udziału w uroczystościach. Dwa razy przewodniczyłam zebraniu ma-tron razem z Plancyną, małżonką Pizona, poza tym jednak nie pokazy-wałam się oficjalnie. Dzieci służyły mi za wymówkę, były bowiem w tym wieku, kiedy wymagały szczególnej troski. Nie chcąc jednak żyć w zupełnym odosobnieniu, wydawałam nadal przyjęcia i bywałam w to-warzystwie, tam gdzie wiedziałam, że nie spotkam Liwii i Tyberiusza.

Ojciec pytał, czy stosunki między nami się powikłały.

- Powikłały się - to zbyt łagodne wyrażenie - odparłam - nazwijmy to raczej węzłem gordyjskim. Przeczytał list, który do ciebie napisa-łam... ten, w którym porównywałam go z Agrypą i stwierdziłam, że robię niedobłą zamianę.

- List do mnie?

- Tak. Liwia mu go dała, ona przegląda twoją pocztę i chwyta w swoje szpony wszystko, co jej odpowiada.

Ojciec zmarszczył brwi, tym razem Liwia nie będzie miała łatwej przeprawy. Jednakże gdy odwiedziłam go następnym razem w jego gabinecie, zastałam nowego archiwistę, a zatem pewno udało się jej zwalić winę na poprzedniego.

Antonia Starsza zносиła mi nowiny z miasta. Wszyscy wiedzieli, że żyjemy z Tyberiuszem w separacji, wszyscy znali historię listu i każdy wysnuwał różne wnioski.

Nie dość, że Grakchusa zrobili moim kochankiem, inni też wcho-dzili w grę, bo przecież widziano, jak mężczyźni uwijają się przy mnie niczym muchy wokół miodu. Ojciec również ulegał mojemu urokowi i



kaprysom. Dlatego Tyberiusz nie śmiał żądać rozwodu, lecz musiał godzić się z losem i moimi zdradami.

Tyberiusz nie przyczyniał się do tych plotek, o tym wiedziałam i bez trudu odgadywałam, gdzie mają swoje źródło.

- Cierpisz! - powiedziała Antonia Starsza. - Nikt lepiej ode mnie nie rozumie, co znaczy rozbitcie małżeńskiego stadła. Jeżeli chcesz, porozmawiam z nim, może wyjdziecie cało z tej kłębki.

Chęć dopomożenia nam ładnie o niej świadczyła, ale to, co umarło, nie da się wskrzesić. Oboje z Tyberiuszem byliśmy dorośli, więc lepiej spojrzeć prawdzie w oczy. Po co tracić czas na klejenie rozbitej wazy, zawsze będzie przeciekała.

- Nie mogę znieść myśli, że Liwia tryumfuje – powiedziała Antonia Starsza.

Nie odpowiedziałam, bo dla mnie nic już nie miało znaczenia.

Ponieważ nie byłam rozwiedziona, więc nie dysponowałam własnym majątkiem, a wiele spraw finansowych wymagało wyjaśnienia. Poza tym musieliśmy znaleźć jakieś rozwiązanie dla Druzusa Młodsze- go, który mieszkał u swego ojca, chodził do szkoły z moimi dziećmi i z nimi się wychowywał. Dlatego też nie zdziwiłam się, kiedy Febe przyniosła od Tyberiusza pismo, w którym prosił o rozmowę. Dałam znać, że mogę go przyjąć.

Zatrzymał się na chwilę w drzwiach i przeproszał, że mnie niepokoi... postawiłam warunek, że musi rozróżnić prawdę od kłamstwa, jeśli chce przestawać ze mną - otóż powoli zaczynał dochodzić prawdy. Tymczasem jednak, nie chcąc obarczać mnie własnymi problemami, pragnął zadać tylko jedno pytanie. A skoro dowiem się, o co chodzi, powinnam uważać je nie za brak, lecz za dowód zaufania.

Skinęłam głową i prosiłam, aby zajął miejsce, usiadł na wprost mnie. Każdy najmniejszy ruch był mi dobrze znany, czułam zapach świeżej wody toaletowej, jakiej zawsze używał; wyobraziłam sobie amforę stojącą na jego toalecie.

- W moim ręku znajduje się list o treści wysoce kompromitującej nie tylko mnie, ale także wiele znajomych osób – zaczął mówić powoli. - Pismo to czytali niepowołani... ze względu na naszych przyjaciół chciałybym wiedzieć, czy i ty je widziałaś?

Zniżył głos; uwielbiałam ten niski, nalegający ton. Długie palce nerwowo sunęły po poręczy krzesła, widziałam jasne owłosienie na

przegubach rąk. Odwróciłam głowę i przełknęłam ślinę.

- Odpowiedz - prosił. - Nie natknęłaś się na niego przypadkiem, Julio? Był od Druzusa.

Odpowiedziałam, że nie mam zwyczaju czytania cudzych listów, że raczej powinien zwrócić się do tej, która od dawna ujawniała takie skłonności.

- Zasłużyłem na to - przyznał spokojnie - i zrobię, jak radzisz, chciałem jednak, żebyś wiedziała o istnieniu takiego listu. Natychmiast po wyjaśnieniu sprawy znowu chętnie bym z tobą porozmawiał. Przeszło się wyjaśni, więc będziemy mogli postanowić o naszym losie.

Podniósł się z zamiarem odejścia, ale zatrzymał się we drzwiach i spojrzął na mnie. Siedziałam bez ruchu, dopóki nie zamknął za sobą drzwi.

Jeżeli ojciec chciał spokojnie rozmyślać, szedł do swego gabinetu, który nazywał Syrakuzami. Tego dnia wzięłam z niego przykład. Zamknęłam się na piętrze.

Agrypa powiedział kiedyś, że jasne i logiczne myślenie przynosi niekiedy zdumiewające wyniki, postanowiłam spróbować.

Pytanie zadane przez Tyberiusza było mniej ważne niż powiadomienie mnie o istnieniu listu. Nasza przyszłość zależała od tego, kto go czytał. Pisał go Druzus, ale co zawierał? Jakąś tajemnicę, która mogła wywołać skutki zagrażające życiu Tyberiusza i innych. „Dla dobra naszych przyjaciół” - takich słów użył.

Przyjaciół?

Wspomniałam przyjacielskie zebranie, które miałam uważać za pijacką ucztę. „Szpiegowalaś?” - zapytał, kiedy napomknęłam o tym w rybackiej łodzi. Przecież to nie było zwykłe przyjacielskie zebranie, lecz raczej potajemna narada... ludzi, którzy mogli liczyć na siebie... a więc zмова.

Gdyby przysiężenie było skierowane przeciwko ojcu, uważano by mnie za osobę niepożądaną i trzymano na uboczu; równocześnie wyjaśniało się, dlaczego Tyberiusz nie chciał zabrać mnie do Germanii.

Działo się to w ostatnim roku życia Druzusa. Był konsulem i jedną z głównych postaci na arenie politycznej, podczas gdy Tyberiusz był rzeczywistym dowódcą armii. Wszyscy ich przyjaciele należeli do roczników zajmujących kluczowe stanowiska w administracji. W Ilirii

już odnieśliśmy zwycięstwo, w Germanii mieliśmy je zapewnione. Niezależnie od tego, czy senat uchwaliłby tryumf lub owację dla obu braci czy dla jednego, zwycięska armia w oczekiwaniu na wielki dzień zawsze zatrzymywała się pod murami miasta, gdzie mieściły się kwatery pretorianów, a między nimi zarówno Tyberiusz, jak i Druzus mieli wiernych przyjaciół z lat młodości. Była to wspaniała okazja do wydania szczegółowych dyspozycji co do przebiegu zamachu - wobec wojsk zgromadzonych do tryumfalnego pochodu nie można by liczyć na stawienie oporu - a w tryumfalnym podnieceniu lud wiwatowałby na cześć każdego. Kiedy wprowadzano upragnioną republikę, okrzykiem radości nie było końca.

Trudno by znaleźć w naszej historii moment odpowiedniejszy na zamach stanu. Po prostu nie mógł się nie udać.

A jednak się udał, bo Druzus umarł przed wykonaniem planu. Umarł wskutek wypadku zupełnie naturalną śmiercią. Ale w wyjątkowo dogodnym momencie...

Druzus był wspaniałym jeźdźcem. Medykami polowymi byli zazwyczaj biegli Grecy, dowódcę oczywiście pielęgowali jak najstaranniej. Gangrena? Gangrena często bywała następstwem stłuczności ze stajnią i końmi, ale również nie sposób jej odróżnić od otrucia jadem wężowym. Tyberiusz pospieszył do łóżka chorego brata, by dowiedzieć się, co zaszło, ale konający mówił w malignie. W czasie długiej podróży ze zwłokami z Germanii aż do Rzymu podejrzania i wątpliwości narastały w sercu Tyberiusza... i zwracały się przeciwko wszystkim znanym mu ludziom. Liczył, że przeprowadzi dochodzenie na miejscu, więc natychmiast po otrzymaniu zezwolenia cezara pojechał do Germanii... beze mnie.

Ojciec również był wyraźnie zaniepokojony. Obudziły się w nim podejrzania, bał się zasadzki. Dlatego podczas pogrzebu Druzusa nie zjawił się w centrum miasta, a następnie pozostał cały rok poza Rzymem. W tym okresie przeprowadził czystkę w senacie oraz przeforsował ustawę, że wolno mu wykupywać niewolników, świadków w procesie. Wyraźnie poszukiwał spisku, ale robił to po omacku.

Tyberiusz nie mógł zerwać umowy z Gnejuszem Pizonem, musiał kandydować na konsula, wobec czego powrócił na jesień. Potem nastąpiła owa nieszczęsna rozmowa, którą wymusiłam w łodzi.

Bezwiednie dotknęłam najwrażliwszego punktu, bo skąd mogłam wiedzieć, że Tyberiusz za nic nie chciał mieć dłuższej wątpliwości co do tego, czy Druzus jest jego przyrodnim bratem, bo raz na zawsze zdecydował, iż obaj są Klaudiuszami i urodzonymi republikanami i że Druzus spiskował przeciwko tyranowi, a nie przeciwko własnemu ojcu. Dlatego zareagował tak gwałtownie na moje słowa i postanowił rozmówić się z Liwią... Wykręciła się dając mu list, który pisałam przy pomocy Grakchusa, a on nazwał mnie przewrotną ladaczną.

Zmuszony do wyboru między mną a Liwią, na pewien czas się usunął, dziś jednak wrócił do mnie. Nie mógł mnie obciążać współudziałem w spisku, lecz chciał dać do zrozumienia, że znajduje się w ciężkich opałach, wspominał o liście, bez wyjawiania jego treści.

Ukrył list w bezpiecznym miejscu, dla większej pewności zrobił to w taki sposób, żeby natychmiast zauważyć, jeśli dotkną go niepowołane ręce. To się na pewno stało, pytał więc mnie, ale mnie nie podejrzewał.

Pytanie nasuwało od razu myśl, że miałam dostęp do kryjówki. Mamy wspólne atrium, stamtąd prowadzą drzwi do kaplicy domowej, siedziby trzydziestu pięciu pokoleń rodu, tam jest ołtarz, są trofea wojenne, maski zmarłych i skrzynie ze strojami pogrzebowymi. Tam wisi sławą okryta broń rodowa, tam stoi świeca, która Klaudiuszowi Caudexowi wyróżyła zwycięstwo w noc poprzedzającą rozgromienie Hasdrubala, tam Klaudiusze byli zaznajamiani z rodzinnymi tradycjami i świętymi obowiązkami. Znają każdy zakamarek i każdą skrytkę w kaplicy, nie znanej i tajemniczej dla obcych. Tyberiusz musiał ją uważać za bezpieczną kryjówkę.

Dla Liwii Druzylii, pochodzącej z rodu Klaudiuszów, byłej małżonki Klaudiusza, kaplica była pierwszym miejscem, w którym szukała chcąc wykryć tajemnice syna.

Doprowadziłam swoje wywody myślowe do końca, wysnułam wnioski. Z tego wynika, że Tyberiusz znalazł się w mocy Liwii, więc czekają nas ciężkie chwile.

Nazajutrz wieczorem zapytał przez Febe, czy zechcę przyjąć go tak, aby nikt nie zauważył naszego spotkania; wobec tego otworzyłam wewnętrzne drzwi, odźwierny z atrium nie mógł nas widzieć.

Tyberiusz powtórzył mi rozmowę z matką. Zgodnie z jego przypuszczeniami znała treść listu, a kiedy wprost zapytał, ile to go będzie kosztowało, odpowiedziała, że nie wymaga od niego niczego poza posłuszeństwem, jakiego każda matka może się spodziewać po swoim synu.

Udając, że rozważa jej słowa, wy dobył z zanadru kółko z kości słoniowej, takie, jakie daje się niemowlętom. Bezmyślnie obracał je w palcach. Nagle spojrzał na nie.

- Zabawne, jakie ono poplamione - zauważył półgłosem - chyba nie od mojej togi.

Liwia odłożyła kądziel.

Tyberiusz wstał. Powiedział, że musi już iść, chciał tylko odwiedzić matkę, aby jej okazać synowski szacunek i posłuszeństwo.

- Ale przecież kółko jest tutaj - przerwałam, wyjmując je z ukrycia na piersiach.

- Zdobyłem inne na tę okazję - nie zapominaj, że jestem synem Liwii - dorzucił ironicznie.

- A co będzie z nami, Tyberiuszu? - spytałam cicho.

- Po staremu - odparł stanowczo. - Żyjemy oddzielnie, ty nie wiesz o niczym, prócz tego, czego sama się domyśliłaś. W ten sposób będę spokojny o ciebie i dzieci, bo nikt nie może cierpieć za sprawki, o których nie wie.

Pochyliłam głowę. Tyberiusz zbliżył się do mnie.

- Aby nasza separacja była przekonywająca, zamieszkać u przyjaciela. Ciężko mi powziąć tę decyzję, ale będzie tak, jak postanowiłem.

Ujął moje ręce, obrócił je dłońmi ku górze, potem ucałował i przytulił do skroni; w świetle lampy dostrzegłam srebrne nici w jego włosach.

Od tego dnia wszelkie wiadomości o Tyberiuszu otrzymywałam nie od niego, lecz przez znajomych.

August nadal go nie podejrzewał, skoro po roku konsulatu Tyberiuszowi przyznano godność trybuna na przeciąg pięciu lat, czyli również nietykalność na takiż okres. Przed nim z takiego przywileju korzystał tylko Agrypa, ojciec ma przyznaną tę godność dożywotnio.

Jednakże Tyberiusz ma także wrogów, najgorszy z nich, Marek Loliusz, odpowiedzialny za klęskę nad Renem, wrócił do Rzymu i jest stałym gościem na Palatynie. Tyberiusz niepokoił się, a chcąc uniknąć

podejrzeń, że ma aspiracje do kariery politycznej lub militarnej, odrzucił propozycję dowodzenia wyprawą wojenną planowaną na lato.

W senacie jako powód podał zmęczenie na skutek dużych wysiłków podejmowanych w służbie dla państwa, a równocześnie oświadczył, że ludzie tacy, jak Pizon, Aruncjusz, Domicjusz i Azyniusz, bardziej się nadają do pełnienia odpowiedzialnych funkcji, jakie mu proponują. Za zasługi, które można zaliczyć na jego dobro, prosi o zezwolenie wycofania się w zacisze prywatnego życia.

Całe miasto się dziwiło, Rzym szumiał od plotek i nowin... na pewno Julia temu winna...

Inne wydarzenia ginęły w cieniu, ledwo wspomniano o tym, że Herod przysłał do Rzymu swego syna, Antypatra, chociaż jego wjazd odbył się z igraszką królewskim i wschodnim przepychem. Jak wszyscy goście wysokiego rodu, Antypater prosił o audiencję najpierw u Augusta, a następnie u Tyberiusza. Na Pałatynie był przyjęty z oficjalnym ceremoniałem, natomiast posłuchanie u Tyberiusza miało charakter prywatnych odwiedzin. Rozmowa w cztery oczy trwała kilka godzin.

Po kilku zaledwie dniach nowa sensacja: Tyberiusz postanowił wyjechać z Rzymu i studiować w Akademii na Rodos.

Pierwsze jego postanowienie zwróciło powszechną uwagę, drugie wzbudziło nie mniejsze poruszenie. Wszyscy zgadywali, wszyscy plotkowali, nikt nic z tego nie rozumiał. Tylko ja milczałam. Ja także zgadywałam, ale po cichu. Cofałam się myślą w przeszłość.

Rodos jest doryckie, tak samo jak Sparta. Klaudiusz, ojciec Tyberiusza, zatrzymał się na Rodos, zanim osiadł w Sparcie po ucieczce z kraju. Tyberiusz jako trzyletni chłopiec został przedstawiony radzie i otrzymał od Spartan prawo azylu w mieście. August co prawda skasował prawo azylu, niemniej jednak istnieją dawne powiązania między Klaudiuszami a Dorami. Wśród nich Tyberiusz może czuć się zupełnie bezpieczny, niezależnie od wydarzeń w Rzymie.

Ze względu na dzieci musiałam zostać na miejscu, chłopcy bowiem osiągnęli już wiek męski, a Juliola miała wyjść za mąż.

Pozostawało mi więc tylko ufać, że przyszłość przyniesie jakieś rozwiązanie.

Ojciec jednak nie chciał zwolnić zięcia. Zaproponował mu więc dowództwo na Wschodzie, Tyberiusz odmówił. Liwia usiłowała go przekonać, żeby pozostał, on jednak obstawał przy swoim postanowieniu. W końcu ojciec zabronił mu wyjeżdżać, bo potrzebny mu był militarny talent Tyberiusza i nie chciał, by go zamienił na wiedzę filozoficzną. Tyberiusz rozpoczął strajk głodowy. Po czterech dniach, w ciągu których odmawiał wszelkiego posiłku, otrzymał rozkaz wyjazdu z zaznaczeniem, by więcej nie powracał. Przed wyjazdem zjawił się po południu na Karynach, aby zapakować rzeczy, Druzus Młodszy nocował u ojca.

Następnego dnia wczesnym rankiem usiadłam w tablinum i odchyliłam zasłonę do atrium. Na odgłos jego kroków stanęłam w progu tak, że musiał mnie dostrzec, nim wyjdzie. Zatrzymał się i podszedł bliżej.

- Nie powinnaś tego robić, mogą nas zobaczyć - powiedział.

Następnie wziął rękę Druzusa i złożył ją w mojej dłoni.

- U ciebie jest bezpieczny - szepnął. - Dziękuję – dodał prawie niedosłyszalnie.

Przed domem czekał już podróżny orszak.

Ostatni widok, jaki zapamiętałam w porannym słońcu, to jego wyprostowane plecy i płaszcz. Objęłam Druzusa i razem poszliśmy do reszty dzieci.

## XV

Następnego wiosny Gajusz miał przywdziać męską togę i rozpocząć naukę na Forum, toteż ojciec, chcąc osobiście wprowadzić syna, postarał się o wybór na konsula.

Z okazji tego uroczystego dnia senat wyznaczył Gajusza na przywódcę młodzieży i przekazał mu lancę oraz srebrną tarczę z dedykacją. Chłopak był, oczywiście, dumny z tego wyróżnienia, a młodszy bracia, stale w niego zapatrzeni, głośno wyrażali swój podziw.

- Ja też dostanę taką tarczę - oświadczył Lucjusz.

- My też - wołali Druzus i Postumus.

- Nie, tylko Lucjusz i ja, bo jesteśmy synami cezara - odparł Gajusz z dumą.

Dwaj młodszy odwołali się do mnie.

- Dlaczego my nie jesteśmy synami cesarza?

- Bo nie zostaliście adoptowani - odparłam. - Nie wszyscy mogą być dziećmi cesarza. Kiedy ty dorosniesz, Druzusie, twój ojciec wróci z Rodos, da ci miecz i tarczę jako przywódcy wszystkich Klaudiuszów.

- A ja? - zapytał Postumus.

- Ty po Agrypie dostaniesz koronę Neptuna oraz pierścienie z delfinem, a także broń, i będziesz tak silny i odważny jak on.

Na razie zapanował spokój, lecz pewnego wieczora Postumus leżąc w łóżku płakał, bo ktoś mu powiedział, że jego ojciec nie pochodził z wysokiego rodu.

- Agrypa nie potrzebował przodków, którzy by mu torowali drogę, był dostatecznie mądry i rozważny, aby uczynić to sam - odpowiedziałam. - Powinieneś być dumny, że jesteś jego synem, tak jak dumna jestem, że dałam mu potomka.

- Neptun rządzi rybami, falami, morzem i statkami - stwierdził Postumus, bo w przedśionku stał posąg Agrypy jako Neptuna, toteż w wyobraźni chłopca ojciec i bóg stanowili jedno.

Uśmiechnęłam się, mówiąc mu dobranoc.

Oczywiście uprzywilejowanie dwóch starszych stanowiło prawdziwy problem, a szczególnie niekorzystny był okres, który z Tyberiuszem spędziliśmy w Ilirii.

Na obu odbijało się przestawanie z pedagogami i służbą, obaj byli rozpieszczeni i zarozumiali, bo August był dumnym dziadkiem, a nie surowym ojcem, który by ich przywoływał do porządku w razie potrzeby. Tyberiusz usiłował uzupełnić braki w ich wychowaniu, radził sobie z Lucjuszem, Gajusz natomiast był podświadomie zazdrosny, a w konsekwencji opryskliwy i krnąbrny wobec ojczyzna. „Warto by dać chłopakowi dobrą szkołę” - mówił zirytowany Tyberiusz, ale nie był właściwą po temu osobą.

Kiedy zostałam sama, stanęłam wobec ciężkiego zadania, szczególnie dlatego, że nie miałam pełni władzy, lecz musiałam dzielić ją z ojcem. Trzymałam się zasady Tyberiusza i przestrzegałam możliwie największej prostoty, ojciec natomiast kładł nacisk na ustosunkowywanie się do chłopców jako cesarów.

Pewnego dnia Lucjusz poszedł sam do teatru, właściwie czemu nie miałby tego zrobić, skoro robili to wszyscy jego przyjaciele, ojciec



jednak złątał go i zakazał wychodzić bez świty. Lucjusz pokornie przyjął nagane, natomiast Gajusz, który zawsze spieszył młodszemu bratu na ratunek, sprzeciwił się i oświadczył, że jeśli Lucjusz ma stale wlec za sobą świtę, August powinien natychmiast zrobić go konsulem. Była to propozycja przerażająco bezczelna, musiałam więc rozmówić się z nim, chociaż żądanie ojca uważałam za zupełnie niesłuszne. Najgorsze jednak było to, że cała historia rozniosła się po mieście w tej formie, iż Gajusz żąda godności konsula dla swego trzynastoletniego brata, a ja trzymam jego stronę.

Łatwo zgadnąć, kto nas wydał, lecz kiedy prosiłam ojca o porozmawianie z Liwią, rozłościł się tylko i obarczył mnie całą winą.

Z dziewczynkami miałam mniej trudności. Agrypina była przerażająco porywcza, ale kochała równie gorąco, jak nienawidziła, i garnęła się do swojej mateczki z niezmienną miłością. Juliola była prawdziwym promykiem słońca, nie pamiętam ani jednej chmurki, która zaciemniałaby współzycie z nią.

Przed samym wyjazdem Tyberiusza na Rodos została oficjalnie zaślubiona z Lucjuszem Emiliuszem Paulusem. Był to syn Kornelii, córki mojej matki, Skrybonii, z jej poprzedniego małżeństwa. Kornelia była więc moją przyrodną siostrą, ale znacznie starszą wiekiem; poza tym wcześniej umarła. Pozostawiła sporą gromadkę dzieci, ludzie wspominali ją serdecznie, a Propercjusz napisał o niej, że była godną siostrą córki cezara, toteż cieszyłam się ogromnie, ilekroć odczytywałam tę strofę. Całą elegię mogłam wyrecytować z pamięci.

Innymi słowy Juliola i Emiliusz byli kuzynami, prawie rodzeństwem i znali się od czasu wyprawy do Ilirii. Był wówczas adiutantem Tyberiusza, a ona, choć liczyła zaledwie dziesięć lat, rozpromieniała się, ilekroć był w pobliżu.

Pewnego dnia pojechała ze mną z Tergeste do Pola na spotkanie Tyberiusza. Na nasz widok skoczył z siodła wprost do pojazdu, a witał się tak namiętnie, że szeptem prosiłam, aby nie zapomniał o Julioli, która patrzyła na nas wielkimi oczami. Na to Tyberiusz wychylił się i zawołał Emiliusza, który jechał w pobliżu, i zanim się połąpałam w jego zamiarach, chwycił Juliolę, uniósł ją w górę i posadził na konia. Znając lękliwość mojej córki, prosiłam, aby Tyberiusz nie spuszczał jej z oka.

- Oj, ty mamokwoko - zawołał wyglądając, po czym skinął na mnie, i ja się wychyliłam.

Emiliusz trzymał wodze jedną ręką, drugą obejmował Juliolę, która oparła głowę na jego ramieniu i wpatrywała się w niego z zachwytem. Kiedy nareszcie Tyberiusz dał mi czas na zastanowienie się, zaczęłam rozważać, co z tego może być.

Ojciec nie miał nic przeciwko temu związkowi, Emiliusze zawsze byli jego przeciwnikami, toteż chętnie by ich pozyskał przez spowinowacenie. Wybadał teren i w końcu Emiliusz złożył nam wizytę w dniu trzynastych urodzin Julioli. Była świeżo ufryzowana, wystrojona, a z podniecenia miała zarumienioną buzię. Długo rozmawiali w perystylu, nim Emiliusz przyszedł do mnie. Gawędziliśmy z początku o wspólnych znajomych, potem trochę o wyprawie do Ilirii i wojnie w Germanii.

- Przypominasz mi matkę - powiedział po chwili - a babka na pewno tak wyglądała za młodu.

- Czy wiesz, że jej nie znałam? - odezwałam się ze smutkiem. - Zabrano mnie od niej, kiedy byłam zupełnie małą.

- Często o tobie mówią, powtarza, że lepiej niech wszystko zostanie między wami, jak było, bo są ludzie, którzy niechętnie patrzyliby na wasze spotkanie.

- Ciężko było z macochą - westchnęłam.

- W twoim wypadku niełatwo także z teściową - zauważył z uśmiechem.

Obrzuciłam go szybkim spojrzeniem. Oto miałam sojusznika, z którym mogłam rozmawiać. Potem nauczyłam się wysoko cenić Emiliusza, jak również jego krewnych i całe otoczenie. Z Fabiuszami, Pompejuszami, Scypionami i Skryboniuszami byłam spokrewniona przez matkę, teraz widywałam ich często. Na Karynach spotykali się z moimi dawnymi przyjaciółmi, zresztą przez mój dom przewijało się znacznie więcej gości niż przez jakikolwiek inny w Rzymie. Owidiusz Naso, jako małżonek mojej przyjaciółki, Fabii, był również stałym gościem i drogim przyjacielem. Muza jego była lekka, on sam cieszył się szacunkiem i mile go widziano w Rzymie. Szczególnie wśród młodych gwiazda jego jaśniała wyjątkowym blaskiem.

Podtrzymywaliśmy wesołą, lekką atmosferę, ponieważ drobno-mieszcząński klasycyzm ojca oraz patos i nadęcie Liwii nie odpowiadały dorastającemu pokoleniu. Dzieci po kryjomu czytywały Cycerona i

były zapalonymi humanistami. Głośno ziewały na myśl o wieczorach spędzanych w towarzystwie Liwii, krytykowały złośliwie stoików, nie zostawiając na nich suchej nitki, tak że musiałam wzywać na pomoc swoje dawne zmyślenia. Utrzymywałam, że umiar i asceza nie są celem same w sobie, lecz środkiem do samoopanowania i ukształtowania człowieka. W ogóle usiłowałam utrzymać pewien poziom, toteż każdy, kto bywał w moim domu, twierdził, że wychodził umyślowo wzbogacony. Szczególny nacisk kładłam na rozwinięcie dobrego smaku u moich dzieci, z napięciem więc oczekiwałam, jak wypadnie pierwsze przyjęcie u Julioli.

W ostatnich latach życie towarzyskie zwyrodniało, zamieniło się w walkę, kto kogo prześcignie wystawnością, w zwyczaj weszło zapraszanie większej liczby osób, niż można było pomieścić. Goście tłoczyli się jak pospólstwo w cyrku, prowadząc rozmowę czy też wychwytyjąc ostatnie skandale rzymskie, każdy kłaniał się na prawo i lewo, by pokazać, że też jest zaproszony. Nikt nie interesował się biednymi artystami, a zanim gość wrócił do domu, zdążył już zapomnieć, u kogo był i kogo spotkał, wiedział tylko, że odrobił obowiązek towarzyski.

Juliola przedkładała jakość nad ilość, toteż witając się od razu wy czułam ową przyjemną atmosferę, jaką zapewniają właściwy nastrój i dobre towarzystwo. Miejsca wyznaczono nam przy małych stołkach, ja znalazłam się obok Antypatra, którego dotychczas spotykałam przelotnie i z którym nie miałam możliwości dłużej porozmawiać, odkąd przybył do Rzymu.

Wykorzystałam sposobność, by zapytać o nowiny z Jeruzalem i wy badać, czy Salome była zadowolona ze świeżo zawartego małżeństwa.

Antypater wybuchnął głośnym śmiechem. To on wmówił Herodowi, że Salome powinna wyjść za mąż, żeby nareszcie spokój zapanował na dworze. Zanim do tego doszło, przeżyli burzliwe chwile, toteż dziękował mi za pomoc, jaką był list, w którym nakłaniałam Heroda do powzięcia decyzji. Herod bowiem miał ogromne wątpliwości, co robić wobec tego, że Liwia była po stronie Salome i usiłowała zapobiec małżeństwu. Mój list przeważył szalę, Salome poślubiła odpowiedzialnego człowieka i znalazła się pod dozorem męża. Antypater miał nadzieję, że została unieszkodliwiona do końca życia. Poza tym dziękował mi za podsuniecie Herodowi myśli wysłania go do Rzymu na spotkanie z Augustem.

Podczas rozmowy o Salome nie mogłam pohamować uśmiechu, po prostu słyszałam, jak ona syczy ze złości. Natomiast zapewniałam, że Antypater nie ma powodów do wdzięczności za pomoc, bo w moich listach tylko dziękowałam Herodowi za miły pobyt, a Salome za kąpiel w Skamandrze.

Antypater zrobił zdziwioną minę, słysząc, że wiem o współudziale Salome w zamachu. Skoro jednak wiedziałam tyle, byliśmy właśnie sprzymierzeńcami, i dlatego chciał ze mną dłużej porozmawiać.

Zaprosiłam go na następny dzień do mego domu na Karynach; po południu bywałam sama. Febe wydałam polecenie, aby mi nie przeszkadzano, z Antypatrem usiedliśmy w ogrodzie. Zanim zaczęliśmy rozmowę, oświadczyłam mu wyraźnie, że chociaż lubię szczerą rozmowę, to nie znaczy, że nie potrafię dochować tajemnicy, i zaproponowałam, aby cała nasza rozmowa pozostała tylko między nami. Zgodził się na to i prosił, abym opowiedziała, co wiem o zamachu nad Skamandrem.

- Że było zimno w wodzie - odparłam ze śmiechem, lecz od razu spoważniałam. - Powiedz mi raczej, co myśleliście w Jeruzalem po śmierci Agrypy.

- A więc i o tym wiesz - wybuchnęła.

- Wiem, kto pragnął jego i mojej śmierci - odparłam. - Dlatego chciałabym się czegoś dowiedzieć od ciebie.

Obaj z Herodem od razu zgadli prawdę, ale zupełnie nie wiedzieli, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie August, a od tego zależało ich zachowanie się, ponieważ Herod zawsze kładł nacisk na stosowanie się do jego polityki. W tak delikatnej sprawie nie należało spodziewać się ścisłych poleceń i dlatego śledził, czy nie przyjdą tajemne wskazówki z Rzymu. W końcu otrzymali wskazówkę - był nią kobierzec zawieszony między podium a zwłokami podczas mowy pogrzebowej, oznaczał bowiem, że August nie chce wglądać w śmierć Agrypy. Herod, pragnąc dać do zrozumienia, że odebrał sygnał, przesłał Troi pieniądze dla złagodzenia niedostatku spowodowanego uciskiem Agrypy.

Przez dłuższy czas nic się nie wydarzyło. Jednakże owego niespokojnego roku, kiedy przeprowadzono czystkę w senacie, podejrzenia ojca skierowały się przeciwko dworowi w Jeruzalem, po czym dla wyjaśnienia sytuacji Herod odwiedził Augusta. Jak zapewne pamiętam, w wyniku nastąpiło spotkanie w Berytos i śmierć synów Mariamme.

- Ale dociekania ojca dotyczyły wówczas nie Agrypy, lecz Druzusa - przerwałam gwałtownie.

- Zamiast prosić cię, abyś opowiedziała, co wiesz, powinienem raczej prosić: opowiedz, czego nie wiesz - odparł Antypater.

- Wobec tego muszę zamilknąć - odparłam pospiesznie, na co on się roześmiał.

Został na wieczerzy, potem jeszcze rozmawialiśmy do późna. Zanim odszedł, spytałam, jaki cel miały jego odwiedziny, gdyż nie żywiłam złudzeń, iż sprowadza go tylko zainteresowanie moją osobą.

- Nie bądź tego taka pewna - odparł uśmiechając się wobec mojej bezpośredniości, przy czym usiłował zajrzeć mi w oczy.

Lecz kiedy po prostu niecierpliwie wzruszyłam ramionami, rzeczowym tonem oświadczył, że ma niezbite dowody przeciwko wszystkim, którzy nastawali na życie Agrypy lub moje. Słyszając, iż wiem o spisku, pomyślał, że miałabym ochotę na kilka dowodów dotyczących głównych osób.

- To zależy od warunków - odparłam.

- Towar, jaki ci ofiarowuję, jest gatunkowo bezcenny - odpowiedział - dlatego i równowartość musi być nieoceniona. Żądam w zamian zaufania i pomocy z twojej strony w przyszłości.

- Posiadanie dowodów bywa niebezpiecznie - powiedziałam, rozważając propozycję. - Jako matka pięciorga dzieci ponoszę ogromną odpowiedzialność, boję się zatem zrobić coś nie przemyślanego. Muszę się zastanowić; jeżeli stwierdzę, że mogę przyjąć twoją ofertę, dam ci znać.

Po jego odejściu długo ważyłam sprawę. Nie podejrzewałam go, ale również nie miałam do niego zaufania, bo nie był taki szczerzy, jak udawał. Kiedy wypytywałam go o sprawy związane z Druzusem, wykręcił się i ani jednym słowem nie napomknął o rozmowie, jaką miał z Tyberiuszem. Im dłużej się zastanawiałam, tym bardziej dochodziłam do przekonania, że miał coś wspólnego z nagłym wyjazdem Tyberiusza. Dlatego bałam się wziąć owe dowody, o jakich wspominał, choć prawdę mówiąc, płonęłam chęcią zdobycia oczywistego dowodu winy Liwii. Odkładałam decyzję z dnia na dzień, na korzyść Antypatra przemawiało to, że nigdy nie nalegał ani nie poruszał tej sprawy, chociaż widywaliśmy się teraz często.

Od pół roku przesiadywał w Rzymie, kiedy Herod wezwał go do powrotu do Jeruzalem. Ostatniego dnia Mesata wydał dla Antypatra

pożegnalną ucztę. Mesala, zięć Antonii Starszej, był synem przyjaciela Heroda. Nastrój był ogromnie ożywiony. Owidiusz miał wspaniały humor. Zazwyczaj żona tłumiała jego wesołość, tego wieczora jednak swobodnie dawał upust dowcipowi. Wysoki, szczupły, w sposób zupełnie naturalny zajął miejsce na podwyższeniu, miękkim ruchem poprawił togę i z oczami iskrzącymi się wesołością powitał słuchaczy. Deklamował z pamięci z nieprawdopodobną swobodą. Przypominał mi szum uroczej fontanny, kiedy krople drżące w słońcu mienia się tysiącami przeróżnych barw; podobnie zmienia się też zabarwienie w odwiecznej grze między mężczyzną a niewiastą.

Całkowita harmonia panowała między nim, ulubieńcem Muz, a odświętnie wystrojoną rzeszą wybrednych słuchaczy. Siedzieliśmy jak urzeczeni, a kiedy Domicja i Mesala wręczyli mu tyrs\* [tyrs - laska zakończona szyszką i wstążkami albo pękiem winnych lub bluszczowych liści; atrybut Bachusa i satyrów] oraz bluszczowy wieniec, zachwyтом nie było końca.

Zaczeliliśmy się rozchodzić późną nocą. Lektyki od dawna odesłaliśmy, toteż idący w jedną stronę łączyli się w gromadki wokół pochodni; przyłączyłam się do zmierzających na Forum. Zatrzymaliśmy się przy Rostrach, gdzie chciałam się pożegnać, ponieważ wracałam na Karyny.

Owidiusz, który nic nie tracił na humorze, żegnając się włożył mi na głowę wieniec bluszczowy i wzniosłymi rymami słaWił uwielbianą Wenus. Ja również ogromnie rozbawiona przekazałam wieniec Antypatrowi, centralnej postaci dzisiejszego wieczoru, ukoronowanemu diademem gościowi Rzymu. Chórem życzyliśmy mu szczęśliwej podróży i prędkiego powrotu.

Antypater stał obok mównicy, w świetle pochodni. Za nim z mroku wychylały się ostre dzioby okrętów spod Ancjum, podobne stalowym szczękom, a w murze tuż przy jego ramieniu tkwił duży zardzewiały hak żelazny, na który zatknięto głowę Cycerona. Na tym groźnym tle, w purpurowym odbłasku, z kruczymi włosami i we wschodniej szacie wyglądał bajkowo, prawie demonicznie. Nigdy dotychczas nie zwróciłam uwagi na jego wprost niebezpieczną urodę.

Wygłosił krótkie, wyszukane przemówienie. Wieniec był symbolem gościnności i życzliwości, z jaką się spotkał, a to, że ja mu go

przekazałam, będzie stanowiło cenne wspomnienie po niezrównanym wieczorze. Jednakże jako syn królewski miał prawo tylko do tego diademu, który otrzymał od ojca, przekazuje zatem wieniec temu, kto jego zdaniem zasługuje na tego rodzaju wyróżnienie. Szybkim ruchem z nieprawdopodobną zręcznością zarzucił wieniec na stojący obok posąg Marsjasza. Marsjasz symbolizował wolność kolonii, wieńczono go, kiedy jakaś prowincja otrzymywała statut federacji.

W mgnieniu oka zrozumiałam, o co zabiegał Antypater i jakiego rodzaju pomocy spodziewał się najpierw po Tyberiuszu, a teraz po mnie. Chodziło mu o statut federacyjny dla Palestyny. Poczulałam na sobie jego wzrok, więc szybko skinęłam głową.

Wokół Marsjasza powstało okropne zamieszanie, ponieważ August jest bardzo powściągliwy, gdy chodzi o obdarzanie wolnością, a wieńczenie posągów bez zezwolenia było surowo zabronione.

Niosący pochodnię usiłował ją zgasić o ziemię. Zaczęła sypać iskrami, skwierczała, a dymiła tak, że wszyscy kasłali i umykali. Niektórzy rozbawieni klaskali, inni ich uciszali, w całym tym rozgardiaszu Owidiusz improwizował na temat ostatniego skandalu, czyli przygody Wenus z Marsjaszem na Forum.

W ostatnich błyskach pochodni Antypater dostrzegł, że kiwnęłam głową, a po jej ugaszeniu w kompletnych ciemnościach chwycił mnie za rękę i odciągnął na bok. Ręka jego prześliznęła się ku mojej piersi i nagłym ruchem mnie przygarnął. Usiłowałam mu umknąć, lecz kiedy podniósł mnie do góry, straciłam grunt pod nogami i przestałam się opierać. Szukał moich ust, czułam jego gorący oddech na twarzy, zamknęłam oczy i rozchyliłam wargi. Kiedy przypadł do nich, miałam wrażenie, że poryw wichru wciąga mnie w otchłań pełną żaru... zabrakło mi tchu, serce waliło tak mocno, że poczułam smak krwi w ustach, dostałam takiego zawrotu głowy, że nawet kiedy postawił mnie na ziemi, musiałam się go przytrzymać.

- Zawarliśmy pakt - namiętnie szepnął mi do ucha.
- Tak - odparłam drżąca, z trudem chwytając oddech.
- Gdybym się ostatecznie nie pożegnał z Augustem, nikt by mnie teraz nie wyciągnął z Rzymu!

Nagle zmartwiałam - ktoś poruszył się za moimi plecami tak blisko, że usłyszałam oddech. Musiał nas słyszeć.

- Czy to ty, Kryspusie? - spytałam na chybił trafił.

- Tak - odpowiedział głos z ciemności.  
- Właśnie pożegnałam się z Antypatrem, może być mnie odprowadził do domu - powiedziałam. - Ale najpierw pożegnaj się ze wszystkimi.

Kolejno podchodziłam do wszystkich mężczyzn i każdego żegnałam uściskiem. Wkrótce znowu powstało zamieszanie, bo w ciemnościach nie mogłam ich dokładnie rozróżnić, więc każdy dopominał się o kilka całusów. W końcu rozpoznałam Grakchusa, którego wezwałam na pomoc razem z Kryspusem prosząc o uwolnienie mnie od tej zgrai oszustów. Pośród śmiechów i nawoływań nareszcie poszliśmy w stronę domu.

Grakchus był w złym humorze, mówił, że woli nie myśleć, co August powie na uwieńczenie Marsjasza.

- Nikt nie będzie skarżył, mój drogi - odparłam beztrąsko, biorąc go pod rękę.

Kryspus szedł obok w milczeniu. Na pewno wiedział, że Antypater mnie pocałował, i słyszał naszą rozmowę, ale bez wątplenia nie wiedział, że na piersiach w miejscu, gdzie spoczęła ręka Antypatra, pozostała mała paczuszka. Kiedy jej dotknęłam, zaszeleścił papirus.

Ręce mi drżały z podniecenia, kiedy dobrnęłam do mego kubikulum, ale zanim wyjęłam zwitek, starannie zamknęłam drzwi i zasunęłam story. Następnie usiadłam przy lampie i zabrałam się do czytania.

W paczuszce znajdowały się cztery listy, poznałam pismo Salome i Liwii. Pierwszy zawierał relację Salome przerażonej odkryciem ich spisku przez Agrypę, drugi - surowy nakaz Liwii, aby zachowała spokój i przytomność, trzeci był wyrazem ulgi po śmierci Agrypy, znalazłam w nim potok dziękczynnych słów pod adresem Liwii, a w czwartym - instrukcję, jak obarczyć winą synów Mariamme i usunąć wszelkie dowody, które mogły dotyczyć ich obu bezpośrednio.

Z niewątpliwie bogatej korespondencji między Liwią a Salome Antypater inteligentnie wybrał listy obejmujące całość kłowań aż do spotkania w Berytos. Oczywiście dowody winy dla każdego sądu.

Uśmiechnęłam się tryumfująco, zwijając papirusy.

Już nie byłam bezbronna. Miałam w rękę śmiertcioną broń, więc nie potrzebowałam drżeć ze strachu przed Liwią.



Agrypa nauczył mnie przechowywania tajnych dokumentów. Pismem do środka przyklejał je do brzegu księgi na końcu zwoju. Jeżeli papirus był cienki, a wykonanie staranne, tylko ręka znawcy mogła wyczuć podwójny brzeg. Mieliśmy dużą bibliotekę toteż istniała najwyżej jedna szansa na tysiąc natrafienia na właściwy zwój.

Resztę nocy spędziłam na starannym wklejaniu listów; ledwo się położyłam, Febe przyniosła mi śniadanie. Usiadła na brzegu łóżka, a ja opowiadałam o wczorajszym dniu, pytałam, czy nie wie, z kim Antypater przestawał podczas swego pobytu w Rzymie, bo miałam podejrzenia, że stykał się z kimś z otoczenia Liwii.

Febe nie miała nic konkretnego do powiedzenia, ale może Akme, prześliczna służebna Liwii, zjednała sobie łaski Antypatra, bo ostatnio kupowała różne rzeczy, na które nigdy nie mogłaby sobie pozwolić, gdyby nie trafiła na bogate źródło dochodów. Od lat wielu mężczyzn nastawało na jej wdzięki, lecz była nieubłagana i cieszyła się bezwzględny zaufaniem Liwii. Marzenia o królewskiej koronie może stanowiły nieodpartą pokusę. Zresztą Antypater był zręcznym i niebezpiecznym uwodzicielem. Całusami wyludził listy i z pocałunkami przekazał je dalej. Ugryzłam się w język i prosiłam Febe o przygotowanie kąpieli.

Powoli zabrałam się do urabiania ojca na rzecz Antypatra i niby mimochodem wspomniałam o statucie federacyjnym dla Palestyny, oczywiście z początku bez powodzenia. Ale nawet krople wody mogą wyłobić kamień, rozmyślałam więc o następnym ataku, kiedy nagle nadeszło wstrząsające sprawozdanie z Jeruzalem. Po powrocie Antypater został aresztowany przez Heroda i oskarżony o wszystkie zbrodnie, którymi po spotkaniu w Berytos obarczono synów Mariamme.

Ojciec był oburzony na Heroda, który ważył się na taki krok bez zasięgnięcia jego rady. Herod wiedział doskonale, jakie zastrzeżenia ojciec miał podczas osławionego spotkania i że do tego rodzaju spraw nie wolno powracać. Zainscenizowano tę historię po śmierci Druzusa, kiedy potajemni agenci ojca usiłowali wyśledzić w całym imperium spisek, na czele którego rzekomo stał Druzus. Zauważono, że w obozie Druzusa w Germanii zjawiali się kurierzy z Judei, i w ten sposób trafiono na ślad prowadzący wprost do Jeruzalem, ale zgubiono go u bram pałacu Heroda. Ojciec podejrzewał zarówno Heroda, jak Antypatra,

jednakże Antypatrowi, kierującemu wywiadem Heroda, poszczęściło się, odnalazł bowiem tamtych kurierów, a ci przysięgali, że byli w służbie synów Mariamne. Z takim bagażem dowodów Herod przyjechał do Augusta, aby oczyścić z zarzutów siebie i pierworodnego syna. Natomiast synom Mariamne wytoczył wielki publiczny proces, chcąc raz na zawsze położyć kres plotkom szerzącym się po całym Wschodzie na skutek dochodzeń prowadzonych zarówno po zamachu nad Skamandrem i po zgonie Agrypy, jak i teraz w celu wykrycia spisku zmierzającego do obalenia Augusta. Ojciec jednak pragnął uniknąć tego procesu. Wolał, żeby ludzie nie dowiedzieli się o sprzysiężeniu, które powstało przeciwko niemu na samej górze, w jego własnej rodzinie. Dosyć było skandalu po przyjsciu na świat Druzusa, lepiej nie robić większego po jego śmierci. Druzus spadł z konia, zwykła naturalna śmierć, ze sprzysiężeniem zaś ojciec rozprawi się po cichu i kolejno wychwyta zdrajców. Zamiast budzić sensację mordowaniem synów Mariamne, rozsądniej było wysłać ich na wygnanie, od pustych a pewnych wyseppek aż roi się na morzu.

Jednakże ze względu na swoje bezpieczeństwo Herod nie ufał zesłaniu, więc upierał się przy zgładzeniu synów. Nie chciał natomiast pozbawiać ich życia bez podstaw prawnych i przypomniał ojcu, z jak ostrą krytyką spotkał się, kiedy skazał na śmierć Mariamne bez sądu i wyroku. Ponadto, jego zdaniem, udział w spisku przeciwko Augustowi był tak poważnym przestępstwem, że należało dać odpowiedni przykład.

Pod tym względem ojciec się z nim zgadzał, w końcu osiągnęli kompromis. Herod zorganizuje spotkanie, które ojciec usankcjonuje, pozwalając rzymskiemu legatowi w Syrii objąć przewodnictwo. Zbiorą się najznamienitsi ludzie Wschodu, lecz dwaj oskarżeni nie powinni być obecni w czasie procesu ani mieć obrońców. Oficjalnie będą sądzeni za obrazę majestatu Heroda, innego oskarżenia można będzie się tylko dorozumiewać, a główny zarzut w ogóle nie zostanie wymieniony. Taki rzekomy wymiar sprawiedliwości był możliwy jedynie ze względu na wszechwładność ojca, Herod jednak powinien rozumieć, że to się nie da powtórzyć w nowym procesie. Bardzo możliwe że Antypater był winien, jak początkowo sądził August, lecz jeśli Herod pomylił się co do swoich synów, musi naprawić błąd po cichu.

- To by się nigdy nie stało, gdyby Herod wiedział, jak życzliwie przyjmowałaś tu Antypatra - stwierdziłam. – Wobec tego możemy wyjść z założenia, że Herod równie słabo orientował się w tutejszej sytuacji, jak my w tym, co Salome tymczasem nawarzyła w Jeruzalem, bo to jej wężowo gładką skórę dostrzegam w tym bagnie. Poczta musiała być dokładnie obustronnie cenzurowana.

Ojciec spojrzął na mnie.

- To samo myślałem - powiedział ponuro.

Tylko jedna osoba dysponowała wystarczającą ilością ludzi i pieniędzy, aby stworzyć tak wielką cenzurę, toteż ojciec rozmówił się z Liwią. Sprytnie odparowała, że z miejsca nie może się wypowiedzieć na temat sprawy nie znanej i obiecała w nią wniknąć. Potem, zamiast udzielić wyjaśnień, kazała nagle aresztować swoją zaufaną Akme, oskarżyła ją o podrabianie listów w jej imieniu, a także innych osób, i odprzedanie sfałszowanej korespondencji za ogromną sumę Antypatrowi.

Od razu nastawiłam uszu, to miało oczywisty związek z listami, które Antypater mnie wręczył. Liwia i Salome zauważyły ich brak, a wtedy Liwia usiłowała je unieszkodliwić, przyczepiając im pieczęć falsyfikatu. Obie z Salome były podstępniejsze od szakali.

Akme dano dobrego obrońcę, ale kiedy kwestor wykazał, że Antypater wydatkował w Rzymie dużo większe kwoty niż te, których potrzebował na utrzymanie, a nawet potrafił wymienić sumę pieniędzy otrzymanych przez Akme, została uznana za winną i stracona.

Antypater wtedy już nie żył. Kiedy jeszcze siedział w więzieniu, Salome rozpuściła wiadomość, że Herod zmarł, na wieść o tym więzień namawiał strażnika, aby go wypuścił, bo znowu świtała mu nadzieja. Salome naskarżyła Herodowi, który nie czuł się gorzej niż zazwyczaj; oburzony wściekał się ze złości wobec reakcji syna na wiadomość o jego śmierci i w furii, wpadłszy do więzienia, zamordował go.

- Co ty na to powiesz? - spytał zatroskany ojciec.

- Ja nie mam głosu, ale co ty myślisz?

- Ta sytuacja jest tak zagmatwana, że lepiej się w to nie wdawać - odparł z westchnieniem. Wyglądał na znużonego.

Sprawa Antypatra przeraziła mnie nie tylko ze względu na przebiegłość Liwii i Salome, ale przede wszystkim na bezradność ojca. Jasno

widziałam, że on już nie panuje nad sytuacją. Od śmierci Druzusa Liwia zyskała przewagę i mocno trzymała Augusta w garści.

Przez szereg lat źle sypiałam. Niepokój o Tyberiusza i przyszłość nie pozwalała mi zasnąć, teraz zaś kiedy ufność w nieograniczoną potęgę ojca także się zachwiała, bezsenność stała się plagą. Tyberiusz był jedynym człowiekiem, który mógł przejąć ster od matki, czułam się teraz jeszcze bardziej zagubiona niż bezpośrednio po jego wyjeździe. Nie miałam kogo prosić o radę, z kim porozmawiać, a pragnienie miłości płonęło we mnie z taką siłą, że nie mogłam znaleźć sobie miejsca, stałam się też ogromnie pobudliwa. Biedna Febe, która najbardziej to odczuwała, patrzyła na mnie z wyraźną troską.

Pewnego dnia spotkałam Antoniusza, który dopiero co wrócił z Azji, gdzie był prokonsulem. Chwilę gawędziliśmy, mówił, że zamierza spędzić lato u Antonii Starszej. Ja również się tam wybierałam, gdyż miejscowość ta, bardziej ożywna niż Ancjum, była odpowiedniejsza dla moich podrastających dzieci.

- Śmieszne, ale tu w mieście prawie cię nie widuję - zauważyłam.

- Umyślnie trzymam się z dala, żeby ciebie nie widywano w złym towarzystwie - odpowiedział ze śmiechem.

- Czy to nie dziwne, że każdy, kto nie należy do otoczenia Liwii, uważany jest za nieodpowiednie towarzystwo? - odparłam. - Ale taką mam wadę, że przestaję z moimi przyjaciółmi.

- Tak, zawsze cię uważano za moralnie zgubioną, Julio, wobec czego drzę o własną skórę na myśl o spędzeniu z tobą całego lata - mówił śmiertelnie poważny.

Z rezygnacją potrząsnęłam głową i rozbawiona wróciłam do domu.

Po śmierci ciotki Oktawii Antonia Młodsza zajęła jej skrzydło domu na Palatynie, natomiast Antonia Starsza odziedziczyła willę pod Bajami. Budował ją Domicjusz, toteż nawet jak na nasze stosunki była ogromnie nowoczesna. Prowadzili dom otwarty, mieszkałam u nich z dziećmi przez wiele miesięcy. Oddali mi do dyspozycji dawne pokoje Atii, tak że byłam zupełnie nieskrępowana.

Dom i ogrody były tak rozległe, że jeśli ktoś pragnął spokoju, bez trudu znajdował zakątki i ścieżki, gdzie nie spotkał żywej duszy.

A jeśli, przeciwnie, ktoś był spragniony towarzystwa, mógł po prostu zejść nad brzeg morza, usiąść na tarasie pod welum lub pod platanem w patio. I tam nie trzeba było długo czekać na zjawienie się kogoś na pogawędkę.

Przed południem na ogół przebywałam sama, bo w lepszym nastroju czułam się dopiero około południa. Od dawna zużyłam lek nasenny z brązowej torby podróżnej Marka. Teraz zatem przed snem piłam mocne grzane wino. Często jednak myśli tak mnie nękały, że wino nie pomagało, i przy śniadaniu czułam się bardziej znużona niż kładąc się do łóżka. Na ogół orzeźwiała mnie chwila pływania, ale ludzi wołałam wcześniej nie spotykać.

Pewnego dnia zupełnie niespodziewanie spotkałam Juliusza Antoniusza. Pytał, dlaczego jestem przygnębiona, odparłam, że źle spałam. Bez słowa szedł obok mnie, dopiero kiedy doszliśmy do ławki, omiół ją paprocią i prosił, bym usiadła. Chciał pogadać i dowiedzieć się, czy często dręczy mnie bezsenność, czy czuję się przygnębiona i co na to robię. Opowiedziałam o leku nasennym i winie, to mu się nie podobało.

- Lekki szmerek może dobrze zrobić od czasu do czasu - orzekł - ale nie co dzień. Odtąd będziesz spędzała ranki z chłopcami i ze mną na łowieniu ryb i żeglowaniu, a każdego wieczora zabiorę cię na przechadzkę, musisz się porządnie zmęczyć. Przekonasz się, sen przyjdzie...

Nagle zobaczyłam świat przez mgłę, odwróciłam głowę, żeby nie widział łez w moich oczach. Spytał, co się stało, odpowiedziałam:

- Nic, tylko nie przywykłam, żeby ktoś o mnie myślał... widzisz, jaka ze mnie histeryczka o tej porze, teraz chyba rozumiesz, dlaczego pokazuję się dopiero później. Miły jesteś, ale odejdz. Najlepiej mi samej.

- Nie - odparł stanowczo - będziesz musiała znosić moje towarzystwo, dopóki nie wrócisz do równowagi.

Od tej pory przychodził codziennie z chłopcami; jeśli kazałam im powiedzieć, że jeszcze nie wstałam, Postumus i Druzus Młodszy wpadali z wędkami i przynętą i oświadczali, że skoro nie będę im towarzyszyła, nie pójdą z wujem Antoniuszem. Wobec tego musiałam iść.

Zresztą kuracja pomagała, po jakimś czasie przestałam pić wino do poduszki.

- Jakże się cieszę, że czujesz się lepiej - powiedziała Antonia Starsza. - Po wyjeździe Tyberiusza byłaś taka zmizerowana, że nawet Domiccus zwrócił na to uwagę.

Oczekiwaliśmy przyjazdu Antonii Młodszej z trojgiem dzieci: Germanikiem, Liwillą i Klaudiuszem. Miała z nami spędzić tylko parę dni, natomiast dzieci zamierzała zostawić do końca lata. Postanowiłam zjeść wieczerzę z Postumusem i Druzusem Młodszym, napisać kilka listów i przywitać Antonię Młodszą dopiero nazajutrz. Gadała za dzieścią, a ja właściwie nie miałam jej nic do powiedzenia.

Było gorąco, poleciłam Febe czekać z zapaleniem lamp i pozostawić drzwi otwarte. Usiadłam przy wejściu i słuchałam szumu morza. Powietrze było łagodne, opodal na rabacie grały świerszcze. Oplatające balustradę pnące róże mocno pachniały o zmroku. Oparłam się o kwiatną ścianę i zamknęłam oczy.

Usłyszałam ciche kroki. Antoniusz wzdrygnął się, widząc mnie we drzwiach. Nudziło mu się przy stole beze mnie, więc zaraz po jedzeniu poszedł mnie szukać do ogrodu. Widząc, że w oknach jest ciemno, szedł do Febe zapytać, gdzie się podziałam.

- Siedzę i wsłuchuję się w ciszę - odparłam.

Antoniusz usiadł obok. Długo tak siedzieliśmy, w końcu zrobiło się chłodno, toteż kiedy spytał, czy mam ochotę się przejść, prosiłam, żeby raczej wszedł ze mną do domu. Może wyjdziemy trochę później, bo na razie wolałam się ogrzać.

Febe zamknęła drzwi, zaciągnęła story, zapaliła lampy, zrobiło się przytulnie i zacisznie. Antoniusz usiadł na sofie, ręce podłożył pod głowę, a długie nogi wyciągnął przed siebie. Był opalony na Murzyna, do twarzy mu było w krótkiej białej tunice, w której chodził na wsi. Ja, swoim zwyczajem, skuliłam się w rogu sofy.

- Nie lubisz Antonii Młodszej? - spytał nagle.

- Nie, tak mi kiedyś dokuczyła swoją paplaniną, że niemal jej się boję. Wiem, że powodem jest raczej bezmyślność niż złośliwość, niemniej jednak moje doświadczenie było bardzo bolesne. A już choćby tylko to, że ma ogromne powodzenie u Liwii, wystarcza, żebym się trzymała z daleka. Jednakże przede wszystkim mam jej za złe sposób, w jaki odnosi się do dzieci. Nie mogę słuchać, jak mówi do Klaudiusza. Nic dziwnego, że chłopak jest nerwowy. Rozpływa się na widok Germanika, a wystarczy, by Klaudiusz się pokazał, zaraz stroszy się niczym

jastrzębica: „Jak ty siedzisz?” „Nie stój tak...” „Wyglądasz jak prawdziwe straszdyło.” Niedawno słyszałam, jak głośno powiedziała, żeby to doszło do uszu chłopca: „Och, i on jest tak głupi jak mój syn Klaudiusz”. Czy tak mówi matka, Antoniuszu? Postumus także jest nerwowym dzieckiem i właśnie, dlatego pilnuję się, żeby go nie straszyc pogroźkami. Jeżeli Klaudiusz jest u nas, biorę go na kolana, spokojnie z nim rozmawiam, a wtedy ani się nie jąka, ani nie robi min, bawi się z Postumusem jak wszyscy chłopcy. On wcale nie jest upośledzony, zapewniam cię, a w każdym razie dziesięć razy zdolniejszy od matki. Po prostu chora jestem na myśl o tym brutalnym parobku, którego mu dała za opiekuna. Biję Klaudiusza, toteż i dzieciak drży na jego widok. Nie, Antoniuszu, razem ze swoimi wspaniałymi cnotami to jest matka bez serca.

- Nie lubisz cnotliwości?

- Jeżeli cnotliwość polega na upodobnieniu się do Liwii i Antoni Młodszej, to dziękuję bardzo.

Uśmiechnął się. Po chwili powiedział, że Antonia Starsza dostała list od kogoś, kto wstępował na Rodos. Przyjęłam tę wiadomość milczeniem, Antoniusz też nic więcej nie dodał.

- Pewno powinienem już pójść? - zapytał trochę później

- Nie lubię samotności - odpowiedziałam, wobec czego znowu wyciągnął się na sofie.

Spytał półgłosem, czy często miewam wiadomości od Tyberiusza. Odpowiedziałam, że pisujemy regularnie, ale ktoś po drodze czyta listy, więc niewiele możemy sobie powiedzieć. Zauważyłam to, kiedy pewnego razu nadmieniłam, że Febe ma ciężkie zadanie z wrywaniem mi siwych włosów, które zaczynają się pokazywać, w ten sposób chciałam mu dać znać, że mam wiele kłopotów. Po paru tygodniach dowiedziałam się, że na mieście plotkują o mojej próżności i wrażliwości na punkcie siwych włosów. Mamy umówiony szyfr, którym się posługujemy, ale tylko czasem, w obawie, żeby nie wpadł komu w oko. Najwięcej piszemy o Druzusie Młodszym i o dzieciach.

- Niełatwe masz życie, Julio.

- Nie, ale chyba nikt nie ma łatwego - przerwałam, po czym ciągnęłam dalej. - Niepojęta jest złość i nienawiść. Często oczy teściowej śledzą mnie nawet przez ściany i drzwi. Dlatego pobyt tutaj jest taki kojący... po prostu nie wyobrażam sobie powrotu do miasta; i nie będę ciebie widywała co dzień...

- Ja także boję się o tym myśleć - szepnął.  
- Dręcę cię moimi zmartwieniami - westchnęłam - a ty także nie masz łatwego życia, Antoniuszu.

Milczał, zapadła taka cisza, że zapomniałam o jego obecności.

- Jak wyobrazasz sobie los? - zapytał niespodziewanie.

- Masz na myśli trzy boginie losu?

Skinął głową potakująco.

- Liwia z przodu, z tyłu i z boku, z kądzielą, wrzecionem, koszykiem pełnym wełny i wyniosłości - odpowiedziałam.

Antoniusz roześmiał się głośno.

- A ty?

Cień smutku przemknął po jego twarzy.

- Trzy niewiasty - mówił powoli - trzy niewiasty siedzą razem, stare kobiety... tak stare, że nie wzrusza ich smutek ani nie kusi żądza. Może były młode, zanim powstała ziemia, ale tak dawno, że ciało ich zwiędło, a w piersi pustkę wydrążyła zawiść i zazdrość. Wchłaniają opary zła, a plują strumieniem oszczerstw i zapiekłej żółci. Włosy mają wyblakłe od starości, skórę pooraną głębokimi bruzdami. Nie wierzą w życie, nie mają nadziei na śmierć, z nawyku pochylają się, by chwycić pępowinę noworodka. Oto Juliusz Antoniusz - mówią schylając się nad kołyską, w której leży syn Fulwii; ma wspaniałe imię, lecz bez sławy, siłę i odwagę, ale bez czynu, męskość i ciężyznę, lecz nie odegra żadnej roli. Sławę jego ojca zhańbią podłą zdradą, brata zamordują w świętym miejscu, lecz nikt nie ukarze grzesznej ręki. Przyczepiają pępowinę do kądzieli i przędą nić życia. Będzie mieszkał pod dachem mordercy brata i wzrastał z potomkami zdrajcy ojca, a pozostanie bezsilny do końca swoich dni. Rozchylają wargi ukazując resztki próchniejących zębów i śmieją się. Czy słyszysz je, Julio? Złą radość losu...

- Tak - odpowiedziałam zamykając oczy - słyszę je. Słyszałam ten śmiech noc po nocy całymi latami, zgrzytają jak nożyce, kwiczą jak stare, sparszywiałe maciory. Stworzyły mnie do radości, a dały smutki... urodziłam się do życia w słońcu, a one umieściły mnie w cieniu, napełniły mnie żarem, a trzymają w lodowatym uścisku samotności.

- Mnie rzuciły w ramiona wszystkich pięknych kobiet Rzymu, a tę, którą kocham, oddały innym - szepnął Antoniusz.

Wstał, lecz przy drzwiach jeszcze się zatrzymał.



- Jest człowiek, który zniszczył moje życie, który swoim szpiegom każe śledzić każdy mój krok, nienawidzę go całym jestestwem, ale córkę jego kocham ponad wszystko. Czy widzisz tę ironię losu? Czy słyszysz, jak śmieją się do rozpuku z Juliusza Antoniusza, zakochanego w córce cezara całą duszą i każdą cząsteczką ciała?

Mówił z rozdrażnieniem, drzwi otworzył gwałtownym szarpnięciem.

- Nie odchodź - zawołałam, zrywając się. - Córka cezara nie jest podobna do ojca. Czekaj... nikt się nie śmieje. Słuchaj, co za cisza - mówiłam bez tchu, po czym cała drżąca dodałam: - Wróć, jestem spragniona uczucia, Juliuszu.

Oczy mu zapłonęły, choć był bardzo blady.

- Chodź - szepnęłam powtórnie, wyciągając do niego ramiona. - Chodź...

Dniało za oknami. Leżeliśmy objęci uściskiem, czułam, jak Antoniusz napina mięśnie, żeby wstać, ale znowu opadł na posłanie. Gdzieś daleko zapiał kur, pies zaszczekał w ogrodzie. Zwolnił uścisk i wstał. Zapinając pas przytulił policzek do mojego, po czym przemknął ku drzwiom, otworzył je ostrożnie i zniknął. Kiedy zamykał drzwi, owiał mnie świeży wietrzyk poranny. Zadrżałam i okryłam się szczelniej.

Śniłam, że leżę na samotnej plaży. Obłoki płynęły po niebie niczym niespokojne myśli, piasek był wilgotny, nasiąknięty nocną rosą. Morze wydawało się szare, a ja drętwiałam z zimna. Fale piętrzyły się i łamały, przelewały się, dzieliły na tysiące jezorów, które pełzną ku mnie, znowu umykają, skaczą do przodu, bluzgają drobnymi spienionymi kroplami, zanim odbiegną z powrotem. Usiłowałam zgarnąć włosy, lecz wiatr rozwiewał je szaleńczo na wszystkie strony. Nie miałam gdzie się schować, nie miałam czym się okryć, byłam naga w bezbrzeżnym pustkowiu...

Febe otworzyła drzwi i umocowała je haczykiem. Potem otworzyła okiennice, kubikulum wypełniało się słońcem i ciepłym powietrzem rannym. Kładąc mi płaszcz kąpielowy na łóżku, spojrzała na mnie. Walczyłam ze snem, nie mogłam się ocknąć, toteż Febe zdążyła się oddalić, nim zawołałam i spytałam o dzieci.

Agrypina pobiegła na dwór z Liwillą i Druzusem Młodszym. Postumus i Klaudiusz jak zwykle łowili ryby z Antoniuszem; dziś zabrał ich przed wschodem słońca.

- Z Antoniuszem! - wykrzyknęłam.

Febe spjrzała na mnie nic nie rozumiejąc, przecież wychodzili z nim codziennie. Zamilkłam, ale kiedy układała mi włosy po pływaniu, opowiedziałam, że Antoniusz spędził u mnie noc.

- Chcesz powiedzieć... - spjrzała na mnie znacząco, a kiedy potwierdziłam, zawołała odkładając grzebień: - O, dzięki ci, Wenus.

To się musiało stać, dosyć długo czekałam.. Jeżeli małżonek odjeżdża i pozostawia niewiastę samotną na całe lata, na nic innego nie zasługuje. Miałam trzydzieści sześć lat, natura dopominała się o swoje. Pochwaliła także mój wybór, Antoniusz przysporzy mi dużo radości.

Byłam bezgranicznie rozdrażniona.

Wcale nie wybierałam Antoniusza, tak się po prostu złożyło. Tyberiusz nie był winien temu, że musiał opuścić Rzym, okoliczności zmusiły go do tego, a ja w żaden sposób nie mogłam zostawić dzieci w tym wieku. Może on niedługo wróci.

Febe nic nie odpowiedziała i całe przedpołudnie miałam spokój.

Po południu wysłam do ogrodu, gdzie obie Antonie siedziały z resztą gości. Znalazłam wolne miejsce obok Krypusa, a nie chcąc przerywać rozmowy spytałam półgłosem, czy wie, gdzie Antonia nabyła klęczącą Wenus umieszczoną pod bukszpanowym żywopłotem - na tle gęstej, równo przyciętej zieleni cudownie rysowały się jej miękkie kształty. Zdumiałam się, kiedy mi powiedział, że kupił ją Domicjusz, bo nie przypuszczałam, że obchodzą go dzieła sztuki.

- Ona go zainteresowała jako kobieta, a nie jako rzeźba - odparł spoglądając na mnie.

Oczy jego petzły po mnie, zarzuciłam więc szal, który leżał na oparciu.

- Chłopcy idą - zauważyła Antonia Młodsza.

Aleją od morza biegli Klaudiusz z Postumusem. W pewnej odległości za nimi szedł Antoniusz. Z olśniewająco białymi zębami, kędzierzawymi włosami i ciemnymi oczami wyglądał jak faun.

- Patrz, mamó! - wołał Postumus, pokazując mi pęk ryb.

Klaudiusz stanął i schował się za Antoniusza.

- A ty, Klaudiuszu, pokaż, co złowiłeś - zawołałam kiwając na niego.

Podsunał się boczkiem, usiłował się uśmiechnąć, tymczasem zrobił grymas. Rybę trzymaną w ręku podetknął mi przed same oczy. Antonia Młodsza krzyknęła, ja natomiast objęłam go i przytuliłam do siebie razem z jego zdobyczą.

- Wspaniale się spisaliście - powiedziałam. - Teraz pójdziecie do Febe, ona zapowie, żeby wam przyrządzili ryby na wieczór. A potem wuj Antoniusz i ja przyjdziemy do was jako goście.

Klaudiusz znowu się jękał, więc wzięłam go za rękę i razem poszliśmy do willi. Słyszałam, jak Antonia Młodsza oświadczyła, że psuję i rozpieszczam dzieci.

- Oszalałeś, zupełnie nie spałeś tej nocy - powiedziałam do Juliusza, gdy zostaliśmy sami.

- Mężczyzna, który miałby ochotę popłynąć do Afryki i pomóc Atlasowi w dźwiganiu sklepienia niebiańskiego, nie potrzebuje snu. Byłoby to zwykłym marnowaniem czasu, ukochana moja. A poza tym muszę przecież opiekować się całą gromadką naszych dzieci.

W jego głosie brzmiało tyle radości, że westchnęłam...

Antoniusz był kochankiem umiłowanym przez bogów, toteż przez cały dzień z talentem zacierał wszelkie ślady. Pokpiwałam z niego, a on przyznawał, iż rola lekkoducha i uwodziciela nie była trudna do grania, z czasem wdrożył się w owe przyjemności, jakie nastęrczała. Przysłowie, że „ćwiczenie robi mistrza”, stosuje się równie dobrze do dziedziny miłości, jak i do innych.

Mimo wszystko Kryspus nas podejrzewał i zaczął mnie nagabywać. On i Mesala byli zięciami Antonii i mieli spędzić w Bajach całe lato. Jako przyjaciel Antonii Młodszej Kryspus często zachodził na Palatyn i był dobrze notowany u Liwii. Usiłował zastąpić Mecenasą w życiu politycznym i kulturalnym Rzymu i miał dane po temu. Przez adopcję otrzymał słynne nazwisko Salustiusza Kryspusa i duży majątek, znano go jako literata i poplecznika sztuki, ale był ambitny, a Mecenas wszystko zawdzięczał niewygórowanym ambicjom. Może dlatego że wysoko ceniłam Mecenasą, teraz ze sceptycyzmem patrzyłam na jego naśladowcę. Szczególnie nie znosiłam wścibstwa Kryspusa, toteż chociaż wiedziałam, że najmądrzej byłoby zrobić z niego swego powiernika, zachowywałam wobec niego rezerwę. Zaczął na mnie spoglądać

szczególным wzrokiem i chodził za mną krok w krok, gdziekolwiek się ruszyłam.

Pewnego dnia stanął w drzwiach w chwili, kiedy wracałam z ogrodu. Nawet nie drgnął, żeby mnie przepuścić, wobec czego słowa zawróciłam i poszłam szerokimi schodami do głównego wejścia. Dogonił mnie i spytał, czy uciekam przed nim... tęsknił za mną i szeptem zapewnił, że potrafi mi dać wyjątkowe rozkosze. Przyspieszyłam kroku, udawałam, że nie słyszę, lecz on następował mi na pięty. Dopiero w przedsionku, kiedy dopadłam drzwi Antonii, zatrzymał się niepewny.

Antonia położyła się, żeby odpocząć, usiadłam obok niej. Powiedziała, że chce powierzyć jej tajemnicę, po czym wyjawiałam wszystko, co dotyczyło mnie i Antoniusza. Ucieszyła się, zapewniła, że to sprawiło jej radość, bo z przykrością patrzyła, jak mnie gnębi samotność. Uważała jednak za swój obowiązek ostrzec mnie, bo Juliusz był strasznym kobieciarzem, gorszym nawet od Domicjusza. Możemy dostać sąsiadujące apartamenty, gdyż Marcella Starsza nie przyjedzie do Bajów tego lata. Odetchnęłam z ulgą, bo Kryspus będzie zmuszony trzymać się z dala z chwilą, gdy będę miała Antoniusza pod bokiem.

Tego lata Juliola oczekiwała pierwszego dziecka, w ostatniej chwili przeniosłam się do niej. Urodziła córkę, którą nazwali Lepida. A z jaką radością patrzyłam na jej szczęśliwe pożycie z Emiliuszem!

W przeddzień powrotu do Bajów długo przy niej siedziałam. Trzymając mnie za rękę powiedziała, że często rozmawiają z Emiliuszem o mnie i mojej sytuacji. Nie pojmują, dlaczego nie przeprowadzę rozwodu i nie wyjdę ponownie za mąż, przecież wielu poślubiłoby mnie jak najchętniej. Odpowiedziałam, że jestem żoną Tyberiusza i na niego czekam. Juliola pytała, czy on wkrótce wróci, musiałam przyznać, że nie mam pojęcia.

- Ale przecież żyliście w separacji przed jego wyjazdem, prawda?

Wyjaśniłam, że taka była jego wola, bo nie chciał mnie wikłać w swoje kłopoty. Jednakże skoro sytuacja się odmieni, wróci do domu. A jeżeli nic się nie zmieni, ja pojedę do niego, kiedy dzieci już nie będą mnie potrzebowały.

- Jesteś sama, a przy tym, jak mówi Emiliusz, bezbronna.
- Mam ojca i Gajusza, a wkrótce Lucjusz dorośnie.

Juliola zamilkła, widocznie jednak wiedziała znacznie więcej, niż przypuszczałam. Chwilę się zastanawiałam, po czym przyznałam, że żyję z Antoniuszem. Zawsze mnie kochał i był moim najlepszym przyjacielem.

- Czy nie możesz wyjść za niego? - spytała Juliola.

Potrząsnęłam głową, ona zaś objęła mnie ramieniem.

- Tak bardzo bym chciała widzieć cię zadowoloną, a jesteś smutna.

- Tak - odparłam - to prawda, ale może będę zadowolona w przyszłości, jeśli potrafię dość długo czekać.

Po moim powrocie do Bajów pogoda się popsowała. Dla rozrywki gości Antonia sprowadziła dziesiątki artystów, błaznów, mimów, ja jednak wolałam grę w szachy lub kości. Ojciec się nią pasjonował, a ja przywykłam towarzyszyć mu godzinami. W owe deszczowe dni Pizo często był moim partnerem. Pewnego dnia zjawił się Winicjusz. Stał za moim krzesłem i patrzył. Denerwowała mnie jego obecność za plecami i ciągle przegrywałam. Na szczęście Domicjusz nawiązał z nim rozmowę i Winicjusz musiał się odwrócić. Natychmiast szło mi lepiej, miałam kilkanaście dobrych rzutów i tylko jednym uchem słuchałam ich rozmowy. Nagle usłyszałam słowa: stos pogrzebowy i testament, nie wiedziałam jednak, kto umarł. Potem padło imię Tyberiusza, więc zaczęłam nasłuchiwać. Jako spadkobierca zmarłego miał do wyboru milion sestercji albo obraz. Wybrał obraz.

Domicjusz, który nie był nadmiernym wielbicielem sztuki, jęknął na samą myśl o tym, ale Winicjusz zapewnił go, że zrobiłby zupełnie to samo. Obraz bowiem, zgodnie uznany za pornograficzny, przedstawiał perwersyjną miłość Atalanty i Meleagra; to prawdziwe dzieło sztuki z punktu widzenia barw i kompozycji, którego twórcą był nie kto inny jak Parrasjos, nie nadawało się jednak do ozdobienia ściany. Mimo to Tyberiusz zawiesił je nad łóżkiem.

Domicjusz śmiał się cicho, nerwowo. A więc to takie rozrywki miewa się poza krajem. Nigdy nie rozumiał, dlaczego Tyberiusz wyjechał na Rodos, teraz widać, że ascetyczny syn Liwii na starsze lata stał się akademikiem, aby pod płaszczem filozofa ukryć rozwiązłość.

W tej chwili przypadał mi kolejny rzut, ale kiedy brałam od Pizona skórzany kubek, ręka tak mi zadrżała, że kości stoczyły się na posadzkę. Podczas gdy je zbierała, wstałam, żeby wyjść. Pizo pospieszył za

mną; w loggii powiedziałam, że mam zawrót głowy i potrzebuję świeżego powietrza. Przyniósł mi krzesło, owinął mnie ciepłym okryciem, a kiedy prosiłam, żeby zostawił mnie samą, obiecał wrócić niedługo i sprawdzić, jak się czuję.

Deszcz siał równo, cicho, z dachu bez przerwy kapało. Słyszałam tajemniczy bulgot wody w ścieku, flizy tarasu lśniły jak świeżo wypolerowane, prawie czarne od wilgoci. Trawa nabrała soczystej zieleni, a pnie oliwek wyglądały dziwnie ciemne pod srebrzystoszarymi koronami ociekającymi wodą. Poprzez firankę deszczu ogród wydawał się bezkresny, zlewał się w jedną całość z ciężko zasnutym niebem. Usiłowałam rozróżnić horyzont, lecz zasłaniał go niski pułap chmur, wzrok sunął po bezgranicznej szarzyźnie.

Myślałam o Rodos. Byliśmy tam z Agrypą podczas naszej podróży, bo na tej wyspie zbiegały się szlaki wielkich okrętów; Rodos była strażnicą w królestwie Neptuna. Świątynia jego dumnie pięła się nad stromizną w zatoce od strony poszarpanych brzegów Azji i wyznaczała punkt orientacyjny dla żeglujących po morzu. Wzgórza wyspy porastała bujna zieleń, pola zraszała woda studzienna pompowana wiatrakami. Na morzu kofysały się statki płynące z obcych krajów, a wzdłuż doskonale urządzonych nabrzeży drzemały zasobne siedziby kupców opływających w bogactwa.

Z dała od dzielnic handlowych i willowych, w chłodnym zaciszu, otoczona murami i krużgankami, kryła się akademія. Tam spotykali się myśliciele całego świata, tam uczeni mężowie uzgadniali prawa bogów i ludzi. W nie kończących się dyskusjach strumień kierunków myślowych i teorii przepływał przez włoskowate naczynia mózgow, które ustalały orzeczenia w krystalicznie czystej greckiej mowie Molona. W tej świątyni mądrości przebywał Tyberiusz, ubrany w helleńskie szaty i sandały. Nieskończenie daleko od Rzymu, senatu i Forum, wyczuwał uderzenia pulsu imperium jedynie wtedy, gdy zjawiał się przejazdem jakiś przyjaciel. Odbierał pocztę i świeże pozdrowienia z kraju, poza tym dni płynęły monotonna w absolutnym spokoju i zapomnieniu.

Ale o zmroku, po zapaleniu nocnej lampy, światło padało na ciało kobiety, ukazując białe łono Atalanty na tle lędźwi Meleagra.

Przeszył mnie dojmujący ból, toteż kiedy przyszedł Pizo, uprzedziłam Antonię, żeby nie liczyła na mnie na wieczór.

Przed snem zamknęłam drzwi i wypitałam parę kubków grzanego wina. Ale spokoju nie znalazłam, leżałam zasłuchana w szum morza. Fale tak samo szumiały na Rodos.

Następnego ranka Antoniusz dopytywał się, co mi dolegało.

- Nic, prócz bezsenności - odparłam.

Ujął moją twarz w obie ręce i patrząc mi w oczy powiedział:

- Czy rozumiesz, co to za cierpienie nie móc pomóc ukochanej istocie?

Nie śmiałam odpowiedzieć. Przecież właśnie to cierpienie mnie zadreślało.

## XVI

Późną jesienią Kwirynus przyjechał do Rzymu. Jako byłego namiestnika Syrii często go wysyłano dla zaprowadzenia specjalnych porządków na Wschodzie, toteż spędzał w domu bardzo krótki czas. Na pewno zamierzał mnie odwiedzić, ale ponieważ dawno nie miałam wiadomości od Tyberiusza, a wiedziałam, że Kwirynus zatrzymał się na Rodos, nie mogłam przeto zwalczyć chęci zobaczenia go niezwłocznie. Dowiedziałam się o jego powrocie podczas uczty i natychmiast w drodze do domu podałam jego adres tragarzom. Kazałam im czekać w cieniu muru, a zanim wysiadłam z lektyki, szczerze osłoniłam twarz welonem.

Odźwierny uprzedził pana domu, który przyjął mnie natychmiast.

- Co za zaszczyt - powiedział Kwirynus, któremu obycie nie pozwoliło okazać zdziwienia moją nocną wizytą.

- Cudownie, że zastałam cię w domu - westchnęłam, przekreślając etykietę. - Przypadkiem usłyszałam, że jesteś w mieście, i wprost nie mogłabym doczekać się twoich odwiedzin. Byłeś u Tyberiusza, prawda?

Tak, przywoził od niego pozdrowienia. Tyberiusz prosił, żebym do niego napisała.

- Ależ ja stale pisuję - przerwałam. - Listy muszą ginać, bo ja nie dostaję żadnych wiadomości.

Kwirynus stwierdził, że on także podejrzewał kurierów, jednakże Tyberiusz myślał, że zmęczyłam się oczekiwaniem, co byłoby słusznym

wytłumaczeniem. Nikt nie mógłby mnie krytykować, gdyby moje uczucia nie wytrzymały tak długiej rozłąki.

- Czy robił aluzje do Antoniusza? - spytałam, a kiedy potwierdził skinieniem, dodałam: - Mówił o nas?

- Nie wprost, raczej siebie oskarżał. Uważał za naturalne, że straciłaś cierpliwość, ale nie miał innego wyboru. Dopiero po śmierci Antypatra i Heroda zaczął myśleć o powrocie.

- Antypatra i Heroda? - wykrzyknęłam zdumiona.

Tak, Antypater, który brał udział w nieszczęsnym sprzysiężeniu Druzusa, w jakiś sposób zdołał dotrzeć do sedna sprawy. Chciał to wykorzystać dla zjednania sobie pomocy Tyberiusza przy staraniach o statut federacyjny dla Palestyny. Ale kiedy przyjechał do Rzymu, stanowisko Tyberiusza było zachwiane, ponieważ niepowołani przeczytali list Druzusa, nie śmiał więc poruszać zagadnień politycznych. Z tej samej przyczyny Tyberiusz rzekł się dowództwa armii i prosił o pozwolenie wycofania się z życia publicznego. To był cios dla Antypatra, który zgadł, że Salome za pośrednictwem Liwii dowiedziała się o jego powiązaniach z Druzusem. Gdyby Salome zdołała dowieść, że Antypater z pełnym rozmysłem całą winę za swoje knowania przeciwko Augustowi złożył na przyrodnych braci, synów Mariamne, przez co spowodował ich śmierć, mógł uratować życie tylko drogą wielkiego zwycięstwa dyplomatycznego. Dlatego usiłował nakłonić Tyberiusza naleganiem i groźbami, ale Tyberiusz odparł, że Antypater sam musi to zwycięstwo osiągnąć, i wyjechał na Rodos. Antypater był za mało wpływowy, żeby uzyskać w Rzymie to, czego potrzebował, toteż, jak powszechnie wiadomo, zwyciężyła Salome.

A więc tu kryło się wyjaśnienie - dobrze wiedziałam, że istnieje jakiś związek między Antypatrem a Tyberiuszem.

Prosiłam Kwirynusa o dalszy ciąg; powiedział, że z chwilą gdy Antypater i Herod zostali pogrzebani, Tyberiusz poczuł się bezpieczny. Prosił Augusta o pozwolenie powrotu do rodziny, za którą tęsknił, August jednak odpisał, że jeśli poprzednio nie brał pod uwagę swoich bliźkich, teraz już na to za późno, gdyż wszyscy urządzili się doskonale bez niego. Dla obu stron lepiej, jeśli zostanie tam, gdzie jest.

Pospiesznie zapytałam, czy Tyberiusz sądzi, że ja jestem przyczyną odpowiedzi ojca.

Tak, Tyberiusz przyznał, że od razu tak pomyślał, ponieważ ostatnio



dowiedział się od Liwii o mnie i Antoniuszu. Napisała, że Kryspus na własne oczy widział Antoniusza wychodzącego z mojej sypialni w Bajach i gotów jest świadczyć w procesie o zdradę małżeńską. Cały Rzym mówił o nas, Liwia cieszyła się, że w końcu dojdzie do rozwodu, bo nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Gdy chodziło o zawarcie tego nieśczęsnego małżeństwa, nikt jej nie pytał i nigdy nie wyrażała nań zgody. Wkrótce potem Tyberiusz dostał od Augusta wezwanie do wniesienia listu rozwodowego.

Tymczasem Tyberiusz dziwił się, czemu nie zrobię tego sama, skoro takie jest moje życzenie. Dlatego też odpowiedział, że nie ma powodów do takiego kroku, natomiast nie będzie robił trudności, jeśli ja poproszę o zwrócenie mi wolności. Tak sprawa wyglądała w chwili obecnej.

Kwirynus spojrział na mnie. Przez cały czas jego opowiadania siedziałam z pochyloną głową, patrzyłam w ziemię. Serce ścisnęło mi się ze smutku, a kiedy usłyszałam, że Tyberiusz nie chciał wysłać listu rozwodowego, łzy popłynęły mi z oczu. Usiłowałam je otrzeć, ale daremnie, płynęły ciągle. Kwirynus milczał, pozwolił mi płakać.

Bardzo się ostatnio postarzał, trochę przytył, przerzedzone włosy miał kunsztownie ułożone na czubku głowy. Ręce mu lekko drżały. Tylko asceta mógł wytrzymać szereg lat we wschodnich prowincjach, słynnych z rozpusty. A jednak chociaż podupał fizycznie, zachował stanowczy głos i rzetelne pełne ciepła wejrzenia. Jeżeli mu się zwierzę, nie zawiedzie zaufania, przekaze Tyberiuszowi wszystko, co powiem. A skoro nie mogliśmy dłużej liczyć na słowo pisane, potrzebowaliśmy pośrednika. Kwirynus mówił, że Tyberiusz prosił o to samo, on zaś przyrzekł jak najstaranniej wywiązać się z posłannictwa.

Zaczęłam od stwierdzenia, że od naszego ślubu z Tyberiuszem wkrótce upłynie dziesięć lat. Był to okres najwyższego szczęścia, ale również wielkich zawodów i smutków. W miarę swoich skromnych możliwości usiłowałam go zrozumieć - kochałam go przecież - jednakże on trzymał mnie z dala od wielu spraw, w które był zaangażowany. Wspominał o liście Druzusa, ale jego treści sama musiałam się domyślić i rozumiałam, że spiskował przeciwko ojcu. Dla mnie, jako córki Augusta, było to ciężkie przejście, ale ani chwili nie wahałam się w wyborze między nim a Tyberiuszem, w ogóle nie przychodziło mi do głowy, że trzeba dokonać wyboru, zawsze należałam do Tyberiusza,

byłam jego, niezależnie od zewnętrznych faktów i okoliczności.

Dwa lata separacji i cztery rozstania niczego nie zmieniły. I niewątpliwie przebrnęłabym ową pustynię samotności, gdyby nie utajona wątpliwość, która niczym złośliwa narośl podkopywała moje siły. Bo świadomość, że Tyberiusz działa przeciwko ojcu, obudziła podejrzenie nękające mnie dniem i nocą: jeżeli Tyberiusz mnie zawdzięcza pozycję niezbędną do przeprowadzenia spisku, to może z tym zamiarem porzucił Wipsanię i skorzystał z propozycji ojca, kiedy mu zaproponował małżeństwo z córką?

Wiem, że nie powinnam była tak myśleć. To było głupie. Walczyłam z tym podejrzeniem, usiłowałam skupić myśl na naszej miłości i szczęściu, a także na małym Neronie. Ale nie zapomniałam o trucielskiej działalności Liwii. Czy Tyberiusz mógł mnie kochać, skoro chciał usunąć ojca ze swej drogi?

Po jego wyjeździe nadal poszukiwałam dowodów miłości, jak żebrak zbierający okruchy między gołębiami na placu przed świątynią Wenus. Ale kruszyny nie są pożywieniem, a wspomnienia nie ugaszą pragnienia ciała lub duszy, ja zaś miałam chore i zbolełe serce, kiedy zjawił się Antoniusz. Jego miłość i troskliwość ukoili moje pożądanie, lecz nie uciszyły tęsknoty. Wątpliwości i niepokój będą mnie dręczyły nadal, dopóki nie dowiem się, czy byłam tylko etapem w planach Tyberiusza, czy też źródłem życia - tak jak on dla mnie.

- Mogę ci na to odpowiedzieć - odezwał się Kwirynus - bo plan układany przez Druzusa nigdy nie był dziełem Tyberiusza, a w chwili waszego ślubu mowy o nim nie było. Dla Tyberiusza to małżeństwo było etapem przewidzianym w jego miłosnych zamierzeniach, Julio.

- Nie potrzebuję pociechy, lecz prawdy - szepnęłam.

- Mogę przysiąc na prawdziwość każdego słowa, jakie ci powiedziałem. Czytałem list własnymi oczami na Rodos, Tyberiusz zachował go właśnie jako bezsporny dowód, że Druzus, a nie on, ponosił odpowiedzialność. Druzus napisał do niego do Akwilei, Tyberiusz zabrał list do Rzymu, żeby tu razem omówić szczegóły. Po śmierci Druzusa bał się, że plan może wyjść na jaw, więc schował dowód, że nie on był przywódcą spisku.

Byłam zbyt wzruszona, żeby coś odpowiedzieć. Kwirynus ciągnął dalej:

- Tyberiusz jest nieodrodnym synem Klaudiusza, urodził się republikaninem. Nie należy do ludzi zdradzających swoje ideały, on za swój obowiązek uważa uwolnienie Rzymu od tyrana, choćby był twoim ojcem. Nie miał łatwego życia, Julio, i nie sądz, że na Rodos jest mniej samotny niż w Rzymie. Szukał pociechy w nauce, filozofia stała się dla niego ćwiczeniem umysłowym, pragnął odżyć dzięki ideałom. Przyznaję, że listy na ten temat czytałem z zastrzeżeniami, ale jeśli trudno mi pogodzić arogancję Klaudiuszów z litością i naturę satyra z cnotliwością, to jeszcze nie świadczy, żebym był fałszywym przyjacielem. Niemniej jednak, kiedy widziałem go ostatnio, zauważyłem piętno przeżytego kryzysu wewnętrznego. Wiatr nam sprzyjał, toteż wylądowaliśmy na Rodos wcześniej. Spotkałem Tyberiusza na przystani i od razu zauważyłem, że coś go dręczy. Po przywitaniu spytałem, co mu dolega, od powiedział, że prosił o nazwiska chorych i inwalidów z całego miasta. Urzędnicy źle go zrozumieli i w służalczym zapale ściągnęli leżących chorych do publicznego lokalu, po czym go wezwali. Był zrozpaczony, bo nie zamierzał ich męczyć, lecz ucieszyć podarunkami i odwiedzinami. Ku ogólnemu przerażeniu chodził od jednego legowiska do drugiego i przeproszał za to, co się zdarzyło. Usiłowałem go uspokoić, w końcu po rozmowie ze mną przypomniał sobie obowiązki gospodarza i wypytywał o mnie i moich bliskich...

Kwirynus umilkł.

- Tyberiusz zawsze był wrażliwy - odezwałam się półgłosem. - Po tym, co przeżył jako dziecko i dorosły, stał się zamknięty w sobie. Dlatego jego reakcje są tak gwałtowne, a wystąpienia porywcze.

- Zawsze byłaś w nim zakochana, Julio - zauważył Kwirynus.

- Tak, zawsze - odparłam wstając.

Przed wyjazdem na Wschód Kwirynus chciał zaprosić niektórych przyjaciół Tyberiusza. Spytał, czy zechcę przyjść, a przy tym zaznaczył, żebym go źle nie zrozumiała, ale byłabym jedyną kobietą. Myślał jednak, że będzie mi przyjemnie spotkać ludzi bliskich Tyberiuszowi. Na razie nie wiązałam się obietnicą, natomiast w ostatniej chwili postanowiłam pójść. Ku mojemu zdumieniu zobaczyłam wśród gości mojego zięcia, Emiliusza Paulusa.

- I ty tutaj, mój drogi?! - zawołałam. - Teraz rozumiem, dlaczego Juliola jest tak dobrze zorientowana w sprawach mnie interesujących.

- Tak, byłem przez nią przesłuchiwany – odpowiedział z uśmiechem - ale nie chciałem się zdradzić.

Gnejusz Pizo na mój widok zrobił zdziwioną minę.

- Gdybym to przeczuwał, bylibyśmy rozsądnie porozmawiali, zamiast grać w kości całe lato. Ale byłem pewien, że Tyberiusz pojechał na Rodos z twojej winy, takie jest ogólne mniemanie, chyba wiesz?

- Tak, albo ja zawiniłam, albo mój syn Gajusz - biedny Gajusz, który jeszcze nie nosił męskiej togi, kiedy Tyberiusz odjechał. Dlaczego ludzie nie plotkują raczej na temat złej macochy i zawistnej świekry, to taki wzięczny temat do bajek... szczególnie w wypadku, kiedy obydwoje reprezentuje jedna i ta sama osoba.

- Co ci się tak język ostatnio rozwiązał? - zapytał Pizo.

- Po prostu czuję się dobrze wśród sprzymierzeńców - roześmiałam się.

Złożyliśmy ofiarę Bachusowi i piliśmy wszyscy razem.

Wśród gości był również Antystiusz Labeo, doskonały prawnik i niezłomny republikanin. Jeżeli w ogóle można mówić o opozycji wobec Augusta, to on był jednym z przywódców. Sprzeciwiał się nowej ustawie małżeńskiej, którą ojciec chciał siłą wprowadzić; pomagał mu w tym Owidiusz. Właśnie przepisywano ostatni tom jego poezji zatytułowany „Sztuka kochania”, miały one ukazać się na rynku przed samą debatą w senacie. Stosunki między żoną i mężem nie dają się regulować paragrafami prawnymi; ze strony Augusta ta ustawa była wybiegiem umożliwiającym wtrącanie się w cudze plany małżeńskie.

Zapytałam Antystiusza, czy sądzi, że ojciec w ogóle ma jakiegokolwiek możliwości rozwiązania mojego małżeństwa z Tyberiuszem bez naszej zgody - ja byłam zależna od Tyberiusza, a on jako głowa rodu Klaudiuszów sam sobie był panem. Przytoczyłam przykład Kornelii i Juliusza Cezara, kiedy to Sulla jako dyktator usiłował anulować ich małżeństwo.

Labeo odpowiedział, że biorąc pod uwagę talent, z jakim August potrafił nadać pozory legalności swoim bezprawnym poczynaniom, radzi mi nie być zbyt pewną.

Rozmowa z kolei przeszła na inne tematy, a kiedy wspomniano o sprawie dziedziczenia w Judei, wszyscy wzięli żywy udział w rozmowie. Spadkobiercy Heroda mieli niejasne pojęcie o tych sprawach i

kilkakrotnie przyjeżdżali do Augusta z prośbą o rozsądzenie ich wątpliwości. Sprawa była roztrząsana w świątyni Apollina, wyrok wydali ojciec i Gajusz. Mnie również pytano o różne rzeczy, wymigałam się odpowiedzią, że nic dziwnego, iż powstały spory, skoro Salome jest jedną ze stron. Wzbudziłam tym ogólną wesołość, kilka osób, które widziały ją u Liwii, zgodnie stwierdziło, że wyglądała okropnie. Z latami straszliwie utyła, podwójny podbródek tworzył jedną masę z pierśmiami przelewającymi się przy każdym ruchu. Dolna warga, zaśliniona, obrzydliwa, zwisała aż na brodę, włosy miała farbowane henną, a pod uczernionymi brwiami żarzyło się dwoje niespokojnych, czarnych, przenikliwych oczu. Jeśli ktoś na nią spojrzeł, wzrok jej umykał jak zmija w trawie; wzdygałam się na samą myśl o niej.

Pizo opowiadała, że według orzeczenia Augusta dostała szczodre zaopatrzenie i przed wyjazdem z Rzymu spisała testament, w którym na główną spadkobierczynię wyznaczyła Liwię Druzyllę.

Nie chcąc, by całe miasto wiedziało, gdzie jestem, odesłałam lektykę do domu. Po przyjęciu odprowadzało mnie całe towarzystwo. Na Karyny było niedaleko, ale droga zajęła nam sporo czasu, bo na dworze panowały głębokie ciemności. Ciągłe się potykaliśmy, Labeo mruczał, że dla moralności byłoby o wiele lepiej, gdyby August zatroszczył się o oświetlenie ulic jak w Antiochii, aniżeli o wydawanie nowych praw małżeńskich.

Sytuacja była doprawdy okropna, szczególnie odkąd ze względu na duży ruch zabroniono używania koni i wozów za dnia. Zaopatrywano miasto dopiero po zapadnięciu zmroku, głównymi arteriami wozyjechały tak gęsto, że dla pieszych nie zostawało już miejsca. Ciężkie koła dudniły z ogłuszającym hukiem po kamieniach, kto tylko mógł sobie na to pozwolić, unikał mieszkania przy wielkich drogach przelotowych i chronił się na wzgórze, aby sobie zapewnić ciszę.

Przy via Argiletum czekaliśmy bez końca na możliwość przejścia na drugą stronę. W końcu moi towarzysze stracili cierpliwość i chwyciwszy konie za uzdy przytrzymali je, abym mogła przebiec. Jednakże woźnice, którzy nic nie wiedzieli, myśleli, że to napaść, i zaczęli ciąć na oślepie biczami. W jednej chwili powstała bijatyka, która skończyła się tym, że straż czwartej dzielnicy spisała nazwiska i adresy nas wszystkich.

Tego rodzaju nocne zajścia nie budziły szczególnego zainteresowania w Rzymie, tylko ich częstotliwość skłoniła Augusta do wyznaczenia stałej służby porządkowej. Jednakże nic podobnego nie powinno było zdarzyć się w życiu córki cezara, toteż tym razem owo zakłócenie porządku stało się przyczyną skandalu i najprzeróżniejszych plotek na temat moich nocnych przygód. Ale gorszy niż plotki był fakt, że ojciec dowiedział się, z kim byłam, bo jeden rzut oka na raport wystarczył mu do stwierdzenia, że wystąpiłam z jego obozu. Wielokrotnie próbował mnie wybadać, nie miałam jednak ochoty powtarzać, o czym rozmawialiśmy z Kwirynusem, wobec czego wykręcałam się, jak mogłam.

Rozmowę z Kwirynusem dobrze sobie zapamiętałam. Świat się odmienił - jak mówił Marek. Znowu czułam się bezpieczna, miałam stały grunt pod nogami: Tyberiusz mnie kocha, tęskni do mnie, chce do mnie wrócić. Już się nie boi i prosił ojca o zezwolenie na powrót. Nic nie zdoła nas rozdzielić na tej ziemi.

Przede wszystkim musiałam zerwać z Antoniuszem. Chwilowo był w Afryce na polowaniu u szwagra króla Juby; a więc załatwię tę sprawę natychmiast po jego powrocie. Lubiłam Antoniusza, miał dobre serce, chłopięcą bezpośredniość i serdeczność. Przykro mi będzie powiedzieć słowo „koniec”.

Koniec? Czy istnieje coś okrutniejszego?

Wyobrażałam sobie, jak nagle przerwie rozmowę, zmarszczy brwi i badawczo spojrzy mi w oczy. A potem, zanim odwróci się i odejdzie, coś jak gdyby w nim zagaśnie. Na samą tę myśl głośno załkałam, wyciągnęłam do niego ręce i szeptałam wszystkie czułe słowa, jakie zwykłam powtarzać, kiedy trzymał mnie w ramionach. Z Antoniuszem wszystko było takie proste i dobre. Zeszliśmy się samorzutnie, na skutek tęsknoty z jego strony i mojej samotności. W sposób naturalny obdarzałam go czułością, której nie mogłam dać Tyberiuszowi, a czy to było źle czy dobrze - o tym nawet nie pomyślałam. Dopiero teraz zrozumiałam, że żadna kobieta nie zdoła przytulić do łona Amora bez pokaleczenia się o groty jego strzał. Nikt bowiem nie może oddać ciała bez oddania części serca, tylko istoty, które zerwały więzy między ciałem a duchem i poszły do Subury, mogą przeprowadzić rozdział między kopulacją a miłością. Nakazy Wenus różnią się od ustanowionych przez ludzi, od tych, które ojciec z Ateuszem mogą przekreślić, jeśli im to dogadza. Wenus jest świętością. Oddając się Antoniuszowi,

okradałam Tyberiusza. Obrabowałam go, podczas gdy on spełniał uczynki miłosierdzia wobec chorych i szukał ukojenia dla ducha w studiach i ascezie. I nic nie pomoże, że on usiłuje mnie kryć robiąc sobie wyrzuty - sama musiałam uznać siebie za wiarołomną.

Żal szarpał moje serce jak włócznia, która rozrywa najdrobniejsze włókienka. Przestałam myśleć o spotkaniu i szczęściu, myślałam jedynie o spotkaniu i odkupieniu, w myśli leżałam u nóg Tyberiusza, płakałam, błagałam nie o wybaczenie, bo mi go udzielił, ale o karę i możliwość odpokutowania zdrady.

Po raz pierwszy w życiu roztrząsałam swoje postępowanie i wydałam surowy wyrok. Pozwalałam się nosić prądowi, ulegając niegodnym podejrzaniom. Byłam ślepa, niewrażliwa jak wtedy, kiedy otumaniona zazdrością o Wipsanię zrobiłam z siebie idiotkę. Zawiodłam Tyberiusza, kiedy on najbardziej potrzebował mojej ufności, kiedy był bezdomny, samotny i w niebezpieczeństwie. Byłam słaba, dałam się porwać namiętności i padłam w ramiona innego mężczyzny. Zdałam się na przypadek omijałam trudności, zawsze ulegałam ojcu i ustępowałam Liwii.

To się musi zmienić. Muszę twardo obstawać przy swoich prawach i w razie potrzeby odpowiadać nieugiętością na bezwzględność. Wiedziałam, że Tyberiusz chce wrócić, muszę więc zajadłe walczyć o sprowadzenie go do domu. Pod tym względem nie zawiodę.

Przede wszystkim musiałam przekonać ojca, jak ogromne znaczenie ma dla nas ponowne zejście się. Ojciec chętnie okazywał mi swoją dobroć, byle moje żądania nie były sprzeczne z jego wolą; jeśli mogłam porozmawiać z nim na osobności, często udawało mi się namówić go na zrobienie tego, na co się przedtem nie zgadzał. A zatem trzeba ominąć Liwię, która zawsze liczyła, że zdoła mnie rozdzielić z Tyberiuszem.

O tej porze roku Liwia zwykle przenosiła się do willi przy Prima Porta, gdzie czuwała nad zbiorem oliwek, toteż poczekałam, aż się tam dobrze zasiedzi, nim zaprosiłam ojca na wieczór. Nastrój był miły, po jedzeniu graliśmy w kości. Żartowałam z nim jak zwykle, śmiałam się i wprawiałam go w dobry humor, potem dopiero skierowałam rozmowę na Tyberiusza. Widziałam, że temat mu się nie podoba, mimo to jakby nigdy nic powiedziałam, iż niczego tak nie pragnę jak powrotu

Tyberiusza, on też pragnął tego samego - o tym wiedziałam.

Ojciec odpowiedział, że wobec tego nie powinien być wyjeżdżać, tylko siedzieć w Rzymie. Tyberiusz nigdy nie uzasadnił przekonywująco swego odejścia i dopóki tego nie zrobi, nie może być mowy o powrocie. Trzeba pamiętać, że jak sobie kto pościele - tak się wyśpi.

Wyjaśniłam, że Tyberiusz miał niejedną, lecz dużo powodów. Wielu przyjaciół zazdrościło mu stanowiska dowódcy, na przykład Aruncjusz, Gallus, Domicjusz i inni. Śmierć Druzusa ogromnie go przygnębiła, a po długim marszu za konduktem żałobnym był wyczerpany fizycznie i psychicznie. Śmierć małego Nerona odczuł boleśniej, niżby kto przypuszczał, równocześnie zaś miał nieporozumienia ze mną, bo Liwii udało się posiać między nami niezgodę za pomocą listu, jaki napisaliśmy z Grakchusem. Krótko mówiąc, wszystko tak się pogmatwało, że dłużej nie mógł wytrzymać. Teraz jednak wszystko się wyjaśniło między nami, dlatego pragniemy zejść się z powrotem i zacząć życie od nowa.

- Czyżby w zamian wszystko pogmatwało się, jak ty to określasz, między tobą a Antoniuszem? - spytał ojciec drwiąco.

- Wcale nie - pospieszyłam odpowiedzieć, rumieniąc się - jesteśmy przyjaciółmi jak dawniej, ale zerwę z nim zaraz po jego powrocie z Afryki. Chyba rozumiesz, że nigdy go nie kochałam, całe życie kochałam tylko Tyberiusza. Więzów łączących nas nie da się zerwać. Po ślubie przysięgliśmy sobie pozostać razem za życia i po śmierci. Musisz mu pozwolić na powrót, ojczu, pomóż mi w dotrzymaniu przysięgi.

- Którą już zламаłaś...

- Tak, tak - odparłam zawstydzona. - Ale niczego bardziej nie żałuję. Tyberiusz bierze winę na siebie, kiedy o tym usłyszałam, zrozumiałam, co naprawdę znaczy współżyć z kimś i trzymać z nim. Odkąd oceniłam głębię naszej miłości, małżeństwo stało się dla mnie świętością - dodałam ciszej.

Ojciec milczał, wziął kubek i wykonał kilka rzutów. Ja także zaczęłam grać. Myślni był gdzie indziej, moje słowa wyraźnie zrobiły na nim wrażenie.

- Zdaniem Liwii nie pasujecie do siebie, rozwód byłby najlepszym wyjściem - powiedział nagle. - Sam doszedłem również do tego przekonania.



- Ona tak twierdzi, bo mnie nie cierpi - zauważyłam beztróskim tonem - nie może znieść, że jest nam razem dobrze, bo chce mieć ciebie tylko dla siebie. Wszystkie kobiety takie są.

- Możliwe, w każdym razie robi, co może, żebym tego nie zauważył - tu się roześmiał.

Długo graliśmy, przed wyjściem podziękował mi za miły wieczór.

- Nie zapominaj o Tyberiuszu - zawołałam za nim.

Ojciec odwrócił się i dał mi znak ręką.

Rozbierając się nuciłam... byle mi dali spokój, niedługo ściągnę Tyberiusza do domu. Jak dobrze nam było z ojcem we dwoje!

Następnego dnia przed południem, ledwo wydałam domowe zarządzenia i usiadłam w bibliotece, anonsowano mi Liwię.

- Jak to, nie przeniosłaś się do willi? - spytałam na powitanie.

Owszem, ale zbiór oliwek skończył się wcześniej, niż liczyła, i wróciła poprzedniego wieczora do pustego domu.

- Ojciec był u mnie, zjedliśmy razem i jak zwykle graliśmy w kości.

- Podobno rozmawialiście o Tyberiuszu.

Tak, była o nim mowa, a skoro ona zaczęła ten temat, chętnie bym się dowiedziała, kiedy ostatnio miała od niego wiadomości. Ja od dawna nie dostałam żadnego listu, bo poczta miała dziwny zwyczaj ulatniania się. Może ona zauważyła to samo?

Nie, niczego nie zauważyła, dostaje wiadomości regularnie... Tyberiusz pisuje długie, serdeczne listy do matki. Jeśli nie dostają wiadomości, nie można obarczać winą kurierów.

- W takim razie dostałaś odpowiedź na list, w którym proponowałaś mu rozwód - powiedziałam ostro. - Jestem niezmiernie ciekawa usłyszeć z twoich własnych ust, dlaczego tak ogromnie pragniesz nas rozdzielić.

- Ponieważ nigdy nie wyraziłam zgody na wasze małżeństwo - odpowiedziała gniewnie, gdyż przyparłam ją do muru.

- Twoja zgoda nie była nikomu potrzebna - zauważyłam. - Ojciec i Tyberiusz mieli pełne prawo decydowania, nie pytając ciebie o radę. Jeżeli ja mogłam zastosować się do postanowienia powziętego za moimi plecami, można tego samego wymagać od ciebie. Tyberiusz, od dawna pełnoletni, był już głową rodu Klaudiuszów, toteż chyba nie wypada, abyś przeciwdziałała jego poczynaniom.

- Zapominasz, że jest moim synem - zachnęła się.
- A ty, że jest moim mężem - odcięłam się. Zaciśnęła wargi.
- Ponieważ nadal daszasz się z powodu małżeństwa zawartego przed dziesięciu laty, musiałas mieć poważne powody do sprzeciwu - ciągnęłam dalej niezmiernie. - Gdybyś mi je wyjawiała, spróbowałabym ci dogodzić i naprawić błędy, jeśli były z mojej strony.
- Przed nikim nie zdaję rachunków, a tym bardziej przed tobą - odparła rozdrażniona.
- Oczywiście, że nie - przyznałam - ale sądziłam, że jako świekra i synowa mogłybyśmy pozwolić sobie na chwilę szczerości. Przecież przyszłaś tu, żeby z mną porozmawiać.

Liwia milczała.

- A więc? - zagałam po chwili.

W dalszym ciągu ani słowa.

- Chyba nie chodzi o to, że mnie nie lubisz? – spytałam łagodnie.

Byłam dla niej jak powietrze.

- Że mnie nie lubisz? Że mnie nigdy nie lubiłaś? Że może mnie nienawidzisz i zawsze nienawidziłaś... zanim jeszcze ujrzałam światło dzienne, tak, od chwili kiedy posłyszałaś, że Skrybonia jest w ciąży?

- Milcz! - zawołała porywczo.

- Jako embrion już stanęłam na twojej drodze i znienawidziłaś mnie. A nienawiść ta nie ziała, kiedy dorosłam i zobaczyłaś, ilu ludzi garnie się do mnie. Oktawia, Agrypa, Mecenaz, nie mówiąc już o ojcu. Najgorszy jednak był widok czułości, jaką mi okazywał twój syn.

- Czułości dla ciebie! - przedrzeźniała mnie. - Ty go ode mnie odciągnęłaś, ubiegałaś się o niego, omotałaś go, czepiałaś się go jak pijawka, która wysysa krew. Czy myślisz, że on, mój syn, siedziałby jak byle dureń między słabeuszami i uczyłby się na Rodos, gdyby nie ty?

- Prawdziwa ironia losu, że właśnie twój syn szuka prawdy - drwiłam. - Mylisz się jednak, obwiniając mnie o jego wyjazd na Rodos. Nie jestem temu winna, tak samo jak nie moja wina, że istnieję. Jeśli chodzi o ubieganie się o niego, to było zupełnie zbyteczne. On sam szukał ciepła i zrozumienia, których nie znajdował gdzie indziej, i nikt nie zdoła

zniszczyć łączących nas uczuć. Tyberiusz jest mój, mój na zawsze. Jeżeli go straciłaś, sama jesteś temu winna, bo był już dosyć duży, żeby zrozumieć, że zdradziłaś jego ojca dla mego.

- Milcz - krzyknęła - przestań szczeekać jak wściekła suka. Zawsze warczałaś pod osłoną tych, do których się łąsiłaś i którzy zabawiali się z tobą, a ja to znośiłam. Ale teraz koniec!

- Nie jestem już zależnym od ciebie bezbronnym dzieckiem, które możesz straszyć do obfędu - odparłam spokojnie. - Powiedziłaś słowo: znośić, Liwio. To ja znośiłam, ja znośiłam moje straty w milczeniu... Marcellus, Agrypa, mały Nero. Jeżeli spróbujesz odebrać mi także i Tyberiusza, koniec z moim milczeniem.

- Grozisz mi? - zasyczała.

- Nie, nie grozę, lecz bronię się. I dam ci dobrą radę, jeśli pragniesz odzyskać Tyberiusza, staraj się nas połączyć, a nie rozdzielać. Bo jeśli zechcesz nas rozłączyć, znienawidzi ciebie tak mocno, jak mnie kocha.

Podeszłam do niej.

- Abyś nie miała wątpliwości, że mogę i chcę się bronić, dowiedz się, że twoi kurierzy nie zawsze byli godni zaufania. Istnieją listy od ciebie do Salome, dotychczas nie ujawnione, lecz które trafią do miejsca swego przeznaczenia przed trybunałem, jeżeli nie zostawisz w spokoju mnie i Tyberiusza, na to ci przysięgam.

Teraz i ona wstała.

- A zatem myślisz, że możesz mi wygrażać batem, a ja się ulęknę ciebie, mała idiotko? A więc Tyberiusz jest twój? I nikt nie oderwie go od ciebie? - roześmiała się cicho, złośliwie.

Oczy jej pociemniały, bluzgała potokiem jadowitych słów płynących z bezgranicznej złości.

- Jaka szkoda, że ludzie cię teraz nie widzą - zauważyłam, wskazując jej drzwi.

Wyszłam do ogrodu i głęboko odetchnęłam. Jak dobrze zaczerpnąć świeżego powietrza! Nareszcie zobaczyłam jej prawdziwe oblicze, bez maski. Wzdrygnęłam się, jej złośliwy śmiech jeszcze dzwonił mi w uszach, toteż wspomniałam owe boginie losu, o których mówił Antoniusz. Głos Liwii nabrzmiewał drwiną i złą radością.

Dopóki była u mnie, z prawdziwą ulgą wylewalam choć część żalów

gromadzonych od lat, ale po jej odejściu zastanowiłam się... Miałam niejasne wrażenie, że ona coś kryje w zanadrzu... wyglądała dziwnie zwycięsko i dumnie.

Na szczęście przysła Juliola z Emiliuszem. Powiedziałam im, że Liwia była u mnie i że wobec tego jestem w złym humorze i potrzebuję pokrzepienia. Emiliusz z żalem stwierdził, że musi mi sprawić zawód, bo to, z czym do mnie przychodził, wcale nie było pokrzepiające. Chodziło o Gajusza.

Był obecnie na wyprawie, ale przed wyjazdem - jak to jest w zwyczajach - wydał ucztę pożegnalną dla przyjaciół, na której tego popijali. W ciągu nocy jeden z młodych samochwalców zaproponował, że popłynie na Rodos i wyprawi Tyberiusza na drugą stronę Styksu. Gajusz śmiał się z propozycji i powiedział, że nie warto się wysilać, dopóki przekłety wygnaniec zajmuje się tylko głupią filozofią.

Emiliusz chciał zwrócić moją uwagę na fakt, z kim Gajusz przestawał i jakim tonem posługiwali się jego przyjaciele. Wiadomość ta pochodziła z wiarogodnego źródła, Emiliusza oburzyły brutalność i brak szacunku, ja byłam nie mniej wstrząśnięta.

Gajusz zawsze był trudny, zdolny, silny, lecz niedojrzały, i żadne z dzieci tak jak on nie potrzebowało twardej ręki Agrypy, a jeśli ja chciałam przywołać go do porządku, po prostu wynosił się na Palatyn.

Był urodziwy i niebezpieczny dla kobiet, toteż miałam obawy o urzekające niewolnice Liwii. Kiedy ojciec oświadczył, że po pierwszym konsulacie Gajusz pojedzie na Wschód, zaniepokoiłam się jeszcze bardziej, gdyż od Agrypy i Tyberiusza wiedziałam o pokusach, jakie tam na niego czyhają. Bardzo łatwo mógł się wypaczyć na całe życie, jeżeli nie znajdzie ostoi w małżeństwie, ale ojciec, ulegając wpływowi Gajusza, orzekł, że przeznaczona mu Liwilla, córka Antonii Młodszej, jest jeszcze za młoda, więc mamy dosyć czasu. Wobec tego sama zaczęłam rozmowę z Gajuszem.

- Kończysz osiemnaście lat, musimy pomyśleć o zaręczynach i małżeństwie - powiedziałam.

- Ta sprawa należy do cesarza - odpowiedział.

Udałam, że nie zauważyłam jego zuchwalstwa.

- Jako twoja matka mam głos w tej sprawie. Liwilla jest młoda, ale pora na zaręczyny. Zresztą chętnie naradzę się z tobą, nim poweźmiemy ostateczną decyzję.

Rzucił mi wrogie spojrzenie, lecz milczał.

- Jeżeli masz odmienne życzenia, mógłbyś mi je powiedzieć - dodałam zachęcająco.

- Nic nie nagli, matko. - Niecierpliwie zmarszczył brwi, jak to robił Marek, jeżeli nalegałam.

- Nie twierdzę, że nagli, ale pora rozważyć i tę stronę twojej przyszłości, tak samo jak planowaliśmy twoją karierę polityczną. Większość twoich rówieśników jest już zaręczona, chciałabym, żeby moje dzieci stosowały się do ogólnie przyjętych zwyczajów.

- Jako syn cesara mam przywileje - oświadczył dumnie.

- A przede wszystkim odpowiedzialność - powiedziałam.

Gniewnie zagryzł wargi i na tym się skończyło.

Od dawna chciałam porozmawiać z ojcem o Gajuszu, a po tym, co mi opowiedział Emiliusz, nie zamierzałam dłużej zwlekać. To Loliusz, wróg Tyberiusza, musiał podżegać do wyprawienia go za Styks, bo miał ogromny wpływ na chłopców jako odpowiedzialny za wojskowe wykształcenie Gajusza. Wiele osób ostro krytykowało fakt, że pobity generał mógł być zwierzchnikiem syna Agrypy, zresztą podzielałam to krytyczne zdanie. Trzeba równocześnie poruszyć i tę sprawę z ojcem.

Przygotowywałam się do wyjścia, kiedy Febe podała mi list. Antoniusz właśnie powrócił do Rzymu, stęskniony pytał, kiedy może mnie zobaczyć. Westchnęłam. Wszystkie kłopoty naraz. Czułam się chora na myśl o tym spotkaniu, mimo to odpowiedziałam, że może przyjść tegoż wieczora.

Na Palatynie sekretarz ojca oznajmił mi, że August jest u Liwii, ale może wrócić każdej chwili. Poszłam więc do jego gabinetu i czekałam.

Czas włókł się powoli.

O czym oni tak długo rozmawiali? Niemożliwe, żeby Liwia aż tyle czasu opowiadała o naszej utarczce. Pewno chodzi o coś ważniejszego, bo ojciec o tej porze nie oderwał się od pracy, chyba że miał naprawdę istotne powody. Usiłowałam myśleć o czym innym. Mimo to coraz bardziej niepokoiły mnie sprawy Gajusza i Antoniusza.

Nareszcie ojciec przyszedł. Był w okropnym humorze.

Przywitałam go możliwie najswobodniej, powiedziałam, że przykro mi go niepokoić, ale musiałam porozmawiać o Gajuszu.

Sprawa leżąca mi na sercu jest tak poważna, że oboje, jako odpowiedzialni za chłopca, musimy otwarcie omówić zagadnienie.

Odpowiedział mi krótko, że od dzisiejszego dnia mogę uważać się za zwolnioną od odpowiedzialności za Gajusza i Lucjusza, obaj przywdziali już męskie togi i w przyszłości będą mieli do czynienia tylko z nim.

Poprosiłam o podanie mi przyczyny tak nagłej i niezwyklej decyzji i wtedy dowiedziałam się, że zadając tego rodzaju pytanie, zdemaskowałam swoją bezczelność. Intrygi, jakimi usiłowałam przysłonić rozpustne życie, nareszcie wyszły na jaw i nie powinnam liczyć na to, że jako córka cezara uniknę rozprawy.

- Jeżeli rozpustą nazywasz mój stosunek z Antoniuszem, to chyba już omówiliśmy tę sprawę wczoraj - powiedziałam spokojnie. - Antoniusz dzisiaj wrócił, spotkam się z nim wieczorem i zerwę.

Ojciec oświadczył mi, że Antoniusz był tylko jednym z licznych kochanków, znano moją bezwstydną - odwiedzałam samotnych mężczyzn, brałam udział w podejrzanych męskich libacjach, piłam czyste wino, byłam zamieszana w skandaliczne nocne zajścia w Rzymie.

Nie tracąc opanowania znowu zaczęłam tłumaczyć, że przyznaję się do stosunku z Antoniuszem, ale jedynym człowiekiem, który może żądać ode mnie zdania rachunku, jest Tyberiusz, a on mi wybaczył. Pozostałe oskarżenia były złośliwym przekręcaniem faktów, a źródło, z którego ojciec stale czerpał informacje, dostarczało zawsze tylko kłamstw i oszczerstw.

- A zatem znowu usiłujesz napastować Liwię - oburzył się. - Ale twoje ohydne próby oczerniania jej nie osiągną, jest wyższa ponad to. Dzięki nieskalanemu życiu stała się wzorem dla całego świata i z nadludzką cierpliwością znosiła ciebie i twoje intrygi.

- Nie wzniosłam się na szczybel wzoru dla całego świata, ale w każdym razie zachowywałam dobry ton i obyczajność przy stole, czego nie można powiedzieć o Liwii w młodości - odcięłam się znowu. - A jeśli chodzi o rozpustę, kapłani nigdy nie odmówili mi udzielenia ślubu, tak samo nikt nigdy nie podawał w wątpliwość, że moje dzieci są z prawego łoża.

Ojciec zrobił się purpurowy, aleja miałam jeszcze jedną strzałę w kołczanie.

- Wspomniałeś o intrygach. Nie wiem, co miałeś na myśli, wiem tylko, że mnie nigdy nie oskarżono o to, o co twoja rodzona siostra Oktawia oskarżyła nieposzlakowaną Liwię po śmierci Marcellusa.

Widziałam, że mięśnie jego twarzy napinają się ze wściekłości, ale walczyłam o Tyberiusza i moich synów, toteż patrząc mu prosto w oczy usiłowałam zachować równy, odmierzony ton głosu.

- Nie chcę wojować z nikim, ani z Liwią, ani z nikim innym... Jednakże ona musi zaprzestać judzenia do niezgody i nauczyć się szanować zarówno mnie, jak i moje małżeństwo. To właśnie usiłowałam jej wyjaśnić, kiedy dziś rano przyszła do mego domu na Karyny.

- Szanować ciebie? - skrzywił się pogardliwie. - Może myślisz, że nie wiem o twojej niemoralności i o tym, że groziłaś Liwii... może zapomniałaś o swoim twierdzeniu, że masz w swoim ręku mnie i Tyberiusza i że jeśli Liwia ośmieli się ujawnić prawdę o tobie, potrafisz usunąć ją z drogi...

- Tego nigdy nie powiedziałam... nigdy... Powiedziałam natomiast, że po tylu poniesionych stratach nie zamierzam stracić Tyberiusza, ponieważ ty sam przyznałeś wczoraj wieczorem, że ona chce nas rozdzielić. Reszta jest kłamstwem i zmyśleniem od początku do końca.

- Po tym, czego się dowiedziałem, pozwolił, że będę raczej wierzył Liwii niż tobie. Musisz także pogodzić się z tym, że jako odpowiedzialna matka chce odsunąć od ciebie swojego syna, to jest słuszne żądanie, co do którego oboje jesteśmy zgodni.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

- Nie mówisz tego z przekonaniem - przerwałam.
- Owszem... to pozorne małżeństwo musi być w końcu rozwiązane.
- Nikt oprócz Tyberiusza i mnie nie może decydować, czy chcemy się rozstać.
- Żądam, abyś prosiła o rozwód.
- Nie masz do tego prawa.
- Odmawiasz?
- Ty, ojczu, doprowadziłeś do tego małżeństwa. Ty sam oddałeś mnie Tyberiuszowi... Należę do niego, teraz on postanowi.
- A zatem sprzeciwiasz się mnie, twojemu ojcu?
- Zawsze byłam posłuszna i spełniałam twoją wolę, dopóki to było

w mojej mocy, ale nawet najlepszy niewolnik nie potrafi służyć dwom panom. - Podeszłam bliżej do ojca. - Jestem babką i w takim wieku, że mogę cię prosić, abys miał wzgląd na to, co mi się słusznie i prawnie należy. Proszę o jedno, mam jedno życzenie, chcę żyć w spokoju z moimi dziećmi i z tym, który jest moim prawowitym małżonkiem na życie i śmierć. Poza tym możesz mi rozkazywać do woli, a ja zrobię, co tylko będę mogła. Nie możesz jednak po raz czwarty łamać mi życia, ojcze!

Błagalnie dotknęłam jego ramienia, ale odrzącił moją rękę.

- Odejdź - powiedział twardo - idź i przestań nalegać.

- Spójrz na mnie - błagałam - osądź mnie według tego, co sam o mnie wiesz, a nie według tego, co inni mówią.

Milczał.

- Spójrz na mnie, ojcze - błagałam raz jeszcze.

Siedział bez ruchu i patrzył prosto przed siebie.

Chwilę czekałam. Potem odstawiłam na miejsce stołek, narzuciłam szal na głowę i wyszłam.

Postumus bawił się z Klaudiuszem u Antonii Młodszej. Powinnam go zabrać do domu, ale nie mogłam teraz z nikim rozmawiać, wolałam pójść na górę do swojego dawnego apartamentu. Teraz służył chłopcom, ale wyszli, miałam więc dość czasu na uspokojenie się i zebranie myśli. Ręce mi się trzęsły, serce biło nierównym rytmem.

Ojciec nie chciał odebrać mi Tyberiusza, ani Gajusza i Lucjusza... to niemożliwie.

Nie wiem, jak długo siedziałam na górze, powoli jednak rozjaśniło mi się w głowie, rozpacz skłoniła mnie do stanowczej decyzji. Korepondencję Liwii i Salome miałam w domu. Przyniosę te listy razem z notatkami, które wkleiłam do mego dziennika. Zawierały opis zamachu nad rzeką Skamander, wydarzenia dotyczące śmierci Agrypy i Nerona.

Wszystko to zabiorę i pokażę ojcu razem z poplamionym kółkiem z kości słoniowej. Wtedy będzie musiał uwierzyć mnie, a nie jej. Nie będę zwlekąca, nie będę się więcej bała, muszę być silna i zdolna do czynu, tak jak ona.

Wstałam. Przy drzwiach zatrzymałam się, by raz jeszcze sprawdzić, czy panuję nad sobą. Tak, byłam spokojna; zeszałam ze schodów.

Drzwi do gabinetu ojca były otwarte, stół pusty. Ojciec prawdopodobnie znowu poszedł do Liwii.



W przedsiönku skróciłam do Antonii Młodszej, uchyliłam drzwi i zawołałam Postumusa. Przybiegł zarumieniony, zdyszany, przypominał niezgrabnego szczeniaka szczupłością, nie skoordynowanymi ruchami i tym, że miał zbyt duże stopy. Sądząc po „, nich osiągnie wzrost Agrypy. Włosy miał równie gęste jak ojciec, zawsze wyglądały, jakby ich grzebień nie dotykał, chociaż czesał się długo i starannie. Z uśmiechem patrzyłam, jak przebiegł obok mnie w stronę wejścia, bo zwykle, kiedy miałam przechodzić obok straży, wydawał komendę: baczność!

Wartownicy stali wyprężeni i wyświeżeni jak zawsze, ale kiedy Postumus zbliżył się do drzwi, nagle skrzyżowali broń, chłopiec stanął. Ja także zatrzymałam się i patrzyłam ze zdziwieniem. Prefekt nagle stanął przede mną i głosem urzędowym odczytał głośno rozkaz.

Z rozkazu i w imieniu Augusta, ja, Julia, mam zostać aresztowana przez Sejusza Strabona, prefekta pierwszej kohorty gwardii pretoriańskiej, gdybym chciała opuścić pałac cezara.

Po tych słowach zapadła taka cisza, jakby życie w ogóle zamarło. Stałam niby pod złym urokiem.

- Co on powiedział? - spytał Postumus przerażonym głosem, tułac się do mnie.

Musiałam się opanować.

- Po prostu cesarz chce, żebym tu jeszcze chwilę została. Pobiegnij do Klaudiusza i poproś ciocię Antonię, żeby cię wieczorem odesłała do domu. Przyjdę, jak tylko porozmawiam z dziadkiem.

Patrzył na mnie niepewnie, ale popchnęłam go leciutko w stronę apartamentu Antonii. Pożegnałam go ruchem ręki, wobec czego on też pomachał mi ręką i zamknął za sobą drzwi. Zwróciłam się do pretorianów:

- Wykonajcie rozkaz - powiedziałam.

Otoczyli mnie i prowadzili. Obok posągu Marsa, za którym Tyberiusz niegdyś mnie pocałował, były stale zamknięte drzwi. Jako dzieci myśleliśmy, że za nimi straszy. Ojciec zamykał tam złe duchy. Tyberiusz twierdził, że prowadzą do piwnicy pełnej trupów. Wywierały nieprzyjemne wrażenie. Dzisiaj były otwarte. Prowadziły najzwyczajniej do korytarza takiego samego jak każdy inny w pałacu. Na końcu przez następne drzwi wchodziło się do pokoju średniej wielkości. Znajdowały się tu sprzęty niezbędne w sypialni i przedmioty codziennego użytku, zapewne cesarz trzymał tu za swego konsulatu więźniów

tak wysokiego rodu, że pieczę nad nimi powierzono tylko konsulowi, do czasu rozpatrzenia sprawy przez senat. Pretorianie wycofali się, a kiedy usłyszałam, że zamykają drzwi z zewnątrz, osunęłam się na stół i zamknęłam oczy. A więc do tego doszło między ojcem a mną!

Dziwna rzecz, ale nie wpadłam w panikę. Listy, dziennik i kółko z kości słoniowej dostarczę, kiedy będą rozpatrywali moją sprawę. Znajdę godnych zaufania świadków, z pomocą przyjdzie mi każdy, kto szanował Agrypę, wszyscy przyjaciele moi i Tyberiusza, nie mówiąc o nim samym. Jeżeli odmówią mi prawa powrotu do Rzymu, przyśle pisemne zeznanie. Jedyne przewinienie, o które mogą mnie oskarżać, zostało mi już przebaczone. Im wnikliwiej rozważałam swoje położenie, tym więcej pewności siebie nabierałam. To raczej ja podczas procesu miałam sposobność ujawnienia ciemnych machinacji Liwii niż odwrotnie.

Niepokoiliam się tylko o dzieci, bo w domu nie będą mogli zrozumieć, gdzie zniknęłam bez uprzedzenia, toteż następnego ranka prosiłam strażnika, aby się dowiedział, jak długo potrwa ta nieoczekiwana sytuacja. Wrócił z odpowiedzią, że więźniom nie uchodzi zadawanie pytań. Ponieważ w ciągu dnia nie zaszła żadna zmiana, zapytałam prefekta, czy Febe może przyjść do mnie - najchętniej w obecności świadków - abym mogła wydać zarządzenia dotyczące dzieci i domu na najbliższą przyszłość.

Nazajutrz dostałam odpowiedź. August kazał zameldować, że wyzwolona służebna Febe została aresztowana razem z więźniarką. Wkrótce po zatrzymaniu powiesiła się, August żałuje, że Febe nie była jego córką.

Ziemia rozstąpiła mi się pod nogami. Febe się powiesiła. Febe nie żyje. Umarła... umarła... moja Febe, jedyna moja podpora w życiu. Ona, która zawsze była przy mnie. Co oni powiedzieli? Aresztowana? Razem z więźniarką? Razem ze mną? Więc mnie uwięziono? A dzieci, kto zaopiekował się dziećmi? Zostały same. Cudowna Wenus, ratuj... ratuj... Co on chciał powiedzieć? Co myślał mówiąc, że Febe nie była jego córką? Żałował, że ja nie umarłam? Życzy mi śmierci... mam się powiesić, ja, Julia, jego jedyna córka? Nie, ojciec nie mógł tego chcieć... ojciec, mój ojciec nie był taki. To ona go judzi, ta diablica... która go opętała, która go zmusza, ona, morderczyni pełna nienawiści... Liwia Druzylla... przekleństwo życia.

Trzeciego dnia ojciec przesłał mi ostatnie wiadomości.

Aresztowano moich dwóch kochanków i wszystkich domowników, Antoniusz nie żył, Grakchusa skazano na wygnanie. Z rozkazu Augusta rozwiązano moje małżeństwo z Tyberiuszem Klaudiuszem Neronem. Za rozpustę skonfiskowano mi dom, a mnie skazano na dożywotnie wygnanie na Pandatarię. Dwoje moich małoletnich dzieci: Agrypinę i Agrypę Postumusa zabrano na Palatyn, gdzie pozostaną pod opieką Augusta i Liwii.

Straż otrzymała polecenie odebrania mi ślubnego pierścienia. Siedział na palcu tak mocno, że musieli natrzeć go tłuszczem.

Wieczorem zarzucono mi płaszcz na ramiona i welon na głowę, po czym mnie wyprowadzono. Pałac był jak wymarły. Przed wejściem czekała lektyka, wsiałam, założyli mi kajdany na ręce i nogi. Potem nieśli mnie z Palatynu przez Porta Capena do Ancjum.

Nic nie słyszałam, nic nie widziałam, wpatrywałam się tylko bez przerwy w lewą rękę. Po ślubnym pierścieniu pozostał wyraźny bielszy ślad. Tego śladu ojciec nie potrafi mi odebrać.

## XVII

W zaraniu czasów Wulkan cisnął dwa odłamy żelaza do morza. Upadły obok siebie, daleko między Enarią a Wyspami Poncjańskimi, i zamieniły się w wyspy. Większa była płaska, równa, mniejsza wysoka, zaokrąglona, przypominała spalony bochen chleba. Obie zwały się Pandataria. Rybacy, szukający schronienia przed stale wiejącymi tu wiatrami, podpływali do płaskiej wyspy, natomiast wysoka zaokrąglona nie służyła do niczego ani bogom, ani ludziom, dopóki demony nie wskazały na nią jako na miejsce odosobnienia kłopotliwych więźniów.

Słuch ginął o każdym, kto tu się znalazł. „Zostawał” - jak mówią na morzu.

Nie ma tu ani zatok, ani plaż, skalne urwisko wznosi się prostopadle nad szumiącymi falami. Łódź, zanim przybije do brzegu, musi czekać na przyptyw, po czym wysiadający skacze i chwytą się żelaznych haków wbitych w kamienną ścianę. W wąskim załomie wykute są schody tak strome, że można się po nich wspiąć tylko z wielkim trudem.

Dom na szczycie również ma kształt zaokrąglony, by łatwiej wytrzymał napór wiatru, widać z niego nieprzerwaną linię widnokregu. Myśli tu na górze też krążą w koło, stale powracają do punktu wyjścia.

Część budynku jest pusta, połowę zajmuje straż, jedna izba jest moja. Stoi tu nara bez poduszek, stół bez kwiatów, stołek bez oparcia i umywalnia bez przyborów.

Na tacy podają mi jedzenie, więzienną strawę złożoną z kaszy jęczmiennej i wody.

Dni płyną jeden za drugim. Noce też, ale są dłuższe. Nic ich nie rozdziela: dni, miesiące, lata zlewają się w jedno więźniowi skazanemu na dożywocie.

W pogodne dni widzę Enarię na południu, wiem, że na wschód leżą Kume, a dalej Baje. Latem patrzę w tamtą stronę, bo tam się kąpią, śmieją, łowią ryby, żeglują. Może Postumus i Agrypina wypłynęli łodzią. Może patrzą w moją stronę i w milczeniu rozmyślają o matce.

Zimą wzrok i myśli wybiegają ku północy w stronę Wysp Poncjańskich i dalej ku Ancjum, Ostii i Rzymowi.

W ładną pogodę siadam po stronie zasłoniętej od wiatru, przy niepogodzie skulona na stołku wyglądam przez uchylone drzwi w stronę, gdzie wiem, że jest ład. Tak siadują cienie zmarłych zapatrzonych poprzez Styks w krainę żywych.

Późną jesienią zaczynają się mgły, gęste, ciężkie. Wszystko, cokolwiek wezmę do ręki, jest wilgotne. Zimno mi, otulam się kołdrą. Ubrana jestem w to, co miałam na sobie, kiedy wyszłam z domu. Moja stola jest pognieciona, poplamiona i za cienka, ale kiedy ze mnie spadnie, wolę chodzić nago niż włożyć to, co mi dali. Od razu poznałam wspaniałe szaty pochodzące ze szwalni domu poprawczego, którym opiekuje się Liwia, i kopnęłam je za drzwi. Może je zabrać strażnik albo wiatr, wszystko mi jedno, nie znoszę ich widoku.

Po jakimś czasie rozchorowałam się na żołądek. Jęczmienna kasza ciąży mi niczym ołów, czuję ssący ból rozchodzący się z dołka aż ku plecóm. Wodę z cysterny czuć stęchlizną, całe lato mam biegunkę, marzę o białym winie, które zawsze pijałam.

Czasem strażnik kładzie na tacy owoc lub kawałek chleba, ale w ten sposób pozbawia się swojej porcji, a tego jest mało. Z każdym

dniem jestem bardziej znużona, muszę użyć całej siły woli na podniesienie się z łóżka. Ubieram się i sama czeszę włosy, ale to trwa długo, toteż bolą mnie ramiona od ruchu, do którego nie nawykłam, a może to schorzenia stawów, bo przeguby bolą mnie także. Po włożeniu stoli muszę odpoczywać.

Przez drzwi dostrzegłam galerę przybijającą do płaskiej Pandatarii. Usiłuję przypomnieć sobie, czy dzisiaj jest zmiana warty... nie, była wczoraj... a może będzie jutro... nie jestem pewna... zresztą to nie gra żadnej roli.

Łódź wiosłowa odbija od galery i kieruje się ku mojej wyspie. Błyszczący hełm, a więc oficer jest na pokładzie. Obserwuję ścieżkę i próbuję ułożyć fałdy stoli tak, żeby ukryć plamy.

To ten sam prefekt, który mnie aresztował i tutaj przywiózł, widocznie jego specjalnym zadaniem jest czuwanie nad uwięzioną na Pandatarii. Powitał mnie sztywno, odłożył hełm na stół i spod skórnego pancerza dobył zwój dokumentów, po czym pokazał mi, że pieczęcie są nienaruszone.

Skinęłam głową.

Twarz jego jest ogromnie młoda, prawie chłopięca, widać, że stara się zachować nieruchomą maskę, za którą może się kryć. Ale oczy żyją, a gdy spogląda na mnie, przypominają oczy Postumusa, kiedy pierwszy raz zobaczył upieczonego ptaka.

Po jego odejściu zastanawiam się, czy nie mogłabym spytać, jak potoczyły się sprawy owego wieczora po moim aresztowaniu, czy Postumus wrócił do domu, czy nocował u Klaudiusza. Może on wie także, jak to było z Febe.

Na wspomnienie o niej oblałam się perlistym potem, więc zerwałam się, usiłując myśleć o czym innym. Podnosząc stołek, który przewróciłam, przypominałam sobie dokumenty.

Pierwszy, który wzięłam do ręki, był od cezara. Długo przyglądałam się pieczęci, zanim ją zламаłam.

Ileż razy siedząc na kolanach ojca bawiłam się jego sygnetem! W mojej dziecięcej fantazji sfinks był symbolem siły i głębokiej mądrości ojca. Dzisiaj jego odbicie przybrało kształt kozła. Posłuszne jagnię Liwii. Rozerwałam sznurek tak gwałtownie, że kawałki wosku rozprysnęły się po całej podłodze.

Był to po prostu odpis listu rozwodowego. Na rozkaz cezara Augusta moje małżeństwo zostało rozwiązane, podano mi to do wiadomości przepisowo, z podpisami świadków i własnoręcznym podpisem ojca. Pomijając brak podpisów osób zainteresowanych, to znaczy

Tyberiusza i mojego, wszystko w największym porządku. Przesłanie mi odpisu także jest zgodne z przepisami.

Ojciec jest ogromnie dokładny, kiedy swoje akty przemocy stroi w legalne formy; świat dał się omamić magicznymi sztuczkami Atejusza Kapitona.

Co ja mam robić z tym dokumentem rozwodowym na Pandatarii?

Czy nie lepiej byłoby, gdyby ojciec napisał list oznajmiający, że chce mnie uśmiercić, po cichu zamorzyć głodem, ponieważ nie zastosowałam się do jego sugestii popełnienia samobójstwa?... I dlaczego nie podpisuje się prawdziwymi tytułami: Tyran, Morderca, Bratobójca i Córkobójca - zamiast Augustus i Ojciec Ojczyzny.

Odrzuciłam ten dokument jak ohydną zgniliznę.

Drugi dokument zostawiony przez prefekta opatrzone jest nie znaną mi pieczęcią. Rozwijając rulon dostrzegam na dole adnotację piśmem Antystiusza Labeona, ale nad nią widnieje imię Tyberiusza i cały list pisany jest jego ręką, ręką Tyberiusza.

Brakło mi tchu, litery tańczyły mi przed oczami, toteż dobra chwila minęła, nim zdołałam przeczytać pismo adresowane do Labeona, opatrzone datą 10 lipca.

Dzisiejszą pocztą otrzymałam od Augusta wiadomość, że anulował moje małżeństwo z Julią. Z oczywistych przyczyn nie mogę sam zająć się sprawą, dlatego proszę cię, Antystiuszu Labeonie, abyś działał w moim imieniu jako mój pełnomocnik.

Moim bezwzględnym życzeniem jest, aby małżonka moja zachowała wszystko, co otrzymała ode mnie w czasie trwania naszego małżeństwa, czyli majątek nieruchomy, inwentarz, odzież, klejnoty, pierścienie, a także rzeczy mające wartość jedynie pamiątkową. Proszę cię dopilnować, aby dochody z majątków w Ilirii, które na nią przepisałem, były jej regularnie wysyłane i wpływały na jej rachunek do końca życia. Tak samo polecam ci, abyś osobiście dopatrzył dostarczenia na miejsce jej pobytu wszystkiego, o czym tu jest mowa i co moja małżonka może chcieć zatrzymać przy sobie.

Wszystkie ewentualne koszty i wydatki związane z Twoimi usługami ja pokryję.

Pozdrowienia Tyberiusz Klaudiusz Nero

Poniżej Antystiusz odnotował, że podejmuje się zlecenia. Co do strony prawnej zagadnienia zasięgnął rady swoich przyjaciół. Tu wyliczył długi szereg adwokatów, najśłynniejszych na Forum, wszyscy byli zdania, że sprawa mająca tyle precedensów i tak nie skomplikowana nie mogła natrafić na przeszkody w żadnej instancji. List Tyberiusza przesyła mi na Pandatarię za zgodą cezara Augusta.

Ten dokument odczytywałam ciągle od nowa.

Przecież życzeniem Tyberiusza jest zwykłym protestem przeciwko ojcu! A mówiąc o mnie jako o swojej małżonce przesyła mi pozdrowienia.

On sam w tej chwili jest w sytuacji niewiele lepszej niż więzień, a zatem musi złożyć sprawę w cudze ręce, wybrał jednak pełnomocnika ogromnie starannie i Labeo wyraził zgodę.

Przez swoich przyjaciół adwokatów Labeo rozgłosił wiadomość o postanowieniu Tyberiusza, które jest równoznaczne z przywróceniem mi dobrej sławy - to przyznać musi każdy myślący człowiek. Nie ma takiego prawa, które mogłoby przeszkodzić spełnieniu życzenia Tyberiusza, toteż ojciec puścił ten list.

Drzę ze wzruszenia i tulę pismo do serca.

Czas płynie. Pewnego dnia nowa galera przybija do płaskiej wyspy, tym razem płynie ku mnie postać w białej todze. Ścieżką zbliża się Antystiusz Labeo, za nim prefekt i strażnik niosący skrzynię.

Witamy się, po czym zapraszam Labeona, żeby zajął miejsce na moim barłogu, a równocześnie usprawiedliwiam się ze zbyt skromnego otoczenia, ale kuracyjne miejsce, w którym przebywam, nastawione jest na umartwienia. Antystiusz natychmiast wpadł w ten sam ton, lecz oczy wszystko zauważyły: sprzęty, ubranie, zdrowie i udręki; Labeo coś notował na podręcznej tabliczce.

- Zrozumiałaś chyba sens listu i to, że życzenie Tyberiusza jest protestem? - zapytał.

Potwierdziłam.

Spojrzał na moją rękę i na obrączkę, którą uplotłam z włosów - zrobiłam ją latem w obawie, że słońce zatrze biały ślad po ślubnym pierścieniu. Podniosłam rękę.

- Ja mogłam tylko tak protestować - oświadczyłam, pokazując wyraźny ślad na skórze.

- Przywiozłem ci parę drobiazgów, które zgodnie z moją wiedzą Tyberiusz ci podarował - powiedział wskazując na skrzynię. - W niej znajdziesz szkatułę z klejnotami i twój ślubny pierścień. Może chcesz zająrzeć od razu?

- Nie, dziękuję - odparłam - wolę zaczekać, wiesz przecież, że musi mi tego starczyć do śmierci.

Zamilkł i odwrócił wzrok, ja zaś skwapliwie pytałam o nowiny z Rzymu.

Nazajutrz po moim aresztowaniu mówiono, że August wyjechał z Rzymu, a ja zniknęłam; wiele osób wruszało ramionami, bo Antonia Młodsza dawała Postumusowi wyjaśnienia zupełnie bezsensowne. Dlatego też nikt nie był przygotowany na nagłe zwołanie posiedzenia senatu. Wielu senatorów brakowało, obecni nie wykazywali najmniejszego zainteresowania oświadczeniem cezara, które kwestor zaczął czytać. Jednakże zaraz po pierwszych zdaniach obojętność prysnęła, a w miarę czytania na twarzach senatorów w miejsce zdziwienia odmalowała się konsternacja. Kiedy zaś na końcu przytoczono wyrok skazujący Julię na dożywotnie wygnanie na Pandatarię, senatorowie zamarli na swoich składanych stołkach jak skamieniałe posągi.

Nie śmieli nawet spojrzeć po sobie. A przecież ci sami członkowie senatu dopiero co wydawali okrzyki na cześć Augusta, nazywając go Ojcem Ojczyzny.

Protestowanie było bezcelowe. Znano rozkazy cezara, od ostatniej czystki w senacie minęło dopiero sześć lat. Przez ten czas żyli, co prawda, opromienieni blaskiem jego łaskawości, mimo to zachowywali nadal w pamięci słowa Mecenasa: Ty kacie! Źródłem tego powiedzenia był fakt, że ojciec rozdzielał wyroki śmierci na chybił trafił.

Przytłoczeni swoją bezsilnością - milczeli. Ale milczenie także była wymowne. W miarę jak czas upływał, a nie padło żadne słowo, cisza w ogromnej sali zdawała się materializować, była prawie namacalna.

W końcu przewodniczący wstał, bez komentarzy stwierdził, że zebrani senatorzy wysłuchali rozkazu, i ogłosił posiedzenie za zamkniętą.

Wieść lotem błyskawicy rozeszła się z Forum po całym Rzymie i prowincjach. Pędziła drogami państwowymi, polnymi ścieżkami, płynęła morzem, na całej przestrzeni między Galią a Indiami. Gdziekolwiek



spotykali się ludzie, roztrząsano nowiny z Rzymu.

Ojciec tymczasem siedział w willi przy Prima Porta.

Dokument, który odczytano w przytomności ojców miasta, kończył się prośbą Augusta o poparcie w ciężkich chwilach smutku, wstydu, nieszczęścia i osamotnienia. I rzeczywiście, odwiedzały go niezliczone rzesze, wszyscy ubolewali nad tym, co się stało, ale zamiast okazywać współczucie Augustowi, wstawiali się za uwięzioną. Zasypywano go lawiną listów i pisemnych prośb nadsyłanych z bliska i z daleka, przez wysoko i nisko urodzonych. Akcję popierały najpierwsze rzymskie familie.

Po stronie ojca była tylko Liwia. Dzieliła jego rozgoryczenie tym, że współczucia nie kierowano pod ich adresem, wspierała go i pocieszała na wszelkie sposoby. Przekonana jak nigdy o słuszności swoich zasad oraz cnotliwości, twierdziła, że ci, którzy wstawiają się za upadłą kobietą i jej kochankami zamiast okazywać jej pogardę, składają nowy dowód rozwiązłości obyczajów.

Kiedy Labeo wspominał Grakchusa i Antoniusza, wzdrygnęłam się, tak bolesna była myśl o nich. Widząc to pochylił się ku mnie i parząc badawczo powiedział:

- Wiele rozmyślałem o twojej sprawie. Jako adwokat usiłowałem prowadzić wywód na podstawie skąpych wiadomości, które mam; pragnę, żebyś usłyszała, do jakich wniosków doszedłem. Jeżeli zechcesz coś dodać lub ująć, zwróć mi uwagę. Wybacz, jeśli cię czymś dotknę, ale kto chce wysondować prawdę, musi mówić bez osłonek.

Poprosiłam, aby mówił bez skrępowania.

- Powiedzmy w skrócie, że zostałaś odtrącona i skazana za rozpustne życie. Pijatyki, libacje, cudzołóstwo często kwitną w ukryciu, mogłaś zatem prowadzić niemoralne życie bez wiedzy twoich przyjaciół. A zatem oskarżenia nie można odrzucić bez zastrzeżeń. Ale jeśli nawet występki mogą kryć się za zamkniętymi drzwiami, to pozostawiają one zazwyczaj widoczne ślady. O tobie dużo mówiono; mówiono o twojej próżności i luksusowych nawykach, nigdy jednak nie słyszałem, aby cię piętnowano rozpustą. A twarz, na którą teraz patrzę, nosi raczej znamiona czystości niż występku. Ale powiedzmy, że bez porównania zręczniejsza niż inni potrafiłaś zachować maskę cnotliwości. Wyobraźmy sobie, że hulająca, szalałaś, miałaś kochanków. Muszę wobec tego zapytać, dlaczego nikt wcześniej do ciebie nie przemówił, nie

ostrzegł cię w porę. Upadek moralny nie jest zjawiskiem nagłym, następuje stopniowo. Dlaczego nie wezwano cię do zmiany trybu życia? Dlaczego na przykład nie umieszczono cię w odosobnieniu w jednej z twoich willi, zanim skazano cię na dożywocie na Pandatarii?... Dlaczego ojciec nie nalegał? Wydaje mi się nieprawdopodobne, żebyś ty, ze swoją bystrością, nie wyczuła powagi sytuacji ukrytej za ewentualną naganą cezara. Jeśli chodzi o dwóch kochanków wymienionych w oskarżeniu, założmy, że byli nimi, obaj. W wieku trzydziestu siedmiu lat byłaś już trzykrotnie wydana za mąż wbrew swojej woli. A zatem jeśli w ciągu siedmiu lat separacji z mężem wybierasz sobie z własnego upodobania jednego lub dwóch kochanków, to czy rzeczywiście włosy poszły się jeżyć na głowie z przerażenia? Zawierając małżeństwa dowiodłaś, że jesteś posłuszną córką - czy wobec tego nie zrezygnowałaś byś z luźnego związku na żądanie ojca? A czy można uwierzyć, by człowiekiem, który sam miał szereg związków pozamałżeńskich, twoje stosunki wstrząsnęły tak silnie, że życzył ci aż śmierci, jaką zadała sobie Febe, i wysłał cię do tego przeklętego miejsca? Dla mnie te oskarżenia są nieuzasadnione i bezwzględnie nieproporcjonalne do wymierzonej kary. Słyszac to twierdzenie, Antejusz Capito niewątpliwie przypomniałby, że August chce uzdrowić moralność w imperium i dlatego opracowuje nową ustawę małżeńską. A wobec tego musi bronić moralności w sposób jak najsurowszy przede wszystkim w swojej rodzinie i najbliższym środowisku. Mógłbym na to odpowiedzieć, że nieludzki wybuch cezara po śmierci Febe nie świadczy bynajmniej o budującym poczuciu moralnym, lecz o potężnej nienawiści. Tu nasuwa się pytanie, czy frywolne zachowanie jest wystarczającym powodem do tego, by szczerzy, serdeczny stosunek między ojcem i córką nagle zmienić się w jadowitą nienawiść. Moim zdaniem - nie, bo zgodnie z powszechnym doświadczeniem miłość rodzicielska zyskuje na sile z chwilą, gdy dzieci popadną w nieszczęście. Dlaczego zatem August sformułował to oskarżenie? Innymi słowy, co mu przyjdzie z unurzania córki w błocie? Rozważmy teraz jego korzyści. Jako Ojciec Ojczyzny August, oczywiście, przyznał sobie prawo rozwiązywania małżeństw obywateli rzymskich. Wykorzystując rzekomą niemoralność córki, znalazł okazję do rozwiązania jej małżeństwa z Klaudiuszem. Rozwódka podlega znowu jurysdykcji ojca, który może ją usunąć bez publicznego procesu i bez

wyroku. Taka była intencja. I tak się stało. Następne pytanie, jakie nasuwa się bezwarunkowo, to dlaczego August chce usunąć córkę w taki sposób, by nie dopuścić jej do głosu. I tu, Julio, tylko ty potrafisz mi pomóc. Może na przykład wiesz coś, czego inni nie wiedzą, a co może cesarzowi zaszkodzić. A może dałaś mu do zrozumienia, że znasz tego rodzaju tajemnice i rozgłosiłaś je? Może w jakikolwiek sposób wywierałaś nacisk na niego?

- Ojciec ma wiele na sumieniu, Labeonie. Ludzie twierdzą, że złagodniał z wiekiem, ale bliższe prawdy będzie powiedzenie, że ugruntował swoją władzę. Już nie potrzebuje używać bata na posłusznych niewolników.

- Ale w jaki sposób użył go wobec ciebie, Julio?

- Mieliśmy nieporozumienie. - Labeo uniósł brwi na znak zdziwienia. - Po raz pierwszy sprzeciwiłam się woli ojca. Żądał, bym się rozwiodła z Tyberiuszem, groził, że odbierze mi synów. Za tym kryła się Liwia, a ja w odruchu samoobrony zaatakowałam, nawiązując do pewnych spraw z przeszłości. To jest niewybaczalne, przyznaję, ale w rozpacz nie wiedziałam, co mówię.

- Do spraw dotyczących Augusta?

- Nie, Liwii.

- Czy znasz jej tajemnice?

- Owszem, ale przede wszystkim chodzi o podejrzenia, a moje idą o wiele dalej niż innych.

- Powiedziałaś o tym ojcu?

- Nie, napomknęłam tylko o zamordowaniu Marcellusa i skandalu związanym z urodzeniem Druzusa.

- Tylko... - wybuchnął Labeo.

- Tak, bo jeśli chodzi o Liwię, to jest niewiele.

- Sądzisz, że ona jest powodem twojego wygnania?

- Nie mam najmniejszej wątpliwości! - Po chwili przerwy mówiłam dalej: - Liwia zawsze mnie nienawidziła, a kiedy ojciec oddał mnie Tyberiuszowi, nienawiść ta buchnęła otwartym płomieniem. Za pomocą różnych sztuczek usiłowała siać niezgodę, lecz skoro to nie pomogło, a my czuliśmy się szczęśliwi i mieliśmy synka, ona gotowa była popełnić morderstwo. Maleńki Nero umarł.

- Co to znaczy? - spytał ostro Labeo.

- Doszuka się, kto sięgnie po świadków i dowody - odpowiedziałam tylko.

- Mów dalej - prosił.

- Nie będę wchodziła w szczegóły. Wystarczy nadmienić, że okoliczności zmusiły Tyberiusza do rozstania się ze mną i że dla Liwii było to słodsze niż zwycięstwo. Jak tylko usłyszała o mnie i Antoniuszu, nie wątpiła, że Tyberiusz zażąda rozwodu. I dlatego jej rozgoryczenie nie miało granic, kiedy ojciec oznajmił, że Tyberiusz prosi o pozwolenie powrotu do mnie i do Druzusa Młodszego.

W tym momencie postanowiła usunąć mnie z drogi.

Tyberiusz odosobniony. Agrypa, Mecenas, Muza i Oktawia - słowem ci wszyscy, których się najwięcej bała - odeszli, nie ma już osób znających jej dawne powiązania. Bitwa pod Filippi, po której ojciec jej przebił się mieczem, miała miejsce czterdzieści lat temu, a trzydzieści lat upłynęło od śmierci jej męża, Klaudiusza. Festina lente - spieszyła się bardzo powoli. Nareszcie pora wykonać zemstę.

Pozostaje jedynie wybrać środki działania. Morderstwo jest skuteczne, lecz niebezpieczne. Smarowanie trucizną fig rosnących na drzewie też może się kiedyś wydać. Poza tym już posługiwała się trucizną, więc łatwo o podejrzenia. Znalazła pewniejszy sposób zgubienia mnie. Liwia nauczyła się od ojca wszystko przygotować, potem cierpliwie czekać na właściwy moment i dopiero zadać cios. Pierwszym sygnałem była wiadomość po nieoczekiwanym powrocie z Prima Porta na Palatyn, że ojciec był u mnie i rozważa możliwość sprowadzenia Tyberiusza.

Usilnie prosi ojca, żeby się zastanowił. Tyberiusz, z natury zamknięty, nigdy nie mówił, co wyгнаło go na Rodos. Ona także milczała, nie chcąc przysparzać ojcu zmartwień, ale on jest jedynym człowiekiem w Rzymie, który nie wie, że jego córka prowadzi podwójne życie. A jak przebiegła jestem, o tym najlepiej świadczy okoliczność, że przez tyle czasu zdołałam zwodzić swoich najbliższych.

Dowodem, jak nisko się stoczyłam, jest fakt, że nie usiłuję ukrywać stosunku z Antoniuszem, nawet otwarcie rozmawiamy o naszych erotycznych wyrykach. Grakchus długie lata był moim stałym kochankiem, podobnie Kwirynus i Antypater. Jednakże moje występki są nie tylko natury erotycznej, ku jej przerażeniu niewolnice Antonii opowiadały, że Febe przynosi mi wino do łóżka i każdej nocy upijam się na umór. Wszyscy też wiedzą, że miewałam różne nocne przygody zarówno

na Argiletum, jak i pod Rostrami.

Tyberiusz, idealista, ufa, że po powrocie zdoła mnie nawrócić, bo nie wie, jak daleko posunęłam się w zdeprawowaniu. Jeżeli ojciec istotnie zamierza na nowo kojarzyć to okropne małżeństwo, to ona, jako matka Tyberiusza, musi przywołać mnie do rozsądku i udzielić mi przestrogi.

Ojciec wzrusza ramionami. Poczucie obowiązku Liwii bywa nieraz dokuczliwe, a jednak kiedy przychodzi mu na myśl uczta u Kwirynusa, na której ja byłam jedyną kobietą, uznaje chęć poskromienia mnie za właściwą.

Liwia poszła do mnie i wraca roztrzęsiona. Po raz pierwszy od ślubu urzędującego, z głośnym łkaniem rzuca mi się na szyję. Skoro dała mi do zrozumienia, że wie o moich wybrykach, z wściekłości straciłam nad sobą panowanie, naubliżałam jej, a nawet groziłam! Nareszcie pokazałam, czym jestem naprawdę - furia, piekielnicą, jadowitym skorpionem. Liwia była nie tylko wstrząśnięta, ale najzwyczajniej w świecie przerażona.

Ojciec nie przywykł widywać jej w takim stanie, więc czuł się bezradny. On odnosi wprost fizyczną przykrość wobec tego rodzaju spontanicznych wybuchów, toteż pragnął schronić się w zaciszu swego gabinetu. A kiedy nareszcie wy dostał się z jej objęć, jego nieskalana toga była pognieciona, widniały na niej mokre ślady łez. Tymczasem ja czekałam w jego gabinecie, zastał mnie wyraźnie zdenerwowaną i poważną, tego było mu za wiele. Gniew jego obrócił się przeciwko mnie.

Po raz pierwszy w życiu odmówiłam usłuchania rozkazu ojca. A oprócz tego oburzającego sprzeciwu w sprawie rozwodu robiłam bezwstydną przytyki do przeszłości Liwii. Jeżeli odważyłam się na taką bezczelność w stosunku do ojca, to co mówić o Liwii? Po moim wyjściu nadal siedział zapatrzony przed siebie.

Wtem otworzyły się drzwi i weszła Liwia. Znowu spokojna prosi go, aby nie tracił cierpliwości. Wyraża żal, że przed chwilą nie panowała nad sobą, ale przecież jest zwykłą ludzką istotą i choć nauczyła się milczeć i cierpieć, istnieją przecież granice jej wytrzymałości. Przyznaje, że nie potrafi dłużej sama znosić przykrości, których pragnęła mu oszczędzić. Po dzisiejszych przeżyciach rozumie, że jej obowiązkiem jest rozmówić się z nim, chodzi bowiem o ich wspólne bezpieczeństwo.

Robi małą przerwę, jakby zbierała siły, po czym z widocznym opowaniem dzieli się z nim wiadomościami. Każde słowo jest przekręcone, każde zdanie starannie dobrane, argumentacja jasna, a materiał dowodowy po prostu przytłaczający. W ciągu wieloletniego małżeństwa ojciec przekonał się, że może wierzyć jej na słowo. Każde jej twierdzenie zawsze było słuszne. A więc i tego dnia jej uwierzył.

Ojciec widział, że wprost od niego poszłam na górę. Wezwał straż i spytał, czy jestem nadal w pałacu. Następnie prefekt dostał rozkaz aresztowania mnie.

Ty, Labeonie, sformułowałaś swoje myśli jasno, planowo, moje natomiast jak morskie ptaki podczas burzy rozpierzchają się na wszystkie strony w nawałnicy wzburzenia i nieszczęścia. Mimo to dochodzimy do jednakowych wniosków, oboje uważamy, że oskarżenie o niemoralność nie prowadzi na Pandatarie.

Tylko dwie przyczyny mogą uzasadniać karę, jaką cierpieć muszę. Jestem oskarżona o morderstwo lub spiskowanie - albo o jedno i drugie. Zeznania świadków musiałyby być z konieczności fałszywe, a wychodzę z założenia, iż Liwia tak sformułowała zarzuty, że ojciec woli uniknąć publicznego procesu.

Zabójstwo? Spiskowanie? Myśl samorzutnie powraca do owego spisku, który zniszczył moje małżeństwo. Czy Liwia utrzymywała, że brałam udział w planach Druzusa? W takim razie gniew ojca byłby usprawiedliwiony, ale równocześnie zwracałby się przeciwko jej dwóm synom. Druzus, oczywiście, znajduje się poza zasięgiem odwetu Augusta, lecz Tyberiuszowi wymierzyłby cios równie dotkliwy jak mnie. Ale Liwia, chociaż posługuje się daleko idącymi sposobami chcąc zmusić do posłuszeństwa krnąbrnego syna, to jednak kocha go całym dzikim jak u tygryscy sercem i nigdy nie narazi go na takie niebezpieczeństwo.

A zatem taka teza musi upaść.

Rozważałam inne możliwości, inne zawite kombinacje, żadna nie pasuje, a myśli ciągle krążą wokoło tej zagadki. Podczas bezsennej nocy nowa myśl w końcu rozjaśniła mi ciemności jak błyskawica i zobaczyłam wyraźnie i ostro rysującą się postać Salome.

Zaledwie przed rokiem, kiedy rozstrzygano sprawę dziedzictwa po Herodzie, Salome była stałym gościem w domu przy ulicy Kybele,

gdzie Liwia przyjmuje osoby, z którymi chce prowadzić poufne rozmowy.

Czy znasz, Labeonie, wąskie przejście między częścią domu zajmowaną przez niewolników a apartamentami Liwii? Na obu krańcach znajdują się drzwi, jeśli je zamkniesz, nikt nie potrafi podsłuchiwać ani wejść, chyba od strony ulicy. Idealne miejsce na tajemne schadzki, tam mogły przesiadywać z Salome i snuć pajęczą sieć na mnie.

Z archiwum ojca Liwia wydosłała ostatni list Heroda. Zawierał krzyk rozpacz i potwornej wściekłości wobec zdrady Antypatra, a oskarżenia brzmiały wprost szaleńczo.

Pomijając fakt, że Antypater wpuścił w nieszczęście swoich młodszych braci oskarżając ich kłamliwie o spiskowanie przeciwko Rzymowi, napastował on także Salome, intrygami zaś przyczynił się do śmierci niejednego wuja i krewnego. Głównym punktem oskarżenia było jednak spiskowanie przeciwko Augustowi oraz zamiar uśmiercenia własnego ojca, kiedy ten przejrzał jego knowania.

Każde z tych oskarżeń z osobna wystarczyło do zgładzenia Antypatra. I każde Salome mogła poprzeć dowodami. A skoro doświadczony Herod nie umiał w tej sprawie odróżnić prawdy od kłamstwa, szczerości od podstępów, to nikt inny tego nie potrafi. Liwia, która całymi dniami przeglądała materiały dowodowe, nie znalazła najmniejszej skazy. Na dobrym podłożu można dalej budować.

Następnym punktem programu było narajenie mi Antypatra. Pod tym względem Salome także okazała się przewidująca. Wśród papierów pozostawionych przez Heroda znalazła listy, które w ciągu wielu lat do niego pisywałam. Dwa z nich dotyczyły młodszych synów Heroda, którzy przyjaźnili się z Gajuszem i Lucjuszem i z całkowitym brakiem szacunku wyrażali się o spotkaniu w Berytos. Zwracałam jego uwagę na fakt, że nie wypada królewskim synom głośno rozprawiać o polityce, i prosiłam, aby ich ostrzegł.

W innych listach wyraźnie wypowiadałam się na temat Salome oraz lisich podchodów jej arabskiego kochanka, radziłam też wydać ją za męża za silnego człowieka, który zdoła utrzymać ją w ryzach.

W ostatnim liście doradzałam przyjazd Antypatra do Rzymu, bo jako przyszły król Palestyny potrzebował odpowiednich znajomości,

obiecowałam także pomóc mu w osobistym skontaktowaniu się z ojcem.

Listy te treścią swoją nie zwracały specjalnej uwagi, bo do moich licznych obowiązków należało podejmowanie obcych panujących, ale na tle ostatniego listu Heroda na temat Antypatra robiły podejrzaną wrażenie. A jeśli do tego dołożyć, że Antypater w Rzymie został moim kochankiem, byłam pogrzebana. Tym bardziej, iż demonstracja przy Rostrach nie pozwalała wątpić, że jestem współniczką Antypatra.

Ale nasz związek rozpoczął się wcześniej, Antypater został moim kochankiem już podczas naszej bytności z Agrypą w Jeruzalem. Wszyscy wiedzieli, że to ja namówiłam Heroda do przywrócenia łask Doris, i za moją przyczyną Antypatra uznano jedynym dziedzicem tronu. Salome mogła osobiście zaświadczyć, że Antypater miał ze mną stosunki, ilekroć Agrypą wyjeżdżał na polowanie albo był zajęty rozmowami z Herodem. Wyliczyła osoby, które w Jeruzalem mogły na to przysiąc.

Agrypa był surowy, ale nie w stosunku do mnie, wobec czego podobnie jak wszystkich wyprowadziłam go w pole. Do ostatniej chwili mi ufał, podejrzewając kogo innego. Bo to ja podałam Agrypie truciznę podczas mojej ostatniej wizyty w Kampanii. Z zimną krwią otrułam ojca moich dzieci, żeby oswobodzić drogę kochankowi, Antypatrowi; wydania na świat Postumusa użyłam jako alibi.

Dlatego tak gwałtownie przeciwstawiłam się małżeństwu z Tyberiuszem, dlatego także Tyberiusz uciekł na Rodos po przyjeździe Antypatra do Rzymu. Jednakże po ujawnieniu planów Antypatra musiałam odzyskać Tyberiusza, to było ważne, bo chciałam się nim zasłonić. A do Skamandra wpadłam tylko po to, żeby naprowadzić Agrypę na fałszywy trop.

Ojciec słuchając Liwii miał wrażenie, że patrzy w kłębowisko zmij tak splecione, iż niczego nie mógł odróżnić. Ogarnęło go obrzydzenie i stanowczo odrzucił materiał dowodowy, jaki Liwia złożyła przed nim na stole. Jedynie listy pisane moją ręką wielokrotnie odczytywał. Były autentyczne. Tylko ja w ten sposób piszę. Porównywał je z oskarżeniami przeciwko Antypatrowi zawartymi w ostatnim liście Heroda i zagryzł wargi. Na chwilę zamknął oczy i rozważał moje postępowanie.



Powody, jakimi uzasadniałam wyjazd Tyberiusza na Rodos brzmiały mętnie, przypomniałam sobie, że miał wrażenie, jakbym coś kryła pod korcem. Wyjazd Tyberiusza dziwnie się zbiegał z audiencją Antypatra, tak samo istniała zbieżność między chwilą śmierci Antypatra a prośbą Tyberiusza o zezwolenie na powrót... a z jakim zapałem ja nagle domagałam się jego powrotu! Zajście koło mównicy także nie było normalne. Ojciec kiedyś przesłuchiwał mnie na ten temat, zbagatelizowałam to zdarzenie jako zwyczajne zakończenie ożywionego wieczoru, po prostu ktoś zarzucił wieniec Owidiusza na posąg Marsjasza, pochodnia zgasła i dlatego zapomnieliśmy wieniec ściągnąć. Ojciec wiedział, że to ja oddałam go Antypatrowi, a on z kolei celowo rzucił go na posąg, pochodnię też przecież zgaszono umyślnie. Zausznik ojca był zdania, że chodziło o przemyślną grę między mną a Antypatrem, bo patrzyliśmy na siebie bardzo wymownie, co jego zdaniem wydawało się podejrzane.

Ojciec jednak nie chciał uwierzyć, że moja pogodna, szczerza natura kryje drugą, zupełnie mu nie znaną. Nie posądzał mnie o taką sztukę udawania, nie byłam typem istoty głębokiej, raczej powierzchownej, ojca zawsze bawiła moja spontaniczna wesołość.

Liwia widzi, że ojciec się waha, ale liczyła się z wątpliwościami. Podczas mojej utarczki z ojcem w jego gabinecie posłała po Kryspusa, który czekał u Antonii Młodszej. Teraz on się zjawia i zaklinając się na życie swoje oraz dzieci opowiada o zajściu pod Rostrami. Na wszystkie świętości gotów jest przysiąc, że słyszał słowa Antypatra „zawarliśmy pakt” i moje „tak”, wypowiedziane drżącym głosem. A potem Antypater znowu szepnął, że tylko cesarz stoi między nami i zmusza go do wyjazdu z Rzymu. Była noc, Kryspus nic nie mógł widzieć, ale słyszał odgłos pocałunku.

Ojciec podstępnie pyta, czy Antypater był tej nocy u mnie. „Nie - odpowiada Kryspus. - Julia poznawszy mnie zlekła się i dla niepoznaki całowała wszystkich obecnych, po czym prosiła Grakchusa i mnie o odprowadzenie jej do domu. Tej nocy spała sama”. Ojciec zaczynał ciężko dyszeć. Ten człowiek mówi prawdę, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nagle uderzyło go, że przecież w zagadkowy sposób mówiłam o nowym statucie dla Palestyny i w tejże samej chwili uprzytomnił sobie, że ślady kurierów z obozu Druzusa do Jeruzalem i na Karyny nie prowadzą do Antypatra i Tyberiusza, lecz do Antypatra i do mnie.

Mocno złapał się kantu stołu, krew napłynęła mu do twarzy, oddychał nierówno. „Ona musi umrzeć” - powiedział cicho z hamowaną wściekłością.

Liwia wstała. Dłużej nie mogła milczeć. Ale zamiast wydać okrzyk zwycięstwa, który rozbrzmiewał w jej duszy, zrobiła stroskaną minę. „Nie, Auguście - mówi stanowczo. - Nie możesz odbierać życia swojemu dziecku jak Herod. Pamiętaj, że oczy całego świata patrzą na ciebie. Bądź łagodny, okaż wyrozumiałość. Wyślij ją na Pandatarię.”

Umilkłam, Labeo słuchał z wyteżoną uwagą.

- A więc zostałam uznana za współwinowajczynię Antypatra i mordczynię Agrypy - powiedział w zamyśleniu. - W takim razie August rzeczywiście miał powody, żeby ci życzyć śmierci jak Febe. Uzasadnione jest również unikanie publicznego procesu, aby nie stwarzać okazji do wejrzenia bliżej w ów upozorowany proces w Berytos. Wydaje się, że masz słuszość, Julio... nie możemy być pewni, dopóki August i Liwia milczą, ale twoje wygnanie jest jedynym logicznym wyjaśnieniem. Ani jedna osoba z tych, z którymi dyskutowałem sprawę, nie uznała oskarżenia odczytanego z polecenia Augusta w senacie za wystarczające. Dlatego w końcu był zmuszony udzielić dodatkowych wyjaśnień. Zgodnie z nimi po wnikliwym dochodzeniu w twojej sprawie wyszło na jaw, że spiskowałaś przeciwko ojcu, aby twój kochanek Antoniusz mógł dojść do władzy. Dlatego też ojciec kazał senatowi przekląć pamięć o tobie. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że to tłumaczenie usprawiedliwia wyrok, a jednak gdy mu się bliżej przyjrzemy, okazuje się ono równie bezzasadne jak pierwsze, ponieważ przyszło za późno. Po aresztowaniu ciebie zaufana Febe słusznie postąpiła, wieszając się, aby nie ujawnić twoich tajemnic, a August wyraził owo nieludzkie życzenie, żeby jego córka znalazła się na miejscu Febe, właśnie z okazji jej śmierci, nie zaś ujawnienia rzekomego spisku. Trudno także mówić o dochodzeniu w sprawie nie istniejącej. Zarzuty przeciwko tobie nigdy nie były rozpatrywane, nie miałaś również obrońcy. W końcu ostatnie oskarżenie przekreśla pierwsze, bo kto uwierzy w twoje miłosne igraszki z Grakchusem, skoro zamierzałaś torować drogę do władzy Antoniuszowi. Dodatkowe uzasadnienie jest zmyślane, ale nie można mu zaprzeczyć, ponieważ Antoniusz nie żyje. Powstało w celu przeklęcia twojej pamięci. Wobec tego, że nie wolno

nawet wymawiać twego imienia, wszelka działalność zmierzająca do przyjścia ci z pomocą została automatycznie udaremniona. Twoja rze-koma sprawa leży nietknięta, dopóki czas nie wymaże jej z pamięci. Jeden jedyny Tyberiusz ma odwagę sprzeciwiać się zakazowi Augusta i pisze list za listem z prośbą o łaskę. Jego nietykalność jako trybuna wygasa z nowym rokiem, toteż naraża życie przez swój upór. Musiał opuścić Akademię i na razie kryje się w głębi Rodos. Liwia broni jego sprawy, August jednak nie lubi braku uległości. Żeby uwolnić się od jej nalegań, wszystko, co ma związek z Tyberiuszem, składa w ręce Gajusza. Ale Gajusz trzyma przy' sobie jako doradcę wojskowego Loliusza i nie ulega żadnym innym wpływom. W ten sposób August równocześnie skutecznie zahamował usiłowania Liwii zmierzające do sprowadzenia do domu Tyberiusza, jak i przyjście ci z pomocą ze strony Tyberiusza.

- A zatem muszę tu tkwić bez żadnej nadziei? - spytałam.

- Nie - odparł Labeo wstając - nie traćmy nadziei, bo masz zbyt wielu przyjaciół. Ale niełatwo będzie znaleźć wyjście.

Patrzę za nim, kiedy schodzi w dół z prefektem i strażnikiem. Wróci do świata żywych z pozdrowieniami od uwięzionej na Pandatarrii, od tej, której imienia nie wolno wymawiać, a pamięć przeklęto.

Przeklęta!

Zamykam oczy, słowo nabiera kształtów. Zamienia się w szeroki twardy rzemień, nie w wąskie paski, które pozostawiają piekące ślady na ciele, ale w płaski rzemień, od którego pęka krzyż.

Jestem przykuta do ostrych głązów Pandatarrii, wiem, że za moimi plecami ręka ojca podnosi się do uderzenia.

„Ojczy - szepczę - ojczy, spojrzysz na mnie.”

On mnie nie słyszy, rzemień uderza. August ma pewną rękę i siłę tyrana. Wszyscy nakrywają głowy i odwracają się. Tylko Liwia stoi nieporuszona i patrzy z ustami wykrzywionymi drwiącym uśmiechem.

Chcę odpędzić to przywidzenie, kładę głowę na ramieniu opartym o stół. Ale ślad uderzenia wrył się w świadomości, więc nowe obrazy się wyłaniają.

Po całym Rzymie - a nawet po całym imperium - rozsiane są kolumny i tablice pamiątkowe na cześć córki cezara. Dziś wymaszerowały porządkowe oddziały straży z drabinami, młotami i dłutami. Obalenie

posągów na ogół jest rozrywką pospólstwa, tym razem dziwna cisza panuje, gdy sypią się odłamy marmuru. Po oczyszczeniu placów, świątyń i przedsionków przychodzi kolej na domy prywatne. Otwierają się bramy na Karynach, u Antonii Starszej, w zapieczętowanej willi Antoniusza, u Julioli na Palatynie. Wszędzie, gdzie znajdują się moje wizerunki lub imię, uderzają młoty, zgrzytają dłuta.

Postumus widzi postać matki leżącą na ziemi w kawałkach i ucieka do swego kubikulum. Kamea z wizerunkiem nas obojga, zamówiona ostatniej wiosny na dzień jego dziesiątych urodzin, leży ukryta między zabawkami. Chowa ją pod tunikę i wymyka się do ogrodu. W najdalszym zakątku zakopuje ją pod kamienną ławą.

Po zniknięciu posągów nadbiegają niewolnicy z miotłami i z młotkami, odkurzają, polerują, aż wszelkie ślady znikną. Wkrótce inne rzeźby staną na tych miejscach. Jednakże Agrypina znalazła kawałeczek marmuru, który niewolnice przeoczyły, i zabiera go do siebie.

W czasie procesji do Ołtarza Pokoju na Polu Marsowym Juliola stoi na zwykłym swoim miejscu, obok postaci kapłanki na prawym fryzie. Na widok marmurowej głowy matki porąbanej w kawałki może zakryć twarz, bo nosi strój mężatki, natomiast Agrypina, jeszcze dziewczątka, nie ma czym się osłonić, więc pochyla tylko śliczną, drobną szyjkę, by nikt nie widział jej łez.

Podnoszę głowę, prostuję się i przecieram oczy. Wzrok mój zatrzymuje się na skrzyni przywiezionej przez Labeona. Otwieram ją, wyjmuję pudro z klejnotami i klękam na podłodze. Klucz jest w zamku, przekręcam go. Właściwie zamierzałam czekać z przejrzeniem zawartości i wyjmować tylko po jednym przedmiocie w te dni, kiedy czuję się szczególnie biedna, kiedy upadam na duchu. Ale skoro zajrzałam do środka, już nie mogę się powstrzymać, chwytam zachłannie to jedno, to drugie. Syryjski szal, alabastrowe amforki z moim imieniem, mały mozaikowy mak, sandały haftowane perłami, złote zwierciadło - a z każdym przedmiotem wiążą się wspomnienia, od których serce drży.

W końcu odnajduję ślubny pierścień.

Ale tu wyczerpały się moje siły. Fale wzruszenia wstrząsają mną, pot występuje mi na czoło, chcę złapać brzeg stołu. Udaje mi się wstać, zanim chwyciły mnie wymioty; ostatnie, co zapamiętałam, to czerwone strugi w wymiocinach.

Pływam po bezkresnym morzu, umysł mój tonie we mgle nieświadomości, która chwilami jakby się rozwiewała, wtedy zapominam i gorączkowe majaki wyłaniają się na powierzchni jak wrak rozbitego okrętu.

Postumus szepcze mi do ucha: „Jeżeli zapytam o ciebie, mamusiu, dziadek posyła mnie spać o głodzie, a Liwia zamyka mnie w ciemnej komórce!” „Boję się węzów” - szepcze także tuląc się do mnie. Po chwili ciągnie dalej tak cichutko, że ledwo go słyszę: „Lucjusz powiedział, że jak dziadek umrze, pójdzie do ciebie. Może umrze niedługo, a może ja potrafię go zabić. Błagam Neptuna, żebym był taki mocny jak ojciec. Ile razy łowią ryby, patrzę w twoją stronę, mateczko... pamiętasz zeszły rok, co dzień byłaś z nami.”

Znika. Na jego miejscu siedzi Antoniusz. Swoim zwyczajem wyciąga nogi, głowę kładzie na oparciu sofy. Ale jest cichy i milczący, a to wydaje mi się tak niezwykle, że podchodzę bliżej. Czy ma zamknięte, jest trupio błądy.

„Antoniuszu!” - wołam, ale on się nie rusza, nagle widzę naczynie stojące obok krzesła. Całe czerwone od krwi, napęcza się w moich oczach. Krew bucha falami z otwartych żył na przegubach, ścina się, gęstnieje, czernieje. Chcę krzyknąć, lecz głos mnie zawodzi, mam wrażenie, że się duszę. I znowu wszystko się rozplywa w szarej mgle.

Czyjaś ręka dotyka moich pleców. Kulę się, robię się mała, leżę w kubikulum na Palatynie. Febe siedzi na skraju łóżka.

„Jesteś najmiłsza ze wszystkich” - szepczę i chcę ją objąć za szyję. Wtedy widzę pasek, który się zaciska, sztywnieję z przerażenia. Ona rzeźbi, charczy, twarz jej sinieje, z ust wysuwa się język rozpaczliwie obrzmiały i ciemny. Przewraca oczami, głowa chyli się na bok. Krzyczę i rzucam się do tyłu.

Ciągle powracam do dzieciństwa. Pewnego dnia leżę na kolanach matki, czuję jej ciepłe przyjazne łono, pierwsza rzecz, jaką pamiętam na tym świecie. Nie śmiem jednak spojrzeć w górę, bo wszystko jest smutne, tak smutne, że aż zaczynam płakać. Co za rozkosz czuć się bezpieczną i spokojną!

Słyszę jej głos. Mówi, że śpię; ostrożnie uchylam powieki. „Julio” - mówi, delikatnie muskając ręką moje czoło. Błogosławiony spokój panuje w izbie.

Następnym razem, kiedy otwieram oczy, stoi przy stole.

Zauważyła, że patrzę, więc siada na łożku. Chcę coś powiedzieć, lecz wydaję tylko westchnienie i znowu zasypiam.

Nareszcie chcę wstać, lecz ona ostrożnie opiera mnie o poduszki, bierze czarkę, łyżkę i karmi mnie zupą. Zupa? Nie kasza? Próbuję się rozejrzeć, wtem oczy przywarły do ręki z łyżką. Jest szczupła o długich palcach. Patrzę na moją rękę, widzę ślubny pierścień. „Tyberiusz” - mówię, a siedząca obok kiwa głową.

Zaczynam się obawiać, że ona mi zniknie jak senna mara. Na próbę wyciągam rękę i dotykam jej. Ciepła, rzeczywista, siedzi tu dzień po dniu.

„Mamusiu” - szepczę, kiedy budzę się w nocy i nie widzę jej. A ona odpowiada: „Jestem” i gładzi mnie po ramieniu; jej łożko stoi obok mego.

Tak, to ona, Skrybonia. Moja prawdziwa matka. Nowy strach mnie dręczy. Pamiętam, jak Labeo schodził w dół ścieżką, teraz na jego miejscu widzę matkę. Każde przybycie prefekta budzi we mnie lęk, że przyszedł ją zabrać, wystarczy, bym usłyszała kroki strażnika przy domu, a zaczynam drzeć. Jeżeli matka podchodzi do drzwi, podrywam się, by ją zatrzymać.

- Musisz tu zostać - błagam, kiedy siada z powrotem.
- Tak, zostanę - odpowiada.
- Na zawsze?
- Tak, Julio, na zawsze.

Przyglądam się jej godzinami. Drzwi stoją otworem, widzę morze i nieboskłon, słyszę szum fali w dole.

To ta sama szara izba co przedtem, a jednak zupełnie inna. W łożku kilka poduszek, kasza jęczmienna zniknęła, na stole leżą książki i przybory do pisania. U wezłowania wisi dzwonek, jeżeli zadzwonię, sługa przychodzi spytać, czego sobie życzę. W dzień wynoszą mnie na słońce, czuję ciepło, jest mi dobrze.

Powoli odzyskuję siły.

Antystiusz Labeo, po wizycie na Pandatarii, naradził się z kolegami z Forum, ale byli równie bezradni jak on - wyklęcie mnie uniemożliwiło wszelkie usiłowania przyjścia mi na ratunek. Właśnie wybierał się napisać do Tyberiusza, aby mu donieść, że nic więcej zdziałać nie zdoła, kiedy Emiliusz Paulus zaprosił go do babki Skrybonii.

Miała już ponad siedemdziesiąt lat, zawsze żyła spokojnie na ubożcu. Po rozwodzie z cezarem poświęciła się bez reszty dzieciom z dwóch

poprzednich małżeństw. Włosy miała białe jak śnieg, twarz nacechowaną łagodnością i duże, trochę smętne oczy. Labeona powitała życzliwym uśmiechem.

Możliwie najogólniej opowiedział o wizycie na Pandatarrii, ona jednak prosiła, aby mówił bez osłonek, pytała, w jaki sposób mogą mi pomóc. Odpowiedział, że jest gotów uczynić wszystko, ale nie widzi sposobu pominięcia klątwy. Emiliusz przerwał mu przypominając, że według zwyczaju wygnaniec mógł mieć przy sobie kogoś bliskiego - najlepszym przykładem był Grakchus, któremu towarzyszył syn. Oczywiście nikt odpowiedzialny za dzieci nie może ich wysyłać na Pandatarrię, biorąc pod uwagę tamtejsze warunki, ale chyba uda się załatwić sprawę tak, żeby ktoś inny z rodziny tam pojechał.

Labeo orzekł, iż nie ma w tym względzie żadnych przepisów, ale nawet Augustowi trudno byłoby odmówić osobie, która chce spełnić taki miłosierny uczynek. W tym momencie Skrybonia zdecydowanie wyprostowała się na krześle.

- Jeżeli tak jest, proszę cię, Antystiuszu Labeonie, postaraj się o zezwolenie, abym mogła dzielić los córki. Cezar zawsze kieruje się przemocą, mimo to, kiedy przeszło trzydzieści pięć lat temu odebrał mi Julię, sądziłam, że oszczędzi chociaż dziecko. Myślałam, że lepiej niech Julia będzie tylko jego córką, dlatego nigdy nie powoływałam się na moje prawa do niej. Myliłam się, żądza władzy w nim była tak silna, że odepchnął i zhańbił własne dziecko. To nawet dobrze się składa, że ja, która poznałam jego bezwzględność, będę trzymała z Julią, a ani cezarski, ani ta kobieta nie będą się sprzeciwiali mojemu zniknięciu z Rzymu raz na zawsze. Jeżeli proszę cię, Antystiuszu, o zajęcie się moją sprawą, to dlatego, że dzięki swoim zdolnościom osiągnęłaś dotychczas dla Julii więcej, niż można było się spodziewać.

Labeo zgodził się i przy poparciu opinii publicznej uzyskał wszystkie udogodnienia, jakich Skrybonia mogła żądać ze względu na swój podeszły wiek. Mogła więc zabrać ze sobą służbę i sprzęty, zapasy żywności, które miała prawo uzupełniać, poza tym wolno jej było korespondować z rodziną i przyjaciółmi, a także przyjmować odwiedziny gości, których przywiezie łódź zaopatrzeniowa. Odwiedzający musieli podawać cesarzowi osobisty znak rozpoznawczy, który sprawdzano podczas dokładnej rewizji w Ancjum. Listy były cenzurowane,

zapasy żywności rewidowane, a Pandataria strzeżona równie czujnie jak dawniej; mimo tych restrykcji od przyjazdu matki życie się zmieniło. Nie chodziło tylko o materialne udogodnienia, ale przede wszystkim pomagała mi jej obecność. Matka zniweczyła osamotnienie wyklętej, odpędziła przerażające obrazy - jej miłość oraz wola poświęcenia się uratowały mnie.

Czasem po zachodzie słońca wiatr przycichał, siadałyśmy wtedy na skałach i patrzyłyśmy na zapalające się gwiazdy. Rozmawiałyśmy o sprawach tak głęboko skrywanych, że wprost nie znoszących dziennego światła. Powierzałam jej wszystko, co w sobie taiłam, zarówno dobre, jak i złe. Wszystko rozumiała, wszystko ze mną dzieliła. W miarę jak dotychczasowe brzemień stawało się coraz lżejsze, nowe zaczynało mi ciążyć na duszy jak ołów.

Pewnego wieczoru cisza była większa niż zwykle, rozmawiałyśmy długo w noc.

- Mamo... - zaczęłam.

Nie odpowiedziała, ale w świetle gwiazd widziałam, że skinęła głową.

- Jestem już zdrowa. Musisz odjechać.

- Zostaję - odpowiedziała. - Już ci to mówiłam.

- Ale to niemożliwe, nie mogę tyle przyjąć... nigdy dla ciebie nic nie zrobiłam... zapomniałam o tobie.

Wzięła mnie za rękę.

- Ludzie mają odrętwiałe serca, Julio, zbyt późno rozumieją, że miłość nie waży, ile otrzymała, lecz ile dała, ponieważ sama jest bezgraniczna.

Czyż Agrypa nie mówił tego samego? Chyba to miał na myśli, gdy powtarzał, że miłość żąda wszystkiego.

Noc była bezksiężycowa. Nisko nad horyzontem błyszczała gwiazda Wenery, świeciła wielkiej bogini. Świeciła spokojnie, czysto, jaśniej niż inne gwiazdy. Siedziałyśmy w milczeniu, dopóki nie zapadła w morze. Matka ciągle trzymała moją dłoń i nie puściła jej do chwili, kiedy otwierałam drzwi.

Nigdy więcej nie wspomniałam o jej wyjeździe.



## XVIII

Pierwszy odwiedził nas Emiliusz. Ruchem ręki witał nas z pokładu łodzi zaopatrzeniowej. Wzruszona jego widokiem zaczęłam płakać.

- A Juliola? - pytałam przez łyż.
- Odprowadziła mnie do Ancjum - wyjaśnił.

Oczekiwała dziecka, liczył, że to dobrze na nią wpłynie po moim zniknięciu, które było dla niej okrutnym ciosem. Nie chodziło nawet o ciężki wyrok wygnania, ale sam rodzaj oskarżeń budził w niej odrazę. Żaden szlachetny człowiek nie był w stanie zrozumieć, jak ojciec mógł w ten sposób publicznie oskarżać rodzoną córkę, toteż Juliola z wielkim trudem ukrywała swoje rozżalenie na Augusta. O Liwii nawet myśleć nie chciała.

Niemniej jednak, choć większość potępiała to, co się stało, nikt nie śmiał wyjawić swego zdania. Mimo to ani ojciec, ani Liwia nie mogli nie spostrzegać oziębłości, na jaką się natykali, a Emiliusz był rad, że zarówno on sam, jak i Juliola mają teraz doskonałą sposobność trzymania się z dala od Palatynu.

Najgorszy los przypadł dwojgu najmłodszym. Nie tylko straciły mnie i Febe, ale cały ich tryb życia odmienił się, kiedy z domu na Karynachs zabrała ich surowa Liwia. Postumus przeważnie chadzał własnymi drogami, Agrypina stała się uparta i zamknięta w sobie. Po prostu przerażające, jak taka młodzianka istota potrafiła kryć nienawiść do Liwii i dziadka. Postumus natomiast wiele razy wybuchał i był surowo karany. Oboje często przebywali z Juliolą, przyłączał się do nich także Lucjusz. Ostatnio zaręczył się z Lepidą, a Gajusz z Liwillą. Od Tyberiusza rzadko miewali wiadomości.

Liwia ciągle wstawiała się za synem, ale Loliusz podsycił niechęć do niego. Jeżeli nie zajdzie nic nieoczekiwanego, pozostanie na Rodos do końca życia. Na ogół uważano, że mam lepsze widoki, bo po śmierci Augusta odzyskam wolność.

Każda łódź zaopatrzeniowa przywoziła jakiegoś gościa, a choć nowiny nie zawsze były najświeższe, obie z matką mogłyśmy śledzić przebieg wydarzeń w Rzymie.

Wiele świadczyło o tym, że mimo zniszczenia moich wizerunków pamiętano o mnie. Imię moje, którego nie wolno było wymawiać, uważano powszechnie za symbol sprzeciwu wobec ucisku; powstała nawet

partia julijska, która miała zwolenników w całym imperium. W Rzymie doszło do demonstracji i pochodów z pochodniami, a choć tłumiono te manifestacje żelazną ręką, nowe pogłoski o mnie i mojej sprawie krążyły nieustannie. W końcu ojciec był zmuszony wydać zakaz badania przeszłości, przez co dał wyraźnie do zrozumienia, że teraz jest przekonany o fałszu oskarżeń wytoczonych przeciwko mnie.

Wielu odważnych ludzi usiłowało mnie uwolnić, ale Liwia wysyłając mnie na Pandatarię wybrała solidną fortecę. Po każdej nieudanej próbie wpisywano dodatkowe imię na listę moich kochanków; nowe uczciwe imię mieszano z błotem. O dowolności tej listy świadczy, że moi przyrodni bracia Scypion i Lentulus także znaleźli się na niej, chociaż kazirodztwo było jedynym erotycznym występkiem, jakiego mi nie zarzucano.

W drugim roku mego pobytu na Pandatarii Gajusz pojechał na Wschód. Tyberiusz spotkał się z nim, aby omówić wydarzenia ostatnich lat, lecz Loliusz ani na sekundę nie odstępował Gajusza, toteż Tyberiusz wrócił na Rodos z niczym.

Wkrótce Gajusz spotkał się z królem Partów, z którym miał pertraktować w sprawach interesujących oba kraje. On to otworzył Gajuszowi oczy na przebieg wydarzeń w Jeruzalem i w Rzymie. Matka króla, pojmana przez cezara, znała ojca i Liwię tak dobrze, jak tylko niewolnicy mogą poznać swoich właścicieli. Król, wychowany w Rzymie, bywał stałym gościem na Palatynie. Z tamtych czasów wywodziła się jego serdeczna przyjaźń z Tyberiuszem i on to pomagał Tyberiuszowi w osiągnięciu pierwszych dyplomatycznych sukcesów na Wschodzie. Jako Part był przeciwnikiem Arabów, a więc również polityki Salome i Liwii, oburzały go intrygi wokół Heroda i śmierć Antypatra. Rozmawiali z Gajuszem cały dzień w cztery oczy. A kiedy wieczorem Gajusz wracał łodzią do rzymskiego obozu rozbitego na prawym brzegu Eufratu, miał już jasny obraz wielu spraw przedtem dlań niezrozumiałych.

Gajusz nie na darmo był energicznym synem Agrypy, zaraz nazajutrz odprawił Loliusza, a na jego miejsce mianował Kwirynusa. Loliusz umarł po kilku dniach.

Za radą Kwirynusa Gajusz podpisał zezwolenie powrotu dla Tyberiusza i wysłał do Augusta pismo w mojej sprawie razem ze sprawozdaniem o porozumieniu z Partami, którzy obiecali wspólnie uderzyć na

Arabie, skoro tylko uporają się z problemami armeńskimi. Później, w czasie pobytu w Armenii, Gajusz został podstępnie zwabiony w zasadzkę i raniony. Rana nie wyglądała na śmiertelną, ale goiła się opornie i bardzo mu dolegała. Niemal równocześnie Kwirynus rozchorował się ciężko i był przekonany, że go otruto.

Równocześnie z tymi wieściami ze Wschodu nadchodziły dużo bardziej wstrząsające z Zachodu. Lucjusz w drodze do Hiszpanii nagle zachorował w Massylii i od razu zmarł. W całym państwie szeptało o morderstwie.

Od Gajusza przychodziły coraz gorsze nowiny. Miał obrzęk stawów, chwytały go straszliwe bóle. Twarz mu się zapadła od cierpienia, wyglądał jak szkielet. Kiedy nie mógł już chodzić, kazał zanieść się do stołu. Ręka mu drżała jak starcowi, toteż ledwo się zdobył na skreślenie paru linii. W liście do ojca pisał, że nie lękał się śmierci w otwartej walce ani nie uchylał się przed żadnym wrogiem. Niestety jednak nie miał doświadczenia w walce z ciemnymi mocami i trucicielami, dlatego prosił o zwolnienie go z obowiązków cezara, bo chciał spędzić życie tam, gdzie demony zła go nie osiągną - choćby miał wyjechać na kraniec świata.

Ojciec zmartwił się ogromnie. Jeżeli odporny Gajusz napisał taki list, musiał przejść męki Tantalą, zresztą po piśmie łatwo poznać, że był słaby i roztrzęsiony. August możliwie najogłędniej odpowiedział, że w gorączkowych majakach nietrudno o czarne myśli, jednakże jego syn nie powinien tracić odwagi z powodu choroby. Nie mógł go zwolnić z obowiązków cezara, ale może go odwołać ze Wschodu. Prosił więc, aby Gajusz wrócił do Rzymu, a na końcu dołączył pozdrowienia oraz dopisek, że chcąc go ucieszyć, kazał mnie przenieść z Pandatarrii na stały ląd do Regium.

Gajusz, skoro tylko poczuł się lepiej, ruszył w powrotną drogę. Niesiono go do wybrzeża, po czym czekali na okręt w Limyrze. Tam znowu mu się pogorszyło i umarł.

Ojciec miał sześćdziesiąt siedem lat, jak na człowieka na tak wysokim stanowisku był w wieku podeszłym. Umysł zachował trzeźwy, ale życiowa gra sprawiała mu mniej przyjemności. Od szeregu lat czekał na przejęcie odpowiedzialności za państwo przez Gajusza i Lucjusza, toteż strata ich była dla niego dotkliwym ciosem. Sam jednak wspominał, że ciężiej mu było znieść stratę córki, że myśl o mnie doskwierała niczym wrzód, dolegała jak narośl. Smutek i tęsknotę najłatwiej porównać do rany, toteż skoro ojciec użył określenia „narośl” i

„wrzód”, wiedziałam, że nękają go zwątpienie i niepokój, najwymowniejsze zaś było to, że często podkreślał, iż za życia Mecenasa lub Agrypy nic takiego w ogóle by nie zaszło.

Jego zbolełe sumienie reagowało, ilekroć spojrzał na Postumusa, gdyż wrogie nastawienie chłopaka wobec Liwii raczej nasilało się, aniżeli słabło z latami. A jako jedyny męski potomek rodu został adoptowany przez ojca wkrótce po przywdzianiu męskiej togi.

W ten sposób ciągłość rodu raz jeszcze została zapewniona, ale August z troską myślał o przyszłości Rzymu, patrząc na wyrosniętego niedojrzałego młokosa, który potrafił każdego przepić i wolał broń od książki.

Sytuacja imperium wcale nie była zadowalająca. Rosnące podatki wywoływały niezadowolenie prowincji, wzdłuż granic szerzyły się zamieszki i niepokoje. Jednakże na dłuższą metę najgorsza, bo nie do wytrzymania, była sprawa wojskowego dowództwa, gdyż żaden wódz po Tyberiuszu nie dorósł do swoich zadań. Na północnym wschodzie obronność kraju słabła, legiony czekały na doświadczonego wodza, zdolnego objąć dowództwo w polu.

W tej sytuacji ojciec uczynił krok, przed którym wahał się dużo dłużej niż przed adopcją Postumusa. Można go porównywać tylko do sprowadzenia Agrypy i zaproponowania mu, aby został zięciem cezara. August mianowicie posłał po Tyberiusza i ofiarował mu zgodę.

Tyberiusz już od dwóch lat przebywał w domu, ale poświęcał się tylko rodzinie. Wprowadził Druzusa Młodsze na Forum, z okazji przywdziania męskiej togi wydał dla niego ucztę na Karynach. Wkrótce jednak uciekł stamtąd, bo z naszą dawną siedzibą wiązało się tyle wspomnień, że nie miał odwagi tam pozostać. W zamian kupił luksusowy pałac Mecenas, gdzie żył w spokoju i ciszy, pograżony w studiach.

Kiedy Gajusz napisał do ojca prosząc o zwolnienie go z obowiązków cezara, wysłał równocześnie list rozwodowy do Liwilli. Teraz była żoną swego krewnego, Druzusa Młodsze; pierwsza urodziła się im córka. Ku ogólnemu zdumieniu nazwano ją nie Klaudią, Druzyllą czy też Liwią, jak należało się spodziewać, lecz Julią - na moją pamięć.

Tyberiusz zajmował się jedynie rodziną, rzadko pokazywał się na Forum i w senacie, ale to nie znaczyło, że przestał się orientować w sytuacji imperium i w sprawach wojskowych. Wiedział również doskonale o swoich uzdolnieniach, toteż wcale się nie zdziwił wezwaniem Augusta.

Ojciec zaczął od podkreślenia, że w takich czasach jak obecne człowiekowi z doświadczeniem i umiejętnościami Tyberiusza nie wolno trzymać się na marginesie życia publicznego. Dawniej pełnił już odpowiedzialne funkcje i wtedy ojciec chciał go mieć za zięcia. Później okoliczności zmusiły go do zerwania paktu, którego nie da się odnowić. Pragnąc jednak okazać ugodowe nastawienie, ojciec proponuje przywrócenie mi pełni swobody ruchów w Regium w zamian za obietnicę, że nigdy nie wróce do Rzymu. Po tym, co się stało, jako głowa państwa na dalsze ustępstwa pójść nie mógł.

Ubolewał jednak nad niemożnością zachowania dawnej umowy, toteż obecnie proponował Tyberiuszowi nowy, trwalszy pakt i prosił go, aby został jego synem. Razem z Postumusem zajmą miejsce młodych cesarów, którzy byli jego nadzieją i oparciem, a których odebrał mu bezlitosny los. Zakończył stwierdzeniem, że czuje się stary i potrzebuje pomocy dla sprostania swoim obowiązkom.

Tyberiusz liczył na zgodę, ale nie marzył o takich zaszczytach. W mgnieniu oka przeżył od nowa upadek Druzusa z konia, rozstanie ze wszystkim, co było mu drogie, poniżające ukrywanie się na Rodos, a wreszcie powrót do Rzymu, gdzie wielu dawnych przyjaciół bało się go powitać.

Ojciec czekał na odpowiedź. Mały, skurczony człowieczek, o twarzy poranej bruzdami na skutek znużenia i chorób... starzec dźwigający kolosalny ciężar. Tyberiusz, który z zimnym wyrachowaniem zastanawiał się, ile jeszcze czasu ma przed sobą ten starzec, nagle poczuł odruch współczucia.

Ojciec widział jego wahanie.

- Proszę cię o to dla dobra państwa - zaznaczył z naciskiem.

Tyberiusz wstał, postąpił krok naprzód i z dumą powiedział:

- Klaudiusze byli zawsze posłuszni wezwaniom Rzymu.

Wkrótce po adopcji wyjechał na front, gdzie żołnierze witali go

owacyjnie. Dzięki wytrawnej zręczności umiał łączyć dyplomację z taktyką wojskową i skutecznie odpierał niebezpieczeństwa grożące państwu, przez wielu porównywane do najpoważniejszych w historii Rzymu. Ponad pięć lat prawie bez przerwy był na froncie.

Tymczasem Postumus ukończył wykształcenie cywilne, szkołę rekrutów i ćwiczenia w polu. Powrócił do Rzymu mając lat dziewiętnaście; w ciągu ostatniego roku ogromnie dojrzał. Nadal jednak z trudnością krył niechęć do Liwii, bo po Agrypie odziedziczył uczciwą, wierną naturę i nie mógł zapomnieć tej, która wydała go na świat.

Pewnego dnia, kiedy czekał na ojca, Liwia usiadła do kądzieli, a równocześnie zaczęła opowiadać o dawnych czasach, o wojnach domowych i o tym, jak uciekała, podczas gdy wróg następował na pięty. Agrypa ścigał ją niczym dzikie zwierzę; przy okazji robiła przytyki do jego niskiego pochodzenia i nieokrzesań.

Postumus udawał, że nie słyszy.

Nie podnosząc oczu zaczęła inne opowiadanie, tym razem o wygnanej za rozpustne życie.

Tego mój syn nie mógł znieść. Spojrzał na nią groźnym wzrokiem, bo przestał obawiać się jadowitych żmij.

Spytał ją, czy jest przygłucha, skoro nie słyszy tego, co mówią na mieście. Tam również opowiadają historie z dawnych czasów o diabelskich podstępach i złości. Czy nie słyszała o przedziwnej zarazie, która zabrała Marcellusa, Agrypę, Lucjusza i Gajusza? A może historię o okrutnej bogini losu przędącej nić życia? Najdziwniejsze jednak w tym opowiadaniu jest to, że owa Parka ma imię jak wszyscy śmiertelni, jeśli się nie myli - nazywają ją Liwia Druzylla.

Postumus drżał z wściekłości, ręce go swędziły, tak pragnął zaciśnąć je na szyi tej kobiety, usłyszeć bulgotanie w krtani, zatkać jadowitą paszczę wełną, dławić ostatnią iskrę życia, póki złe oczy nie wyszłyby z orbit. Zrobił gwałtowny ruch w jej kierunku, ale opamiętał się i poszedł do wyjścia. W progu stał ojciec.

Agrypę Postumusa zesłano do Surrentum\*[Surrentum - dziś Sorrento].

Julioła była niepokieszona. Odkąd Agrypina wyszła za mąż i zamieszkała w Germanii, z rodzeństwa pozostał jej tylko Postumus. Julioła zawsze miała słabość do młodszego brata, a w ciągu ostatnich lat

jeszcze ściślej połączyła ich strata braci i matki, a także nienawiść do Liwii. Teraz i jego zabrakło.

Emiliusz robił wszystko, co było w jego mocy, aby ją pocieszyć. Znając jej umiłowanie piękna, kazał wybudować willę, w której gromadził dzieła sztuki. Tam zebrał również wszystko, co pozostało po Agrypie i po mnie, a czego ojciec nie skonfiskował. Największą wartość miała nasza biblioteka - zajęła kilka wozów. Po moim aresztowaniu nikt się nią nie interesował, dopiero Juliola prosiła Owidiusza o przejrzenie jej i uporządkowanie.

Dla pisarza było to miłe zadanie; za dnia robił spisy książek, w nocy przeglądał je ponownie w ciszy i spokoju. Znalazł egzemplarze bezcenne zarówno ze względu na treść, jak i na sposób wykonania, rzadkość oraz wiek, palce znawcy pieściły zwoje. Dzięki ogromnej wrażliwości wyczuwał, co gromadził Agrypa, a co należało do mnie, a kiedy porównywał notatki robione między wierszami przeze mnie i przez Agrypę, uderzyło go, jak bardzo byliśmy sobie bliscy.

Którejś nocy, kiedy lampa już dogasała, co było niezawodną oznaką, że pora zażyć choć trochę spoczynku, palce Owidiusza przesunęły się kilkakrotnie po brzegu trzymanej książki. Przyjrzał się badawczo zwojowi, przysunął się do lampy tak blisko, że aż osmalił włosy. Nic nie widać... ostrożnie rozszepił papirus paznokciem. Zobaczył dwie warstwy - obie zapisane i sklezione.

Kiedy Owidiusz poszedł obudzić Emiliusza i Juliolę, myśleli, że mają do czynienia z lunatykiem. Wzburzony, bez słowa rozpostarł togę na łóżku. Przyniósł w niej całe mnóstwo zwojów rozszepionych na brzegach, a w środku tego stosu leżało poplamione kółko z kości słoniowej.

Pochylili w krąg głowy i zaczęli czytać - urzeczeni, pochłonięci mieli wrażenie, że wśród nocy słyszą mój głos. Rozpoznawali moje wyrażenia, określenia, nie dokończone zdania, przeskoki myślowe. Juliola, czytając o śmierci małego Nerona i rozmowie z Mecenasem, o ujawnionych przez niego sprawach dotyczących Agrypy, a potem o śmierci swego ojca - nagle wybuchnęła łkaniem. Drżała ze wzruszenia, twarz jej pałała... nikt, nikt na całym świecie nie będzie mógł wątpić, że to prawda. Nareszcie przywróci matce dobrą sławę.

Oboje z Emiliuszem w tajemnicy opracowują plan. Ich przyjaciel,

Silanus, który właśnie jedzie na Wschód, przywiezie z Jeruzalem potrzebne im dokumenty, tymczasem gromadzą zeznania niewolników, ustalają listy ewentualnych świadków. Podczas ostatniej bytności Emiliusza w Regium wszystko przygotowano do uderzenia. Natychmiast po połogu Julioli miał obwinie publicznie Liwię o morderstwa i fałszerstwa.

Jednakże zanim do tego doszło, spadło na nich nieszczęście. Juliola została oskarżona o cudzołóstwo z Silanusem, małżeństwo ich rozwiązano, a ją samą skazano na dożywotnie wygnanie na jedną z wysp Adriatyku. Silanusa ukarano jako uwodziciela, a Emiliusz, któremu należałaby się rekompensata, jeżeli oskarżenie było słuszne, także poszedł na wygnanie. Chcąc zniszczyć wszystkie dowody ewentualnie przeoczone przez agentów Augusta i Liwii, willę zrównano z ziemią pod pozorem, że luksusem budziła publiczne zgorzenie. A biedny Owidiusz, który nic nie zawinił, bo tylko znalazł mój dziennik i moje listy, został deportowany na niegościnne wybrzeże do Tomis\* [Tomis (lub: Tomi) - dziś Konstancja nad Morzem Czarnym]. Tam przebywa teraz między brodatymi, odzianymi w skóry barbarzyńcami, zawodzi żałosne pienia i wypisuje petycje, chociaż jedynym jego przewinieniem jest to, że na własne oczy zobaczył bolączki cesarza.

Na Pałatyńie skwitowano sprawę oświadczeniem, że Juliola poszła w ślady lekkomyślnej matki, a dziecko, które urodziła, z rozkazu ojca zamorzono głodem w kołysce. Ze względów bezpieczeństwa przeniesiono Postumusa z Surrentum na Planazję, wyspę położoną w pobliżu Korsyki.

Jest to obecnie dorosły mężczyzna, uderzająco podobny do Agrypy, brak mu jednak iskry humoru, wzrok ma zamyślony, melancholijny.

Wygnanie wycisnęło na jego życiu trwałe, niezatarte piętno. Rano pływa i gimnastykuje się w celu utrzymania fizycznej kondycji, przed południem studiuje sztukę militarną, po południu filozofię i nauki ścisłe, wieczorem czytuje różne opowieści i lżejszą literaturę. Od czasu do czasu wypływa w morze na połów ryb, jest to jedyna jego rozrywka.

Wojna nie polega dzisiaj na umiejętności władania bronią, lecz na układaniu planów, na strategii i taktyce. Dlatego też Postumus prezornie czyta pisma Agrypy i Juliusza Cezara, studiuje opis wypraw Scypiona oraz Aleksandra Wielkiego. Podobnie jak jego ojciec pasjonuje



się wielkimi nowatorami świata. Nie tęskni jak na początku wygnania za towarzyszami i rozrywkami, lecz za ludźmi, z którymi mógłby wymieniać myśli, którym mógłby zadawać pytania; samotność jest dla niego nieukojoną raną.

Latem tego roku, kiedy Postumus skończył dwadzieścia sześć lat, ojciec jak zawsze dla wypoczynku popłynął statkiem wzdłuż brzegów. Kazał zawrócić w stronę Korsyki i przybić do Planazji, o czym w Rzymie nikt oczywiście nie wiedział. Po zejściu na ląd spędził cały dzień z Postumusem, który jego zdaniem ogromnie się zmienił, wobec czego doszło między nimi do całkowitego porozumienia. Wszyscy obecni na statku mieli możliwość stwierdzenia, że obaj ściskali się z ogromnym wzruszeniem na pożegnanie.

Ojciec zakazał wspomniania o tym spotkaniu. Wydarzenie jednak był tak sensacyjne, że nakaz milczenia nie pomógł i wieść dotarła do uszu Liwii. Gaduła wkrótce zakończył życie, nigdy nie dowiedziałam się, czy to było morderstwo czy samobójstwo.

Samotność dokuczwała Postumusowi znacznie bardziej od czasu odwiedzin ojca. Nareszcie mógł porozmawiać z kimś sobie równym, zadawał pytania, otrzymywał odpowiedzi, wyrażał swoje zdanie, ktoś przeczył, spierał się i przekonywał go. Wyczuwając poryw sympatii, otworzył swoje gorące szlachetne serce przed starym, czcigodnym dziadkiem. Było to przeżycie tak wielkie, tak wyjątkowe, niecodzienne, że wprost nie mógł się uspokoić. Opętała go namiętna tęsknota, całymi godzinami stał zapatrzony w stronę lądu. Marzenia o wolności mąciły mu sen, nie pozwalały uczyć się za dnia, gnały go tam i z powrotem po wyspie.

Przeszło miesiąc tak minął. Pewnego ranka Postumus zobaczył łódź przybijającą do brzegu i mężczyznę wychodzącego na ląd: mężczyznę w pancerzu z cesarskim orłem na hełmie. Wolność...

W sercu rozbrzmiewała mu pieśń szczęścia, ułożył fałdy togi i podniósł głowę. Z godnością przyjmie ten największy skarb w życiu. Oczy mu płonęły na widok nieznanego, który się zbliżał.

- Z polecenia Cezara Augusta - zaczął centurion, wsuwając dłoń pod pancerz.

Postumus wyciągnął rękę po pismo. Błysnęła stal... z piorunującą szybkością sztylet centuriona przeszył mu serce.

Postumus bez słowa upadł na ziemię. Ciemnopurpurowa plama

zbroczyła togę. Dreszcz nim wstrząsała, oczy patrzyły w pustkę. Cień niewypowiedzianego cierpienia i smutku zastęgał na z wolna tężejących rysach.

Centurion czekał, dopóki życie z niego ostatecznie nie uszło, po czym szybko ruszył w powrotną drogę. Nie mógł zapomnieć spojrzenia konającego. Nigdy dotychczas nie widział wyrazu takiego smutku i zawodu. Pomyślał o otwartej walce, o szczęku broni, kiedy miecz trafia na miecz, a życie oddaje się za życie. Mord był mu wstrętny, bo mordując zabijamy nie tylko człowieka, ale i wiarę. Miał wrażenie, że czyn ten pozostawił mu niesmak w ustach, toteż natychmiast po wylądowaniu poszukał gospody i wypił kubek wina.

To go podtrzymało.

„Wola cesarza” - mruknął ocierając brodę. Po czym skoczył na konia i pomknął na południe. Należał do oddziału wyborowej gwardii przybocznej cesarza, odprowadzał więc Augusta i Liwię do Benewentu. Tam zatrzymali się, żeby pożegnać Tyberiusza, który zdążył dalej do Ilirii, ojciec z Liwią zamierzali wracać przez Nolę do Rzymu.

Pożegnanie ojca z Tyberiuszem było wzruszające. Doszedł już bowiem do wieku, kiedy każde rozstanie wywierało na nim wrażenie, a poza tym z początkiem lata niedomagał i czuł się teraz osłabiony.

- Zawsze tęsknię za tobą, mój drogi Tyberiuszu - powiedział z westchnieniem - a już szczególnie, kiedy mam trudności lub sprawy wymagające szczególnego zastanowienia.

Tyberiusz z szacunkiem ucałował dłoń Augusta. Od adopcji łączył ich serdeczny stosunek, nacechowany obopólnym poszanowaniem. Pisywali do siebie niemalże czułe listy. Kiedy Tyberiusz, znużony służbą polową i ciągłymi podróżami, zachorował, August oświadczył, że przez sympatię odczuwa bóle; prosił też, aby Tyberiusz dbał o siebie, bo wiadomość o złym stanie jego zdrowia mogła zabić i jego, i Liwię, oraz narazić imperium na niebezpieczeństwo.

- Cóż znaczy moje zdrowie wobec twojego? - powiedział.

Taki ton nie podobał się Liwii. Wszakże to ona osadziła Tyberiusza na stanowisku, jakie zajmował, przyjaźń zaś między nim a Augustem nie mieściła się w jej rachubach. Zamiast skakać koło niej, usuwano ją na bok przy każdej sposobności. W złości sięgnęła do dawnych metod i wyciągnęła z archiwum list z czasów, kiedy Tyberiusz przebywał na

Rodos. August, używając w nim mocnych wyrażen, skarżył się na upór i trudny charakter pasierba. Pokazała go Tyberiuszowi, lecz ten pogardliwie odsunął pismo i spojrział na nią z politowaniem.

- Za późno! Najlepiej świadczy to, matko, że się starzejesz - powiedział złośliwie.

Żegnała się z synem w Benewencie bardzo oziębłe. Tyberiusz zachowywał pozory w granicach ścisłej uprzejmości, wszyscy jednak zauważyli ów chłód. Liwia zagryzła wargi. A więc tak jej dziękują za tyle trudów... nie tylko ją pomijają, ale jeszcze usuwają na bok. Z pewnością ten wyjazd na Planazję był ukartowany za jej plecami przez Augusta z Tyberiuszem. Prawda, że jest stara, ale nie aż tak leciwa, by ktoś - choćby August - mógł zmieniać jej postanowienia. Pokaże Tyberiuszowi, że potrafi uknuć plan i przeprowadzić go do końca... mimo swego wieku.

Ojca zmęczyły pożegnania, a po przyjeździe do Noli zachorował. Przypuszczał, że zbliża się jego koniec, kazał się zatem ogarnąć, ogolić i zwołał swoją świtę. Spokojnie, żartobliwie, jak miał w zwyczaju, zapytał, czy dobrze odegrał swoją rolę w życiu. Potem żegnał się z każdym oddzielnie.

Wkrótce naprawdę zmagał się ze śmiercią. W gorączkowych majakach walczył przeciwko młodym mężczyznom, którzy go otaczali i chcieli go pochwycić. Kogo bał się spotkać? Cezariona, Antyllusa, Gajusza i Lucjusza? Nikt się tego nie dowiedział, bo Liwia objęła komendę nie tylko przy łożu chorego, ale we wszystkich bieżących sprawach. Ze świty wybrała Kryspusa, który miał wydawać rozkazy i podawać hasło warcie. Zajmował przecież stanowisko po Mecenasiu, a ponadto był spowinowacony przez małżeństwo.

Liwia prosiła, żeby ustawił strażę wokół pałacu, i kazała mu wysłać kuriera śladem Tyberiusza. Drugi jeździec miał udać się na Planazję, bo August wyraźnie sobie życzył, by ten z lekka nienormalny syn go nie przeżył. Kryspus spełnił jej polecenia i wydał pisemny nakaz zabicia Postumusa. Liwia po skontrolowaniu, czy wszystko jest w porządku, zasiadła przy łożu chorego i czekała.

August przestał majaczyć, odzyskał przytomność i otworzył oczy, zobaczył Liwię spokojnie siedzącą i zrozumiał. Na taką patrzył od przeszło pięćdziesięciu lat.

- Pamiętaj, że jesteśmy małżeństwem - powiedział.

To były jego ostatnie słowa. Wkrótce serce przestało bić.

Liwia zarządziła, by nie ogłaszano publicznie zgonu Augusta przed ukończeniem niezbędnych przygotowań. Zmarłego należało ubrać, dom przygotować do żałoby, ona zaś musiała odpocząć. Dowódca straży otrzymał instrukcję nie wysyłania nikomu meldunku do Rzymu, póki nie otrzyma potwierdzenia, że zesłany na Planazję nie żyje.

Tyberiusz natychmiast po przyjeździe - wezwanie do powrotu dostał już po wylądowaniu w Ilirii - zapytał, czy senat jest powiadomiony, i dowiedział się, że czekano na niego ze sprawami oficjalnymi. Podczas gdy pisał zawiadomienie i układał plan przewiezienia zwłok do Rzymu, dowódca straży zameldował powrót centuriona z Planazji. Wysłannik wszedł i złożył raport o śmierci Postumusa.

- Tego rozkazu ja nie wydawałem - powiedział Tyberiusz - za jego przyjęcie i wykonanie odpowiesz przed senatem.

Centurion wyszedł, natomiast Tyberiusz poddał przesłuchaniu dowódcę straży. Czy otrzymał więcej podobnych rozkazów? Zaprzeczył. Tyberiusz kazał natychmiast wysłać do Regium kuriera i wzmocnić straż przy willi Skryboniuszów. Nikomu nie wolno dostać się do środka ani wyjść - wyjątek zrobił tylko dla Skrybonii.

Tymczasem centurion, przerażony surowym tonem Tyberiusza, pobiegł do Kryspusa. Kryspus z kolei poszedł do Liwii, ta zaś do syna i wyjaśniła mu, że August żądał śmierci Postumusa.

Tyberiusz spojrział na matkę szarymi przenikliwymi oczami.

- Nie opowiadaj mi, co było wolą ojca - powiedział oschle, po czym nie zamieniając z nią ani słowa więcej, pospieszył do Rzymu, gdzie czekały go rozliczne obowiązki.

Przede wszystkim senat rzymski oraz całe imperium czekało na otwarcie testamentu.

Okazało się, że August adoptował własną żonę i mianował ją główną spadkobierczynią wespół z Tyberiuszem. Oznaczało to, że ojciec, nie dowierzając ani mnie, ani Tyberiuszowi, umieszczał ją na moim miejscu, raz na zawsze uniemożliwiając mi powrót. Nawet po śmierci wyciągał do niej opiekuńcze ramiona. A jeśli Tyberiusz powstrzymał się od przedłożenia senatowi sprawy Postumusa, to Liwia niewątpliwie odegrała tu nie mniejszą rolę niż Kryspus, który usilnie nalegał, aby nie wywoływać skandalu w okresie uroczystej żałoby bezpośrednio po

pogrzebie Augusta. Przeciwwstawiał się natomiast zdecydowanie wszelkim objawom czci, jakie Rzym zamierzał składać Liwii, odebrał jej także przywileje, którymi cieszyła się od lat.

Dla ostatecznego udokumentowania swojej woli ojciec w testamencie powtórzył wyrażony ustnie zakaz pochowania moich prochów w mauzoleum, w którym sam spocznie. W mowie pogrzebowej Tyberiusz zapewnił zmarłego, że wszystkie jego życzenia będą uszanowane. W najmniejszych drobiażkach zastosował się do rozporządzeń testamentu i jak najsumienniejsz troszczył się o spełnienie ostatniej woli Augusta. Zbliża się bowiem chwila, kiedy własną wolę będzie musiał wprowadzać w życie.

Długo trwało, nim doszedł do tego momentu - całych pięćdziesiąt sześć lat. Ale życie i stoicyzm nauczyły go znosić powodzenie i przeciwności z jednakowym spokojem ducha. Toteż kiedy w końcu nareszcie stanął u celu i zwołał senat dla naradzenia się nad stanem obecnym i przyszłością państwa po zgonie Augusta, był równie spokojny i opanowany jak w dniach poniżenia.

Żaden senator nie zauważył ogromnego wzruszenia, z jakim zabierał głos, i nikt nie zrozumiał, że jeśli potrafił przemawiać równym, spokojnym tonem, zawdzięczał to rodowej tradycji Klaudiuszów - popleczników republiki, młodocianym wspomnieniom o umierającym Klaudiuszu, a także o Druzusie, o własnych chłopięcych marzeniach, o latach poświęceń i trudów.

Zgodnie z obyczajem pozdrowił przodków, po czym kazał głośno odczytać protokół o stanie państwa. Było to dokładne sprawozdanie, a zebrani wiedzieli, że zawdzięczają je wyłącznie pracy Tyberiusza.

Następnie przystąpili do rozważania przyszłości imperium. Tyberiusz zaczął od stwierdzenia, że nikt lepiej od niego nie zdaje sobie sprawy z ciężaru władzy. Po dziesięciu latach zaprawy u boku Augusta poznał dokładnie potrzeby i wymagania państwa, wobec czego jasno sobie uświadamia, że obowiązki rządzącego są zbyt liczne i ciężkie, by sprostał im jeden człowiek. Dlatego prosi obecnych, aby wspólnie dźwignęli to brzemie, aby dzielili władzę i odpowiedzialność, jak to czynili Rzymianie od czasów królewskich aż po cesarstwo.

Wszyscy zgromadzeni w senacie powinni byli poderwać się, radośnymi okrzykami witać republikę oraz uczcić tego, który im zwracał swobodę. Oni tymczasem w milczeniu niepewnie spoglądali po sobie.

Co to znaczy? Do czego on zmierza? Przecież widzieli, jak mu torowano drogę do władzy! Co to za podstęp?

Tyberiusz rozglądał się dokoła, czekając na odpowiedź. Nie otrzymał jej.

Chyba go nie zrozumieli, może nie dość jasno się wystąpił.

Spokojnie tłumaczył, że proponując im dzielenie władzy jak w okresie republiki, nie wykręcał się ani od odpowiedzialności, ani od pracy, po prostu uważał to brzemię za zbyt wielkie dla jednego człowieka. Co nie znaczyło, że nie zgadza się wziąć na barki przypadającej mu części.

Azyniusz Gallus zapytał, jaką część dla siebie przewidział.

Rozżalony Tyberiusz spojrział na niego z wyrzutem. Czyżby go podejrzewali?

Z całym opanowaniem i godnością odparł, że nie jego sprawą jest wybieranie lub odrzucanie czegośkolwiek, lecz tylko przyjęcie udziału w tym, co senat uzna dla niego za odpowiednie.

Nareszcie coś podziałało! Gallus pospieszył zapewnić, że nie chciał go rozgniewać swoim pytaniem, lecz dowieść, że władza jest równie niepodzielna jak imperium.

Wśród sześciuset najznakomitszych Rzymian siedzących na składanych stołkach byli sami bystrzy prawnicy, znakomici oratorzy, urzędnicy biegli w ustawach, bogaci rycerze i z dawien dawna patrycjusze. A przecież w ani jednej parze oczu wpatrzonych w Tyberiusza nie płonęła iskra wolności. Pięćdziesiąt lat pod rządami żelaznej woli ojca wygasilo wszelkie przebliski swobody.

Uczucie niewymownego zawodu ogarnęło Tyberiusza. Po raz drugi w życiu załamały się wszystkie jego nadzieje.

Przytłoczyło go rozpaczliwe uczucie osamotnienia. Był jedynym republikaninem w senacie. Ostatnim w Rzymie.

Niemniej jednak najlżejszym drgnieniem twarzy nie zdradził rozgoryczenia, które zżerało serce, nie od razu też zrezygnował z nadziei, o którą tak długo walczył. Podczas następnych posiedzeń senatu wysuwał tę samą propozycję, a w końcu wyciągnął stary, zniszczony list Druzusa i głośno przeczytał słowa brata, który przed dwudziestu laty planował wprowadzenie republiki, po czym podkreślił, że zawsze sam o tym myślał.

Ale niewolnicza mentalność do głębi zawładnęła senatorami, więc niektórzy tłumaczyli odczytanie listu Druzusa jako chęć oczernienia pamięci brata. Toteż kiedy w końcu senat jednogłośnie błagał Tyberiusza, aby dalej prowadził boską działalność Augusta, zniechęcony ustąpił.

W sercu jednak taił gorzką pogardę dla tych, których miał być strażnikiem.

Dwadzieścia lat minęło od powrotu Tyberiusza z Rodos, i przeniesienia mnie na stały łód do Regium. A od szesnastu lat już przebywam na wygnaniu, to ogromny szmat życia ludzkiego.

Mur otaczający willę z parkiem i schodzący do zatoki już nie jest zaporą - z biegiem lat zamienił się w moją osłonę. Kiedy drzwi stanęły otworem, nie tęskniłam już do wyjścia, a jeśli przychodzą goście, onieśmielona szukam kryjówki. Najchętniej chronię się do mojego kubikulum i drzę, gdy matka staje we drzwiach. Boję się złych nowin.

Matka jest delikatna, łagodna, ale zanim ułoży sobie zdanie, wiem, co usłyszę.

Pierwszą nieszczęśliwą wiadomość dostałyśmy po śmierci Lucjusza. Matka przeczytała pocztę i zwróciła się do mnie ze słowami: „Chodź do mnie, Julio”.

Od razu wszystko wiedziałam.

Zupełnie jak gdyby mi ktoś po kolei wyrywał kawałki ciała. Dzieci były częścią mojej istoty w dużo większym stopniu niż serce bijące w piersi.

Czy żałobę, nieszczęście, nienawiść i rozpacz można ubrać w słowa?

Przecież nieszczęście jest bezdenną otchłanią, a żałoba rozpaczliwym krzykiem. Nienawiść zaś i rozpacz krzepną w duszy, tworząc strupy uwierające, dokuczliwe...

Czy burza miotająca człowiekiem może ucichnąć?

Czyż nie przypomina ona huku fal, które w bezsilnej wściekłości walą o skały... w głębi kłębią się prądy i wiry, natomiast kiedy cierpienie rozbija się o twardą jak skała ścianę rzeczywistości, wtedy chwytamy uchem tylko szum na powierzchni.

Burza na Pandatarii.

Rumaki Neptuna pędzą chłostane szaleńczymi uderzeniami wichru,

spienione parskają, rozpryskują krople wody, gnają, a morze, bezlitośnie sieczone przez niebo, żali się. Obie z matką tulimy się do siebie, oślepienie pyłem wodnym, ogłuszone hukiem fal, dom drży i my także. W całym wszechświecie mam tylko jedno schronienie... ramiona matki, miłość matki, oto skała, na której żyję.

A kiedy po burzy słońce spija wodę z kamieni i ogrzewa zimne głązy, ona również osusza moje łyzy i rozgrzewa serce przepełnione goryczą.

Lucjusz, Gajusz, Juliola, Postumus...

Pytam, wołam, zaklinam, proszę.

Z koszmarnych snów zrywam się oblana potem.

Spojrzyj na nas, ojczy!

Spojrzyj na mnie... na Julię, twoją jedyną córkę z maleńkim Neronem na rękę. Spojrzyj na dobrego Lucjusza, na dumnego Gajusza, szlachetnego Postumusa i łagodną Juliolę. Spojrzyj na nas, a nie zapominaj o trupku w kofysce, o niemowlęciu zamorzonym głodem... przecież to krew z twojej krwi i kość z twojej kości.

Twój własny ród wyklęty, wygnany, mordowany... osłaniasz natomiast czułym ramieniem tę, która jest uosobieniem zła, zemsty, nienawiści.

On nie widzi... nie śmie patrzeć... nie chce... nie może patrzeć.

Bo jeśli bogowie chcą kogoś ukarać, to go dotykają ślepotą.

Rzemień wygnania uderza bezlitośnie. Ze śmiercią Postumusa nerw życia we mnie zamarł.

Potrafię jeszcze wstać o własnych siłach, opierając się o poręcz mogę nawet zejść do ogrodu, gdzie padam na ławkę i usiłuję słuchać szumu drzew. Ale bardzo prędko pogrążona w myślach gruchnę i ślepnę.

Po przewiezieniu mnie z Pandatarii do Regium czułam się jak odrodzona, spacerując po parku. Godzinami wpatrywałam się w zielen liści, obserwowałam pisklę w gnieździe i kwiaty pnące się ku słońcu. Potrafiłam uklęknąć, nabrać w obie ręce nagrzonej wilgotnej ziemi i głęboko wdychać rodzimy zapach Ziemi-Żywicielki. Tylko kiedy zrywał się wiatr i słyszałam plusk fali w zatoce, przypominałam sobie o ciężającej mi samotności.

Sledziłam, jak źdźbło trawy rośnie z dnia na dzień, jak kształtuje się liść i rozwija się kwiat. „Życie jest największym cudem na tej ziemi” - powtarzał Agrypa, a ja czułam więź łączącą mnie ze wszystkim, co żyje. Każde uderzenie siekiery ogrodnika w pień drzewa przyprawiało



moje serce o drzenie. A przecież doskonale wiedziałam, że kiedy pień drzewa pada, korzenie nie obumierają, natomiast drzewo umiera, jeśli odrąbać korzenie.

Jeżeli zasiedziałam się na dworze, matka mnie szukała. Wyczuwałam jej zatroskanie.

- Czy nie wzięłabyś się do czego? - spytała kiedyś. - Zbyt długi wypoczynek nie służy ani ciału, ani duszy. Może byś mogła praść albo tkać, Julio?

- Gdybym mogła, to siedziałabym teraz na stołku Liwii na Palaty - burknęłam opryskliwie.

Matka spokojnie wstała i poszła ku domowi, pospieszyłam za nią.

- Pragnę jedynie twego dobra - zapewniła mnie.

- Wiem o tym - odpowiedziałam z płaczem, bo nic gorszego nie mogłam zrobić, jak dokuczyć tej, która była samą dobrocią.

- Może byś zaczęła pisać? - zaproponowała innym razem.

- Do kogo? Do ciebie? - głos mój znów brzmiał złośliwie.

- Nie - odpowiedziała spokojnie - nie do mnie, do samej siebie. Nic tak nie uspokaja umysłu, jak dokładne samopoznanie, a nic nie wymaga tyle opanowania, co samotność.

Matka prowadziła obszerną i wielostronną korespondencję z licznymi członkami swego rodu. Kiedy była zajęta pisaniem listów, zasiadałam przy swoim stoliku. Z początku notowałam strzępy wspomnień, w końcu, zaczęłam pisać moją własną historię. Zagmatwane wydarzenia i niezliczone przypadki składają się na los człowieka.

Matka chciała, żeby poznała siebie. Czy to możliwe? Czy człowiek może zobaczyć swoje skomplikowane ja? Jeżeli cofam się myślą wstecz, czy widzę siebie, czy też może ją, wszechstronną Wenus?

Tę, która kryła się w marzeniu o błękitnym welonie, w młodzińskich tęsknotach, w bólach porodowych, w macierzyńskich smutkach i wiecznym zmaganiu się. Podobnie jak gwiazda Wenus świeci rankiem i wieczorem, tak samo ono przyświeca mi pod postacią matki.

Dziękuję ci, mateczko.

Dla mnie jesteś początkiem i końcem... alfą i omegą życia... bezgraniczną miłością.

## OD AUTORKI

August zmarł 19 sierpnia 14 roku n.e. Dzień zgonu Julii nie jest znany, wiemy tylko, że zmarła tego samego roku co ojciec.

Tacyt oskarża Tyberiusza o zgładzenie jej, ale w stosunku do niego historyk wyraźnie cierpi na manię prześladowczą. Pod tym względem nie trzeba powoływać się na współczesne badania, wystarczy zaznajomienie się z kilku stronicami Roczników i trochę zdrowego rozsądku. Wiedza i sumienność Tacyta zupełnie nie idą w parze ze sposobem wyrażania się o Tyberiuszu, wobec czego mamy wrażenie, że prowadził przeciwko niemu systematyczną kampanię oszczerczą.

Ponieważ cesarstwo stało się trwałą formą rządów, łatwo zapominamy, że było dyktaturą. Nie tylko w późniejszym okresie dominatu, bo już za pryncypatu władza panującego była nieograniczona i nie miała przeciwwagi, a sposób posługiwania się nią zależał od osobowości poszczególnych cesarów.

Ze współczesnych nam czasów wiemy, co to jest dyktatura; jeśli rozważymy, w jakich warunkach pracowali historycy Hitlera lub Stalina, może zdołamy wyobrazić sobie, dlaczego człowiek tak zasadniczo solidny jak Tacyt mógł być do tego stopnia stronniczy i dlaczego u dawnych historyków znajdujemy tyle sprzeczności. Tradycyjne postacie cesarów, takie jak wyidealizowany August czy okrutny Tyberiusz, pod wieloma względami zupełnie nie odpowiadają opartym na faktach opisom starożytnych historyków, lecz po prostu mają wywrzeć wrażenie na czytelniku. Rzetelny badacz prędzej lub później staje na rozdrożu i musi wybierać: albo odrzuci znaczną część informacji, albo też rozstać się z odziedziczonymi gotowymi portretami.

Dla mnie wybór ten był trudny, bo w latach międzywojennych namiętnie uwielbiałam Augusta jak nastolatka gwiazdora filmowego, a czytałam prawie wszystko, co o nim napisano.

Odrzucenie wyrobionego już poglądu, zdarcie pozłoty, w którą Augusta ustroili późniejsi cesarze i zwycięskie chrześcijaństwo, wydawało mi się tak samo niemożliwe jak własnoręczne zdjęcie z cokołu posągu przy Prima Porta i postawienie go na ziemi. Zastanawiając się nad tym sumowałam doświadczenia, które moje pokolenie zebrało na temat dyktatury. Doszłam do przekonania, że nikt nie zdoła osiągnąć lub zachować jedynowładztwa, nie idąc po trupach. Tyle krwi zboczyło drogę wiodącą Augusta na szczyty władzy, że trudno przypuszczać, iż przed dwoma tysiącami lat stosunki były\_ mniej okrutne niż dziś, a August łagodniejszy od innych dyktatorów. Na tym wniosku skończyło się moje uwielbienie dla Augusta, zaczęłam odczytywać historię w odmienny sposób. Zdecydowanie odstawiłam na półkę wszystkich nowocześniejszych historyków, wyciągnęłam natomiast ponownie Tacyty, Swetoniusza, Welejusza Paterkulusa, Flawiusza Appiana, Kasjusza Diona, Pliniusza oraz innych, a także pisarzy, takich jak Wergiliusz, Horacy, Propertjusz i Owidiusz.

Przewertowałam ich i odłożyłam na bok wszystko, co wiązało się z Augustem i jego rodziną. Fakty posortowałam i oddzieliłam, po czym zestawiałam z nimi każdy szczegół. Z początku przypominało mi to rodzaj łamigłówki czy może grę cieni, stopniowo jednak postaci nabierały kształtu, życia, poruszały się.

Najtrudniej było znaleźć dane dotyczące Julii, córki Augusta, i właśnie dlatego obudziła moje szczególne zainteresowanie. Nieliczne informacje o niej pochodzą od jej wrogów, imię jej było przeklęte, wszystkie osobiste pamiątki zostały zniszczone, dla potomności uratowało się tylko kilka jej własnych wypowiedzi. Te odważne, bystre słowa były dla mnie jedynymi drogowskazami, kiedy rozpoczynałam badania na temat Julii.

Mogłam zrobić tylko jedno: na scenie historycznej, po której poruszała się Julia, umieścić wesołą, żywą, przeciętną kobietę, obejrzeć ją na tle wydarzeń z jej życia i po prostu być nią na co dzień w okresie dorastania, małżeństwa i nieszczęścia. Wzywając się w nią zaczęłam dostrzegać rzeczy nowe, które poprzednio przeoczyłam u klasyków, aż w końcu stanęła przede mną jak żywa. I to tak niezwykła i świeża w porównaniu z typem przeżytej kobiety, jaką sobie wyobrażałam, że aż zaczęłam się obawiać, czy nie trafiłam pod zły adres. Kilka innych postaci także wyglądało obco. Chcąc się upewnić, postanowiłam porównać je z podobiznami rozsianymi po muzeach całej Europy.

Dzięki realizmowi artystów rzymskich mamy dobre sprawdziany.

Po Auguście, Tyberiuszu i Liwii pozostało tyle podobizn, że łatwo odróżnić portrety rzeczywiste od pochlebionych. Wśród rzeczywistych znalazłam uderzająco podobne do moich postaci. Nie istniała natomiast ani jedna podobizna Julii, co do autentyczności której mogłam być pewną, zarówno kamee, jak popiersia z Berlina i Florencji budzą zastrzeżenia. Prawda, że mamy autentyczne monety, ale podobizna tłoczona nie odtwarza wystarczająco cech charakterystycznych; w końcu straciłam nadzieję na zdobycie dowodu.

Aż tu ostatniej jesieni przysłano mi najnowszą książkę Jerome Carcopina pt. *Passion et politique chez les Césars*, w której autor opowiada, że w roku 1950 Henri Rolland odkrył na południu Francji w Saint-Remy rzeźbę, która mu od razu nasunęła myśl, że jest to popiersie córki Augusta. Na zjeździe Société Nationale des Antiquaires de France w roku 1957 Jean Charbonneaux mógł już skonstatować, że istotnie jest to Julia. Fotografia tej głowy zamieszczona była w książce Carcopina i miałam wrażenie, że rozpoznaję moją Julię, ale nie mogłam tej ilustracji traktować jako dowodu. Dlatego też z pozwoleniem Rollanda poleciłam pewnemu fotografowi z Marsylii udać się do Saint-Remy i zrobić nowe zdjęcia.

Otrzymałam je mniej więcej miesiąc temu, kopertę otwierałam z ogromnym napięciem, z biciem serca. To ona... moja Julia... nie klisza przekazana nam przez historię, a stworzona z inicjatywy złej Liwii. Prawdziwa Julia jest szczerą i ufna, może trochę smutnawa, ale przede wszystkim zdrowa, silna i ma taką postawę, jaką córka Augusta istotnie mieć powinna.

Stoi w ramce na moim biurku ta najdroższa znajoma, z którą zetknęłam się dopiero w późnych latach. Jak tylko znajdę czas, pojedę do Saint-Remy, odwiedzę ją i zawiozę pozdrowienia od niej Rzymowi.

Fakty, jakimi się posługiwałam, znane są czytelnikom klasyków, chociaż częściowo nadałam im niezwykły obrót. O tym, że to jest moja własna koncepcja, najdobitniej świadczy forma, bo piszę ją w pierwszej osobie. Przede wszystkim powinnam uzasadnić swój pogląd na Julię,

ale argumenty są zbyt liczne, aby je tutaj po-mieścić. Uważam natomiast za słuszne zaznaczyć, że jeśli moje wyobrażenie odbiega od tradycyjnego, jest to skutek długoletniej pracy w galeriach obrazów i bibliotekach. Powinnam chyba także nadmienić, że puściłam wodze fantazji dopiero po naszkicowaniu podstawowego zarysu, a odegrała ona mniej więcej tę samą rolę co górne oświetlenie w sali wystawowej - czyli czynnika lepiej uwydatniającego obraz, który chcemy pokazać publiczności.

Nie tylko Julia, ale także jej środowisko i jego tło są bardzo mało znane w naszych czasach, toteż z konieczności musiałam odtworzyć życie ówczesnego Rzymu. Jednakże opowiadanie o tak odległych czasach bywa nużące, usiłowałam więc wypuklić przebłyski przeszłości przez uproszczenie materiału i ograniczenie galerii postaci. Dlatego też pominęłam część postaci historycznych, na przykład nie ma tu Klodii, ukochanej Augusta, jego lekarza Emiliusza Salwidienusa Rufusa, córki Agrypy i Marcelli i wielu innych. Z czterech tryumfów Augusta opisałam tylko jeden i kazałam mu występować z nie malowaną twarzą, wzorem późniejszych cesarskich tryumfatorów. Juliusz Cezar był wystarczająco niezależny, samowładny, a także dostatecznie próżny, mógł więc zerwać z dawną tradycją i dlatego przyjmuję, że on pierwszy skasował jowiszowe malowanie.

Dom Julii i Tyberiusza nazywam domem Pompejusza na Karynach albo po prostu domem na Karynach, bo to ładniej brzmi. Karynami nazywał się okręg miasta naprzeciwko obecnego placu cesarskiego. Z okazji wyboru Sekstusa Pompejusza na konsula Owidiusz w gratulacyjnej odzie przysłanej z Pontu napisał, że żaden dom nie może leżeć bliżej Forum Augusta niż dom Pompejusza. Dlatego też wyobrażam sobie, że spokojne pomieszczenia o pięknych proporcjach w starorzymskiej budowli z loggią między Forum Trajana i Augusta, w rzeczywistości były domem Pompejusza na Karynach, czyli siedzibą Julii i Tyberiusza.

Dom Augusta umieściłam na wzgórzu w lewo od Porta Mugonia. Obok wspaniałe miejsce znalazła świątynia Apollina, zresztą Swetoniusz umieścił ją w tej samej części Palatynu. Wznoszący się tam obecnie klasztor oraz kościoły umacniają mnie jeszcze bardziej w przekonaniu, że pod spodem kryją się ważne święte zabytki (porównajcie z Heliogabalem, który zgromadził w jednym miejscu relikwie Palatynu).

Legendarny dom Liwii pozostawiłam jej własnością. Mieści się na wzgórzu Cermalus zgodnie z tradycją Klaudiuszów, Tyberiusz w pobliżu zbudował swój pałac. I chociaż znaki na przewodach wodociągowych mogły należeć do pierwszej lepszej cesarzowej z tej epoki, na którą wskazują motywy dekoracyjne, to jednak niewyszukane, porządne wnętrze domu i jego tajemnicze zaplecze lepiej pasują do Liwii niż do każdej innej. Oczywiście, przestanę przypisywać jej to prawo własności, jeżeli archeologowie zgłoszą czyjeś niezaprzeczalne doń prawa.

Musiałam także rozprawić się dosyć stanowczo z innymi pojęciami natury politycznej. Zupełnie specyficzne zagadnienie stosunku kolonii i prowincji do Rzymu ujęłam zrozumiałym określeniem statutu federalcyjnego z okazji zajścia przy posągu Marsjasza, ponieważ określenie to łatwiej się mieści w świecie naszych pojęć. Natomiast bez trudu uniknęłam określeń takich, jak cesarz, cesarzowa, księżniczka i dwór, ponieważ znaczenia, jakie im dziś przypisujemy, nabrały w Rzymie dopiero po Augustie.

Nie mamy żadnych dowodów na to, że Julia towarzyszyła Agrypie do Galii i Hiszpanii, bo wszystkie ślady po niej starannie zatarto, biorąc natomiast pod uwagę, że dzieci rodziła w tak niewielkich odstępach czasu, tego rodzaju podróże wówczas trwały niezmiernie długo, kazałam jej jechać „z własnej inicjatywy”. Znalezienie jej popiersia w Saint-Remy nie jest dowodem, ale może potwierdzać słuszność mojej decyzji. Natomiast wielka podróż na Wschód jest autentyczna, chociaż potraktowałam ją bardzo swobodnie z uwagi na dalszy rozwój opowiadania.

Podczas prac przygotowawczych do tej książki wyłoniło się sporo zagadek, które próbowałam rozwiązać w sposób możliwy do przyjęcia. Po cóż, u licha, mężatki miały się rejestrować jako prostytutki, jeżeli nie chodziło o zdobycie środków, których wymaga tego rodzaju profesja? Przeprowadziłam wywiad, jakie środki były używane w domach publicznych w minionych stuleciach, i doszłam do przekonania, że identyczne mogły być w użyciu również dwa tysiące lat temu, i przy tym wyjaśnieniu pozostałam.

Kiedy Owidiusz mówi o poronieniu Korynny, dostrzegam jak gdyby cień Izdy w osobie spędzającej płód. W miarę jak popularność tej bogini wzrastała, malała liczba dzieci w zamożnych środowiskach, a czystki przeprowadzane przez państwo wśród czcicieli Izdy chyba potwierdzają moje podejrzenia. Czystki te trwały nadal po podbiciu

Egiptu i związaniu go z Rzymem, czyli że powodem ich nie były wyłącznie intrygi polityczne. Przyczyny ograniczonej rozrodczości musiały być natury bardziej konkretnej niż nie sprecyzowana „degeneracja rasy”, na którą zazwyczaj składamy winę.

W opinii świata August pragnął uchodzić za uzdrowiciela moralności podupadającej w owych czasach. W rzeczywistości był jednym ze sprawców obniżenia się jej poziomu, ponieważ zdławił ustrój republikański, który opierał się na odpowiedzialności rodowej. Tym sposobem upodobił się do naszych współczesnych reformatorów, którzy najpierw podkopali autorytet wychowawcy, a teraz usiłują zahamować wzrost przestępczości wśród młodzieży przez różnorodne inicjatywy społeczne.

August nie był wzorem cnót i nawet ubóstwienie go nie kryje tego faktu. A nawet jeśli odznaczał się większym umiarem niż inni tyrani, wyznawał zwykłą moralność dyktatora opartą na prawie silniejszego. Kiedy normą jego postępowania stała się przemoc, był dość bezwzględny, żeby córkę odtrącić, przekląć i publicznie zmieszać z błotem.

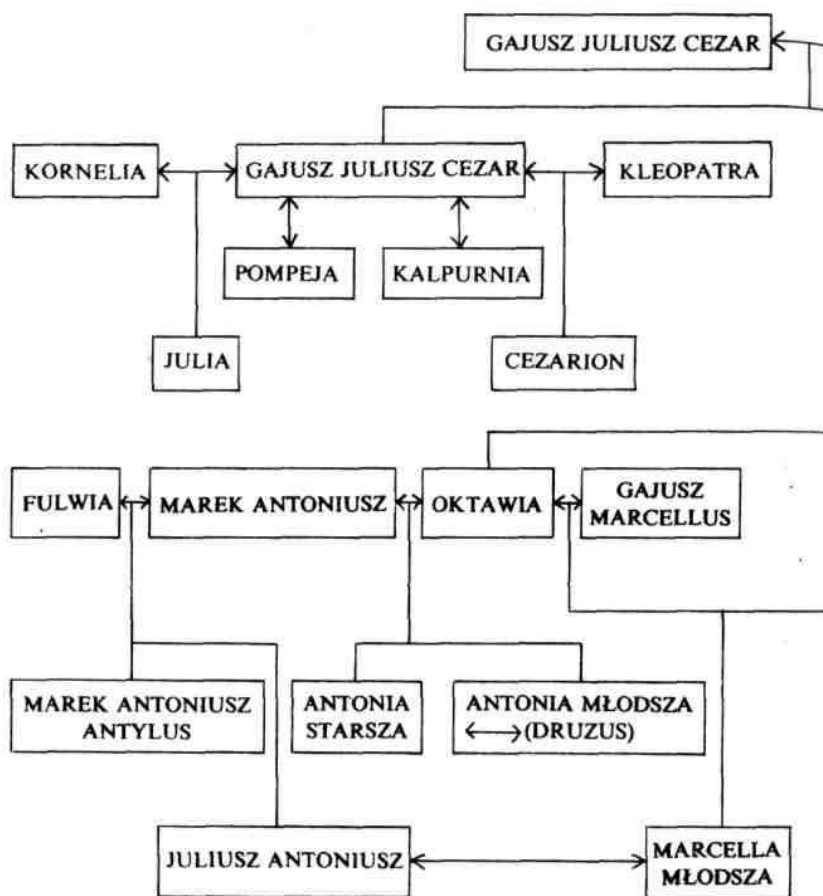
Moralne poniżenie jednostki, którą chcemy usunąć z drogi, jest skutecznym środkiem zapobiegającym uwieńczeniu pokonanego aureolą martyrologii. Oto stary, dobry zwyczaj dyktatorów, łatwy do rozpoznania dla nas, którzy pamiętamy Hitlera i Röhma podczas krwawej nocy monachijskiej. Nie trzeba wczytywać się w ostrożne słowa Seneki na temat Augusta i Julii, by stwierdzić, że ten, kto oczernia innych, szarga przede wszystkim siebie.

Zazwyczaj sądzimy twórcę według dzieła, Augusta zaś po fundamentach, które położył pod naszą europejską kulturę. Nie trzeba jednak zapominać, że do dzieła tego przyczynił się nie jeden człowiek, lecz trzech ludzie: August, Agrypa i Mecenas. Udział Augusta najlepiej ocenimy biorąc pod uwagę okres, kiedy rządził sam z Liwią, czyli w latach od 6 r. p.n.e. do 4 n.e. W tym czasie imperium chyliło się ku upadkowi, póki władzy nie objął Tyberiusz i nie uratował ponownie sytuacji.

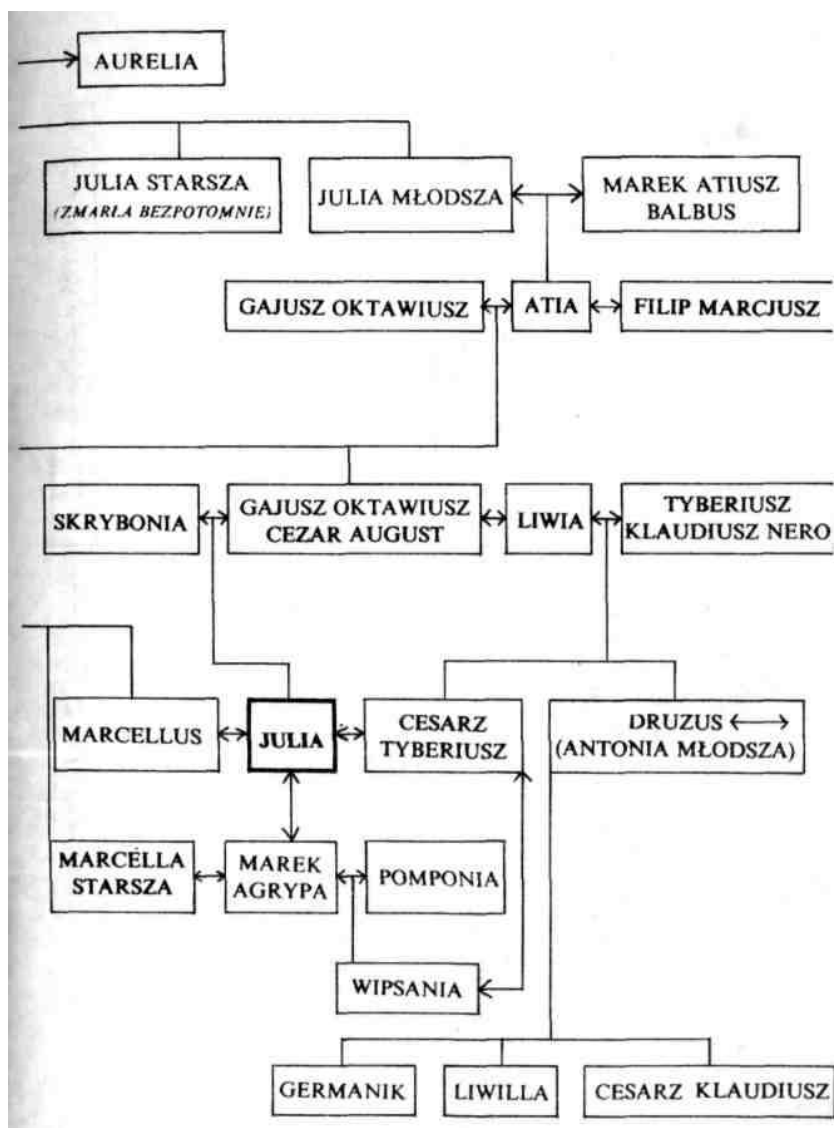
Oczywiście, trudno nie współczuć staremu Augustowi, osamotnionemu, uwikłanemu w sieć władzy, którą sam motał. Ileż rezygnacji kryje się w słowach: „Robię to dla dobra imperium”! Szacunek i

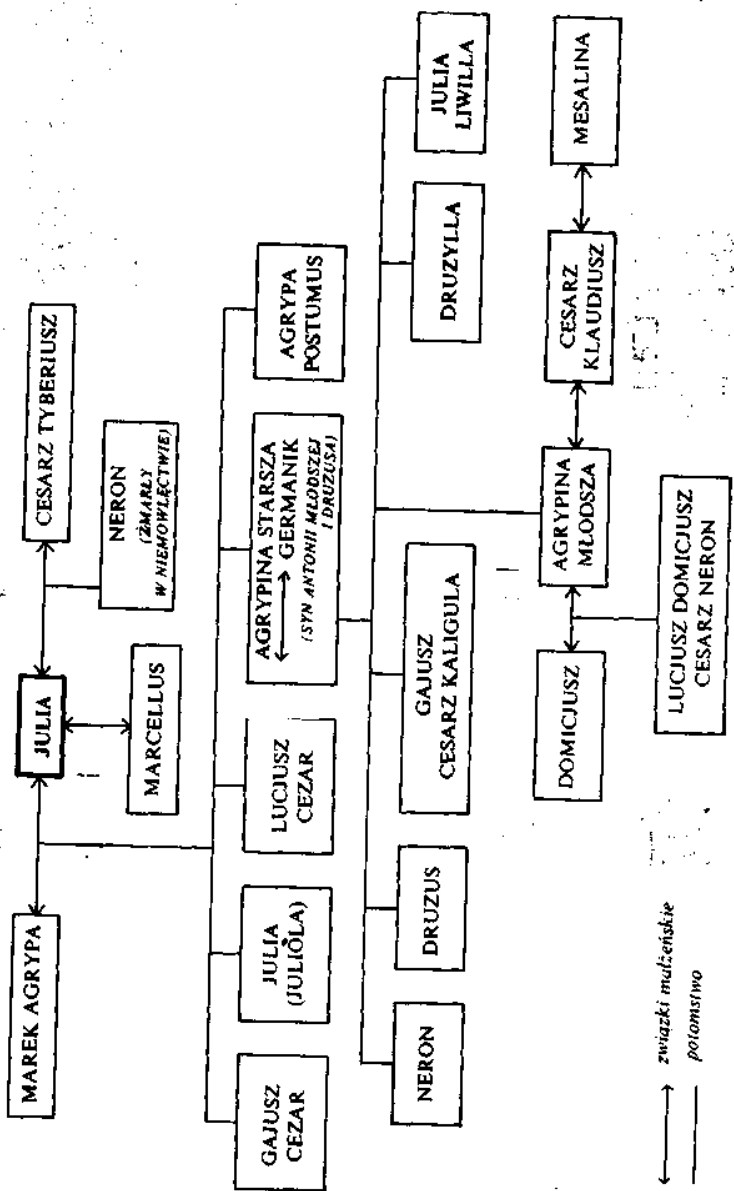
względy, jakie Tyberiusz mu okazywał, świadczą natomiast o charakterze Tyberiusza i potwierdzają opowiadanie o jego miłosiernych uczynkach na Rodos. Z biegiem czasu jednak przypisano mu różnorodne potworności, po śmierci dzielił los rozwiedzionej małżonki, Julii, oboje byli zapoznani, potomni napiętnowali jego jako okrutnika, ją jako rozpustnicę.





<--> *związki małżeńskie*  
 — *potomstwo*





← → związki małżeńskie  
 — potomstwo